Acta Cassubiana

Instytut Kaszubski

Acta Cassubiana
Tom XVI

Gdańsk
2014

Rada Naukowa:
prof. Tomasz Derlatka, Czeska Akademia Nauk w Pradze;
prof. Aleksandr Duliczenko University of Tartu (Estonia);
prof. Kazimierz Kozłowski, Uniwersytet Szczeciński;
prof. Stanisław Kruszewski, Instytut Polsko-Skandynawski (Kopenhaga);
prof. Alfred Majewicz, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu;
prof. Witold Molik, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu;
prof. Lutz Oberdörfer, Universität Greifswald;
prof. Stanisław Salmonowicz, Uniwersytet Mikołaja Kopernika;
prof. Hanna Popowska-Taborska, Instytut Slawistyki PAN, Warszawa;
prof. Miloš Řežnik, Universität Chemnitz, Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie;
prof. Edmund Wnuk-Lipiński, Collegium Civitas, Warszawa

Komitet Redakcyjny:
prof. Józef Borzyszkowski (przewodniczący),
prof. Anna Kwaśniewska, prof. Cezary Obracht-Prondzyński (sekretarz),
prof. Daniel Kalinowski, dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, dr Tomasz Rembalski

Redaktorzy tematyczni:
prof. Józef Borzyszkowski – historia
prof. Daniel Kalinowski – literaturoznawstwo
prof. Anna Kwaśniewska – etnologia
prof. Cezary Obracht-Prondzyński – socjologia
prof. Jerzy Treder – językoznawstwo
dr Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk – niemcoznawstwo

Recenzenci spoza Rady Naukowej i Zespołu Redakcyjnego:
prof. Mieczysław Nurek, prof. Andrzej Romanow

Redaktor językowy: Sławina Kwidzińska

Tłumaczenie:
Blanche Krbechek i Stanisław Frymark (j. angielski), Magdalena Darska-Łogin (j. niemiecki)

Skład: Anna Maciejewska i Maciej Ostoja-Lniski

Na okładce wykorzystano fragmenty grafik Ryszarda Stryjca.

ISSN 1509-5703
© Copyright by Instytut Kaszubski, Gdańsk 2014

Wydanie tomu dofinansowane ze środków
Województwa Pomorskiego

WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE

Wydawca: INSTYTUT KASZUBSKI

Deklaracja o wersji pierwotnej: Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe. Po ukazaniu się nowego tomu czasopisma, jego spis treści zamieszczony zostaje na stronie internetowej Instytutu Kaszubskiego. Wersja elektroniczna pisma jest umieszczana dwa lata po ukazaniu się numeru.

Druk: TOTEM, 88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89

Część I

Studia i materiały

A. Historia

Radosław Pawlik
Szczecin

W służbie czterech papieży. Bernard Sculteti (ok. 1455–1518) – prepozyt kolegiaty Mariackiej w Szczecinie i proboszcz kościoła NMP w Gdańsku

Bernard Sculteti, z racji sprawowanych godności i urzędów w najbliższym otoczeniu aż czterech papieży okresu przedreformacyjnego oraz funkcji w Rocie Rzymskiej, nie mógł być postacią anonimową, zwłaszcza dla badaczy „nacji niemieckiej". Nie mogli go nie dostrzec również polscy historycy z uwagi na więzi łączące go z Mikołajem Kopernikiem, którego był przełożonym, chociaż więcej uwagi w polskiej historiografii poświęcono mu dopiero po drugiej wojnie światowej, głównie dzięki ostatnim publikacjom Teresy Borawskiej[1]. Największe zdumienie jednak budzi fakt, że chociaż sam mienił się Kaszubą i pochodził z Lęborka lub okolic, to pozostaje całkowicie nieznany zarówno w środowisku kaszubskim[2], jak i w dotychczasowej historiografii zachodniopomorskiej ledwie odnotowany.

---

1 T. Borawska, *Bernard Sculteti jako rzecznik interesów warmińskich Rzymie na przełomie XV i XVI w*ieku, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" (dalej KMW), nr 2–3 (116–117):1972, ss. 343–360; T. Borawska, *Sculteti Bernard*, [w:] *Słownik biograficzny Kapituły Warmińskiej*, pod red. J. Guzowskiego, Olsztyn 1996, s. 220–221; T. Borawska, *Sculteti Bernard*, [w:] Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego (dalej SBPN), pod red. S. Gierszewskiego, T. IV, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 1997, s. 187; T. Borawska, *Tiedemann Giese (1480–1550) w życiu wewnętrznym Warmii i Prus Królewskich*, Olsztyn 1984; taż, *Życie umysłowe na Warmii w czasach Mikołaja Kopernika*, Toruń 1996; taż, *Stronnicy krzyżaccy w otoczeniu Łukasza Watzenrodego*, KMW, nr 3 (105):1969, ss. 421–437.

2 W środowisku kaszubskim zwrócił na niego uwagę w 2006 r. Zygmunt Szultka w: *Źródła do kaszubsko-polskich dziejów Pomorza Zachodniego*, pod red. B. Wachowiaka, T. I: *Pomorze Zachodnie pod rządami książąt plemiennych i władców z dynastii Gryfitów*, wyd. Z. Szultka, Poznań-Gdańsk 2006, nr 198.

Niewątpliwym tej sytuacji usprawiedliwieniem jest wielkie ubóstwo źródłowe dotyczące jego rodowodu oraz kontaktów z Kościołem kamieńskim.

Bernard Sculteti większą część swojego życia spędził w Rzymie, w którym szybko się zaaklimatyzował i uzyskał eksponowane urzędy kościelne w Kurii Rzymskiej, które umożliwiły mu uzyskanie licznych urzędów oraz beneficjów kościelnych w Europie środkowo-wschodniej. Jednym z nich był urząd prepozyta w kapitule kolegiackiej Najświętszej Marii Panny w Szczecinie. Kontakty Scultetiego z diecezją kamieńską to również jego zabiegi o archidiakonat stargardzki[3] oraz przede wszystkim gościna w Rzymie księcia Bogusława X (1478–1523), pod władzą którego się wychował oraz przyszłego biskupa kamieńskiego Martina Caritha. W koncepcji artykułu kwestie te zajmują szczególnie ważne miejsce również dlatego, że większość dotychczasowych badaczy ledwie odnotowała wspomnianą prepozyturę, zaś pozostałe kwestie pomijała i nie dostrzegała między nimi funkcyjnej zależności. Wszystkie te powody razem sprawiły, że kontakty Scultetiego z diecezją kamieńską stały się centralnym problemem niniejszych rozważań, pomimo wspomnianego ubóstwa źródłowego, zarówno materiałów rzymskich, jak i pomorskich[4]. Sprawowanie przez niego urzędu proboszcza kościoła Mariackiego w Gdańsku i związane z tym kontrowersje podniósł już Theodor Hirsch, zaś wyjaśniła ostatnio Teresa Borawska i dlatego nie będziemy kwestii tej poświęcali wiele uwagi[5].

Postać i działalność Bernarda Scultetiego w polskiej literaturze najpełniej naświetlają publikacje wspomnianej T. Borawskiej, zwłaszcza artykuł: *Bernard*

---

3 O nich jedynie M. Wehrmann w przyczynku: *Das Grabmal eines Pommern in Rom*, Monatsblätter, Stettin 1915 (8), s. 61–63. Praca ta ogranicza się zasadniczo do ustaleń J. Schmidlina: *Geschichte der deutschen Nationalkirche in Rom S. Maria dell' Anima,* Freiburg i. Br. 1906. W ostatnich latach ukazały się dwie prace autorstwa Ch. Volkmara, które bardzo poszerzyły stan badań na temat B. Scultetiego: *Reform statt Reformation. Die Kirchenpolitik Herzog Georgs von Sachsen 1488–1525*, Tübingen 2004 oraz *Mittelsmänner zwischen Sachsen und Rom. Die Kurienprokuratoren Herzog Georgs von Sachsen am Vorabend der Reformation*, Quellen und Forschungen aus Italienischen Archiven und Bibliotheken, vol. 88, Tübingen 2008, ss. 244–307.

4 Pierwsze to: *Leonis X pontificis maximi regesta*, Bd. 1, (dalej Regesta Leonis X) ed. J. Hergenröther, Freiburg i. Br. 1884 oraz *Liber Confraternitatis Beate Maria Theutonicorum de Urbe* (dalej Liber Confraternitatis), ed. C. Jaenig, Roma 1875. Drugie to przede wszystkim *Akta stanów Prus Królewskich* (T. III – IV, Warszawa – Poznań – Toruń 1961–1967), opublikowane przez M. Biskupa i K. Górskiego. W kontekście rozważań nad związkami Scultetiego z biskupstwem kamieńskim szczególną wartość przedstawia edycja R. Klempina *Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns aus der Zeit Bogislafs X.* (Berlin 1859) oraz regesty dokumentów znajdujących się w tomie źródłowym *Geschichte des Geschlechts von Kleist* (Th. 1: *Urkundenbuch*, Berlin 1862) wydane przez G. Kratza. Fundamentalne znaczenie ma dla nas również *Katalog der Inkunabeln der Königlichen Universitäts Bibliothek zu Uppsala* (Uppsala 1907) opracowany przez I. Collijna.

5 T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche von St. Marien in Danzig*, Danzig 1843, s. 131–133; T. Borawska, *Bernard Sculteti*, s. 345–346.

Sculteti jako rzecznik interesów warmińskich w Rzymie na przełomie XV i XVI wieku. Jego związki z Prusami Królewskimi, Warmią oraz z Mikołajem Kopernikiem zostały już dobrze zbadane i mają bogatą literaturę, dlatego zostały tu zupełnie pominięte. Natomiast całkowicie poza polem zainteresowania badaczy pozostały jego więzi i kontakty z biskupstwem kamieńskim i Pomorzem Zachodnim[6].

W dotychczasowej literaturze nie tylko związki Bernarda Scultetiego z Pomorzem Zachodnim nie wzbudziły szczególnego zainteresowania u badaczy, ale także jego kaszubskie korzenie oraz to, w jaki sposób znalazł się w Rzymie. Stąd rozważania nad tymi problemami zajmują również ważne miejsce w niniejszym artykule.

1. Kaszubski rodowód i droga Bernarda Scultetiego do Rzymu

Prawdopodobnie Sculteti urodził się około 1455 r.[7] Wiemy także, że miał brata piwowara, który mieszkał w 1496 przy kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku[8]. W Rzymie pierwszy raz widzimy go w doniosłym roku jubileuszowym 1475[9]. Jego życie i działalność lepiej znamy jednak dopiero od ostatniego dziesięciolecia XV wieku, kiedy został znanym kurialistą i dworzaninem papieskim.

Pochodzenie i pozycję społeczną Bernarda Scultetiego, a w jeszcze większym stopniu zapewne jego antenatów, pośrednio określa jego nazwisko, wywodzące się od łacińskiego wyrazu *scultetus*, oznaczającego wójta lub sołtysa. Oba te pojęcia na ziemiach państwa polskiego i Pomorza wiążą się z recepcją prawa niemieckiego w wiekach średnich i oznaczały założyciela, w imieniu pana feudalnego, w przypadku sołtysa – wsi, zaś wójta – miasta (w uproszczeniu)[10]. Nazwisko Sculteti (Scultetus) wywodzi się od wykonywania funkcji sołtysa na wsi, a więc

---

6 M. Wehrmann, *Das Grabmal...*, s. 61–63; J. Schmidlin, *Geschichte der deutschen Nationalkirche in Rom S. Maria dell'Anima*, Freiburg 1906. W ostatnich latach ukazały się dwie prace autorstwa Ch. Volkmara, które bardzo poszerzyły stan badań na temat B. Scultetiego: *Reform statt Reformation. Die Kirchenpolitik Herzog Georgs von Sachsen 1488–1525*, Tübingen 2004 oraz *Mittelsmänner zwischen Sachsen und Rom. Die Kurienprokuratoren Herzog Georgs von Sachsen am Vorabend der Reformation*, Quellen und Forschungen aus Italienischen Archiven und Bibliotheken, vol. 88, Tübingen 2008, ss. 244–307.

7 *Nicolaus Copernicus Gesamtausgabe*, Bd. VI, Th. 1, *Documenta Copernicana. Briefe. Texte und Übersetzungen*, bearb. von A. Kühne, Verlag 1994, s. 3, nr 1.

8 Akta Stanów Prus Królewskich (dalej ASPK), T. III, cz. 1, wyd. K. Górski, M. Biskup, Toruń 1961, s. 247, nr 252.

9 W tym roku nabył książkę w Rzymie (I. Collijn, *Katalog der Inkunabeln der Königlichen Universitäts Bibliothek zu Uppsala*, Uppsala 1907, s. 353, nr 1372; H. Barycz, *Polacy na studiach w Rzymie w epoce Odrodzenia (1400–1600)*, Kraków 1938, s. 69).

10 S.M. Zajączkowski, *O lokacjach wsi na prawie niemieckim w łęczyckim i sieradzkim od końca XIX do początków XVI wieku*, Łódź 1974; S. Kuraś, *Przywileje prawa niemieckiego miast i wsi małopolskich XIV–XV wieku*, Wrocław 1971.

kogoś stojącego na czele wierzchołka hierarchii społeczności wiejskiej[11]. Konstatacja ta ma istotne znaczenie dla dalszych rozważań nad rodowodem Scultetiego. W jego przypadku koniecznie uwzględnić należy jeszcze jeden lokalny, lęborsko-bytowski aspekt znaczeniowy tego nazwiska.

Badania źródłowe ostatnich lat wykazały, że w ziemi lęborsko-bytowskiej w XV w. przez „scultetusa" rozumiano sołtysa wsi urządzonej pierwotnie na prawie chełmińskim (niemieckim)[12] i rządzącej się tym prawem w następnych stuleciach, natomiast jego odpowiednika we wsi założonej na prawie polskim, mimo iż później przekształcona ona została według wzorów prawa chełmińskiego, mieniono „starostą". Nie musiało to oznaczać, że scultetus był pochodzenia niemieckiego, zaś starosta kaszubskiego lub polskiego. Większość wsi na ziemi lęborskiej przed jej opanowaniem przez Zakon Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, zwany Krzyżakami, rządziła się prawem polskim[13]. Niestety, nie zachowały się źródła pozwalające na przybliżoną chociażby identyfikację, to jest wskazanie jednej lub chociażby kilku wsi, w których mógł się on urodzić.

W świetle dotychczasowych badań historyków niemieckich i polskich nad dziejami średniowiecznymi Lęborka oraz Łeby żadna osoba o nazwisku Sculteti[14], od ich początków do poł. XVI w., nie została odnotowana w jakichkolwiek materiałach źródłowych, w tym w statutach cechowych, relatywnie dość dobrze zachowanych. Wśród tych ostatnich szczególną uwagę zwracano na lęborskich i gdańskich browarników, gdyż wiadomo, że w 1496 w Gdańsku, w pobliżu kościoła św. Piotra i Pawła posiadał browar i prowadził aktywną działalność na rzecz Bernarda nieznany z imienia jego brat[15]. Posiadanie browaru w Gdańsku pozwala zaliczyć interesującego nas brata do średniej warstwy obywateli miasta. Niestety, jest to jedyna informacja o familiantach Bernarda Scultetiego. Mimo wysiłków nie udało się bliżej zidentyfikować jego brata[16], co dla dalszych naszych rozważań ma bardzo niekorzystne znaczenie. Występowanie brata Bernarda wśród gdańskich browar-

---

11 E. Breza, *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*, Gdańsk 2000, s. 239.

12 B. Wachowiak, *Pankowie w wizytacjach domeny bytowskiej z drugiej polowy XVI wieku*, „Acta Cassubiana", t. 8, 2006, s. 24–32; *Wizytacje domen bytowskiej i lęborskiej z XVI wieku*. Wybór, wstęp i opracowanie Z. Szultka, B. Wachowiak, Warszawa 2009.

13 M. Grzegorz, *Struktura administracyjna i własnościowa Pomorza gdańskiego pod rządami Zakonu krzyżackiego w latach 1309–1454*, Toruń 1987; tenże, *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309–1454*, Łódź 1990.

14 F. Schultz, *Geschichte des Kreises Lauenburg in Pommern*, Lauenburg 1912; G. Kratz, R. Klempin, *Die Städte der Provinz Pommern*, Berlin 1865; Z. Szultka, *Szkice historyczne o dawnej Łebie*, Gdańsk-Łeba 2000; K. Bruski, *Lębork w czasach średniowiecza*, [w:] *Dzieje Lęborka*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Lębork-Gdańsk 2009, s. 21–100.

15 ASPK, T. III, cz. 1, s. 247, nr 252.

16 H. Hassbergen, *Verzeichnis der Danziger Brauer 1551–1626*, Weichselland 40:1940, s. 77-83; G. Löschin, *Die Danziger Brauerzunft. Beiträge zu Geschichte Danzigs und seiner Ungebungen*, 3:1837, s. 3-22; J. Hevelke, *Gert Hevelke und seine Nachfahren*, Danzig 1927; M. Bogucka,

ników pośrednio wskazuje na jego mieszczańskie pochodzenie. Niestety, nie wiemy, kiedy on osiadł w grodzie nad Motławą i wszedł we władanie wspomnianego browaru. Data ta miała duże znaczenie i wiązać ją można z pierwszymi usługami Scultetiego w Rzymie na rzecz miasta Gdańska oraz odgrywającej w nim bardzo ważną rolę rodziny Ferberów, datującymi się dowodnie najpóźniej w 1493[17]. Ponieważ kwestii tej nie udało się wyjaśnić, możemy przyjąć, iż brat – browarnik jak i on mogli z równym powodzeniem pochodzić ze wsi, co z miasta. Fakt, że sam napisał, iż pochodził z Lęborka, wcale jeszcze nie przesądza, że rzeczywiście z tego miasta pochodził[18]. Mógł z powodzeniem pochodzić ze wsi w jego pobliżu. Zapisy w matrykułach uniwersyteckich najlepiej o tym świadczą.

Większość młodzieży z Prus Królewskich, która udawała się na studia uniwersyteckie, pochodziła z największych miast pruskich, jak Gdańsk, Elbląg i Toruń, rekrutowała się z silnego ekonomicznie elementu niemieckiego, osiadłego najczęściej już w okresie aktywnej polityki osadniczej Zakonu Krzyżackiego. Jednak ponad połowę ludności Prus Królewskich stanowili Polacy i Kaszubi, zaś maleńką cząsteczkę potomkowie Prusów.

Mieszkańcy dzielnicy pruskiej zwali się „Prusakami" i byli świadomi odrębności swego regionu w ramach państwa polskiego. Cechował ich silnie rozwinięty patriotyzm lokalny, przejawiający się troską o zachowanie przywilejów i odrębności. Piętnastowieczne pojęcie „kraju" różniło się od pojęcia odrębnego państwa i oznaczało jednolitą całość geograficzną, społeczno-ekonomiczną, prawną oraz polityczną, a więc pewną społeczność, wzmocnioną wspólną tradycją i świadomością historyczną. Społeczeństwo pruskie cechował głęboki lokalny partykularyzm, uzasadniany istnieniem osobnych praw i przywilejów, zagwarantowanych przez króla Kazimierza IV Jagiellończyka (1440–1492) aktem o inkorporacji tych ziem do Korony w 1454. Wszystkie prawa i przywileje sprowadzały się do dwóch najważniejszych postanowień: wyznaczania na urzędy administracji miejscowej obywateli pruskiej dzielnicy (indygenów) oraz zapewnieniu stanom pruskim współudziału w zarządzaniu dzielnicą przy udziale króla[19]. Podobnie sprawa wyglądała z wpisami studentów z Prus Królewskich czy Warmii do tzw. nacji germańskiej we włoskich uniwersytetach. Nie czuli się oni Niemcami czy Polakami, a Prusakami[20].

Elementy wczesnego kapitalizmu i preburżuazji w gdańskim browarnictwie XIV–XVII wieku, „Zapiski Historyczne", 21:1955, 1–2, s. 66–113.

17 T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche*..., s. 131–133.

18 Na książce z Żywotami Cezarów Swetoniusza napisał: *Bernardi Sculteti de Lowenborch Pruteni 1475 Rome* (I. Collijn, *Katalog*..., s. 353, nr 1372; L.A. Birkenmajer, *Stromata Copernicana*, Kraków 1924, s. 321).

19 T. Borawska, *Życie*..., s. 20.

20 Pojęcie nacji niemieckiej wiąże się z zawartymi na Soborze Konstancji konkordatami germańskimi 15 IV 1418. Najkrócej mówiąc, zawierały one normy ograniczające władzę papieża

W taki sposób rozumował również Sculteti, który czuł się Prusakiem i dał temu wyraz już na początku swego pobytu w Rzymie, bo w 1475 r. określił się sam „Prusakiem z Lęborka" (*de Lawenborch Prutenus*)[21]. Nie zachowały się żadne przekazy źródłowe określające wprost jego otoczenie czy środowisko rzymskie pierwszych lat. Sądząc natomiast z przekazów o jego późniejszej działalności, przyjąć możemy, że znalazł się w niemieckojęzycznym środowisku pruskim lub wręcz niemieckim. To nie oznacza, że od razu zerwał kontakty z duchowieństwem polskim, a zwłaszcza ordynariuszem włocławskim, któremu miał niemało do zawdzięczania, bo dzięki niemu najpewniej znalazł się w Rzymie. Wydarzenia następnych lat spowodowały jednak, że wszedł w otwarty konflikt z biskupem włocławskim, a za jego pośrednictwem również z królem Polski. W tych warunkach uderza jego adnotacja w jego książce *Liber Bernhardi Sculteti Cassubii 1488*[22].

Powstaje pytanie, czy Niemiec, przebywający od swego miejsca urodzenia tysiące kilometrów i przynajmniej od kilkunastu lat oderwany od swej pruskiej ojczyzny, utrzymujący w swym nowym środowisku żywe stosunki z doskonale zorganizowanym i bardzo wpływowym w Kurii Rzymskiej środowiskiem niemieckim – „nacją germańską" nazwałby się Kaszubą. Odpowiedź musi być jednoznaczna, że nie. W każdym razie podobnego przypadku nie notuje historiografia związana z dziejami Kaszubów.

Nie wiemy, dlaczego Sculteti – ówcześnie prawie czterdziestoletni mężczyzna, nie nazwał się – jak wcześniej – Prusakiem, a Kaszubą i czym w jego przekonaniu różnił się Kaszuba od Prusaka. Najprawdopodobniej pojęcia te nie były dla niego tożsame, zaś ich najważniejszym i najtrwalszym wyróżnikiem był język macierzysty. Dla Niemca czy Polaka Kaszubą w czasach nowożytnych był ten, kto mówił potocznie po kaszubsku lub miał świadomość odrębności języka kaszubskiego i szerzej kultury kaszubskiej względem ludności niemieckojęzycznej[23]. Jeśli Sculteti w 1488 określił się Kaszubą, to jest to przekonujący dowód na to, iż język kaszubski znał, a mógł się go nauczyć jedynie w domu rodzinnym. Kaszubszczyzna była więc jego macierzystym środowiskiem i dlatego mienił się Kaszubą.

Sculteti władał w Rzymie zarówno językiem niemieckim, jak i łaciną. W lęborskiej szkole, choć ta reprezentowała nie najgorszy poziom i przygotowywała w dostatecznym stopniu do podjęcia samodzielnych studiów uniwersyteckich, mógł

---

w nadawaniu urzędów i godności kościelnych. Do nacji niemieckiej zaliczono kraje leżące na północ od Alp, m.in. Polskę, Węgry, Czechy, Skandynawię, Zakon Krzyżacki czy diecezję warmińską, (R. Bodański, *Właściwości konkordatów książęcych z XV w*ieku, KMW, nr 2 (236): 2002, ss. 189–204.)

21 I. Collijn, *Katalog*..., s. 353, nr 1372; L.A. Birkenmajer, *Stromata*..., s. 321.

22 I. Collijn, *op. cit.*, s. 122, nr 520.

23 Z. Szultka, *Ewangelicka rodzina kaszubska na Pomorzu Zachodnim w XIX wieku w świetle relacji pastorów*, [w:] *Rodzina pomorska*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1999, s. 93 n.

co najwyżej poznać jedynie podstawy łaciny[24]. Potwierdzają to wpisy średniowiecznych scholarów z Lęborka, znajdujące się w albumach głównie niemieckich uniwersytetów, jednakże ani jednemu z nich nie udało się uzyskać stopnia naukowego[25]. Informacja o tym, że był klerykiem diecezji włocławskiej ma niemałe znaczenie, ponieważ dobitnie wskazuje na to, że kształcił się w szkole katedralnej we Włocławku[26]. Ziemia lęborska stanowiła dekanat, który znajdował się pod jurysdykcją biskupów włocławskich; być może Sculteti tym właśnie sposobem trafił do Włocławka. Szkoły katedralne na ogół reprezentowały bardzo wysoki poziom dydaktyczny. Ich podstawę programową stanowiło bowiem studium siedmiu sztuk wyzwolonych. Już samo nauczanie elementarne dawało na ogół znajomość czytania, pisania, elementów gramatycznych, prostych konstrukcji łacińskich, a ponadto modlitw, pieśni, psalmów i antyfon. Kształcenie na poziomie średnim w dużym uproszczeniu sprowadzało się do poszerzania wiedzy o gramatyce i dziełach autorów łacińskich[27]. Jak widzimy, we Włocławku Sculteti mógł zdobyć niezłe przygotowanie, pozwalające mu na rozpoczęcie studiów uniwersyteckich na wydziale sztuk wyzwolonych. Ostatecznie trudno jest jednak definitywnie rozstrzygnąć, czy kształcił się tylko we wspomnianej szkole katedralnej i jak przebiegał proces kształcenia młodego Bernarda Scultetiego.

W tym miejscu należy wspomnieć o zauważonym przez Marcina Kurra wpisie do matrykuły lipskiego uniwersytetu: *Bernhardus dominus de Loffinborg 1470 b*. Wpis nasuwa pytanie, czy w ten sposób został wciągnięty do spisu lipskich studentów Bernard Sculteti, który osiągnął już wiek, w którym zwyczajowo rozpoczynano naukę uniwersytecką. Statuty uniwersytetu w Lipsku nie określały najniższego wieku studentów, ale zazwyczaj studia rozpoczynali młodzieńcy pomiędzy piętnastym a dwudziestym rokiem życia[28]. Zdaniem tego autora znajdujący się za imieniem predykat *dominus*, wskazywał na osobę duchowną[29]. Sculteti

---

24 K. Bruski, *Stosunki wewnętrzne do połowy XV wieku*, [w:] *Dzieje Lęborka*, red. J. Borzyszkowski, Lębork-Gdańsk 2009, s. 59.

25 W okresie 1450–1514 lęborscy scholarzy pozostawili 18 wpisów, w Rostocku (8), Lipsku (4), Wiedniu (3) i Frankfurcie nad Odrą (3) (K. Bruski, *Stosunki wewnętrzne...*, s. 59).

26 H. Schmauch, *Sculteti, Bernard*, Altpreussische Biographie, Bd. 2, hrsg. K. Forstreuter, F. Gause, Marburg-Lahn 1961, s. 659; K. Górski, *Łukasz Watzenrode. Życie i działalność polityczna*, Wrocław 1973, s. 55; Ch. Volkmar, *Mittelsmänner...*, s. 255.

27 K. Stopka, *Szkoły katedralne metropolii gnieźnieńskiej w średniowieczu. Studia nad kształceniem kleru polskiego w wiekach średnich*, Kraków 1994, s. 136-147; S. Chodyński, *Szkoła katedralna włocławska. Szkic historyczny na podstawie akt kapitulnych skreślony*, Włocławek 1900, s. 71–77.

28 H.J. Kaemmel, *Geschichte des deutschen Schulwesen im Uebergange vom Mittelalter zur Neuzeit*, Leipzig 1882, s. 151; G. Kaufmann, *Die Geschichte der deutschen Universitäten*, Bd. 2, Stuttgart 1896, s. 261; F. Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts auf den deutschen Schulen und Universitäten von Ausgang Mittelalters bis zur Gegenwart*, Bd. 1, Leipzig 1919, s. 33.

29 M. Kurr, *Studenci Bytowa, Lęborka i Łeby w okresie średniowiecza do 1525 roku,* „Acta Cassubiana", t. 10, 2008, s. 34 i 38.

w tym czasie mógł już posiadać przynajmniej niższe święcenia. Przesłanki o rozpoczęciu przez Scultetiego najpóźniej w 1475 studiów na Uniwersytecie w Rzymie w żaden sposób nie wykluczają tego, iż mógł podjąć pięć lat wcześniej naukę w Lipsku, bowiem w XV stuleciu szeroko rozpowszechniona była humanistyczna praktyka studiowania na kilku uniwersytetach, jak i też opuszczania uczelni bez stopni naukowych. Powyższy wpis jest jednak zbyt enigmatyczny, aby bez konfrontacji z innymi informacjami źródłowymi wiązać go z osobą Bernarda Scultetiego. Wyniki kwerendy przeprowadzonej w albumach uniwersyteckich pozostałych uczelni niemieckich, krakowskiej oraz praskiej, nie poszerzyły wiedzy o podejmowanych przez niego peregrynacjach akademickich.

Kierując się tym, że Sculteti raczej nie wyniósł znajomości języka niemieckiego z rodzinnych stron, ani też z Włocławka, wyjaśnienia przyczyn jego kariery być może należy szukać w Gdańsku. W opinii Teresy Borawskiej Sculteti bardzo często służył radami i prawną pomocą miastu nad Motławą[30]. W 1491, już jako notariusz główny w Rocie Rzymskiej, oddał swoje pierwsze, bliżej nam nieznane usługi na rzecz tego miasta. Można przypuszczać, że jego pomoc była cenna, skoro został odtąd stałym pełnomocnikiem gdańskiej rady miejskiej w Kurii Rzymskiej. Nic zatem dziwnego, że rajcy miejscy nie sprzeciwiali się staraniom ich własnego prokuratora o probostwo przy kościele Najświętszej Marii Panny w Gdańsku w latach 1493–1498[31].

Zabiegi Scultetiego o wspomniane wyżej beneficjum wiążą się z przybyciem Jana Ferbera (1464–1493) do Wiecznego Miasta w 1493 r.[32] Powodem podjęcia przez niego tej czasochłonnej i kosztownej wyprawy był jego spór o probostwo w kościele NMP w Gdańsku z oficjałem gdańskim i pomorskim – Grzegorzem Greve (zm. 1496)[33]. Uważamy, że w tych zabiegach pomagał mu Bernard Sculteti, który był wówczas notariuszem w Rocie Rzymskiej, zajmującym się rozpatrywanie spraw m.in. z obszaru Prus Królewskich[34]. Kiedy Jan Ferber zmarł 10 V 1493 w Rzymie, rozpoczął on natychmiast starania o wakujące po jego śmierci beneficjum. W tym samym jeszcze roku wystarał się o prowizję papieską na to beneficjum[35]. Po raz pierwszy dowodnie został odnotowany jako proboszcz tego kościoła w nocie finansowej sporządzonej w Kamerze Apostolskiej 31 XII 1493.

---

30 T. Borawska, *Sculteti Bernard*, SBPN, s. 187.

31 ASPK, T. III, cz. 1, s. 110, nr 103, s. 148, nr 146, s. 150–151, nr 148, s. 212–213, nr 211, s. 231–232, nr 236, s. 234–235, nr 238, s. 247, nr 252, s. 288, nr 308, s. 299–300, nr 323, s. 300, nr 324; T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche*, s. 131–136; P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig*, Bd.1, Danzig 1918, s. 374–376; T. Borawska, *Bernard Sculteti…*, s. 345; P. Czaplewski, *Wykaz oficjałów gdańskich i pomorskich od 1467–1824*, Toruń 1924, s. 12–13.

32 T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche…*, s. 131–133.

33 P. Simson, *Geschichte…*, s. 374; T. Hirsch, *op. cit.*, s. 132.

34 T. Borawska, *Tiedemann Giese…*, s. 47.

35 P. Simson, *op. cit.*, s. 374–376; T. Hirsch, *op. cit.*, s. 131–135.

Zapiska ta, będąca *de facto* niczym innym jak obligacją annatową, powstała w oparciu o bullę prowizyjną z 24 XI tego samego roku. Zobowiązywała ona Lęborżanina do osobistego uregulowania annaty w Kurii Rzymskiej. Wpłacił on należną kwotę, tj. 35 florenów reńskich, dopiero 11 I 1502[36].

Nominacja papieska stała się rychło powodem do wybuchu nowego sporu. Król Jan Olbracht (1492–1501), sprawujący patronat nad kościołem NMP w Gdańsku, odczuł postępowanie papieża jako naruszenie swoich dziedzicznych praw. 8 IV 1494 nakazał nawet radzie miejskiej aresztowanie Scultetiego, gdyby ten odważył się pojawić w Gdańsku. Natomiast mandatem z 20 IX 1495 zabronił udzielania mu jakiejkolwiek formy pomocy. Królewskie nakazy nie przyniosły jednak oczekiwanego rezultatu, ponieważ Scultetiego popierała znaczna część rady miejskiej, przedstawicieli patrycjatu oraz wyższego duchowieństwa. Przeciągający się spór doprowadził do wzrostu napięcia społecznego w mieście, który złagodziła dopiero śmierć nominata królewskiego w 1496. Dnia 28 XII 1497 rada miejska zwróciła się z prośbą do króla Jana Olbrachta o zaakceptowanie Scultetiego na stanowisku proboszcza[37]. Król ostatecznie przekazał jednorazowo miastu prawo obsadzenia wakującej parafii.

Dnia 6 I 1498 rada miejska wezwała Scultetiego do osobistego objęcia probostwa w Gdańsku[38]. Sculteti pojawił się w grodzie nad Motławą dopiero wiosną 1501. Jego krótka obecność w Prusach Królewskich związana była z wypełnieniem przez niego zobowiązań kościelnych wobec kapituły warmińskiej. Po ich wykonaniu, latem tego samego roku na zawsze opuścił rodzinny kraj[39]. Bernard Sculteti zachował probostwo w Gdańsku przez blisko szesnaście lat[40].

Niestety, nie można bezsprzecznie orzec, czy znajomość Scultetiego z członkami rodu Ferberów rozpoczęła się przed przyjazdem Jana Ferbera w 1493 do Rzymu, jednakże ich późniejsze żywe kontakty i okazywana sobie wzajemnie pomoc dopuszczają taką możliwość[41]. Pierwsze kontakty z rodem gdańskich burmistrzów Sculteti mógł nawiązać już we Włocławku, ponieważ w tym samym czasie co on kształcił się w tamtejszej szkole katedralnej Hildebrand Ferber (zm. 1 VI

---

36 *Annatae e Regno Poloniae saeculi XV (1421–1503)*, ed. M.D. Kowalski, Cracoviae 2002, Monumenta Poloniae Vaticana, T. X, s. 414, nr 998.

37 ASPK, T. III, cz. 1, s. 212, nr 211, s. 110–111, nr 103, s. 148, nr 146 i s. 287-288, nr 308.

38 ASPK, T. III, cz. 2, s. 2–3, nr 332.

39 T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche…*, s. 244; P. Simson, *Geschichte…*, s. 375–376; T. Borawska, *Bernard Sculteti…*, s. 346.

40 1 I 1514 Sculteti zrezygnował z godności i stanowiska na korzyść Maurycego Ferbera (*Marticularum Regni Poloniae Summaria*, ed. T. Wierzbowski, T. IV, Varsavioe 1910, s. 130, nr 2207; *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, ed. A. Theiner, Romae 1861, T. II, s. 354, nr 381; *Regesta Leonis X...*, s. 737, nr 11953–11956 i nr 11959; H. Schmauch, *Bernard*, *Sculteti…*, s. 659).

41 T. Borawska, *Sculteti Bernard*, SBPN, T. IV, s. 187.

1530) oraz Eberhard Ferber (1463–1529)[42]. Można zaryzykować hipotezę, że to właśnie pomoc Ferberów umożliwiła mu opuszczenie Prus Królewskich i udanie się do Rzymu[43].

2. Kariera Bernarda Scultiego w Rzymie

Bernard Sculteti, począwszy od ostatniej dekady XV w., piastował rozmaite urzędy na dworze papieskim. Od 1492 pełnił funkcję notariusza pałacu apostolskiego (*sacri palatii apostolici causarum notarius*), zaś w 1496 został domownikiem, kapelanem, sekretarzem i akolitą papieża Aleksandra VI (1494–1503). Wydaje się, że wspomniane wyżej urzędy honorowe pełnił również za pontyfikatu papieży Piusa III (1503), Juliusza II (1503–1513)[44]. Najbardziej eksponowane urzędy pełnił jednak za papieża Leona X, ponieważ w latach 1513, 1514 i 1517 odnotowany został jako jego osobisty kapelan i skarbnik[45]. Henryk Zins określił ponadto Scultetiego tajnym szambelanem papieża Leona X[46]. Piastował także urząd apostolskiego skryptora (1514–1515)[47]; ponadto dnia 1 V 1514 papież Leon X jako władca Państwa Kościelnego nadał Scultetiemu godność hrabiego Świętego Pałacu Laterańskiego oraz go nobilitował[48]. Lęborżanin był również sekretarzem soboru powszechnego na Lateranie (od 10 V 1512).

---

42 H. Zins, *Ród Ferberów i jego rola w dziejach Gdańska w XV i XVI w*ieku, Lublin 1951, s. 13. Inni piszą, że uczyli się szkole kościoła NMP w Gdańsku: M. Bogucka, *Człowiek przełomu epok: Eberhard Ferber 1463–1529*, [w:] *Homines et societas: Czasy Piastów,* Prace Komisji Historii, Poznań 1997, T. LV, s. 205; E. Kestner, *Eberhard Ferber, Burgermeister von Danzig*, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins (dalej ZWG), 2: 1880, s. 21; T. Hirsch, *Die Ober-Pfarrkirche*, s. 132–133; A. Karbowiak, *Dzieje wychowania i szkół w Polsce*, T. III, *Okres przejściowy od 1433 do 1510 roku*, Lwów 1923, s. 69. Eberhard Ferber, będąc gdańskim burmistrzem, korzystał z pomocy przebywającego w Kurii Rzymskiej Bernarda Scultetiego (*Scriptores Rerum Prussicarum. Die Geschichtsquellen der preussischen Vorzeit bis zum Untergange der Ordensherrschaft*, hrsg. v. Th. Hirsch, M. Töppen, E. Strehlke, Bd. 5, Leipzig 1874, s. 484–485).

43 H. Zins, *Ród Ferberów*..., s. 12.

44 *Regesta Leonis X*..., s. 636, nr 10085–10086, *Liber Confraternitatis*, s. 254. H. Freytag, *Preussen und das deutsche Nationalhospitz St. Maria dell'Anima in Rom*, ZWG, H. 42, Danzig 1900, s. 79; J. Sikorski, *Sculteti Bernard*, *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), pod red. H. Markiewicza, T. XXXVI, cz. 1 (148), Kraków 1996, s. 91.

45 I. Collijn, *Katalog*..., s. 487; L.F. Prowe, *Nicolaus Coppernicus*, Bd. 1, Das Leben. Th. 1, 1473–1512, Berlin 1883, s. 266; A. Eichhorn, *Die Prälaten des ermländischen Domcapitels von Domcapitular*, „Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands", 3: 1866, s. 357; J. Schmidlin, *Geschichte*..., s. 358.

46 H. Zins, *W kręgu Mikołaja Kopernika*, Lublin 1966, s. 57.

47 *Regesta Leonis X*..., s. 740, nr 12016; Ch. Volkmar, *Reform*..., s. 131.

48 W. v. Hofmann, *Forschungen zur Geschichte der kurialen Behörden. Vom Schisma bis zur*

O jego pierwszych latach pobytu w Italii wiemy bardzo niewiele. Najwcześniejsza informacja potwierdzająca jego obecność w Rzymie pochodzi z 1475. Zakupił wówczas książkę: Żywoty Cezarów Swetoniusza (*Vitae XII caesarum*)[49]. 23 VI 1478 został wpisany do księgi bractwa św. Ducha w Rzymie (*Santo Spiritio in Saxia de Urbe*)[50]. Szpital, przy którym prowadziła działalność konfraternia, powstał na przełomie XII i XIII stulecia, jako fundacja papieża Innocentego III (1198–1216). Położony był nieopodal Bazyliki św. Piotra. Konfraternia została założona w 1268, szybko zyskując wielkie znaczenie, głównie za sprawą przywilejów odpustowych, dzięki którym przynależność do niej stała się bardzo atrakcyjna dla rzeszy głównie niemieckich pielgrzymów przybywających nad Tybr. Opłata wpisowa wynosiła trzy dukaty, roczna składka zaś kosztowała jeden grosz, których uregulowanie dawało członkom bractwa św. Ducha możliwość korzystania z wszystkich przywilejów (głównie odpustów zupełnych)[51]. Wydaje się, że Sculteti nie pełnił w bractwie żadnych funkcji, będąc jednym spośród tysięcy jego członków.

Informacja o zakupie dzieła autorstwa Swetoniusza wskazuje, że Sculteti w pierwszym okresie pobytu w Rzymie miał całkiem niezłą sytuację finansową, skoro mógł sobie na to pozwolić na taki wydatek. Przypuszczamy, że dokonany zakup książki być może wskazuje na rozpoczęcie przez niego studiów uniwersyteckich w Italii. Niestety, nie dysponujemy średniowiecznymi albumami ośrodków uniwersyteckich we Florencji, Padwie, Perugii, Rzymie i Sienie, dlatego miejsce odbycia przez niego studiów pozostaje zagadką. Pewnym jest jedynie, że nie studiował w sławnej z nauki prawa Bolonii[52]. Wobec czego najbliższa prawdy może być Teresa Borawska, która zakłada, że Lęborżanin odbył studia w Stolicy Apostolskiej i zapewne też tam uzyskał promocję na doktora dekretów w 1490[53]. W Rzymie mógł pobierać naukę w uczelni pałacu papieskiego (*studium curiae*), bądź założonym w 1303 uniwersytecie (*studium urbis*). Drugi z wymienionych ośrodków w końcu XV wieku uchodził za ważne centrum akademickie studiów teologicznych i prawniczych. Za wybraniem przez Scultetiego Uniwersytetu Rzymskiego, który, jak wiemy, był adeptem prawa, przemawiają dwa argumenty. Po pierwsze, uczelnia ta oprócz wykształcenia teoretycznego pozwalała nabrać

Reformation, Bd. 2: *Quellen, Listen und Exkurse*, Rom 1914, s. 56, nr 246; *Regesta Leonis X*..., s. 740, nr 12015 i 12016.

49 I. Collijn, *Katalog*..., s. 353, nr 1372.

50 K. H. Schäfer, *Die deutschen Mitglieder der Heiliggeistbruderschaft zu Rom am Ausgang des Mittelalters*, Quellen und Forschungen aus dem Gebiete der Geschichte, 16: 1913, nr 150.

51 H. Manikowska, *Jerozolima-Rzym-Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średniowiecza*, Wrocław 2008, s. 227-228; A. Kerschbaumer, *Geschichte*..., s. 225-226.

52 G. Knod, *Deutsche Studenten in Bologna (1289–1562). Biographischer Index zu den Acta nationis Germanicae universitatis Bononiensis*, Berlin 1899.

53 J. Sikorski, *Sculteti Bernard*..., s. 91; T. Borawska, *Bernard Sculteti*..., s. 343.

praktyki w Rocie Rzymskiej. Po drugie, mogły tu zadecydować względy pozamerytoryczne, mianowicie chęć uzyskania w Kurii cennych znajomości, które niewątpliwie miały znaczenie dla przyszłej kariery i otwierały drogę do pozyskania wysokich godności kościelnych[54].

W 1491 został z nominacji papieża Innocentego VIII (1484–1492) notariuszem głównym (*sacri apostolici causarum*) u jednego z audytorów – Piotra z Ferrary. Od czerwca 1509 podporządkowany był Antoniemu de Monte. W latach 1497–1498 dowodnie sprawował urząd skarbnika Kamery Apostolskiej[55]. Najpewniej wcześniej odbył kilkuletnią praktykę w Trybunale Papieskim i uzyskał tytuł notariusza publicznego, najprawdopodobniej kreacji apostolskiej[56]. Praca w Rocie Rzymskiej była bardzo ceniona i pożądana przez osoby dążące do uzyskania wysokich godności duchownych. Nie dziwi więc, że była bardzo atrakcyjna dla licznych przybyszów głównie z państw Europy środkowo-wschodniej[57]. Z tych ostatnich pochodził Bernard Sculteti, który przez blisko dwadzieścia siedem lat był kurialnym notariuszem. Właśnie ta funkcja była kluczowa w jego karierze, ponieważ otworzyła mu drogę do licznych urzędów honorowych na dworze papieskim.

Początki istnienia Roty sięgają końca XII stulecia i wiążą się ściśle z powstaniem oraz rozpowszechnianiem się prawa kanonicznego w Europie. Stale rosnąca ilość apelacji płynących do Rzymu dała początek korporacji sędziów papieskich (*auditores generale domini pape, capellani pape, capellani causarum sacri palatii apostolici*). Otrzymali oni w drugiej połowie XIII w. od papieża Urbana IV (1261–1264) generalne pełnomocnictwo do rozpatrywania całego kompleksu spraw sądowych, z mocą wydawania wyroków większością głosów, na podstawie kolegialnego orzeczenia sędziów. Na przełomie XIII i XIV w. wykształciły się ostateczne formy organizacyjne oraz został określony zakres kompetencji Roty jako sądu odwoławczego. Podlegały mu – z wyjątkiem tzw. *causa maiores* – zarówno sprawy kościelno-cywilne, jak karne z całej chrześcijańskiej Europy. Później objęła także sprawy świeckie z państwa kościelnego. Za czasów pontyfikatu papieża Sykstusa IV (1471–1484) ustaliła się liczba audytorów generalnych w liczbie dwunastu[58] .

Kariera Bernarda Scultetiego w Kurii Rzymskiej była paralelnie związana z jego działalnością w najważniejszym niemieckim szpitalu i bractwie klerykal-

---

54 M. Loret, *Polskie pielgrzymstwo naukowe w Rzymie od XVI do XVIII w.*, „Nauka Polska", 11: 1929, s. 134.

55 W 1514 był notariuszem głównym u Mikołaja Gamorrinusa de Aretio (H. Hooberga, *Die Protokollbücher der Rotanotanore von 1464 bis 1517*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftungs", Bd. 70, Kanonische Abteilung 39, Weimar 1939, s. 200–203; T. Borawska, *Bernard Sculteti...*, s. 345; H. Schmauch, *Sculteti*, *Bernard...*, s. 659).

56 T. Borawska, *Tiedemann Giese...*, s. 48.

57 H. Barycz, *Polacy...*, s. 17–18.

58 T. Borawska, *Bernard Sculteti...*, s. 344, H. Barycz, *op. cit.*, s. 18.

nym *Santa Maria dell' Anima* w Rzymie. Powołane zostało z myślą o obsłudze niemieckojęzycznych pielgrzymów przez Johannesa Petersa z Dortrechtu w Niderlandach, który w 1386 przeznaczył na hospicjum trzy domy stojące w znajdującej się w centrum Wiecznego Miasta dzielnicy Parione. Następnie szpital był prowadzony przez papieskiego abrewiatora i pisarza, Dietricha von Niem. Był on pierwszą wielką postacią w historii konfraterni, w której odgrywał czołową rolę aż do swej śmierci (1418). Wzbogacił on fundację o kolejnych siedem budynków mieszkalnych oraz winnicę[59]. Właśnie tę konfraternię szczególnie upodobał sobie Bernard Sculteti. 3 V 1491 został wpisany do księgi bractwa[60]. Podkreślić należy, że niedługo później stał się jedną z jego, jak i całej niemieckiej gminy klerykalnej, czołowych postaci[61].

Bractwo *Anima* cieszyło się stałym poparciem papieży Innocentego VIII i Aleksandra VI. W czasie ich pontyfikatów nastąpiło umocnienie się gminy niemieckiej w Rzymie. *Anima* oddziaływała wówczas na wszystkie państwa niemieckie, a nawet na Węgry oraz kraje nadbałtyckie. Stąd pochodzili najliczniejsi jej sponsorzy. Cieszyła się także wsparciem z Holandii, Belgii, Bawarii, Austrii i Prus[62]. Protektorami *Animy* byli również często przychylnie nastawieni do bractwa kardynałowie. Tradycyjnym miejscem spotkań ludzi należących do niemieckiej gminy klerykalnej w Rzymie był gościniec położony w pobliżu Placu Navona (*Piazza Navona*), gdzie w będącym własnością hospicjum budynku położonym tuż obok kościoła św. Piotra przygotowane były osobne apartamenty dla specjalnych gości. W nim w 1497 zatrzymał się książę Bogusław X[63].

W 1498 Sculteti został prowizorem *Animy*. Warto podkreślić, że urząd ten zwykle przypadał najwyższemu prestiżem duchownemu niemieckiemu w Rzymie. Urząd pełnił również od 14 VI 1503 do 1507 oraz od 1516 do śmierci (30 VII 1518). Sprawował ponadto pieczę nad finansami bractwa, co wcale nie dziwi, ponieważ będąc pokojowcem, szafarzem i szambelanem papieża Leona X (1513–1521), cieszył się dużymi wpływami. Sculteti odegrał ponadto znaczącą rolę przy budowie nowego kościoła *Animy*. 24-25 IX 1499 wszedł do zarządu bractwa, zwołanego do uchwalenia decyzji o wzniesieniu nowego obiektu sakralnego. W latach 1504–1507 sprawował osobisty nadzór nad pracami budowlanymi. Budowę z własnej kieszeni wspomógł aż 200 florenami reńskimi. Zabiegał również aktywnie na dworze papieskim o uzyskanie poparcia dla podjętego przez bractwo przedsięwzięcia u papieża Leona X[64].

---

59 H. Manikowska, *Jerozolima...*, s. 227–228.

60 *Liber Confraternitatis…*, s. 87.

61 Ch. Volkmar, *Mittelsmänner…*, s. 255.

62 A. Kerschbaumer, *Geschichte des deutschen Nationalhospitzes Anima in Rom*, Wien 1868, s. 17.

63 J. Schmidlin, *Geschichte…*, s. 108; H. Manikowska, *op. cit.*, s. 264.

64 A. Kerschbaumer, *op. cit.*, s. 22-25; J. Schmidlin, *op. cit.*, s. 206–218, 256 i 358.

Lęborżanin, dzięki swoim zasługom dla niemieckiej gminy w Rzymie został pochowany w nowo wybudowanym kościele. Dzień przed śmiercią, 29 VII 1518 sporządził testament, w którym ustanowił bractwo dziedzicem swojego całego majątku. W księdze konfrantów znajduje się nota mówiąca o tym, że zapisał bractwu wielką sumę 2000 florenów reńskich[65]. Ufundowane przez obdarowanych epitafium ku jego czci jest unikatowe, ponieważ dedykowane było również zmarłemu niedługo przed nim innemu dobroczyńcy konfraterni – prepozytowi w Würzburgu Johannesowi Knibe (zm. 30 III 1518). Prawdopodobnie było dziełem warsztatu mistrza Bartłomieja Lante. Pierwotnie umiejscowione zostało w kaplicy św. Anny, położonej w apsydzie kościoła św. Piotra. W 1550 zmieniło lokalizację, zostało bowiem umieszczone w ścianie kościoła przy północnym portalu. W 1559 powróciło do wspomnianej kaplicy. Sto lat później zostało odnowione i kolejny raz umieszczone w ścianie obok portalu. W tym miejscu znajduje się dzisiaj[66]. Renesansowe epitafium ma kształt zdobionej, wklęsłej edykuły wykonanej z żółtawego marmuru. Cokół wyobraża głowę anielską, ponad nią znajduje się prostokątna tablica z dziesięciowierszową inskrypcją zakończoną dystychem[67]. Ponad nią znajdują się trzy pilastry zdobione motywami florystycznymi i groteskowymi. Środkowy zdobi sfinks. Na cokołach zewnętrznych przedstawione zostały herby obu zmarłych duchownych. Między pilastrami, ponad dwoma kwiatowymi reliefami, znajdują się dwie nisze w kształcie muszli z popiersiami zmarłych naturalnej wielkości. Całość wieńczy trójkąt, wewnątrz którego znajduje się trupia czaszka ze skrzyżowanymi kośćmi.

3. Prepozytura w kolegiacie przy kościele Najświętszej Marii Panny w Szczecinie

Bernard Sculteti wychował się pod lenną zwierzchnością książąt pomorskich nad starostwem lęborskim i Lęborkiem[68], ale ziemia lęborska wcześniej i później

---

65 *Liber Confraternitatis...*, s. 254; M. Wehrmann, *Das Grabmal...*, s. 62; J. Schmidlin, *Geschichte...*, s. 345.

66 J. Lohninger, *S. Maria dell' Anima. Die deutsche Nationalkirche in Rom. Bau- und kunstgeschichtliche Mitteilungen aus dem Archiv der Anima*, Rom 1909, s. 110.

67 *Bernardo Sculteti S(ancte) M(arie) Stetinen(sis) Caminen(sis) et Iohanni Knibe S(ancte) Crucis et S(ancti) Stephani in Hunfeld Herbipolen(sis) dioc(esis) Ecclesia(um) prepositis viris probitate et religione prestantiss(mis) quia ille vivens hic moriens cuncta sua hospitali donavit illus donum plenum huius semiplenum habuit effectu(m) societas hospitalis beneficior(um) memor pie posuit et his anniversaria et perpetuam missam instituit. Ille XXX Iulii, hic VII Marcii M DXVIII decessit. Discite ab exemplo presenti, discite fratres, ut bene pro votis iriste locentur opes* (*Iscrizioni delle chiese e d' altri edificii di Roma dal secolo XI fino ai giorni nostri*, ed. V. Forcella, vol. 3, Roma 1873, s. 446, nr 1075).

68 Okręg lęborski nie wszedł do nowo utworzonego województwa pomorskiego w 1455, ponieważ

niezmiennie stanowiła dekanat pozostający pod jurysdykcją biskupów włocławskich[69] i w świetle znanych źródeł i literatury, do końca lat dziewięćdziesiątych XV wieku z biskupstwem kamieńskim nie miał on żadnych bezpośrednich i pośrednich kontaktów. Okoliczności ich nawiązania i podtrzymywanie przez Scultetiego do ostatnich dni jego życia nie da się wyjaśnić i zrozumieć bez uwzględnienia pielgrzymki księcia Bogusława X (1478–1523) do Ziemi Świętej i jego pobytu w Rzymie, w czasie którego został przyjęty na audiencji przez ojca świętego Aleksandra VI (1492–1503), którego pokojowcem i szafarzem był Sculteti.

Książę Bogusława X udał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej w latach 1496–1498 z pobudek religijnych i politycznych[70]. Pragnął bowiem oswobodzić swoje państwo z zależności lennej wobec elektora brandenburskiego oraz uzyskać status udzielnego księcia Rzeszy. Dla osiągnięcia tego konieczne były dobre stosunki z dworem cesarskim, który odwiedził najwybitniejszy przedstawiciel dynastii pomorskiej w drodze powrotnej z Ziemi Świętej. Pielgrzymka niewątpliwie wzmocniła władzę książęcą wewnątrz państwa. Nie ma potrzeby w tym miejscu prezentować książęcego programu reform, który jest dobrze znany[71]. Skoncentruję uwagę tylko na tych aspektach, które w kontekście prowadzonych rozważań są najistotniejsze, czyli reformie instytucji kościelnych. Książę Bogusław X zabiegał m.in. o zdobycie większego wpływu na obsadę urzędu biskupa kamieńskiego, niż wynikało to z układu w 1436 r.[72], mocą którego kapituła była zobowiązana wybrać na biskupa kandydata akceptowanego przez księcia. Problem ten nurtował księcia już od początku sprawowania władzy. Już w 1479 książę nie pozwolił na wybór na biskupa hrabiego Ludwiga von Eversteina (postulat 1472–1480), cieszącego się poparciem elektora brandenburskiego. W roku następnym wymusił na nowym ordynariuszu diecezji, biskupie Marinusie Fregano (1479–1482), odnowienie wspo-

---

został oddany jako zastaw księciu pomorskiemu Erykowi II (M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy województwa pomorskiego w drugiej połowie XVI wieku*, I. *Rozmieszczenie własności ziemskiej*, II. *Sieć parafialna*, Toruń 1955, s. 59–60, s. 24; W. Kostuś, *Władztwo Polski nad Lęborkiem i Bytowem*, Wrocław 1954, s. 18).

69 M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy...*, s. 58.

70 Literatura dotycząca pielgrzymki Bogusława X na dworze papieskim jest stosunkowo liczna. Godne polecenia są następujące prace: M. Wehrmann, *Nachrichten zu der grossen Reise des Herzogs Bogislaw X (1496 bis 1498)*, Monatsblätter, Stettin 1900 (7), ss. 97–107; M. Wehrmann, *Die Reise Herzog Bogislaws X von Pommern in das Heilige Land*, Pommersche Jahrbücher, 1: 1900, ss. 33–50 oraz E. Rymar, *Wyprawa Bogusława X Pomorskiego na niemiecki dwór królewski, do Ziemi Świętej i Rzymu (1496–1498)*, Szczecin 2004.

71 B. Wachowiak, *Reformacja na Pomorzu Zachodnim i w Nowej Marchii*, [w:] *Historia Pomorza*, T. II: *Do roku 1815*, red. G. Labuda, cz. 1: *(1464/66–1648/57)*, oprac. M. Biskup, M. Bogucka, A. Mączak, B. Wachowiak, Poznań 1976, s. 802–807.

72 H. Heyden, *Kirchengeschichte von Pommern.* Bd. 1: *Von den Anfängen des Christentums bis zur Reformations,*Stettin 1937, s. 236; R. Schmidt, *Das Stift Cammin, sein Verhältnis zum Herzogtum Pommern und Einführung der Reformation*, Baltische Studien, NF, Bd. 61, 1975, s. 21–22.

mnianego układu z 1436[73]. Wzmocnieniu władzy państwowej nad Kościołem w Księstwie Pomorskim sprzyjały w ówczesnym czasie następujące czynniki: wzrost autorytetu władzy książęcej, spowodowany zjednoczeniem kraju oraz osłabienie stanów oraz autorytetu władzy biskupiej. Przykładem był biskup Benedykt von Waldstein (1485–1498), za pontyfikatu którego, stany uzyskały znaczny wpływ na obsadę zamków oraz na wybór członków kapituły[74]. Biskup ten w momencie objęcia rządów w diecezji był w zaawansowanym wieku, nie posiadał uzdolnień polityka i administratora, czego wymagałaby sytuacja biskupstwa, znajdującego się pod naciskiem polityki rewindykacyjnej księcia Bogusława X. Biskup ten nie cieszył się poważaniem księcia, który pragnął jak najszybszego pozbawienia go sprawowanego urzędu i zastąpienia go przez siebie wybranym kandydatem. Realizacja tego zamiaru ułatwiłaby pomorskiemu władcy wywieranie znacznego wpływu na pomorskie instytucje kościelne oraz wykorzystywanie ich jako uposażenie państwowych urzędników[75].

Książę Bogusław X przybył do Rzymu 14 XII 1497 i jeszcze tego samego dnia został przyjęty na audiencji przez papieża Aleksandra VI. Rzecz jasna, że takie przywitanie księcia przez papieża, członków rodziny papieskiej, kardynałów, biskupów i kurialistów zgromadzonych na placu *Campo de Fiori* oraz wspomniana audiencja wymagały wcześniejszych przygotowań. Książę wraz ze swym orszakiem udał się i zamieszkał w domu „nacji niemieckiej", usytuowanym przy kościele św. Piotra. Podkreślić należy, że w tym czasie dom pielgrzymów prowadził poddany księcia magister Peter Wolkow (Walkow) z Kołobrzegu, późniejszy biskup szweryński (1508–1516)[76]. Dla naszych rozważań jeszcze ważniejszym jest, że prowizorem bractwa *Santa Maria dell' Anima* z wyboru całej niemieckiej gminy klerykalnej był Bernard Sculteti[77]. Prawdopodobnie to dzięki Scultetiemu doszła do skutku kurtuazyjna audiencja księcia Bogusława X u papieża już w dniu przyjazdu do wiecznego miasta.

---

73 B. Wachowiak, *Reformacja…,* s. 805–806; R. Schmidt, *Pommern, Cammin*, [w:] *Die Territorien des Reiches im Zeitalter der Reformation und Konfessionalisierung. Land und Konfession 1500–1650*, hrsg. A. Schindling, W. Zeigler, Bd 2, Münster 1993, s. 185; E. Rymar, *Biskupi, Mnisi, Reformatorzy. Studia z dziejów diecezji kamieńskiej*, Szczecin 2002, s. 53–55.

74 B. Wachowiak, *Reformacja...,* s. 805.

75 R. Schmidt, *Pommern*, *Cammin…*, s. 185.

76 Peter Wolkow został odnotowany jako kanonik kamieński w protokole kapitulnym z 24 X 1498 (Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej APSz), *Kapituła Katedralna w Kamieniu Pomorskim*, sygn. 513, s. 25). W tym czasie w Rzymie pełnił urząd notariusza pałacu apostolskiego. 20 II 1508 objął rządy w biskupstwie szweryńskim (APSz, *Regesten zu den Urkunden des Bistums Kammin*, sygn. 1127 (dalej RUBK), nr 875 i 1094; T. Kantzow, *Pomerania. Kronika pomorska z XVI wieku*, T. II, tłum. K. Gołda, przypisy i komentarze: T. Białecki i E. Rymar, Szczecin 2005, s. 99; J. Schmidlin, *Geschichte...*, s. 399; E. Rymar, *Wielka podróż...*, s. 161; G. May, *Die deutschen Bischöfe angesichts der Glaubensspaltung des 16. Jahrhunderts*, Wien 1983, s. 64).

77 J. Schmidlin, *Geschichte...*, s. 105.

Książę Bogusław X został honorowym członkiem niemieckiego bractwa *Anima* w Rzymie 18 I 1498[78]. Pod notą odnoszącą się do jego osoby znalazły się wpisy trzech dostojników diecezji kamieńskiej. Pierwszym z nich był hrabia Johannes von Thuen, dziekan w kolegiacie św. Cecylii w Güstrow (Meklemburgia). Hrabia von Thuen nie był uczestnikiem książęcej wyprawy, do Rzymu prawdopodobnie przybył dla zrealizowania własnych interesów. Następnym był kołobrzeżanin Martin Carith, dziekan kapituły kolegiackiej NMP w Kołobrzegu, kanonik katedralny w Kamieniu i w kolegiacie NMP w Szczecinie. Trzecim z nich był Joachim Jorden, radca książęcy oraz scholastyk kołobrzeski[79]. Wydaje się, że przyjęcie do bractwa prominentów Kościoła kamieńskiego, zwłaszcza M. Caritha (1450–1521) nie było wolą przypadku, gdyż najbliższe lata miały wykazać, że dostąpili oni najwyższych godności. To zaś ma pierwszorzędne znaczenie dla wyjaśnienia okoliczności uzyskania przez Scultetiego w 1499 urzędu prepozyta w kapitule NMP w Szczecinie[80].

Do pierwszego spotkania pomorskiego księcia z papieżem doszło 14 XII 1497[81]. Było to powitanie grzecznościowe, jak w dniu przybycia do Rzymu. Można stwierdzić, że nic ono wielkiego nie wnosiło, stąd nie ma potrzeby koncentrowania na nim uwagi. Pominąć jednak nie można, że prawdopodobnie przygotowywał je Bernard Sculteti. W święto Bożego Narodzenia odbyła się bardzo uroczysta msza święta w bazylice św. Piotra, której specjalnym gościem był Bogusław X. Uroczystość koncelebrował sam papież. Pomorski kronikarz Tomasz Kantzow pisze o tym, jak następuje: „I rozeszła się wieść po całym rzymskim dworze i Rzymskim mieście, iż papież chce z księciem pomorskim taką uczynić paradę. Przybyli tedy przed jego mieszkanie – Dom Niemiecki – posłowie cesarza, Wenecjan oraz innych władców, jako i wielu niemieckich biskupów, prałatów panów, w szczególności zaś wszyscy Niemcy, co byli na rzymskim dworze [więc i Sculteti], i powiedli księcia w ponad tysiąc koni z wielkim przepychem do pałacu gdzie papież i wszyscy kardynałowie przyjęli go z szacunkiem […] Tamże usadził papież księcia Bogusława obok kardynałów, ponad posłami cesarza oraz innych władców […] następnie zaś w długiej i ozdobnej mowie potwierdził jego stan książęcy oraz kapelusz książęcy mu nałożył i z wielkim patosem podarował miecz złoty jako rycerzowi, rozkazując, iżby go używał do obrony chrześcijaństwa […]”[82]. Bernard Sculteti, piastując urzędy honorowe na dworze papieskim, niewątpliwie był nie tylko świadkiem, ale również aktywnym uczestnikiem tych wydarzeń.

---

78 *Liber Confraternitatis...*, s. 39–40, nr 80.

79 Tamże, s. 40, nr 81 i 83; E. Rymar, *Wielka podróż...*, s. 162.

80 Sculteti pozostawił w dwóch książkach adnotację o treści: *Bernardj Scultetj prepositj Stetinnensis 1499* (I. Collijn, *Katalog...*, s. 317, nr 1243 i s. 319, nr 1251).

81 M. Wehrmann, *Nachrichten…*, s. 101; E. Rymar, *op. cit.*, s. 162–163.

82 T. Kantzow, *Pomerania...*, s. 101, nr 71. O przebiegu i organizacji uroczystości pisał: E. Rymar, *op. cit.*, s. 164–166.

Po uroczystościach bożonarodzeniowych książę oraz jego słudzy podjęli bezpośrednie starania o spełnienie swych oczekiwań kościelno-politycznych wobec papiestwa. Dnia 2 I 1498 Bogusław X podjął działania mające przynieść spełnienie zamierzeń, z jakimi przybył do Stolicy Apostolskiej. Książę tego dnia przekazał prezenty kardynałom i sługom papieskim, których bliżej nie znamy[83]. Niewątpliwie miały one ułatwić uzyskanie oczekiwanych celów i taką też rolę spełniły. Dnia 4 stycznia Aleksander VI wydał trzy bulle z potwierdzeniem starych i nowych przywilejów[84]. Pierwsza bulla zawierała prawo *de non evocando*, które regulowało zakres kompetencji sądów kościelnych na Pomorzu. Poddani oraz książę zostali zwolnieni od obowiązku stawania przed sądami duchownymi poza granicami państwa księcia Bogusława X[85].

Druga bulla zawierała przywilej dający księciu Bogusławowi X szczególne uprawnienia w zakresie obsady kapitulnych prepozytur w kościołach kolegiackich w Szczecinie, Greifswaldzie, Güstrow, Kołobrzegu oraz w kościele katedralnym Kamieniu[86]. Trzeba nadmienić, że książę Bogusław X po raz kolejny dostąpił takiego zaszczytu. Dnia 8 I 1515 został wystawiony dokument papieża Leona X (1513–1521), który przykładem swoich poprzedników, Aleksandra VI i Juliusza II (1503–1513) nadał Bogusławowi X przywilej uzależniający obsadę wspomnianych prałatur od zgody księcia[87]. Książę Bogusław X skrzętnie z tego przywileju korzystał, wprowadzając na najwyższe urzędy kapitulne zasłużonych pracowników kancelarii książęcej oraz administracji państwowej[88] .

Dnia 4 I 1498 Bogusław X uzyskał przywilej o wyjątkowo doniosłym znaczeniu, o który od dawna zabiegał, mianowicie dokument udzielający władzy książęcej decydujący wpływ na obsadę urzędu biskupa. Mocą tej bulli uległa wzmocnieniu jego nadrzędna pozycja w stosunku do pomorskiej organizacji kościelnej, ponieważ książę wyeliminował w ten sposób konkurenta brandenburskiego, pod którego zarządem znajdowała się znaczna część diecezji. Odtąd ordynariuszem diecezji mógł zostać kandydat uzgodniony przez kapitułę katedralną z księciem[89]. W praktyce oznaczało to, iż kapituła musiała wybrać na biskupa książęcego kandydata[90]. 4 VII 1498 papież Aleksander VI powiadomił wasali Kościoła kamień-

---

83 E. Rymar, *op. cit.*, s. 170.

84 Tamże, s. 173; M. Wehrmann, *Nachrichten*..., s. 106.

85 B. Wachowiak, *Reformacja*..., s. 806; H. Heyden, *Kirchengeschichte*..., s. 186, 191–192; M. Wehrmann, *Die Reise*..., s. 48; E. Rymar, *Wielka podróż*..., s. 173.

86 RUBK, nr 1002.

87 RUBK, nr 1290.

88 *E. Bütow, Staat und Kirche in Pommern im ausgehenden Mittelalter bis zur Einführung der Reformation.* Zweiter Teil. Baltische Studien, NF, 15: 1911, s. 79–92; B. Wachowiak, *Reformacja*..., s. 805–806.

89 R. Schmidt, *Pommern*, *Cammin*..., s. 185.

90 T. Kantzow, *Pomerania*..., s. 101–102, nr 72.

skiego i powołał Caritha na koadiutora obecnego biskupa[91]. W kolejnym dokumencie również z tego samego dnia, papież uczynił go, z powodu słabości fizycznej obecnego biskupa, administratorem kapituły kamieńskiej[92]. Po tym fakcie biskup Benedykt wycofał się faktycznie z rządów diecezją i osiadł w Greifswaldzie, oddając się studiom naukowym. Z urzędu ustąpił 27 VIII 1498. Martin Carith otrzymał sakrę biskupią już 11 listopada tego samego roku. Uroczystość odbyła się w niemieckim kościele *Santa Maria dell'Anima* w Rzymie[93]. To nie był zbieg wypadków. Kwestionowanie czynnego udziału w tych działaniach Scultetiego jest sprzeczne z logiką.

Martin Carith uchodził za jednego z najbardziej światłych mieszkańców Księstwa Pomorskiego na przełomie epok. Wywodził się z kołobrzeskiego rodu patrycjuszowskiego. Był synem burmistrza kołobrzeskiego Hansa Caritha (zm. przed 1493) oraz Ideke[94]. Studiował zarówno w Greifswaldzie, jak i w Rostocku. Z pierwszą z uczelni był mocno związany. Uzyskał w niej promocję na doktora dekretów 3 IX 1487, która się okazała nie bez znaczenia dla jego dalszej kariery, skoro niedługi czas po tym został jej pierwszym rektorem (18 X 1487)[95]. Po powrocie z pielgrzymki został prepozytem kolegiaty NMP w Szczecinie (po 11 IV 1498)[96]. Informacja ta jest bardzo ważna dla naszych rozważań, ponieważ wiąże się bezpośrednio ze zdobyciem tej godności przez naszego Kaszubę.

Kapituła kolegiacka Najświętszej Marii Panny (*Marienstift*) w Szczecinie została ufundowana w 1261 przez księcia Barnima I (ok. 1210–1278)[97]. Początkowo znajdowała się przy kościele św. Piotra i Pawła. Otrzymała rozlegle przywileje i posiadłości ziemskie. W 1263 została przeniesiona do nowo wybudowanego kościoła p.w. Najświętszej Marii Panny. Wzniesiony on został najprawdopodobniej na miejscu wzmiankowanej w źródłach już w 1243 drewnianej kaplicy pod

---

91 RUBK, nr 1008.

92 Tamże, nr 1009.

93 R. Schmidt, *Pommern*, *Cammin…*, s. 185; R. Schmidt, *Martin Carith*, Neue Deutsche Biographie, Bd. 16, Berlin 1990, s. 273; G. v. Bülow, *Martin Carith*, Allgemeine Deutsche Biographie, Bd. 20, Leipzig 1884, s. 475; E. Rymar, *Biskupi…*, s. 59–60; J. J. Sell, *Geschichte des Herzogtums Pommern von den ältesten Zeiten bis zum Tode letzten Herzoges oder bis zum Westphälischen Frieden 1648*, Berlin 1819, s. 290.

94 E. Rymar, *Jurysdykcja kościelna na ziemiach pogranicza pomorsko-wielkopolskiego. Archidiakonaty nowomarchijskie XIV–XV w.*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny", 18: 2011 s. 66; E. Rymar, *Biskupi...*, s. 59; R. Schmidt, *Martin...*, s. 273.

95 *Aeltere Universitäts-Matrikeln. II. Universität Greifswald*, Bd. 1: 1456-1645, hrsg. Ernst Friedländer, Leipzig 1893, s. 102, nr 20.

96 H. Hoogeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. 2, Stettin 1925, s. 567; R. Schmidt, *Martin…*, s. 273; G. v. Bülow, *Martin…*, s. 475.

97 M. Wehrmann, *Die Gründung des Domstiftes…*, s. 135; H. Heyden, *Die Kirchen Stettins und Ihre Geschiche*, Stettin 1936, s. 31; M. Wehrmann, *Geschichte der Stadt Stettin*, Stettin 1911, s. 40; E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, T. I, Szczecin 1995, s. 162–168.

tym samym wezwaniem[98]. Kapitułę tworzyło ok. 12 duchownych zwanych kanonikami. Na czele kolegium kanoników stał prepozyt, który pełnił najbardziej eksponowane funkcje. Jako że zajmował pierwszę miejsce w precedencji, posiadając zwierzchnictwo nad duchowieństwem kościoła kolegiackiego, miał prawo do pierwszej stalli w chórze i jako pierwszy zabierał głos na kapitule. Prepozyt ponadto reprezentował kapitułę na zewnątrz[99]. Pozostałe godności kapitulne (*dignitates*) były takie same jak w większości kapituł kolegiackich diecezji kamieńskiej, mianowicie: dziekan, scholastyk, kantor i kustosz (w diecezji kamieńskiej zazwyczaj określany: tesaurariuszem).

Niewyobrażalne jest, aby książę Bogusław X, przebywając przez ponad miesiąc w Rzymie, nie spotkał Scultetiego. Jeśli był w tym czasie notariuszem pałacu apostolskiego (1492), pisarzem, pokojowcem, kapelanem oraz akolitą (1496) papieża Aleksandra VI oraz bardzo cenionym, znanym i wpływowym kurialistą (od 1491), to nie można sobie wyobrazić, żeby kancelaria papieska przygotowała dla księcia dokumenty bez trudnego do wymiernego określenia zaangażowania Scultetiego. Pomorzanie też zgotowali księciu wspaniałą gościnę w domu niemieckim. W nagrodę za to Bernard Sculteti objął wkrótce prepozyturę w kościele kolegiackim NMP w Szczecinie. Prałaturę zwolnił M. Carith, obejmując biskupstwo w Kamieniu. Dodać należy, że Sculteti, będąc prowizorem *Animy*, mógł zawrzeć trwałe znajomości z pielgrzymami z Pomorza. Można przypuszczać, że Kaszuba, będąc pokojowcem papieskim i kurialistą, stanowił dla nich ważny kontakt umożliwiający realizację prywatnych interesów. Jak już powiedziano, właśnie przy udziale Scultetiego zostały dokonane czynności potrzebne do tego, aby papież nominował Caritha koadjutorem z prawem do następstwa na urzędzie biskupim w Kamieniu. Uważamy, że zawarta znajomość oraz współpraca z Carithem przyniosła mu dochodowe i prestiżowe beneficjum w szczecińskiej kapitule.

W lipcu 1498 Carith uregulował opłaty zwyczajowe (serwicja) w Kamerze Apostolskiej. Serwicja były płacone przez duchownych, którzy otrzymali prowizję papieską na wakujące biskupstwo, ale także wtedy, kiedy obejmowali je w administrację, zawsze przed przyjęciem przez nominata sakry biskupiej[100]. Transakcja została zrealizowana za pośrednictwem banku augsburskich Fuggerów, którego Sculteti był faktorem[101]. Ponadto jeżeli dodamy, że był on również skarbnikiem przy Kamerze Apostolskiej, to widać, jak wielkie możliwości działania miał Sculteti dla realizacji książęcych planów[102].

---

98 H. Heyden, *Die Kirchen Stettins*..., s. 32 i 40.

99 R. Klempin, *Diplomatische*..., nr 181; H. Hoogeweg, *Die Stifter*..., s. 522–523.

100 M.D. Kowalski, *Proventus Camerae Apostolicae debiti. Opłaty duchowieństwa polskiego na rzecz papiestwa w latach 1417–1484*, Kraków 2010, s. 54.

101 A. Schulte, *Die Fugger in Rom, 1495–1523. Mit Studien zur Geschichte des kirchlichen Finanzwesen Jener Zeit*, 2 Bde., Leipzig 1904, s. 267, nr 19.

102 J. Schmidlin, *Geschichte*..., s. 358; T. Borawska, *Bernard Sculteti*..., s. 351.

Nie wiemy, kiedy Bernard Sculteti objął prałaturę w Szczecinie. Po raz pierwszy dowodnie został odnotowany Sculteti jako prepozyt kapituły NMP w Szczecinie 24 IX 1499[103]. Na rok 1499 wskazuje również podpis złożony przez Lęborżanina w jednej z należących do niego ksiąg: *Bernardj Scultetj prepositj Stetinnensis 1499*[104]. Znamy za to dwóch poprzednich właścicieli prepozytury w kolegiacie NMP w Szczecinie. Pierwszym z nich był uważany za naturalnego syna księcia Bogusława X – Christopher von Pommern (*Pomerania*)[105]. W protokole z posiedzenia kapituły kamieńskiej z 20 III 1498 odnotowano, że tego dnia z prezencji ojca objął ten urząd. Książę prezentował jego osobę na mocy wspomnianego już przywileju papieskiego, dotyczącego obsady prałatur w Księstwie Pomorskim[106]. Christopher v. Pommern dochodami z urzędu nie cieszył się jednak długo, ponieważ już w dokumencie z 20 VIII 1498 prepozytem określony został Martin Carith[107]. Podejrzewamy, że ten zrezygnował z prałatury na rzecz Scultetiego w czasie drugiej swojej wizyty w Stolicy Apostolskiej. Gdzie dowodnie 11 XI 1498 otrzymał sakrę biskupią w niemieckim kościele *Santa Maria dell' Anima* w Rzymie. Taki przebieg wypadków uwiarygodnia informacja, że Sculteti w tym czasie zabiegał o dyspensę papieską, umożliwiającą kumulację większej ilości prałatur[108]. Według Ch. Volkmara dokument umożliwił mu połączenie beneficjum w Szczecinie ze skromniej uposażoną prepozyturą w kapitule kolegiackiej przy kościele św. Sykstusa w Merseburgu[109].

Bernard Sculteti zachował urząd prepozyta szczecińskiego do śmierci (30 VII 1518)[110]. Potwierdzenie tego odnajdujemy również w sporządzonym jeden dzień przed śmiercią testamencie[111]. Wydaje się, że ze wszystkich beneficjów kościelnych szczecińską godność cenił sobie najbardziej.

Wciąż niedostateczna ilość publikacji źródłowych materiałów proweniencji watykańskiej z okresu przedreformacyjnego, uniemożliwia poznanie jego dokonań i zasług dla biskupstwa kamieńskiego i jego duchowieństwa[112]. Na jego kontakty

---

103 F. Nagl, *Urkundliches zur Geschichte der Anima in Rom, Römische Quartalschrift für christliche Alterthumskunde und für Kirchengeschichte*, Supplementheft, 12: 1899, s. 66-67; J. Schmidlin, *Geschichte…*, s. 206–207.

104 I. Collijn, *Katalog...*, s. 317, nr 1243 i s. 319, nr 1251.

105 Zob. E. Rymar, *Rodowód...,* s.427-428.

106 APSz, *Kapituła Katedralna w Kamieniu Pomorskim*, sygn. 513, s. 242-243.

107 APSz, *Regesten zu den Urkunden des Domkapitel in Kolberg*, sygn. 1131, nr 271.

108 W 1498 Sculteti posiadał prepozyturę przy kościele św. Sebastiana w Magdeburgu. W roku następnym uzyskał dziekanię w kapitule katedralnej we Fromborku (Ch. Volkmar, *Mittelsmänner...*, s. 275).

109 Ch. Volkmar, *Mittelsmänner…*, s. 275

110 H. Freytag, *Preussen…*, s. 79.

111 F. Nagl, *Urkundliches zur Geschichte…*, s. 29, nr 133.

112 Solidnie przygotowane tomy edycji źródłowej Repertorium Germanicum sięgają obecnie do

z Kościołem kamieńskim zwrócił jedynie uwagę Martin Wehrmann, który napisał, że Sculteti, przebywając w 1501 w Prusach Królewskich, podjął negocjacje z kapitułą kamieńską w sprawie objęcia przez niego archidiakonatu w Stargardzie. Wiedzę o tym epizodzie z życia Scultetiego oparł na publikowanym przez Gustava Kratza oryginalnym protokole z posiedzenia kapituły katedralnej z 12 II 1501[113]. Dowiadujemy się z niego, że kanonicy kamieńscy zebrali się w celu wypracowania porozumienia z Lęborżaninem. Wskazywałoby to, że Sculteti posiadał prowizję od papieża Aleksandra VI na ten urząd, na co wskazuje decyzja kapituły o przyznaniu mu finansowej gratyfikacji, najprawdopodobniej za zrzeczenie się swoich praw do tego urzędu. Protokół ten obecnie jest przechowywany w Archiwum Państwowego w Szczecinie. Istnieje szansa, że prowadzona przez autora kwerenda po rękopiśmiennym zasobie tej instytucji ujawni kolejne, nieznane dotąd informacje o nim oraz poszerzy naszą wiedzę o jego kontaktach z Pomorzem Zachodnim.

Zakończenie

Bernard Sculteti to bez wątpienia jeden z najwybitniejszych Kaszubów, jakich zna historiografia kaszubska. Kluczową rolę w jego karierze odegrała praca w Kurii Rzymskiej, która umożliwiła mu piastowanie urzędów na dworze czterech kolejnych papieży. Ważnym polem jego aktywności była również działalność na rzecz szpitala i bractwa Santa Maria dell' Anima, które skupiało i obsługiwało pątników „nacji niemieckiej", goszczących w Stolicy Apostolskiej. Bez wątpienia był jedną z centralnych i najbardziej wpływowych osób należących do tzw. niemieckiej gminy klerykalnej w Rzymie.

Wymienione funkcje otworzyły mu drogę do licznych i niejednokrotnie dobrze uposażonych godności i beneficjów kościelnych w Europie środkowo-wschodniej: prepozytur kapitułach Najświętszej Marii Panny w Szczecinie, św. Sebastiana w Magdeburgu, św. Sykstusa w Merseburgu oraz NMP w Walbeck. Pełnił również urząd dziekana we Fromborku i Worms, kustosza w Lubece, kanonika w Tartu, proboszcza w Gdańsku oraz oficjała w Roskilde[114].

Można sądzić, że ze wszystkich godności kościelnych Sculteti cenił sobie najbardziej szczecińską. Już sam fakt, że posiadał ją najdłużej spośród wszyst-

---

roku 1471 (*Repertorium Germanicum. Verzeichnis der der in den päpstlichen Registern und Kameralakten vorkommenden Personen, Kirchen und Orte des Deutschen Reiches, seiner Diözesen und Territorien vom Beginn des Schismas bis zur Reformation*, hrsg. Deutschen Historischen Institut in Rom, Bd. 4-9, Tübingen 1943-2004.

113 *Geschichte des Geschlechts*..., s. 726–727, nr 337 a; M. Wehrmann, *Das Grabmal*..., s. 62

114 *Liber Confraternitatis*..., s. 87; Ch. Volkmar, *Reform*..., s. 255; Ch. Volkmar, *Mittelsmänner*..., s. 274. H. Schmauch, *Sculteti, Bernard*..., s. 659. J. Sikorski, *Sculteti Bernard*..., s. 92.

kich beneficjów kościelnych, jest warty podkreślenia. Zgodnie z jego ostatnią wolą godność ta znalazła się na ufundowanym mu przez bractwo epitafium w kościele św. Piotra.

Radosław Pawlik

In the service of the four popes. Bernard Sculteti (approx. 1455–1518) – the provost of the St. Mary's collegiate church in Szczecin and the parson of St. Mary's church in Gdańsk

SUMMARY

Bernard Sculteti (approx. 1455–1518) because of his services in the Holy See was not an anonymous person. Polish historians noticed him mainly because of his relationships with Nicholas Copernicus (Bernard Sculteti was his superior), although Polish historiography paid more particular attention to this figure after the Second World War mainly thanks to the latest publications of Teresa Borawska. The most surprising fact is that even though he named himself as *Cassubii* and he came from Lębork or its surroundings, he is completely unknown for the Kashubian society and he was barely recorded in the current West Pomeranian historiography.

The key event in the Bernard Sculteti's career was his service for Roman Curia which made possible for him to hold an office for Pope Alexander VI (1492–1503), Pope Pius III (1503), Pope Julius II (1503–1513) and Pope Leo X (1513–1521). Important area of his career was his work in favour of the hospital and brotherhood of Santa Maria dell' Anima which gathered German pilgrims who stayed in the Holy See. He was undoubtedly one of the most important and influential person among those who belonged to so-called German church community in Rome. These all functions mentioned above gave him the opportunity to receive numerous church benefices in Gdańsk, Frombork, Magdeburg, Merseburg, Lübeck, Roskilde, Szczecin, Tartu, Walbeck and Worms.

Krzysztof R. Prokop
Gliwice

Wizyta w Gdańsku w roku 1753 biskupa włocławskiego Antoniego Sebastiana Dembowskiego w świetle biskupiego diariusza

Diariusze oraz pamiętniki od zawsze przykuwały uwagę nie tylko historyków, lecz w ogólności osób zainteresowanych przeszłością. Mówiące zarówno o opisywanych w nich wydarzeniach, jak też o horyzontach myślowych i formacji intelektualnej autora, stanowią fundament dla różnorodnych analiz. Jeśli zarazem wyszły spod pióra osób znacząco zapisanych w dziejach, tym większa ich waga dla poznania losów danej nacji czy konkretnego organizmu państwowego. Każdorazowo jednak przynoszą one również pewien zasób danych do historii lokalnej, informując o zdarzeniach rozgrywających się nieraz z dala od centrów życia politycznego i kulturalnego, nikt bowiem – nawet ci wielcy – nie spędzał swego czasu wyłącznie tam, gdzie dokonywały się fakty najdonioślejszej wagi[1].

W zupełności zbyteczne jest rozwodzenie się na temat tego, że do szczególnie eksponowanych postaci w gronie staropolskich elit zaliczali się reprezentanci ówczesnego episkopatu, po których wszakże pozostało niewiele dzieł o charakterze pamiętnikarskim. Zaangażowani w życie zarówno kościelne, jak i polityczne, w przeważającej większości przypadków zapewne nie znajdowali czasu na to, aby przeznaczone dla potomności zapiski o współczesnych wydarzeniach na bieżąco prowadzić. Pewien wpływ na stan rzeczy w owym względzie miał także klimat intelektualny danej epoki, przykładowo bowiem z doby renesansu, kiedy w kręgach osób wykształconych panowała swoista „moda" na prowadzenie na marginesach wydawanych już wtedy drukiem kalendarzy (almanachów) zapisek o najważniejszych bieżących zdarzeniach, tego rodzaju zbiory not zachowały się po XVI-wiecznych biskupach Macieju Drzewickim, Erazmie Ciołku, Pawle

---

[1] Z literatury ogólnej zob. np.: E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich i polski dotyczących (druki i rękopisy)*, Warszawa 1928 [reprint: Warszawa 1981]; A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981; *Pamiętniki i relacje w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej*, oprac. D. Kamolowa, Warszawa 1998.

Dunin-Wolskim, Piotrze Dunin-Wolskim czy Piotrze Myszkowskim[2]. Z kolejnego stulecia podobnego charakteru zabytki piśmiennictwa nie są znane, gdy chodzi o reprezentantów ówczesnego episkopatu, wśród których trafiają się za to autorzy dzieł historiograficznych czy kronikarskich, jak Paweł Piasecki, Stanisław Łubieński, Andrzej Olszowski czy działający już na przełomie wieków Andrzej Chryzostom Załuski (*notabene* siostrzeniec poprzedniego)[3]. Nowy impuls dla rozwoju pamiętnikarstwa przyniosły prądy oświeceniowe, stąd i na rodzimym gruncie więcej tego rodzaju zabytków z drugiej połowy XVIII stulecia (choć i ze schyłku pierwszej dysponujemy wcale obszernym *Diarium vitae* […] *manu propria conscriptum* koadiutora wileńskiego Józefa Juliana Sapiehy, zmarłego w roku 1754)[4].

Spośród biskupich pamiętników tamtego czasu bodaj najbardziej znane są te autorstwa ordynariusza inflanckiego Józefa Kazimierza Kossakowskiego[5], w tragicznych okolicznościach pozbawionego życia w czasie insurekcji kościuszkowskiej[6], a w drugiej kolejności jego krewniaka i zarazem następcy Jana Nepomucena

---

2 *Zapiski historyczne wśród starych almanachów Biblioteki Jagiellońskiej*, cz. [1] – *Własnoręczne zapiski Erazma Ciołka z lat 1499–1508*, wyd. L. Birkenmajer, „Kwartalnik Historyczny", 16 (1902), s. 446-457; *Dziennik biskupa Piotra Myszkowskiego 1555–1568*, wyd. L. Kurdybacha, „Kwartalnik Historyczny", 47 (1933), t. 1, s. 447-468; *Dwa źródła do biografii Macieja Drzewickiego*, cz. 2 – *Dziennik Macieja Drzewickiego*, wyd. H. Rybus, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne", 3 (1956/1957), z. 2, s. 327-368; *Dziennik z lat 1561–1583 dyplomaty i biskupa płockiego Piotra Dunin-Wolskiego*, wyd. A. Obrębski, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej", 42 (1992), nr 1-2, s. 105-126; *Dziennik z lat 1519–1545 Pawła Dunin-Wolskiego, kanclerza wielkiego koronnego, biskupa poznańskiego*, oprac. A. Obrębski, Łódź 1999. Zob. nadto: K.R. Prokop, *Staropolskie diariusze z XVI stulecia jako źródło informacji do dziejów hierarchii kościelnej państwa polsko-litewskiego doby Złotego Wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej", 60 (2010), s. 47-83.

3 G. Korbut, *Literatura polska od początku do wojny światowej*, t. 1 – *Od wieku X do końca XVII*, Warszawa 1929[2], s. 197-198, 530; t. 2 – *Od wieku XVIII do r. 1820*, Warszawa 1929[2], s. 2-3; *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*, t. 2 – *Piśmiennictwo staropolskie. Hasła osobowe A-M*, pod red. R. Pollaka, Warszawa 1964, s. 499-500; t. 3 – *Piśmiennictwo staropolskie. Hasła osobowe N-Z*, pod red. R. Pollaka, Warszawa 1965, s. 36-37, 431-432; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, pod red. H.E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 580-582 (E. Ozorowski); t. 3, pod red. H.E. Wyczawskiego, Warszawa 1982, s. 250-253, 355-356 (E. Ozorowski); *Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 2, pod red. R. Lotha, Warszawa 2001, s. 393.

4 *Pamiętniki i relacje w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej*, s. 300, nr 675. Na marginesie zob. również: A. Prašmanaitė, *Wspomnienia biskupa Adama Stanisława Krasińskiego: między rękopisem a publikacją*, „Folia Historica Cracoviensia", 19 (2013), s. 297-316.

5 *Pamiętniki Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego, 1738–1788*, wyd. A. Darowski, Warszawa 1891. Także: E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich…*, s. 84, nr 689.

6 Ostatnio w tym temacie: K.R. Prokop, *Wyroki śmierci na Bożych pomazańców w czasie insurekcji kościuszkowskiej 1794 roku*, [w:] *Ars boni et aequi*, pod red. J. Wroceńskiego i H. Pietrzak, Warszawa 2010, s. 779-848.

Kossakowskiego[7] (nie wspominając o niemieckojęzycznym diariuszu współczesnego im biskupa chełmińskiego, a następnie warmińskiego Jana Karola Hohenzollerna, nie był to wszakże polski duchowny)[8]. Niestety, ze składających się w sumie z trzech części, nadzwyczaj ciekawych wspomnień Józefa Kazimierza Kossakowskiego, wydania drukiem – jeszcze w XIX stuleciu – doczekała się wyłącznie część pierwsza, traktująca o okresie młodzieńczym oraz wczesnym etapie działalności publicznej autora[9]. Treści dwóch pozostałych części, których druk również był planowany, zapewne nigdy nie poznamy, gdyż w roku 1944 spaleniu uległy w Warszawie zarówno oryginalne zapiski pamiętnikarskie biskupa (tak samo stało się z autobiografią i diariuszem Józefa Andrzeja Załuskiego), jak i sporządzony dla celów wydawniczych ich całościowy odpis[10].

Z podobną (choć nie do końca) sytuacją mamy do czynienia w odniesieniu do spuścizny wspomnieniowej biskupa Antoniego Sebastiana Dembowskiego, wpierw – w latach 1737–1752 – ordynariusza płockiego, a następnie – w latach 1752–1763 – ordynariusza włocławskiego[11]. Płodny pisarsko[12] (i nie tylko pisarsko,

---

7 *Pamiętnik ks. Jana Nepomucena Kossakowskiego, biskupa inflanckiego*, wyd. J. Weyssenhoff, Warszawa 1895 [osobne odbicie z „Biblioteki Warszawskiej", 1895 t. 2 z. 2]. Także: E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich…*, s. 83-84 nr 688; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, s. 363-365 (F. Stopniak).

8 *Briefe und Tagebücher des Fürstbischofs von Ermland Joseph von Hohenzollern*, hrsg. von F. Hipler (*Monumenta Historica Warmiensis*, Bd. 7), Braunsberg 1883. Zob. również: A. Kopiczko, *Duchowieństwo katolickie diecezji warmińskiej w latach 1525–1821*, t. 2 – *Słownik*, Olsztyn 2000, s. 125-126.

9 Zob. wyżej przyp. 7.

10 E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich…*, s. 397, nr 5382-5384. Także: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, pod red. H.E. Wyczawskiego, Warszawa 1983, s. 517-525 (J. Wysocki); *Dawni pisarze polscy…*, t. 5, pod red. R. Lotha, Warszawa 2004, s. 163-168 (zwł. s. 167).

11 Ogólnie do jego biografii: W. Konopczyński, *Dembowski Antoni Sebastian herbu Jelita (1682–1763), biskup kujawski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 83-85; J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski, biskup włocławski i pomorski. Sylwetka z czasów saskich* (*Studia Historico-Ecclesiastica*, t. 8), Warszawa 1953; J. Bazydło, *Dembowski Antoni Sebastian, biskup*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1979, kol. 1140; *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1, pod red. H.E. Wyczawskiego, Warszawa 1981, s. 382-384 (W.F. Murawiec); W. Kujawski, *Dembowski Antoni Sebastian (1682–1763), biskup płocki, kujawski*, [w:] *Włocławski słownik biograficzny*, t. 3, pod red. S. Kunikowskiego, Włocławek 2005, s. 38-42. Więcej o jego dokonaniach w okresie rządów biskupich w diecezji włocławskiej w: M. Morawski, *Monografia Włocławka (Włocławia)*, Włocławek 1933 [reprint: Włocławek 2003], wg indeksu (także: *Włocławek. Dzieje miasta*, t. 1 – *Od początków do 1918*, pod red. J. Staszewskiego, Włocławek 1999).

12 Odnośnie do spuścizny piśmienniczej A.S. Dembowskiego zob.: K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 15, Kraków 1897, s. 130-132; G. Korbut, *Literatura polska od początków do wojny światowej*, t. 2, s. 45-46; *Piśmiennictwo staropolskie. Hasła osobowe A–M*, pod red. R. Pollaka (*Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut"*, t. 2), Warszawa 1964, s. 125-126. Spośród

gdyż przed obraniem stanu duchownego był żonaty i doczekał się czwórki potomstwa), pozostawił on z myślą o kolejnych generacjach m.in. autobiografię (pamiętnik) oraz nieokreśloną dziś liczbę tomów prowadzonego z dużą skrupulatnością diariusza, spośród których dwa ostatnie można określić mianem diariusza biskupiego, gdyż obejmują okres przynależenia autora do grona episkopatu (wszedł do niego w wieku 55 lat). W łącznym ujęciu dzieła te miały stanowić dla potomności świadectwo o skądinąd wyróżniającej aktywności życiowej ich twórcy[13], wszakże do dyspozycji badaczy pozostaje aktualnie w zasadzie tylko jedno spośród nich, bowiem włączony do zbiorów Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie rękopis (według J. Koceniaka prawdopodobnie odpis) *Autobiografii*, cytowanej w przedwojennych publikacjach chociażby przez Władysława Konopczyńskiego, podzielił los owej książnicy w czasach hitlerowskiej okupacji i spłonął w październiku 1944 r., zaś drugi egzemplarz (według J. Koceniaka oryginał), pozostający w rękach prywatnych, nie jest dostępny dla ogółu zainteresowanych (w 1953 r. posiadała go Eugenia z Dembowskich Wołkowicka)[14].

świeżej daty edycji: *Co to jest wolność? Zagadnienie badane przez Azjatę i przedstawione zainteresowanemu czytelnikowi w roku Pańskim 1739 przez Najdostojniejszego Antoniego Dembowskiego, biskupa płockiego*, wyd. M. Wyszomirska i A. Perłakowski, Kraków 2008.

13 Zob. kolejny przypis. Także: F. Pułaski, *Opis 815 rękopisów Biblioteki Ordynacji Krasińskich*, Warszawa 1915, s. 584, nr 420 (*Korespondencja Antoniego Dembowskiego, biskupa płockiego, z lat 1723–1759* – dawna sygnatura 4088; według zamieszczonego opisu jest to „kodeks papierowy z XVIII w., [o wymiarach] 22,8 na 34,7 cm; kart 35. Rękopis ofiarowany przez Piotra Dembowskiego"); E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich*..., s. 67, nr 504; J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski*..., s. 3-5 (*Źródła rękopiśmienne*); *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. Numery 6001-7000*, cz. 1 – *Numery 6001-6500*, oprac. A. Jałbrzykowska i J. Zathey, Kraków 1962, s. 140-142 (sygn. 6287 IV: *Opera* […] *Antoni Sebastiani Dembowski, episcopi Cujaviensis nec non Pomeraniae*; wedle opisu jest to XVIII-wieczny rękopis o wymiarach 37,5 na 24 cm, liczący 643 karty, w tym sześć niezapisanych; zawarte są w nim: a) utwory własne; b) fragmenty archiwum biskupa A.S. Dembowskiego; c) utwory literackie i archiwalia obce; „kupno od antykwariusza Rauchera w Krakowie 10 IV 1907 r. (dawna sygnatura: BJ Fol. 82)"; zabytek dostępny także w Bibliotece Narodowej w postaci mikrofilmu – mf BN 1151).

14 F. Pułaski, *Opis 815 rękopisów Biblioteki Ordynacji Krasińskich*, s. 583-584, nr 419 (*Antoniego Dembowskiego, biskupa płockiego, potem kujawskiego, pamiętnik 1700–1762* – dawna sygnatura 3967): „Kodeks papierowy z XVIII w., [wymiary] 20,7 na 33,2 cm; kart 58. Pismo A.S. Dembowskiego. Oprawa. Dar Piotra Dembowskiego dla Biblioteki Ordynacji Krasińskich. [Zawartość] k. 1r – Portret A.S. Dembowskiego (miedzioryt) • k. 2r – Opis nagrobka A.S. Dembowskiego • k. 4r – Informacye potrzebna dla potomków A.S. Dembowskiego (na odwrocie *exlibris* biskupa) • k. 5r – Konnotacya krótka familii Dembowskich • k. 11r – Genealogia • k. 12r-56r – [Pamiętnik] od 1700 do 1762 r. • k. 56v – Dalszy ciąg kroniki rodziny Dembowskich od roku 1763–(1770?)"; E. Maliszewski, *Bibliografia pamiętników polskich*..., s. 348, nr 4582; J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski*..., s. 4, nr 5 (Kraków – zbiory prywatne): „Pamiętnik A.S. Dembowskiego pt. *Genealogia Dembowskich*; wewnątrz *Informacye potrzebne dla potomków*. Rękopis, własność prywatna Eugenii z Dembowskich Wołkowickiej").

Co się tyczy z kolei biskupich diariuszy, z których pierwszy traktował o okresie płockim, a drugi o okresie włocławskim, ów drugi szczęśliwie zachował się w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku[15] i z niego też dowiadujemy o istnieniu tamtego wcześniejszego. Na samym bowiem początku owego rękopisu widnieje następującej treści adnotacja autora: „Roku 1752, *circa translationem meam* na biskupstwo kujawskie, oddałem *successori meo* na biskupstwo płockie, Jmci Xiędzu Szembekowi, wszelkie papiery, munimenta y informacye do biskupstwa płockiego należące, oraz y dyaryusz obszerny *totius regiminis mei*, tak jako teraz ten zaczynam w Imię Pańskie"[16]. Rzeczony następca na stolicy biskupiej w Płocku, któremu Antoni Sebastian Dembowski przekazał sporządzony zapewne tylko w pojedynczym egzemplarzu diariusz, to Józef Eustachy Szembek, ordynariusz z lat 1753–1758. Niestety, w płockim Archiwum Diecezjalnym rękopisu tego dziś nie ma, przy czym długoletni dyrektor i znawca zbiorów rzeczonej placówki, ksiądz Tadeusz Żebrowski wyraża przypuszczenie, że wraz z pozostałymi materiałami po biskupie Szembeku diariusz ów mógł po śmierci tego hierarchy znaleźć się w rękach jego krewnych i spadkobierców, w związku z czym należałoby go poszukiwać ewentualnie pośród archiwaliów po Szembekach[17]. Przy tym nie ma jakiejkolwiek gwarancji, że nie podzielił on losu wielu innych zabytków piśmiennictwa z rodzimej przeszłości, bezpowrotnie utraconych podczas kataklizmów dziejowych minionych stuleci[18].

Diariusz dotyczący czasu zasiadania Antoniego Sebastiana Dembowskiego na stolicy biskupiej we Włocławku obejmuje okres od dnia 6 VI 1752 r., tj. momentu nominacji na biskupstwo włocławskie, do końca lutego 1761 r. (ostatni wpis nosi datę 25 II tr.). Jest to zachowany w dobrym stanie papierowy kodeks liczący łącznie 112 kart, z których wszystkie zapisane zostały ręką własną hierarchy. W końcowych latach życia Dembowskiego, ze względu na pogarszający się stan zdrowia autora, wpisów w diariuszu w sposób widoczny ubywa, a pośród nich trafiają się również informacje o objawach nasilającej się choroby biskupa

---

15 Archiwum Diecezjalne we Włocławku [dalej cyt.: ADWł], sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2).

16 J.w., k. 1v.

17 Ostatnio w temacie spuścizny archiwalnej tego rodu: Z. Pietrzyk, *Cenny dar dla Biblioteki Jagiellońskiej. Iluminowany dyplom rodu Szembeków z 1616 roku*, „Alma Mater", R. 2014, nr 165, s. 54-57 (gdzie m.in. wskazanie, iż będące „w posiadaniu rodziny Szembeków ich dokumenty rodzinne do wybuchu II wojny światowej przechowywano w dworze w Porębie Żegoty. Najcenniejsze dyplomy pergaminowe, dokumentujące dzieje rodu, zostały wówczas wywiezione do Rumunii, a stamtąd – wraz z rodziną – trafiły do Paryża. W roku 1940, po zajęciu Paryża przez Niemców, Jan Szembek osiadł w Portugalii, dokąd wywiózł także najcenniejsze rodowe dokumenty. Po jego śmierci dokumentami zaopiekował się spokrewniony z Szembekami Kazimierz Mycielski, syn Marii z Szembeków, który zamieszkał w Afryce Południowej. W roku 1974 dyplomy rodowe Szembeków przekazał on Zygmuntowi Janowi Szembekowi, zamieszkałemu w Anglii".

18 Por. J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski…*, s. 4, nr 6 (Płock).

(dodać przy tym należy, że ponieważ na końcu rękopisu nie ma jakiegokolwiek pustego miejsca, lecz ostatnia karta zapisana jest do samego spodu, nie sposób wykluczyć, że może były jeszcze kolejne karty, lecz nie zostały oprawione wraz z poprzednimi i w konsekwencji zaginęły). Zatytułowany *Dyariusz spraw y interessow diecezyi kujawskiey y pomorskiey zaczęty in anno 1752*, notuje on wydarzenia z życia Kościoła, kraju, ale też rodziny autora. Tak np. pod datą 29 IV 1753 r. biskup zanotował: „Odebrałem fatalną nowinę *de fatis praematuris* Córki mej *in saeculo* zrodzonej, szambelanowej Ossolińskiej, która po szczęśliwym dnia 18. tego miesiąca rozwiązaniu synem, nagłym przypadkiem *specie apoplexylii* w kilka godzin *desiit vivere* dnia 23. tego miesiąca. Boże zmiłuj się nad tą niewinną duszą, a nam strapionym spraw ulgę w żalu"[19]. W późniejszym o bez mała pięć lat wpisie, umieszczonym pod datą 29 I 1758 r., mamy do czynienia z jeszcze bardziej emocjonalnym zobrazowaniem stanu psychiki autora, w pełni wszakże uzasadnionym: „Odebrałem z poczty *fatalem nuntium*, że dnia 23. tego miesiąca, w dzień Zaślubienia Najświętszej Panny Maryi, zabrał nam Pan Bóg do siebie ukochaną Matkę, *plusquam nonagenariam*, y tak potworną żałobę włożył na serce moje. Któż się sprzeciwi woli Jego? *Sit Nomen Eius benedictum*! Miłosierdzia tylko swego niech nam nie ubliża"[20].

Pierwszy w ogólności wpis w diariuszu, zawarty pod datą 6 VI 1752 r., zawiera następującą informację: „We Wschowie *transtulit* mnie Król Jegomość *nominatione sua* z płockiego biskupstwa na kujawskie, wakujące więcej roku *post fata* Jmci Xiędza Aleksandra Walentego Czapskiego, praedecessora mego, który w Gdańsku dnia 4 marca 1751 r. umarł *intestatus*"[21]; a zatem od razu w pierwszej zapisce pojawia się wymienione z nazwy miasto, o którym mowa będzie w dalszej części niniejszego tekstu[22]. W prezentowanym źródle sąsiadują ze sobą wpisy bardzo lapidarne, np. wskazujące wyłącznie na miejsce pobytu autora w danym momencie i cel jego tam bytności, z tymi zawierającymi bardziej rozbudowaną warstwę narracyjną, zarazem ujawniającymi stosunek piszącego do rozmaitych wydarzeń. Na sprawy Kościoła i państwa Antoni Sebastian Dembowski nie spoglądał w sposób bezkrytyczny, niejednokrotnie dając w diariuszu wyraz swym zapatrywaniom w tej lub innej kwestii. Przykładowo pod datą *Octobris* roku 1758 czytamy: „W tym miesiącu Jmć Xiądz Bayer, oficjał mój, wziął nominację

---

19 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 6v.

20 J.w., k. 83v.

21 J.w., k. 2r.

22 Także w wyżej wspomnianym diariuszu współczesnego A.S. Dembowskiemu biskupa Józefa Juliana Sapiehy wiele jest informacji na temat osiemnastowiecznego Gdańska, w którym to mieście ów późniejszy koadiutor wileński przyszedł na świat w roku 1708 (zob.: K.R. Prokop, *Wiadomości o polsko-litewsko-ruskiej hierarchii kościelnej z diariuszy Karola Stanisława i Michała Kazimierza Radziwiłłów oraz Józefa Juliana Sapiehy i Antoniego Sebastiana Dembowskiego*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" [w druku]).

królewską na biskupstwo chełmińskie *post fata* Jmci Xiędza biskupa Leskiego. Wyszła ona [tj. nominacja] na instancję Xięcia Jmci Prymasa [mowa o Adamie Ignacym Komorowskim], który mi za ta okazją wielkie krzywdy uczynił, gdyż i wakanse po nim w diecezji mojej *exportavit*, jako to kanonię kujawską na siostrzeńca swego, Jmci Xiędza Złockiego, a probostwo kruszwickie na Jmci Xiędza Awedyka, który mi się na nic w diecezji nie przyda, a ja nie mam czym [go] *emeriter gratificare*"[23]; o samym nominacie chełmińskim, uprzednio oficjale włocławskim, zanotował kilka lat wcześniej, pod lutym 1755 r.: „Jmć X. Bayer, audytor mój, nie miał pozwolenia mieszkania w zamku [biskupim], [jak] tylko do [Wielkiego] Postu, a dotychczas siedzi, y lokay jego mało [co] zamku nie spalił, zapuściwszy ogień w słomę, który ledwie ugaszono"[24].

Prezentowany zabytek stanowi cenne, a dotychczas w znikomej tylko mierze wykorzystane źródło do dziejów z jednej strony doby panowania Augusta III i realiów epoki, z drugiej do historii nowożytnej diecezji włocławskiej, obejmującej również część Pomorza Nadwiślańskiego (z samym Gdańskiem)[25], w którym to kontekście nie od rzeczy będzie nadmienić, że z kolei do zbiorów Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie trafiła w bliżej nieznanych okolicznościach *Liber variarum ab Urbe et aliis locis expeditionum originalium ad Curiam Episcopalem sub auspiciis Illustrissimi, Excellentissimi et Reverendissimi Domini, Domini Antonii Sebastiani a Dembowa Gora Dembowski, Dei et Apostolicae Sedis gratia episcopi Plocensis, expost nominati Vladislaviensis et Pomeraniae, et a Curia eiusdem, capitula, parochos et parochianos directarum, copias in se translatas et ingrossatas, cum ad notatione utilium sciendorum et informationum continens*[26]. Ów liczący 280 kart rękopis zawiera szereg materiałów oświetlających rządy biskupie Antoniego Sebastiana Dembowskiego w obu diecezjach, jak również *Relatio status dioecesis Vladislaviensis* z roku 1768, a więc powstałe pięć lat po śmierci hierarchy, co wskazuje, że kodeks ten był w użyciu jeszcze za następcy A.S. Dembowskiego w Kościele włocławskim, czyli Antoniego Kazimierza Ostrowskiego, o którym w prezentowanym diariuszu jego autor zanotował pod datą 6 V 1758 r.: „Król Jegomość dał mi *coadiutora* na biskupstwo kujawskie *proprio motu*, Jmci Xiędza Antoniego Ostrowskiego, biskupa inflanckiego, mimo licznych *concurrentow*, którzy o *beneplacitum* Króla Jegomości sollicitowali"[27].

---

23 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 92v.

24 J.w., k. 40v.

25 Ostatnio: S. Litak, *Atlas Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Lublin 2006, passim (zwł. s. 120-121, 150, 152, 154).

26 Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie na Wawelu, sygn. KP 226.

27 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 88r.

Po powyższych uwagach natury źródłoznawczej, nim przejdziemy do zasadniczego wątku biskupich odwiedzin w roku 1753 w Gdańsku, wpierw jeszcze godzi się napisać cokolwiek nadto o samym autorze zapisek, jakkolwiek bowiem należał on do postaci wyróżniających się na tle sobie współczesnych, gdy chodzi o realia ówczesnego państwa polsko-litewskiego, to jednak dziś znany jest wyłącznie badaczom epoki saskiej, nie zapewniwszy sobie miejsca w zbiorowej pamięci. Aż po XVIII stulecie Dembowscy herbu Jelita, piszący się z Dębowej Góry w powiecie orłowskim, nie zaliczali się do szczególnie znaczących rodów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Z rodziny tej wywodził się wprawdzie jeden z XVI-wiecznych wojewodów bełzkich, piastujący ów urząd w latach 1563–1573 Andrzej Dembowski[28], jednak nikt inny spośród jego krewnych tak eksponowanych godności nie sprawował[29]. Niespodziewany awans stał się udziałem Dembowskich w ostatnim stuleciu istnienia przedrozbiorowego państwa polsko-litewskiego – przede wszystkim dzięki kościelnym karierom członków tego rodu, pośród których aż czterech zostało biskupami. Reprezentowali oni dwie kolejne generacje rodziny i zarazem łączyły ich jak najściślejsze więzy pokrewieństwa. Dwóch z nich związanych było w szczególny sposób z diecezjami płocką i włocławską, natomiast pozostali dwaj pasterzowali w kresowym Kościele kamienieckim. Jako pierwszy w gronie episkopatu znalazł się właśnie Antoni Sebastian Dembowski, który na świat przyszedł w początkach roku 1682 w diecezji płockiej jako najstarszy syn sędziego ziemskiego płockiego Floriana Dembowskiego, dziedzica Kosmaczewa, oraz Ewy z Ciechanowieckich, która zmarła u progu roku 1758 w wieku – jak się przyjmuje – 98 lat (a w każdym razie niewiele mniej, skoro jej pierworodny liczył sobie wówczas lat 76). Miał liczne rodzeństwo, mianowicie pięć sióstr i sześciu braci, spośród których dwóch także zostało biskupami – Mikołaj ordynariuszem kamienieckim, u schyłku życia promowanym przez króla Augusta III (mowa o roku 1757) na arcybiskupstwo lwowskie, którego jednak nie zdążył objąć[30], oraz Jan, ustanowiony sufraganem włocławskim dzięki właśnie Antoniemu Sebastianowi[31].

---

28 *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy*, pod red. A. Gąsiorowskiego, t. 3 – *Ziemie ruskie*, cz. 2 – *Urzędnicy województwa bełskiego i ziemi chełmskiej XIV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. H. Gmiterek i R. Szczygieł, Kórnik 1992, s. 33 (nr 55), 71 (nr 379), 130 (nr 905), 225.

29 Ogólnie o rodzie Dembowskich: J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski*..., s. 15-17. Zob. także wyżej przyp. 14.

30 J. Krętosz, *Organizacja archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego od XV wieku do 1772 roku*, Lublin 1986, s. 72, nr 31; K.R. Prokop, *Biskupi kamienieccy od średniowiecza do współczesności. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec – Ostróg 2007, s. 297-306; tenże, *Arcybiskupi haliccy i lwowscy obrządku łacińskiego. Szkice biograficzne*, Biały Dunajec – Ostróg 2010, s. 239-243.

31 S. Chodyński, *Biskupi sufragani włocławscy*, Włocławek 1906, s. 75, nr 33; ADWł, b. sygn. – S. Chodyński, *Katalog prałatów i kanoników włocławskich*, Włocławek 1914 (rkp), s. 191-194.

Ten ostatni, wychowanek szkół jezuickich w Pułtusku oraz Warszawie, niedoszły jezuita, po krótkim epizodzie służby w kancelarii ziemskiej w Czersku związał się z dworem biskupa warmińskiego i zarazem kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, poprzez którego zyskał dostęp na dwór Augusta II Mocnego. Czynny następnie u boku podkanclerzego Jana Szembeka, był w roku 1713 sekretarzem wysłanej do cesarskiego Wiednia legacji i – jak pisze Władysław Konopczyński – „prawdopodobnie prowadził [wówczas] dziennik poselstwa" (tenże badacz dodaje również, iż „to pewne, że z tych czasów uzbierał sobie kolekcję aktów do spraw sum neapolitańskich z archiwów austriackich, hiszpańskich i neapolitańskich")[32]. Następnie Antoni Sebastian Dembowski odbył podróż po Europie, odwiedzając Półwysep Apeniński, Francję oraz Niderlandy i także wtedy prowadząc diariusz, o którym jeszcze przed II wojną światową W. Konopczyński wspominał jako o zaginionym. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że właśnie na czas pracy Dembowskiego u boku biskupa-historiografa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego należy datować początki jego predylekcji ku bieżącemu dokumentowaniu i opisywaniu wydarzeń, w których dane mu było brać udział[33].

Po powrocie do kraju, wciągnięty ponownie w sprawy państwowe, znalazł się w gronie zaufanych współpracowników Augusta II i wiele czasu spędzał na dworze w Dreźnie. Wynagrodzony przez monarchę starostwami tymbarskim, będzińskim oraz płockim, dopiero w wieku 43 lat ustatkował się pod względem rodzinnym, zaślubiając dnia 1 I 1725 r. krewną ówczesnego biskupa łuckiego Stefana Bogusława Rupniewskiego, który też związek ów pobłogosławił, niespełna szesnastoletnią Salomeę Rupniewską (rocznik 1709) i doczekał się z niej (*notabene* wychowanej w konfesji kalwińskiej) – przychodzących na świat w kolejnych latach – pierworodnej i jedynej córki Kunegundy Heleny (rocznik 1726), o której zgonie wyżej, małżonki późniejszego miecznika litewskiego Aleksandra Ossolińskiego, oraz trzech synów: w 1727 r. Brunona, zmarłego w niemowlęctwie (1728), w 1728 r. Stefana, późniejszego starostę płockiego, oraz najmłodszego Jana, przy którego wydaniu na świat w grudniu 1729 r. dwudziestoletnia małżonka Antoniego Sebastiana zmarła w kilkanaście dni po rozwiązaniu[34].

Dotknięty utratą młodszej od niego o 27 lat wybranki, o której pisał, że była „aniołem rady i stróżem sumienia mego"[35], powziął postanowienie, aby nie wstępować nigdy więcej w związki małżeńskie, choć wówczas jeszcze nie zdecydował się na obranie stanu duchownego, na czym mógł zaważyć wiek jego dzieci. Będący wtenczas regensem kancelarii koronnej, w roku 1730 uzyskał awans na

---

32 W. Konopczyński, *Dembowski Antoni Sebastian…*, s. 83-84.

33 Tamże.

34 Tamże, s. 84; J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski…*, s. 41-48; W. Dworzaczek, *Genealogia*, cz. 2 – *Tablice*, Warszawa 1959, tabl. 144 (*Ossolińscy*).

35 W. Konopczyński, *op. cit.*, s. 84; J. Koceniak, *op. cit.*, s. 42.

referendarza koronnego[36], jednak burzliwy okres bezkrólewia po śmierci Augusta II i związana z tym kolejna z odsłon walk o tron polski, ujawniająca głęboki kryzys chylącego się ku upadkowi państwa, skłoniły go do porzucenia dotychczasowej drogi kariery i przywdziania sukni duchownej, o czym przemyśliwał jeszcze w młodości. Zdaje się jednak, że wtedy już stała przed nim perspektywa uzyskania od razu biskupiej infuły – i rzeczywiście, pomiędzy datą przyjęcia przezeń pierwszej tonsury oraz święceń niższych (21 XII 1735), a datą sakry (9 VI 1737), miało upłynąć zaledwie kilkanaście miesięcy[37].

Przeszkodą nie okazał się fakt, że jego dzieci liczyły sobie wtenczas po kilka lat; odtąd zatem przyszło im wzrastać, mając ojca–biskupa, co w przypadku najmłodszego z rodzeństwa, Jana, zaowocowało w przyszłości powtórzeniem sytuacji z *curriculum vitae* Antoniego Sebastiana, gdyż ów jego potomek, po rodzicu starosta będziński, w wieku 37 lat ożeniony z wojewodzianką czernichowską Józefą Potulicką, która obdarzyło go tak samo czwórką potomstwa (troje zmarło w dzieciństwie), po owdowieniu również obrał stan duchowny i w roku 1775 został biskupem-koadiutorem kamienieckim (później tamże ordynariuszem, choć o tylko nominalnej władzy)[38]. Syn tegoż, Aleksy, zapewnił ciągłość owej gałęzi rodu Dembowskich, która kwitnie po dziś dzień, a jej najbardziej znanym współcześnie przedstawicielem jest aktualnie już emerytowany biskup-ordynariusz z lat 1992–2003 nie innej diecezji, jak właśnie włocławskiej, Bronisław Dembowski, niegdysiejszy duszpasterz w warszawskim kościele św. Marcina przy ul. Piwnej, w prostej linii potomek po mieczu dwóch XVIII-wiecznych biskupów[39]. Powracając zaś do osoby Antoniego Sebastiana Dembowskiego, do grona episkopatu wszedł on jako ordynariusz płocki, by następnie przejść na stolicę biskupią we Włocławku. Jako biskup nie piastował już żadnych urzędów państwowych, a jedynie w latach 1741–1742 był prezydentem trybunału radomskiego. Nie wiadomo też, by ubiegał się kiedykolwiek o promocję na prymasowskie arcybiskupstwo gnieźnieńskie, które przypadło w udziale zarówno wielu spośród jego poprzedników w rządach Kościołem włocławskim, jak i bezpośredniemu następcy, wyżej wspominanemu Antoniemu Kazimierzowi Ostrowskiemu[40].

---

36 *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku…*, t. 10 – *Urzędnicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku. Spisy*, pod red. A. Gąsiorowskiego, Kórnik 1992, s. 143 (nr 914), 165.

37 W. Konopczyński, *Dembowski Antoni Sebastian…*, s. 84; J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski…*, s. 58-64.

38 M. Godlewski, *Dembowski Jan herbu Jelita (1728–1809), biskup kamieniecki*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, s. 89; J. Koceniak, *op. cit.*, s. 327-333.

39 K.R. Prokop, *Biskupi Kościoła katolickiego w III Rzeczpospolitej. Leksykon biograficzny*, Kraków 1998, s. 29-31.

40 J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski…*, wg indeksu; H. Dymnicka-Wołoszyńska, *Ostrowski Antoni Kazimierz herbu Grzymała (1713–1784), biskup inflancki, potem włocławski, arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979, s. 540-546 (zwł. s. 541).

Przechodząc obecnie do prezentacji tekstu źródłowego, przypomnieć wpierw należy, że jednym z fundamentalnych obowiązków pasterza diecezji było doglądanie na bieżąco jej stanu, ku czemu służyły w szczególności wizytacje, na obowiązek regularnego przeprowadzania których mocny nacisk położył reformistyczny Sobór Trydencki[41]. W realiach wielu europejskich krajów ordynariusze często jednak byli zbytnio zaabsorbowani sprawami państwowymi, piastując niekiedy w służbie monarchy urzędy i funkcje czy też uczestnicząc w działalności dyplomatycznej, stąd nie należały do rzadkości sytuacje, że w powierzonych im diecezjach w ogóle nie rezydowali, a w sporadycznych przypadkach nawet tam nie bywali, przerzucając swe pasterskie obowiązki na grono współpracowników (jak dosadnie rzecz ujął Jędrzej Kitowicz, „święcenia księży i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy diecezjalne na audytorów spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali")[42]. Antoni Sebastian Dembowski, choć blisko związany z dworem Augusta III i aktywnie udzielający się w życiu publicznym, diecezji nie zaniedbywał, lecz udawało mu się łączyć obowiązki kościelne z państwowymi, co znajduje odzwierciedlenie również na kartach diariusza. Na podstawie zawartych tam wpisów można bez wahania stwierdzić, że tereny powierzonego mu biskupstwa znał z autopsji i nie uchylał się od osobistego wizytowania parafii czy placówek zakonnych, choć z drugiej strony nie okazywał w tym względzie aktywności na miarę najgorliwszych protagonistów potrydenckiej odnowy Kościoła, wzorem św. Karola Boromeusza spędzających niemal cały czas na wizytowaniu wspólnot wiernych w diecezji i doglądaniu poziomu życia religijnego. Wymownym tego świadectwem może być fakt, że do stanowiącego wszak największe miasto nie tylko w granicach biskupstwa włocławskiego, ale i w całej ówczesnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów Gdańska, biskup Antoni Sebastian Dembowski zawitał – jak wynika z jego diariusza – tylko ten jeden raz w ciągu przeszło dziesięcioletnich rządów, skądinąd u samego ich progu (ingres do katedry we Włocławku miał miejsce 16 IV 1753 r.[43], natomiast początek opisywanej „wyprawy" równo cztery miesiące później). Powyższa okoliczność tym bardziej uzasadnia celowość bliższego przypatrzenia się świadectwu mówiącemu o tamtym wydarzeniu, pochodzącemu przy tym z „pierwszej ręki", bowiem skreślonemu przez samego biskupa, któremu skądinąd stolica Pomorza Nadwiślańskiego znana była już z widzenia o wiele wcześniej, gdyż bawił tam zarówno przy powrocie (w młodości) ze swych europejskich

---

41 *Dokumenty Soborów Powszechnych*, t. 4 – *1511–1870 (Lateran • Trydent • Watykan I)*, oprac. A. Baron i H. Pietras, Kraków 2005, s. 368/369-370/371, 658/659-660/661, 738/739-740/ /741, 748/749, 796/797.

42 J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, t. 1, wyd. R. Pollak, Wrocław 2003, s. 183-184.

43 ADWł, 2 – ABKP 44(52 cz. 2), k. 5r-v (*Ingres do katedry*); tamże, AKap 23(237), k. 182r (*Primus ingressus illustrissimi et reverendissimi loci ordinarii*).

wojaży, jak i w związku z uroczystym wjazdem króla Augusta III do tego stawiającego wcześniej opór jego wyborowi na tron polski miasta[44].

„Dnia 16. Augusta [czyli sierpnia] z Ciechocina puściłem się w Imię Boskie w drogę gdańską. Popas w Rynsku, nocleg w Grudziądzu. Dnia 17. *eiusdem* przybyłem do Komorska na obiad. […] Dnia 18. Augusta, wyjechawszy z Komorska, wyboczyłem do Nowego […]. Nawiedziłem tamże Imć Pana Zboińskiego, kasztelana elbląskiego, na nogi podupadłego, tak, że go nosić muszą. Na noc zajechałem do Piaseczna pod Gniewem […]. Dnia 19. Augusta przybyłem na obiad do Subkowa, gdzie staroświecka rezydencja biskupia. […] Dnia 21. Augusta, zabawiwszy przez cały [poprzedni] dzień w Subkowie, wyjechałem *hac die* po rannym obiedzie y stanąłem w Miłobądzu przed wieczorem. […] Dnia 22. Augusta, po rannym obiedzie wyjechawszy, stanąłem na noc w Maćkowy"[45]. W swą „drogę gdańską", jak sam o niej pisze, Antoni Sebastian Dembowski wyruszył zatem z biskupiego dworu, w kilka lat później przezeń właśnie zmodernizowanego (1756), w kujawskim Ciechocinie nad Drwęcą (dziś w powiecie Golub-Dobrzyń), by poprzez Grudziądz dotrzeć do pomorskiej rezydencji biskupów włocławskich w Subkowach, zlokalizowanych pomiędzy Pelplinem a Tczewem, gdzie zabawił nieco dłużej. Spoglądając na mapę, nietrudno stwierdzić, że podróż pasterza diecezji przebiegała w niespiesznym tempie i dziennie pokonywał on stosunkowo niewielkie dystanse. Nie chodziło zatem o jak najrychlejsze dotarcie do Gdańska, lecz o nawiedzenie zarazem po drodze szeregu miejsc, w których Dembowski jeszcze nie był (przynajmniej jako ordynariusz *loci*). Przemawiały za tym względy natury kościelnej, ekonomicznej, tudzież towarzyskiej, jak chociażby w przypadku nadrobienia drogi celem złożenia wizyty chorującemu kasztelanowi elbląskiemu[46]. Pokonanie trasy Ciechocin–Maćkowy (dystans rzędu około 180 km) zajęło tedy biskupowi cały tydzień, jednak nie sposób mówić o jakiejś zwłoce w podróży i w konsekwencji spóźnionym dotarciu do celu, jak świadczy o tym dalszy ciąg biskupiego diariusza, opatrzony przez autora nagłówkiem *Ingres do Gdańska*.

„23. Augusta dzień to był destinowany na mój ingres do Gdańska. Po rannym obiedzie w Maćkowach [dziś, od roku 1973, w granicach Trójmiasta], przybyli tamże na koniach *incolae* jurydyki szotlanskiey z chorągwiami, kotłami, tręba-

---

44 W. Konopczyński, *Dembowski Antoni Sebastian…*, s. 83-84; J. Koceniak, *Antoni Sebastian Dembowski…*, 30 („z początkiem maja 1716 r. przybył do Gdańska, [gdzie] zastał biskupa kujawskiego Szaniawskiego i razem z nim pospieszył do Warszawy"), 57 („[kiedy] Gdańsk skapitulował 9 VII [1734 r.], August III udał się do Gdańska, 19 VII stanął w Oliwie, [gdzie] lustrował wojska swoje i rosyjskie, [po czym] po kilku dniach wrócił do Drezna; Dembowski stale towarzyszył [wówczas] królowi").

45 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 11v.

46 Mowa o Jakubie Zboińskim (przedtem kasztelanie dobrzyńskim), zmarłym 18 VII 1755 r.; kasztelanię elbląską dzierżył on od roku 1748 (*Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku…*, t. 5 – *Pomorze – Prusy Królewskie*, cz. 2 – *Urzędnicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Mikulski, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 89 (nr 402), 240).

czami, y wyjeżdżającego *praecedebant* przed karetą, drudzy zaś piechotni, także pod chorągwiami, *strige*[?] w paradzie, czekali mię przy Radunie rzece na dole przed mostem. Za mostem zaś, gdzie się zaczyna terytorium gdańskie, czekał mię *secretarius a magistratu* wysłany, Pan Öemchen[47], z kilkadziesiąt raytaryey, y przywitawszy piękną przemową łacińską, prowadził mię aż do stancyey, którą sobie obrałem na Przedmieściu w Rezydencyey Radziwiłowskiey przed Wielką Bramą. Część raytaryey mieyskiey *praecedebant* karetę, a część za karetą. Moim także rajtarom nie trudniono z bronią jechać do stancyey. *Incolae* zaś szotlanscy, tak konni, jako y piesi, zaprowadziwszy mię do swej granicy pod schlabank miejski, tamże pozostali; oprócz karet *capitularium*, znaczna obywatelów pruskich, opatów y innych przyjaciół *assistentia* konwoiowała mię do samey stancyey.

24. Augusta, święto św. Bartłomieja, był [to] dzień odpoczynku. U OO. Jezuitow na Schotlandzie miałem nabożeństwo, gdzie mnie szkoły witały. Na obiedzie miałem przyjaciół assystuiących. Dnia 25. Augusta trzey *deputati a magistratu* witali mię. Pan Wahl stary był pierwszy[48], drugi Pan Janson sędzia[49], a trzeci Pan Lengnich miał perorę piękną po łacinie, na którą odpowiedziałem[50]. Dnia 26. Augusta zaprosiłem magistrat na obiad. Stawiło mi się dziesięciu, przez co nad innych okazali mi *civilitatem suam*, bo jak powiadają, przed tym u innych ledwo dwóch albo trzech bywało [dodajmy, że byli to wyłącznie protestanci]. Pokazałem y ja wzajemną ludzkość, z którey zdali się być *abundanter* kontenci[51]. *Subsequentibus diebus* miewałem stół otwarty, częstowałem znaczniejszych z miasta gości, osobliwie residentów dworów cudzoziemskich"[52]. Pierwsze dni pobytu w Gdańsku upływały zatem biskupowi na przyjmowaniu wizyt i podejmowaniu obiadami

---

47 J. Zdrenka, *Urzędnicy miejscy Gdańska w latach 1342–1791 i 1807–1814. Biogramy* (*Fontes commentationesque ad res gestas Gedani et Pomeraniae*, t. 2), Gdańsk 2008, s. 226, nr 772 (Jan Mikołaj Öhmchen – sekretarz od roku 1737).

48 J.w., s. 360, nr 1212 (Jan Wahl, wówczas siedemdziesięcioletni, burmistrz Gdańska w roku 1735)

49 J.w., s. 150-151, nr 487 (Daniel Elert Jantzen *vel* Janssen/Jansson).

50 Wspomniany tu mówca, witający biskupa, to żyjący w latach 1689–1774 Gotfryd Bogumił Lengnich, wybitny na owe czasy znawca dziejów i prawa polskiego, dziś kojarzony przede wszystkim jako pierwszy wydawca drukiem kroniki Galla zwanego Anonimem, opublikowanej w Gdańsku w 1749 r., a więc zaledwie cztery lata przed opisywanymi tu wydarzeniami, stąd być może pośród ofiarowanych wówczas biskupowi darów nie brakło i tej edycji. – W. Zientara, *Gottfried Lengnich – ein Danziger Historiker in der Zeit der Aufklärung*, Toruń 1995; E. Cieślak, *Legnich Gotfryd (1689–1774), historyk, prawnik, syndyk Gdańska*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 3, pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 1997, s. 45-47.

51 Pełny skład ówczesnych władz miasta widnieje w: J. Zdrenka, *Urzędnicy miejscy Gdańska w latach 1342–1791 i 1807–1814. Spisy* (*Fontes commentationesque ad res gestas Gedani et Pomeraniae*, t. 1), Gdańsk 2008, s. 152 (*Anno 1753*).

52 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 12r.

przybywających doń notabli, przy czym w temacie przebiegu tudzież *menu* tychże poczęstunków diariusz milczy, albowiem jego autor nie zwykł notować tak prozaicznych informacji. Więcej interesujących szczegółów pojawia się w zapisce z kolejnego dnia, pozwalającej dowiedzieć się coś więcej aniżeli tylko to, gdzie i z kim biskup się spotykał.

„Dnia 30. Augusta byłem zaproszony *a magistratu* do Mindy [czyli do Wisłoujścia] na traktament, dokąd jechałem kanałem w bacie miejskim, pięknie przybranym, gdzie stał stół konfiturami y wodkami zastawiony. Były inne trzy baty *pro assistentibus*, bo nie mało Ichmościów Panow polskich chciało mi assystować. W Mindzie witany byłem *au bruit du canon a neuf coupe, la garnizon sous les armes drapeau deploye et tambour battant*. Przed obiadem chodziłem po wałach, gdzie co było osobliwszego, prowadzono mię. Po tym nastąpił obiad solenny o kilku stołach i muzyka garnizonu. Po obiedzie innym batem wyjeżdżałem na morze, a za powrotem zażywszy kaffy [czyli kawy], z tymże co pierwey ceremoniałem *au bruit du canon*, wsiadłem do batu miejskiego y nazad płynąłem. W bacie znowu częstowali całą kompanię *deputati*. Już zmierzchem przybyłem do Gdańska, gdzie nas karety czekały y bramy otwarte”[53]. Karety i łodzie, konfitury i wódki, wystrzały armatnie i bicie w bębny – to kolejne elementy materialnej oprawy gdańskich odwiedzin ordynariusza *loci*, witanego przez samorząd miejski z pełnym ceremoniałem, tudzież z niemałą wystawnością. Nie oznacza to wszakże, że wyłącznie atrakcje i ciekawostki tego bez wątpienia wzbudzającego zainteresowanie miasta przykuwały uwagę bawiącego tam wówczas hierarchy, który bezpośrednio po przytoczonym wyżej opisie zanotował: „W tych dniach, ile czasu wolnego stawało, expediowałem różne interessa diecezjalne, […] kościoły wizytowałem, tudzież y PP. Brigitki, które się skarżyły, że wiele krzywd *a magistratu* ponoszą, y lubo mają dekreta po sobie, osobliwie *ultimae Commissionis Regiae* z roku 1750, w niczym *non satisfaciunt*. Ksienią ich iest Jmć Panna Hilzen, *conversa*”[54].

Również pierwsze zapiski wrześniowe w rzeczonym diariuszu, poczynając od 2 IX, dowodnie wskazują, że Antoni Sebastian Dembowski zawitał do najznaczniejszego ośrodka miejskiego powierzonej mu diecezji (dodajmy, że mocno sprotestantyzowanego, bowiem przeszło 85 proc. ludności Gdańska stanowili wtedy luteranie, natomiast katolicy zaledwie nieco ponad 12 proc.; pozostali to kalwini i menonici, czyli odłam anabaptystów, oraz wyznawcy judaizmu)[55] nie tylko po to, aby przyjrzeć się miastu i doświadczyć honorów ze strony jego władz, ale również dla zaradzenia rozmaitym potrzebom czy bolączkom zamieszkujących tam

---

53 J.w., k. 12v.

54 Tamże. Zob. również: M. Borkowska, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, t. 1 – *Polska Zachodnia i Północna*, Warszawa 2004, s. 252-262.

55 *Historia Gdańska*, t. 3, cz. 1 – *1655–1793*, pod red. E. Cieślaka, Gdańsk 1993, s. 640-644 (podrozdział *Sytuacja grup wyznaniowych*).

jego diecezjan (kilkakrotnie tu wspominany Schotland, czy też Alt Schottland, to dzisiejsze Stare Szkoty, wtenczas zlokalizowane 1,5 km od murów miasta i będące siedzibą fundowanego w 1592 r. przez biskupa włocławskiego Hieronima Rozdrażewskiego kolegium jezuitów)[56].

„Dnia 2. Septembra, w dzień S. Joachima, w kościele OO. Dominikanów święciłem xięży 27 *ad omnes ordines*, tak świeckich, jako y zakonnych, niektórych bierzmowałem y kielich konsekrowałem. […] 3. Septembra wyjechałem do Żarnowca na wizytę klasztoru tamecznego Panien Benedyktynek. Na obiad zaproszony po drodze wstąpiłem do Oliwy, gdzie Jmć X. opat pelplinski Turno, na miejscu Jmć X[a] opata oliwskiego, w cudzych krajach […] znajdującego się, częstował *civilissime*. Po obiedzie, obaczywszy wspaniały ogród opata oliwskiego, któremu to równego nie masz[57], wyjechałem z Oliwy y nocowałem o trzy mile w austeryey OO. Kamedułów blisko morza[58]. 4. Septembra stanąłem na obiad w Wejherowie, gdzie wizytowałem kościół farny ubogi. Reformaci zaś pięknie fundowani [tam] od Wejherów, a klasztor teraz nowo zmurowany od Imci Pana Przebendowskiego, wojewody teraźniejszego malborskiego. Jest tu także Kalwarya fundowana. Na noc stanąłem w Żarnowcu. 5. Septembra – przez ten dzień bawiłem w Żarnowcu, który leży blisko morza, na samey granicy lemburskiey [czyli lenna lęborsko-bytowskiego]. Tak kościół, jako y klasztor wizytowałem. Xienią tam jest Jejmość Panna Kalkszteinowna. Zakonnic wszystkich 46. Bardzo szczupło mieszkają, bez pieców, bo celek, które dla wszystkich jednakowe, ledwo jest 5 łokci wzdłuż, a 3 wszerz. […] Dnia 6. Septembra bierzmowałem dwie zakonnice y kilkudziesięciu innych ludzi, […] [a] dawszy *monitionem charitativum* całemu zgromadzeniu, wyjechałem z Żarnowca y przybyłem na noc do Wejherowa. Dnia 7. Septembra, przed wieczorem, stanąłem na powrót w Gdańsku"[59].

Wyjazd do odległego o około 70 km Żarnowca i powrót stamtąd zajął biskupowi pełne cztery dni, wszakże – jak była już o tym mowa – nie chodziło o jak najszybsze pokonywanie zamierzonych tras, lecz po drodze załatwiane były przez hierarchę najrozmaitsze sprawy. W trakcie podróży zainteresowały go stanowiące również dziś atrakcję, choć wówczas z pewnością zupełnie inaczej wyglądające ogrody opactwa w Oliwie, następnie wejherowska kalwaria i tamtejszy klasztor

---

56 *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień, Kraków 1996 [2004[2]], s. 174-176. Zob. nadto: *Historia residentiae Gedanensis Societatis Jesu ab anno 1585*, ed. R. Stachnik, Köln 1986.

57 Z. Iwicki, *Oliwa wczoraj i dziś. Przewodnik po zabytkach katedry i byłego klasztoru*, Gdańsk 2001, s. 229-230 (*Ogród opacki, później Ogród Królewski, obecnie Park im. Adama Mickiewicza*).

58 Niewątpliwie chodzi o austerię kartuzów z kartuzji kaszubskiej, bowiem nigdzie na Pomorzu nie było kamedułów (zob.: K. Raepke, *Kościół dawnej kartuzji kaszubskiej w Kartuzach. Zarys historii*, t. 1, Wejherowo 1992).

59 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 12v-13v.

franciszkanów-reformatów[60], wreszcie w Żarnowcu, celu podjętej z Gdańska wyprawy, zwrócił uwagę nawet na warunki lokalowe, w jakich przemieszkiwały zakonnice, a więc niewielkie celki, których wymiary odnotował w diariuszu, tudzież brak pieców[61].

Po powrocie do Gdańska naszedł czas na zajęcie się – czego nie wypadało czynić od razu na wstępie gościny – sprawami drażliwymi, wymagającymi interweniowania. Tak zatem po dwóch – rzec można – „neutralnych" zapiskach, mianowicie: „8. Septembra, *die Nativitatis Beatissimae Virginis Mariae*, odprawiłem nabożeństwo u OO. Karmelitów", oraz „Dnia 9. *eiusdem* – nabożeństwo u OO. Dominikanów, a po obiedzie podczas nieszporu bierzmowałem ludzi", pod datą 10 IX czytamy: „Iurisdykcye z Schotlandu, z Stolcemberku y z Biskupiey Góry, podali mi *puncta gravamina* od Gdańszczan, które wziąłem *ad notam*, chcąc o nie upomnieć się u magistratu. Rządcom tychże iurisdykcyi kazałem sobie podać informacje dla ułożenia należytey ordinatiey. Szkoły także katolickiey, która upada na Schotlandzie, kazałem sobie podać obrząd *et meliorem curam* zleciłem"[62]. Kontynuację owego wątku znajdujemy pod dniem 13 IX: „Zaprosiłem do siebie *deputatis ex magistratu*, y deputowano mi Pana Schrödera y Pana Lengnicha, syndyka, z którymi miałem konferencyę *de gravaminibus*, które ponoszą iurisdykcye biskupie, kapitulne y innych duchownych. […] O szkole y szpitalach katolickich tak w Gdańsku, iako y na Szotlandzie, wziąłem różne informacye y o prowentach bardzo szczupłych. Z tych informacji pragnę ułożyć *solidiorem fundationem* y dom jaki dla szkoły gdańskiey obmyśleć"[63].

Niespodziewanie jednak i sama biskupia wizyta w Gdańsku stała się zarzewiem konfliktu, który rzucił się cieniem na owe odwiedziny. Czytamy o tym w diariuszu po cytowanej wyżej zapisce z 10 IX 1753 r.: „Tey nocy stał się hałas na Schotlandzie z Prusakami. Przez kilka dni odmawiali mych raytarow, po tym gwałtem brać chcieli, na ostatek napadli na stancyą, gdzie [moi] stali. Szabel dobywszy, hałasowali, drzwi, okna rąbali, po tym kłócić ich chcieli, jakoż na dwóch suknie przebili. Wtenczas już bronić się moi musieli et *vicissim* Prusaków rąbali. Tumult przy tym stał się na ulicy y jednego Prusaka z ich usarow na śmierć prawie pobili; inni, ranni mocno, pouchodzili. Z tey okazyey był u mnie rezydent pruski,

---

60 Zob.: J. Więckowiak, *Kalwaria Wejherowska. Dzieje, sztuka i architektura*, Wejherowo 1982 (na s. 246-251 wcześniejsza literatura); A. Mitkowska, *Kalwaria Kaszubska i park Przebendowskich w Wejherowie*, Kraków 2000; taż, *Polskie kalwarie*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2003, s. 110-135. Nadto: *Liber seu matricula Conventus Ordinis Fratrum Minorum Strictionis Observantiae ac totius fundationis Weiheropolitanae (in annis 1633–1676) auctore Gregorio Gedanense*, ed. G. Labuda, Wejherowo 1996.

61 Do dziejów tamtejszego konwentu: H. Domańska, *Żarnowiec*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1977; M. Borkowska, *Legenda żarnowiecka*, Gdańsk 1996; taż, *Leksykon zakonnic polskich…*, t. 1, s. 315 (także s. 308).

62 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 13v.

63 J.w., k. 13v-14r.

dopominając się wydania ludzi y satisfakcyey. *Resposui*, że ja sam satisfakcyey potrzebuję za nayście, które w austeryey poczynili, *quo fine* kazałem wyprowadzić inquizycye miejskie, aby sam Jmć Pan Rezydent widział y osądził, kto winien. Przy tym kazałem porucznikowi pokazać mundur poprzebijany"[64]. Mamy tu zatem przyczynek do tematu pozyskiwania nie tyle nawet rekruta, co pozostającego na czyjej innej służbie zawodowego żołnierza, przez przedstawicieli stojącego w obliczu kolejnych wojen Królestwa Pruskiego. Po nieudanych próbach skaptowania na służbę u obcego monarchy biskupich rajtarów (na mocy jeszcze traktatów welawsko-bydgoskich z 1657 r. Prusom wolno było prowadzić na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów akcję werbunkową), chciano – przynajmniej niektórych z nich – uprowadzić siłą i pod przymusem wcielić do armii fryderycjańskiej, co nie stanowiło wszak czegoś nadzwyczajnego, gdyż również w sąsiedniej Wielkopolsce porywanie w tym celu poddanych polskiego króla przez Prusaków było wówczas niejako na porządku dziennym[65].

Opisany incydent przypadł już na ostatnie dni bytności w Gdańsku biskupa Antoniego Sebastiana Dembowskiego, który pod datą 15 IX 1753 r. zanotował: „Wyjechałem z Gdańska do Żukowa na noc, gdzie klasztor PP. Norbertanek, które wybiły się *ex iurisdictione suorum superiorum* y poddały się *directe Sanctae Sedis* […]. Przeorysza tu jest *ad vitam*; *ad praesens* jest nią Wielebna Panna Wolska – zacna, pobożna y ekonomka dobra. Zakonnic jest 37, *bene provisae* 23. Obiecałem im chorał po polsku przetłumaczony, ponieważ po łacinie śpiewają pacierze, a nie rozumieją"[66] (ta ostatnia uwaga to przyczynek do znajomości łaciny w nowożytnych klasztorach żeńskich w Rzeczypospolitej). Zapiski z dwóch kolejnych dni są nadzwyczaj lapidarne: „17. *eiusdem* wyjechałem na noc do Miłobądza. Dnia 18. Septembra przybyłem do Subkowa"[67]. Ciekawsze treści przynosi dopiero wpis pod datą 19 IX, informujący: „Wstąpiłem do Pelplina, gdzie teraźnieyszy J.X. opat Turno zatrzymał mię na noc y był mi *solemnissime* rad, nawet y faierwerk dał. Kościół tu wielki, piękny, jako rzadko takiego widzieć; klasztor także obszerny *cum omnibus commoditatibus*, y situacya miejsca śliczna, nad rzeką, która przez klasztor idzie"[68]. Uwadze Antoniego Sebastiana Dembowskiego nie uchodziły tedy nie tylko monumenty architektury sakralnej, ale również takie kwestie, jak lokalizacja budowli, walory usytuowania w takim lub innym miejscu, zaś w odniesieniu do obiektów mieszkalnych – ich wygody lub też brak takowych.

---

64 J.w., k. 13v.

65 Por.: *Historia Gdańska*, t. 3 cz. 1, s. 579-581.

66 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 14r. Zob. również: M. Borkowska, *Leksykon zakonnic polskich*…, t. 1, s. 328-330.

67 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 14r-v.

68 J.w., k. 14v.

W dalszym ciągu relacji o drodze powrotnej z Gdańska, przy wyjeździe z którego to miasta – przynajmniej w świetle cytowanego źródła – nie był on uroczyście żegnany, co daje do myślenia, biskup Dembowski pisze: „Dnia 20. Septembra, wyjechawszy z Pelplina, *continuabam* podróż moją ku Wielki Polscze *et in tractu* nawiedzałem różne kościoły […]. Dnia 23. Septembra przybyłem do Koronowa, gdzie jest klasztor y opactwo *Ordinis Cisterciensis*. Tam nie bawiłem, tylko *civiliter* opata chorego Jmc Xª Chrząstowskiego nawiedziłem […]. Dnia 24. Septembra wyboczyłem do Więcborka, do Jeymości Pani Potulickiey, wojewodziny czerniechowskiey[69]. Już tu jest archidiecezja gnieźnieńska. Dnia 25. Septembra przybyłem do Bidgoszczy na noc […] Dnia 27. Septembra […] po Mszy św. wyjechałem z Bidgoszczy na noc do Tuczna […]. Dnia 28. Septembra przejeżdżałem przez Inowrocław […]. Wizytowałem [tam] kościół farny, który nazywać się może *spelunca latrorum*. Mnieyszą tylko połową nakryty, y to nad ołtarzem dziura od słoty wygnita. *Sanctissimum Venerabile* nie na ołtarzu w *ciborium*, ale w murze w bok ołtarza *inhoneste* chowa. W kościele y w zakrysti pełno cudzych gratów, że przejść do ołtarza ciężko. Zgoła bardziey zaszpeconego y zruinowanego kościoła nie widziałem. […] Na noc przybyłem do Strzelna, gdzie *solemniter* byłem przyjmowany od Jmci Xª Łuczyckiego, infułata tamecznego, y witany od mieszczan z chorągwiami"[70].

Przytoczone tu jedna po drugiej zapiski z kilku kolejnych dni podróży unaoczniają, jak różnorodne sprawy zwracały uwagę biskupa, przy czym szczególnie wymowny jest opis będącej dziś jednym z cenniejszych zabytków Inowrocławia tamtejszej późnogotyckiej fary p.w. św. Mikołaja (nie należy je mylić z bardziej znanym, późnoromańskim kościołem p.w. Imienia NMP, od 1834 r. aż do dwudziestolecia międzywojennego pozostającym w ruinie)[71]. W każdym razie troska o substancję materialną świątyń nie była dlań obojętna, co zresztą w przypadku rządcy biskupstwa jest w zupełności zrozumiałe (inna rzecz, że wspomniany tu Inowrocław nie znajdował się w diecezji włocławskiej, lecz w archidiecezji gnieźnieńskiej, stąd pisząc o wizytowaniu tamtejszej świątyni, autor miał na myśli wyłącznie nawiedzenie kościoła, nie zaś wizytację kanoniczną). Potrafił też dostrzec zaradność w sferze gospodarczej (lub też brak takowej) u osób sprawujących rozmaite urzędy kościelne, o czym świadczy chociażby wzmianka na temat przeoryszy

---

69 Jej właśnie córkę miał w przyszłości poślubić najmłodszy syn biskupa, Jan Dembowski, także późniejszy biskup (zob. wyżej przyp. 38).

70 ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 14v-15r. Bibliografia do dziejów tamtejszego konwentu norbertańskiego zebrana jest w: D. Karczewski, *Dzieje klasztoru norbertanek w Strzelnie do początku XVI wieku*, Inowrocław 2001, s. 281-312; K. Sulkowska-Tuszyńska, *Klasztor norbertanek w Strzelnie (XII-XVI wiek). Sacrum i profanum*, Toruń 2006, s. 197-217; M. Borkowska, *Leksykon zakonnic polskich*..., t. 1, s. 166-168.

71 Ostatnio na temat tych świątyń: B. Kasińska, E. Mikołajczak, P. Stachanowski, *Po prostu Inowrocław. Ilustrowany przewodnik po ulicach miasta*, Inowrocław 2003, s. 38-39, 66-69.

norbertanek z Żukowa, że to „ekonomka dobra". Po odwiedzinach w siostrzanym klasztorze norbertanek w Strzelnie, Antoni Sebastian Dembowski – opuściwszy już granice arcybiskupstwa gnieźnieńskiego – zawitał 2 X do prastarej Kruszwicy, a dzień później przybył do Raciążka, stanowiącego kolejną spośród rezydencji ordynariuszy włocławskich. Tam zabawił od 3 do 6 X, odpoczywając przez kilka dni po trudach trwającej pełnych siedem tygodni (a więc przeszło półtora miesiąca) podróży na Pomorze Gdańskie i z powrotem (nie należy zapominać, że biskup był człowiekiem już 71-letnim), by 6 X 1753 r. wieczorem powrócić do Włocławka[72].

Zaprezentowany niewielki fragment biskupiego diariusza Antoniego Sebastiana Dembowskiego, dotyczący jego bodaj jedynych w trakcie przeszło dziesięcioletnich rządów w Kościele włocławskim odwiedzin w Gdańsku, ukazuje, że jest to źródło, któremu warto poświęcić uwagę, gdyż przynosi ono bogaty zasób cennych informacji odnośnie do bardzo różnorodnych sfer ówczesnego życia. Dopóki też istnieje jakakolwiek nadzieja na odnalezienie, celowe wydaje się kontynuowanie poszukiwań poprzednich części diariusza, zwłaszcza zaś tomu traktującego o okresie zasiadania Dembowskiego na stolicy biskupiej w Płocku, podobnie jak rękopisu autobiografii tego twórczego literacko hierarchy, który należał do bez wątpienia wyróżniających postaci epoki saskiej w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stąd jego pióra opis realiów życia tamtego czasu wydaje się tym bardziej interesujący.

---

[72] ADWł, sygn. 2 – ABKP 44 (52 cz. 2), k. 15v.

Krzysztof R. Prokop

A Visit to Gdańsk in the Year 1753 by the Bishop of Włocławek, Antoni Sebastian Dombowski with Mention of the Bishop's Diary

SUMMARY

Among the important visitors to Gdańsk in the year of 1753 was Bishop Antoni Sebastian Dembowski (1682–1763) who shepherded the territory of the Catholic Diocese of Włocławek. He visited the largest city in his diocese between the 23rd of August and the 15th of September (with a few days break to visit Żarnowiec). He was received officially by the Gdańsk authorities dominated by Protestants. He used his time to visit several church institutions functioning there and also to care for their rights in relation to the local authorities.

He, himself, kept a personal diary detailing the events. The diary has been housed in the Włocławek Diocese archives to this day. It describes the journey of the bishop to and from Gdańsk as well as meetings with several individuals. One of the significant persons he mentioned was Gotfryd Bogumił Lengnich (1689–1774), historian and trustee of the City of Gdańsk, and also authored the monumental compendium, "History of the Prussian Lands: The Royal Polish Portion". He had a talent for writing history, especially describing actual events. Surely the bishop enjoyed conversations with him in spite of the differences between their denominations.

Fragments of his diary are presented which contain interesting parts of Gdańsk history from the middle of the XVIIIth century, especially concerning the life of the Catholic society from a time dominated, and not always pleasantly, by a Protestant majority. The visit the bishop describes is most special because during his ten years as head of the Diocese of Włocławek (his previous position was Bishop of Płock) supposedly that was Antoni Sebastian Dembowski's only visit as the superior of the Diocese of Włocławek.

Gisela Borchers
Oldenburg

Grundbesitz in Bauernhand.
Die Erbpacht in Westpreußen im Rahmen der preußischen Domänengeschichte des 18. Jahrhunderts, dargestellt am Domänenamt Schöneck (Skarszewy) Ein Beitrag zur Agrargeschichte Friedrichs des Großen[1]

Ziemia w chłopskich rękach.
Dzierżawa wieczysta w Prusach Zachodnich na tle historii domen pruskich w XVIII wieku na przykładzie skarszewskiego urzędu domen. Przyczynek do dziejów rolnictwa za panowania Fryderyka Wielkiego

Ein Teilaspekt der preußischen Domänenwirtschaft im 18. Jahrhundert ist Gegenstand dieser Studie: Die Vergabe der teilweise recht umfangreichen Gutshöfe der Domänenämter, Vorwerke genannt, in Erbpacht anstatt in mehr oder weniger kurzfristige Zeitpachten, wie es zuvor geschehen war. Friedrich der Große begann damit nach dem Siebenjährigen Krieg aus eigener Machtvollkommenheit, vielleicht angeregt durch ein entsprechendes Projekt seines Großvaters, König Friedrichs I. in Preußen zu Anfang des 18. Jahrhunderts. Zur Untersuchung wurde die 1772 neu erworbene Provinz Westpreußen ausgewählt, weil dort das Instrument der Erbpacht auffallend häufig eingesetzt wurde, was wohl im Anfall von besonders viel Domanialland in der neuen Provinz begründet lag. Mit der Erbpacht fielen die Vorwerke aus der Bewirtschaftung des Domänenamtes heraus, gelangten in den Besitz der Bauern, ohne dass der Staat sein Eigentum verlor.

Friedrich drängte auf die Erbverpachtung von Vorwerken in bewusster Abkehr von der von seinem Vater und ihm selber lange Jahre verfolgten Politik der kurzfristigen Verpachtung seiner Domänenämter an Generalpächter, die das ganze Amt

---

[1] Dieser Artikel stellt eine Zusammenfassung der gleichnamigen Dissertation dar, die im Januar 2013 an der Universität Oldenburg verteidigt wurde. Veröffentlichung: Gisela Borchers: Grundbesitz in Bauernhand, Münster 2014.

bewirtschafteten oder Einzelteile auf eigene Initiative in Unterpacht abgaben. Er setzte damit einen Strukturwandel der ländlichen Region in Gang, der schließlich unter seinen Nachfolgern die Auflösung ganzer Domänenämter implizierte. Darüber hinaus griff er dadurch in die überkommene Gestaltung bäuerlicher Ökonomien mit ihren tradierten Regulierungen und Gemeinsamkeiten innerhalb des Wirtschaftsablaufs eines Domänenamtes ein, die er in Brandenburg-Preußen in den von seinem Amtsvorgänger übernommenen Strukturen über Jahre gepflegt und ausgebaut hatte. In der dörflich bäuerlichen Sozialschichtung schuf er mit den Erbpächtern eine neue Gesellschaftsschicht, die sich, frei von Lasten und Diensten entsprechend ihrer Besitzgröße, sowohl als Gutsbesitzer als auch als Großbauer sehr bald in einer neuen Gemeinsamkeit mit der bäuerlichen Ökonomie in marktorientiertem Gewinnstreben zurechtfand. Folgerichtig stand am Ende ein Rentamt anstelle des Domänenamts, das der Generalpächter als Rendant[2] wahrnahm, oder es blieben ihm – wie im Fall des untersuchten Domänenamtes Schöneck (Skarszewy) – ein oder mehrere Vorwerke zur eigenen Wirtschaft zusätzlich zu seinen Aufgaben als Rendant.

Dieser Transformationsprozess der ländlichen Gesellschaft auf königlichen Ländereien geschah noch vor den Bauerngesetzen der preußischen Reformzeit, und seine Entwicklung, deren Untersuchung diese Arbeit dient, ist bislang von der Agrarforschung unbeachtet geblieben.

Der Landbesitz des Landesherrn in Brandenburg-Preußen des 18. Jahrhunderts, das Domanialland, mit Bauerndörfern, Einzelhöfen (Vorwerken) und verschiedenen Pertinenzen wie Mühlen, Fischereien, Brauereien, Brennereien u. a. war in Bezirke eingeteilt und ihre Bewirtschaftung einem Vertreter des Grundherrn mit den entsprechenden Rechten übertragen, entweder als Administrator oder als Pächter. Diese Bezirke nannten sich Domänenämter in Anlehnung an eine kommunale Verwaltungseinheit und als Friedrich Wilhelm I. diese Ämter nur noch als Ganzes verpachtete, hießen deren Pachtnehmer Generalpächter oder in der Behördensprache auch Beamte oder Amtmänner. Dementsprechend war die Domänenwirtschaft in Brandenburg-Preußen des 18. Jahrhunderts eine vom Staat an Pächter delegierte Grundherrschaft.

König Friedrich Wilhelm I. hatte den umfangreichen Domänenbesitz zum unveräußerlichen Bestandteil des Staates erklärt[3] und sich sehr um eine geordnete, straff organisierte Verwaltung desselben bemüht. Im Gegensatz zu früheren Jahren zeichnete nur noch ein Pächter verantwortlich für einen Amtsbezirk, in dem er alle Pachten und Abgaben der Unterpächter (Afterpächter) einzog und an die Kammer abführte. Er selber zahlte eine alle sechs Jahre neu festzusetzende Pacht und

---

2 Rendant: ein Kassenbeamter, welcher die Einnahmen der Pachten besorgte und Auszahlungen vornahm.

3 Edict, von der Inalienabilität derer alten und neuen Domainen-Güther etc. Vom 13. August 1713, CCM, Theil 4, II. Abth. III. Cap. Nummer XIII.

erwirtschaftete die darüber hinaus gehenden Erträge als seinen Gewinn. Diese Generalpächter durften nicht von Adel sein, womit sich vielen bürgerlichen Ökonomen ein neuer Berufsweg eröffnete, der sie als Vertreter des staatlichen Grundherrn in eine dem adligen Grundherrn vergleichbare Stellung hob. Andererseits erforderte die Übernahme der Pacht ein erhebliches Vermögen, um Kaution und bewegliche Wirtschaftsgüter stellen zu können, beschaffte ihnen aber als Bürgerlichen, die keinen Grundbesitz erwerben durften, eine landwirtschaftliche Wirtschaft und Machtstellung, die ihnen die Pachtungen adliger Ländereien nicht boten.

Eine detaillierte Chronik der Domänenwirtschaft Brandenburg-Preußens gibt es nicht, Einzeldarstellungen, die immer in der Übersicht auch deren Geschichte streifen, dagegen in großer Menge. Quellen sind den zahlreichen Einzelveröffentlichungen zur brandenburgisch-preußischen Geschichte im 18. Jahrhundert zu entnehmen.[4] Sie leiden häufig unter dem Mangel an Vollständigkeit, fehlendem Kontext oder erschöpfender Berichterstattung. Aus vielen Arbeiten zusammengesucht, wäre die Geschichte der Domänenverwaltung in Brandenburg-Preußen aufzuarbeiten.[5] Oelrichs bietet neben einem geschichtlichen Abriss ein "Verzeichnis der erwähnten Gesetze und Ministerialbestimmungen nach dem Jahre des Erscheinens geordnet", und einige Gesetzestexte nur in Auszügen.[6] Über die Frühgeschichte der Erbpacht in der brandenburgischen Domänenverwaltung und speziell 1700 bis 1711, sind viele Gutachten und Verordnungen von Friedrich Ludwig Joseph Fischbach ab 1781 bis 1784 veröffentlicht worden, die heute als Quelle angesehen werden.[7]

Die Agrarverfassung des 18. Jahrhunderts ist geprägt von den Abhängigkeiten des Bauern vom Grundherrn. Trotz größten Unmuts der Zeitgenossen, wie Kameralisten, Nationalökonomen oder Agronomen, der in vielfältigen Publikationen ihren Niederschlag fand, änderte sich an diesem Verhältnis bis 1807 nichts. Dabei war nicht das System des Pachtverhältnisses oder das System der Grundherrschaft an sich die bemängelte Kalamität, sondern die unfreie Stellung des Bauern gegenüber seinem Grundherrn und die Verpflichtung, ihm Dienste leisten zu müssen. Kurz gesagt, es fehlte der Agrarverfassung eine freie Agrarwirtschaft

---

4 AB-BO, Preuß, Bär, Lehmann, Stadelmann, Fischbach. Verordnungstexte bei Mylius (CCM), von Coccejus (NCC).

5 Skalweit beschränkt sich vollständig auf die Provinz Preußen, Mertineit ebenso. Auch Terveen berührt bei seiner Darstellung viel Domänengeschichte, aber nur in Preußen.

6 Oelrichs, S. XIV-XXIV. 90 % der aufgeführten Verordnungen betrifft die Zeit nach 1808. Des Weiteren erläutert er die Rechtsgeschichte des Dominiums und gibt einen guten Überblick über die Verwaltungsgeschichte in Brandenburg, ohne vollständig zu sein oder auf Details einzelner Provinzen einzugehen. Oelrichs, S. 1-26.

7 So ist das Gutachten von Luben 1700, mit dem er Kurfürst Friedrich III. von einer erblichen Verpachtung von Domänenstücken überzeugen wollte, von ihm in seinen "Historische politisch-geographisch-statistisch- und militärische Beyträge" publiziert worden. Die Darstellungen Fischbachs lassen allerdings Quellenangaben vermissen.

des Bauern, das Wirtschaften für den eigenen Bedarf. Mit der Erbpacht verwirklichte Friedrich der Große auf seinen Domänenländereien dieses "Wirtschaften für den eigenen Bedarf", indem die Ländereien in ewige Pacht vergeben wurden, zu gleichbleibendem Zins und bei freier landwirtschaftlicher Nutzung. Darin lag das Neue an dieser Erbpacht: Die Kontrolle durch den Grundherrn entfiel weitgehend und der Besitz konnte veräußert werden. Eine Einschränkung blieb die Unteilbarkeit des Erbpachthofes und seine Unbeleihbarkeit. Der Eigentümer – der Staat, das Domänenamt, die Kriegs- und Domänenkammer – entledigte sich dadurch eines hohen Verwaltungsaufwandes und der Zahlung von Remissionen für Missernten und Wetterschäden. In dieser Form war ein Pachtverhältnis in der brandenburgisch-preußischen Domänenverfassung im 18. Jahrhundert unbekannt.

Welche Motive leiteten Friedrich den Großen, derart nachhaltig in die Besitzstrukturen auf seinen Domänen einzugreifen? Es sind keine Zeugnisse von ihm überliefert, die diese Gründe aufzeigen, wie überhaupt kaum Äußerungen seinerseits zur Agrarökonomie in seiner Zeit vorliegen. So gibt es keine Reskripte oder Kabinetts-Ordern von Friedrich, die als Einführung der Erbpacht gelten könnten, die unter Umständen eine Erklärung oder Sinndeutung seiner Maßnahme enthalten hätten. Für Friedrich war Wirtschafts- und Agrarpolitik eine von Erfahrung und Pragmatismus geprägte Welt, sie brauchte nicht ideengeschichtlich unterfüttert zu werden. Er schätzte den Bauernstand als den soliden Unterbau seiner Landwirtschaft, ohne den der Staat als Grundherr des Domaniallandes oder der Adel auf seiner Grundherrschaft nicht auskam, und er tat viel, um ihn vor Willkürmaßnahmen des Adels oder seiner Generalpächter zu schützen. Es lag ihm aber fern, an diesem Konstrukt etwas zu ändern. Lediglich die Leibeigenschaft beseitigte er, aber den Gesindedienst, die Schollenpflicht oder die Frondienste rührte er nicht an.[8]

Er dachte offensichtlich nicht daran, Bauern Grundbesitz zu verschaffen, als er nach dem 7-jährigen Krieg begann, seine Domänenräte anzuweisen, zunächst entlegene Vorwerke in Erbpacht auszugeben, weil sie vom Amtssitz aus schwer zu betreuen waren. Später erweiterte er die Anweisung auf stark verwahrloste Ländereien, denen er das erste Bauholz zum Wiederaufbau bezahlte, den Erbpächtern aber die Rekultivierung der Ländereien überließ. Er sah darin keine Standeserhöhung der Bauern, auch die Zeitgenossen nicht. Dieses Bewusstsein entwickelte sich erst im 19. Jahrhundert. Eine Zielvorstellung oder eine Intention, mit der Vergabe der Erbpacht etwa das Los der Bauern zu verbessern, ihre Besitzrechte zu stärken, gar *Grundbesitz in Bauernhand* zu geben, ist bei Friedrich nicht zu erkennen.

---

8 In Westpreußen beschränkte er die Hand- und Spanndienste auf maximal 60 Tage im Jahr. Bär, 1. Band, S. 310.

Quellen

Die Quellen, um diese Erbpacht darzustellen, sind die Verpachtungsakten einzelner Vorwerke, in diesem Fall des Domänenamts Schöneck (Skarszewy) im GStA PK Berlin,[9] als Akten des Generaldirektoriums. Sie enthalten die Bestände, die im Generaldirektorium (1. oder Preußisches Departement) angelegt worden waren, wohingegen die Akten der Gegenüberlieferung, der Kriegs- und Domänenkammer Marienwerder (Kwidzyn), nur noch vereinzelt im Staatsarchiv Danzig (Archiwum Państwowe Gdańsk) vorhanden sind.

Jede Akte enthält das komplette Verpachtungsgeschäft für ein Vorwerk, von den ersten Anfragen von Interessenten (Liebhaber genannt) oder, wenn ein aus der polnischen Zeit überkommenes Pachtverhältnis auslief, mit dem ersten Lizitationsprotokoll[10] bis hin zum Erbpachtvertrag, der oft in Abschrift den Akten beigefügt ist. Es wurden nur Erbpachtgeschäfte für Vorwerke untersucht in der Zeit 1775–1800.

> Vorwerk: Definition in dieser Zeit: Es ist ein selbstständig arbeitender landwirtschaftlicher Wirtschaftshof außerhalb einer Dorfverfassung, der vom Grundherrn verpachtet (Zeit- oder Erbemphyteuse) oder administriert sein konnte. Ein Vorwerk entstand in der Neuzeit häufig auf Rodungsländereien, in denen zunächst keine Dörfer angelegt wurden. Der Name ist überkommen aus dem Mittelalter. Er wurde in den preußischen Akten für alle selbstständigen Gutshöfe benutzt.[11]

Inhalt der Akten sind die Korrespondenzen zwischen Domänenamt und Kriegs- und Domänenkammer oder Kriegs- und Domänenkammer mit dem Generaldirektorium Berlin. Der Großteil der Auswertungen betraf die Akten des Generaldirektoriums, weil sie vollständig vorhanden sind und sich auf das Wesentliche der Verpachtungsverhandlungen konzentrieren, während die Akten der Kriegs- und Domänenkammer einen vermehrten Anteil der Korrespondenz der Kammer mit dem Generalpächter, die Briefwechsel mit dem Forstdepartement und diejenigen der Vermessungsräte und Kalkulatoren aufweisen und zum großen Teil verschollen sind.

Selten werden in den Akten persönliche Daten zu den Pachtinteressenten genannt, allenfalls “bisheriger Zeitpächter“, “Pächter oder Besitzer von“, um damit

---

9 GStA PK Berlin: Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Berlin.

10 Lizitation hieß die öffentliche Ausbietung, Versteigerung der Erbpacht, zu der sich jeder unter Nachweis ausreichender Bonität anmelden konnte.

11 Die spätere Definition des Vorwerks als ein vom Gutshof getrennter eigener landwirtschaftlicher Betrieb desselben Besitzers, weil die Wirtschaftsflächen zu weit vom Haupthof entfernt lagen, ist im 18. Jahrhundert nicht anzuwenden. Sie kam erst im 19. Jahrhundert in Gebrauch, weil sich dann für die hier besprochenen Vorwerke der Name *Gutshof* durchsetzte.

den Personenstand zu charakterisieren, aber nie sein Alter, Familienstand oder die Anzahl der Familienmitglieder. Auch wenn sich jeder bei einer Lizitation ausweisen und Bonität nachweisen musste, wurde oft lediglich der Herkunftsort aufgeschrieben. Deshalb lassen sich keine Biographien und die Folgen der veränderten Besitzrechte sowohl für die Pächter als auch die langfristigen Auswirkungen auf die ländliche Ökonomie anhand der Akten darlegen. In der Regel enden die Akten mit dem abgeschlossenen Erbpachtvertrag. Nur in Einzelfällen enthalten sie noch Schriftstücke, die über diesen Zeitpunkt hinausgehen. So konnte an einigen Beispielen das Verhalten der Erbpächter am für sie völlig neuen Gütermarkt aufgezeigt werden.

Die Quellenlage zu diesem Forschungskomplex ist gut, für das Prädikat sehr gut müssten alle Akten der Gegenüberlieferung auswertbar sein. Aber auch die Bestände des Generaldirektoriums geben genügend Aufschluss, um das Verpachtungsgeschäft darstellen zu können. Alle Verträge sind individuell abgefasst und handschriftlich geschrieben. Erst 1803 wurde ein gedrucktes Formular für Erbpachtverträge erarbeitet, das ab 1804 in Gebrauch kam. Neben diesen Archivalien wurden auch die Verpachtungsakten des Domänenamtes Schöneck ausgewertet, die die Vergabe des Amtes an einen Generalpächter betrafen. In dem bearbeiteten Zeitraum waren es zwei Personen.

Die Summe dieser Akten ermöglicht es, die Individualität der Verhandlungen herauszuarbeiten und über die Verträge die Handlungsweise der staatlichen Ebene aufzuzeigen. Der wissenschaftliche Erkenntisgewinn liegt in dem aus dem Studium der Akten gewonnenen Sachverhalt, zu dem in der Geschichtswissenschaft wenig Fachwissen vorhanden ist.

Juristische Einschätzung

Die Erbpacht stellte ein veräußerliches und dinglich vererbliches Recht mit bleibendem Charakter dar, bei der das Eigentumsrecht von der Nutzung derartig getrennt war, dass das landwirtschaftliche Nutzungsrecht gegen eine nicht steigerbare Leistung einem anderen als dem Grundeigentümer zustand. Diese Leistung umfasste einen jährlichen Kanon (Zins) und optional eine Abgabe im Fall des Besitzerwechsels durch Verkauf oder Erbfall (Laudemium oder Lehnware). Andere Leistungen des Pachtnehmers gegenüber dem Pachtgeber fielen nicht an. Dafür übernahm er die Landesabgaben des Pachtgebers, die auf dem Grundstück lasteten, wie Schul- und Kirchgeld, Wege- und Brückenpflege sowie Fourage und Vorspann. Die Kammer verlangte auch den Beitritt des Pächters zur westpreußischen Feuerversicherung, die per Reglement vom 27. Dezember 1785 gegründet wurde.[12] Auch in den Verträgen, die vor diesem Zeitpunkt geschlossen wurden,

[12] Reglement zur Feuer-Societät für das platte Land in Westpreußen vom 27. Dezember 1785, NCC 1785, No. 61, Spalte 3267-3288.

ist bereits die Verpflichtung enthalten, ihr bei Gründung beizutreten. Alle weiteren Rechte und Pflichten waren Gegenstand des Pachtvertrages und somit Verhandlungssache. So konnte der Verpächter eine verzinsbare Kaution verlangen oder ein verlorenes Einstandsgeld, das sich als Gebühr für den Erwerb der Erbgerechtigkeit definierte. Der Pächter war ein freier Mann, ebenso seine Familie, die keinem Gesinde- oder Dienstzwang unterlag. So lange Erbpachtgrundstücke nicht beliehen werden konnten, war aber der Besitz eines Erbpachtgutes nicht dem eines Eigentums gleichgestellt, wenn es auch mit der Zeit und in der Regel den Anschein erwecken konnte.

Friedrich bezog offensichtlich die juristische Stellung der Erbpacht nicht in seine Überlegungen ein. Diese Frage wurde erst relevant, als seine Räte begannen, ein neues Gesetzbuch für die preußischen Staaten zu formulieren, das spätere *Allgemeine Landrecht für die Preußischen Staaten*. Das seit 1772 in Westpreußen geltende *Preußische Landrecht von 1721* kannte als bäuerliche Pachtform die Erbzinsleihe, ein landwirtschaftliches Pachtverhältnis auf Zeit oder Erbfolgen, das alle Dienstbarkeiten der damaligen Agrarverfassung einschließen konnte. Das neue Gesetzbuch stufte das Erbzinsrecht als *geteiltes Eigentum* ein, aber die von Friedrich angewandte Erbpacht lediglich als *Nutzungsrecht an fremdem Eigentum*. Diese spitzfindige Bewertung der beiden Pachtverhältnisse wurde nicht von allen Juristen geteilt, besonders im 19. Jh. gelangten viele zu einer anderen Einschätzung. Mit dieser Erbpacht als neues landwirtschaftliches Besitzrecht bereicherte Friedrich die Bauern, aber auch die Agrarverfassung seiner Zeit um eine weitere Nuance.

Domänenwirtschaft, Domänenamt Schöneck (Skarszewy)

Schöneck lag in Westpreußen, vormals *Königlich Preußen Polnischen Anteils*, das Friedrich der Große 1772 vom Königreich Polen übernahm und in dem er mit den Krongütern – Starosteien genannt – und den dem Domanialland zugefügten geistlichen Besitzungen der Klöster, Bischöfe und Domkapitel die Hälfte allen nutzbaren Landes als Kronland erhielt. Das Domänenamt Schöneck wurde als eines von 26 Domänenämtern in Pommerellen, dem Teil Westpreußens links der Weichsel (Wisła), gebildet. Es umfasste neben den Ländereien der vormaligen gleichnamigen Starostei auch solche umliegender geistlicher Besitzer.

Bei Übernahme Königlich Preußens war das brandenburgische System der Domänenwirtschaft längst eingefahren und Routine geworden, so wie von Friedrich Wilhelm I. festgesetzt und von seinem Sohn Friedrich II. fortgeführt. Friedrich stärkte lediglich die Stellung der Bauern durch ein Beschwerderecht bei jeder neuen Verpachtung des Amtes. Vor allem die kurze Pachtzeit von sechs Jahren verteidigte er hartnäckig, um durch Neuverhandlungen meistens höhere Pachtraten erzielen zu können. Erst nach seinem Tod schloss das Generaldirektorium längere Pachtzeiten ab, zwölf und achtzehn Jahre. Auch im Domänenamt Schöneck

ist das nachzuweisen. Die Vergabe von Vorwerken in Erbpacht stellte eine erste große Veränderung in der Domänenpolitik Friedrichs dar,[13] die am Ende zur Transformation einzelner Domänenämter in Intendanturen oder Rentämter führte. Aber diese Entwicklung erlebte Friedrich nicht mehr.

Nach der Einrichtung der Provinz Westpreußen wurden die Domänenämter zunächst bis Juni 1773 administriert und dann an Generalpächter verpachtet, die erste Periode bis 1776, danach jeweils für sechs Jahre. Im Domänenamt Schöneck erhielt 1773 Carl G. Bomsdorff die Generalpacht, bis sie 1782 sein Stief-Schwiegervater Michael Blanckenburg übernahm und während der nächsten 24 Jahre immer wieder erneuerte. Nach dessen Tod 1806 trat sein Sohn Carl F. Blanckenburg in den noch laufenden Pachtvertrag bis 1818.

Generalpächter genossen bei der Kammer und den Bauern aufgrund ihrer amtlichen Stellung eine gute Reputation, die ihnen Solidität, Respekt und Wertschätzung einbrachte. Agrarwissenschaftler sagen dem Stand der Generalpächter allgemein nach, dass sie fortschrittliche Landwirte gewesen seien und sich durch immer wieder verlängerte Pachten einen gehobenen Lebensstandard erarbeitet hätten, was sich in mehreren Literaturarbeiten niederschlug.[14] Für das Domänenamt Schöneck lässt sich dies nicht nachweisen. Beide Generalpächter in der betrachteten Zeit klagten vehement über erhebliche Investitionen und starke finanzielle Einbußen, die sie keinen erkennbaren Wohlstand erwirtschaften ließen. Dafür suchten sie auf andere Weise Vorteil aus ihrer Stellung zu ziehen: Sie verschafften ihren Familien lukrative Erbpachten: Der erste Generalpächter pachtete ein umfangreiches Vorwerk ohne öffentliche Lizitation und Konkurrenz und sein Nachfolger nutzte seine Stellung als Amtmann, als Vertreter des Grundherrn ganz bewusst aus, um seine Familienmitglieder in einträgliche Erbpachten zu bringen und andere Pachtwillige abzuschrecken oder ihnen von vorneherein alle Aussichten auf einen Erfolg bei den Lizitationen auszureden. Ähnlich wirtschaftlich ungünstige Stellungen beklagten auch andere Generalpächter der Umgebung, was zum großen Teil dem mageren Sandboden geschuldet war, aber auch verfehlten wirtschaftlichen Spekulationen.

Friedrichs Erwartung, dass sich hauptsächlich die bisherigen Zeitpächter – alles eingesessene Bauern – um die Erbpachten bemühen würden, bestätigte sich,

---

13 Die Trennung von Verwaltung und Justiz in den Domänenämtern soll nicht unerwähnt bleiben: Friedrich vollzog sie 1770, zunächst für das Königreich Preußen und 1773 auch in Westpreußen.

14 Hans-Heinrich Müller, Domänen und Domänenpächter in Brandenburg-Preußen im 18. Jahrhundert, in: Jahrbuch für Wirtschaftsgeschichte, 1965, Teil 4, S. 152-192; Werner Heegewaldt, "Wie führt der Teufel zum Beamten den Canonicus?" Herkunft, Bildung und Karriereweg brandenburgischer Domänenpächter im 18. Jahrhundert, in: Kaak, Heinrich; Schattkowsky, Martina (Hrsg.): Herrschaft: Machtentfaltung über adligen und fürstlichen Grundbesitz in der Frühen Neuzeit, Köln u. a. 2003, S. 177-193; James L. Roth, The East Prussian "Domaenenpaechter" in the Eighteenth Century, Berkeley 1979.

wenngleich es einer gewissen Emanzipation der Bauern bedurfte, sich mit der Erbpacht vertraut zu machen. Dabei war es nicht der Wechsel der Scholle, der ihnen, wie man vermuten könnte, Schwierigkeiten bereitete. Viele Bauern blieben nur kurze Zeit auf ihren Unterpachten und bewiesen ein unvermutet hohes Maß an Mobilität, wie aus den Lizitations-Protokollen und Anmerkungen in den Akten zu entnehmen ist. Das Erbverpachtungsgeschäft begann mit der Ausschreibung der Lizitation, einer öffentlichen Ausbietung, wenn das Vorwerk pachtfrei geworden war oder in absehbarer Zeit eine bestehende Zeitpacht ablief.

Auf Grund der schlechten Ertragslage der Vorwerke kam das Erbpachtgeschäft im Amt Schöneck nur langsam in Gang. Der Grund und die Zurückhaltung der Bauern lag in den geforderten hohen Pachtzinsen, die sich nach den Anschlägen der Domänenräte richteten und die schon die Zeitpächter kaum zu erfüllen in der Lage waren. Oft wurde ihnen vom Generalpächter finanziell geholfen, wie der erste Beamte Bomsdorff wiederholt betonte und in mehreren Suppliken an das Generaldirektorium auseinandersetzte.[15] Nur fünf Vorwerke, allerdings recht beträchtlichen Umfangs, kamen unter seiner Amtszeit bis 1782 in Erbpacht zu teilweise geringen Zinsen. Der ab der Pachtperiode 1782 neue Generalpächter Blanckenburg ging offensiver an die Erbverpachtung oder die Zeit war einfach fortgeschrittener und die Bauern schlauer geworden. Es meldeten sich auch viele Bietwillige aus der Umgebung des Amtes, bis hin zu Adligen der Nachbarschaft. 1784 wurden zusammen 19 Vorwerke zur Lizitation ausgeboten und im selben Jahr 14 Höfe in Erbpacht vergeben. Wenn auch bei den verbleibenden fünf der geforderte Zins noch nicht erreicht wurde, waren doch bis 1790 im Domänenamt Schöneck alle freien Vorwerke erbverpachtet.

Erbrachte eine Lizitation einen annehmbaren Zins, so beantragte die Kammer beim Generaldirektorium die Approbation für den Höchstbietenden unter Einsendung des Protokolls, aus dem die vereinbarten Konditionen hervorgingen. Die Erteilung dieser Approbation markierte den **Beginn der Erbpacht**, nicht der oft sehr viel später formulierte und unterzeichnete Erbpachtvertrag. Ungefähr ab 1790 wurden die Lizitationen nicht mehr auf den Zins, sondern auf das Erbstandsgeld geleistet, nachdem die Kammer den Erbpachtzins als feste Größe festgelegt hatte.

Erbpachtbedingungen (Vertragsbedingungen)

Nach der Approbation konnte der Erbpächter die freie Wirtschaft auf den Ländereien antreten, wenngleich der endgültige Vertrag oft noch lange auf sich warten ließ. Vermessungsfragen, Grenzstreitigkeiten und die Frage des Holzbedarfs

---

15 GStA PK II. HA Abt. 9; Westpreußen, Ämtersachen, Amt Schöneck, Remissionssachen No. 4. Der Generalpächter Bomsdorff forderte eine Herabsetzung seiner eigenen Pacht und diejenigen gegenüber den Afterpächtern geleistete Pacht- und Bauvorschüsse zurück.

für die Gebäude waren häufig Anlass für Verzögerungen. Beispielsweise wartete ein Erbpächter über zwanzig Jahre auf seinen Vertrag, so dass erst seine Söhne den Abschluss erreichen konnten. Ein Einstands- oder Erbstandsgeld bei Abschluss des Erbpachtvertrages, als verlorene Gebühr zum Empfang der Erblichkeit ("Erbgerechtigkeit")[16] am Grundstück war nicht immer üblich, ebenso wie die Kaution, eine verzinsbare Zahlung des Erbpachtnehmers bei Abschluss des Vertrages, die er beim Besitzerwechsel zurückfordern konnte. Erst 1790 wurde im Domänenamt Schöneck der erste Vertrag mit Erbstandsgeld abgeschlossen, zuvor waren lediglich Kautionen verlangt worden. Ein im Jahr 1797 geschlossener Erbpachtvertrag, der letzte im Domänenamt Schöneck vor den Agrarreformen ab 1807, wandelte eine erbliche Emphyteuse vor Ablauf derselben in eine Erbpacht um, ohne Lizitation, Freijahre, Kaution oder Erbstandsgeld. Dafür enthielt er aber ein Laudemium, eine Abgabe bei Verkauf der Erbgerechtigkeit in Höhe von 3 % der Verkaufssumme. Hinzu kam noch die Bindung des Erbkanons an die Getreidepreise von Roggen und Gerste, so dass der Kanon effektiv nicht mehr gleichbleibend auf ewig vereinbart worden war. Für die Zeit von 1773 bis 1800 konnte allein in diesem einen Domänenamt eine breite Palette von Vertragsmodalitäten nachgewiesen werden, die die Unsicherheit der Verwaltung bei der Vollziehung der Erbpacht widerspiegelt. Die fragile Stellung der Erbpacht in der Agrarverfassung Preußens war auch durch das Allgemeine Landrecht von 1794 nicht behoben worden.

Im Erbpachtvertrag wurden die genauen Bedingungen festgelegt, vor allem Höhe und Zahlungsmodalitäten des Kanons, Kaution oder Einstandsgeld, Freijahre, Ansiedlung von Gärtnerfamilien, Landesabgaben und Ähnliches. Nach amtlicher Diktion "gingen die Vorwerke vom Amt" und wurden als Rentengüter geführt. Damit hatte der Staat seinen Domänenbesitz nicht veräußert, die Inalienabilitäts-Verfügung von 1713 wurde nicht verletzt, aber die wirtschaftliche Verantwortung in private Hände gelegt. Diese Privatisierung erfüllte eine der von vielen Kameralisten und Ökonomen der Zeit publizierten Postulate.

Um den wirtschaftlichen Start zu erleichtern verlangten viele Erbpächter Freijahre vom Erbpachtzins. Diese bis zu sechs pachtfreien Jahre und der geringere Pachtzins als im Amtsanschlag vorgegeben bereiteten der Kammer den größten Kummer. Sie versuchte auf den Remissionsfonds zurückzugreifen, den sie mit fortschreitenden Erbverpachtungen immer weniger für Remissionen nutzte, sondern der als Ausgleichsfonds für die wegfallenden Zinszahlungen herhalten musste: "*Die Etats Ausfälle können nirgends anders als aus dem Fonds zu Remissionen gewonnen werden, und wird dieser als dann im Grunde nichts mehr als bisher hergeben, da er künftig alle Vergütungen erspart.*"[17] Bereits 1779 wollte Frie-

---

16 ALR, 1. Theil, 21. Titel, 2. Abschnitt, § 195.

17 Akte Nr. 27: Blatt 6-17: WKDK an Berlin, um die Mindereinnahmen an Zins aus 14 Vorwerkslizitationen anzuzeigen, 10. Januar 1785.

drich den Remissionsfonds allgemein für "unvermeindliche Ausfälle" reserviert sehen.[18] Generell diente der Kammer als fiskalische Rechtfertigung für die Freijahre, dass ohne die Erbverpachtung hohe Reparaturkosten anfallen würden, indem "*die von dem Licitanten sich vorbehaltenen drei Frei-Jahre aber mit den übernommenen ansehnlichen Retablissements Kosten in keinem Verhältnis stehen.*"[19] Extrem hoch waren die Ausfälle, als auf einmal vierzehn Vorwerke erbverpachtet werden sollten, aber das konnten die Domänenräte in Berlin auch durchsetzen. Bier- und Branntweinbrennerei waren stark reglementiert und wurden nicht mit den Vorwerken erbverpachtet, sondern blieben beim Amt. Allen Erbpächtern erlaubte der Erbpachtkontrakt aber die Herstellung von Bier als Haustrunk, auch ein erhöhter Getränkebedarf während der Erntezeit durfte aus dem Haustrunk gedeckt werden.

Holz war kostbar und so waren gleich nach der Erwerbung von Westpreußen die königlichen Wälder von den Ländereien abgetrennt und dem Forst Departement unterstellt worden.[20] Wenn den Erbpächtern die freie Weide in den Forsten weiterhin in gleichem Rahmen wie bisher gewährt wurde, dann mussten sie sich der Forstordnung unterwerfen, speziell aber das Anlegen von Schonungen und die damit verbundenen Einschränkungen dulden, weil darin zunächst kein Vieh weiden durfte. Neben dem Bauholz für die erste Reparatur ihres eigenen Vorwerks stand den Erbpächtern das freie Bauholz für die Errichtung der neuen Gärtnerhäuser zu. Das Generaldirektorium verlangte eine genaue Aufstellung über das benötigte Bauholz, denn es unterlag ebenso den Finanzierungszwängen wie Erbpachtzins und Freijahre. Je nach Lage oder landwirtschaftlichen Gegebenheiten des Vorwerks wurden auch andere Ausstattungsstücke aus dem Forst bewilligt: das Vorwerk Neuguth (Bolesławowo) erhielt Hopfenstöcke und Zaunpfähle. Kostenloses Brennholz bekam der Erbpächter nicht aus dem Forst, sondern er musste sich dafür beim Forst Departement die Berechtigung kaufen. Gebäude und Wirtschaftsinventar gingen in den Besitz des Erbpächters über, während er das Saatgetreide entweder von der Kammer oder vom vorherigen Pächter käuflich erwerben musste.

Die Erbpächter sollten neben der Unterhaltung der auf dem Vorwerk bereits ansässigen Familien neue Gärtnerfamilien ansiedeln, einesteils um weitere Bevölkerung auf das Land zu ziehen, andernteils um sich damit Arbeitskräfte auf den Höfen zu schaffen. Diese neuen Familien ohne Dienstzwänge auf den Höfen stellten die Vorläufer der freien Landarbeiter resp. Tagelöhner der Zukunft dar.

---

18 Bär, 2. Band, Nr. 437, KO an von Domhardt, 17. August 1779.

19 Akte Nr. 36: Lindenberg, Blatt 2: WKDK zeigt dem Generaldirektorium die Erbverpachtung an, 4. Oktober 1786.

20 Kabinetts-Instruktion für den Ober-Präsidenten der Preußischen Kriegs- und Domänenkammern von Domhardt, Marienwerder 7. Juni 1772. Bär, Westpreußen, 2. Band, Nr. 54, S. 46-49, hier S. 47.

Versorgt mit zwei bis drei kulmischen Morgen Land, oder "*vier Familien jedoch ohne Land und bloß mit einem Garten*"[21] hatten sie darauf ihre Grundversorgung an Lebensmitteln durch Gartenland und Kleinvieh, aber nicht genügend Auskommen für die Familie, weshalb die Lohnarbeit auf den Höfen ihre Lebensgrundlage wurde. Bis auf wenige Vorwerke mussten die Erbpächter die Ansetzung von Gärtnerfamilien in die Verträge aufnehmen.

Die Erbpächter waren nicht scharwerkspflichtig, und sie mussten auch per Vertrag auf Scharwerksdienste umliegender Bauern verzichten. Aber auf einigen bislang scharwerksberechtigten Vorwerken konnten die Erbpächter für einige Zeit noch die Dienste teils gegen Entgelt in Anspruch nehmen: Bei zwei Verträgen unentgeltlich für drei Jahre, und einmal gegen Zahlung der Dienstgelder auch für drei Jahre. Danach mussten alle Erbpächter mit freien Arbeitskräften wirtschaften. Die Erbpachthöfe waren belastet mit den Landesabgaben, wie Schul-, Kirchen- und Schutzgeldern für die Gärtnerfamilien, Wege- und Brückenbau sowie Gestellung von Fourage und Vorspann, ebenso Stellung von Bediensteten für den Festungsbau in Graudenz. Diese Abgaben fielen nun den Pachtnehmern zu. Für Erbpächter stellte es einen hohen Preis dar, auf alle Remissionen seitens des Staates zu verzichten. Denn für Missernten, Wetterschäden, Viehseuchen und ähnliche Ursachen für wirtschaftliche Schäden erhielten sie keine Entschädigungen mehr. Auch Bauholz für Reparaturen an den Gebäuden, abgesehen vom ersten Retablissement nach der Erbpachtübernahme, mussten sie nun vom Forstdepartement kaufen. Entschädigungen zahlte der Staat nur bei Schäden durch Pest oder Krieg, der recht bald, nämlich 1806 eintrat, ein Krieg, der auch den preußischen Staat in den Ruin trieb, so dass für die Bauern nur wenig als Entschädigung übrigblieb.

Folgen

Welche Folgen bewirkte diese Vererbpachtung zum Teil erheblich umfangreicher Güter an bürgerliche Pächter, die damit ohne Bevormundung auf ihrem Grundbesitz wirtschaften konnten? Sie führte zu einem einschneidenden Transformationsprozess des ländlichen Gesellschaftsgefüges der Domänenämter: Die Besitzgröße, die nicht verändert werden durfte, machte die Erbpächter zu stattlichen Grundbesitzern, die sich gesellschaftlich zwischen dem Beamten und den Dorfbauern und den übrigen Landbewohnern einreihten. Damit brachen sie das ständische Gefüge der absolutistischen Gesellschaftsordnung weiter auf, in das sich

---

[21] Im Pachtvertrag von Schadrau (Szczodrowo) verpflichtete sich der Erbpächter, den vier Gärtnerfamilien zwei Morgen Land zu geben (Akte Nr. 19, Blatt 49); bei Czernikau (Czerniki) für eine Gärtnerfamilie drei Morgen Land (Akte Nr. 11, Blatt 6-7, Lizitationsprotokoll). Ohne Land beim Vorwerk Schridlau (Skrzydłówko): (Akte Nr. 14, Blatt 17-19, Erbpachtvertrag vom 12. Oktober 1781).

bereits die bürgerlichen Generalpächter als den adligen Grundherren gleichgestellte Wirtschafter geschoben hatten und beschleunigten den sozialen Wandel von der ständischen zur bürgerlichen Gesellschaft.

Die Erbpächter erlangten mit ihrem Kontrakt das Recht zum freien Güterverkehr, indem sie ihr Erbpachtvorwerk, *quasi modo jedoch mit Vorwissen des Amts und Approbation der Kriegs- und Domänen-Cammer veralienieren können"* oder *"auch solches mit Genehmigung der Kriegs- und Domänenkammer quasimodo veräußern,"* oder *"auch mit Vorwissen des Amts und Genehmigung der Kriegs- und Domänenkammer dieses Erbpacht-Recht auf einen anderen zu transferiren und zu veräußern",* ebenso *"auch mit Consens des Amts und Genehmigung der KDK diese Erb- und Eigentums-Recht auf jemanden anders zu transferiren und zu veräußern befugt sein sollen"*.[22] Recht schnell nach der Approbation wechselten Erbpachtgüter innerhalb der Familie des Generalpächters zwischen Geschwistern und Schwagern, womit sich die Familienbande stabiler als Freundschafts- oder Solidaritätsbeweise erwiesen. Die Akten geben keine Auskunft über Zahlungen zwischen den Partnern, lediglich die Bestätigung des Beamten und die Eintragung im Grundbuch werden erwähnt.

Einige Erbpächter wurden schnell von dem Rausch des hohen Gewinns durch den Güterhandel erfasst. Formalrechtlich veräußerte der Erbpächter die Erbpachtgerechtigkeit, nicht das Grundstück. Das Amt Schöneck und die Kriegs- und Domänenkammer Marienwerder (Kwidzyn) hatten nur noch ihr Einverständnis zu bekunden. In den Akten finden sich keine Grundsätze, nach denen die Kammer einen Verkauf ablehnen konnte.[23] Von den 26 im Amt Schöneck in Erbpacht vergebenen Vorwerken waren um 1800 lediglich neun Höfe bei demselben Erbpächter oder im Erbgang in seiner Familie geblieben, der ihn als erster erworben hatte. Eine geradezu dramatische Spekulationsphase erlebte das Vorwerk Schadrau, das in zwanzig Jahren siebenmal den Besitzer wechselte und bei der Evaluation 1799 bereits wiederum verkauft war. Die Gründe dafür lagen selbst für den begutachtenden Departementrat im Unklaren, und er sah darin die Ursache für den schlechten wirtschaftlichen Zustand des Vorwerks.[24] Nur zweimal finden sich in den Akten

---

22 Zitate von oben nach unten: Akte Nr. 19, Schadrau (Szczodrowo), Blatt 37-40, 5. Juni 1779. Akte Nr. 20, Neuguth (heute Bolesławowo), Blatt 29 bis 32, 27. Okt. 1782. Akte Nr. 27, Erbpachtvertrag Decka (Deka), Blatt 93-95, 18. Juli 1785. Akte Nr. 26, Boschpohl (Bożepole Królewskie), Blatt 23-25, 6. Juli 1784.

23 Die einmal verweigerte Genehmigung für den Kauf eines Erbpachthofes durch die Kammer begründete diese mit der Verfügung vom 27. Dezember 1792. Das General Direktorium verwarf aber diese Bedenken, weil sich die angeführte Verordnung nur auf adlige Güter (Rüstikal Güter) beziehe und nicht auf Domanial Güter, wie im vorliegenden Fall. Akte Nr. 20, Erbverpachtung des Vorwerks Neuguth, Blatt 43-45, 10. May 1795 und 4. Juni 1795. Der Verkauf musste genehmigt werden.

24 Die Ausführungen zu den Verkäufen sind der Akte Amt Schöneck, ad Nr. 3 Vol. 1; 1800–1818 entnommen.

Angaben zu Verkaufspreisen. Während der Erwerb der Erbpachtgerechtigkeit maximal das Erbstandsgeld kostete, welches bis 1790 im Amt Schöneck noch nicht einmal verlangt wurde, erbrachte der Verkauf hohe Spekulationsspannen: Vorwerk Czernikau (Czerniki) wurde für 89.000 Thaler verkauft und das Vorwerk Saaben (Żabno) für 14.000 Thaler. Bei beiden Gütern waren keine Erbstandsgelder verlangt worden.

In denen dem Domänenamt Schöneck benachbarten Ämtern verliefen ähnliche Prozesse, aber oftmals doch wieder ganz anders. Sehr gleichartig war das Domänenamt Carthaus (Kartuzy), das nur aus den Ländereien des Klosters Marienparadies bei Karthaus (Kartuzy) gebildet worden war. Es enthielt 25 Vorwerke, alle vom Kloster auf Zeit verpachtet und sie wurden von der preußischen Domänenverwaltung alle in Erbpacht vergeben, bis auf den Amtssitz des Generalpächters, Vorwerk Czapielken (Czapelsko), das er selber bewirtschaftete. In Aussicht auf die neue Pachtperiode ab 1802 schlug die Kammer dem Generaldirektorium vor, dieses Amt und das in Norden benachbarte Amt Mirchau (Mirachowo), ab 1802 zu einer Intendantur zu vereinigen und die beiden verbliebenen Vorwerke in Erbpacht zu vergeben. Begründet wurde es mit den ab 1802 zu erwartenden hohen Kosten: "*wegen nächstens erforderliche beträchtliche Bauten bey diesen beiden Ämtern, ihre Lage und die mit den Retablissements Kosten in keinem vortheilhaften Verhältniß stehende jährliche Abnuzung*".[25] Rendant wurde der Amtmann des Amts Carthaus, dem scheidenden Amtmann von Mirchau sollte eine andere Generalpacht angeboten werden.

Im Domänenamt Berent (Kościerzyna), im Westen von Schöneck (Skarszewy) gelegen, war schon die Situation bei der Landesübernahme 1772 ganz anders. Hier hatten die Starosten bereits zu Königlich Polnischer Zeit viele Ländereien zu Erbpachtrechten vergeben, wobei die Pächter aber nicht frei von Dienstverpflichtungen waren. Die preußische Verwaltung erkannte diese Verträge als rechtens an. So kam es, dass dort nur noch vier Vorwerke (1778) für die Erbverpachtung in Frage kamen, wovon der Generalpächter selber zwei bewirtschaftete. Als diese sich auf ein Vorwerk reduziert hatten, wurde zu der neuen Pachtperiode ab 1804 das Amt Berent (Kościerzyna) in eine Intendantur umgewandelt. Der letzte Generalpächter wurde Rendant und das letzte Vorwerk Schidlitz (Kościerzyna-Szydlice) in Erbpacht vergeben.

Das kleine Domänenamt Kischau (Kiszewa) hatte eine ähnlich Struktur wie dasjenige von Berent (Kościerzyna). Wie dieses nur von ehemaligem Starosteiland gebildet, war dem Amt 1800 nur der Amtssitz Schloss Kischau (Zamek Kiszewski) als einziges verpachtetes Vorwerk geblieben, das der Generalpächter bewirtschaftete. Es wurde dann zur Erbpacht ausgeschrieben und das Amt voll-

---

[25] Akte Amt Carthaus Nr. 4: Acta betreff. die Veranschlagung und Vereinigung der Ämter Carthaus und Mirchau (…), 1800–1801, Blatt 4, 25. März 1800.

ständig aufgelöst (Trinitatis 1800). Die Dörfer und Erbpachtvorwerke wurden denjenigen umliegenden Domänenämtern zugeteilt, denen sie am nächsten lagen: Berent (Kościerzyna), Schöneck (Skarszewy), Bordzichow (Borzechowo) und Stargard (Starogard). Auch das Domänenamt Bordzichow (Borzechowo) ging den gleichen Weg wie Berent (Kościerzyna): Es wurde, nachdem alle Vorwerke bis auf das des Amtssitzes in Erbpacht vergeben waren, eine Intendantur (Trinitatis 1789), der Generalpächter wurde Rendant, und er nahm gleichzeitig das Amtsvorwerk in Erbpacht. Das Domänenamt Stargard (Starogard) blieb über 1806 hinaus bestehen, obwohl, ähnlich wie im Amt Schöneck, nur noch der Amtssitz als Vorwerk erhalten geblieben war.

Es blieb den Erbpächtern nur wenig Zeit, sich zu konsolidieren und im freien Wirtschaftsverkehr zurechtzufinden, denn in den Kriegswirren ab 1806 gerieten viele in wirtschaftliche Schwierigkeiten. Glücklich war derjenige, der vor 1806 seinen Erbpachthof veräußert hatte, was manch einer mit hohem Gewinn getan hatte.

Die Erbpacht brachte Vorteile für beide Partner: Der Erbpächter gewann die wirtschaftliche Freiheit, aber auch deren Risiko, zusammen mit einer Aussicht auf einen erträglichen Spekulationsgewinn bei Veräußerung oder immerwährenden Besitz als Versorgungsgrundlage für die Familie. Auf der anderen Seite blieb der Domänenkammer ein beträchtlicher Verwaltungsaufwand erspart, weil die Vorwerke zwar noch in der Buchführung des Amtes erschienen, mit ihren Zinsen und Abgaben (=Beständige Gefälle), aber die Veranschlagung und Neubewertung alle sechs Jahre erübrigten sich.

Umso erstaunlicher ist, dass dies von den Zeitgenossen, wie Verwaltungsräten und Nationalökonomen, nicht erkannt wurde. Vor allem der ewig gleichbleibende Pachtzins war der stärkste Kritikpunkt, weil jeder davon ausging, dass die Ländereien ständig im Wert steigen und damit dem Staat Einnahmen entgehen würden. Deshalb sannen Generaldirektorium und Kammer auf einen Modus, diese Wertsteigerung abzuschöpfen: Man band den Kanon an den Getreidepreis der Region, indem man den Durchschnittspreis der vergangenen 30 Jahre als Basis bei Vertragsabschluss nahm und nach 30 Jahren erneut den Durchschnittspreis für Roggen und Gerste errechnete. So berechnete die Kammer den Kanon in Scheffel Roggen und Gerste (beispielsweise je 200). Wenn nach 30 Jahren diese Getreidemengen einen höheren Erlös brächten, würde der Kanon um diesen Betrag erhöht werden. Zu dieser Bindung kam es im Domänenamt Schöneck nur beim Kanon im zuletzt 1797 geschlossenen Vertrag, alle zuvor waren unveränderlich. Dass aber die Bauern sich durch ihre wirtschaftlichen Investitionen erst die Wertsteigerung erarbeitet hatten, wurde dabei übersehen. Außerdem lag allen Kritikern der Gedankengang fern, dass den Bauern ein gestiegenes Wertgefühl verschafft worden war und dass sie durch eine freie Bodenwirtschaft und eine freiere Lebensführung eine vermehrte Prosperität erlangen konnten.

Forschungsübersicht

Das Thema Erbpacht in der Agrarverfassung des 18. Jahrhundert findet in der deutschen Literatur und Agrarforschung kaum einen Niederschlag, in der polnischen Forschung ist es gar nicht präsent, wie überhaupt die polnische Geschichtsforschung der Teilungszeit ab 1772 (bis 1815) erst seit kurzer Zeit Beachtung schenkt. Die preußische Domänenwirtschaft, die einen wesentlichen Teil der Agrarverfassung des 18. Jahrhunderts darstellte, wird in der deutschen Geschichtsschreibung, auch der Agrarwissenschaft sehr stiefmütterlich behandelt. Konsequenterweise fand diese innovative Suspension von Fron und Dienstbarkeiten bislang keine Berücksichtigung in der Forschung, obgleich verschiedentlich die Erbpacht Erwähnung fand und manche Historiker "nahe dran" waren. Sie sind bei ihrer Recherche nicht bis zu den Quellen gestoßen, auf der Verwaltungsebene unterhalb der Domänenämter, aufgelistet nach Orts- und Vorwerksnamen. Nur in diesem Mikrokosmos eines Domänenamtes kann die Erbpacht in dieser frühen Zeit, ab der Zeit Friedrichs des Großen bis 1806/7 erarbeitet werden, indem die einzelnen Kontrakte auszuwerten sind. Mit dem Fokus auf ein einziges Domänenamt kann die gesamte Erbpacht, die einen so einschneidenden Umbruch der preußischen Domänenpolitik in Gang setzte, in Details dargestellt werden, weil sie durch die Verbindung über die Domänenkammer bis zum Generaldirektorium in Berlin den Gesamtkontext der preußischen Domänenwirtschaft als Makrogeschichte erfasst. Das Brennglas der Mikrogeschichte wird auf eine kleine Untersuchungseinheit gelegt.

Ein Domänenamt kann nur in den Fällen als Untersuchungseinheit dienen, in welchen die Quellen entsprechende Aussagen erlauben. So lässt sich aus der großen Vielfalt der Vorwerkskontrakte ein detailliertes Bild von der Vorwerkserbpacht erarbeiten, weil mit dem Domänenamt Schöneck (Skarszewy) dasjenige mit den meisten Vorwerken gewählt wurde und an der Vielzahl der Verträge die ganze Bandbreite der Vertragsoptionen mit Widersprüchlichkeiten und Brüchen gezeigt werden kann. Somit erfüllt die mikrogeschichtliche Betrachtung der Vorwerkserbpacht am Domänenamt Schöneck die historische Forderung nach Bodenhaftung und Quellenbindung. Das Domänenamt Schöneck erfüllt noch in anderer Hinsicht einen interessanten Aspekt der Domänenwirtschaft in Westpreußen: Es entstand 1772/1776 aus der vormaligen gleichnamigen Starostei und geistlichen Ländereien, sowohl drei Dörfern und einem Vorwerk des Bischofs von Kujawien (biskupi kujawscy) als auch dem Güterschlüssel Pogutken (Pogódki), einer Grundherrschaft des Klosters Pelplin. Diese geistlichen Ländereien waren ihren Eigentümern in der Bewirtschaftung entzogen und der Domänenverwaltung unterstellt worden, wofür sie eine Ausgleichszahlung pro Jahr erhielten (Kompetenzgelder). Obgleich diese Ländereien nicht Eigentum des preußischen Staates waren, machte die Domänenkammer keinen Unterschied in ihrer Erbverpachtung. Erst 1810 wurden sie säkularisiert und Eigentum des Domänenfiskus.

Die hier beschriebene Erbpacht ist kein regionales Phänomen Westpreußens, eher eines des gesamten brandenburgisch-preußischen Domänenwesens. Um in Westpreußen die hohen Retablissementgelder (Gelder zur Wiederherstellung, zum Aufbau) zu sparen und sie nicht dem Staatshaushalt aufzuladen, wies Friedrich seine Domänenräte bereits 1773 an, ganze Vorwerke in Erbpacht zu vergeben. Die ursprünglich mit der Erbverpachtung intendierte Parzellierung der großen Vorwerke, um möglichst viele Bauern auf eigenen Boden zu bringen, verwirklichte er in Westpreußen nicht. Gleichwohl vertrat er wiederholt die Ansicht, dass die Zerteilung der Vorwerke zu einer intensiveren Landeskultur führen würde und von kleineren Ländereien in der Summe höhere Erträge zu erwarten seien als von großen Gütern. Vielleicht scheute er den hohen Aufwand an Vermessungen und die Anwerbung von Bauern oder er hatte es einfach nur eilig. Denn Pragmatismus kennzeichnete seinen Umgang mit dem weitläufigen Domänenbesitz.

Die Bewertung der Erbpacht in der wissenschaftlichen Literatur und Forschung fördert einen mangelhaften Kenntnisstand zutage, da die Agrarforschung sich den Dienstabhängigkeiten der Bauern vom Grundherrn und den Nachteilen der Gemeinschaftsländereien widmete. Den bleibenden Gewinn der Erbpacht für Bauern und Eigentümer haben weder die bundesdeutsche noch die Agrarforschung der DDR erkannt.

Fazit

Mit dem Abschluss der Erbpachtverträge enden die meisten ausgewerteten Akten, so dass nur Indizien den wirtschaftlichen Fortgang der Erbpachthöfe andeuten, wie eingestreute Bemerkungen oder Bittgesuche, die gelegentlich in den Akten vorhanden sind, zuweilen Licht auf die Situation einzelner Erbpächter werfen. Am häufigsten gerieten sie in wirtschaftliche Schwierigkeiten, wenn ihnen durch Wetterunbilden Schaden am Hof oder auf dem Feld geschah. Sie mussten erst lernen, dass sie als Erbpächter in solchen Fällen keine Entschädigung vom Staat erhalten konnten, wie sie es noch als Afterpächter gewohnt waren.

Nicht alle Erbpächter führte die Erbpacht zum Wohlstand. Wer sich mit der selbständigen Wirtschaft schwertat, konnte ohne einen kapitalkräftigen Rückhalt schnell in Schwierigkeiten kommen. Manchen Erbpächter erfüllte es bereits mit Sorge, eine Kaution von 300 oder 400 Thalern zu hinterlegen. Bei Neuveranschlagungen des Amtes berichtete die Kammer von solchen Zahlungsrückständen der Erbpächter an das Generaldirektorium.[26] Es waren aber in der Summe wenige, so dass allgemein nicht von einer schlechten Wirtschaftslage die Rede sein konnte.

---

[26] GStA PK II. HA. Abt. 9, Westpreußen, Ämter-Verpachtungen Amt Schöneck Nr. 2. Veranschlagungsprotokoll Blatt 7-22, 12. März 1788 und die Erwiderung des Generaldirektoriums Blatt 55-64, vom 30. Mai 1788.

Dennoch war es ein schweres Wirtschaften, bei Unglücksfällen wie Missernten oder Wetterschäden, ohne Kreditmöglichkeit oder Aussicht auf sonstige Entschädigungen, die früher die Domänenkammer gewährte, auszukommen.

Gesellschaftlich war der Erbpächter dem Generalpächter nachzuordnen, was einmal dem Besitzrecht und zum anderen der Wirtschaftsgröße geschuldet war. Er unterlag nicht mehr der Weisungsbefugnis des Beamten oder der Kammer und wenn er sich an seinen Pachtvertrag hielt und das Land nach eigenem Gefallen, jedoch wirtschaftlich, nutzte, war es ihm möglich, marktorientiert zu wirtschaften. Da das Domänenamt Schöneck im erweiterten Einzugsbereich der Großstadt Danzig (Gdańsk) gelegen war, bot sich den neuen, unabhängigen Wirtschaftern nach dem Anschluss Danzigs an Preußen 1793 ein lukrativer Absatzmarkt, den sie bereits zur königlich-polnischen Zeit bedient hatten. Die Besitzgröße, die nicht verändert werden durfte, machte die Erbpächter zu stattlichen Grundbesitzern, die sich gesellschaftlich zwischen dem Beamten und den landbesitzenden Bauern einreihten. Damit brachen sie das ständische Gefüge der absolutistischen Gesellschaftsordnung weiter auf, in das sich bereits die bürgerlichen Generalpächter als den adligen Grundherren gleichgestellte Wirtschafter geschoben hatten. Gesellschaftsstudien aus dieser Umbruchzeit befassen sich nicht mit den Erbpächtern, sondern nur mit den bäuerlichen Besitzverhältnissen oder der Gutswirtschaft.

Moderne Preußenforschung widmet sich heute den Menschen, nachdem die Politik *von oben* erforscht und genügend beleuchtet ist. Deshalb liegt der forschungsgeschichtliche Wert dieser Arbeit in der Auswertung der einzelnen Verträge der Bauern und Erbpächter, auf der untersten Verwaltungsebene der preußischen Domänenwirtschaft. Die mit der Herauslösung der Vorwerke aus dem Wirtschaftsverband der Domänenämter verbundenen Folgen für den Domanialbesitz Brandenburg-Preußens wiederum akzentuieren die makrogeschichtliche Perspektive in der preußischen Geschichte, innerhalb dessen *Grundbesitz in Bauernhand* gelangte.

ABKÜRZUNGEN

Die benutzten Akten der einzelnen Vorwerke sind: *GStA PK II. HA. Abt. 9, Westpreußen, Ämter R-Z, Amt Schöneck*, und danach eine dem Vorwerk zugeordnete Nummer.

ALR: Allgemeines Landrecht für die Preußischen Staaten 1794.

KO: Kabinettsorder

ND: Neudruck, Nachdruck

WKDK; Westpreußische Kriegs- und Domänenkammer

GStA PK: Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz, Berlin

LITERATURVERWEISE

A.B.-B.O. Acta Borussica. Einzelveröffentlichungen der Historischen Kommission zu Berlin, Quellenwerke. Denkmäler der Preußischen Staatsverwaltung im 18. Jahrhundert: Die Behördenorganisation und die allgemeine Staatsverwaltung Preußens im 18. Jahrhundert. Band 3 bis 16, Berlin 1894–1982.

Bär, Max: Westpreußen unter Friedrich dem Großen, 1. Band (Darstellung) und 2. Band (Quellen) (Publikationen aus den K. Preußischen Staatsarchiven, 83-84), Leipzig 1909, ND Osnabrück 1965.

CCM – Mylius, Christian Otto (Hrsg.): Corpus Constitutionum Marchicarum, Halle 1737–1755.

Fischbach, Friedrich Ludwig Joseph: Historische, politisch- geographisch- statistisch- und militärische Beyträge die Königlich-Preußische und benachbarte Staaten betreffend, Erster Theil, Zweyter Theil (1 u. 2), Dritter Theil, Berlin 1781–1784.

Lehmann, Max (Hrsg.): Preußen und die katholische Kirche seit 1640, 4. Theil von 1758 bis 1775, Nach den Acten des Geheimen Staatsarchivs, ND der Ausgabe 1883, Osnabrück 1965.

Mertineit, Walter: Die fridericianische Verwaltung in Ostpreußen, Ein Beitrag zur Geschichte der preußischen Staatsbildung, Heidelberg 1958.

NCC – Coccejus, Samuel von (Hrsg.): Novum Corpus Constitutionum Prussico-Brandenburgensium Praecipue Marchicarum, Berlin 1753–1822.

Oelrichs, Heinrich: Die Domänen-Verwaltung des Preußischen Staates, zum praktischen Gebrauche für Verwaltungs-Beamte und Domänenpächter, Breslau 1883.

Preuß, Johann David Erdmann: Friedrich der Große, eine Lebensgeschichte. 1. Teil, Berlin 1832, ND Osnabrück 1981; 4. Teil, Berlin 1832; 5. Teil: Urkundenbuch zu der Lebensgeschichte Friedrichs des Großen, Berlin 1833.

Skalweit, August: Ostpreußische Domänenverwaltung unter Friedrich Wilhelm I. und das Retablissement Litauens, Leipzig 1906.

Stadelmann, Rudolph: Friedrich Wilhelm I. in seiner Thätigkeit für die Landescultur Preußens (Publicationen aus den K. Preußischen Staatsarchiven, 2. Band), ND der Ausgabe 1878, Osnabrück 1965.

Stadelmann, Rudolph: Preußens Könige in ihrer Thätigkeit für die Landescultur, 2. Theil: Friedrich der Große (Publicationen aus den K. Preußischen Staatsarchiven, 11. Band), 2. Theil, ND der Ausgabe 1882, Osnabrück 1965.

Terveen, Fritz: Gesamtstaat und Retablissement: der Wiederaufbau des nördlichen Ostpreußen unter Friedrich Wilhelm I. 1714–1740, Göttingen 1954.

Gisela Borchers

Ziemia w chłopskich rękach. Dzierżawa wieczysta w Prusach Zachodnich na tle historii domen pruskich w XVIII wieku na przykładzie skarszewskiego urzędu domen. Przyczynek do dziejów rolnictwa za panowania Fryderyka Wielkiego

STRESZCZENIE

Zarządzanie domenami brandenbursko-pruskimi było częścią systemu poddaństwa w XVIII wieku, w ramach którego państwo dzieliło swoje rozległe posiadłości ziemskie na urzędy domen (Domänenämter), z których każdy był wydzierżawiany na okres sześciu lat jednemu dzierżawcy zwanemu dzierżawcą generalnym. System poddaństwa obejmował wioski chłopskie, samodzielne gospodarstwa (folwarki) i różnego rodzaju części majątków ziemskich, takie jak młyny, łowiska rybne, browary czy gorzelnie, które były poddzierżawione na różnorodnych prawach.

Ustrój rolny w XVIII wieku nie przewidywał wolnej gospodarki rolnej chłopów, tzn. gospodarowania chłopów dla własnego zysku, też nie na dobrach ziemskich króla. Oddając swoje folwarki (majątki ziemskie) w dzierżawę wieczystą, Fryderyk Wielki umożliwił dzierżawcom wieczystym wolną gospodarkę rolną bez kurateli dzierżawcy generalnego lub Kamery Domen, będącej urzędem najwyższej rangi sprawującym kontrolę nad dobrami królewskimi danej prowincji.

Wraz z przejęciem przez Fryderyka II od Królestwa Polskiego Prus Zachodnich, wiele starostw łącznie z dobrami królewskimi przypadło Koronie Pruskiej i tak jak w innych częściach Prus zostały one podzielone na urzędy domen. Niniejsza praca poświęcona jest problemowi dzierżawy wieczystej folwarków w skarszewskim urzędzie domen (Domänenamt Schöneck) w oparciu o analizę akt zebranych w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie, gdzie znajduje się dokumentacja dzierżawy wszystkich 26 folwarków.

Wraz z wprowadzeniem dzierżawy wieczystej folwarków, po części dość rozległych, będących dotychczas w dzierżawie czasowej, Fryderyk stworzył społeczność chłopską niezależną ekonomicznie, gospodarującą na ziemiach niebędących jednak ich własnością. Folwarki były przydzielane oferującemu najwyższą cenę w ramach publicznej licytacji, za ustalony przez Kamerę Wojny i Domen czynsz. Wprowadzając dzierżawę wieczystą Fryderyk Wielki stworzył na terenach wiejskich nową warstwę społeczną, która wolna od obciążeń i zobowiązań feudalnych bardzo szybko odnalazła swoje miejsce w nowej, zorientowanej na potrzeby rynku wspólnocie dążącej do wygospodarowywania własnych zysków. W konsekwencji tych przemian urzędy domen zostały przekształcone w urzędy rentowe, które dzierżawcy generalni sprawowali jako rendanci. Ów proces transformacji społeczności wiejskiej na dobrach królewskich dokonał się jeszcze przed ustawami chłopskimi z okresu reform pruskich po 1807 roku. Proces ten był dotychczas pomijany w badaniach nad ustrojem rolnym XVIII wieku.

www.fachuebersetzungsdienst.com

Gisela Borchers

Land into peasants' hands – Heredity leasehold (Erbpacht) in West Prussia in the Prussian Royal Domain History on the 18th Century, Illustrated on the Royal Domain Office of Schöneck. A contribution to the agricultural history of Frederick the Great

SUMMARY

The Brandenburg-Prussian domain economy was part of the manorial system of rule in the 18th century in which the state subdivided its extensive landed property into royal domain territories which were each allocated to a leaseholder or general domain leaseholder, leased for six years in each case. The manorial system comprised of farming villages, individual farms (demesne) and various different items of property such as mills, fisheries, breweries and distilleries which were subleased various different types of rights.

The agrarian constitution of the 18th century was lacking a free agrarian economy for farmers working for their own profit, including on the King's estates. With the passing on of his demesne as a hereditary leasehold, Frederick the Great created free agriculture for his hereditary leaseholders without tutelage from the general domain leaseholder or the provincial domain board as the highest administrative authorities, including over the royal domain of a province.

When Frederick II took West Prussia from the Kingdom of Poland, many royal domains fell to the Prussian crown with the starosty and were then divided into royal domain territories like in the rest of Prussia. The work looks at the hereditary leasing of the demesne in the royal domain territory of Schöneck (Skarszewy), with an evaluation of the documents in the Prussian Privy State Archives in Berlin where the leasing for all 26 demesne is documented.

With the hereditary leasing of the demesne which had previously been leased for a specific period of time and in some cases were very large, Frederick created financially independent farmers on land which was in their possession but which they did not own. The demesne were granted to the highest bidders in public bidding processes at rates set by the war and provincial domain board. With the hereditary leaseholders, Frederick the Great created a new social class within the rural classes which, free from burdens and service, very quickly orientated itself in a new community with the rural economy in a market-oriented pursuit of profit. The logical consequence of this was that ultimately instead of the royal domain territory there was a revenue office which viewed the general domain leaseholders as treasurers. This process of the transformation of urban society on the King's estates took place before the farmers' bill during the Prussian reform period from 1807. This development has not yet been taken into account in the research on the agrarian constitution in the 18th century.

www.fachuebersetzungsdienst.com

Zenon Romanow
Słupsk

Aparat Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wobec Armii Krajowej. Casus Klemensa Trzebiatowskiego (1913–1984)

Klemens Trzebiatowski urodził się 15 stycznia 1913 r. we wsi Łąkie, w kaszubskiej rodzinie Marcina i Cecylii Zmuda Trzebiatowskich[1]. Rodzinna wieś leżała w gminie Brzeźno (od 1920 r. Brzeźno Szlacheckie), w powiecie człuchowskim, w ówczesnych Prusach Zachodnich. W 1920 r. część powiatu człuchowskiego, zwana Gochami, w tym gmina Brzeźno, na mocy decyzji konferencji pokojowej w Paryżu, została przyłączona do Polski i włączona do powiatu chojnickiego.

Rodzice Klemensa Trzebiatowskiego byli właścicielami niewielkiego gospodarstwa rolnego (około 10 ha), z którego musieli wyżywić jedenaścioro dzieci (6 synów i 5 córek). Klemens był siódmym dzieckiem[2]. 1 kwietnia 1919 r. Klemens rozpoczął naukę w siedmioklasowej szkole powszechnej w Brzeźnie, którą skończył w lipcu 1927 r., po czym podjął naukę w uniwersytecie ludowym w Dalkach koło Gniezna. W 1928 r. otrzymał stypendium Raczyńskich, które wraz z pomocą rodziny umożliwiło mu kontynuowanie nauki w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie. Skończył je w 1934 r., uzyskując maturę[3]. Po kilku miesiącach został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej i skierowany do szkoły podchorążych rezerwy w Zambrowie, a następnie w Toruniu, którą skończył w stopniu podporucznika[4].

---

1 Klemens Trzebiatowski używał na ogół tylko drugiego członu nazwiska.

2 Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej: AP Koszalin), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KW PZPR), sygn. 20562, ankieta personalna K. Trzebiatowskiego z 17 I 1952 r.; Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego (dalej: AUG), sygn. 252/84, akta osobowe K. Trzebiatowskiego, ankieta personalna z 20 V 1953 r.; L. Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski (1913–1984)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Pedagogika. Historia Wychowania", 1993, nr 21, s. 156.

3 L. Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski*..., s. 156-158.

4 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 13550, kwestionariusz członka Partii K. Trzebiatowskiego z 13 I 1949 r.

Po odbyciu służby wojskowej podjął starania o posadę nauczyciela, ale nie było to łatwe, gdyż wśród nauczycieli panowało bezrobocie. W latach 1935–1937 pozostawał bez stałej pracy. Przebywał u rodziny, pracując jako wolontariusz oraz okresowo, jako nauczyciel płatny od godzin nadliczbowych w szkołach w Chojnicach i Kamieniu Pomorskim (od 1945 r. Kamień Krajeński). W 1937 r. zapisał się do Związku Strzeleckiego, mając nadzieję na posadę nauczyciela w Czersku, gdy jednak po kilku miesiącach wystąpił z tej organizacji, pracy mu odmówiono[5].

W sierpniu 1937 r. Klemens Trzebiatowski ożenił się z Gertrudą Prądzińską, mieszkanką Chojnic, ale pochodzącą także z Łąkiego, i młodzi małżonkowie postanowili w poszukiwaniu pracy opuścić rodzinne Pomorze. Po długich staraniach Klemens otrzymał posadę nauczyciela szkoły powszechnej w Botowie, w powiecie pińskim, w województwie poleskim, dokąd młodzi wyjechali zaraz po ślubie[6]. Pracując w Botowie, rozpoczął w 1937 r. studia zaoczne na Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, a w 1938 r. wstąpił do Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), czynnie działając do wybuchu wojny w tej organizacji[7].

Wybuch wojny zastał Trzebiatowskich w Botowie. Klemens nie został zmobilizowany, gdyż zanim dotarła do niego karta mobilizacyjna, jego formacja wojskowa przestała istnieć. Jednak po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. znalazł się w trudnej sytuacji. Polski nauczyciel i oficer rezerwy nie mógł czuć się bezpiecznie pod okupacją sowiecką, dlatego wraz z żoną uciekli stamtąd i po dwóch tygodniach tułaczki dotarli do Warszawy. Jesienią 1939 r. taka podróż była jeszcze możliwa[8].

Po kilku tygodniach pobytu w Warszawie Trzebiatowski, nie mogąc wrócić na Pomorze z powodu terroru niemieckiego, podjął w lutym 1940 r. pracę nauczyciela w szkole powszechnej w Lipiu w powiecie grójeckim. Przebywał tam przez cały okres okupacji niemieckiej, do stycznia 1945 r.[9] Już w marcu 1940 r. rozpoczął w Lipiu tajne nauczanie na poziomie gimnazjum, początkowo samodzielnie, a po pewnym czasie w ramach Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON), podporządkowanej Departamentowi Oświaty i Kultury Delegatury Rządu na Kraj. Nawiązał także kontakt z tajnymi kompletami Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie i kontynuował własne studia[10]. Tajne nauczanie w Lipiu prowadził

---

5 Tamże, sygn. 20562, życiorys K. Trzebiatowskiego z 17 I 1952 r.; L. Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski…*, s. 158.

6 Tamże.

7 L. Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski…*, s. 158-159.

8 Tamże, s. 159. W. Aleksandrowicz, *Profesor doktor hab. Klemens Trzebiatowski. Na jubileusz 70 rocznicy urodzin*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Pedagogika. Historia Wychowania", 1983, nr 13, s. 11, twierdzi, że Trzebiatowscy opuścili Botowo za zgodą władz sowieckich, ale wydaje się to mało prawdopodobne.

9 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, życiorys K. Trzebiatowskiego z 17 I 1952 r.; L. Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski…*, s. 159.

10 Tamże.

także inny nauczyciel – Henryk Różalski, a w pobliskim Annopolu rodak z Kaszub Józef Bruski[11].

Jako oficer rezerwy Klemens Trzebiatowski przystąpił także do konspiracji wojskowej, która w powiecie grójeckim była bardzo dobrze zorganizowana. Zaczęła ona powstawać już jesienią 1939 r. W ciągu roku utworzono zalążek Komendy Obwodu Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) Grójec – „Gawron" (od października 1942 r. Armii Krajowej (AK) „Głuszec") oraz powołano osiem ośrodków terenowych, w tym Ośrodek VIII Lipie. W 1941 r. zorganizowano Ośrodek IX. Komendantami Obwodu Grójec byli: od października 1939 do października 1940 r. – por. Wacław Granat („Ryś"), nazwisko okupacyjne Henryk Borkowski, od października 1940 do czerwca 1943 r. – kpt. Stefan Jodłowski („Klon", „Grabowski"), nazwisko okupacyjne Stefan Kowalski, od lipca 1943 do stycznia 1945 r. – kpt. Dionizy Walenty Rusek („Halny", „Grań"), nazwisko okupacyjne Józef Wolski[12].

Ośrodek VIII ZWZ, od 1942 r. AK, powstał na przełomie 1939 i 1940 r. i obejmował gminy: Belsk Duży, Konie i Lipie. Zorganizowany został przez nauczycieli szkoły powszechnej w Lipiu, a równocześnie oficerów rezerwy – Jana Cedzidło, ps. „Piotr" i Henryka Różalskiego[13]. Pierwszym komendantem Ośrodka VIII Lipie został ppor. Jan Cedzidło, który pełnił tę funkcję do grudnia 1940 r. Jego następcą w styczniu 1941 r. został por. Józef Bruski, kierownik szkoły powszechnej w Annopolu. Pełnił tę funkcję do rozwiązania AK 19 stycznia 1945 r.[14] Zastępcą Bruskiego był ppor. Henryk Różalski (do stycznia 1945 r.). Kapelanem Ośrodka VIII Lipie i jednocześnie szefem wywiadu był proboszcz z Lipia ks. Walenty Śliwiński, ps. „Zając" (także do stycznia 1945 r.). W trzech gminach wchodzących w skład Ośrodka VIII powstały placówki i związki plutonów. Dowódcą placówki i plutonu w Lipiu był ppor. Henryk Różalski. Jego zastępcą został ppor. Klemens Trzebiatowski, ps. „Dąb". W kwietniu 1943 r. w związku

---

11 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec – „Głuszec",* Warszawa 1993, s. 42.

12 Tamże, s. 82-83, 89.

13 Henryk Różalski (1912–1981), ppor., ps. „Kalina", „Gustaw". Urodzony w Mogielnicy, powiat grójecki. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Pułtusku w 1935 r. został nauczycielem w Lipiu. W 1936 r. ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Pułtusku. Do ZWZ/AK należał od grudnia 1939 r., gdzie był zastępcą komendanta Ośrodka VIII Lipie, komendantem Placówki Lipie i dowódcą plutonu. Od sierpnia 1944 r. pełnił funkcję komendanta bastionu „C" w Machnatce, gromadzącego żywność dla potrzeb Powstania Warszawskiego (H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec…*, s. 283).

14 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec…*, s. 124. Józef Bruski (1909–1986), por., ps. „Wojciech". Urodzony w Brusach, powiat chojnicki. Absolwent seminarium nauczycielskiego. W 1930 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Krakowie. W latach 1928–1938 był nauczycielem w Chełmnie, Przodkowie w powiecie kartuskim, Chełmży i Toruniu. Następnie był instruktorem chórów w Kuratorium Okręgowym w Toruniu do września 1939 r. W marcu 1940 r. rozpoczął pracę, jako kierownik szkoły w Annopolu. (Tamże, s. 266-267).

z poszukiwaniem Różalskiego przez gestapo, został on odwołany z funkcji dowódcy plutonu i przeszedł do oddziału leśnego, a jego następcą został Klemens Trzebiatowski, pełniąc tę funkcję do końca okupacji. Łączna liczba żołnierzy i członków służb pomocniczych w Ośrodku VIII w okresie szczytowym wynosiła około 500 osób[15]. Największym osiągnięciem Obwodu AK Grójec była akcja na byłą siedzibę „Caritasu" w Grójcu 27 marca 1944 r., gdzie mieściło się więzienie gestapo. Uwolniono 26 więźniów. W akcji wzięli udział m.in. żołnierze Ośrodka VIII Lipie, w tym Józef Bruski i Henryk Różalski[16]. Klemens Trzebiatowski nie wziął udziału w tej akcji[17].

Na terenie Ośrodka VIII znajdowało się pole zrzutowe Machnatka. Odebrano na nim tylko dwa zrzuty: 10 września 1943 i 12 kwietnia 1944 r. Akcją wrześniową dowodził por. Stefan Piórkowski, ps. „Roger", kwietniową – por. Jan Warnke, ps. „Błysk". W obu akcjach wziął udział ppor. Klemens Trzebiatowski.

Wydzielonym pionem organizacyjnym AK był Kedyw (Kierownictwo Dywersji), początkowo Związek Odwetu. Także Kedyw w powiecie grójeckim był dobrze zorganizowany. Jego komendantem był od powstania jesienią 1941 do stycznia 1945 r. Jan Franciszek Warnke („Błysk") – nazwisko okupacyjne Jan Zakrzewski. Zorganizował on w większości ośrodków, w tym w Lipiu, Sekcje Specjalne, które wykonywały akcje dywersyjne, wyroki śmierci Wojskowego Sądu Specjalnego, uczestniczyły w akcjach przeciwko grupom bandyckim, zdobywania broni, pacyfikacji wsi zamieszkałych przez folksdojczów, w osłonie transportów broni i innych[18].

Żołnierze AK, w tym Sekcji Specjalnych, brali także udział w wielu akcjach likwidacyjnych, w trakcie których wykonywano wyroki śmierci na konfidentach gestapo, zdrajcach, niektórych folksdojczach oraz uczestnikach band rabunkowych. Były one prawdziwą plagą ludności wiejskiej. Tylko w czerwcu i lipcu 1943 r. dokonano w powiecie grójeckim, według raportów policyjnych, 140 rabunkowych napadów zbrojnych[19]. Bandy rabunkowe tworzyli miejscowi chłopi, żydowscy uciekinierzy z gett, zbiegli z obozów jenieckich żołnierze sowieccy, spadochroniarze sowieccy, a także niektóre oddziały Gwardii Ludowej (GL). W kilku akcjach likwidacyjnych brał udział Klemens Trzebiatowski.

O stosunkach panujących we wsiach na terenie Ośrodka VIII świadczą wydarzenia, jakie miały miejsce we wsi Bronisławów jesienią 1943 r. Dnia 8 paździer-

---

15 Tamże, s. 124-127, AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, protokół przesłuchania świadka H. Różalskiego z 25 II 1955 r., tamże, oświadczenie H. Różalskiego z 22 V 1958 r. dla WKKP w Bydgoszczy.

16 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 195.

17 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, oświadczenie K. Trzebiatowskiego z 22 V 1958 r.

18 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 92.

19 Raport z 22 X 1943 r. opracowany przez komórkę BIP Obwodu Grójec – „Głuszec", [w:] H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 306.

nika w nocy do domu Antoniego Szymańskiego przyszło czterech uzbrojonych w jeden karabin i jeden pistolet mężczyzn i zażądało żywności. Ponieważ posługiwali się łamaną polszczyzną z silnym akcentem rosyjskim, byli to prawdopodobnie partyzanci sowieccy, spadochroniarze lub uciekinierzy z obozów niemieckich. Szymańskiemu udało się poinformować miejscowych żołnierzy AK, którzy dwóch uzbrojonych mężczyzn wywabili na podwórze i tam zabili. Dwaj nieuzbrojeni mężczyźni schronili się na strychu domu. Rano Szymański zawiadomił o zajściu żandarmerię niemiecką. Żandarmi zastrzelili dwóch ukrywających się mężczyzn i kazali Szymańskiemu zakopać ich gdziekolwiek. Po około sześciu dniach do obejścia Szymańskiego przyszło czterech członków GL i zarazem Polskiej Partii Robotniczej (PPR), którzy zlikwidowali żołnierzy AK biorących udział w akcji zastrzelenia Rosjan oraz Szymańskiego. Po pewnym czasie z kolei oni zostali zlikwidowani przez nieustalony oddział AK[20].

Dnia 14 sierpnia 1944 r. dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski („Bór") wydał do dowódców oddziałów terenowych rozkaz przyjścia z pomocą Powstaniu Warszawskiemu. Odpowiedzią na ten rozkaz była koncentracja oddziałów Obwodu Grójec w lesie Modrzewina w gminie Belsk Duży. W koncentracji wzięli udział także żołnierze Ośrodka VIII Lipie z całym dowództwem, w tym Klemens Trzebiatowski. Łącznie skoncentrowanych było w dniach 17-19 sierpnia około 300 żołnierzy. Ponieważ przedarcie się do Warszawy okazało się niemożliwe, koncentracja została rozwiązana, a żołnierze wrócili do swoich miejsc zamieszkania[21].

Armia Czerwona wkroczyła do Grójca 15 stycznia 1945 r., a cztery dni później została rozwiązana Armia Krajowa[22]. Po zajęciu Pomorza przez Sowietów Trzebiatowski wyjechał z Lipia do Chojnic, gdzie od lutego do maja 1945 r. pracował jako inspektor szkolny[23]. W marcu tego roku zakończył studia na Wydziale

---

20 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, raport por. Antoniego Skwierasa dla zastępcy komendanta powiatowego MO ds. SB w Toruniu z 15 V 1958 r.

21 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 226-228. Walenty Aleksandrowicz, *Profesor doktor hab. Klemens Trzebiatowski*…, s. 12 oraz Lech Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski*..., s. 160, twierdzą, że K. Trzebiatowski na początku sierpnia 1944 r. znalazł się w Warszawie i wziął udział w Powstaniu, ale po kilku dniach wrócił do Lipia. Jest wręcz nieprawdopodobne, aby dowódca plutonu pozostawił swój oddział w Lipiu i na własną rękę wziął udział w walkach w Warszawie. Trzebiatowski był na początku sierpnia w Warszawie, ale po wybuchu Powstania wrócił natychmiast do swojego oddziału. Jest pewne, że wziął udział w zgrupowaniu żołnierzy AK Obwodu Grójec w lesie Modrzewina 17-19 sierpnia 1944 r. Dnia 14 października 2013 r. w Łąkiem odsłonięto pamiątkową tablicę upamiętniającą Klemensa Trzebiatowskiego. Znalazła się tam błędna informacja, jakoby był on uczestnikiem Powstania Warszawskiego.

22 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 234-235.

23 AUG, sygn. 252/84, akta osobowe K. Trzebiatowskiego, kwestionariusz osobowy K. Trzebiatowskiego, b.d.

Pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie (w tym czasie z siedzibą w Łodzi) i uzyskał dyplom magistra filozofii w zakresie pedagogiki[24]. W kwietniu 1945 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS)[25]. W maju 1945 r. został zmobilizowany i do października tego roku pełnił służbę wojskową w Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Starogardzie Gdańskim, jako kierownik tajnej kancelarii[26].

Po demobilizacji wyjechał do Bytowa i objął posadę dyrektora Liceum Pedagogicznego. W Bytowie działał aktywnie w PPS, pełniąc ważną funkcję przewodniczącego Powiatowego Komitetu tej partii (istniała także funkcja I sekretarza Powiatowego Komitetu). Z rekomendacji PPS pełnił także funkcję radnego Miejskiej Rady Narodowej[27]. W listopadzie 1947 r. przeniósł się do Słupska na równorzędne stanowisko dyrektora Liceum Pedagogicznego. Pracował tam do końca sierpnia 1952 r. W grudniu 1948 r., po włączeniu PPS do PPR i powstaniu PZPR, stał się członkiem tej partii[28]. Dnia 1 września 1952 r. został zatrudniony w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku (od grudnia 1953 r. Wyższa Szkoła Pedagogiczna – WSP) na stanowisku docenta kontraktowego[29].

W październiku 1955 r. Klemens Trzebiatowski został urlopowany z WSP w Gdańsku i powołany przez ministra oświaty na stanowisko kierownika Wydziału Oświaty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (PWRN) w Koszalinie. Już w trakcie pracy w Koszalinie minister oświaty przyznał mu w grudniu 1955 r. tytuł naukowy zastępcy profesora, który przysługiwał Trzebiatowskiemu do końca września 1956 r., gdyż w roku akademickim 1955/1956 pracował dodatkowo w WSP w Gdańsku na drugim etacie[30].

Do 1956 r. Klemens Trzebiatowski, podobnie jak wielu innych, ukrywał przynależność do AK, co spowodowane było wrogim stosunkiem władz komunistycznych do tej formacji. Symbolem tego stosunku był plakat Włodzimierza Zagórskiego *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji AK*, rozlepiany masowo na początku 1945 r. W kwestionariuszu członka partii z 13 stycznia 1949 r. napisał tylko, że w czasie okupacji niemieckiej należał do TON i był kierownikiem tajnego gimnazjum[31]. W ankiecie personalnej z 17 stycznia 1952 r. nie przyznał się do posiadania pseudonimu „Dąb", a na pytanie o przynależność do oddziałów partyzanckich, odpo-

---

24 Tamże, odpis dyplomu magisterskiego z 15 III 1945 r.

25 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 13550, kwestionariusz członka Partii K. Trzebiatowskiego z 13 I 1949 r.

26 Tamże, sygn. 20562, życiorys K. Trzebiatowskiego z 17 I 1952 r.

27 Tamże, AP Koszalin, Komitet Powiatowy Polskiej Partii Socjalistycznej w Bytowie, sygn. 15.

28 L. Mokrzecki, *Profesor Klemens Trzebiatowski…*, s. 161.

29 AUG, sygn. 252/84, akta osobowe K. Trzebiatowskiego.

30 Tamże.

31 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 13550.

wiedział negatywnie. Przyznał się tylko do przynależności do TON[32]. W życiorysie dołączonym do tej ankiety napisał: „w roku 1943 zaproponowano mi, abym włączył swe komplety szkoły średniej do zorganizowanego tajnego nauczania. Na powyższe się zgodziłem, co równało się wstąpieniem do Tajnej Organizacji Naucz. Ponieważ kierownicy Tajnej Org. Naucz. należeli do BCh [Bataliony Chłopskie – Z.R.], które w tamtej okolicy podporządkowane były AK, wciągnięto mnie, jak zresztą całą tamtejszą ludność, do pracy na rzecz organizacji wojskowych (przewożenie prasy, pomoc w ukrywaniu ludzi poszukiwanych przez Niemców, pomoc w ukrywaniu broni itd.). Do żadnych ugrupowań politycznych przez cały czas okupacji nie należałem"[33]. Podobnie przedstawił swoją okupacyjną działalność w ankiecie personalnej z 20 maja 1953 r.[34], natomiast w dołączonym do ankiety życiorysie nieco inaczej przedstawił działalność okupacyjną: „należałem od r. 1942 do Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, a prócz tego pomagałem w pracy organizacjom wojskowym (AL [Armia Ludowa – Z.R.], BCh, AK). W pracy politycznej się nie udzielałem"[35].

Ostrożność Klemensa Trzebiatowskiego była uzasadniona. W sierpniu 1950 r. aresztowani zostali żołnierze Sekcji Specjalnych Obwodu Grójec: Bolesław Morawski („Pióro"), Józef Borzęcki („Żbik"), Stanisław Bolikowski („Syfon"), Stefan Sarnowski („Adam"), Władysław Nowacki („Orzeł"). W listopadzie tego roku aresztowany został kpt. Maciej Gabała („Marek", „Drzewski"), a w marcu 1951 r. – kpt. Dionizy Rusek („Halny", okupacyjne nazwisko Józef Wolski), ostatni komendant Obwodu AK Grójec. Byli oni sądzeni za to, że „idąc na rękę władzy państwa niemieckiego, działali na szkodę osób prześladowanych ze względów politycznych", a konkretnie o likwidowanie członków PPR, GL i AL, a także osób o poglądach lewicowych. Sąd Wojewódzki dla województwa warszawskiego w Warszawie, Wydział IV Karny 10 września 1951 r. skazał Macieja Gabałę na 10 lat więzienia, Dionizego Ruska na 8 lat, pozostałych oskarżonych na kary więzienia po 5 lat. Maciej Gabała zmarł w więzieniu w Warszawie 3 października 1951 r. na zawał serca, na skutek nieudzielenia mu pomocy lekarskiej[36]. We wrześniu 1951 r. został aresztowany kolejny żołnierz AK Obwodu Grójec, por. Edward Górecki („Zyg"), który został skazany przez ten sam sąd na karę 14 lat więzienia[37].

---

32 Tamże, sygn. 20562.

33 Tamże.

34 AUG, sygn. 252/84, akta osobowe K. Trzebiatowskiego.

35 Tamże.

36 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 244; AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, akt oskarżenia przeciwko Dionizemu Ruskowi – Wolskiemu i innym oskarżonym z 26 V 1951 r.

37 H. Świderski, *Armia Krajowa w Obwodzie Grójec*..., s. 244.

Informacje o tych procesach zapewne docierały do Trzebiatowskiego za pośrednictwem rodzin skazanych lub byłych przełożonych z AK: Józefa Bruskiego i Henryka Różalskiego, którzy po wojnie osiedlili się w Toruniu. Bruski w tym czasie był tam kierownikiem Wydziału Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a Różalski nauczycielem i pracownikiem różnych instytucji oświatowych[38].

Procesy w 1951 r. nie zakończyły sprawy. Urzędy bezpieczeństwa nadal rozpracowywały dowództwo AK Obwodu Grójec. W 1955 r. Wydział III Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (WUdsBP) w Warszawie zebrał „materiały kompromitujące" na dziesięć osób i wystąpił z wnioskiem do dyrektor Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (KdsBP) Julii Brystigerowej o ich aresztowanie. Ta jednak, po konsultacji z Komitetem Centralnym (KC) PZPR, nie wyraziła na to zgody. Po śmierci Stalina, w okresie „odwilży" politycznej, władze komunistyczne nie były zainteresowane nowymi procesami żołnierzy AK. Wśród tych dziesięciu osób nie było Józefa Bruskiego, Henryka Różalskiego i Klemensa Trzebiatowskiego, choć funkcjonariusze UB byli dobrze zorientowani w ich działalności konspiracyjnej[39]. Jednak Różalski był wówczas przesłuchiwany i pytano go m.in. o Trzebiatowskiego[40], o czym zapewne ten ostatni dowiedział się po pewnym czasie.

Prawdopodobnie także w Koszalinie prowadzono jakieś działania mające na celu zbadanie przeszłości okupacyjnej Trzebiatowskiego, gdyż na przełomie 1955/1956 r. Wydział Organizacyjny Komitetu Wojewódzkiego (KW) PZPR zwrócił się do Komitetu Powiatowego (KP) PZPR w Grójcu oraz Komitetu Dzielnicowego (KD) PZPR Gdańsk Wrzeszcz Oliwa o opinie. Opinia I sekretarza KD Gdańsk Wrzeszcz Oliwa J. Bąkowskiego z 1 grudnia 1955 r. jest wręcz fantastyczna. Napisał bowiem, „że podczas okupacji [Trzebiatowski – Z.R.] był nauczycielem, był komendantem policji granatowej niemieckiej, wymierzając chłosty tamtejszej ludności biednej podejrzanej w sprawie partyzantów AL. W okresie okupacji był dowódcą AK na danym terenie, utrzymując kontakt z gestapo w celu mordowania lewicowców. Po wyzwoleniu uciekł przed odpowiedzialnością na ziemie odzyskane, gdzie wstąpił do PSL Mikołajczykowskiego na stanowisko prezesa Powiatowego i był aktywnym członkiem tego stronnictwa. Po referendum wystąpił z PSL i wstąpił do PPS, a później PPR"[41]. W opinii I sekretarza KP PZPR w Grójcu W. Chrzanowskiego z 2 lutego 1956 r. napisano o Trzebiatowskim, że był dowódcą plutonu w Ośrodku VIII, a także członkiem grupy wyrokowej, która wydawała i wykonywała wyroki śmierci na postępowych obywatelach. W 1945 r.

---

38 Tamże, s. 266, 283.

39 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, raport kpt. W. Cieślika dla zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Koszalinie z 13 I 1958 r.

40 Tamże, protokół przesłuchania świadka H. Różalskiego z 25 II 1955 r.

41 Tamże, pismo I sekretarza KD PZPR Gdańsk Wrzeszcz Oliwa J. Bąkowskiego do Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Koszalinie z 1 XII 1955 r.

wyjechał z powiatu Grójec, gdyż był poszukiwany przez miejscowe organa bezpieczeństwa[42].

Trudno stwierdzić, czy do Klemensa Trzebiatowskiego docierały jakieś informacje na temat działań Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Koszalinie. Prawdopodobnie tak, co by tłumaczyło jego działania w czasie kampanii wyborczej do Sejmu w styczniu 1957 r.

24 września 1956 r. Rada Państwa wyznaczyła wybory do Sejmu na dzień 16 grudnia tego roku[43], jednak po wyborze Władysława Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR na VIII Plenum 21 października 1956 r., termin ten zmieniono. Nową datę wyborów Rada Państwa wyznaczyła na dzień 20 stycznia 1957 r.[44] Ordynacja wyborcza do Sejmu uchwalona przez Sejm 24 października 1956 r. stanowiła w art. 33, że „prawo zgłaszania kandydatów na posłów przysługuje organizacjom politycznym, zawodowym i spółdzielczym, Związkowi Samopomocy Chłopskiej, Związkowi Młodzieży Polskiej, jak również innym masowym organizacjom społecznym ludu pracującego"[45].

Przygotowania do wyborów podjęto w województwie koszalińskim dopiero pod koniec listopada 1956 r. Dnia 26 tego miesiąca odbyło się w Koszalinie zebranie kierownictw wojewódzkich PZPR, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL), Stronnictwa Demokratycznego (SD), Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), Ligi Kobiet (LK) i Związku Samopomocy Chłopskiej (ZSCh), na którym powołano Wojewódzką Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych (WKP), która miała zająć się sprawami związanymi z wyborami do Sejmu, przede wszystkim ustaleniem list kandydatów. Zapowiedziano także powołanie podobnych komisji powiatowych[46].

Na posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej 4 grudnia 1956 r. sekretarz KW PZPR Henryk Okła przedstawił proponowanych kandydatów na posłów we wszystkich trzech okręgach wyborczych województwa koszalińskiego: w Koszalinie, Słupsku i Szczecinku. W Koszalinie mieli kandydować: Andrzej Benesz – przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD; Feliks Gawroński – dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa Usług Rybackich „Barka" w Kołobrzegu, członek egzekutywy KW PZPR, w 1945 r. funkcjonariusz Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gliwicach, a w 1946 r. – w Szcze-

---

42 Tamże, pismo I sekretarza KP PZPR w Grójcu W. Chrzanowskiego do KW PZPR w Koszalinie z 2 II 1956 r.

43 Uchwała Rady Państwa z 24 IX 1956r. o zarządzeniu wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Dz.U. 1956, nr 40, poz. 181.

44 Uchwała Rady Państwa z 26 X 1956 r. w sprawie zmiany daty wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Dz.U.1956, nr 47, poz. 211.

45 Ustawa z 24 X 1956 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Dz.U.1956, nr 47, poz. 210.

46 „Głos Koszaliński", 28.11.1956, nr 284.

cinie[47]; Stanisław Samusz – główny inżynier Zakładów Sieci Elektrycznych w Białogardzie, PZPR; Zbigniew Strzemiecki – prezes Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego ZSL i Leon Wasilewicz – przewodniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, członek egzekutywy KW. Propozycje te zostały przez komisję zaakceptowane[48].

Korzystając z możliwości, jaką dawał art. 33 ordynacji, w atmosferze politycznego ożywienia po październiku 1956 r., powszechnego potępienia stalinizmu i żądania demokratyzacji systemu, niektóre środowiska i organizacje społeczne podjęły próby umieszczenia na listach kandydatów do Sejmu swoich przedstawicieli, często nieakceptowanych przez aparat partyjny. Swoich kandydatów zgłaszały m.in. organizacje spółdzielcze, młodzieżowe, Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Koszaliński Urząd Morski i inne. Zgłoszono ponad 300 dodatkowych kandydatów. Kandydatura Klemensa Trzebiatowskiego została zgłoszona na posiedzeniu WKP 7 grudnia przez Władysława Szulca, prezesa Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Nie wywołała żadnej dyskusji, co nie oznacza, że została zaakceptowana[49]. W dalekopisie do KC PZPR z 8 grudnia 1956 r. wymieniono kandydatów na posłów z okręgu koszalińskiego, zatwierdzonych na posiedzeniu 4 grudnia[50]. Taka lista została też opublikowana w „Głosie Koszalińskim"[51] . Środowisko nauczycielskie jednak nie rezygnowało. Kandydatura Trzebiatowskiego została jeszcze raz zgłoszona na wojewódzkim zjeździe nauczycieli w Koszalinie, o czym poinformował WKP Władysław Szulc 10 grudnia. Jednak komisja żadnej decyzji w tej sprawie nie podjęła[52].

Mimo że Klemens Trzebiatowski był członkiem PZPR od 1948 r., to jednak dla władz partyjnych Koszalina była to kandydatura trudna do przyjęcia, gdyż nie była zgłoszona przez aparat partyjny. Jednak w ówczesnej atmosferze politycznej, gdy funkcjonariusze partyjni byli atakowani na dziesiątkach zebrań, wieców i masówek, aparat partyjny musiał liczyć się ze zdaniem społeczeństwa. Szczególną niechęć społeczeństwa wywoływała kandydatura Leona Wasilewicza. Był on powszechnie krytykowany za działalność w poprzednim okresie. Do KW PZPR przychodziły liczne delegacje zakładów pracy, domagając się jego usunięcia z listy kandydatów na posłów. Sprawa ta była dyskutowana na zebraniu egzekutywy KW 13 grudnia 1956 r. Sekretarz KW Henryk Okła zaapelował do Wasilewicza, aby zrezygnował z kandydowania, gdyż partia musi liczyć się z opinią ludzi.

---

47 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 16258, ankieta dla aktywu partyjnego F. Gawrońskiego z 1 XII 1949 r.

48 Tamże, sygn. 3942, protokół posiedzenia WKP z 4 XII 1956 r.

49 Tamże, protokół posiedzenia WKP z 7 XII 1956 r.

50 Tamże, sygn. 3886, dalekopis z KW PZPR w Koszalinie do KC PZPR z 8 XII 1956 r.

51 „Głos Koszaliński", 10.12.1956, nr 294.

52 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 3942, protokół posiedzenia WKP z 10 XII 1956 r.

Początkowo Wasilewicz odmówił, ale gdy pozostali członkowie egzekutywy poparli Okłę, niechętnie zgodził się zrezygnować. W tej sytuacji egzekutywa przyjęła rezygnację Wasilewicza i postanowiła rekomendować na jego miejsce Trzebiatowskiego. Zrobiła to niechętnie, ustępując pod naciskiem środowiska nauczycielskiego[53].

Decyzja egzekutywy nie kończyła jednak sprawy. Nie wszyscy funkcjonariusze partyjni się z nią pogodzili. W dalekopisie do KC PZPR z 14 grudnia, podpisanym przez sekretarza KW Zygmunta Zdana, który nie był obecny na posiedzeniu egzekutywy KW poprzedniego dnia, w dalszym ciągu na liście kandydatów na posłów z okręgu koszalińskiego widniało nazwisko Leona Wasilewicza, zamiast Klemensa Trzebiatowskiego[54]. Także na posiedzeniu WKP 15 grudnia, ostatnim przed ostatecznym terminem zgłoszenia kandydatów na posłów, który mijał 16 grudnia, kandydatura Trzebiatowskiego budziła spore kontrowersje. Usiłował ją storpedować sekretarz KW PZPR Henryk Okła, twierdząc, że przeprowadzone konsultacje społeczne w Słupsku i Szczecinku zakończyły się dla Trzebiatowskiego negatywnie. Rzekomo „teren kategorycznie nie przyjął tej kandydatury, tym bardziej, że podobnych kandydatów jest wielu zgłoszonych, z którymi mamy wiele kłopotów". W trakcie trwania zebrania przyszła na nie delegacja nauczycieli, kategorycznie domagając się wpisania Trzebiatowskiego na listę kandydatów na miejsce „skompromitowanego" Leona Wasilewicza. Sprawę rozstrzygnął pełnomocnik KC PZPR ds. wyborów do Sejmu w województwie koszalińskim, Bogdan, który wypowiedział się za wycofaniem kandydatury Wasilewicza. Ostatecznie Komisja postanowiła zgłosić do Okręgowej Komisji Wyborczej następujących kandydatów z okręgu koszalińskiego w kolejności: 1) Andrzej Benesz (SD), 2) Zbigniew Strzemiecki (ZSL), 3) Feliks Gawroński (PZPR), 4) Klemens Trzebiatowski (PZPR), 5) Stanisław Samusz (PZPR)[55]. Ponieważ w okręgu koszalińskim wybierano tylko trzech posłów, Klemens Trzebiatowski znalazł się na miejscu niemandatowym. Było to zatem pyrrusowe zwycięstwo.

Mimo to Trzebiatowski prowadził bardzo aktywną kampanię wyborczą, spotykając się na dziesiątkach zebrań z tysiącami wyborców. Krytykował na nich politykę społeczną w poprzednich latach, potępiał kolektywizację rolnictwa i upominał się o docenienie nauczycielstwa. Występował jako rzecznik tego środowiska. Także ze strony nauczycieli miał w swoim okręgu wyborczym zdecydowane poparcie. Niektórzy nauczyciele zachęcali uczniów do pisania ulotek lub wypracowań na jego temat, aby w ten sposób zachęcić ich rodziców do jego poparcia[56].

---

53 Tamże, sygn. 309, protokół egzekutywy z 13 XII 1956 r.

54 Tamże, sygn. 3886, dalekopis z KW PZPR do KC PZPR z 14 XII 1956 r.

55 Tamże, sygn. 3942, protokół posiedzenia WKP z 15 XII 1956 r.

56 Tamże, sygn. 15112, informacja KW PZPR dla KC PZPR z 16, 17 i 18 I 1957 r. o kampanii przedwyborczej; sygn. 15245, informacja KP PZPR w Koszalinie z 18 I 1957 r. o przebiegu

Także niektórzy pracownicy wydziałów oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych objeżdżali podległe im szkoły, agitując za Trzebiatowskim[57].

Najpełniejszy program wyborczy przedstawił Klemens Trzebiatowski w obszernym artykule *Najważniejsze zadania*, zamieszczonym w „Głosie Koszalińskim" 3 stycznia 1957 r. Skrytykował w nim dotychczasową politykę oświatową państwa, brak środków na remonty i budowę nowych szkół, co doprowadziło do tego, że nauka odbywa się w ciasnych i przepełnionych pomieszczeniach, źle ogrzanych i oświetlonych, a dla nauczycieli brakuje mieszkań. Bardzo krytycznie odniósł się także do narzucania polskiej pedagogice sowieckich metod wychowawczych, ubolewał nad upadkiem polskiej pedagogiki i psychologii, odsuwaniem od stanowisk kierowniczych ludzi, których nie akceptowały czynniki partyjne, nie zgadzał się z praktyką wykorzystywania nauczycieli w różnych akcjach propagandowych, panoszeniem się w szkołach działaczy organizacji młodzieżowych (ZMP), którzy podrywali autorytet nauczycieli i fatalnie wpływali na pracę wychowawczą wśród dzieci i młodzieży. Postulował przedłużenie nauki w szkołach średnich i zakładach kształcenia nauczycieli o rok i stopniowe podwyższenie poziomu wykształcenia nauczycieli w szkołach podstawowych ze średniego do wyższego.

Domagał się przystąpienia do rozbudowy lub budowy nowych szkół i mieszkań dla nauczycieli w województwie koszalińskim, przeprowadzenie reorganizacji i rozbudowy szkolnictwa zawodowego i zorganizowania rolniczych szkół dokształcających dla młodzieży wiejskiej, a także uruchomienia wytwórni sprzętu szkolnego i pomocy dydaktycznych.

Autor postulował także zorganizowanie w Koszalinie archiwum wojewódzkiego[58], które byłoby równocześnie ośrodkiem naukowych badań historycznych oraz wydawniczym, a w dalszej perspektywie doprowadzenia do powstania w województwie trzech szkół wyższych: nauczycielskiej, artystycznej i rolniczej. Uważał, że na potrzeby uczelni należy przeznaczyć budynki szkoły milicji w Słupsku oraz gmach KW PZPR w Koszalinie[59]. Perspektywa odebrania budynków zrobiła zapewne duże wrażenie na aparacie partyjnym KW PZPR i funkcjonariuszach MO, a propozycja ta została Trzebiatowskiemu zapamiętana.

---

przygotowań do wyborów w powiecie Koszalin; niektóre uwagi z przygotowania i przebiegu wyborów w powiecie Świdwin, b.d.

57 Tamże, sygn. 15245, protokół z narady 21 I 1957 r. z oficerami biorącymi udział w akcji wyborczej.

58 Archiwum Wojewódzkie w Koszalinie powstało formalnie w 1953 r., ale faktycznie dopiero w 1961 r. (J. Chojecka, *Działalność Archiwum Państwowego w Koszalinie w latach (1953) 1961–2011. Pół wieku w służbie społeczności lokalnej*, [w:] *Archiwa i społeczeństwo. Pół wieku działalności Archiwum Państwowego w Koszalinie (1953) 1961–2011. Materiały*, red. J. Chojecka, Koszalin-Pruszcz Gdański 2011, s. 257).

59 K. Trzebiatowski, *Najważniejsze zadania*, „Głos Koszaliński", 3.01.1957, nr 2.

W wyborach 20 stycznia 1957 r. Klemens Trzebiatowski uzyskał bardzo dobry wynik, choć nie mógł zostać posłem. Głosowało na niego w okręgu koszalińskim 13427 wyborców, co stanowiło 11,57 proc. ważnych głosów. Otrzymał najwięcej głosów w całym województwie spośród wszystkich sześciu kandydatów umieszczonych na miejscach niemandatowych. Lepiej powiodło się jego dowódcy z AK Józefowi Bruskiemu, który został posłem z okręgu toruńskiego, jednak Bruski, jako sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Toruniu znalazł się na miejscu mandatowym[60].

Podsumowania przebiegu kampanii wyborczej dokonano na posiedzeniu egzekutywy KW PZPR 25 stycznia 1957 r. w oparciu o ocenę przeprowadzoną przez Wydział Organizacyjny KW. Stwierdzono w niej, że środowisko nauczycielskie wywierało ogromny nacisk na umieszczenie na liście wyborczej „nie najszczęśliwszej" kandydatury Klemensa Trzebiatowskiego i KW musiał się na to zgodzić. Przewodniczący PWRN Jan Kawiak zapowiedział wyciągnięcie konsekwencji administracyjnych i partyjnych wobec tych pracowników oświaty, którzy tę kandydaturę popierali. Nie uzyskał jednak poparcia egzekutywy, w tym sekretarza KW Stanisława Gawora i kierownika Wydziału Propagandy Tadeusza Kaczmarka, mimo że ten ostatni uważał Trzebiatowskiego za „członka partii o nie bardzo zdrowym kośćcu komunistycznym"[61].

Następne miesiące 1957 r. nie zapowiadały nadciągającej katastrofy. Na początku marca Trzebiatowski, jako delegat, wziął udział w V konferencji wojewódzkiej PZPR i został wybrany do komisji wnioskowej[62], 18 maja został wybrany przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu[63], 26 maja na Zjeździe Organizacyjnym Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w Warszawie wszedł w skład Rady Naczelnej[64], a 22 lipca odznaczono go Złotym Krzyżem Zasługi. W wyborach do rad narodowych, które odbyły się 2 lutego 1958 r. został wybrany radnym WRN[65]. Podejmował także działania na rzecz rozwijania wątłego jeszcze życia naukowego w województwie koszalińskim. W lutym 1957 r. został członkiem komitetu redakcyjnego „Biblioteki Słupskiej", a kilka miesięcy później – „Zapisków Koszalińskich". Był także jednym z organizatorów I Wakacyjnego Studium Pomorzoznawczego, które odbyło się w sierpniu 1958 r. w Koszalinie.

---

60 MP, 1957, nr 5, poz. 30, Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z 22 I 1957 r. o wynikach wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przeprowadzonych dnia 20 stycznia 1957 r.

61 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 310, protokół posiedzenia egzekutywy KW z 25 I 1957 r.

62 Tamże, sygn. 8, materiały V konferencji wojewódzkiej PZPR 1-2 III 1957 r.

63 „Głos Koszaliński", 20.05.1957, nr 119.

64 Tamże, 27.05.1957, nr 125.

65 Tamże, 5.02.1958, nr 30.

Jednak nad Klemensem Trzebiatowskim zaczęły gromadzić się czarne chmury. Prawdopodobnie jesienią 1957 r. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej (WKKP) w Koszalinie zaczęła bardziej interesować się jego okupacyjną przeszłością, zwracając się do Służby Bezpieczeństwa (SB) Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO) w Warszawie o informacje. W ściśle tajnej odpowiedzi z 28 grudnia, zastępca komendanta wojewódzkiego ds. SB, ppłk Jan Stefańczak, scharakteryzował działalność Trzebiatowskiego w czasie wojny w powiecie grójeckim, stwierdzając m.in.: „SS [Sekcje Specjalne – Z.R.] AK prowadziło rozpracowanie i likwidację ruchu lewicowego. Likwidowało członków PPR, żołnierzy AL, partyzantów i skoczków radzieckich, a nawet sympatyków tych ugrupowań. Na terenie pow. Grójec SS AK zlikwidowało z ugrupowań lewicowych ponad 100 osób. W kilku likwidacjach brał również udział Trzebiatowski. Po zakończeniu działań wojennych Trzebiatowski wyprowadził się z naszego terenu i to spowodowało, że nie został pociągnięty do odpowiedzialności”[66]. Na tej podstawie zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Koszalinie, ppłk Władysław Cieślak polecił kierownikowi Samodzielnej Sekcji Śledczej SB KW MO, kpt. Władysławowi Cieślikowi wszczęcie dochodzenia przeciwko Klemensowi Trzebiatowskiemu, co nastąpiło 4 stycznia 1958 r.[67]

W celu zebrania „materiałów kompromitujących” kpt. Cieślik wraz z innym oficerem Samodzielnej Sekcji Śledczej SB KW MO w Koszalinie, kpt. Kazimierzem Haczykiem, przebywali w dniach 7-11 stycznia 1958 r. w Bydgoszczy, Toruniu, Warszawie, Grójcu i powiecie grójeckim[68]. W Toruniu kpt. Cieślik przesłuchał Henryka Różalskiego, który potwierdził, że Klemens Trzebiatowski był zastępcą dowódcy plutonu, którym Różalski dowodził, a następnie dowódcą tego plutonu. Zeznał także, że on, Trzebiatowski i kilku innych żołnierzy AK wzięli udział we wrześniu 1944 r. w wykonaniu wyroku śmierci na dwóch mieszkańcach wsi Wilków Drugi – Józefa Ostrowskiego i jego szwagra Jana Sieradzana, wydanego przez komendanta obwodu AK w Grójcu. Ostrowski został zlikwidowany za to, że trudnił się rabunkiem miejscowej ludności i był podejrzewany o współpracę z Niemcami. W czasie rewizji w mieszkaniu Ostrowskiego znaleziono rzeczy pochodzące z rabunku. Natomiast Sieradzan został zastrzelony, gdyż współpracował z Ostrowskim i odmówił wskazania miejsca ukrycia zrabowanych rzeczy. Różalski nie mógł przypomnieć sobie, kto dowodził akcją, ani kto strzelał do Ostrowskiego i Sieradzana. Zeznał także, że nie ma żadnej wiedzy o tym, aby Trzebiatowski brał udział w innych tego typu akcjach lub kogokolwiek zastrzelił[69]. Do protokołu

---

66 Tamże, sygn. 20562, pismo zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Warszawie ppłk J. Stefańczaka do WKKP w Koszalinie z 28 XII 1957 r.

67 Tamże, raport kpt. W. Cieślika do ppłk. W. Cieślaka z 13 I 1958 r.

68 Tamże.

69 Tamże, protokół przesłuchania świadka H. Różalskiego z 8 I 1958 r.

przesłuchania Różalskiego kpt. Cieślik dołączył notatkę służbową, w której napisał, że Różalski miał rzekomo zeznać poza protokołem, że w czasie, gdy Trzebiatowski był dowódcą plutonu, dowództwo AK i on sam zaczęli tracić zaufanie do Trzebiatowskiego, ponieważ chodziły słuchy w powiecie grójeckim, że organizuje on na własną rękę napady rabunkowe z żołnierzami podległego mu plutonu[70]. Jest mało prawdopodobne, aby Różalski wygłaszał takie opinie wobec oficera SB. Była to raczej próba sprokurowania przez kpt. Cieślika jakiegokolwiek materiału kompromitującego przeciwko Trzebiatowskiemu. Natomiast nie mógł przesłuchać Józefa Bruskiego, gdyż chronił go immunitet poselski[71].

W Warszawie oficerowie SB zapoznali się z materiałami procesów z 1951 r. przeciwko żołnierzom AK Obwodu Grójec oraz materiałami zebranymi w 1955 r. przeciwko innym żołnierzom AK tego Obwodu. Następnie udali się do gromady Błędów, (w skład której wchodziła wieś Lipie), gdzie na miejscowym posterunku MO przesłuchali dwóch żołnierzy plutonu dowodzonego przez Trzebiatowskiego: Wacława Byrskiego i Jana Jakubczyka. Byrski zeznał, że Trzebiatowski był dowódcą plutonu i wraz z Różalskim dowodził akcją zlikwidowania Ostrowskiego i Sieradzana. Nie potrafił natomiast powiedzieć, kto strzelał[72]. Podobne były zeznania Jakubczyka. On także potwierdził fakt, że Trzebiatowski był dowódcą plutonu od 1943 r. i dowodził akcją likwidacyjną w Wilkowie Drugim, jednak nie mógł sobie przypomnieć, kto strzelał[73]. Poza tym oficerowie rozpytali na posterunku MO w Błędowie miejscowych ormowców, którzy zeznali, że Ostrowski przed wojną był policjantem, a Sieradzan robotnikiem, nikt w okolicy nie słyszał, aby obaj mieli jakieś poglądy lewicowe, natomiast „wokoło ludzie mówili", że obaj w czasie okupacji trudnili się rabunkiem[74].

W tej sytuacji kpt. Władysław Cieślik w raporcie końcowym dla ppłk. Władysława Cieślaka stwierdził, że Klemensa Trzebiatowskiego nie można pociągnąć do odpowiedzialności karnej za „dokonywanie morderstw na działaczach lewicowych", gdyż Ostrowski i Sieradzan takimi nie byli, a wielu świadków, którzy mogliby zeznawać przeciwko niemu, już nie żyje lub nie można ustalić ich miejsca pobytu. Ponadto trudno byłoby postawić przed sądem Trzebiatowskiego, skoro nie można tego zrobić wobec jego przełożonego z AK Józefa Bruskiego, którego chroni immunitet poselski. Wobec tego kpt. Cieślik zaproponował umorzenie dochodzenia przeciwko Trzebiatowskiemu z powodu braku dowodów[75].

---

70 Tamże, notatka służbowa kpt. W. Cieślika z 8 I 1958r. dotycząca H. Różalskiego.

71 Tamże, notatka służbowa kpt. W. Cieślika z 8 I 1958 r. dotycząca J. Bruskiego.

72 Tamże, protokół przesłuchania świadka W. Byrskiego z 10 I 1958 r.

73 Tamże, protokół przesłuchania świadka J. Jakubczyka z 10 I 1958 r.

74 Tamże, notatka służbowa kpt. W. Cieślika z 10 I 1958 r.

75 Tamże, raport kpt. W. Cieślika dla ppłk. W. Cieślaka z 13 I 1958 r.

Niezależnie od śledztwa prowadzonego przez SB w Koszalinie, także SB w Toruniu prowadziła własne śledztwo mające na celu wyjaśnienie działalności Józefa Bruskiego, Henryka Różalskiego i przy okazji Klemensa Trzebiatowskiego w Ośrodku VIII AK w Lipiu. Na polecenie zastępcy komendanta powiatowego MO ds. SB w Toruniu, mjr. Zygmunta Grochowskiego, starszy oficer operacyjny por. Antoni Skweras, w dniach 8-15 maja 1958 r. odbył podróż do Warszawy, Grójca, Lipia, Wilkowa Drugiego i okolicy, gdzie zbierał informacje na ich temat. Por. Skwerasa interesowała szczególnie sprawa zastrzelenia Antoniego Szymańskiego, Józefa Ostrowskiego i Jana Sieradzana, nauczyciela Stanisława Puchalskiego, członków PPR ojca i syna Nocznickich oraz Maliszewskiego. W tych sprawach por. Skweras przesłuchał Jana Fabianowicza – mieszkańca Wilkowa Drugiego, członka Komunistycznej Partii Polski od 1922 r., w czasie okupacji członka PPR, a w 1958 r. I sekretarza Komitetu Gromadzkiego PZPR w Wilkowie Drugim; mieszkańca Lipia – Wiesława Nocznickiego, syna i brata zastrzelonych Nocznickich; mieszkańca Lipia – Wróblewskiego, ucznia nauczyciela Puchalskiego oraz Mariannę Sieradzan z Wilkowa Drugiego, żonę Sieradzana i siostrę Ostrowskiego.

Jan Fabianowicz oświadczył, że Ostrowskiego i Sieradzana znał osobiście, byli oni członkami PPR i GL i dlatego zginęli z rąk AK[76]. Nie potwierdziła tego żona Sieradzana, która oświadczyła, że jej mąż do żadnej organizacji nie należał, a zginął przypadkowo, gdyż rozpoznał „jednego z tej bandy". Co do przynależności do PPR i GL swego brata Ostrowskiego, pewności nie miała[77]. Por. Skweras w swoim raporcie nie zaprzeczał, iż członkowie PPR i GL dopuszczali się rabunków na ludności cywilnej. Mieli jednak zabierać odzież i żywność tylko bogatym. Był jednak przekonany, że faktycznym powodem ich likwidacji nie były rabunki, lecz przynależność do PPR i sympatia do ZSRR[78].

W sprawie nauczyciela Stanisława Puchalskiego por. Skweras ustalił, że był on członkiem AK i sympatykiem ZSRR. Gdy w czerwcu 1944 r. zerwał z AK, został z tego powodu, a także z powodu sympatii do ZSRR zastrzelony. Na potwierdzenie swoich ustaleń powoływał się na opinię Fabianowicza i jednego z mieszkańców Lipia[79]. W sprawie zastrzelenia ojca (w maju 1943 r.) i syna (w maju 1944 r.) Nocznickich z Lipia, por. Skweras dowiedział się od syna i brata zastrzelonych, Wiesława Nocznickiego, że obaj zostali zlikwidowani przez żołnierzy AK z Lipia z powodu przynależności do PPR, podobnie jak inny członek tej partii Maliszewski. O czyny te Nocznicki oskarżał proboszcza z Lipia ks. Walentego Śliwińskiego i Henryka Różalskiego[80].

---

76 Tamże, oświadczenie J. Fabianowicza z 11 V 1958 r.

77 Tamże, oświadczenie M. Sieradzan z 10 V 1958 r.

78 Tamże, raport por. A. Skwerasa z 15 V 1958 r.

79 Tamże, oświadczenie R. Wróblewskiego z 12 V 1958 r.

80 Tamże, oświadczenie W. Nocznickiego z 12 V 1958 r.

W tym samym czasie, 22 maja 1958 r., został przesłuchany (po raz trzeci), tym razem przez WKKP w Bydgoszczy, Henryk Różalski. W sprawie zastrzelenia Ostrowskiego i Sieradzana powtórzył swoje zeznania z 8 stycznia 1958 r., a w sprawie zastrzelenia Nocznickich i Maliszewskiego nie miał żadnej wiedzy, natomiast w sprawie Puchalskiego zeznał, że został on zastrzelony przez oddział „Błyska" (Jan Warnke) za to, że miał zdefraudować pieniądze przekazane mu przez komendę Obwodu w Grójcu oraz za współpracę z gestapo[81]. Zapewne Różalski wiedział, że Janowi Warnke udało się w 1946 r. przedostać do Wielkiej Brytanii i dlatego ta informacja nie mogła mu zaszkodzić.

Materiały dotyczące Trzebiatowskiego zebrane przez SB w Koszalinie i Toruniu trafiły do WKKP w Koszalinie, która 22 maja 1958 r. zażądała od niego wyjaśnień w sprawie jego działalności okupacyjnej. Trzebiatowski wyjaśnił, że w Lipiu zajmował się głównie tajnym nauczaniem w gimnazjum, a gdy zostało ono w 1942 r. włączone do TON, podjął pracę w organizacji niepodległościowej, która okazała się AK. Był w niej pełnomocnikiem akcji zrzutowej. Terenowym dowódcą nigdy nie był, natomiast w okolicach Powstania Warszawskiego zastępował dowódcę plutonu Henryka Różalskiego. Wiedział o zwalczaniu agentów gestapo, ale w żadnych akcjach specjalnych udziału nie brał. Przyznał, że brał udział w niektórych akcjach likwidacyjnych, np. w Wilkowie Dużym i na właścicieli majątku Trzylatków – Higersbergerów, ale był jedynie dowódcą ubezpieczenia. Akcją likwidacyjną Ostrowskiego i Sieradzana kierował Różalski. Oświadczył następnie, że miał wątpliwości, czy wszystkie zastrzelone osoby były agentami gestapo, ale powiedziano mu, że są to sprawy udowodnione i ma wypełniać rozkazy. Zarówno on, jak i znani mu nauczyciele nie byli nastawieni wrogo do organizacji lewicowych, czego nie można powiedzieć o właścicielach majątków i niektórych oficerach zawodowych[82].

Już 25 maja 1958 r. Klemens Trzebiatowski zwrócił się z obszernym pismem do przewodniczącego WKKP w Koszalinie Pawła Błażejewskiego[83], w którym

---

81 Tamże, oświadczenie H. Różalskiego z 22 V 1958 r.

82 Tamże, oświadczenie K. Trzebiatowskiego z 22 V 1958 r.

83 Paweł Błażejewski (1911–1988), urodzony w Kopenhadze w rodzinie robotnika portowego, emigranta z Polski. W wieku 6 lat obumarła go matka i został oddany do sierocińca. W 1921 r. przyjechał z ojcem do Polski, do Sierpca. Był pastuchem, robotnikiem w cegielni, na budowach, kolei. Od 1929 r. członek KPP. W latach 1931–1932 odbył służbę wojskową w Toruniu. Wraca do Sierpca i w 1933 r. został skazany na rok więzienia za działalność w KPP. Po wyjściu z więzienia ponownie więziony przez 10 miesięcy, zwolniony z powodu braku dowodów winy. W czasie okupacji w okolicach Płocka, w 1940 r. wstępuje do organizacji komunistycznej Sierp i Młot, a w 1942 r. do PPR. W 1943 r. wywieziony na roboty przymusowe do Gdańska, skąd ucieka w 1944 r. i ukrywa się w okolicach Płocka. Od marca 1945 r. w aparacie PPR w Sierpcu, od 1947 r. w Bartoszycach, od 1949 r. w Wydziale Organizacyjnym KC PZPR. Od stycznia 1952 r. kierownik Wydziału Rolnego KW PZPR w Koszalinie, od 1 VI 1954 r. przewodniczący WKKP w Koszalinie (do 1975 r.). Wykształcenie 4 klasy szkoły powszechnej (AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 16158, akta osobowe P. Błażejewskiego).

opisał swoją działalność w AK. Na wstępie stwierdził: „w związku z ustawicznym nawracaniem do mojej przynależności do Armii Krajowej w czasie okupacji, zwracam się z prośbą, aby w myśl ogólnych zasad, ustalonych na VIII, IX i X Plenum ostatecznie zakończyć tę sprawę i do niej więcej nie wracać. Miarą oceny człowieka ma być przecież praca w Polsce Ludowej, a nie suma wszystkich czynności w ciągu całego życia". Następnie w dziewięciu punktach opisał swoją działalność w czasie okupacji:

1. Po przejęciu tajnego gimnazjum, które prowadził, przez TON w 1942 r., włączył się do organizacji niepodległościowej, której nazwy nie znał, a która została następnie włączona do AK.
2. W AK nie pełnił żadnej funkcji dowódczej, był tylko pełnomocnikiem do spraw zrzutów. W okolicach Powstania Warszawskiego zastępował komendanta miejscowej placówki w sprawach organizacyjnych (przekazywanie prasy, wysyłanie gońców itp.). W akcjach bojowych dowódcą plutonu był ukrywający się oficer, czyli Różalski.
3. Nie należał do żadnej organizacji politycznej, choć sympatyzował z ruchem ludowym i PPS. Nie mieszał się do żadnych walk politycznych, nie miał zdecydowanego poglądu co do najlepszego kierunku politycznego. W tym czasie kończył studia na tajnym uniwersytecie i pisał pracę magisterską. Nauczanie w szkole, tajne nauczanie w gimnazjum i własne dokształcanie tak go zajmowało, że nie miał już czasu na pracę w organizacji zbrojnej.
4. Miał inne poglądy od miejscowego kierownictwa AK, nie należał do ludzi zaufanych, nie otrzymał żadnego awansu, ani odznaczenia. Do jego najbliższych przyjaciół należał Stanisław Puchalski (zabity prawdopodobnie przez AK) i nauczyciel Marceli Jasiorowski (usunięty z AK, a jego ojciec zabity prawdopodobnie przez AK). Grożono mu wyrokiem śmierci z powodu solidaryzowania się z tymi nauczycielami.
5. Stał na przeciwnym krańcu zapatrywań, jakie reprezentowali miejscowi właściciele ziemscy i oficerowie zawodowi. Nie utrzymywał z nimi żadnych bliższych kontaktów, poza koniecznym załatwianiem spraw służbowych. Swoją arogancją i stosunkiem do Niemców spowodowali oni „obudzenie się we mnie świadomości klasowej, co doprowadziło mnie w okresie powojennym do marksizmu".
6. Nie zabił w czasie okupacji żadnego człowieka, ani też nie postawił w takiej sprawie żadnego wniosku. Nie znaczy to, aby nie wypełniał rozkazów, gdy chodziło o ubezpieczenie terenu czy inne akcje.
7. Przez cały okres okupacji starał się żyć zgodnie ze swoim sumieniem i zasadami etyki. Na współpracę z AK zgodził się tylko z pobudek patriotycznych. Do wewnętrznych walk różnych grup w AK się nie mieszał. Stał na uboczu,

oddany pracy w szkole. Nie mógł jednak pozwolić sobie na niewykonanie rozkazów, bo za to groziła kara śmierci.

8. Po wkroczeniu Armii Czerwonej przez jakiś czas pozostał na miejscu i nikt nie miał do niego żadnych pretensji. Następnie otrzymał od komendanta radzieckiego przepustkę i wyjechał do Torunia i Chojnic.
9. Do 1947 r. nie ujawniał swojej przynależności do AK, gdyż bał się, że zostanie uwięziony bez sądowego dochodzenia. Później poinformował o tym władze szkolne i partyjne. Po ogłoszeniu amnestii [25 II 1947 r. – Z.R.] wysłał list do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Grójcu, a w 1950 r. do KC PZPR. Po wojnie nie utrzymywał kontaktów z żadnymi działaczami AK, nie wytworzyła się między nimi żadna więź ideowa. W początkowym okresie był w partii biernym członkiem, ale studiował Marksa, czytał bardzo dużo innych dzieł i starał się zgłębić zasady socjalizmu i komunizmu. Czynnym, członkiem partii stał się w 1955 r., kiedy praktyczna działalność partii zaczęła się coraz bardziej zbliżać do teoretycznych założeń marksizmu[84].

Prawdopodobnie ten list jeszcze bardziej zaszkodził jego autorowi, gdyż sprawiał wrażenie nieszczerego. Trzebiatowski zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, że WKKP dysponuje informacjami, w tym zeznaniami jego dawnych przełożonych i podwładnych, z których wynikało, że jego praca w AK miała większe znaczenie, niż chciał to przyznać. Poza tym w jego aktach nie ma najmniejszego dowodu na to, że po 1947, a przed 1955 r. informował kogokolwiek o działalności w AK.

Sprawa Trzebiatowskiego była konsultowana przez koszaliński aparat partyjny z CKKP, gdyż jego akta zostały tam przekazane i wróciły do Koszalina w połowie czerwca 1958 r.[85] Zapewne wtedy zapadła decyzja o postawieniu Trzebiatowskiego przed WKKP. Zarzuty przeciwko niemu sformułował zastępca przewodniczącego WKKP Kazimierz Misiek. Trzebiatowski został obwiniony o „udział w likwidacji członków PPR w okresie okupacji na terenie pow. grójeckiego, woj. warszawskie i zatajenie pełnionych funkcji w AK". Opierając się o materiały SB, po raz kolejny powtórzono, że „na terenie powiatu grójeckiego w okresie okupacji z rąk SS [Sekcje Specjalne – Z.R.] AK zginęło około 100 osób spośród członków PPR, AL i sympatyków ruchu lewicowego. Mordowano także skoczków radzieckich i żołnierzy, którzy uciekli z niewoli niemieckiej. Te działania AK wypływały z ideologicznych założeń kierownictwa AK, które w formie instrukcji przekazywane były do jednostek działających w terenie". Dalej stwierdzono, że na terenie Ośrodka VIII dokonano wiele morderstw, których sprawcy nie odpowiadali przed

---

84 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, list K. Trzebiatowskiego do przewodniczącego WKKP w Koszalinie z 25 V 1958 r.

85 Tamże, pismo CKKP do WKKP w Koszalinie w sprawie akt K. Trzebiatowskiego z 13 VI 1958 r.

sądem, a w dwóch morderstwach (Ostrowskiego i Sieradzana) brał udział Trzebiatowski, będąc jednocześnie ich współorganizatorem. Obwinionemu zarzucono, że w dokumentach partyjnych nigdy nie napisał, że pełnił funkcję w AK, a samą przynależność sprowadzał do tego, że nauczając na tajnych kompletach, które były kierowane przez AK, stał się mimo woli jej członkiem. Obecnie, na skutek wysuniętych konkretnych zarzutów, przyznaje się do tego, że: 1) w AK pełnił funkcję pełnomocnika do spraw zrzutów, 2) w okresie Powstania Warszawskiego zastępował dowódcę plutonu Różalskiego, 3) w końcu 1944 r. brał udział w akcji w Wilkowie Drugim i na majątek Trzylatków, ale wyłącznie jako ubezpieczenie. Twierdzi przy tym, że wyroki były wykonywane na polecenie dowództwa Obwodu na agentów gestapo.

Wyjaśnienia Trzebiatowskiego zostały uznane przez Misieka za nieszczere, gdyż „nie może być mowy o tym, że Trzebiatowski, jako z-ca dowódcy plutonu, a następnie dowódca, nie znał prowadzonej przez tamt. AK walki z elementami lewicowymi na ich terenie". W konkluzji stwierdził: „pomijając fakt, że władze śledcze uznały być może za niewskazane po wielu już latach prowadzenie dalszego śledztwa, to jednak na płaszczyźnie partyjnej sprawa ta powinna być rozpatrzona. Tym bardziej, że jak wynika z zeznań Trzebiatowskiego i Różalskiego, nie chcą oni ujawnić tych, którzy bezpośrednio wykonywali wyroki. Niemożliwe jest to, żeby dowódcy plutonu, idąc wykonać zabójstwo, nie znali rozpracowanego planu i kto ma wykonać wyrok. Z tego nasuwa się wniosek, że bliższe są im intencje wykonywanych zadań w owym okresie, jak potępienie ich. Względnie byli bezpośrednimi wykonawcami i działają w obawie przed ewentualnymi konsekwencjami"[86].

Posiedzenie zespołu orzekającego WKKP w sprawie Klemensa Trzebiatowskiego odbyło się 1 lipca 1958 r. Przewodniczył sam przewodniczący WKKP Paweł Błażejewski, co świadczy o tym, iż do sprawy tej przywiązywano dużą wagę. W skład zespołu orzekającego wchodzili: Michał Boroń[87], Władysław Marcinkiewicz[88],

---

86 Tamże, treść sprawy przeciwko K. Trzebiatowskiemu, b.d.

87 Michał Boroń, urodzony w 1913 r. w Chodaczowie, koło Leżajska w rodzinie chłopskiej, do 1939 r. robotnik sezonowy, 1940–1945 robotnik przymusowy w Niemczech, 1945–1948 w PPS, następnie w PZPR, 1945–1949 urzędnik w starostwie bytowskim, 1949–1951 sekretarz KM PZPR w Bytowie, następnie kierownik Centrali Mięsnej w Bytowie, od 1952 r. dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Koszalinie (AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 16167, akta osobowe M. Boronia).

88 Władysław Marcinkiewicz, urodzony w 1923 r. w Wilnie, ojciec – robotnik huty szkła był członkiem KPP. W latach 1939–1941 uczeń gimnazjum sowieckiego w Wilnie i członek Komsomołu, 1941–1946 pracownik huty szkła w Wilnie, w IV 1946 r. przyjechał do Szczecina, pracownik Biura Odbudowy Portów, 1946–1947 w aparacie KD PPR Szczecin-Golęcin, 1947–1950 urzędnik gminy Krągi w powiecie szczecineckim i I sekretarz KG PPR/PZPR, 1950–1952 w aparacie KP PZPR w Szczecinku, następnie w aparacie KW PZPR w Koszalinie, w latach 1954–1955 odbył roczny kurs w Wyższej Szkole Partyjnej KC KPZR w Moskwie (AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 2375, akta osobowe W. Marcinkiewicza).

Kazimierz Kopczyński[89] i Wacław Rogowicz[90]. Trzebiatowski odpowiadał na pytania członków zespołu dotyczące jego działalności w AK, sprawowania funkcji dowódczych, kontaktów z dowództwem Okręgu w Grójcu, udziału w akcjach likwidacyjnych, przyczyn ukrywania działalności w tej organizacji. Jego odpowiedzi były zgodne z wcześniejszymi wyjaśnieniami. Twierdził, że o swojej działalności okupacyjnej informował I sekretarza KW PZPR Mieczysława Bodalskiego, byłego I sekretarza KW PZPR (w latach 1955–1957) Stanisława Wasilewskiego oraz członków egzekutywy KW PZPR na posiedzeniu 21 października 1955 r., na którym został zatwierdzony na stanowisko kierownika Wydziału Oświaty PWRN[91]. Na zakończenie zebrania Komisja zażądała od niego potępienia dowódców AK, „którzy się splamili bratnią krwią". Trzebiatowski jednak zdecydowanie odmówił, co przesądziło o jego dalszych losach[92].

Zespół orzekający postanowił wykluczyć Klemensa Trzebiatowskiego z PZPR i wystąpić do ministra oświaty o odwołanie go z funkcji kierownika Wydziału Oświaty PWRN w Koszalinie. W uzasadnieniu napisano, że Trzebiatowski zataił przed partią swoją działalność z okresu okupacji, a szczególnie to, „że należał on do jednej z najbardziej reakcyjnych grup AK, które na terenie pow. grójeckiego, woj. warszawskiego zlikwidowały około 100 członków PPR i AL oraz innych postępowych obywateli". Komisja uznała, że brał on udział w likwidacji członków PPR Józefa Ostrowskiego i Jana Sieradzana z Wilkowa Drugiego oraz rodziny Higersbergerów, właścicieli majątku Trzylatków. W konkluzji stwierdzono: „niepodawanie władzom partyjnym i państwowym prawdziwych danych o swej przynależności umożliwiło Trzebiatowskiemu zajmować tak poważne stanowisko w aparacie państwowym. Trzebiatowski w okresie wyborów do Sejmu, mimo tak niechlubnej przeszłości, którą znają mieszkańcy gminy Lipie, pow. grójeckiego z okresu okupacji, nie zrezygnował z kandydatury na posła do Sejmu, zrobił to z premedytacją – z myślą, czym większe stanowisko, trudniej go będzie usunąć. Biorąc powyższe pod uwagę, Zespół Orzekający WKKP postanowił jak wyżej – wykluczyć Trzebiatowskiego Klemensa z szeregów PZPR[93].

---

89 Kazimierz Kopczyński, urodzony w 1924 r. we wsi Skokum koło Konina, 1940–1945 robotnik przymusowy w Niemczech, 1945–1946 własne gospodarstwo w Wiklinie w powiecie słupskim, następnie pracownik słupskiej Fabryki Narzędzi Rolniczych, od 1946 r. członek PPR, następnie PZPR, 1950–1952 w aparacie ZP i ZW ZMP, 1952–1953 sekretarz KM PZPR w Słupsku, od 1953 r. zastępca dyrektora CPN w Słupsku (AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 16402, akta osobowe K. Kopczyńskiego).

90 Nie udało się uzyskać informacji o tym członku WKKP.

91 Protokół posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Koszalinie z 21 X 1955 r. nie zawiera zapisu dyskusji w tej sprawie (AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 295).

92 AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 20562, protokół posiedzenia zespołu orzekającego WKKP w Koszalinie w sprawie K. Trzebiatowskiego z 1 VII 1958 r.

93 Tamże, uchwała WKKP w sprawie K. Trzebiatowskiego z 1 VII 1958 r.

Już następnego dnia Klemens Trzebiatowski odwołał się od decyzji WKKP do CKKP w Warszawie. W obszernym, emocjonalnym liście uznał decyzję WKKP o usunięciu z partii za krzywdzącą i bolesną. Po raz kolejny scharakteryzował swoją działalność w AK w czasie okupacji oraz przekonywał, że władze partyjne i administracyjne wiedziały o jego pracy w tej organizacji. W liście tym znalazły się słowa, które można wytłumaczyć tylko ogromnym niepokojem o los własny i rodziny. Zapewniając o swoim przywiązaniu do partii i Polski Ludowej, napisał m.in.: „droga moja do Partii była dłuższa niż tych, którzy wychowali się w środowisku działaczy partyjnych. Żyjąc w okresie przedwojennym w środowisku wiejskim i klerykalnym, musiałem przechodzić do pozycji marksistowskiej przez drogę prób i błędów, drogę własnej pracy myślowej. Droga ta była bardzo trudna. (…) Trudno dziś mi się pogodzić z myślą, że popełniwszy nieświadomie pewne błędy, muszę być na całe życie odsunięty od Partii. (…) Mam dziś takie wrażenie, że na całe życie zamknięto mi drogę do światła za to, że jadąc po ciemku furmanką, najechałem kogoś po drodze".

Dystansując się od AK stwierdził: „po wojnie przeanalizowałem działalność sfer kierowniczych AK i uświadomiłem sobie jej błędy, jej pozycję reakcyjną. W związku z tym przeszedłem po wyzwoleniu natychmiast do obozu, który budował nową Polskę. Bodźcem do pracy było poczucie krzywdy, jaką temu ustrojowi wyrządziłem, choć nieświadomie. (…) Cały też wysiłek starałem się kierować dla dobra Polski Socjalistycznej. Zdaję sobie sprawę z tego, że popełniałem jeszcze dużo błędów, ale łatwiej jest naprawić pod kierownictwem Partii". W zakończeniu stwierdził: „chciałbym, aby nie oceniano mnie z pewnych przypadkowych faktów, ale na tle całego życia. Dla mnie decyzja o wykluczeniu z Partii jest jakoby śmiercią moralną. Jest to dla mnie jakiś okropny tragizm"[94].

Nie czekając na odpowiedź CKKP, 9 lipca 1958 r. napisał list do I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki utrzymany w stylu listu do CKKP. Klemens Trzebiatowski prosił Gomułkę o pomoc: „wyrządzono mi bardzo wielką krzywdę. Ze względów klasowych (pochodzę z biednej rodziny chłopskiej), światopoglądowych (jestem ateistą) i politycznych jestem związany tylko z Partią i ustrojem socjalistycznym. Niezależnie od szerokiej pracy oświatowej i naukowej, pracowałem dużo społecznie. (…) Nie mogę więc zrozumieć, jak można za to, że się znalazło w organizacji AK (gdzie właściwie pracowałem tylko 1/2 roku) dyskryminować mnie na całe życie. Sprawę przynależności do AK traktowałem tylko i wyłącznie jako środek walki z okupantem. Żadnego powiązania ideowego z tym obozem nie miałem. Natychmiast po wojnie z tym zerwałem i oddałem wszystkie siły dla Polski Ludowej"[95].

---

[94] Tamże, pismo K. Trzebiatowskiego do CKKP z 2 VII 1958 r.

[95] Tamże, pismo K. Trzebiatowskiego do W. Gomułki z 9 VII 1958 r.

Na list Trzebiatowskiego sekretariat Gomułki nie odpowiedział, natomiast jego odwołanie do CKKP zostało rozpatrzone 12 sierpnia 1958 r. Zespół orzekający CKKP nie znalazł podstaw do uchylenia uchwały WKKP i postanowił decyzję o jego wykluczeniu z PZPR uznać za słuszną[96].

Już 7 lipca 1958 r. PWRN podjęło uchwałę w sprawie zwolnienia Klemensa Trzebiatowskiego ze stanowiska kierownika Wydziału Oświaty i wystąpiło do Ministerstwa Oświaty o zgodę. Ministerstwo wyraziło zgodę dopiero 20 sierpnia, co oznaczało, że Prezydium mogło zwolnić Trzebiatowskiego z pracy dopiero z dniem 30 listopada 1958 r.[97] Jego następcą na tym stanowisku, już jako kurator Koszalińskiego Okręgu Szkolnego, został dotychczasowy zastępca Trzebiatowskiego, Alfons Prondziński, także związany z Gochami[98].

Sprawa Klemensa Trzebiatowskiego jest dowodem na to, że wbrew głoszonej w 1956 r. i w następnych latach przez Władysława Gomułkę i jego najbliższych współpracowników, zmianie stosunku do żołnierzy AK, dla dużej części aparatu partyjnego była to organizacja nadal wroga, a jej program niepodległościowy obojętny, czy nawet niezrozumiały. Symboliczną wymowę ma fakt, że Trzebiatowski sądzony był za swoją pracę niepodległościową przez ludzi, którzy od wielu lat służyli wrogiemu Polsce mocarstwu. Dla Pawła Błażejewskiego (członek KPP, organizacji Sierp i Młot, PPR), Kazimierza Kopczyńskiego (członek PPR), Władysława Marcinkiewicza (członek Komsomołu, PPR, absolwent rocznego kursu w Wyższej Szkole Partyjnej przy KC KPZR) i wielu innych postawa Trzebiatowskiego w czasie okupacji była nie do zaakceptowania, bo akceptując jego drogę życiową, musieliby przekreślić własną. Zapewne gdyby Klemens Trzebiatowski zdecydował się na publiczne potępienie AK, to mógłby pozostać w PZPR i aparacie administracyjnym, skoro jednak tego nie zrobił, nie było tam dla niego miejsca.

Klemensowi Trzebiatowskiemu umożliwiono jednak powrót do pracy w WSP w Gdańsku, gdzie 1 września 1958 r. został zastępcą profesora. 8 listopada 1960 r.

---

96 Tamże, uchwała CKKP w sprawie K. Trzebiatowskiego z 12 VIII 1958 r.

97 Archiwum Zakładowe Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, Delegatura w Koszalinie, sygn. 59, akta osobowe K. Trzebiatowskiego.

98 Alfons Prondzyński (1912–1996), urodzony w Lübgust (obecnie Lubogoszcz, powiat szczecinecki) w rodzinie listonosza wiejskiego. Po śmierci ojca w 1916 r. na froncie, matka przeniosła się do Mielna w powiecie chojnickim, gdzie Alfons skończył szkołę powszechną. W 1932 r. skończył Seminarium Nauczycielskie w Kościerzynie i pracował jako nauczyciel w Brusach, Małych Chełmach i Borowym Młynie w powiecie chojnickim, gdzie w latach 1933–1939 był kierownikiem szkoły. W latach 1939–1945 był przymusowym robotnikiem rolnym w Sławęcinie w tymże powiecie. Od marca 1945 do 1956 r. był podinspektorem szkolnym w Chojnicach. W 1947 r. wstąpił do PPS, w 1948 r. do PZPR. W 1949 r. skończył Instytut Pedagogiczny ZNP w Warszawie. W 1956 r. z rekomendacji K. Trzebiatowskiego został zastępcą kierownika Wydziału Oświaty PWRN w Koszalinie (AP Koszalin, KW PZPR, sygn. 16624, akta osobowe A. Prondzyńskiego).

obronił pracę doktorską na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr. Łukasza Kurdybachy i uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych. W związku z tym 1 października 1961 r. został starszym wykładowcą, a 30 stycznia 1969 r. docentem etatowym. Stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii oświaty Klemens Trzebiatowski uzyskał 20 grudnia 1971 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tytuł profesora nadzwyczajnego Rada Państwa przyznała mu 29 października 1977 r. Był autorem wielu monografii i innych prac naukowych z historii oświaty, w tym Pomorza Zachodniego i Nadwiślańskiego. Wypromował ośmioro doktorów. Sprawował też wiele funkcji akademickich. W latach 1970–1972 był zastępcą dyrektora Instytutu Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Gdańskiego, w latach 1972–1978 prodziekanem Wydziału Humanistycznego UG, a w latach 1978–1981 dyrektorem Instytutu Pedagogiki UG. Pod koniec życia był naukowcem docenianym i nagradzanym przez władze. W 1978 r. odznaczono go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1982 r. otrzymał tytuł Zasłużony Nauczyciel PRL. Na emeryturę odszedł 1 października 1983 r. Zmarł 30 kwietnia 1984 r.[99]

[99] AUG, sygn. 252/84, akta osobowe K. Trzebiatowskiego.

Zenon Romanow

Apparatus of the Polish United Workers' Party towards the Home Army. The Case of Klemens Trzebiatowski (1913–1984)

SUMMARY

Klemens Trzebiatowski – a teacher and a historian of education, professor of the University of Gdańsk was born in a Kashubian family in the district of Człuchów. He worked as a teacher in Polesie until the outbreak of the World War II. During the war he lived in the village of Lipie in the district of Grójec where he was a teacher and an underground officer of the Home Army (AK). After the war he lived in Chojnice, Bytów and Słupsk working as a teacher. In 1948 he joined the Polish United Workers' Party (PUWP). In 1955 he was entrusted with the function of a manager of the Education Department of the Presidium of Voivodeship National Council in Koszalin. He did not reveal his underground activity until 1956 as he was afraid of repression from the communist authorities. In autumn of 1957 the authorities of PUWP became interested in his wartime past. The Security Service accused him of belonging to the department whose task was to eliminate communists when he was in the Home Army. Although Trzebiatowski denied those charges, the Voivodeship Party Control Commission in Koszalin removed him from the PUWP in 1958. He was also deprived of the function of a manager of the Education Department. Nevertheless, he was allowed to work for the Higher Teacher Education School in Gdańsk and since 1970 for the University of Gdańsk.

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

I wojna światowa i przyłączenie Pomorza do Polski w pamięci Kaszubów i Pomorzan

Przed wielu już laty, bo w 1972 roku, kolejne Spotkanie Wdzydzkie – Zjazd Twórców Literatury Kaszubsko-Pomorskiej we Wdzydzach poświęcony został „Stanowi pamiętnikarstwa na Pomorzu". Referat wprowadzający przygotował redaktor Stanisław Pestka[1], a wśród uczestników zjazdu i dyskutantów był profesor Andrzej Bukowski, który kilka lat wcześniej opublikował artykuł poświęcony pamiętnikarzom pomorskim epoki zaboru[2].

Generalny wniosek, wynikający z referatu i dyskusji, sformułowany na koniec zjazdu, zawierał stwierdzenie pomorskiego ubóstwa w tej dziedzinie pisarstwa. Od tamtego roku sytuacja uległa daleko idącym zmianom na lepsze. Zadecydowała o tym m.in. działalność wydawnicza Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego jeszcze w latach PRL-u i prywatnych wydawców w III Rzeczypospolitej oraz Instytutu Kaszubskiego. Stąd może warto by wrócić do tematu sprzed lat i zaprezentować kolejną analizę tego rodzaju piśmiennictwa na Pomorzu, albo na początek wśród Kaszubów, będącego szczególnie cennym świadectwem indywidualnej i zbiorowej pamięci o latach i wydarzeniach z bliższej i dalszej przeszłości.

W niniejszym artykule pragnę jedynie zasygnalizować najciekawsze i najbardziej znane świadectwa kaszubsko-pomorskiej pamięci dotyczące I wojny światowej…

Setna rocznica wybuchu I wojny światowej, której skutki w historii Kaszubów i Pomorza trudno przecenić, jak dotąd przeszła u nas niemal bez echa. Tymczasem gdzie indziej, zwłaszcza w Niemczech i Francji, a nawet Rosji, nie tylko środowiska naukowe pochylają się nad tym w pełni światowym nieszczęściem, jakie w efekcie dla wielu narodów, w tym Polaków, przyniosło m.in. odzyskanie niepodległości.

---

1 S. Pestka, *Stan i perspektywy pamiętnikarstwa na Pomorzu*, Wdzydze 1972.

2 A. Bukowski, *Pamiętnikarze pomorscy w epoce zaboru pruskiego*, „Rocznik Gdański", 1980, z. 2.

Jak dotąd wśród historyków w odniesieniu do tego wydarzenia na pierwszym planie badań widać problematykę polityczną i militarną. Rzadko próbujemy rozpoznać życie codzienne, nie tylko walczących na frontach zwykłych żołnierzy i oficerów, ale także cywilów, pracujących w dwójnasób na cele wojny[3]. Tymczasem dysponujemy sporym bogactwem źródeł, w tym prasy i wspomnień – żołnierzy i cywilów, z których niektóre zostały opublikowane drukiem. Na kilka z nich chciałbym zwrócić i dziś szczególną uwagę, prezentując je w kolejności chronologicznej, w jakiej ujrzały światło dzienne w postaci druku.

Jako jeden z pierwszych Pomorzan i Polaków swoje wspomnienia opublikował ks. Władysław Łęga (1889–1960), zasłużony duszpasterz i badacz dziejów i kultury Pomorza, pochodzący z Powiśla, związany z Towarzystwem Naukowym w Toruniu i Gdańskim Towarzystwem Naukowym[4]. W dwudziestoleciu międzywojennym, kontynuując służbę kapelana wojskowego, był proboszczem garnizonowym w Grudziądzu i kustoszem tamtejszego Muzeum Miejskiego. Właśnie w Grudziądzu „Drukiem i nakładem Drukarni Pomorskiej Tow. Akc." w 1922 roku ukazały się jego wspomnienia pt. *Z mych wrażeń wojennych (1915–1919)*, ss. 80. – „Spis rzeczy" sygnalizuje zawartość książeczki i losy autora: *Mobilizacja – Pod grozą kozacką; W koszarach pruskich. W szpitalu; Kapliczka samochodowa. Na froncie Suwałki-Kalwarja; W Kownie, we Wilnie, pod Smorgonami; Pod Verdunem. Nad Marną; W niewoli amerykańskiej; W armii Hallera. W Paryżu. Pod Belfortem; Gdy wracam* [wiersz].

Jak widać, był ks. Łęga jako sanitariusz lub kapelan na wschodzie i zachodzie, uczestnicząc w zmaganiach wojennych Niemców z Rosjanami i Francuzami, także w najsłynniejszych – najtragiczniejszych bitwach pod Verdun i nad Marną, gdzie Niemcom poszło marnie. Jego droga do Polski, przez niewolę amerykańską i służbę w Wojsku Polskim pod dowództwem gen. Hallera, była udziałem wielu Kaszubów i Pomorzan, o czym dotąd nawet w rodzinach rzadko wspominano[5]. – Warto dziś do ich wspomnień sięgnąć i uświadomić sobie los żołnierza, o jakim nieraz może marzą miłośnicy historii wojen i wojskowości, czy uczestnicy tzw. rekonstrukcji bitew wszelakich. Ten żołnierski los sygnalizuje kończący wspomnienia ks. Łęgi wiersz, dość długi, stąd tu tylko dwie pierwsze z 8 zwrotek.

„Garstka wojaków powraca do grodu,
Kuba bez nogi na przedzie hetmani,
Kroczy z nim garść wojackiego narodu:

---

3 Zob. *Społeczeństwo polskie na ziemiach pod panowaniem pruskim w okresie I wojny światowej (1914–1918).* Zbiór studiów pod red. M. Wojciechowskiego, Toruń 1996. (Tamże, s. 71-82: J. Borzyszkowski i C. Obracht-Prondzyński, *Doświadczenia wojny w świetle wspomnień Pomorzan*).

4 Jego biogram w SBPN, Suplement I, s. 185-187.

5 Przykład z Karsina – Władysław Milanowski (1884–1977). Zob. SBPN, t. III.

I chłopy brodate i chłopcy rumiani,
Postacie barczyste i cienie rozchwiane,
Tu zęby ściśnięte, tam usta uśmiane.
A idą powoli, a idą poważni,
A idą nieśmiało, choć chłopi odważni.
A wiatr szumi, szepce, a wiatr szumi, śpiewa,
Drzewy jakby chorągwiami powiewa.

Krok ich nieśmiały, ich noga spętana,
Bo wloką się z nimi przeszłości upiory:
Te widma bez głowy, te głowy bez pana,
Te oczy wylękłe, męczące jak zmory,
Te twarze śmiertelne, rozwarte te szczęki,
Te szmery grobowe, rozpaczne te jęki.
Więc idą powoli, więc idą nieśmiało
Choć wszyscy tam zuchy, że takich dziś mało.
A wiatr szumni, szepce, a wiatr szumni, śpiewa,
Coś tajemniczo, coś rzewnie opiewa".

Ks. Wł. Łęga po II wojnie światowej był proboszczem parafii NMP „Gwiazda Morza" w Sopocie, gdzie zmarł i został pochowany. Jego postać przypomina tablica w kościele „Gwiazda Morza", ufundowana z inicjatywy o/Gdańskiego ZK-P. Po latach ukazały się jego wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości, wydane staraniem Muzeum w Wejherowie[6], gdzie znalazła się jego spuścizna.

W dziejach pamiętnikarstwa pomorskiego dotyczącego lat I wojny najwięcej uwagi poświęcono dziś mniej interesującemu może, a tylko odrobinę obszerniejszemu dziełu Bernarda Potrykusa pt. *Wspomnienia Kaszuba spod Verdun*, Warszawa 1937, wyd. II: Warszawa 1939 – edytor: Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. – Jego wartość i unikatowość wydawca w roku wybuchu kolejnej wojny światowej promował na początku książki tak:

> Polak to urodzony żołnierz, mężny, bitny, wytrzymały na trudy wojenne. Świadczą o tym Grunwald, Kircholm, Somosierra, Racławice, Radzymin, te złote karty bohaterstwa żołnierza polskiego.
>
> Bitwa jest jego żywiołem. Nawet gdy walczył w obcych szeregach i za cudzą sprawę – porywany wirem walki zapominał o tym – był zawsze dobrym żołnierzem, a często dokonywał cudów męstwa, bijąc się i umierając z honorem i bohaterstwem, które płynie we krwi każdego Polaka.
>
> Wspomnienia *Kaszuba spod Verdun* dają nam sylwetkę dzielnego Polaka, który w szeregach wojska niemieckiego brał udział w największej i bodaj najkrwawszej bitwie świata, bitwie pod Verdun.

---

6 W. Łęga, *Cienie i blaski lat szkolnych. Wspomnienia Polaka z Prus Wschodnich*, wstęp i oprac. J. Walkusz, Wejherowo 1997.

Prostota, z jaką ten nieuczony wojak potrafił przedstawić pole bitwy i piękną duszę prawdziwego żołnierza, budzi podziw, gdyż uczynił to świetnie, a co najważniejsza, prawdziwie. Nie upiększa wojny i nie ukrywa, że ciężko doświadcza ona żołnierzy i mocno im się daje we znaki. W takich chwilach nieraz psioczą na wojnę i swój los, ale mimo to gorliwie spełniają swój obowiązek, bo tak każe honor żołnierski.

W złej i dobrej doli pamiętają o kolegach, pomagają sobie nawzajem, jak mogą, podtrzymują na duchu, cenią męstwo nawet u wroga, brzydzą się tchórzostwem i obłudą, bo jak zauważa jeden z nich: „Tu się prawdę mówi"!

Jak każdy człowiek mają swoje wady i przywary, ale wszyscy są dobrymi żołnierzami, na których zawsze można polegać.

Dziś pewnie byśmy inaczej pisali o tymże dokumencie, mam nadzieję, że z mniejszą wojenną egzaltacją. Tym niemniej to bardzo ważne świadectwo prostego niemieckiego żołnierza, Kaszuby-Polaka, głównie z okopów, gdzie panowała śmierć, dosięgająca niekiedy także oficerów…

O Bernardzie Potrykusie (1895–1939) wciąż mało wiemy. Autorka jego krótkiego biogramu ze *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*, Kamila Maj, bazując głównie na publikacjach A. Bukowskiego i S. Pestki[7], podała, iż urodził się w Ostrzycach w rodzinie gospodarza. Ukończył niemiecką szkołę powszechną. Po wojnie, którą zakończył w niewoli francuskiej w 1919 r., wróciwszy do domu, wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego. Zwolniony ze służby wyjechał w 1921 r. do Francji, gdzie pracował w odlewni pod Paryżem. Tam poznał adaptację filmową powieści E.M. Remarque'a *Na zachodzie bez zmian*, pod wpływem czego spisał własne wspomnienia, dokumentujące bezsens wojny, szczególnie niezrozumiałej i tragicznej dla żołnierzy. Straciwszy pracę w 1937 r., wrócił do kraju i zamieszkał w Gdyni, gdzie handlował warzywami. Tam prawdopodobnie zmarł w 1939 r. – Tam też i w Ostrzycach (parafia Goręczyno) trzeba szukać dalszych informacji o nim i przypomnieć tę postać, jak i przesłanie wynikające z jego wspomnień dla potomnych.

W dwudziestoleciu międzywojennym ukazały się też drukiem, ale w odcinkach na łamach gazety „Dzień Pomorski", wspomnienia innego Pomorzanina, rówieśnika Potrykusa, reprezentującego Krajniaków i Borowiaków Jana Mazurkiewicza (1892–1952). Redakcja dała im tytuł *Dusza żołnierza. Przeżycia z wojny światowej*. Obejmują one trzy części: I. *W armii niemieckiej,* II. *W niewoli angielskiej*, III. *W armii polskiej*. Stanowią dokument przeżyć autora i jego filozofii dotyczącej moralności, patriotyzmu, ludzkiej solidarności, osadzonych w świecie wartości chrześcijańskich. W postaci samodzielnej książki pt. *Los żołnierza* ukazały się dopiero w 1975 roku staraniem oficyny wydawniczej ZK-P spod znaku

---

7 Zob. A. Bukowski, *Kaszubski Remarque. Bernarda Potrykusa wspomnienia spod Verdun*, „Litery", 1971, nr 3, s. 23-24; St. Pestka, *Stan i perspektywy pamiętnikarstwa na Pomorzu*, Gdańsk-Wdzydze 1972, s. 14-15.

Świętopełka Wielkiego, przygotowane do druku przez Jerzego Dziewickiego[8]. Wskutek działalności cenzury nie uwzględniono cz. III – arcyciekawego fragmentu dotyczącego i jego udziału w wojnie z bolszewikami. Ten znalazł się w tomie poświęconym pamięci jego syna – *Pro memoria Wincenty Mazurkiewicz*[9]. – Refleksje robotnika Jana Mazurkiewicza, z późniejszego zawodu kolejarza, zdradzają jego wysoką kulturę i głęboki humanizm, niby typowe raczej dla inteligenta. Jego *Los żołnierza* przynosi chlubę Pomorzu i pamiętnikarstwu pomorskiemu.

Spośród znanych mi dokumentów wspomnieniowo-pamiętnikarskich, na temat owej wielkiej wojny, jako najciekawsze i pod każdym względem najcenniejsze traktuję również kolejne dwa, które tu szczególnie gorąco polecam. Pierwszy to książka Józefa Iwickiego, wydana przez Ossolineum we Wrocławiu w 1978 roku pt. *Z myślą o Niepodległej… Listy Polaka, żołnierza armii niemieckiej z okopów I wojny światowej 1914–1918*. Wybór, wstęp i opracowanie Adolf Juzwenko. Książka ta, listy syna, studenta Politechniki Gdańskiej do matki, zamieszkałej w Pelplinie[10] , ukazując się w 60. rocznicę zakończenia wojny i odzyskania przez Polskę niepodległości, wzbudziła wówczas szeroki odzew nie tylko w środowisku historyków[11] . Autor listów żył wtedy jako emeryt w Katowicach-Piotrowicach, gdzie przed i po II wojnie był dyrektorem Piotrowickiej Fabryki Maszyn, interesującym się do końca tym, co dzieje się na jego rodzinnym, ukochanym Pomorzu.

Józef Iwicki urodził się bowiem w Człuchowie jako syn Jana (1811–1893) pochodzącego z rodziny chłopskiej ze wsi Lubiewo w pow. Tuchola, jednego z ostatnich sędziów Polaków mianowanych przez Prusaków. (Ojciec jako student był m.in. członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu). Matką Józefa była Irena z domu Czarlińska (1866–1957), która urodziła się na Kaszubach w Starym Bukowcu, parafia Stara Kiszewa, przynależna do znanej w całym zaborze pruskim rodziny ziemiańskiej. Jako wdowa zamieszkała z dziećmi w Toruniu, a od 1902 r. w Pelplinie, gdzie udzielała lekcji muzyki i pisała do „Pielgrzyma”[12].

---

8 Biogramy autora i redaktora zob. w SBPN, t. III i Suplement I.

9 *Pro memoria Wincenty Mazurkiewicz (1938–2004).* Zebr. i opr. J. Borzyszkowski, Gdańsk – Elbląg 2008.

10 Zob. Jej biogram w SBPN t. II oraz J. Borzyszkowski, *„Maleńki pamiętniczek” Ireny z CzarliIskich Iwickiej*, „Pomerania”, 1978, nr 3, gdzie także ów pamiętnik. (W tymże tomie SBPN znajdują się także biogramy Ojca Jana i Syna Józefa).

11 Jak pamiętam, pisano o nich m.in. na łamach „Polityki”, której nagrodą został uhonorowany autor.

12 Jej twórczość, głównie religijno-wychowawcza – teksty własne i tłumaczenia publikowane m.in. na łamach dodatków „Pielgrzyma” pt. „Krzyż” i „Przyjaciel Dzieci” – zasługuje na pełną inwentaryzację i analizę.

Józef Iwicki był wychowankiem Collegium Marianum w Pelplinie i Gimnazjum Klasycznego w Wejherowie, gdzie podobnie jak potem w Gdańsku na PG uczestniczył w działalności tajnych organizacji młodzieży polskiej. Mając wujów – stryjów matki, posłów polskich do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego oraz zaangażowaną w sprawy narodowe matkę[13] , lata wojny i walk na różnych frontach przeżywał z myślą o rodzinie i Niepodległej. W listach, będących rodzajem dziennika, pisanych do matki, niekiedy w okopach, relacjonował bieżące wydarzenia, jak i swoje refleksje dotyczące sytuacji międzynarodowej i możliwości odzyskania przez Polskę niepodległości oraz jej rozwoju jako wolnego państwa. Dał w nich świadectwo swojego i pomorskiego patriotyzmu, zakorzenionego w tradycjach pracy organicznej, oraz świetnej orientacji w rzeczywistości europejskiej, jak i zmysłu politycznego. Jego wojenne drogi wiodły przez wszystkie kraje Europy zaangażowane w tym światowym konflikcie, a to znaczy także przez ziemie polskie zaborów rosyjskiego i austriackiego oraz tereny krajów sąsiednich, ale szczególnie długo przez Belgię i Francję, a zwłaszcza Flandrię, dokąd trafił po krótkim pobycie w „sympatycznym mi Szczecinie".

Po zakończeniu wojny Iwicki wrócił do Gdańska, gdzie został członkiem Organizacji Wojskowej Pomorza, dowodzonej przez młodokaszubę dr. Franciszka Kręckiego[14] . Jako jej delegat uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim, a w 1920 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Z chwilą wybuchu II wojny światowej został aresztowany i osadzony w KL Dachau, skąd po szczęśliwym wydostaniu się na wolność wraz z żoną udał się do Wiednia, gdzie ukrywał się do końca wojny.

W zbiorach Ossolineum we Wrocławiu zachowane są również jego dalsze listy do matki, także z wojny z bolszewikami i inne materiały wspomnieniowe – bezcenne źródło do dziejów i losów kaszubsko-pomorskich i polsko-niemieckich. O wyjątkowości Józefa Iwickiego, inżyniera – humanisty świadczą jego kontakty i współpraca z historykami – m.in. profesorem Jerzym Szewsem i… autorem niniejszego tekstu. Na egzemplarzu jego książki w mojej bibliotece znalazła się dedykacja:

„Drogiemu Panu Doktorowi Józefowi Borzyszkowskiemu, niestrudzonemu badaczowi dziejów kochanego Pomorza na pamiątkę

J. Iwicki

Katowice, paźdź. 1982".

– Wówczas to bowiem odwiedziłem go w Piotrowicach, a słuchając wspomnień, już po wcześniejszej lekturze książki, byłem przekonany, iż mam do czynie-

---

[13] Zob. m.in. P. Kuty, *Schedlin-Czarlińscy w walce o polskość Prus Zachodnich 1860–1920*, Lublin 1996.

[14] Zob. jego biogram w SBPN t. 2 oraz M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza o Polski 1918–1920*, Warszawa-Poznań-Toruń 1981.

nia z postacią czekającą na swojego biografa![15] – Było to po pracy redakcyjnej i opublikowaniu *Mojej drogi kaszubskiej* Jana Karnowskiego (1886–1939), który obok J. Iwickiego stworzył najwierniejszy obraz I wojny – zarówno w wspomnieniach, listach, jak i w poezji.

Moja droga kaszubska J. Karnowskiego w postaci książki ukazała się w 1981 r. Wcześniej jej fragmenty Feliks Marszałkowski opublikował na łamach „Kaszëb" i „Pomeranii", co już wtedy ugruntowało opinię czytelników i badaczy o wyjątkowości tego dzieła. Zwracano wówczas uwagę przede wszystkim na kaszubskie doświadczenia i refleksje J. Karnowskiego. Fragmenty dotyczące I wojny, w tym cytaty z dzienniczków frontowych, budziły mniejszy odzew. Nie znaliśmy wówczas i do dziś nie zostały opublikowane one w całości. Postać – życie i różnoraki dorobek J. Karnowskiego znamy bliżej z jego modelowej biografii historycznej, autorstwa Cezarego Obracht-Prondzyńskiego[16]. Tam też zostały przywołane niepublikowane dzienniczki z lat wojny, pisane w języku polskim i niemieckim.

Nie mniej interesujące i cenne obok wspomnień są powstałe w latach wojny wiersze Karnowskiego, cykl pt. *Z wojennego pola*, opublikowane przez Leona Roppla w tomiku wydanym przez Wydawnictwo Morskie pt. *Nowotné spiéwë i wiersze*, w Gdyni w 1958 roku. Już same tytuły w rodzaju: *Diablô żeńba*, *Krwawé plónowanié*, *Miles sclavus* czy *Krwawy wión* mówią bardzo wiele o przeżyciach i stosunku Karnowskiego do wojny. Szczególnie dla mnie wymowny jest wiersz *Miles sclavus* – „Żołnierz niewolnik", jaki warto tu przytoczyć w całości:

I.

„Żebës miôł to zdanié jak ne wòłë w płëgù,
Co le widzą przed sã jednã brózdã długą...
Jinszi skòmë wcale ju ni mają,
Jak nen zôgón kòniczënë wedle gaju,
Tej të bë szedł jak stolëm na wòjenné pòle –
Zdechnąc, jak cë kôżą, nieszczestlëwi wòle.

II.

Ale cebie żrą i mòrzą mëslë krwawé,
Òd dodóm cã gònią piesnie łzawé,
Mùsk cë wëschł ju jak szôtora,
Z slépi twòjich wëzérô ju głodnô Mòra…
Giwera cã gniece, cãżi jak czej òłów…
Tak sã wleczesz na ten krwawi pòłów…

---

15 Kilka lat wcześniej otrzymałem od niego „Maleńki pamiętniczek" jego Matki, jaki opublikowałem na łamach „Pomeranii" w 1978 roku, a wówczas lub później jego *Wspomnienia z pobytu w Pelplinie*, drukowane również w „Pomeranii", 1989, nr 1.

16 C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939) – pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1939.

A jak spac të cësniesz człónczi ùbiédzoné,
Mòra wëje, jak czej szczeniã ùstrzéloné.

III.

Eszcze w spikù zwònisz lińcuchama,
I sã dłôwisz tësąc pytaniama:
„Czemù lud sã zabójstwama sławi,
I bez żôlu we krwi jaż pò szëjã pławi,
A tej wznosy w górã ùwôlóné rãce
Tam do Bòga na tim firmamence,
Żebë dôł mù łaskã i zgniótł wroga,
Żebë pò nim nie òstała żëwô noga…
Za to rosła w górã jak czej wiecha
Chwała waju i sã rozdimała pëcha."

IV.

Gwiôzdë mrużą na wëżglonym niebie,
Ani bôczą, ani chilą sã do cebie…
Tãczë Bòżi nie wëmòdlisz w górze,
Ani môłni nie òbùdzysz, co spi w chmùrze,
A dłóń Bòżô zamkłô na to zaklinanié,
Wrogóm w drodze ùkôzką nie stanie!..."[17]

Sądzę, iż słowa J. Karnowskiego, nazwanego słusznie przez A. Bukowskiego mózgiem młodokaszubów i sumieniem regionalizmu kaszubskiego, nie wymagają analizy i komentarza[18]. Są one świadectwem wielkości humanistycznego ducha Jana z Czarnowa, który od czasu do czasu jest obecny także na kartach wojennego pamiętnika – dziennika wodza młodokaszubów Aleksandra Majkowskiego (1876–1938)[19].

Pamiętnik... A. Majkowskiego jest niemniej cennym dokumentem pamięci o wojnie, ale zupełnie z innych względów niż listy Józefa Iwickiego czy wspomnienia, uwagi, notatki i wiersze J. Karnowskiego[20]. Ci dwaj opisywali przeżycia wojenne, tkwiąc wraz z prostymi żołnierzami w okopach, doświadczając na co

---

17 J. Karnowski, *Nowotné spiewe*..., s. 66-67 i Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 7: *Poezja młodokaszubów,* Gdańsk, s. 535-536.

18 Zob. A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950 oraz tenże, *Sumienie regionalizmu kaszubskiego*, „Arkona", 1946, nr 4.

19 A. Majkowski, *Pamiętnik z wojny europejskiej roku 1914*, wstęp i oprac. T. Linkner, Wejherowo-Pelplin 2000.

20 W kontekście pamięci o wojnie i jej obliczu oraz skutkach, warto też poznać J. Karnowskiego *Notatki i uwagi o insurekcji poznańskiej w roku 1919*, z rękopisu podał J. Borzyszkowski, „Pomerania", 1978, nr 5.

dzień okropieństwa wojny, nieustannie pod groźbą utraty życia. J. Karnowski, kilkakrotnie ranny, sporo przeżył i przemyślał także podczas pobytów w szpitalach na tyłach frontu. Tam też przebywał A. Majkowski, ale jako lekarz, od którego wiedzy, umiejętności i zaangażowania zależał los rannych. Tymczasem z kart *Pamiętnika*... A. Majkowskiego poznajemy lekarza, który jakby bardziej niż o los rannych troszczył się o własne sprawy finansowe i jakość w miarę wygodnego życia (o co troszczył się też adiutant), jeśli nawet na frontach, to raczej w oddaleniu od bezpośrednich walk, gdzie był czas na różności – nie tylko notatki w pamiętniku, ale i poznawanie otaczającego świata cywili, rysunki zabytków i wszelakie przyjemności… Były też i jemu bliskie myśli o Niepodległej, jak i szczególnie o przyszłości Kaszubów, ale znowu nazbyt może często w odniesieniu w pierwszym rzędzie do własnej osoby[21], gdy tamci myśleli raczej o wspólnocie narodowej i ludzkiej.

Pamiętnik A. Majkowskiego przygotowała do druku w latach 70. XX wieku córka, Damroka Majkowska. Recenzenci wydawniczy tomu uznali wtedy, iż w ówczesnych realiach nie powinno się go publikować, by nie dawać pożywki wrogom Kaszubów, dla których ich autor jest niemal świętością[22]. Opublikowało go po latach w III RP Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie w opracowaniu i ze wstępem T. Linknera. Sądzę, iż ten dokument nadal czeka na wszechstronną egzegezę – badania, jak i postać A. Majkowskiego, jego postawa i losy w czasie wojny, zwłaszcza w latach 1918–1920 w okresie walki o przyłączenie Pomorza do Polski, w czym i jego ogromne zasługi… – Zasług tych nie docenili przywódcy polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim, chyba nieco małostkowi, a znalazło to swój wyraz na forum Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu w grudniu 1918 r., co odnotował J. Karnowski[23].

Tamte lata walki o przyłączenie Pomorza do Polski – okres 1918–1920, jak i losy naszej małej ojczyzny w początkach jej obecności w odrodzonej Rzeczypospolitej, znalazły sumiennego badacza w osobie Mieczysława Wojciechowskiego[24], jak i polityka – dokumentalisty ks. senatora Feliksa Bolta[25]. Obok aspektów

---

21 Zob. J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo, 2004.

22 Byłem wówczas członkiem Kolegium Wydawniczego i pamiętam m.in. taką opinię o tym dziele Lecha Bądkowskiego i innych.

23 Zob. J. Karnowski, *Moja droga*..., s. 114 i n.

24 Oprócz przywołanej w przypisie monografii zob. też jego artykuły uwzględnione przez C. Obracht-Prondzyńskiego w *Bibliografii do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*, Gdańsk 2004.

25 Mam tu na uwadze m.in. sporządzone pod jego patronatem „Sprawozdanie Komisji Pomorskiej", której był przewodniczącym. Zob. *Sejm Rzeczypospolitej w Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac., wstęp i przypisy J. Borzyszkowski i P. Hauser, Gdańsk 1985.

legalnej i nielegalnej walki o przyłączenie Pomorza (jego części zwanej Pomorze Polskie lub Kaszubskie) do Polski, która „wybuchła" w 1918 roku w wyniku wojny-klęski zaborców, nie mniej istotny i wciąż godzien pogłębionych badań pozostaje problem relacji Pomorze a Rzeczpospolita, jego elity polityczne i władze RP, ich stosunek do tej ziemi i jej mieszkańców[26].

Mieszkańcy chyba żadnego innego regionu Rzeczypospolitej nie musieli wykazać tyle samozaparcia, wytrwałości i cierpliwości na drodze „do Warszawy", jak i wspaniałomyślności wobec jej przedstawicieli, co Kaszubi i Pomorzanie. Święcimy od lat dzień rocznicy zaślubin Polski z morzem i przez delikatność (?) pomijamy to, co Pomorzanie za przyczyną – istotą tego święta musieli przed i po 10 lutym 1920 roku zapłacić – dosłownie i w przenośni…[27] Chodzi między innymi o konfrontację wyobrażeń i marzeń o wolnej Polsce z jej rzeczywistością. (Obok 1920 roku można wskazać podobną sytuację związaną z latami – przełomami 1945 i 1989, na co zwykle nie zwracamy uwagi. A warto pewnym zjawiskom przyjrzeć się w dłuższej perspektywie – choćby jednego wieku…).

Początek XX wieku, początkowe lata odrodzonej w 1918 r. Polski, to na Pomorzu czas wielkiego zbiorowego wysiłku i ofiarności, a zarazem okres wielkich nadziei, dokumentowanych nie tylko w pamiętnikach i wspomnieniach.

W 1919 roku ukazało się na naszej ziemi kilka znaczących wiele, a niedocenianych publikacji okolicznościowych. Jedna, anonimowa, drukowana w oficynie S. Buszczyńskiego w Toruniu, nosi tytuł *Polska powstaje!* Jej autor kreśli obraz Polski na Pomorzu – m.in. relacji tutejszych Polaków z Niemcami i Żydami oraz między Polakami – ideał Polski zmierzającej do zamożności; Polski dalekiej od „niezgody polskiej", którą „lud rządzić będzie"; Polski wolnej i sprawiedliwej. – Nie powiedziano wprost, że ludowej! – Odwoływanie się do idei ludu, do ludu pracującego; odżegnywanie się od feudalnych zależności i tytułów było wtedy w Polsce zjawiskiem dość powszechnym.

Powszechna była także nad Bałtykiem radość z powstania – zmartwychwstania Polski i przyłączenia doń Pomorza, o czym zadecydowano w Wersalu już w 1919 roku. Świadectwem tej radości jest między innymi druk pt. „*Kazanie patriotyczne* wygłoszone 9 lipca 1919 roku z okazji Zmartwychwstania Polski w Kartuzach, wygłosił ks. prob. Sadowski z Wygody. Czcionkami Drukarni „Dziennika Gdańskiego" w Gdańsku ul. Brotbänkengase 14". – W kazaniu tym, wygłoszonym podczas wielkiej manifestacji patriotycznej na rynku w sercu Kaszub, a przynajmniej Szwajcarii Kaszubskiej, nie ma niemal słowa o Kaszubach.

---

[26] Pośrednio tej problematyki dotyczą, raczej ją sygnalizują opracowania Janusza Kutty (np. *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939,* Bydgoszcz 2003) i Romana Wapińskiego (np. *Powrót Pomorza do Polski w 1920 roku – uwarunkowanie wewnętrzne i zewnętrzne*, [w:] *Kaszuby, Pomorze, Polska. Więź państwowa i tradycja „Zapisu Mestwina",* red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1995).

[27] Szczególną cenę przyszło im płacić po 1 września 1939 roku…

Zarówno kaznodzieja, jak i słuchacze – Kaszubi prezentowali świadomość Polaków z krańców Ojczyzny. Imię Kaszub pojawia się jedynie w kontekście wspomnienia Odsieczy Wiedeńskiej króla Sobieskiego, który „Polskę i całe chrześcijaństwo zbawił. Tam pod jego dowództwem pod Wiedniem walczyli też Nasi przodkowie tu z Kaszub, a walczyli tak dzielnie, że król całym regimentom nadał szlachectwo”[28]. – To ostatnie, jak wiadomo, bałamutne stwierdzenie do dziś jest częścią żywej legendy Wiednia, a całe kazanie było przypomnieniem sukcesów militarnych Rzeczypospolitej Szlacheckiej… z kresów wschodnich i męczeństwa polskiego, utożsamianego z Sybirem. Była też pamięć o zaborze pruskim, ale z głównym akcentem na kulturkampf i Matkę Bożą Królową Niebios i Korony Polskiej, rolę Kościoła i religii. Była świadomość potrzeby pracy i modlitwy. Kazanie to ks. Anastazy Sadowski (1873–1939), zamordowany przez Niemców, zakończył słowami modlitwy – wiersza:

„Wróć nowej Polsce świetność starożytną,
Użyźniaj pola spustoszone łany,
Niech pokój, szczęście na zawsze zakwitną,
Przestań nas karać, Boże zgniewany.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam zachować Panie!”[29]

Gotując się w 1919 r. do powitania Polski na Pomorzu, publikowano zbiory – teksty okolicznościowych przemówień i wierszy. Jeden z nich to antologia pt. „Na Wiekopomne Święto Zmartwychwstania Polski 1919 roku. Wiązanka wierszy, przemów i pieśni. Ułożył i zebrał J. M. R. Drukiem i nakładem Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu”. Na domowym egzemplarzu – bezcennej pamiątce – znajduje się dedykacja:

„Wielce Szanownemu Panu Drowi Majkowskiemu w dowód szacunku i pamięci w tym tak ważnym dla Ojczyzny naszej czasie tę skromną pracę swoją ofiaruje

J.M. Rakowski
Redaktor

Gr[udziądz] 9.11/XI 1919”.

– Jest w tejże dedykacji, napisanej przez ówczesnego seniora dziennikarzy pomorskich, uznanie dla A. Majkowskiego. W samej zaś książeczce – w owych wierszach, przemowach i pieśniach, zebranie myśli i idei, dominujących tuż po zakończeniu wojny i po decyzji Wersalu wśród polskich mieszkańców Pomorza. Można w tym dostrzec ducha narodowego, kultywowanego w okresie zaboru,

---

[28] Op. cit., s. 3.

[29] Tamże, s. 7.

wojny i przynajmniej przez całe dwudziestolecie międzywojenne, m.in. dzięki dominującej na Pomorzu sile politycznej, jaką była endecja – niby obca działaczom ruchu kaszubskiego, ale i wśród nich mocno zakorzeniona[30]. Wyrazem skądinąd zdrowych tendencji, przypisanych do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", jest pieśń pierwotnie „sokołów" i potem „narodowców" nie tylko pomorskich pt. *Ospały i gnuśny*, zamykająca tę książeczkę.

„Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat
Na nowe on życia koleje
Z wygodnej pościeli nie dźwiga się rad
I duch i ciało w nim mdleje.
Hej, bracia sokoły, dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął, by powstał i żył.

W niemocy, senności i ciało i duch
Napróżno się dźwiga i łamie,
Tam tylko potężny i twórczy jest duch,
Gdzie wola silne ma ramię.
Hej bracia, kto ptakiem przelecieć chce świat,
Ten skrzydła sokole od młodych ma lat.

Więc dalej, ochoczo, w daleki ten lot
Sposobić nam skrzydła dla ducha,
Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,
Gdzie woli siła posłucha.
Hej bracia sokoły, dodajmy mu sił,
By ruchu zapragnął, by powstał i żył"[31].

Gdy jesteśmy przy pieśniach, to warto wspomnieć o innych, lokalnych drukach w rodzaju wydanych w Czersku – *Pieśń narodowa – Hymn Zmartwychwstania Polski – Rota – Jeszcze Polska nie zginęła*, wydrukowanych w postaci 4-stronicowej publikacji przez K. Kopickiego. Obok nich jest i chojnicka publikacja pt. *Pieśni Narodowe i Obozowe*, Chojnice 1919 – wydawca nieznany. Jak przystało na powiatowe miasto ten zbiorek jest znacznie bogatszy. Z czerskiego druku warto przytoczyć chyba mało znany lub całkiem zapomniany anonimowy (?) *Hymn zmartwychwstania Polski*. Ciekawe, czy ktoś zna jego autora. Oto ten wiersz:

---

30 Zob. m.in. R. Wapiński, *Endecja na Pomorzu 1920–1939*, Gdańsk 1966 oraz J. Borzyszkowski, *Zrzeszyńcy a Zrzeszenie Regionalne Kaszubów i „Zrzesz Kaszëbskô" w dziejach ruchu kaszubskiego*, [w:] *Poezja zrzeszyńców*, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 8, Gdańsk 2013, s. V-XXXVIII.

31 „Na Wiekopomne Święto…", s. 35-36.

„Boże coś Polskę przez tak długie wieki,
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Ty ją wyrwałeś tarczą swej opieki,
Od nieszczęść, które pochłonąć ją miały.
Z głębi serc naszych przyjm dzięki o Panie,
Za tryumfalne Polski zmartwychwstanie.

Otóż już wolna wznosi swe ramiona;
Cudem swej woli zerwane kajdany,
Silna i czysta, geniuszem natchniona
Z dumą spogląda na lud nieskalany.
Z głębi serc naszych przyjm dzięki o Panie,
Za tryumfalne Polski zmartwychwstanie.

Z całą miłością, nadzieją i wiarą
Czekał lud wiernie tej godziny cudu
I niósł chorągiew z białym orłem, starą
Nie szczędząc ofiar ni krwi ani trudu.
Z głębi serc naszych przyjm dzięki o Panie,
Za tryumfalne Polski zmartwychwstanie.

Niech żyje Polska! Woła lud rozgłośnie,
Niech żyje w blasku jedności i chwały;
Serce narodu uderza radośnie:
Już wzbił swe skrzydła polski orzeł biały.
Z głębi serc naszych przyjm dzięki o Panie,
Za tryumfalne Polski zmartwychwstanie”.

Bardziej pokaźne druki ukazały się wówczas w 1920 roku w Toruniu i Pelplinie – swoistych stolicach Pomorza. Toruński druk to *Z końcem niewoli. Jednodniówka* – „Czysty dochód na cele państwowe i dla żołnierzy pomorskich”, przygotowana – dedykowana Żołnierzowi polskiemu przez Pomorskie Koło Panien, a drukowana w Bydgoszczy. Jednodniówka ta zawiera m.in. okolicznościowe wypowiedzi polityków i wojskowych w rodzaju Stefana Łaszewskiego – I wojewody pomorskiego, Romana Komierowskiego – parlamentarzysty pomorsko-wielkopolskiego, Józefa Wybickiego – starosty krajowego, generałów Józefa Hallera i Dowbora Muśnickiego; refleksje, opowiadania i wiersze przedstawicieli społeczników pomorskich ze środowiska ziemiańskiego (Donimirscy, Sierakowscy, Sikorscy, Ślascy) i inteligencji, zwłaszcza duchownych (P. Czaplewski, A. Mańkowski, B. Makowski). Kończy ją tekst dr. Leona Szumana pt. *O przyszłości Województwa Pomorskiego* i wiersz Zofii Ślaskiej *Witajcie*. – Warto i ten dokument postudiować – zwłaszcza historykom i socjologom, ale i innym, niekoniecznie humanistom.

W Pelplinie – Drukiem i nakładem Wydawnictwa „Pielgrzym" – ukazała się w tymże 1920 roku kolejna swoista antologia pt. *Deklamacje dla dorosłych, młodzieży i dzieci stosowne na obchody narodowe oraz na zebrania towarzystw*, której nieco zdefektowany egzemplarz trafił do mnie ze spuścizny ks. Józefa Ledóchowskiego (1873–1952), proboszcza w Radoszkach, a wcześniej wikariusza w Luzinie, gdzie za sugestią ks. Stanisława Kujota zbierał materiały do *Słownika kaszubskiego*[32]... Owa antologia to wierne źródło i instrument kształtowania pamięci i świadomości narodowej oraz ducha patriotycznego Pomorzan w okresie zaboru, wojny i II Rzeczypospolitej. Składa się z czterech części: *Dla starszych i dla młodszych, Dla młodzieży, Dla dzieci* i *Głosy z czasów niewoli*. Jako ostatni jest wiersz pt. *Do ludów*, który dziś – w czas 25-lecia narodzin ruchu i związku zawodowego „Solidarność" można by określić solidarnościowym… Oto on:

„Nadchodzi chwila odżycia Narodów,
Z tyrańskiej skały pryśnie swobód zdrój;
Pocznij żyć ludu i pośród twych grodów,
Powitaj wolność! dla niej ramię zbrój.
Między ludami niech zgasną niezgody,
Jednaki wawrzyn niech ozdabia skroń –
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń.

O godni żalu przez tak długie lata,
Dla dumy władców duch zawiści tlał;
Człowieka, brat zabijał brata,
Gdy Ojciec ludu, Lud ujarzmić chciał.
Dziś nie dla królów ale dla swobody,
Dziś dla ludzkości podniesiemy broń,
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń.

Za myśl szlachetną o prawach człowieka,
Męki, wygnania, lub sromotny zgon;
Lecz mężne serce prawdy się nie zrzeka,
Padnie pod ciosem, ludzkość zbierze plon.
Chlubnie wytępiać przesądów zarody,
I siłą myśli żyjąc, ciemiężcy broń:
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń.

---

[32] Zob. J. Borzyszkowski, *Nieznana próba stworzenia słownika kaszubskiego*, „Pomerania", 1984, nr 6.

Świat nowy różnic rodu nie uznaje,
Król, szlachcic, chłopek! – to jednaki twór;
Bez stępla ludzi natura wydaje –
Niech prawa rządzą, nie monarszy dwór.
Jednakie wszystkim przyznajmy swobody,
A wyższość duszy niech uwieńcza skroń;
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń.

Prawo i praca oto wiara ludów!
Jedna jest wiara i jeden jest Bóg!
Oby w nagrodę naszych krwawych trudów,
Umysł był władcą, a szlachectwem pług,
Niech jednym uśmiechem karmi świat młody,
Niech krzew oliwny strzeże naszą błoń.
Świętem przymierzem łączcie się narody,
Podajcie sobie dłoń"[33].

Wiersz ten wyraża uniwersalne myśli, aktualne także w sto lat po zakończeniu wojny i to nie tylko w Polsce, Europie.

Gdy myślimy o znakach pamięci dotyczących I wojny światowej i odrodzeniu po jej zakończeniu niepodległej Polski na Pomorzu, trzeba mieć na uwadze jeszcze przynajmniej dwa ich rodzaje i to zdawać by się mogło trwalsze niż książki itp. publikacje. W pierwszym rzędzie trzeba przywołać Kalwarię wielewską, która powstała w pierwszych latach wojny, a poświęcona została w 1916 roku. Niedługo więc będzie obchodzić swoje stulecie. Jej inicjator i główny kierownik budowy, wspaniały duszpasterz i działacz społeczny, ks. Józef Szydzik (1871–1939), zamordowany przez hitlerowców, zwracając się w 1915 r. do władz pruskich o zgodę, napisał, że „Kalwaria ma być pomnikiem teraźniejszej wielkiej wojny dla naszego ludu, który tak chętnie dobro i krew poświęca dla króla i ojczyzny, wypełniając swój obowiązek, a z drugiej strony zbliża się w tym życiu do Najświętszego Serca Jezusa i pogłębia swoją wielką ufność w Bogu". W jednym z listów prywatnych sformułował swój cel nieco inaczej: „Z powodu obecnej wojny okropnej wszechświatowej, buduję na uznanie poległych i w polu walczących braci naszych, na pociechę pozostałych rodziców i żon, a mianowicie ku większej chwale Bożej Kalwarię we Wielu". – Po 1920 r. pojawiają się w tych intencjach elementy patriotyczno-niepodległościowe. Bez wątpienia najważniejszy był motyw: „Na pamiątkę Wojny Światowej, na cześć naszych poległych Wojaków, na pociechę pozostałych…"[34] . – Ta kalwaria, której ostatnie kaplice powstały za czasów

[33] Op. cit., s. 53-54.

[34] J. Borzyszkowski, *Wielewskie góry. Dzieje Wiela i jego kalwarii*, Gdańsk 1986, s. 171-175.

ks. wojaka Józefa Wryczy w latach dwudziestych, jest dziś najwspanialszym znakiem pamięci o wszechświatowej wojnie, nieco zapomnianym w kontekście jej funkcji religijnych.

Drugim rodzajem znaków pamięci o I wojnie, zdawałoby się bardzo trwałych, były i są pomniki ufundowane w II Rzeczypospolitej przez lokalne społeczności – pro memoria poległym z danej wsi czy parafii. Zwykle inicjatorami tych pomników byli kombatanci – członkowie Towarzystw Powstańców i Wojaków, nadających swoją działalnością i obecnością barw życiu społeczno-kulturalnemu wsi i miasteczek. Większość z nich zniszczyli hitlerowcy na początku II wojny. Na Kaszubach uchowały się m.in. w Łąkiem na Gochach i w Żarnowcu nad morzem. Jest też takowy w Sierakowicach, ufundowany w 10-lecie cudu nad Wisłą, odbudowany po niemieckim barbarzyństwie dopiero w III RP[35]. W niektórych miejscowościach znakiem pamięci o żołnierskich ofiarach I wojny światowej są zachowane w kościołach tablice, zawierające również wykaz poległych. Pięknym, choć innym świadectwem są sporządzone przez niektórych duchownych wykazy poległych z parafii, obejmujące dziesiątki postaci. W moich zaborskich stronach na bieżąco w „Gazetce Parafialnej" publikował je proboszcz wielewski ks. J. Szydzik, a w samym Karsinie na bazie księgi zmarłych sporządził śp. ks. Józef Narloch.

Przywołując dziś świadectwa pamięci dotyczące wyłącznie I wojny światowej, jak i radości z powrotu Pomorza do Polski, nie można pominąć wspomnień Pomorzan, dla których ten czas był jedynie jednym z ważniejszych etapów życia. Mam tu na uwadze wyróżniające się z wielu względów wspomnienia ks. Józefa Dembieńskiego[36] i Jana Sikorskiego[37] oraz przede wszystkim *Dzieciństwo*[38] Anny Łajming, które można już wprost zaliczyć do dzieł literackich. A właśnie literatura piękna, zwłaszcza prozatorska, jest szczególnym dokumentem obecności takich wydarzeń jak I wojna w pamięci i świadomości kolejnych pokoleń. Jej następczyni, jak mówią inni, młodsza siostra – II wojna światowa – siłą swojego barbarzyństwa, a zwłaszcza holokaustu i masowej eksterminacji polskich elit przytłumiła, przyćmiła, przysłoniła obraz tej pierwszej, zwanej wszechświatową. Jej związkom z drugą i rzeczywistością współczesną też warto poświęcić nieco uwagi, a przede wszystkim badać w szerszym kontekście niż tylko polsko-niemieckim, choć on

---

35 O wiele liczniejsze tego rodzaju pomniki powstały w III Rzeszy Niemieckiej, a więc m.in. na Pomorzu Środkowym, jak np. tuż za granicą na Piaśnicy w Wierzchucinie. Zob. W. Machura, *Niemieckie pomniki żołnierskie na Pomorzu środkowym od wojen napoleońskich do II wojny światowej*, [w:] *Nekropolie Pomorza*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2011. Zob. też monografia *Dzieje gminy Sierakowice* pod red. A. Grotha, Gdańsk 2008.

36 J. Dembieński, *Radości mało, goryczy dużo… Wspomnienia*… t. 1, oprac. A. Bukowski, Gdańsk 1985 oraz tenże, *Wspomnienia o Gnacińskich i ich towarzyszach*, „Pomerania", 1983, nr 5.

37 J. Sikorski, *Ziemianin bez kompleksów*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1990.

38 A. Łajming, *Dzieciństwo. Wspomnienia*, t. 1, Gdańsk 1978, II wyd. 1997, III wyd. 2014.

pozostanie dla nas zawsze najważniejszy. Badając, analizując tamte wydarzenia, jak i pamięć o nich, a zwłaszcza świadectwa tzw. prostych ludzi, żołnierzy, łatwiej może dostrzec uniwersalne sprawy i niebezpieczeństwo powtórki, braku możliwej nauki z historii. Pełna „inwentaryzacja" sygnalizowanych tu świadectw historii i świadomości historycznej Kaszubów i Pomorzan, w tym dzieł literackich, oraz ich wszechstronna analiza, to wdzięczne zadanie badawcze nie tylko dla historyka.

Józef Borzyszkowski

Der Erste Weltkrieg und Anschluss von Pommerellen an das wiedergeborene Polen in Gedächtnis von Kaschuben und Pommerellen.

SUMMARY

Der Verfasser führt Memoiren und Erinnerungen, die in der Zweiten Polnischen Republik und nach dem 1945 Jahr veröffentlicht wurden, der im Ersten Weltkrieg Beteiligten, die aus der Kaschubei und Pommerellen stammten, an. Ihre Verfasser sind einfache Soldaten und Offiziere – Intellektuellen; fast alle schildern die Unermesslichkeit dieser Katastrophe und besonders dramatisches Schicksal einfachen Soldaten, auch nach Kriegsende. Viele von ihnen werden während des Kampfes an verschiedenen Fronten von moralischen Reflexionen und Gedanken über die Unabhängigkeit des Vaterlandes begleitet. Fast alle waren für den Anschluss von Pommerellen an das wiedergeborene Polen tätig. Zu Begrüßung des Vaterlandes wurden viele Gelegenheitsausgaben vorbereitet, die von Patriotismus der Pommerellen Zeugnis sind, auch in der Dichtung. Der Verfasser erinnert auch an feste Zeichen der Gedächtnis: lokale Obelisken und Tafeln der Gefallenen und Sammeldenkmal – Kalvarie von Wiele. Der Verfasser fordert vertiefte Forschungen dieser Problematik.

B. Historia języka kaszubskiego i literatury

Jerzy Treder
Gdańsk

Kaszubszczyzna prozy Aleksandra Labudy i jego gramatyka

Aleksander Labuda (1902–1981) należał do grupy twórczej zrzeszeńców, którą tworzyli jeszcze m.in. Jan Trepczyk (1907–1989), Franciszek Grucza (1911–1993) i Jan Rompski (1913–1969). Poza ostatnim twórczość literacką uprawiali tylko po kaszubsku. Oto krótko o uwarunkowaniach, które wpływały na jego poglądy w sferze języka[1].

A. Labuda jako urodzony w Mirachowie w pow. kartuskim znał z domu gwarę tzw. sianowsko-sierakowsko-gowidlińską graniczącą ze strzepską (wg F. Lorentza). W 1916 r. ukończył niemiecką szkołę katolicką ludową i jak wszystkie dzieci kaszubskie w tym wieku był trójjęzyczny: kaszubski w domu, niemiecki w szkole, polski w kościele. Język polski doskonalił najpierw przez pół roku prywatnie, następnie na kursach w Mirachowie i Miechucinie (1918–1920), a potem podczas nauki w seminarium nauczycielskim w Kościerzynie, gdzie prefektem był ks. L. Heyke (1885–1939), poeta kaszubski, który wyzwolił w nim zaintereso-

---

[1] Ogólne wiadomości i oceny pochodzą z artykułu: J. Treder, *Język kaszubski Aleksandra Labudy*, [w:] *Wokół Aleksandra Labudy. W 105. rocznicę urodzin*, Bolszewo 2007, s. 39–52, gdzie korzystałem zasadniczo z: F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*. *Próba zarysu*. Gdańsk 1982, s. 168–177; notabene, autor miał bezpośredni wpływ na ujęcia Neureitera. Nawiązuję tutaj też do nowych prac poświęconych pisarzowi, zwłaszcza do: J. Labudda, *Twórcze życie Aleksandra Labudy. Zarys monograficzny*, Bolszewo 2012. Przykłady w zapisie obecnym czerpię z rkps prozy Labudy *Wostatni sąd w Mirchowie* (1972), konfrontując je m.in. z jego *Podręczną gramatyką kaszubską*, 1978 (mps w MPiMK-P w Wejherowie).

wania kaszubszczyzną[2]. Zaspakajał je najpierw, czytając „Gryfa" oraz utwory Derdowskiego i młodokaszubów (A. Majkowski, J. Karnowski, L. Heyke), studiując słowniki i teksty gwarowe S. Ramułta i F. Lorentza. Lektury te i własne przemyślenia stały się podstawą jego przyszłych, zasadniczo niezmiennych poglądów na sprawy kaszubskie w ogóle i na status języka kaszubskiego, zaprezentowane m.in. w *Mojej drodze kaszubskiej*[3]. Po maturze w 1923 r. zaczął pracę nauczycielską w kaszubskiej wsi Linia pod Strzepczem, a więc blisko stron rodzinnych i w dawnym otoczeniu językowym. W latach 1928–1929 pracował w Zelewie pod Wejherowem, następnie rok w Skąpem pod Toruniem, a w latach 1938–1939 w toruńskim Podgórzu. Po 1945 r. uczył na Kaszubach: w Będargowie (1946–1950), Częstkowie (1951–1953), Tłuczewie (1954–1961), a potem przeszedł na rentę zdrowotną. W latach 1964–1970 mieszkał we wsi Karwica w pow. lęborskim, uprawiając tam rolę. Od 1971 r. do śmierci mieszkał w Tłuczewie. Bogate koleje życia sprawiły, że dobrze poznał Kaszuby i wielu ludzi.

W 1925 r. A. Labuda z J. Trepczykiem odwiedził w Kartuzach A. Majkowskiego; to przełomowe w jego życiu spotkanie Labuda dokładnie opisał we wspomnianej wyżej „drodze kaszubskiej", przy czym decydującą w nim rolę odegrał *Słownik* S. Ramułta[4]. W latach 1930–1939 „w pełni poświęcił się sprawom regionu"[5], m.in. uprawiał dziennikarstwo i pisał. Pracę pisarską zaczął jako redaktor „Chëczë Kaszëbskji", gdzie opublikował wiersz *Valë*, w którym zawarł wers-dewizę: „Chcę dlô kraju trvac ë żëc!" Jako dziennikarz współpracował z „Gryfem" i „Gryfem Kaszubskim". W nich opublikował wiersze, bajkę i nowelę pt. *Na grańce* i zadebiutował jako felietonista Guczov Mack. Po upadku „Gryfa" wraz z Trepczykiem i Rompskim założył w 1933 i redagował do 1935 r. pismo „Zrzesz Kaszëbskô", od której tytułu pochodzi określenie grupy twórczej zrzeszeńcy. Wiersze z lat 1928–1938 zostały wydrukowane w tomiku *Kaszëbsczim jesmë lëdã* (1996)[6].

Labuda bardzo ostro wypominał ziomkom „marazm duchowy" oraz „obojętność na sprawy społeczne i kulturalne"[7]. Oddają to jego wiersze, a szerzej i do-

---

2 Por. J. Treder, *Język poezji Leona Heykego*, [w:] *Leon Heyke – Świętopełk literatury kaszubskiej*. Materiały pokonferencyjne pod red. J. Kęcińskiej, IK, Gdańsk – Wejherowo 2007, s. 53–86.

3 J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, Warszawa 1986, s. 208–246.

4 Por. J. Treder, *Wpływ „Słownika" Ramułta na postawy elit kaszubskich*, [w:] *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś*. Materiały z sympozjum pod red. J. Tredera, Gdańsk 1995, s. 143–152.

5 J. Labudda, *Twórcze życie*…, s. 17; tu krótkie informacje o losach wojennych.

6 J. Labudda, *op. cit.,* s. 43 nie akceptuje decyzji edytora, przypominając tytuł samego autora: *Ormuzdowi znit*.

7 J. Drzeżdżon, *op. cit.*, s. 214. Por. o upadku „Gryfa Kaszubskiego" i „uchylaniu powiek" krajanom przez wydawanie „Zrzeszë Kaszëbsczi" [w:] F. Neureiter, *op. cit.*, s. 170.

sadniej felietony, np. *Gwara czë jãzëk*; w tym gatunku literackim ma szczególne osiągnięcia. Oczywiście, krytyka dotyczyła przede wszystkim sfery języka, jak dowodzi motto dodatku (do „Zrzeszë") *Z leterature kaszëbskji*: „Chto dzis nje chce move Wojcóv tczec, muszi vjitro słegą cezëch bec". Język kaszubski uważał – za F. Ceynową i S. Ramułtem, a wbrew H. Derdowskiemu i młodokaszubom – za odrębny język słowiański, który powiniem funkcjonować we wszystkich sferach życia społecznego, nie zaś wyłącznie w twórczości literackiej.

Przedstawione fakty z życiorysu dowodzą, że Labuda miał już wtedy – jako samouk – znaczną wiedzę lingwistyczną i ukształtowaną świadomość językową, ujmował kaszubszczyznę na tle innych języków zachodniosłowiańskich i w zestawieniu z dobrze jemu znanymi językami polskim i niemieckim, a swoją kaszubszczyznę pisaną kształtował ogólnie na podłożu gwar zachodniocentralnych, czerpiąc także z dorobku piśmiennictwa kaszubskiego.

1. **Pisownia**. Wiedzę Labudy o języku przed 1939 r. ukazują przede wszystkim jego *Zasady pisowni kaszubskiej*[8], pozostające pod wpływem pisowni fonetyczno-etymologicznej zastosowanej m.in. przez A. Majkowskiego w powieści *Żëcé i przigodë Remusa*[9], ale Majkowski ten typ ortografii uprawiał już od 1911 r. w „Gryfie"[10]. Pisownia ta przeciwstawiała się szerzej wówczas używanej ortografii m.in. w tekstach A. Budzisza i J. Bilota, którzy wzorowali się na F. Lorentzu, nawiązującym ogólnie do etymologicznej ortografii F. Ceynowy, używanej m.in. w „Skarbje kaszébsko-słovjnskjè mòvé" (1866). Ogólnie między tymi ortografiami zachodziły analogie, mianowicie w stosowaniu: 1. litery „ę" dla nosówki zapisywanej dziś jako „ã", np. *rękę*; 2. litery „v" dla głoski *w*, a litery „w" dla labializacji (przed samogłoskami nagłosowymi *o-*, *u-*), np. *bulva*, *voga*, ale *woda*, *wudba*; 3. litery „j" dla zaznaczenia miękkości każdej spółgłoski, też w połączeniach *kj gj chj*, np. *kjeda*, *długji*, *marchjev*. Przy takim sposobie oddawania miękkości rezygnowano z litery „y".

Ortografia Labudy miała najpierw być stosowana w „Gryfie Kaszubskim" (dodatek „Gryfa", 1931–1932) i dlatego autor uwzględnił w niej nowe rozwiązanie Majkowskiego, tj. ograniczenie występowania liter z diakrytykami wyłącznie do eliminowania dwuznaczności, a więc w tematach wyrazów (np. *bestri* : *bëstri*, *jem* : *jém*) i prefiksach (np. *przeszed* : *przëszed*, *veszed* : *vëszed*) oraz w końcówkach fleksyjnych, aby zróżnicować formy, np. *Labudze* (cel. lp.), ale *Labudzë* (mian. lm.), *lëcho* (przysł.) : *lëchô* (przymiot.). Ostatecznie zatem w alfabecie liczba liter z diakrytykami, tj. ë, é, ô, ó, ą, ę – była taka sama jak u Ceynowy czy

---

8 A. Labuda, *Zasady pisowni kaszubskiej ze słowniczkiem ortograficznym*, Toruń 1939.

9 Zob. J. Treder, *Język arcydzieła kaszubskiej prozy*, [w:] A. Majkowski, *Żëcé i przigodë Remusa. Zvjercadło kaszubskji*, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 5, Gdańsk 2010, s. 163–167.

10 Oczywiście, w szczegółach inaczej i innymi znakami, np. *ě*: *bělě*. Pierwociny tego widać już w tytule utworu-debiutu *Jak w Koscérznie koscelnygo obrele* (1899).

też potem u Majkowskiego, ale w tekście pojawiały się one wiele rzadziej jak u Ceynowy (czy też u Lorentza, Budzisza itd.), ale tak samo często jak u Majkowskiego, np. w *Remusie* (1939).

I ten typ pisowni – z jednej strony fonetycznej (np. *czesto*, *przesnoži*, *cemnawi*), z drugiej zaś etymologicznej (np. *wësok*, *malinkô*, *jéta*) reprezentuje rękopis prozy Labudy pt. *Wostatni sąd w Mirchowie*, różniącej się od pisowni *Remusa* niekonsekwencją oznaczania miękkości: ograniczenie „j" do grup *kj gj chj*, a poza tym stosowanie litery „i", np. *kjile*, ale *Mirchowie*, co utrudnia czytelnikowi-Kaszubie przede wszystkim interpretację połączeń *si zi ci dzi ni*, np. *dzis*, *latosi*, na *Barni*, ale również innych połaczeń, np. *mil*, *cemnawi*… Notabene, pisownia fonetyczna sugeruje konkretną wymowę piszącego i może też być uznana za narzucającą czytelnikowi (odbiorcy) konkretną wymowę, gdy zapis etymologiczny głosek różnie artykułowanych na całym obszarze Kaszub, tj. umownymi znakami „ô", „é", „ë", „ó" – pozwala każdemu odbiorcy realizować jemu właściwą wymowę. Dlatego m.in. Ceynowa, a potem Majkowski i też Labuda stosowali umowny zapis „kj", „gj", który można „odczytywać" przynajmniej trojako, a więc jako *k' g'* : *ć dź* : *cz dż* itp.

Zasady pisowni Labudy, porządnie napisane i wydane z dbałością o precyzję, nie są wszakże konsekwentne w propozycjach realizacji przyjętych założeń ogólnych, które autor podaje na początku: 1. „Pisownia musi być zgodna z charakterem języka. Wymaga ona odpowiedniego alfabetu, a każdy znak alfabetu powinien konsekwentnie pełnić sobie właściwe funkcje". 2. „Pisownia musi być logiczna", inaczej: „jednoznaczna". 3. „Pisownia musi być praktyczna", tzn. nie może być zbyt obciążona literami z diakrytykami. Założenie 2. i 3. są jasne i słuszne, choć trzeba by dodać, że w p. 2. chodzi o jednoznaczną identyfikację wyrazu w tekście, nie zaś o „jednoznaczność" liter, tj. używania ich w tej samej funkcji, np. „ô" wobec „o", „ë" wobec „e" itp., z czego widać, że dwie litery występują (prawie) w tej samej roli. Dla stosowania ich we właściwej funkcji użytkownik języka – szczególnie mniej obeznany z kaszubskim – potrzebuje kompletnej listy potencjalnych „niejednoznacznych" wyrazów i form (gramatycznych). Częściowo listę taką Labuda podał w formie słowniczków. Owa niepełna lista i konieczność jej znajomości mocno podważa praktyczność całej pisowni. Poza tym labializację zapisuje[11] zasadniczo literą „w", np. *woko*, *worac*, *wurzma*, *wutrop*, ale w nielicznych wyrazach literą „v", np. *voda*, *voz*, *vołtorz*, *vuj*, *vujna*, a tak zapisuje przecież spółgłoskę *w*, np. *kava*, *rov*, *vasta*, *vrona*.

Początkowa zaś część pierwszego założenia brzmi zagadkowo, bo co to znaczy: pisownia „zgodna z charakterem języka"? Niewątpliwie podłoże tego sformułowania zrozumiał S. Bieszk i dlatego polemizuje z nim w referacie pt. *Norma-*

---

[11] J. Labudda, *op. cit.*, s. 126, chwaląc znikomą liczbę znaków diakrytycznych, dopowiada: „Przede wszystkim brak oznaczenia labializacji, która Kaszubom utrudnia czytanie, a czego najwidoczniej był świadom twórca", tj. A. Labuda.

lizacja pisowni kaszubskiej (1959), pisząc: „Drugi przesąd, dziś również demaskowany, to ten, jakoby w pisowni miały się wyrazić odrębności psychiczne szczepowe lub polityczno-kulturalne. Nie ma w pisowni miejsca na akcenty bojowe lub separatystyczne. Dla nich jest ewentualnie miejsce w utworach językowych”[12]. Najpierw wszakże stwierdzał: „Celem pisma i pisowni nie jest w pierwszej mierze wierność fonetyczna, dokładność oddawania dźwięków w literach, lecz celem pisma jest komunikatywność, łatwa czytelność i zrozumiałość ogólna w danym szczepie”. Gdy czyta się rękopis brawędy *Wostatni sąd*… Labudy, nieraz dochodzi do zawahania, jak wyraz przeczytać i zrozumieć, np. *zeblokô* czy *zeblôkô*, *smijta* czy *smiéjta*, *kantórkù* czy *kantorku*, *pik* czy *pëk* itd. Nie da się rozstrzygnąć, jak autor zapisałby w dzisiejszej pisowni: *Mòzes* czy *Mózes*; *wespòlny* czy *wspólny* itp.?

J. Labudda uważa, że: „Ciekawą rzeczą byłoby naukowe ustosunkowanie się osoby kompetentnej do zjawisk językowych przedstawionych w *Zasadach*…”[13] Niewątpliwie taką kompetentną i bliską zrzeszeńcom osobą był właśnie S. Bieszk. Z jego referatu z 1959 r. wiadomo, że odrzucił ową w przeważającym stopniu fonetyczną pisownię według projektu Majkowskiego i Labudy, stosowaną jednak przez zrzeszeńców jeszcze po 1974 r., czego m.in. dowodzi rękopis omawianej tu prozy Labudy. Bieszk wrócił generalnie do pisowni etymologicznej F. Ceynowy funkcjonującej przede wszystkim w *Skarbie* (1866), wyzyskując jednak jego wczesne próby znakowania przezeń labializacji *o*-, *u*- diakrytykami[14] i wprowadzając do niej ważne modyfikacje, zbliżające ogólnie pisownię kaszubską do polskiej. Zasady Bieszka powinny być wszystkim znane, gdyż od kilkunastu lat są powszechnie stosowane; to przecież pisownia z 1996 r.: etymologiczna, stosująca literę „i” dla zaznaczania miękkości, literę „ã” zamiast „ę”, litery z diakrytykami „ò” i „ù”, wobec czego litera „w” zamiast dawnego „v”. Walczący o litery „ã”, „ò” i „ù” po *Zasadach pisowni kaszubskiej* z 1974 r., zwłaszcza grono „Tatczëznë”[15], nie orientowali się wcale, że domagają się wdrożenia projektu S. Bieszka. Projekt jego pisowni został przyjęty na otwartym zebraniu w Gdańsku 13 VI 1959 r., prowadzonym przez J. Rompskiego. Nie mam informacji, czy uczestniczył w nim A. Labuda, ale spośród zrzeszeńców wypowiadali się m.in. ks. F. Grucza, J. Trepczyk i F. Marszałkowski, popierając projekt[16]. J. Labudda o tej (= dzisiejszej) pisowni pisze jako poetka: „Obecna ortografia, poprzez rażącą obfitość znaków

---

[12] Zob. *Pro memoria Stefan Bieszk* (*1895–1964*), zebrał, oprac. oraz wstępem i komentarzami opatrzył J. Borzyszkowski, Gdańsk 2013, s. 730.

[13] J. Labudda, *op. cit*., s. 137.

[14] Zob. J. Treder, *Kaszubszczyzna literacka Floriana Ceynowy*, [w:] tenże, *Historia kaszubszczyzny literackiej*. *Studia*, Gdańsk 2005, s. 81–83.

[15] Por. J. Treder, *Poglądy Eugeniusza Gołąbka na normalizację kaszubszczyzny*, [w:] *Językowy, literacki i kulturowy obraz Pomorza*, red. M. Klinkosz, Z. Lica, Gdańsk 2013, s. 37–53.

[16] Zob. *Pro memoria Stefan Bieszk*…, s. 739–740.

diakrytycznych, wręcz przyćmiewa naturalną przejrzystość tekstów, będących w użytkowaniu jeszcze w latach 90. ubiegłego stulecia”[17].

Poza tym, już moim zdaniem, Labuda niepotrzebnie – za F. Lorentzem – w swoim projekcie pisowni wdawał się w sprawy **iloczasu**, który przecież i tak nie jest przedmiotem pisowni, a sprawa rzekomego zróżnicowania długich i krótkich (odpowiednio) w przykładach *szlap* ‘słota’ : *szlap* ‘zmęczony’, *rek* ‘rak’ : *rëk* ‘płacz’, *rzec* : *rzëc* ‘tyłek’, *trze* : *trzë* ‘trzy’ – jest całkowicie subiektywna, a na pewno nie dowodzi wpływu iloczasu na semantykę tych i innych wyrazów, podobnie zresztą jak w przypadku dyskusyjnego znaczenia wyrazów w zależności od **akcentu**: *b**o**dej* ‘prawdopodobnie’ – *bod**e**j* ‘wątpliwe’, *cz**ë**puszk* ‘czubek’ : *czëp**u**szk* ‘kucnięcie’, *n**ë**le*! ‘ruszaj’ : *nël**e*** ‘przestań’[18]. Autorka uważa, że problem „wymaga odrębnych badań”, tymczasem sprawy iloczasu co do swej istoty i czasu istnienia w kaszubskim zostały zbadane i opisane[19], a złożoną, zróżnicowaną i dość „zmieszaną” kwestię akcentowania próbuje objaśnić m.in. sam Labuda w swej gramatyce, ujmując wszakże rzecz w sposób zadziwiający: „Północna kaszubszczyzna zachowała do tej pory prasłowiański akcent ruchomy. Natomiast w gwarach południowych ustalił się akcent inicjalny. Oba akcenty zeszły się w gwarach centralnych (…) i w sumie wytworzyły akcent ogólnokaszubski, całkowicie swobodny. Akcent swobodny suponuje, że prawie w każdym dowolnym wyrazie można akcentować dowolną zgłoskę, a wybór akcentowanej zgłoski zależy od budowy zdań. W ramach akcentu swobodnego mieszczą się akcenty: ruchomy, inicjalny, kolumnowy, zestrojowy”[20]. Pierwsze dwa stwierdzenia można przyjąć z uściśleniem: sama ruchomość akcentu na północy jest dziedzictwem prasłowiańskim, ale miejsce akcentowania zwykle jest już inne. Pozostałe stwierdzenia również wymagają uściślenia, mianowicie określenia *swobodny*, tu w rozumieniu autora, a więc jako „zmieszany”, niemal „dowolny” – i wtedy też nie zachodzi dysonans w ostatnim zdaniu, że ów „swobodny” akcent mieści w sobie poza dawnym ruchomym (ale jednak od czegoś uzależniony, a zatem nie tak do końca swobodny), także z samej swej natury stałe są: inicjalny, kolumnowy i zestrojowy. Rzecz jasna, taki „zmieszany” akcent na pewnych terenach – w różnym zakresie

---

17 Zob. J. Labudda, *op. cit*., s. 136. W przypisie pośrednie uznanie dla zasad pisowni z lat 70.

18 Zob. J. Labudda, *op. cit*., s. 127 i 149.

19 Por. Z. Stieber, *Zagadnienie iloczasu kaszubskiego*, Sprawozdania PAU 1950, s. 503–508, tenże, *Elementy prozodii w dialektach kaszubskich* (*iloczas, intonacja wyrazowa, przycisk wyrazowy*), „Slavia” XXVI, 3, 1957, s. 362–364; tenże, *Rozwój fonologiczny kaszubszczyzny*, [w:] *Rozwój fonologiczny języka polskiego*, Warszawa 1958, s. 84. Autor podważył ustalenia dawnych badaczy, zwłaszcza F. Lorentza, i ustalił, że iloczas fonologiczny zaginął ok. 1900 r. z powodu wytworzenia się silnego akcentu przyciskowego.

20 A. Labuda, *Podręczna gramatyka...*, s. 20. Celnie i krótko problem akcentu opisał znany już wtedy B. Sychty *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I, Wrocław 1967, s. XXIII–XXIV.

i czasie – zachodzi(ł), zwłaszcza w młodszych pokoleniach. Całkowicie chybione jest łączenie akcentu wyrazowego z budową zdań!

J. Labudda podkreśla w kaszubszczyźnie różnorodność alternacji i bogactwo wariantów i uznawanie tego przez Labudę za „równouprawnione", a nawiązując do znormalizowania przez Radę Języka Kaszubskiego form z *-ã* typu *panã*, stwierdza, że „razi" ją podobna zmiana tradycji językowej, która „zubaża bogactwo języka" i „zmienia fleksję", co komentuje następująco: „Forma z *-ã* jest właściwa gwarom północnym, podczas gdy w dialekcie centralnym używa się jedynie końcówki fleksyjnej *-em*"[21]. Nie wiem, skąd czerpie taką wiedzę i skąd wniosek o „zmianie fleksji", ale dlaczego przechodzi do porządku nad cytowanym przez siebie stwierdzeniem A. Labudy w gramatyce: „Rzeczowniki męskie sing., zakończone w nom. na spółgłoskę, oraz neutra zakończone w nom. na *-ę*, *-e*, *-o*, mają w instr. z reguły *-ę* obok *-em*" – uzupełnione dopowiedzeniem dowodzącym niekonsekwencji, że męskie na *ń*, *g*, *k* i neutra na na *-o* z poprzedzającym *k* mają tylko *-em*, np. *konjem*, *drągiem*, *krekjem*, *dzeckjem*. Z czego zresztą ta różnica – w zapisie! – ma wynikać? W rękopisie prozy *Wostatni sąd*... używa autor wyłącznie końcówki *-em*. Pisownia z 1974 r., którą opracowywała komisja z A. Labudą jako członkiem, przyjęła ogólne rozwiązanie: *-ę* || *-em*, ale nie ma nic nagannego w dalszym upraszczaniu zbędnych wariantów, nie tylko w tym szczególe, np. także, gdy Labuda spośród oboczności typu *-ho* : *-vo* : *-go*, np. *jeho*, *jevo*, *jego* – zaleca – i słusznie – jedynie *-go*.

Pisownia **rękopisu**[22] brawędy *Wostatni sąd*… przedstawia nieco tylko znowelizowaną formę przedstawionej ortografii fonetycznej, a zatem:

1. miękkość spółgłosek zaznaczana jest na 3 sposoby: a) diakrytykiem (przed inną spółgłoską i na końcu wyrazu), np. *Gduńska*, *hańdlowim*, *wokrańczonô*, *nalińcami*, *jeséń*; b) literą „i": *wzanik*, *wies*, *wielgô*; c) literą „j" tylko miękkie *k*, *g* (wmawiane jako *cz*, *dż*), np. *kjile*, *kjej*, *powiostkji*, *zgjinęłe*; Ceynowa używał przede wszystkim „j";

2. labializacja zapisywana literą „w", tylko samogłosek nagłosowych *o-*, *u-*, np. *wode*, *wokalim*, *wodwiecznima*; *zwochlił*, na *wustronie*, *wutaconô*; jak za czasów Ceynowy;

3. prejotacja *i* nagłosowego i wewnątrz wyrazu po innej samogłosce, np. *jimô*, *jiscełe*, *swojich*; tak u Ceynowy;

4. samogłoski tzw. ścieśnione, zwykle zapisywane na dwa sposoby: częściej fonetycznie, rzadziej etymologicznie: a) *ô* jako „o", np. *godkę*, *przesnożim*, *zetkosz*, *kłod* – i jako „ô", np. *blôsniesz*, *bôczą*; mylnie *chwôłę* za: *chwałę*; Ceynowa

---

21 J. Labudda, *op. cit*., s. 135.

22 Oddaje ją publikacja fragmentu tej prozy w „Pomeranii", 1972, nr 4, s. 101–104, jednak w wielu szczegółach zachodzą różnice, m.in. na rzecz pisowni etymologicznej, np. *krute*, *zjéżdżele*; zresztą w tej publikacji zachodzą też inne różnice, nawet tekstowe czy szyku wyrazów, np. stawianie przymiotnika przed rzeczownikiem: *staroscińskji sędza*, *samiewni sąd*.

regularnie stosował kryterium etymologiczne, tj. „ô”; b) *é* jako „i”, np. *malinkô*, *cemnawi*, *gwesni*, *więcij*, *znaczeni*, *szczesci*, *ni móg*, też stale w końcówce *-igo*: *belnigo*, *stolemnigo*, *swojigo*; tylko niekiedy jako „é”, np. *zazéra*, też jako „e”, np. *mlecz* i ewentualnie *spiewę*; Ceynowa regularniej stosował etymologiczne „é”; c) *ó* jako „o”, np. *barabonow*, *dzurow*, *krolow*, *kulow*, *lasow*, też w miejscu pierwotnego *a* przed spółgłoskami *m*, *n*, a więc w typie *dostonkach*, *znonim*, *zomku*, ale por. *Gduńsk*; nadto jako „ó”, np. *wkół*, *móg*, *nócą*, *trójnech*;

5. kasz. *ë* zwykle jako „e”, tj. fonetycznie, np. *bełe* ‘były’, *cezech*, *czesto*, *wlegleznie*; też w końcówkach fleksyjnych: *-e*, np. *czase*, *dębe*, *lase*; *-ech*, np. *slawotnech*, czy *-eją*, np. *wasteją*; w zakończeniu 3. os. l.p. r. m. *-eł*: *beł*, *żeł*, ale omyłkowo np. *dopuscił*, *sprowadził*, *zwochlił*; jednak np. *grebiznë*, *wsë*, *grzëbe* i *rëbe*. Ceynowa stosował zwykle „é”[23];

6. nie ma samogłoski *y*, wymawianej jako *i*, skąd jej zapis literą „i”, np. *dzis*, *możnim*, *smutnima*, *anonim*; tak też u Ceynowy;

7. samogłoski nosowe zapisywane są jak w polszczyźnie, a więc *ę* przez „ę” (mimo wymowy *ã*, tj. *a* nosowe), np. *głębok*, *godkę*, *pięc*, *wszędze*, *dôleznę*; *ą* przez „ą”, np. *dzewotną*, *nócą*, *wasteją*, *zëmą*; tak też u Ceynowy;

8. nie zapisuje się (zgodnie z wymową) wygłosowego *-ł* po spółgłosce, np. *kłod*, *móg*; tak też u Ceynowy.

2. **Fonetyka** mowy samego autora w jakiejś mierze znajduje odzwierciedlenie w opisanej wyżej pisowni fonetyczno-etymologicznej, a więc: a) artykulacyjne zbliżenie *u* do *i*: rkps np. *fòlisz*, *fòliszowi* (Sychta: *fòlusz*), *kritë*, *nielisi* (Sychta: *nielusy*), (dwòje) *òczi*, *pòjiga*, *szim*, por. też hiperpoprawne *tëlu* < *tëli*/ *tëlé*; b) ślady dawnej wymowy tzw. szemudzko-luzińskiej, tj. *o* > *e* (po twardych spółgłoskach przedniojęz.): *pachtewny*, *żëlewaté* (rkps) i analogiczne *znajemny*; c) wymowa *ô* ogólnie bliska *e*, np. *lôdżer* – rkps: *legjer* (niem. *Lager*), ale także jej zbliżenie do *u*/ *i*: rkps *tere*, *zare* obok *teru*; *choci*, *dôlëszuk* (por. *dôlëbóg*?); d) zlewanie się *é* z *i*: *kòlibka*; rkps: *drzwirzama* (!), *misterno* (za: *mésterno*), *òdińc*, *pòdińdą*, *rozgrzijta*, *smijta*, *seminnëch*; e) zanik nosowości: *Stóżczi* < *Stążczi*; nadto w rkps miesza się typ ogólny *pięc* z pnkasz. *pińc*; f) wymowa *ò* jako ^{l}o/ ^{l}e: *zòchlëło*, w rkps: *złechleło* i poprawione na: *zuechleło*; por. też w rkps hiperyzm *bògòsławic* (Lorentz notuje z Budzisza i Bilota) za pierwotne: *błogosławic*; g) wymowa *ë* bliska *i/u*: por. rkps: *pik* za: *pëk*, *połuknąc*, *żeł* i *czeł*, też *mùsził* : *mùszeła*.

W tekście brawędy znajduje się sporo innych drobnych zjawisk fonetycznych, jak: a) spółgłoski wtrącone, np. *strzébrzny*, *strzoda* (por. *sertno* z *t* < *d*, por. *serdeczny*, litew. *širdìs*; *strodżi*, por. np. czes. *strohý*), *znańczëc* (*ń* < *n* ze skrzyżowania *znaczëc* i *znanka*?), *pózdny* (por. kasz. *pòzdze* i czes. *pozdní*), *zdrok* (znane dialektalne *wezdrok*); b) samogłoski wtrącone: *pòłuknąc* za *pòłknąc* (Sychta),

[23] Litera „ë” stosowana dopiero od pisowni F. Lorentza.

klënącë za *klnącë*, też sztuczne *karczima* za *karczma*; c) jotacja, przydech i labializacja samogłosek nagłosowych, np. *jistny*, *harãdny*, *haszczisz* (śrkasz.), *walczérz* (Sychta; por. *wôłtôrz*?); d) asymilacje spółgłoskowe: *miemiecczi* – nagłosowe *m'* za *ń* po wpływem *m'* w środku wyrazu; *Magòrzëta* < *Małgòrzata*)(*Margarita* z uproszczeniem *ł/r*, nadto *i* > *ë*; d) osobliwe alternacje spółgłoskowe: *ch* : *k*: *chrzept*, *chmòter* (por. *chto*, *nicht*); *b* : *w*: *halwa* : *halba*, *jiscewny* < *jiscebny*; wtórne *ń*: *Ańtosz*, *bańda*; *j* : *w*: *kòlewno* czy *n* : *w*: *kuchewny* (por. np. *marchewny*); *h/g* : *j*: *bòjater* (por. ros. *bogatyr'*); *w/u* (niesylabotwórcze) : *ł* w *swóńsczi* (Sychta: *słóńsczi*) za: *swójsczi* (od *swój*); e) skrócone formy 3. os. r. ż. czasu przeszłego typu *dosta* < *dosta*^{ł}*a* < *dosta*^{u}*a* i formy dopełniacza odmiany zaimków typu *te* < *te*^{ł}*e* < *te*^{u}*o* itp.; rzadsze są formy pełne *dostała* i *tegò*; więcej o tym we fleksji.

W swej *Podręcznej gramatyce kaszubskiej* dość pobieżnie opisuje regularne procesy fonetyczne i sam system fonetyczny, prezentując na przykład samogłoski według przestarzałego podziału F. Lorentza[24], a więc typ *a*-towy, *e*-towy, *i*-towy, *o*-towy, *u*-towy, zresztą jak w *Zasadach pisowni kaszubskiej* (1939). Sporo zaś miejsca poświęca wielu różnym zjawiskom marginalnym i lokalnym, m.in. historycznym, nieraz jednak sztucznie tworzonym, jak wyżej np. *kolewny* za *kolejny* czy *kuchewny* za *kuchenny*, mianowicie w rozdziale pt. *Przemiany fonetyczne*. Omawia tam – wśród „przegłosów archaicznych" – „przejście prasłowiańskich samogłosek z przestawką spółgłoski", tj. **tart* typu *barda* : *broda*, wymieniając m.in. przykłady *charna*, *darga* : *droga*, *gard* : *gród*, *ògard* : *ògród*, *parg* : *próg*, *skarń* : *skroń*, *starna* : *strona*, *warżëc* : *wróżëc*, także nazwy: *Bãdargòwò*, *Garecznica*, *Gôrcz*. Otóż wszystkie te przykłady występują w *Wostatnim sądze*…, gdzie dochodzą również dalsze: *barnic*, *barnica*, *òbarny*, *darżëszcze*, *ògardzëc*, *ògardzony*, *òstarw*, *parminie*, *sarmòta*, *starżô*, *swôrb*, *warcëc* (obok *wrócëc*), (na) *zdarwò*. Zapewne można tu jeszcze z brawędy dodać *òdstarbny* (por. nazwę *Ùstarbòwò*), ale nie należą tu już wyrazy: *parwò* (< ps. **pravъ*); *karno* (< ps. **krno*), *parszny* (< **prx*-), *ward* 'ród' (< **rodъ*), *jarbòtnik* (< ps. **orbot*-) obok postaci *robòta*; notabene, w felietonach występuje nadto *ùstarw* 'ustrój'. Pojawiły się też przykłady bez narzucania postaci z **tart*, np. *mrowic sã* i *smrodze*!, gdy *smarda* 'pachołek'.

Analogiczną grupę **tolt* reprezentują w utworze: *dołń* (< *ps. *dolnь*), *gôłd*, *gôłdny*, *zgôłdniałi* (obok *głodny*), też *gôłwa*, a wątpliwy etymologicznie jest *człôłwiek* (obok *człowiek*). Ostatnie dwa wyrazy wymienił w swej gramatyce, gdzie także poświadczona została grupa **tert*: *berg* : *brzeg*, por. w brawędzie *bezberżny*, a w *Słowarzu* neologizm *zbereżny* 'marginesowy'; w utworze jest jeszcze przykład dla grupy **telt*: *melczã* 'niemowlę', do którego por. w felietonach i *Słowarzu* też *melkùs* 'dziecko spożywające dużo mleka', por. pol. *młokos*.

---

[24] Zob. F. Lorentz, *Gramatyka pomorska*, Wrocław 1958, s. 58–62.

Do „przegłosu w dziedzinie spółgłosek" zaliczył w gramatyce typ *miartwi* : *martwi*; w brawędzie zjawisko to reprezentują wyrazy *cwiardi* i *zmiarzłi*. Uwzględnił również zmianę *ra-* > *re-*, np. *reno*, *redło*, *redowac sã*, *remienia*, także wątpliwy *retënk* (por. niem. *Retung*); wyrazy te występują także w brawędzie *Wostatni sąd*… Pojawiają się w utworze również przykłady ze zmianą ps. **ę* > *i/y* > *ë*: *jiczmë*, *jiczmianny*, *ksyżãt*, *midzë*, *rozmikłi*, *rzëżëc* 'rzęzić' (por. w *Remusie* Majkowskiego: *rzëzy*/ *żëzy*), *ùklëkł*, *zaprzigelë*, *zaprzëgac*, *zôprziż*, *zwierzëca*, też nazwisko *Dzëcélsczi*. I ta cecha ma dokumentację w gramatyce Labudy.

Przykłady te pokazują, że fonetyczne procesy historyczne, występujące z różnym nasileniem w silnie zróżnicowanej dialektalnie kaszubszczyźnie, są licznie reprezentowane w utworach pisarza i są pieczołowicie rejestrowane w jego gramatyce, gdyż: „Są to wspaniałe pomniki językowe słowiańskich ludów przybałtyckich i połabskich".

3. **Słownictwo** charakterystyczne dla Labudy można poznać nie tylko z jego utworów, ale przede wszystkim z jego dwóch słowników, obu dość osobliwych z kilku powodów. Pierwszy z nich przez wzgląd na cenzurę[25] ma tytuł *Słowniczek kaszubski*[26], a z tego samego powodu dwie jego części mają podtytuły: *Część pierwsza* i *Część druga*, nie można bowiem było ich nazwać – odpowiednio: *Słowniczek kaszubsko-polski* i *Słowniczek polsko-kaszubski*. Zawiera ponad 2 tys. wyrazów (w ok. 1800 hasłach, drukowanych w dwóch kolumnach). Uzasadnieniu potrzeby jego wydania mogło służyć m.in. oświadczenia autora: „Większość wyrazów zawartych w słowniczku czerpałem wprost z ust dzieci w wieku szkolnym. Nauczyciel znajdzie w słowniczku prawie każdy wyraz, jaki dziecko przynosi z domu do szkoły". Myśl ta legła też u podstaw skoncentrowania się na deminutywach, które od tego czasu stały się obsesją słownikarza, również w jego twórczości, zwłaszcza w *Wostatnim sądze*...; mowa o tym niżej przy omawianiu słowotwórstwa. W *Przedmowie* podkreślono występowanie w *Słowniczku* „wielkiego bogactwa niespotykanych w innych słownikach zdrobniałych form rzeczownikowych, przymiotnikowych, czasownikowych, używanych w zwrotach do dziecka"[27], np. *ajac* 'głaskać', zdr. *ajkac*, *ajüszkac*, *ajülkac*, *ajülinkac*, *ajülinüszkac*. Przy adresowaniu słowniczka do nauczycieli dziwi zastosowanie liter „ü" „ö" „ï", oczywiście, objaśnionych w *Przedmowie* wraz z innymi, np. „ó", „é", „ụ", „ọ". Autor włączył wszakże do niego wiele wyrazów właściwych kaszubszczyźnie literackiej, niewystępujących w żywej mowie, a więc wielu neologizmów, np. *achtny* – szanowny, *bezszëk* – nonsens, *bôłdzô* – żywioł, *buwrón* – bałwan, posąg, nie-

---

25 Informacja uzyskana od Pani Profesor H. Popowskiej-Taborskiej, współautorki *Przedmowy* do *Słowniczka*.

26 Warszawa 1960, red. nauk. H. Popowskiej-Taborskiej i Z. Topolińskiej.

27 A. Labuda, *Słowniczek*... s. 12.

zdara, *bojôrz* – bojownik. Nie są też typowe dla języka dziecięcego, np. *baczóna* – gbur, *badéra* – badacz, *badérowac* – badać, *bédacëjo* – licytacja itp.

Autor w swoim słowie napisał: „Dialekty Słowian pomorskich rozbrzmiewały przed wiekami daleko poza Odrą i na wyspie Rugii. Jeszcze w XVII wieku na przedmieściach miasta Szczecina rozbrzmiewała mowa kaszubska…" Labuda zatem dawne „dialekty Słowian pomorskich" utożsamiał z kaszubszczyzną. Informował też, że: „Zagadnienie stosunku dialektu kaszubskiego do polskiego języka literackiego jest dokładnie wyjaśnione i naświetlone z punktu widzenia naukowego we wstępie filologicznym do słowniczka…" Autorki *Przedmowy* nadzwyczaj delikatnie ujmują tę kwestię, pisząc m.in.: „Niewątpliwie znaczna odrębność dialektu kaszubskiego od sąsiadujących z nim innych dialektów polskich i od polskiego języka literackiego wytworzyła na Kaszubach warunki, w których można by mówić o panującej tu dziś specyficznej dwujęzyczności. […] Gwara ta (szczególnie północna i środkowa) traktowana jest przez nich jako odrębny język". Potem stwierdzają: „Słownictwa wyłącznie kaszubskiego jest więc niewiele, choć stosunkowo więcej może u Labudy[28] niż w innych słownikach kaszubskich. Wynika to stąd, że słownik, który wyszedł ze środowiska szkolnego, uwzględnia w szerokim zakresie słownictwo dla tego środowiska specyficzne, a obfitujące w neologizmy słowotwórcze i syntaktyczne". Autor zaakceptował te stwierdzenia w swoim słowie.

Po uchwaleniu *Zasad pisowni kaszubskiej* (1974) potrzebny był dostosowany do nich słownik ortograficzny i z tej potrzeby powstały A. Labudy *Słownik polsko-kaszubski* (1981) i *Słowôrz kaszëbsko-polsczi* (1982)[29], ogólnie kontynu-

---

[28] Por. H. Popowska-Taborska, *Neologizmy i neosemantyzmy w słownikach kaszubskich Bernarda Sychty i Aleksandra Labudy*, „Prace Filologiczne", 33, 1986, s. 135–140, przedruk [w:] *Szkice z kaszubszczyzny. Leksyka. Zabytki. Kontakty językowe*, Gdańsk 1998, s. 73–78; tu s. 73: „ma ambicje zgromadzenia leksyki maksymalnie wyróżniającej kaszubszczyznę od pozostałych obszarów polskich". Por. nadto: taż, *Neologizmy leksykalne powstające w trakcie tworzenia kaszubskiego języka literackiego*, [w:] *Uwarunkowania i przyczyny zmian językowych*, red. E. Wrocławska, Warszawa 1994, s. 121–127; przedruk [w:] *Szkice*…, s. 110–116; taż, *Specyfika kaszubskich innowacji leksykalnych w „Słowniku polsko-kaszubskim" Jana Trepczyka*, [w:] *Konfrontační studium inovavačních procesù ve slovanských jazycích*, Slavia 68, Praha 1999, s. 69–74; przedruk [w:] *Szkice z kaszubszczyzny. Dzieje badań. Dzieje języka. Zabytki. Etymologia*, Gdańsk 2006, s. 191–198; taż, *Leksyka powstającego kaszubskiego języka literackiego*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, Seria II, Językoznawstwo, Warszawa 2007, s. 173–180; przedruk [w:] *Z różnych szuflad*, s. 155–163; taż, *Sufiksy -izna i -ota jako znamiona odrębności językowej w formowanym współcześnie kaszubskim języku literackim*, Rozprawy Kom. Jęz. ŁTN, t. LVII, 2011, s. 261-270; taż, *Gdyby kiedykolwiek w przyszłości miał powstać „Słownik etymologiczny kaszubskiego języka literackiego"*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", 46, 2011, s. 71–81; taż, *Nad kaszubską wersją „Pana Tadeusza". Rozważań o neologizmach w kaszubskim języku literackim ciąg dalszy*, „Rocznik Slawistyczny", LXI, 2012, s. 101–111.

[29] O pracy nad nim nieco uwag [w:] J. Treder, *Język kaszubski*…, s. 43.

ujące *Słowniczek* z 1960 r., obszerniejsze i adresowane do „literatów i czytelników literatury kaszubskiej”[30]. Poza licznymi i zaskakującymi neologizmami jedną z osobliwości było zastępowanie w nich wyrazów na *-osc* wyrazami na *-oc*, np. *buwronowatoc*, *niesztôłtnoc*, *obalëtnoc*, *zmierzałoc*, które jednak autor – po uwagach redaktorów – wykreślił ze słowników, ale w swej twórczości literackiej ich używał; w ekstremalny sposób w prozie *Wostatni sąd*… Jest to jeden z dowodów, że rozmiłowany w swej własnej (nie: domowej, tj. wyniesionej z domu) mowie A. Labuda w stanowieniu ogólnej kaszubszczyzny nie liczył się z realiami i po prostu fakty „poprawiał”. Innym przykładem takiego działania jest prezentowana w tych słownikach demonologia i mitologia kaszubska, nie tylko w aspekcie leksykalnym, ale w ogóle tworzenia nowych bytów i językowych mitów.

Autor mimo świadomej tendencji do unikania **polonizmów** nierzadko jednak umieszcza je w słownikach, np. *mocôrz* ‘atleta’, a występują one także w jego poezji, np. *lazur*, *wczuj sã*, czy w felietonach, np. *brëdny* (zamiast: *czôrny*), *kolôrz* (lepiej *kòłownik*), *prôcowiti* (lep. *robòcy*), *rozkoszny* (lep. *łakòtny*), *szkolnictwo* (lep. *szkòłowizna*), *żart* (lep. *szpôs*). Do polonizowania zaliczyć by trzeba tzw. kalki i adaptacje, np. *bezmiesądzowô* (noc) za *bezksiężycowa*, *pożdżalniô* za *poczekalnia*, jak też takiej proweniencji frazeologizmy, np. *midzë linkama* za *między wierszami*, *w zmoklëznie czelna* za *w pocie czoła*, itp. (O wpływie polszczyzny mowa też przy opisie fleksji i frazeologii.). Labuda zapisuje w słownikach także różne **zapożyczenia** z niemieckiego, np. *bóms* ‘potańcówka’ (niem. *Bums*). Używa ich także w felietonach, np. *lôgrowac* ‘leżeć’ (niem. *lagern*); *tepich* ‘dywan’ (niem. *Teppich*), *wankowac* ‘wędrować’ (niem. *wanken* ‘chwiać się’) itd.

Warto zwrócić uwagę na częste rejestrowanie w *Słowarzu* **synonimów**, np. pol. adwokat: *chochulc*, *prôwca*, *zastawnik*, *zastôwca*; dla pol. akuszerka: *baba*, *babiôwka*, *dzecołapka*, †*gróska*, *grótka*; dla pol. apetyt: *aptit*, *chapka*, *chętka*, *kséń*, *l¸gotka*, *łakota*, *skoma*, *trôp*, *trôpich*, *żér*. Nierzadko uwzględniał **warianty** fonetyczno-graficzne, np. pol. adwent: *adwent*, *agwent*, *jadweńt*, *jagwańt* – i warianty morfologiczne, zwłaszcza zdrobnienia, np. pol. ale: *ale*, *alenko*, *alenuszko*; pol. ani: *ani*, *aniszku*, *anilinku* itp.

Obok wyrazów **przestarzałych** i wychodzących z użycia (znak: †), np. pol. adwent: †*przedgodnik* – podaje wiele **neologizmów**, np. pol. abecadło: *runica*[31]; pol. alternatywa: *dwojaczba*; pol. amatorstwo: *lubizna*; pol. analiza: *rozdzewa*; pol. analizować: *rozdzewac*; pod pol. awans: *podwëżba*; pol. azot: *tęcheń*; pol. azotniak: *tęchnik* itp. W jego felietonach neologizmy zdarzają się często, np. *runic* ‘pisać’, *runita* ‘pisarz’, *ruńc* ‘pióro’; *drëwny* ‘pociąg elektryczny’, por. *drëwotny*

---

30 Tak wydrukowano we wstępie E. Brezy, ale J. Labudda, *op. cit*., s. 141 pisze, że autor nie wyraził (osobiście?) tego we wstępie, iż „zaadresował go głównie do kaszubskojęzycznych czytelników, literatów, translatorów oraz do użytkowników języka w celach naukowych”.

31 Wyraz *runë* ‘litera’ występuje w F. Ceynowy, *Zarés do grammatikji kaśébsko-słovjnskjè mòvé* (1879).

‘elektryczny’ i (*z*) *drëwã* ‘(z) nurtem’. Niemało jest wśród nich neologizmów nieujętych w *Słowarzu*, jak np. *poczëłi* ‘czuły’ i *poczëłota* ‘czułość’, *wsebój* ‘walka ze sobą’, *trójsetny* ‘wielokrotny’, *narońc* ‘napis’ (por. *narunic* ‘napisać’) i *naskrib* ‘napis’ (por. *skriblec* ‘pisać’?). Przykłady dowodzą, że dla neologizmów Labudy nierzadko wzorcem były odpowiednie wyrazy polskie, np. *dopajic* ‘doręczyć’. Osobliwsze neologizmy fonetyczne omówiono wyżej w fonetyce, a słowotwórcze niżej w słowotwórstwie.

Obserwacje powyższe potwierdza analiza brawędy *Wostatni sąd*… Użył w niej autor ponad 14 tys. wyrazów, w dołączonym *słowôrkù*[32] objaśnił ok. 200, ale po uzupełnieniu niejasnymi wyrazami z tekstu liczy on ok. 600 wyrazów, przy czym ok. 150 nie notują jego słowniki, a z kolei ponad 35 z tych 150 nie znajdziemy też w innych słownikach. Przy części wyrazów notowanych w *Słowarzu* stoi kwalifikator *neol*.: *bezgrôwno*, *dowòdzëzna*, *gòdan*, *jedzebniô*, *jiscebny*, *krëwilny*, *kùżlowati* ‘stożkowaty’, *lądowiszcze*, *nastac* ‘przybyć’, *notej*, *notejszi*, *òdewstawac* ‘odpadać’, *òtroczëzna*, *òtroczny*, *planétowac* ‘wróżyć’, *pòkrzéska*, *pòkrzésnik*, *rafny*, *rëmizna*, *rozkawel*, *runita*, *samiewny*, *tamsamno*, *teôrtny*, *wastwò*, *wastowac*, *wąta*, *wszedny*, *wtóran*, *wzanik*, *wzanikac*, *wzenikac*. Jednak nie każdy niewątpliwy neologizm w *Słowarzu* został zaznaczony jako *neol*., np. *begrënk* ‘ładunek’, *bùdlowac* ‘kopać, podkopywać’, *dostónk* ‘dostatek’, *dôlëzna* ‘dal’, *drawny* ‘bystry’, *dzëwòtny* ‘dziwaczny’, *dżib* ‘zenit’, *ląkowac sã* ‘radzić sobie’ (por. słowiń. *lãkòwac* ‘zwabiać’), *nikewny* ‘nikczemny’. Oczywiście, niejeden neologizm niezapisany w *Słowarzu* występuje w jego twórczości, np. *zetan* ‘styczeń’. Wrażenie neologizmów sprawiać może część archaizmów, np. *gòscëtwa* (Sychta) tylko dlatego, że pisarz nierzadko preferuje jakąś strukturę słowotwórczą, tutaj z sufiksem -(*t*)*wa*, np. *jarbòtwa*, *nôkazëtwa* ‘nakazy’ itp.

A. Labuda dzielił neologizmy „na naturalne i sztuczne, będące przywilejem literatów”[33]. Naturalne jednak nawiązują jakoś do stanu „zapisanego” w (pod)świadomości językowej społeczności mówiącej, gdy sztuczne, literackie często z tą (pod)świadomością pozostają w kolizji lub nią „manipulują”, nierzadko nieporadnie, na co w twórczości Labudy znaleźć można sporo przykładów. Oto wybrane **neologizmy** i **neosemantyzmy**: *barnica* ‘twierdza’ : *barnic* ‘bronić’; *bòjater* ‘bohater’ (por. ros. *bogatyŕ*); *bòtwa* ‘wyrób’ < niem.?; *chëba* ‘podstęp’ : *chëbaczëc* ‘oszukiwać’ (Sychta); *dejał* : kasz. *deja* i pol. *ideał*; *jachòta* 1. ‘rozkosz’, 2. ‘dostatek’ : *jachòtac* ‘brykać, hulać’?; *mieńwò* ‘nazwisko’ : *mienic* (*sã*) ‘nazywać się’ + -*wò*; *miéwò* (lepiej: *miéwa*) ‘pozdrowienie’ : *miéwac* (*sã*); *nalińc* ‘najeźdźca’ : *nalënac* ‘najeżdżać’; *òbòchlastnié* ‘podwoje’ : *òbòchlastny* < *òbò*(*je*) + *chlastac*

---

32 *Słowôrk* – zob. w rkps brawędy k. 85–92.

33 J. Labudda, *op. cit*., s. 136. Potwierdza to rozmowa – na jednym ze *Spotkań Wdzydzkich* – na temat neologizmów, które językoznawcy podziwiają w mowie ludu, ganiąc często te z piśmiennictwa. A. Labuda był zdania, że jego neologizmy są równoprawne z owymi ludowymi, bo przecież on sam jest reprezentantem ludu.

‘otwierać drzwi’?, *òdlaża* ‘odnoga, odgałęzienie’ : *òdłazëc*/ *òdłażëc*; *parszny* : arch. *parch* ‘kułak’; *proczny* ‘krnąbrny’ : *prócz*, kasz. *proczëc sã* ‘przeciwstawiać się’; *prokòwac* ‘przeczyć, sprzeciwiać się’ : *prócz*/ **prok*?; *rzeklan* ‘wyraz, wyrażenie’ : *rzec*/ (*wë*)*rzekłi*; *setny** – 1. setny, 2. porządny, udany – choć *sëtny*, por. *Sëtno* (jez. i wieś), *Sëtnô Góra* (góra i przys.) – w związku z *sit*, *sëcëna*, *sëtowié*; *sertno* = *serce*; *sprzëti* ‘blisko, obok’ : słowiń. *sprzidi* ‘stromy, spadzisty’?; *ùrôszczënk* ‘zmowa, spisek’ : *raszczac* so ‘zgłaszać pretensje’; *tislewny* ‘liczny’ : *tislo* ‘liczba’ (czes.) + -*ewny*. Itp. Nieraz zupełnie przypadkowe skojarzenie pomaga „odnaleźć” podstawę, np. *chòta* ‘wolność, swoboda’ od *òchòta*; *jazwa* ‘język, mowa’, por. ros. *jazyk*?; *lidzewi* ‘lewy’ < ?, por. *wedlowi*/ *wedlewi* ‘prawy’ (oba wyrazy Lorentz ma tylko z Labudy) : *wedle* ‘według’?; *nawzës** – *nawzajem* (co od *jąć*) + -*ôs*; *òtalëc* ‘otoczyć’[34], ale por. *òkalëc*/ *òkòlëc* ‘ts.’?; *szlachòta* ‘podobizna’ : *szlachòwac* ‘być podobnym’ +-*ota*; *ward* z *ród* (grupa ps. **art*-, tj. *ard*/ *ord* i dodane *w*-); *rasza* z niem. *rasch* ‘szybki, prędki (nurt rzeki)’, *stawòc* ‘postać’ : *postawa* + -*òc*?, *wąta* ‘myśl’ (por. *wątk*?). Itp. Widać z opisu, jak te „gry” słowotwórcze literata są czasem skomplikowane. Rację ma H. Popowska-Taborska, że „książki napisanej za pomocą słownika A. Labuda rodowity Kaszuba bez tegoż słownika zrozumieć nie będzie w stanie”[35].

Sama statystyka (wyżej) wyrazów i przykłady dowodzą wysokiego stopnia osobliwości leksyki *brawãdë*, poczynając już od wyrazu *brawãda* ‘brednie, gadanie od rzeczy’, który w słowniku Labudy z 1982 r. ma rozbudowaną rodzinę, m.in. jako termin: ‘bajka, baśń’, ‘powieść’ (stąd on w słowniku J. Trepczyka), utworzonego od czasownika *brawãdzëc* ‘bredzić, gadać od rzeczy’ (Ramułt). Wyraz został zapisany przez Ramułta, ale przejęty jest z ościennych gwar, tj. kociewskiej, krajniackiej i chełmińskiej, gdzie stanowi zapożyczenie z dialektalnego niem. *bravada* ‘chełpliwość, przechwałki, blaga’ (zob. SEK[36] I 139). W żadnym znanym mi utworze kaszubskojęzycznym nie ma takiego zagęszczenia leksyką mało znaną czy wręcz nieznaną, nawet w środowisku ludzi aktywnie czytających i piszących po kaszubsku. Owe osobliwe wyrazy powtarzają się w tekście, a towarzyszą im wyrazy jakoś znane, ale w pojawiające się tu w zmienionej postaci fonetycznej lub formie słowotwórczej, jak np. *ward* ‘ród’, *bezberżny* ‘bezbrzeżny’ czy *bòjater* ‘bohater’, *cëchwa* ‘cisza’, *długòtny* ‘długi’. Sprawia to, że cały tekst staje się zagadkowy, a w dokładnym rozumieniu konkretnych wyrazów nie zawsze pomaga kontekst. Takie uformowanie języka tej prozy można by próbować bronić

---

[34] Do *òtalëc* ‘otoczyć’ por. *arch*. *òtal* ‘fosa’ (*Słowark*), a może to pod wpływem nazwy *Otalżyno*, przysiółek i jezioro, pierwotnie *Odłężyno*, o czym zob. J. Treder, *Toponimia powiatu wejherowskiego*, Gdańsk 1997, s. 163.

[35] Zob. H. Popowska-Taborska, *Neologizmy i neosemantyzmy*...; przedruk: *Szkice z kaszubszczyzny*..., s. 78.

[36] Skrót SEK – W. Boryś, H. Popowska-Taborska, *Słownik etymologiczny kaszubszczyzny*, t. I–VI, Warszawa 1994–2010.

stylizacją językową, mianowicie archaizującą[37], mającą tu imitować kaszubszczyznę z przełomu XVII i XVIII w., choć wiadomo, że ona taką wtedy nie była. Ponadto z tekstu wynika, że narrator brawędy patrzy na te czasy z punktu widzenia własnego życia i znajomości języka już w 2. poł. XX w. Wyraźnie starszą metrykę ma wyraz *narzaz* 'podatek', w *Słowarzu*: *narzast* 'narzut' (?), notowany przez G. Pobłockiego (1887) z uwagą: „dziś nieznany nikomu"; to staropolskie *narzaz* 'danina z bydła rzeźnego'.

Warto zauważyć w brawędzie oboczne używanie osobliwych wyrazów **synonimicznych**, np. *knézowsczi*/ *ksydzowsczi*, *knéz* 'panujący', ale *ksydzowac* 'panować'; (ni móc) *zgarac*/ *zdrzec*, *msta*/ *zemsta*, *tum*/ *katedra*, *dolmôcz*, ale *tôłmaczëc*, *gduńskô złotô*/ *złotëchnô*, *złotô*, metafor. *złoti gòwôr* itp. Jeśli autor zwykle oddala swoją kaszubszczyznę od polskiego, to co najmniej zastanawiają u niego dość liczne **polonizmy**, np. *bùrta*, *impòrtowóny*, *kapelusz*, *kańczuk*, *kòmitiwa*, *kòrdón*, *krasnawi*, *ławnik*, *nietolerancja*, *òbòwiązk*, *òbrës*, *ògromny*, *pòdsądny*, *pòjazd*, *rozkôz*, *sen* (nie: *snicé*, *spik*), *sëmienno*, *spãtac*, *torturë*, *ùczënny* 'grzeczny', *ùparcoch*, *warkòcz* (nie: *cop*), *wszechbët*, *wszechswiat*, *zacny*, *znaczny*. Oczywiście, niejeden z nich używany jest przez Kaszubów na co dzień. Za „ukryte" strukturalne polonizmy uznać można np. *nikewni* według *nikczemni* (tak najpierw w rkps), *òtalony* : *okolony*/ *otulony*, *prokòwac* : pol. *protestować*, *sprocëmic sã* : pol. *sprzeciwić się*, *ùbòczé* : pol. (na) *uboczu*, *zapòmòc* : pol. *zapobiec*. Nie zauważa się zawężenia ich użycia do mowy przybyszy czy szlachty kaszubskiej, a więc nie służą stylizacji językowej; występują też w narracji.

Wybrane **germanizmy** – zwykle fonetycznie, morfologicznie i semantycznie (!) przyswojone – to np. *begrowanié* 'ładowanie na statek' < *baggern*; *bersz* 'piwo' < *bejrsz* < *bayerisches*; *betrowac* 'powodować, wzmacniać' < *betroffen* 'nawiedzony'?; *breńtuz* 'gorzelnia' < **Brandhaus*; *brëmza* 'organki ustne' < *Bremse*; *drëfta* 'ścieżka' < dial. *drifft*; *dukantny* 'okazały' < *Tugend* 'cnota' (SEK); *graf* 'hrabia' < *Graf*; *hòmer* 'wielki młot' < *Hammer*; *hòrnądla* 'szpilka do włosów' < *Haarnadel*; *jejinga* 'falowanie morza' < dial. **ebbinge*? (SEK); *knap* 'ledwie' < *knapp*; *lózy* 'człowiek bez własności' < *lose*; *lôdżer* (rkps: *legjer*) 'legowisko' < *Lager*; *prizowac* 'cenić' < *preisen*; *sznarowac* 'hałasować' < *schnarren* 'grzechotać'; *szos* 'strzał' : *Schuss*; *szternëksel* 'kuksaniec' < dial. *stürn* 'kłuć' (jak w *szturac*)? Wymienione wyrazy były wcześniej notowane w słownikach, gdy do nienotowanych dotąd należą m.in.: *bùrgraf* 'burgrabia' < *Burggraf*, *fùchta* 'pijak' < *Feuchte* 'wilgotność', *grizpómel* 'bułka (podłużna)' (też Sychta w *Spiącym wòjskù*). Użycie ich w tym tekście można uzasadnić opisem zdarzeń z czasów pruskiego zaboru, podobnie jak treść utworu tłumaczy obecność w nim wyrazu

---

[37] Por. tu choćby stylizację na średniowieczną kaszubszczyznę leksyką zaczerpniętą ze *Słownika* B. Sychty w powieściach L. Bądkowskiego *Młody książę* i *Chmury* – [w:] J. Treder, *Stylizacja językowa w dokonaniach Lecha Bądkowskiego*, [w:] *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, praca zbior. pod red. D. Kalinowskiego, Bytów – Słupsk – Gdańsk 2009, s. 143–181.

szarwark < niem. *Scharwerk* ‘robota pańszczyźniana’ < *Schar* ‘tłum’ + *Werk* ‘praca’. Trudno wytłumaczyć obecność neologizmu *rasza* ‘rzeka’ < *rasch* ‘szybki, prędki’ (ze zdrobnieniem *raszka*) i całkowite wyeliminowanie wyrazu pie. *rzeka*.

Tzw. internacjonalizmów[38] w słownikach i w twórczości A. Labudy jest niewiele, bo wyraźnie ich unikał, tworząc jako ich ekwiwalenty neologizmy, np. w *Słowarzu*: *brëzlawa* ‘melioracja’ : por. niem. *berieseln* ‘nawadniać’ + *-awa*; *chlëdawa* ‘higiena’ : *chlëdzëc sã* ‘robić się schludnym’; *chwiérnica* ‘sanatorium’ : *chwiérac* ‘chorować’; *drótowac* ‘telefonować’; *hôlënk* ‘akustyka” : *hôlowac* ‘rozlegać się’; *plaskawizna* ‘planimetria’ : *plaskati* ‘płaski’; *zdrzelnik* ‘telewizor’ itd. Bardzo mało jest ich w brawędzie *Wostatni sąd*…, np. *adwent*, *deja*, *mila*; poza np. *importowóny* są to wyrazy starsze; nowsze raczej raziłyby w tekście historycznej powiastki.

Można jeszcze nadmienić, że w opublikowanym w 1972 r., a więc za życia autora, fragmencie wydrukowano np. *nogawice* za *stréfle*, *zawiązowoł* za *podwiązowoł*, *zrzeszec* za *związac*, *slode* za *z tełu*, *sledni* za *wostatni*, *strzéla* za *strzała*, *poprzerznął* za *przerznął*. Autor niewątpliwie tekst poprawiał, zresztą nie tylko w tym zakresie, przy czym zauważyć trzeba oddalanie jego języka i od odmiany mówionej, i od polszczyzny.

Na koniec można dodać, że kilka stron (s. 147–156) mps *Podręcznej gramatyki* A. Labudy zajmuje *Słowniczek wyrazów kaszubskich*, zawierający stosunkowo niewiele neologizmów, np. *cyżeń* ‘pociąg’, *cządnik* ‘czasopismo’, *drawny* ‘pospieszny’, *gorcha* ‘grzech’ (ale *pogorcha* ‘zgorszenie’), *krziseń* ‘tlen’, *lubosertnosc* ‘miłosierdzie’, *melczę* ‘niemowlę’, *miastko* ‘schowek’, *pozeńda* ‘zebranie’, *tęcheń* ‘azot’, *trzëkańcat* ‘trójkąt’, *zgrôwac* ‘dążyć do celu’. Ponadto występują w nim fonetyczne warianty: *bażelnica* ‘bagnisko’, *kłësz* (= *kòsz*) ‘czupryna’, *rip* (= *rup*) ‘niedołężny zwierz’, *smard* ‘smród’, archaizmy *charłęstwo* ‘złodziejstwo’, *charna* ‘sucha trawa’, *czarzbón* ‘czarownik’, *kanąc* ‘stanąć’; germanizmy: *festink* ‘gród warowny’, *rasza* ‘rzeka’. Występują one też w jego twórczości, ale nie ma ich jeszcze w sztuce *Z czasów Swiãtopôłka Bëlnégò*[39], poza *lidzewi* i *wedlowi*.

Ogólnie do słownika każdego języka należą **nazwy własne**, pojawiające się w m.in. słownikach i wśród przykładów w gramatyce, licznie w felietonach i też w powiastce *Wostatni sąd*… Jeśli brawęda ma podstawy historyczne i jej akcja

---

[38] J. Labudda, *op. cit*., s. 60: „Labuda buntował się przeciwko traktowaniu internacjonalizmów czy słów kaszubskich jako zapożyczeń”. – Bunt niezrozumiały i przedziwna forma obrony swojskości kaszubszczyzny. Zapożyczenia, w tym internacjonalizmy (tj. pożyczki w wielu językach, głównie z greki i łaciny, np. *biblia*, *teologia*, *wizja* – i nowotworów z elementów greckich i łacińskich, np. *telefon*, *telewizja*), występują chyba w każdym języku i takimi pozostaną, mimo iż ktoś nie życzy sobie tego tak traktować.

[39] A. Labùda, *Z czasów Swiãtopôłka Bëlnégò. Òbrôzk w trzech aktach*, Bolszewo 2012, ale rkps pochodzi sprzed 1939 r.; dołączony tu słowniczek powstał dopiero w 2012 r.

zlokalizowana została w ściśle określonym terenie, to jak same fakty, tak i nazwy z tego czasu i miejsca powinny mieć i mają charakter realistyczny czy wręcz autentyczny. Oczywiście, fikcją literacką wyjaśnić by można każdą nazwę w tej powiastce.

Wszystkie **nazwiska** należą do realistycznych, a autentycznym jest *Przebãda/ Przebãdowsczi* (od nazwy wsi *Przebãdowò*), prawdopodobnie takim też jest *Kamiński*. Zwraca uwagę, że przy nazwiskach szlachty nie ma imienia (chrześcijańskiego): „…òkalnô szlachta: *Wëszecczi* z *Wëszecëna* béł pierszi, a drëdżim *Dobrzewińsczi* z *Dobrzewina*. Kąsk pòzdze przëjachelë *Dąbrowsczi* i *Dzëcelsczi* z Kãtrzëna, pózdni *Wãsora Wãsersczi* z *Wãsór*, *Pòbłocczi z Pòbłocégò*, *Lnisczi z Lnisk*, dwùch *Zelewsczich*, jeden ze *Zelewa* a drëdżi z *Bãdargòwa*, a na òstatkù *Socha Bòrzestowsczi z Bòrzostowa*" – jest też: „*Kòżëczkòwsczi z Kòżëczkòwa*, *Lewińsczi z Lewina.* Same zapisy ukazują sposób tworzenia nazwisk szlacheckich na *-ski* od miejscowości, nieraz z pominięciem końcowej cząstki nazwy, jak *Wëszecczi* (nie: *Wëszecyńsczi*); są one równe przymiotnikom odmiejscowym. *Dąbrowsczi* i *Dzëcelsczi* są z Kãtrzëna, ale nazwiska mają od nazw wsi *Dąbrowa* i *Dzëcélcz*. Nazwiskom tym towarzyszą czasem przydomki szlacheckie, np. *Socha*, gdy wtórne *Borzesta*, *Przebãda* i *Wãsora* nawiązują do podstaw nazw miejscowych: *Bòrzestowò* (mylnie tu: *Bòrzostowò*) od *Bòrzest*, *Przebãdowò* od *Przebąd*, *Wãsorë* od *Wãsorë*. Imienia nie ma także *bùrgraf* Kamiński i *graf* Keyserlingk. Szlachta nie występuje z żonami.

Gburzy natomiast mają i imiona (na pierwszym miejscu!), i nazwiska: „…pòjedze w pôrã kòni *Lawreńc Labùda*, *Jochim Barcz*, *Jan Bùrzón* i *Wòjk Bara*, a w pòjedinkã *Ańtosz Czaja* i *Michôł Fòrmela*". Zgodne to ze stanem w tzw. katastrze fryderycjańskim (1772–1773), od kiedy powszechne stało się na Pomorzu nazwisko. Nazwiska te są typowo kaszubskie, zapewne znane zwłaszcza w okolicy Mirachowa: *Bòbka*, stôri *Grzenk*, stôri *Mùża* (też rybak w Gdańsku), gbùr *Wãtk*, rëbôk *Wera*; towarzyszą im czasem apelatywne określenia wyróżniające. Ukazują się od nich określenia zbiorowe (rodziny): *Barowie*, ù *Waleszków*, określenia żon: *Bòbczënô* od *Bòbka*, stôrô *Mùżënô* od *Mùża* (por. przymiotniki z sufiksem *-ënô* typu *matczënô*) czy *Barka*, *Królka* z/òd Mòjsza – oba z sufiksem *-ka* – oraz dzieci: synowie z *-ów*: *Tãdeków* Jakùb, córki z *-owa*: *Perszónowa Marika*, *Werowa Jewka*; tu imię na drugim miejscu. Geneza przezwiska *Slépc* została objaśniona w tekście, a taki charakter w powiastce ma (krëwilny) *Klôsmùta*, choć kojarzy się z nazwiskiem *Kleinschmiedt* 'mały kowal', wymawianym *klejnszmit*, a zatem *ù* za *i* byłoby hiperpoprawne?

Imiona to: a) skrócone słowiańskie: *Wit* (< *Witosław*); b) chrześcijańskie: *Jakùb*, stôrô *Jewa*, gdowa *Jula*, zdrobnienia chrześcijańskich: *Jaszk*, *Jewka*, *Marika*. *Bùrgrafka*, główna intrygantka i gospodyni *dukantnëch môltëchów*, nosi częściowo skaszubione imię *Brigita* (Sychta: *Brëgida*). Wszystkie one mają brzmienie kaszubskie, a szczególne postaci z kaszubskimi cechami ujawniają imiona: *Lawreńc* < *Laurenty*)(*Wawrzyniec*; *Magòrzëta* < *Małgòrzata*)(*Margarita* i nieznane

z Kaszub: sw. *Miklosz*, tj. zdrobnienie od *Mikołaj*. Realistyczna, ale fikcyjna jest nazwa *Smãtk*, występująca w funkcji znanej nam z Żeromskiego i Majkowskiego, nie zaś jako bóstwo opiekuńcze Kaszubów, jak u Sychty[40].

Nazwy geograficzne niemal wszystkie są w pełni autentyczne[41], bo tylko poza fikcyjnymi *Barniô* i *Bùsznô Góra* oraz realistycznymi *Rów* (nazwa jednego wybudowania, pierwotnie potok, dopływ Łeby) i *Òstarw* obok *òstarw*; przykłady pokazują, w jak pospolity sposób nazwy powstają. Nazwy te, w większości wsi i miast, funkcjonują zwykle – jak w dawnych dokumentach – przy wytyczaniu szlaków drogowych, np. „stôrim traktã na *Żukòwò*, a tej na lewą – stroną *Pãpòwa* bez *Miszewò*, *Banino*, *Rãbiechòwò* do *Firodżi*. Midzë *Firogą* a *Matarnią*…" – dalej: „…czelińsczim traktã na *Kòżëczkòwò – Żukòwò*, bez *Biôłé Zdroje* na *Przitoczi* i *Bùkòwą Górã*, stądka na *Szadą Górã*, *Stążczi*, *Bãdargòwò*, *Szemùd*, *Czelno*, *Firogã* i *Matarniã*, a znądka prosto do *Òliwë* i do *Gduńska*…" Lokalizuje się tak zamkowiska sprzed tysiąca lat: „…*Klãczëna*, *Garecznicë*, *Gôrcza*, *Smãtowa* i *Bãdargòwa*…", jak też „tôrg w *Lãbòrgù*". *Mirochòwò* leży w lasach „nad *Lëbògòszczã*" i „na wzanik òde *Gduńska*".

Spoza Kaszub (też nazwa *Kaszëbskô*) pojawiają się tylko nazwy: (z) *Kabôtków*, *Pòmòrskô*, *Ruja*, *Bòrnhòlm* i *Gòtland*, *Rzeszowizna*. Kaszuby leżą nad *Môłim* i *Wiôldżim Mòrzim*, nad *Bôłtã*, w Gdańsku płynie *Mùtława*, a bohaterowie spotykają się „kòle krzëwégò *Żórawa*" i *Krësztofa* 'Neptun'. Do tego miasta „ze wszëtczich strón kaszëbsczi lud zjéżdżô sã rokrocznie (…) na widzałé targòwiszcze Dominika". Jednak dokładniej poznajemy tylko okolice Mirachowa, gdzie znane są narratorowi wszystkie drogi, a nawet potrafi wyjaśnić genezę nazw, np. „…ne szadé kòsze grónka drzéwiãt na ny grzëpie? To je Szadô Góra…"

Jak widać z przykładów, **nazwy własne** występują w tej prozie w formie kaszubskiej, np. *Mòjsz* wobec pol. *Mojusz*. (Główne nazwy zapisywał w rkps w formie skróconej, mianowicie: *Kmińsczi*, *Mirchowo*, co niepoświadczone w źródłach pisanych). Labuda nie mógł nawet przypuszczać, że kiedyś będą funkcjonować kaszubskie formy oficjalne, urzędowe nazw. W powieściowej fabule każdą postać nazwy uznano za właściwą, mianowicie: *Bątcz* (por. niem. *Bontsch*) na *Bątcz*, *Borzostowo* na *Bòrzestowò*, *Dzerządzeno* na *Dzérżążno*, *Lëbuń* na *Łebùniô*, *Stóżkji* na *Stążczi* (por. niem. *Stonschken*), *Streszobuda* na *Strëszô Bùda*, *Szemud* (pol.) na *Szemôłd* (z pierwot. niem. *Schönwald*), *Załakowo* na *Załôkòwò*. Autentyczne są *Wilczé Młinë*, choć zwykle używana jest ona w lp. *Wilczi Młin*. Wyjątkowo wykazują one wpływ obcy: polski *Szemud*, niemiecki *Bątcz*, *Mirchòwò* i *Stóżczi*. Autor poprawnie użył kilku przymiotników odmiejscowych, np. *kãtrzińsczi*, *kòżëczkòwsczi*, nienotowany *czelny* (dziś *czelińsczi* od *Czelno*, pol. *Kielno*),

---

40 Por. J. Treder, *Język arcydzieła kaszubskiej prozy*, [w:] A. Majkowski, *Żëcé i przigodë Remusa. Zvjercadło kaszubskji*, oprac. i przypisy J. Treder, BPK, t. 5, Gdańsk 2010, s. 118–120.

41 Sprawdzano to m.in. [w:] K. Makowska, *Toponimia byłego powiatu kartuskiego* (1981); mps pracy doktorskiej.

ale wątpliwe, aby Kaszubi używali formy *torny* od *Toruń* (pd.) obok *Torń* (śr., pn.) (Sychta); por. niem. *Thorn*[42].

Frazeologia nie jest przedmiotem w gramatyce A. Labudy. Ujmowanej tutaj szeroko frazeologii w jego słownikach jest bardzo mało, np. *bùten szëkù* 'poza normą', *bëc w szëkù* 'mieć dobrą opinię', sporo zaś jej w jego felietonach, np. *kómpel z mòkrëch strón* 'do kielicha', *w mewich ruchnach* 'nago', *czitkã zwinąc* 'uciec', *wząc kògòs pòd włos* 'przechytrzyć', *miec mùsk jak filaks* itd.[43] Bodaj najwięcej frazeologizmów zawiera krótka brawęda *Wostatni sąd*… Oto większość w niej użytych (dla oszczędności zwykle tu bez objaśniania znaczenia): a) **wyrażenia**: *ani mùk*, *ani rësz*, *w nodżi*, *na tëch stopach* 'natychmiast', *cwiardô rãka*, *pãkóny mróz* (Majkowski), *wszëtczich kùńców kùńc*, (*jic*) *stopa w stopã*, *na biôłim dniu*, *na czôrną gòdzënã*, *w mërgniãcym òka*, *dalek i szerok*, *òb dzéń i òb noc*; oryginalne: *czarowniczi sąd*, *dukantny bal/ môltëch*; zapożyczone z polskiego: *alfa i òmega czegòs*, (*jistnô*) *Sodoma i Gòmòra*, *łabãdzowatô szëja*, *na swòjich smiecach*, *wespòlny front*, *parwò kaduka*, *do paradë*; b) **zwroty**: *bëc te Bòga* 'być przekonanym'; *òd se wiele dawac* 'czuć się ważny'; *jic so patrolką* 'patrolować'; *kòmùs rãce kùszkac*; *kòmùs do zemi sã kłóniac* (*i z rãczi żréc*); *nie bëc kòmùs pò wąsu*; *ni miec do smiéchù*; *pùszczac slépie na wszëtczé stronë* 'zalecać się'; *miec jãzëk na zôwiasach* 'łatwo się wygadać'; *dac kòmùs* (*z bòkù*) *szternëksla*; *wrzucëc kòmùs mitkò* 'zbić kogoś'; *wësłac kogos do piekła* 'stłuc na śmierć'; *miec z kims do ùczinkù*; *ni miec strachù*; *bëc swòji ùdbë*; *kłasc* (*dwa*) *pôlce na lëpë* 'nakazywać milczenie'; *palëc sã wstëdã za kògòs*; *pòstawic cos na nodżi*; *trzëmac kògòs w szturze* 'w dyscyplinie'; *pùszczac slépkò* (*do kògòs*); *dawac kòmùs pojugã*; *zdrzec na cos òtemkłim òkã* 'trzeźwym okiem'; *przińc na słowò*; *sczerowac cos na jinszé kòłoważa*; *zańc chëbą* 'podstępem'; *kark zdżinac przed kims*; *nie dac na se* 'nie dać poznać po sobie'; *òstac òd se* 'bez życia'; *òczë kòmùs zawiãzowac*; *kłasc na kògòs krziże*; *nalezc grób w mòrzim*; *spadnąc z kazalnicë* 'o zapowiedziach'; wspólne z polskimi np.: *dac so gąbczi*; *gôłdã nie òmierac*; *miec kògòs na òkù*; *maczac w czims pôlce*; *dostac w skórã*; *słowò kòmùs ùtarkło w gardle*; *nie zgùbic ani* (*jednégò*) *słowa* (pol. *nie uronić...*); *pic na ùmór*; c) **frazy**: *klëka chòdzy pò wsë* 'o zawiadomieniu'; *mój duch mie gôdô*; *słuńce stojało wëżi chłopa*; (kùpic) *co dësza załaczi* 'zapragnie'.

---

42 Nie użył w *brawãdze* ani jednego określenia mieszkańców, które przedstawił w swej gramatyce, najczęściej z sufiksem *-ón*, *-ónka*. Por. J. Treder, *Słowotwórstwo nazw mieszkańców w kaszubszczyźnie*, [w:] *Słowotwórstwo w różnych odmianach języka*. Materiały piątej konferencji językoznawczej..., pod red. E. Badydy, J. Maćkiewicz i E. Rogowskiej-Cybulskiej, Gdańsk 2013, s. 409–434.

43 Zob. J. Treder, *Ze studiów nad frazeologią kaszubską* (*na tle porównawczym*), Gdańsk 1986, s. 109–110.

Ponadto nierzadkie są frazeologiczne porównania: a) znane też skądinąd: *z kògòs je taczi graf jak ze slôdnicë skrzëpczi*; *prostëchny jak strëna*; *òczka jak* (*dwa*) *mòdrôczczi*; *wlezc kòmùs jak mësz w klôtkã*; *stojec jak mùr* (jeden przë drëdżim); *czôrny jak pëk* (o włosach i oczach); *cemny jak tobaka w rogù*; *zdrów jak rëba*; *grãdzëc* (na dëszë) *jak kam*; *żôlëc jak żgaga* (w żôłądkù); *gòtowac sã jak w kòcle*; *gòwarno jak w plecónce*; *rojic sã jak pszczołë w plecónce*; *nëkac jak strzała*; *wpadnąc jak piorën*; *chtos żôłti* (na skarniach) *jak wòsk* (przëtrãptiwac) *jaż pòdłoga sã gnie*, *a rutë dërżą*; b) osobliwsze czy indywidualne, np. *szarpac sã jak gôłdné wilczi* (*ò gnôt*); *drapac sã jak we swarbie*; *wëstrzegac sã kògòs jak złégò dëcha*; *kòmùs jak wòłowi jigò nałożëc*; *wiérny jak jedna dësza*. Na pograniczu z metaforą stoją porównania *gbùr to je prosti chłop jak to niemòwé bidlã*; *cëskac cos jak skòrëpkã òrzecha*, a metaforami są np. *trzëmac z kims jak wiater z mòrzã*, *blôsnąc* (*zdrokã*), *jakbë gò chcôł òd razu zjesc*, *pòłuknąc i zdzegwic*; *cos* (tu: złote płatki) *gòni w bùdlë i czeliszkach jak malinczé ribczi w stawie*.

Oto jeszcze kilka **przysłów**: a) znanych: *Sen nara*, *a Bóg wiara*! *Co nowégò* – (*to*) *nick dobrégò*! *Jak so chto pòsceli*, *tak sã wëspi*. *Jedna jaskùlëczka lata nie zrobi*! *Nieszczescé chôdô wiedno w pôrze*. *Jaczi krôj*, *taczi rôj*, *a jaczi rząd*, *taczi sąd*. *Pò złim przińdze dobrze*. *Chto Bòga nie òpùscy*, *tegò i Pón Bóg nie òpùscy*. b) osobliwych: *Kòżdi mùr mô mësz*, *a kòżdô mësz mô ùszë*. – o podsłuchiwaniu. *Le wszëtkò na tim swiece minie i przeminie*. *Nie je to tak letkò zrobioné*, *jak rzekłé*. *Zemsta le je na pòczątkù miodnô*. *Dosc dobri do złégò*, *ale nierëszny do dobrégò*. Do porzekadeł należy: *kò tam*, *gdze wa chceta, jô jem ju wiedno nazôd*!

Autor wyzyskuje także teksty biblijne, np. *Prosë tej Bòga w miono Christusa i bãdze cë wszëtkò dóné, ò co le prosëc bądzesz* – i rytualne formuły, np. *Niech ce Bóg mô w swòjim òbarnim*!

Słowotwórstwo A. Labuda prezentuje w dwu miejscach swej gramatyki. W rozdziale tak zatytułowanym krótko omawia: 1. formacje „pojedyncze", np. *żëczba*, *brzëdélc* – i „oboczne", np. *chléwk*/ *chléwik*, *smolôrz*/ *smòlôk* – podział niejasny, zważywszy, że do wymienionych pojedynczych można znaleźć tzw. oboczne, np. *żëczenié* czy *brzëdôl*; 2. wyrazy zdrobniałe i zgrubiałe, akcentując pierwsze jako „osobliwość mowy kaszubskiej", 3. wyrazy złożone: „podobnie jak w ogólnopolskim". Więcej miejsca problematyka ta zajmuje w rozdziale pt. *Części mowy*, a więc przy podziale rzeczowników, np. żeńskie od nazwisk, żeńskie i męskie od nazw krajów, rzeczowniki zdrobniałe. Formacje zdrobniałe wskazuje przy opisie innych części mowy, nie znajdując ich tylko wśród przyimków i wykrzykników[44]; nie wspomniał o tym przy partykule.

---

[44] J. Labudda, *op. cit.*, s. 156 podaje jednak przykład *jenkù* (już u Ramułta, też w gramatyce Labudy) : *jenë*. Dodać by można nadto np. *jejkù* : *jej* (Sychta), *wejkù* : *wej*, (*w*)*ejlenkù* : *wejle*; por. też *vejleszcze*! (Sychta). Pomijam tu liczne wykrzykniki onomatopeiczne, ekspresywne i impresywne, o których zob. E. Breza, J. Treder, *Gramatyka*…, s. 140.

Wiele obserwacji i materiału z zakresu słowotwórstwa można zgromadzić, analizując tylko język brawędy *Wostatni sąd*…; pamiętać należy, że dotyczy to jedynie fragmentu języka literackiego Labudy. Najpierw eksponowane w słownikach i w gramatyce **deminutywa**, a więc: a) rzeczowniki: *bòrdka*, *bùlewka*, *chlébk*, *chwilka*, *czedka*, *dëtuszk*, *dzéwczątkò*, *dzónk*, *jizdebka*, *kantórk*, *kądzelka*, *kònik*, *krëczewka*, *ludk*, *miastko* 'schowek', *nituszka*, *nocka*, *pitkù*, *pôłenkò*, *raszka*, *rãczka*, *roscënka*, *rozëmk*, *sertenkò*, *slépkò*, *słunuszkò*, *smiészk*, *stedżenka*, *stółczk*, *stôrnewka*, *switk*, *sztócëk*, *sztërôszk*, *wieczórk*, *winôszk*, *zjestkù*, *zôróbùszk*, *żëtkò*; b) przymiotniki: *calëchny*, *cenëchny*, *jasnëchny*, *mitëchny*, *młodëchny*, *mòdrëchny*, *wązëchny*, *złotëchny*; c) zaimki: *kògòszkù*, *nick*, *samùszczi*, *skądka*, *znądka*, *znikądka*; d) przysłówki: *barzëczkò*, *cëszkò*, *chùtuszkò*, *dodómkù*, *krëjamkò*, *mòckò*, *niedługùszkò*, *òpòcyszką*, *renëchno*, *witerkò*, *wnetka*; e) czasowniki: *pòwiédzkôj*! *bãdzkôjta* (z Bògã) – jedynie te dwa rozkaźniki. Dla innych części mowy brak w tym utworze przykładów. Tak szeroki zakres tworzenia i użycia deminutywów właściwy jest odmianom mówionym, a więc również dialektom. Dla brawędy wydaje się to właściwe. Tłumaczy to m.in. uwagę A. Labudy w gramatyce: „Nigdy zaś Kaszuba nie posługuje się wyrazami zdrobniałymi do osób nieznanych, obcych lub wysoko postawionych społecznie, wyższych urzędników lub ludzi uczonych".

Na podstawie leksyki brawędy widać szczególną produktywność i niekiedy zarazem oboczność funkcjonowania niektórych formantów w zakresie **rzeczownika**, jak: ***-ica***/***-ëca*** (nieraz obocznie z ***-ota***): *barnica* 'twierdza', *mòrzëca*, *cemnica/ cemnota*, *kãtrzëca* 'rozpustnica', *slôdnica* i *sedzenica* 'tyłek', *sztôplëca* 'stos', *tesznica/ tesznota*, *nogawica*; ***-ota***/***-òta***: *bëlnota*, *czerwònota*, *długòta*, *jachòta*, *jarbòta*, *mòżnota*, *nowòta*, *pòsłësznota*, *równota*, *sarmòta*, *wiôlgòta*, *wnożnota*; nadto one w podstawach derywatów: *dzëwòtny*, *héwòtny*, *lubòtny*, *niszczotny*, *rukòtny*; ***-wa***: *bòtwa* 'wyrób', *cëchwa* 'cisza', *jarbòtwa*, *jazwa*; ***-itwa***/***-ëtwa***: *gòscëtwa*, *nôkazëtwa*, *pòbitwa*, *radzëtwa*, *rëbitwa*, *tacëtwa*; ***-oc***/***-osc***: *dodrzeniałoc*, *miłoc*, *plużnoc*, *redoc/ redosc*, *sertnoc*, *stawòc* 'postać', *ùpartoc*, *widzałoc*, *wiôlgòc*; tylko *zôzdrosc*, *złosc*; ***-izna***/***-ëzna***[45]: *dôlëzna*, *dowòdzëzna*, *grëbizna*, *młodzëzna*, *òtroczëzna*, *pławizna*, *rëmizna*, *roczëznë*, *rodzëzna*, *Rzeszowizna*, *swòjizna*, *ùroczëzna*, *wajizna*, *wleglëzna*; rzadziej ***-ina***/***-ëna***: *cëzëna*, *łëbina*; ***-stwò***: *krëwilstwò*, *jarchòlstwò*, *niedowiarstwò*, *wastwò*; ***-ënk***: *begrënk*, *napadënk*, *pòdzelënk*, *składzënk*, *ùrôszczënk* 'spisek', *ùsadzënk* 'osad'; nadto por. *pòczestënk* i *retënk*; to formant obcego pochodzenia, które prezentuje też ***-inga***, np. *jejinga* 'falowanie morza', a w *Słowarzu* np. *sznëpringa* 'szukanie' (neologizm), ale u Sychty kilkanaście dalszych przykładów; rzadko ***-ónk***: *dostónk*, *ùstónk*; ***-é***: od podstaw złożonych, zwykle wyrażeń przyimkowych: *pòdtrapié*, *przedeżniwié*, *rozkawlé* (wg pol. *rozbiór*), a osobliwości wykazuje *pòdstarosté* (odmiana: *pòdsta-*

---

[45] Por. H. Popowska-Taborska, *Sufiksy -izna i -ota jako znamiona odrębności językowej w formowanym współcześnie kaszubskim języku literackim*, Rozprawy Kom. Jęz. ŁTN, t. LVII, 2011, s. 261–270.

rostégò, *pòdstarostim*), *stalaté*, *strzódmiasté* i *Trójmiasté* – wg pol. *śródmieście*, *Trójmiasto*; inaczej powstały 3 wyrazy: *òbarnié* 'obrona' równofunkcyjny z *òbarna*, *rëmié* od *rëm* i *żniwié* od *żniwò*. Znaczną frekwencję wykazuje -(***n***)***ik***: osobowe *dozérnik*, *pòddwòrznik*, *niepòsłésznik* (Budzisz), *rabùsznik*, *zôkłodnik* obok nieosobowych *pòdpôłnik pòkrzésnik*, *torfnik*. Pojedyncze formacje reprezentują w utworze formanty: -***awa***: *smùżawa*; -***iczé***: *jerkòwiczé*; -***ita***: *runita* od *runic* 'pisać', por. *fizgòlëta* 'jędza' od *fizgòlec* 'ględzić'; dwa pierwsze formanty są wszakże w kaszubskim produktywne. Niektórych autor w gramatyce w ogóle nie wymienia, np. -*ënk*, -*é*, -*ita*/-*ëta*, -*itwa*/-*ëtwa*, -*oc*/-*òc*[46], -*wa*.

Licznie w brawędzie występują zgrubienia z -***iszcze***/-***ëszcze***: *dwòrzëszcze*, *darżëszcze*, *kalëszcze*, *lądowiszcze* 'ląd', *łowiszcze*, *ògniszcze*, *przëgadowiszcze* 'przymówisko', *targòwiszcze*, *wòzëszcze*, *zómkòwiszcze*; dziwi przy tym liczebność nowszego formantu -*iskò*/-*ëskò*: *celskò*, *dzecëska*, *gnôcëska*, *stréflëska*, *trzęsawiskò*. Oba formanty Labuda wymienia w gramatyce. Poza tym w tej funkcji pojawia się formant -***ica***/-***ëca***: *sedzenica*, *slôdnica*.

Labuda w gramatyce nawet nie napomknął o częstych w kaszubskim i w jego języku derywatach tzw. **paradygmatycznych**, np. *derz* 'raz' < (*ù*)*derzëc* (por. pol. *raz* 'uderzenie' od *razić*), *dokôz* 'dowód', *dozér* 'dozór', *dżib* 'zenit', *ògłos* 'ogłoszenie', *nôwiera* 'nadzieja' : *nawierac* 'naciskać'; *ùcek*, *ùdôw* 'pozew', *wezwa*, *wskôza*, *wësziw* 'haft', *wzanik* od *wzanikac*, *wzenik*, *zbrzątwa* od *zbrzątwic*. Nie ujął również derywatów **syntaktycznych** typu *szkólny* 'nauczyciel', np. obecne w jego *Słowarzu*: *domôcy* 'swój', *jizdebnô* 'pokojówka', *lózy* 'człowiek bez własności', *szarwarkòwi*, nadto nowe w brawędzie: *brómòwi* 'odźwierny' i *kùchennô* 'kucharka'.

Najwięcej spotykamy w *brawãdze* **przymiotników** z formantem: -*ny*: a) od rzeczowników: *braczny* : *brak*, *chëbny*, *chërny*, *długòtny* : *długòta*, *drużebny*, *dzëwòtny*, *dżibny* : *dżib*, *gòscëtny* : *gòscëtwa*, *gòwôrny*, *jiscebny* : *jisceba*, *maceszny*, *niszczotny*, *nôtërny*, *òpùstny*, *òtroczny*, *pòjużny*, *pòwrozny*, *przëbëczny*, *przëchòdny* : *przëchód*, *rafny*, *rukòtny*, *semiénny*, *stolëczny*, *stolëmny*, *spòsobny* 'szykowny', *wiwatny*, *wraczny* : *wrak*, *znobny*; por. też *nieslédnô* (mòc) 'niepośledni'; rozszerzony elementem -***ew***-[47]: *chùtczewny* : *chùtczi*, *kòscérzewny* : *kòscérz*(*ëc*), (*nie*)*chòtewny* (por. *chòtny*), *nikewny* (por. pol. *nikczemny*) *pachtewny* : *pachta* lub *pachtowac*, *strojewny*, *tislewny* : *tislo* (czes.), por. też przysł. *wãżewno*; od zaimka: *samiewny*, rozszerzony o -***il***-: *krëwilny* (por. Sychta: *krãtofilny*); b) od przymiotników: *drawny* 'bystry (nurt)', *znajemny*; c) od zaimków: *kòżderny* (z rozszerzeniem -*er*-), *tamny* 'tamten', *wëszetny* (por. pol. (*po*)*wszedni*), *zôstny*,

---

46 Przykład *luboc* 'lubość' podaje w gramatyce – obok *dobroc* – w uwadze o różnicy w odmianie rzeczowników r.ż. na spółgłoskę i samogłoskę, np. *lubota*.

47 Nie ma takich w *Słowarzu* ani w gramatyce Labudy, ani jednego z tych przykładów nie ma w słowniku Sychty (por. tu typ *marchewny*) czy [w:] J. Trepczyk, *Słownik polsko-kaszubski*, red. J. Treder, t. I–II, Gdańsk 1994; jest tu jednak *samiewnik* 'samozwaniec' : *sam*(*iewny*).

Trepczyk: *zôsny*); d) od wyrażeń: *dosebny*, *òdstarbny* ‘odwieczny’, *przedzdanny*, *przëdarżny*; e) od podstaw złożonych: *òbòchlastny*, *tczëwôrtny*, *tejsejny*, *teôrtny*, *wąskòkòłoważny*; f) od czasowników: *ògłëszny*, *pasowny*, *przëpadny*, *proczny* : *proczëc*, *wëpòmòżny*; g) od wykrzykników: *hénëtny*, *héwòtny* (z wstawnym *-t-*); h) od przysłówków: *nazôdny*; i) od przyimków: *procëmny*; nadto: ***-ny***/***-owi***: *dëbeltny*, *wòjnowi* obok *wojenny*; ***-owi***/***-ewi***: *lasowi*, *niemòwi* ‘niemy’, *sąsadowi* ‘sąsiedni’, *lidzewi*, *sétmëcôlewi*, *wedlowi*, *zdrojewi*. Rzadziej występują: ***-any***: *młodzëzniany*; -(***ow***)***ati***: *kùżlowati*, *łabãdzowati*; ***-asti***: *sztërëkańcasti*; ***-isti***/***-ësti***: *òjcowisti*, *rzmisti*, *sarcësti*.

Wyrazy **złożone** pojawiają się w brawędzie rzadko, mianowicie: zestawienia: *bòcónié nosczi*, *dżibny pónkt*, *gduńskô złotô*/ *złotëchnô*; zrosty: *półgbùr*, *półtora*, *jedenszterdzescë*, *piãcdwadzesce*, *sétmëtrzëdzescë*, *tam-sam*, *tej-sej*, *torfkùla*; złożenia: *dôlëbóg*, *widokrãżé* (neologizm).

Słowotwórstwo przysłówka zdominował formant *-o*[48]: *bezpieczno*, *bòjaterno*, *bòkadno*, *bùszno*, *chitro*, *dokładno*, *dosebno*, *gòwarno*, *jistno*, *mésterno*, *mirno*, *niewidzalno*, *nôbòżno*, *òstróżno*, *pňłowiczno*, *przënôleżno*, *pùnktualno*, *renëchno*, *rzetelno*, *sertno*, *sëmienno*, *skrzãtno*, *tamsamno*, *ùmëslno*, *ùroczësto*, *wëjãtno* ‘wyjątkowo’; formacje z -‘*e* są bardzo rzadkie: *łaszczëwie*, *òsoblëwie*, *rocznie*, *sprawiedlëwie*, *straszlëwie*, *rokrocznie*, czyli zgodne z polskimi, gdy formacje z *-o* zwykle odmienne od polskich. W gramatyce podaje tylko przykłady dla par z *-e* : *-o*, np. *akuratnie – akuratno* i nakazuje unikanie form z *-e*, np. *bëlnie*; nie zauważa przysłówków z przedrostkiem *ni-* (< *nié-*), jak np. w brawãdze *niłoni*, *niwczora*.

W słowotwórstwie **czasownika** warto wskazać na konkurowanie formantów tworzących formacje wielokrotne, a więc starego ***-owac***/***-òwac***: *dowiadowac sã*, *knowac*, *pòdpisowac*, *pòdwiãzowac*, *przëgadowac sã*, *psowac sã*, *wëpëtowac*, *wëszkalowac*, *zawiãzowac* – z nowszym ***-iwac***/***-ëwac***: *chôdiwac*, *dopôliwac sã*, *gôdiwac*, *òbchôdëwac*, *òbsłużëwac*, *òddzëkiwac sã*, *òdstrãczëwac*, *pòdsłëchiwac*, *przãdëwac*, *przëtrãptëwac*, *robiwac*, *spawac*, *spełniwac*, *szëwac*, *ùlepszëwac*, *ùroczëwac*, *zachãcëwac*. W utworach innych zrzeszeńców też często pojawia się sufiks *-iwac/-ëwac*, ale w *Słowniczku* Labudy zakres *-owac* i *-iwac* jest mniejszy, szczególnie w tzw. iteratiwach podwojonych typu *zlepszëwac*, *rozniécëwac* (wobec typu *zlepszac*, *rozniecac*). W gramatyce tego problemu nie porusza. Poza tym przykłady ukazują upraszczanie sufiksu *-ną-* w formach odmiany czasownika, np. *lëgła*, *òbchlastł sã*, *òdeckł*, *òdetchło*, *przëmkł*, *wëmkło*, *zamkł*, ale np. *blôsnął*, *cësnął*, *dwignął sã*, *ùscësnął*, *wëcygnął*.

Wśród zapisanych w brawędzie wyrazów pojawia się sporo neologizmów (zob. słownictwo). Niemało ich stanowią formacje z formantami bezfunkcyjnymi

---

[48] Por. J. Treder, *Przysłówki na -o*, *-e w kaszubszczyźnie mówionej i pisanej w opozycji do języka polskiego*, [w:] *Z problemów słowotwórstwa*. Materiały Drugiej Konferencji Językoznawczej…, pod red. J. Maćkiewicz i E. Rogowskiej-Cybulskiej, Gdańsk 2008, s. 301–308; wykorzystano tu przykłady z felietonów Labudy.

w zestawieniu z wyrazem podstawowym lub synonimicznym (formacją oboczną), np. *pławizna = pławienié*, *swòjizna = swòje*; *pòdaremno = daremno*, *nawëchwalëc = nachwalëc*, *zwëskòwny = zwëskòwi*, *kòżderny = kòżdi*, *niedowinny = niewinny*; lokalne *procëmkù = procëm*, *ùstraszëc = prze-/wëstraszëc*.

Fleksja[49]. Kategoria dualu (liczby podwójnej) nie istniała już w czasie badań F. Lorentza, a końcówki dualne obsługiwały liczbę mnogą. Autor używa ich w brawędzie niekonsekwentnie, np. *pòjma*, *pùdzema*, *jidzema, mùszima* jic, ale *jesmë* ju kòl ce, *mùszimë*, Szmùl z Mòzesã *wëszlë*. Poprawnie natomiast posługuje się formami pluralis maiestatis: *wë jesce*, *wë nie jachelë*, *trzimôce*. Matis mówi do rodziców: „Dzãkùjã wama, *wami* lubòtny tatkù i *wami*, lubòtnô mëmkò...", a starosta pisze w liście: „*Jesmë* baro wdzãczny…" Zachwianie pokazuje przykład: „…*wë* burgrafie i *wa* szlachta", gdzie nadto mianownik *szlachta* w funkcji wołacza. W gramatyce formy dualne i godnościowe podaje we wzorach odmiany zaimka i czasownika.

1. Formy wybrane odmiany **rzeczowników**. Stosował tylko formy tzw. dłuższe rzeczowników typu *amnestëjô*, *bùdacëjô*, *rozegracëjô*, co pozostawiono w *brawãdze* jako element archaizacji. Za *gòspòdëni* ma *gòspòdëniô*. W tekście znajduje się rzadko używana forma bier. = mian. lp. *jiczmë*: sejemë *jiczmë*; używali jej też Trepczyk i Rompski.

W dop. lp. r.m. dominuje końc. *-a*: z *Ostarwa*, kawel *lasa*, z *nôsada* (Sy: *nôsadu*), do *ògroda*, ale do/z *Rowù*, *jasminu*. W cel. lp. obserwuje się stale *-owi*, poza *òjcu* (w druku z r. 1972: *ojcowi*). Zauważono też dla miejsc. lp. r.m. kaszubską formę z *-u*: pò *głosu*.

Narz. lp. r.m. i r.n.: w rkps zawsze *-em*, ale w gramatyce przy *-em* dopisał „obok *ę*", a w uwadze do odmiany w r. n.: „rzeczowniki mające w narzędniku *-em* mają oboczną końcówkę *-ę*: *chłopem* obok *chłopę* (...), *polem* obok *polę*". Owo *-ę* dziś oddaje *-ã*, które ulega odnosowieniu, co raz zapisane w rkps: *-ę* > *-a*: *nôkazëtwa*.

Wołacz r. m. bywa równy mian., tj. z końc. *-ø*: *Matis*, *Mòzes*, *Jakùb*, ale także z *-'e*: *burgrafie*, nawet: *sënie*, a w wyrazach na *-k* zawsze *-u*: *lelekù*, *mùlkù*, *synkù*, *tatkù*, wyjątkowo błędnie równy mianownikowi w typie (Tczëwôrtny *Wasto*) *Sãdza*!, ale regularnie jednak z *-o*: *wasto*, jak dla r. ż., np. *babò*, mòja *Jewkò*, *mëmkò*. W gramatyce Labudy czytamy: „z reguły końcówka *-e*, nieliczne jak *besu*, *piôsku*, *czisu* – mają *-u*" – bez podania kryterium, że pierwsza dla twardotematowych, druga dla miękkotematowych i na *-k*, *-g*, *-ch*, *-s*, *-z* (jako twardych w wyniku kaszubienia). Dla nazwisk typu *Zwara*, *Czaja* podaje wołacz równy mian., tj. *-a*!

---

[49] Omawia się tutaj tylko te kwestie, które w tekście brawędy zwracają szczególną uwagę.

Mian. lm. r.m., np. *wastowie*, *smardowie*, *sënowie* – poprawnie, gdy w gramatyce podana reguła: „końcówki *-i -ë -e*".

Dop. lm. wykazuje szeroki zakres końc. *-ów*: a) r.m.: *czasów*, *kawlów*, *nieprzëcelów*, b) r.ż.: *dargów*, *halwów*, *jizbów*, *katarzinków*, *kòmitiwów*, *nowòtów*, *paczuszków*, *raszków*, *scanów*, *skrzëniów*, *wòjnów*, *stopów*, *wsów*, c) typ *bùksów*, *gùsłów*, *Prësów*, *pùstków*. Wyjątkowo jest inaczej: a) r.m.: *czôs*, *gòscy*, *kòni*, *łokcy*, b) r.ż.: *chôt*, *krôs*, *òwcy*, *pôcórk*, *włochen* (Sychta: *-ów*), c) r.n.: *celãt* i *dzejań*, *òczen*. W gramatyce Labuda podaje zasady: r.m.: „wszędzie końcówka *-ów*; r. ż. spółgłoskowe: *-ów* obok *-i*, gdy samogłoskowe twarde *-ów* obok *-ø*, a miękkie *-ów* obok *-i*; r. n. *-ów* obok *-ø*; ogólnie zatem dominuje *-ów*.

W narz. lm. panuje końc. *-ama*, np. òdwiecznyma *lasama*, smùtnyma *dzejama*, òstarwama *òtalonyma*, malinczima *roscënkama*, wszëtczima *jezorama*…; w gramatyce znajdujemy dodatkową uwagę: „W narzędniku l.m. występuje oboczna forma, np. *gburama* obok *gburami*…" Raz w rkps wystąpiła archaiczna forma: tima *latmi*.

Kilka uwag wymaga odmiana rzeczowników r.n. typu *zbòżé* (wzór we fleksji przymiotnika), które – jak napisał w gramatyce – „mają oboczne formy fleksyjne, rzeczownikową i przymiotnikową". Z *brawãdë* wynotowano formy: dop. lp.: z *òkalégò*, z *pòkòleniégò*, *szczescégò*, *zdaniégò*, *zeznaniégò*, ale np. do *jedzeniô*, *òszmakaniô*, *zachrapieniô*; cel. lp.: *bezprawimù*; miejsc. lp.: na *Pòmòrzim*, na *pòdwòrzim*, w *strzódmiastim*, w *òbarnim*, pò *pôłnim* obok: przed *pôłniã*. Wynotowano jedną formę dop. lm. *szasych* od *szasé*. Błędna jest forma: w *sertnym*, od *sertno*. Jeśli w mian. lp. *pòdstarosta*, to w ogóle błędne są formy odmiany przymiot.: *pòdstarostégò*, *pòdstarostim* (por. pol. *podstarościm* od *podstarości*).

2. Formy odmiany **przymiotników** i **zaimków**:

Dop. lp.: w rkps stale: *kogu*, *nikogu*, *czegu*, *niczegu*, ale tylko *jego*, *niego*, *tego*, *swojigo* itd.; wzorce w gramatyce nie wykazują *kogu*, *czegu*, ale te lokalne zach.-śr.-kasz. formy zdarzają się w różnych przykładach, np. *kògòszkù* za *kògùszkù*. Podkreślić trzeba, że A. Labuda bardzo często używa form skróconych, tj. bez cząstki *-gò*: *cze*, *nicze*, *je*, *nie*, *te*, które występują w jego wzorcach, lecz nie akcentuje ich osobliwości.

Cel. lm.: *jim*/ *jima*, (procëm) *nima*, *nama* (gbùróm), *nama wëbrónyma*, ale np. tylko *wajim*: (procëm) *wajim* (parsznym gbùróm), *wajim* (białkóm); formy typu *jima* są nowe; w gramatyce tylko *jim*, *nim*, ale *tim*/ *tëma*.

Narz. lm.: w brawędzie np. *tëma* (stegnama) i *z tima* (dwùma); w rkps: *malinkjima*, *wszetkjima*, z *nama*, *tima* (latmi); w gramatyce: *bëlnëma*/ *bëlnëmi*, *letczëma*/ *letczëmi*, *nama*/ *nami*, ale tylko *tëmi*.

Miejsc. lm.: w rkps rozróżnia się warianty: *-ech*, np. *rozmajitech widzałech* i *kòdracznech*, także *jinszech*, *lepszech*, *naszech*, *starszech* i *nowszech*, ale *-ich*, np. *długjich*, *jejich*/ *jich*, *gburzkjich*, *malinkjich*, *swojich* (po literze „j"). W gramatyce konsekwentnie *-ech*, np. *bëlnech*, ale z kolei zawsze *tëch*.

Zauważyć też warto występowanie rzadko spotykanych form zaimka osobowego *òn*, tj. bier. lp. *jen* 'go' i (na) *nien*, a także różnorodność form i funkcji dop. lm. zaimka *wë*/ *wa*: *waj* 'was', (do/ ù) *waju*, a *waji*/ *waj* szczególnie często w funkcji przydawki dzierżawczej[50], np. „*wajô* szlachta", „*waji* zemi", „*wajim* gbùróm", „ten *waj* bùrgraf", „*waj* òtrocë"; w brawędze też cel. lp. pò *wajémù*. Raz w roli przydawki pojawiła się w brawędze analogiczna forma zaimka *më*: „nad *naj* lëdã".

3. Formy odmiany **czasowników**:

Czas **teraźniejszy**: 1. os. lp.: *swiądëjã*, *witajã*, *zaprôszajã*, *znajã*, ale np. *gôdóm*, *pijóm*. A. Labuda w gramatyce podaje, że „oboczną formę fleksyjną" mają czasowniki III koniugacji na *-ac*: *gôdaję* obok *gôdôsz*, *żdżę* i *żdaję* obok *żdóm* itp.; można by dodać, że archaiczna odmiana typu *witajã*, *witajesz* właściwa jest mowie północnych Kaszubów; jako poprawna wyłącznie dla czasowników: *dac*, *grac*, *znac*. Poza tym pozostawiono tu dla stylizacji lokalne formy: *spiéwie* (za: *spiéwô*), choć było np. *jimô* (nie: *jimie*) i zatrzimô.

Tryb **rozkazujący**: 2. os. lp.: *bãdzë*, *bôczë*, *piszë*, *przëniesë*, *nie jiscë sã*, *nie smùcë sã*, *nie tracë*, *spùscë sã*, *zmówi*, *prosë*, *òdkażë*, *wezni*, *zabôczë*, *zdrzë*; w rkps błędne formy z *-j*: *cësnij*, *klëknij*, *weznij*, ale bez *-j* we wzorcach w gramatyce; 3. os. lp.: *niechle czëtô*; 1. os. lm.: *pòjma* (dual); 2. os. lm.: *bôczëta*, *nie chòdzëta*, *czółta*, *òstańta*, *przestańta*, *rëszëta*, *róbta*, *rozgrzéjta*, *so rozważëta i ùradzëta* i raz *biôjta*. Widać, że najczęściej mają *-i*/*-ë*, poza np. *òstańta*. W gramatyce nie omówiono osobno tego trybu[51], ale we wzorcach zwykle z *-i*/*-ë*, choć np. *kładzë*, *kładzëta* obok *kładz*, *kładzta* (i kilka innych).

Czas **przeszły** ma postać złożoną: a): z archaiczną formą odmiany *bëc* w czasie teraźniejszym: 1. os. lp.: *chca jem*, *jãła jem*, *jezdzëła jem*, *mógł jem*, *jem pòdsłëchiwôł*, *jem pòzna*, *spôł jem*, *jem wëcygnął*, *jem nie wëdôł*, *jem zabëła*, *jem zaszedł*, *żdôł jem*; 2. os. lp.: *jes chcôł*, *jes dobél*, *mógł jes*; 1. os. lm.: *pòzbëlë sã jesmë*, 2. os. lm.: *wa ùradzëła jesta*; b) tzw. opisową z formami na *-ł*: 1. os. lp.: *jô dostôł*, *jô òdeckła*, *jô stoja*, *jô widza*, *jô zdrza*; 3. os. lp.: *òna wzã*; c) tzw. opisową z imiesłowem biernym: wyjątkowa forma *jem bëti* 'byłem', częściej typu *móm czëté* 'słyszałem', *mómë ùradzoné* 'uradziliśmy', *miôł widzóné* 'widział'. Zakończenia w 3. os. lp. r. ż. w mowie często ulegają skróceniu: 1. typ *-ała* > *-a*: *cerpia*, *chca*, *dosta*, *mia*, *môcza*, *nasta*, *òsta*, *przëjima*, *przëzdrza sã*, *stoja*, *szepta*, *trzima*, *widza*, *zdrza*; 2. typ *-ãła* > *-ã*: *blôsnã* (< *blôsnãła*), *pòczã*, *sã przecygnã*, *szturnã*,

---

50 Geografię, funkcje i zmiany zaimków ukazuje H. Popowska-Taborska, *Gdyby kiedykolwiek*…

51 Nie omawia się też w niej osobno czasu przeszłego czy przyszłego oraz trybu warunkowego i imiesłowów, ale we wzorcach koniugacyjnych i w rozdziale *Czasowniki nieregularne* podane są przykłady wszystkich form dla wielu czasowników, częstokroć błędne i sztuczne, zwłaszcza dla imiesłowów przysłówkowych uprzednich, np. *cygniąwszë*, *pôlawszë*, *wrzeszczawszë*, *gôdawszë*, *piekawszë*, *strzeżawszë*, *tłëcziwszë* itp. Czasem jednak zabrakło autorowi „inwencji" w ich tworzeniu, np. od *wléc*, *moc*, *rosc*, *kłasc*…

wëjã. Część została bez zmian: *-ała*: *mùszała*, *miała* obok *mia*, *znała*, *żdała*, *dała* obok *da*; *-ãła jãła* obok *jã*, *pòczãła*. Bez zmian pozostało zakończenie *-iła*/*-ëła*: *bëła*, *wëproscëła*, *ùstawiła*, *prowadzëła*, *pòdpòjiła*, *służëła*, *pôlëła*, *zakrëła*. W 3. os. lm. pierwotne zakończenie *-alë* (jak np. *znalë*) zrównuje się z pierwotnym *-elë* (jak np. *mielë*): *doznôwelë*, *kùpielë*, *pòdpisowelë*, *retelë*, *wchôdelë*, *zebrelë*, *zwôżelë*; zmieniono też *kradlë*, *napadlë* na: *kredlë*, *napedlë*.

Czas **przyszły złożony** (od czasowników niedokonanych): a) formy z *-ł*: 1. os. lp.: *bãdã*: *mëslôł*, *żdała*, *żëła*; 2. os. lp.: *bãdzesz miôł*; 3. os. lp.: *bãdze*: *knowa*, *sã mscëła*, *sëszëła*, *spôwôł*, *ùdôwa*, *żdała*; 2. os. lm.: *bãdzeta mia*; 3. os. lm.: *sã bãdą kłónielë* i *żerlë*; b) forma z bezokolicznikiem pojawiają się często: 1. os. lp.: *bãdã*: *nosëc*, *pëtac*; 2. os. lp.: *bãdzesz*: *pòzdrawiac*, *prosëc*, *zawôrac*; 3. os. lp.: *bãdze*: *nalënac*, *pòtłëkac*, *próbòwac*, *sãdzëc*, *tesznic*; 1.os. lm.: *bãdzemë*: *robic*, *spòdzewac sã*; 3. os. lm.: *miec bãdą* – mimo iż autor w gramatyce nadmienia, że to przejaw ulegania wpływom polszczyzny. Oczywiście, w typie pierwszym występują formy pełne *żdała* obok skróconych *knowa*, *mia*, a *-alë* przechodzi w *-elë*: *kłónielë*.

Tryb **warunkowy**: *béłbë*, *òn bë miôł*, *brëkòwôłbë jes*, w gramatyce czytamy: „tworzy się za pomocą partykuły *bë*, pisanej razem z czasownikiem lub też oddzielnie”.

Imiesłowy przysłówkowe właściwe są kaszubszczyźnie literackiej od czasów Ceynowy jako dawny wpływ polszczyzny: a) tzw. współczesny; w brawędzie z sufiksem *-ącë*: *chcącë sã*, *chwiądającë sã*, *gòwarzącë*, *jadącë*, *klënącë*, *kładącë*, *mòdlącë sã*, *ni mògącë*, *tëmlëjącë*, *wëzëwającë*, inaczej jedynie *chcąc nie chcąc* (polonizm); w gramatyce uznaje się oboczność *-ąc* i *-ącë*: *będąc*/ *będącë*, *mając*/ *mającë* itd.; b) tzw. uprzedni: tu jeden przykład: prôwdã *rzekłszë*; w gramatyce tworzy je jednak według ogólnego schematu, nawet od czasowników niedokonanych, np. *biwszë*, *miawszë*, *pisawszë*, *pôlawszë*, *prôcowawszë*.

Składnia *brawãdë Wostatni sąd*… sprawia wrażenie w pełni uporządkowanej i raczej niczym szczególnym nie zaskakuje czytelnika znającego składnię języka polskiego. W zamyśle autora ma ona reprezentować odmianę artystyczną kaszubszczyzny ogólnej. Wyraża się to najpierw przede wszystkim w dominacji wypowiedzeń złożonych, zwłaszcza wielokrotnie złożonych. Przykłady bardziej wyszukanej składniowej formy wypowiedzi znajdują się niewątpliwie w rozdziale I napisanym wręcz prozą poetycką, np. „A w jejich wietwiach i szadëch kòszach czëc dzëwòtną spiéwã: latã, czej wiater letëchno chùsze, nócą so ò dôwnëch szczestlëwëch czasach, a zëmą, czej wicher nëkô i rzëżi we wietwiach, tej jakbë sã jiscëłë i płakałë nad smùtnyma dzejama Mirochòwa i jegò bëlnégò lëdu. Le dëcht syn ti zemi rozmieje tã dzëwòtną spiéwã i gôdkã, bò dlô cëzëch le je pùstim i nielëdałim szëmã wichrów”. Poetyckość języka tego fragmentu brawędy sygnalizuje m.in. paralelizm składniowy trzech kolejnych akapitów, rozpoczynających się retorycznymi pytaniami: „A czë nôstarszé dãbë i bùczi znad Lëbògòszcza bôczą

ne czasë…"; „A czë ne stolëmné dãbë znad Lëbògòszcza wdarzą so ne czasë…"; „A czej ne dãbë ju bëłë w młodzëznianëch latach…"

Do innych piękniej ukształtowanych językowo zdań złożonych należy m.in. „Ale no dwòje młodëch, zamiłowónëch w se lëdzy, *nie zdrzało* na jezoro, *nie czëło* jegò szemrów i znobù wiatrów, bò prôwdzëwô miłoc *mô* to do se, że *wëprowôdzô* człowieka z jegò codniowëch jãt i jiwrów w krôjnã òdstarbnëch dejałów, w krôjnã szczescégò i *prowadzy* człowieka ze zemi do nieba, jiże miłoc to alfa i òmega wszechbëtu i wszechświata". – składające się z 6 składowych (zob. orzeczenia – kursywą; w ostanim – domyślne: to [*je*]): 1. główne – nawiązujące do poprzednich poprzez *ale* – i 2. współrzędne łączne i bezspójnikowe, 3. podrzędne (do 2.) okolicznikowe przyczyny i spójnikowe (*bò*), 4. podrzędne (do 3.) dopełnieniowe spójnikowe (*że*), 5. współrzędne łączne spójnikowe (*i*), 6. podrzędne okolicznikowe przyczyny spójnikowe (*jiże*). W zdaniu 1. zwraca uwagę objaśniające przydawkowe dopowiedzenie (*zamiłowónëch w se*...), w 2. pojawia się istotny dla całego wypowiedzenia podmiot: *miłoc*, 4. zaś go uzasadnia szczególnym rozbudowaniem: najpierw o dwa symetryczne dopełnienia (z czego? i do czego?), a potem drugie zostaje wzmocnione paralelnym, 5. wprowadza pointę, w zasadzie wystarczającą, ale 6. zdanie składowe ją jakby przypieczętowuje. A oto przykład znacznie mniej treściowo „pojemnego", ale o równie skomplikowanej strukturze wypowiedzenia współrzędno-podrzędnego, również o 6 członach składowych: „Pòzdze *chòdzył* pò wsë ze zawiązónym òkã cos kòle pół rokù, ale nicht *sã nie dowiedzôł*, jak *stracył* òkò, bò *łgôł*, że *ùpôdł* na trapë i so slépie *wëczidł*". Łączą je niżej krótko omówione spójniki.

Jednak większość tekstu prezentuje nieco tylko uporządkowaną gramatycznie i logicznie formę mówioną wypowiedzi. W wyrażaniu stosunków składniowych między wyrazami, czyli w zdaniu pojedynczym dokumentuje to w znacznym stopniu nadmierna frekwencja przyimka *bez* (z biernikiem), występującego aż 52 razy, np. „*bez* czile lat służił ù Przebãdë za parobka"; też *bez to* 'z tego powodu': „…*bez to* w Pòbłocym skrącył na prawò"; jest on właściwy południowej i środkowej kaszubszczyźnie. Niewątpliwie obniża to walory języka brawędy. Tylko raz pojawia się *przez*, zapewne przypadkowo, mianowicie w zdaniu: „Jakùb przeprowadzy Matisa *przez* bòrë…" Drugim zjawiskiem podobnie skutkującym jest nadużywanie nie zawsze całkowicie jednoznacznych w tekście postaci skróconych różnych części mowy, np. (*nie*)*przecel*, zwłaszcza zaimków osobowych (np. do *nie*, do *te*) i form 3. os. lp. r. ż. czasu przeszłego, np. *dosta*, *mia*, *jã*. Pisaną kaszubszczyznę cechuje natomiast przyimek *sprzëti* 'obok, blisko'[52] (3), np. *sprzëti kòminka*.

---

[52] Por. F. Lorentz, *Pomoranisches Wörterbuch*, Bd. II, fortgeführt von F. Hinze, s. 327: *spřətə*, prp. c. gen. 'unweit' (J. Trepczyk, *Moja stegna*, 1970), *spřəti*, adj.?, 'unweit' (Labuda, ZK 2,7) – oba hasła z uwagą: „Labuda. – Unsicher". W jednej i drugiej funkcji szczególnie częste w utworach A. Nagla.

Z kolei w wypowiedzeniach złożonych analogiczne wrażenie potoczności wywoływać może częstotliwość wypowiedzeń z użyciem najbardziej wielofunkcyjnych wskaźników zespolenia, a mianowicie: *co*[53] (77) i *że* (67) obok *cobë* i *żebë* (po 7) oraz *bë* (6), kosztem innych, zwłaszcza całkowicie wyeliminowanego *chtëren*, *chtërna*, *chtërne*, wyróżniającego od czasów Ceynowy odmianę literacką, pisaną, a także przy minimalnym wyzyskaniu np. *jaczi*, *jakô* (po 1) i *jaczé* (5), np. „Kòżdi gbùr wiedzôł, *jaczé* miôł òbòwiązczi i jaczé parwa". Dla odmiany mówionej jako takiej zapewne jest dobrze, że mniej jest wskaźników zespolenia – notabene, tak było w staropolszczyźnie – i w omawianej brawędzie to zasadniczo nie przeszkadza, a może sugeruje jakąś prostotę mowy ówczesnych bohaterów; niestety, niezależnie od tego, czy mówi starościna, czy gbur, czy też narrator.

Wymienione wskaźniki wypowiedzeń **podrzędnych** pełnią zwykle właściwe sobie funkcje łączenia wypowiedzeń[54], np. „Za pół kwatérk jem wëcygnął òd jednégò parobka, *co* bél dzys przëszłi do karczmë, *że* jegò bùrgraf téż jedze na tôrg do Lãbòrga". Należy do powyższych wskaźników dodać specyficznie kaszubskie i właściwe zrzeszeńcom *jiże*[55] (11), przeważnie w funkcji pol. *gdyż*, np. „Jizba bëła dosc rëmnô, jiże wërów w ni nie bëło…", ale także w roli kasz. i pol. *że*, np. „Bôczë, lelekù, strëchù przëbëczny, *jiże* më, gbùrzë, mòglë ce wësłac prosto do piekła…" Zamiast pol. *gdyż* częściej jednak pojawia się spójnik *bò* (45), np. „…a bëło jich razã czilenôsce, *bò* le nié dëcht ze wsë…" Nowością omawianego tekstu jest występowanie spójnika *bò* w funkcji pol. *bowiem* (4) i wówczas stoi on w zdaniu na drugim miejscu, np. „Òni *bò* chcą…", „bél *bò* procëm…", „Mómë *bò* jednégò…", „òni *bò* wiedno…"

Z innych wskaźników w typowych funkcjach składniowych wymienić można: a) częściej występujące: *czej* (47), np. „Marika prawie kùńczëła, *czej* bùten jął łajac pies…"; *jak* (33), np. Ale taczi z niegò graf, *jak* ze slôdnicë skrzëpczi!; *gdze* (14), np. „Naprocëm radnicë, *gdze* dzys slécą sã dwa miedwiédze, sedzôł krëwilny sąd."; *nigle* (7): „*Nigle* sã rozeznelë, Matis jak piorën wpôdł na smardów…"; b) rzadziej stosowane: *dlôcze* (1): Pòdsądny wié, *dlôcze* tu stoji?; *skòrno* (1): „*Skòrno* ùczëła pòdezdrzóny szemar za dwiérzama, wëjã z czëpa…"; *żelë* (1): „…òstónie ù nas do strzodë, a jesz dłëżi, *żelë* mù sã ù nas nie naprzikrzi…"

Najczęstszym spójnikiem zdań **współrzędnie** złożonych łącznych jest *ë*[56], np. „Brawãda i pòwiôstka sã lëgła *i* wnożëła, *i* przechôda z pòkòleniégò na pòkòlenié…", zdań zaś współrzędnych przeciwstawnych wielofunkcyjny spójnik *a*

---

53 Nieodmienność w tej funkcji zaimka *co* (wg gramatyki) A. Labudy raz w zdaniu: „…czej sã nie przëznałë do te, co [za: *czegò*] żądelë, pławilë…"

54 Por. E. Breza, J. Treder, *Gramatyka*..., s. 161–173.

55 Por. *jiże* 'bo, gdyż, ponieważ', a pol. *iż*(*e*)/ daw. *eż*? Ceynowa ma: *jiż* 'iż, że', zaś *jeże* 'jeśli' Derdowski.

56 Tak w rkps, zawsze *ë*, które właściwe jest tylko kaszubszczyźnie pn.-wsch.

(ok. 210), np. „Kòżdi mùr mô mësz, a kòżdô mësz mô ùszë.”; „Sparłãczëłë sã tej òstarwë z lądama, *a* mòrzëca zmalałë do malinczich jezór, *a* rasze do malinczich raszków i toków.” – ostatnie dwa jakby w roli pol *zaś*, natomiast w zdaniu: „…òstónie ù nas do strzodë, *a* jesz dłëżi, żelë mù sã ù nas nie naprzikrzi…” – w roli spójnika *i* dla łącznych czy też jak *abò* (6) dla rozłącznych, a także dla przeciwstawnych, jak np. „…dzecë z wiôlgą redoscą zjéżdżałë z grzëpë na sóneczkach *abò* pùrgałë sã na lodze…” czy „Bãdzë le cëszkò, *a* dôj jak nôchùdzy znac Matisowi i sąsadóm!”; częściej jednak w utworze *abò* przeciwstawia wyrazy, np. „...z chëczi wëzdrza białka *abò* dzéwczątkò”. Częste są też zdania przeciwstawne ze spójnikiem *ale* (58), np. „Jô le jesz pùdã, *ale* nôpiérwi òdprowadzã Jewkã na Ostarw” – oraz *le* ‘ale, lecz’ (ok. 45): „Zdżinãłë zómczi i jejich wastowie, *le* brawãda i pòwiôstka pò nich òsta.”; „Psë sztót ùjôdałë, *le* wnetka sã ùcëszëłë…”; „Ale nie doszedł do te, *le* sã skòpôł….; także w roli ‘aż’, ‘tylko’, tj. wzmacniającej: „Zawitrze lało, *le* prëszczało…” Dość rzadko pojawia się typowa dla mówionej kaszubszczyzny wzmacniająca partykuła-spójnik *kò* ‘wszak’, np. „Czejle tak, kò tej të dëcht gôłdã nie darwôsz òmierac”.

Zdania **bezspójnikowe** zdarzają się rzadziej: a) współrzędne, np. „Lëdze sã pierszi rôz najedlë bùlew, barzëczkò jima szmakałë…”; „Lawreńc Labùda nie dôł na se, szedł bùszno…”; „Tam pòlsczé sądë gò nie dosygną, tam je bezpieczno.”; również w obrębie wypowiedzeń wieloczłonowych, np. „Ta kãtrzëca nama te nie darëje, bãdze sã dali mscëła, bãdze chëbą zachôda, knowa i ùdôwa do wejrowszégò sądu.”; b) podrzędne, np. okolicznikowe przyczyny: „A nié òn, tej jegò przemądrzałi syn Matis mùszi przińc na szarwark, jejich je doma jaż dwùch chłopów”. One to są właściwsze dla odmiany mówionej i mogłyby też zostać użyte w zabiegu archaizacji.

Całkowicie obce są potocznej kaszubszczyźnie nieliczne w brawędzie imiesłowowe równoważniki zdań, np. „Barka sã przëzdrza na cotkã, *kładącë* dwa pôlce na lëpë…”; „Prôwdã rzekłszë, dzys wëjãtno spôł jem dłëżi”.

Nie jest możliwe – ze względu na objętość – opisanie tu zjawisk składniowych tak szczegółowo jak choćby słownictwa. Należy jednak jeszcze dopowiedzieć, że ważne i słuszne jest to, że w języku tej brawędy pewne właściwości syntaktyczne nie występują, jak np. wymienione w gramatyce Labudy – rzekomo ciekawe[57]; w rozdziale o składni przytoczono sporo materiałów dawnych (z F. Lorentza), gwarowych i lokalnych, w tym też niegdysiejszych zapożyczeń z niemieckiego[58], jak raz w brawędzie: „Przëchôdałë (…) *za żercym*”. Wyjątkowo trafił się też przy-

---

[57] Por. przykłady „interesujących konstrukcji” przytoczonych z gramatyki A. Labudy – bez komentarza – przez J. Labuddę, *op. cit*., s. 158–159, np. chtos *wëzdrzi za lësem* ‘jak lis’, *chtos jidze za bulwama* ‘po ziemniaki’, *chtos je sétmë lat stôri* ‘ma siedem lat’, *móm to wama gódóny* ‘mówiłem’, *posłac kogos za wujem* ‘po wujka’ itd.

[58] Por. m.in. J. Piotrowski, *Składnia słowińska wobec wpływów języka niemieckiego*, Wrocław 1981.

kład rządu biernikowego za obecny dopełniaczowy, np. „chcącë sã òd nie *cos* dowiedzec", „szczero mù *to* żëczëła"; o nim A. Labuda nie wspomina[59]. Niewiele jest także przykładów czasu przeszłego typu *móm czëté* 'słyszałem', *mómë ùradzoné* 'uradziliśmy', który podejrzewany jest o niemiecką genezę[60].

Styl i stylizacja. Brawęda składa się z 20 krótkich rozdziałów, z których językowo szczególnie, zwłaszcza syntaktycznie, ukształtowany jest pierwszy; jest to mianowicie rodzaj poetyckiego wstępu, swoistej inwokacji. Język całego utworu niewątpliwie ma reprezentować odmianę artystyczną kaszubszczyzny, co potwierdza wypracowana forma m.in. dość licznych wypowiedzeń o charakterze moralizującym czy natury ekspresywno-emocjonalnej. Stylistycznie jednak forma językowa tej powiastki nie jest jednolita. Przeważają znamiona właściwe odmianie artystycznej, ale w jej obrębie obserwuje się liczne elementy **odmiany potocznej**, mówionej (m.in. deminutywa), które mają służyć, być może, także funkcji archaizującej, zaznaczanej zwłaszcza środkami fonetycznymi i słowotwórczymi; i jedno, i drugie ogólnie odpowiada zapewne temu gatunkowi literackiemu i konkretnie temu utworowi. Ponadto zauważyć w niej trzeba drobne elementy indywidualizacji językowej.

Niemało przykładów i cech może wskazywać, że A. Labuda posługuje się m.in. jakimś rodzajem „uogólnianej" odmiany mówionej, tj. lokalnej gwary, o czym w całym utworze „przypominają" liczne postaci skrócone wyrazów, jak np. rzeczowniki (*nie*)*przëcele*, *bersz* 'piwo', formy czasownikowe typu *dosta* < *dostała*, *jã* < *jãła*, *mia* < *miała*, zaimków: (ù) *se* 'sebie', (do) *te* 'tegò', (do/ na) *nie* 'niegò', (do) *cze* 'czegò', *dlôcze* < *dlaczego*, brzmienia samogłosek w rdzeniach *stôwiac* za *stawiac*, *rozjéżdżac* za *rozjeżdżac* itp., *wniesą* za *wniosą* (por. *wëwiozlë*), postaci wyrazów *chrzept*, *łep – łepa*, *zez* (dżibù) obok *zeza* (tómbacha, pleców), forma stopniowania *nôchùdzy*, imiesłowu *rzeczącë*, przyimki *bez* 'przez'; w rkps było nadto: *kògùż*, *czegù*, *wezpiek* i *wezpieczno*; też hiperyzmy: *tëlu* 'tëlé' obok *òczi* 'òczu', *ùcził* 'ùczuł', *pòdińdą* itd. Obejmuje to także nazwy (nieofi-

---

59 Szczególnie częsty w prozie A. Budzisza, o czym por. np. M. Cybulski, *Przypadek dopełnienia po czasowniku zaprzeczonym w kaszubskich tekstach literackich Majkowskiego*, *Budzisza i Drzeżdżona*, „Gd. Studia Językoznawcze", t. VII, red. J. Treder, Gdańsk s. 25–33.

60 J. Piotrowski, *op. cit*., s. 22–33. W ostatnich latach powstało na ten temat kilka prac, m.in.: P. Bartelik, *Die kaschubischen sein- und haben-Konstruktionen als Widerspiegelung deutsch-kaschubischer Sprachkontakte*, [w:] *Akten des XII. internationalen Germanistenkongress*. Warschau 2010. Vielheit und Einheit der Germanistik weltweit, hrsg. von F. Grucza. Bd. 17. Peter Lang Verlag, s. 89–95, tenże, *Die kaschubischen sein* (*bëc*-) *und haben* (*miec*)-*Konstruktionen aus der Sicht des Sprachwandels und im Sprachkontrast*, [w:] *Geschichte und Typologie der Sprachsysteme*, hrsg. von M.L. Kotin, E.G. Kotorova, Winter Verlag Heidelberg 2011, s. 189–197 – i A. Kątny, *Zum possessiven Resultativ in augewählten slawischen Sprachen*, [w:] *Geschichte und Typologie der Sprachsysteme*…, s. 181–188; ostatnia nawiązuje do artykułu M. Nomachiego – zob. przypis 67.

cjalne), np. *Bątcz*, *Klãczëno Mirchòwò*, *Nowëta*, *Stóżczi*, *Wejrowò;* też nazwisko *Kmińsczi*. Włączyć by do tego można współwystępowanie w tekście różnych wariantów, np. fonetycznych typu *czôłwiek – człowiek*, *ògard – ògród*, *parwò – bezprawié*, słowotwórczych, np. *cemnica – cemnota*, *redosc – redoc*, fleksyjnych, np. *czôs – czasów*, *zdaniégò* obok *jedzeniô*, *jima – jim*, *dosta – dostała* itp. Duża wariantowość cechuje gwary, która istnieje jednak częściowo także w językach literackich, standaryzowanych. Owa znaczna potoczność wypowiedzi, jak też szczególne nasycenie tekstu deminutywami w zakresie różnych części mowy mogłyby sugerować, że *brawęda* adresowana jest do dzieci i młodzieży, ale przecież z treści wynika, że tak nie jest, wobec czego nagromadzenie zdrobnień wyjaśniać trzeba poglądem A. Labudy na szczególne bogactwo i specyfikę kaszubszczyzny w tym zakresie.

Narrator wyposaża bohaterów w tzw. świadomość językową: „– Òn bòdôj ni mòże gadac pò naszémù i naszi gôdczi nie rozmieje. Skądkaż òn pòchôdô?" – mówią gburzy o staroście. Łączy się to z zabiegiem **indywidualizacji** języka postaci brawędy, który dotyczy – na tle języka narracji i dialogów – trzech osób: a) *Żëda Mòzesa*: „*Nu*, co je dostac? Òn nama wléze sóm jak mësz w klôtkã. Za pół *kwatérk* jem wëcygnął òd jednégò parobka…"; może i porzekadło: *kò tam, gdze wa chceta, jô jem ju wiedno nazôd*!; b) *bùrgrafczi Brigitë*: – *Do cholery*! *Ty*, *psiakrew*! Ju znôw të mie wstëdu…; c) grafa Keyserlingka, który zarazem usprawiedliwia się z formy wypowiedzi: „Przëwitôł pòzeszłëch kąsk skażoną kaszëbizną. – Witôjtaż *baùrzë* i *półbaurzë*! Jesz jem sã nie naùcził dobrze gadac pò wajémù, jiże le *kùrce* chwilkã jem na Kaszëbach…" Szlachta kaszubska mówi tu tylko po kaszubsku, co raczej nierealistyczne, skaszubione zostały też modlitwy *Chto sã w òpiekã…* i *Pòd Twòjé òbarnié…* – też nierealistyczne w odniesieniu do roku 1800.

Brawęda przedstawia zatem ogólną kaszubszczyznę, ale z wyraźnymi cechami mówionej i po części wręcz gwarowej[61], jednak ostatecznie dokumentuje określoną fazę osobniczego języka A. Labudy, osobliwą nawet na tle języka innych zrzeszeńców, a więc tym bardziej innego niż język *Remusa*, gdzie też użyto języka ogólnie osobliwego i… sztucznego, wszakże poszczególne elementy są zdecydowanie autentyczne (!), gdy w prozie Labudy autentyczna jest tylko znaczna część elementów gwarowej fleksji, mniej już fonetyki, a także tok składniowy, bliski zresztą polskiemu, podczas gdy słownictwo i słowotwórstwo w znaczącym zakresie jest eksperymentalne, z licznym i wręcz skrajnym neologizowaniem, które można by tutaj próbować objaśnić m.in. jako składnik stylizacji archaizującej język utworu na czas przełomu XVIII i XIX w.?

---

[61] Por. J. Labudda, *Język utworów Aleksandra Labudy*, [w:] *W kręgu mitologii kaszubskiej. Pokłosie konferencji naukowej*, Bolszewo 2011, s. 73–77 pisze o możliwości autora pisania w skali „od języka potocznego do ściśle literackiego".

Można by nawet zakładać, że główny powód napisania brawędy tkwi w samej formie językowej; oczywiście, niemałą wagę dlań mogło mieć jej powiązanie z historią rodu Labudów, co zresztą sygnalizowane tu bardzo delikatnie. W kontekście genezy rodu następuje ogólne nawiązanie do Słowińców i *gbùrów z Kabôtków*, ogólniej do *Pòmarénków*.

Język brawędy jest zauważalnie inny niż wierszy A. Labudy w tomiku *Kaszëbsczim jesmë lëdã*[62] sprzed 1939 r., inny też od języka jego felietonów w cyklu *Gùczów Mack gôdô*, pisanych i publikowanych w różnych okresach i m.in. dlatego dostrzec w nich można zachodzące analogie z językiem *Ewanielsczich spiéwów* (2002, 2010), dotyczące zwłaszcza szeroko pojmowanego eksperymentu językowego, a więc neologizowania na poziomie nie tylko leksyki, ale również fonetyki, słowotwórstwa i fleksji, jeśli do rozważań włączyć częstotliwość różnego rodzaju skróceń, charakteryzujących odmianę mówioną (gwary) i służących zarazem podkreśleniu różnic między kaszubszczyzną a polszczyzną, np. *te* 'tegò', *môcza*, *òsta*…, typ pò *pôłnim*; typ *czegù*, typ *-owac* / *-iwac*, np. *dowiadowôł*/ *pòdsłëchiwôł*, liczne deminutywa, np. *nick*. Porównanie języka analizowanej brawędy z językiem wydanego niedawno dramatu *Z czôs Svjętopôłka Bëlniho* (rkps sprzed 1939 r., druk 2012) różnice te tylko podkreśla.

Warto także zauważyć, że język codzienny autora był barwny, pełen ekspresji i zawierał niemało elementów gry słownej i zabawy językowej, co wynikało z ciągłego myślenia i mówienia w tym języku i o języku, opisywania go i wypowiadania się w nim. Świadczy o tym m.in. frazeologia, przysłowia, sentencje, porzekadła itp. w jego twórczości prozatorskiej; na tych płaszczyznach niemal w ogóle nie eksperymentuje.

---

62 Wiersze te zostały objęte analizą [w:] J. Treder, *Język poezji zrzeszeńców na tle kaszubszczyzny młodokaszubów*, [w:] tenże, *Historia kaszubszczyzny*…, s. 202–265.

63 E. Breza, J. Treder, *Gramatyka kaszubska*. *Zarys popularny*, Gdańsk 1981. O okolicznościach powstania obu pisałem [w:] J. Treder, *Język kaszubski Aleksandra*…, 47. J. Labudda, *op. cit.*, s. 143 – znacząco zestawia ze sobą oba fakty, gdy wbrew faktom za daleko poszła I. Makurat, *Aleksander Labùda a rozwij kaszëbsczi lëteraturë i jãzëka*, [w:] *Feliks Marszałkowski i inni zrzeszeńcy a rozwój języka oraz literatury kaszubskiej*, Wejherowo – Gdańsk 2007, s. 15–24, na s. 22 napisała: *Pòdrãcznô kaszëbskô gramatika* „jakô téż nigdë nie wëszła dali mùrów MPiMK-P. Datowónô je òna na 1978 r." – i „Trzë lata pózni, w 1981 rokù, wëdónô òsta za to *Kaszëbskô gramatika. Pòpùlarné zarysowani* aùtorstwa E. Brezë i J. Trédra. **Je wiedzec, że dokładno zapòznelë sã òni z bédënkama Labùdë** (podr. J.T.) przed napisanim gwôsnégò dokazu". Skąd autorka to wie? E. Breza chyba jej wcale nie czytał! Nawet powierzchownie nie porównała obu gramatyk, bo już tylko tyle trudu z jej strony wystarczyłoby, żeby rozeznać białe od czarnego! Poza tytułem i oczywiście samym przedmiotem opisu **analogii między nimi nie ma żadnych**! Autorka jednak świadomie pisze tendencyjnie.

* * *

Podręczna gramatyka kaszubska A. Labudy powstała ok. 1980 r., kiedy wiadomo było, że została do druku oddana *Gramatyka* E. Brezy i J. Tredera[63]. „Przerzuciłem" ją na nowo po latach i zaglądałem do niej teraz, już po przeczytaniu monografii J. Labuddy, w której została ona dość obszernie omówiona, może poza składnią. Omówienie to nie jest bezstronne, a oszczędne komentarze nietrafne. Gdybym raz jeszcze musiał się wypowiadać na jej temat w kontekście ewentualnego druku, byłbym zdecydowanie temu przeciwny. Dla dobrej opinii o autorze lepiej byłoby ją przemilczeć… A. Labuda do materii języka kaszubskiego podchodził z wielką miłością, ale jednocześnie z równie wielką niekompetencją, a do jej opisu zabrał się co prawda z odwagą, robiąc to z pośpiechem i przechodząc do porządku nad wieloma istotnymi i złożonymi problemami. Ceynowa, prekursor gramatycznego opisu kaszubszczyzny, wykazał większą pokorę i odważył się tylko na to, co umiał wykonać, spisując w swoim *Zarésu*… wyłącznie podstawowe reguły i zamieszczając podstawowe wzorce odmiany; w tym też błądził czy dotwarzał sztuczne formy. A. Labuda wymienia gramatykę F. Ceynowy (13. zeszyt *Skarbu*) i gramatyki F. Lorentza. Korzystał też z maszynopisu gramatyki A. Majkowskiego. We wstępie napisał m.in. „Nazwa Kaszubów jest nazwą chlubną i dumni możemy być z tej nazwy i naszej mowy". Określa zasięg używania i dzisiejszą naturę tej mowy, wskazuje na wpływ polszczyzny jako „samorzutny" i niemczyzny jako „narzucony", formułując zaskakujący wniosek: „literatura kaszubska wykazuje stosunkowo mniej naleciałości niemieckich niż literatura ogólnopolska". Stwierdza wpływy niemieckie na słownictwo, fonetykę i fleksję (sic!) oraz ich brak w składni (sic!). Niektóre inne jego opinie przytoczono w trakcie analizy języka brawędy; większości nie da się obronić.

Gramatyka kaszubska E. Brezy i J. Tredera (1981) ukazała się w momencie osłabieniu czujności cenzury w atmosferze strajków Sierpnia '80 i „Solidarności", ale napisana została nieco wcześniej. Nie ma charakteru normatywnego. Stanowi skrótowe i popularne przedstawienie osiągnięć kaszubologów, zawartych przede wszystkim w *Gramatyce pomorskiej* F. Lorentza (Poznań 1927–1937, wyd. 2. 1958–1962) i *Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*, red. Z. Stieber, H. Popowska-Taborska (1964–1978), a także innych, zwłaszcza *Słownika gwar kaszubskich* B. Sychty, z których obficie czerpano cytowane przykłady i na które to dzieła w *Gramatyce* zawsze się powołuje. I względem *Podręcznej gramatyki* Labudy to właśnie stanowi fundamentalną różnicę, która nie została zauważona przez J. Labuddę[64] w **tabelarycznym zestawieniu różnic** między tymi publikacjami, ukazującym całkowicie fałszywy obraz rzeczywistych różnic między

---

64 J. Labudda, *op. cit.,* s. 161.

65 Por. J. Treder, *Język kaszubski*…, s. 47–48, przytoczonych tutaj wyżej.

nimi, wynikający ze zrozumiałej skądinąd obrony pracy ojca[65], ale też z całkowitej i (celowo?) niezrozumiałej nieznajomości owej *Gramatyki kaszubskiej*.

A oto krótkie odniesienie się do szczegółowych ocen J. Labuddy m.in. jako próba podsumowania refleksji na temat tej pracy (w mps), często przeze mnie przywoływanej wyżej: **1**. Praca AL ma „charakter popularnonaukowy", gdy *Gram. kasz*. to „praca naukowa", a przecież ma ona nawet wprost podtytuł *Zarys popularny*, oczywiście w odniesieniu do wyzyskanych naukowych dzieł; popularyzacja ma jednak różne poziomy, które przekładają się na rzetelność i przydatność dla czytelnika. **2**. AL posługuje się „słownictwem przystępnym dla przeciętnego odbiorcy", gdy *Gram. kasz*. Stosuje „terminologią naukową", co tylko powinno być uznane za słuszne, zwłaszcza gdy w ujęciu popularnym nie przekracza to poziomu matury i nie ma jej za dużo. **3**. AL „stosuje termin *mowa* (nazewnictwo typu *język* uległoby ocenzurowaniu)", gdy w *Gram. kasz*. „używa się określenia *dialekt*", ale łatwo zauważyć, że kwalifikacji tej zbytnio odbiorcy się nie narzuca, występuje ona rzadko, m.in. we wstępie, najczęściej zaś używa się: „kaszubszczyzna" (np. s. 11). **4**. AL: „wyróżnia się iloczas samogłosek", co stanowi nieuzasadnione podtrzymywanie fałszywego ustalenia F. Lorentza, o czym napisano tutaj wyżej, a więc zgodnie z aktualnym stanem badań w *Gram. kasz*. istotnie „zaprzecza się istnieniu takiego zjawiska". **5**. AL: „uwypukla się odmienności w stosunku do j. polskiego", gdy ponoć w *Gram. kasz*. „brak takich porównań", co oceną całkowicie nieprawdziwą, a więc nieobiektywną lub wynikającą z nieprzeczytania książki, gdyż niektórzy jej użytkownicy zarzucają wręcz nadmiar takich zestawień, wynikających wprost z deklaracji autorów we wstępie: „Jak ZPK (…) uzupełniają pisownię ogólnopolską, tak swoistym uzupełnieniem gramatyki literackiego języka polskiego jest niniejsze opracowanie" (s. 11). Zauważyć wszakże trzeba, że praca AL – i też sposób jej prezentacji przez J. Labuddę (por. „wielość form przewyższa gramatycznie j. polski" – s. 157) – świadczą o ukazywaniu kaszubskiego w „rywalizacji" z polskim. Temu służy też podkreślanie istnienia w kaszubszczyźnie wielu wariantowych postaci jako „skarbnicy form obocznościowych", jak np. odmiana *bëc*. J. Labudda nie uwzględnia jednak historii i zróżnicowania dialektalnego polszczyzny! Czy zresztą takie bogactwo (jak np. *bãdã*/ *bądã*, *bdã*, *mdã*) zawsze jest pożądane, m.in. z punktu widzenia użytkownika języka? Owszem, ukazuje historyczne i dialektalne zróżnicowanie, a więc zarazem brak normy itp. **6**. AL „skupia się głównie na osobliwościach języka", gdy *Gram. kasz*. „ujmuje szeroki zakres zjawisk" – to zastrzeżenie dubluje różnicę wymienioną wyżej, a ów rzekomy „zarzut" akcentuje większą wartość *Gram. kasz*. **7**. AL „akcentuje bogactwo języka i jego archaiczne formy jako powód do dumy", a w *Gram. kasz*. „brak takich stwierdzeń", co właśnie też dobrze świadczy o *Gram. kasz*., ponieważ gramatyka jako taka nie ma przecież na celu „budować dumę", co w jakimiś zakresie można wyrazić w ramach opracowania historii języka; notabene, taką historią w pewnych fragmentach jest praca AL; inna już sprawa, czy poprawnie,

bezstronnie, a więc uczciwie (!) przedstawia wybrane aspekty tych języków? Kto jednak dobrze zna *Gram. kasz*., to znajdzie w niej i „bogactwo języka", i „archaiczne formy" (np. s. 92), a „duma" z tego: to już sprawa odbiorcy? **8**. AL podaje „bogaty materiał ilustracyjny", „zwłaszcza w sferze składni", gdy w *Gram. kasz*. „mniej przykładów" – pisze tylko: „mniej", ale i tak wniosek nieuprawniony, co łatwo stwierdzi każdy odbiorca. Osobliwie w składni poszczególne typy wypowiedzeń, funkcje przyimków i spójników, wyrażanie części zdań itd. zostały jasno opisane i udokumentowane, w dodatku przykładami **autentycznymi**, bo przejętymi z odpowiednich prac i *Słownika* Sychty, na które autorzy się powołują, podczas gdy przykłady w książce AL brane są „z rękawa". Mógł sobie zatem autor „pohulać" np. w deminutiwach, które jako takie znam dobrze z dzieciństwa, ale nie aż w tak „rozpasanym" zakresie! Nie ma ich zresztą niemal w literaturze kaszubskiej (np. w *Remusie* wyjątkowo), nawet dziecięcej! Wielopiętrowe deminutywa, zwłaszcza czasownikowe typu *aulinu(li)szkac* są i wbrew naturze, i wbrew ekonomii językowej! Takie postępowanie, jak np. przesada w zakresie formantów np. *-izna*, *-oc*, *-ota*, jest wynaturzeniem i zaburzeniem systemu! **9**. AL: „szczątkowo zarysowane procesy historyczne" (w tej „historii jęz. kasz." AL?), gdy w *Gram. kasz*. „bardziej rozbudowana część dotycząca gramatyki historycznej" – tak, ale skupione zasadniczo w jednym rozdziale pt. *Ważniejsze cechy kaszubskiej fonetyki historycznej*, niewątpliwie z korzyścią dla czytelnika! **10**. AL: „bogactwo form deminutywnych w różnych częściach mowy" – w gramatyce Labudy, też w *Słowniczku* i w brawędzie *Òstatny sąd*… deminutywa to obsesja, a przykłady niewiarygodne, zwłaszcza sztuczne zdrobnienia 3. i 4. stopnia, jednak nieprawdziwe jest twierdzenie, że w *Gram. kasz*. „brak takich form" – potwierdza słabą znajomość tej gramatyki, bo o nich zob. s. 94–95. Czy niebadane? Pisali o nich m.in. B. Kreja i E. Wrocławska… **11**. AL podaje „przeciętną ilość form alternatywnych", natomiast *Gram. kasz*. daje „bogaty przegląd alternacji" – to chyba jedyna ocena pozytywna *Gram. kasz*., ale ocena tego aspektu pracy AL nie jest w tym punkcie poprawna, gdyż wcześniej autorka zwracała uwagę na ich bogactwo, także w *Zasadach pisowni* (por. tu choćby p. 7.).

J. Labudda przytacza z *Podręcznej gramatyki*… m.in. zdanie A. Labudy: „W przeciwieństwie do j. ogólnopolskiego Kaszubi lubią wypowiadać się często w stronie biernej. Ta cecha językowa tkwi głęboko zakorzeniona u ludu". (s. 159). I w tym kontekście na zakończenie omówienia gramatyki Labudy i swego „zarysu monografii" wygłasza następującą opinię[66]: „Językoznawca japoński – Motoki Nomachi – na temat gramatyki Labudy pisze: „A. Labuda (1980) w swoim spojrzeniu na gramatykę kaszubską [sic! – J.T.] prezentuje »ukończenie działania w czasie teraźniejszym prostym« jako jedno ze znaczeń »złożonej/ opisowej formy

[66] W nieprecyzyjnym tłumaczeniu na polski z angielskiego, wyrwaną z kontekstu i pozbawioną przytoczonych w oryginale przykładów.

czasownika«, mianowicie kaszubskiego PP (dzierżawcza [sic! – J.T.] forma dokonana czasu). Według Brezy i Tredera (1981:133) ta sama struktura istnieje również w kolokwialnej formie [odmianie – J.T.] języka polskiego. (…) Wszystko to wydaje się zaprzeczać opinii Brezy i Tredera (1981). Labuda wyjaśnia jedno ze znaczeń kaszubskiego PP (dzierżawcza [sic! – J.T.] forma dokonana czasu) jako związany ze skutkiem/ rezultatem, ale to również mogłoby być morfosyntaktycznym homonimem dla PP (dzierżawcza [Sic!] forma dokonana czasu)"[67]. W oryginale czytamy: „A. Labuda (1980) in his Kashubian grammar presents »a completion of an action in the present tense« as one of the meanings of the »periphrastic form of verb«, namely, Kashubian PP. According to Breza and Treder (1981: 133), the same structure exists also in colloquial Polish. (…) All this seems to contradict Breza and Treder (1981). Labuda explains one of the meanings of the Kashubian PP as resultative, but it can be a morphosyntactic homonim for PP". Należy to tłumaczyć: „A. Labuda (1980) w swojej kaszubskiej gramatyce podaje „zakończenie akcji w czasie teraźniejszym" jako jedno ze znaczeń „opisowej formy czasownika", nazywając je peryfrastycznym perfectum. Według Breza i Treder (1981: 133) ta sama konstrukcja występuje w odmianie potocznej języka polskiego. (…) Wszystko to wydaje się przeciwstawiać Brezie i Trederowi. Labuda wyjaśnia jedno ze znaczeń kaszubskiego PP jako wynikowe, ale może to być morfosyntaktyczny homonim dla PP".

Nie znalazłem, niestety, miejsca w gramatyce Labudy (por. s. 117: „opisowa forma czasu przeszłego" – czy s. 123: „strona bierna"?), z którego M. Nomachi mógłby zaczerpnąć wprost owo stwierdzenie Labudy o peryfrastycznym (nie: *dzierżawczym* – za: *periphrastic*!) perfectum, nie podając zresztą na to przykładu. W całym przytoczonym tu przez J. Labuddę cytacie (z dłuższego akapitu tekstu Japończyka pt. *Perfective vs. resultative*), w którym J. Labudda nawiasem (…) sygnalizuje opuszczenie części tekstu (J.T.: ponad pół strony, z kilkoma przykładami, m.in. J. Drzeżdżona) – nie widzę związku z tekstem po tym nawiasie i końcową konkluzją, którą poza tym ów japoński slawista sam poddaje w wątpliwość, mówiąc o traktowaniu tegoż samego jako „morfosyntaktycznego homonimu". Czy zresztą w całości – w dokonanym skrócie – to rozważanie i ta konkluzja może mieć jakikolwiek związek z tym, że w *Gram. kasz*. znajduje się wzmianka, że forma ta pojawia się także w potocznej polszczyźnie?! Najdziwniejsze jest w tym wszakże to, że J. Labudda opinią owego Japończyka o kaszubskim opisowym perfectum (sic!) – przytoczoną na koniec swego „zarysu monografii" – czytelnikom swej książki podaje jako ocenę całej gramatyki swego ojca!!! Przecież to klasyczny przykład manipulacji!

---

[67] Z powołaniem się w przypisie na: M. Nomachi, *On the Periphrastic Perfect in Kashubian Literary Language*, „Slavia Occidentalis Iaponica", Tokio 2008, s. 16–17. Por. przypis 60.

* * *

Labuda traktował kaszubszczyznę jako samoistny słowiański język i miał świadomość, że zakres znajomości literackiej (pisanej) kaszubszczyzny jest niewielki, a zatem że osób nią piszących jest mało. Zabiegał o pozytywne zmiany na tym polu. Miał też pełną świadomość, że stopień jej standaryzacji jest ciągle dość niski, wobec czego podejmował różnorodne działania, aby i w tym zakresie kaszubszczyznę usprawnić. Dowodem tego są jego *Zasady pisowni*, *Podręczna gramatyka*, *Słowôrz*, również wypowiedzi i wystąpienia w sprawach językowych, m.in. w twórczości literackiej (felieton), wreszcie cała jego twórczość literacka, w której odczytać można w pełni bogatą i złożoną problematykę **normy językowej**, jak: a) stosunek pisarza do gwar kaszubskich, b) stosunek do polonizmów i germanizmów w gwarach i pisanym języku, c) stosunek do neologizowania, któremu poświęcono tu sporo uwag.

A. Labuda mówił po kaszubsku na co dzień prawie tak samo, jak pisał swoje felietony. Jego kaszubszczyzna mówiona jednak lepiej oddawała tę zapisaną w felietonach, zwłaszcza przedwojennych. Można by zatem powiedzieć, że Labuda mówił – „na żywo" – swoją (!) literacką kaszubszczyzną. I jest wręcz niezrozumiałe, dlaczego w słowniku z 1980 r., a jeszcze bardziej potem w swojej *Ewanielszczi spiéwie* (druk 2002, 2005), a także już w rkps brawędy *Wostatni sąd w Mirchowie* (1972) tak daleko odszedł i od języka swoich felietonów, i od swojej mowy domowej, a coraz głębiej „zagłębiał się" w tworzonej i wydumanej. Oczywiście, wszystkie jego pisma, wraz z wydawaną obecnie *brawãdą*, pozostaną trwałym dokumentem procesu rozwoju jego języka: od fazy pierwszej, bliższej żywej mówionej kaszubszczyzny, do fazy drugiej, od mówionej mocno oderwanej, osobniczej literackiej kaszubszczyzny A. Labudy.

* * *

Fabuła *brawãdë* jest nieskomplikowana: Samowolny dwór (polski) dąży – przy bierności szlachty (kaszubskiej) – do podporządkowania sobie, stosując ówczesne prawo polskie, wolnych gburów (kaszubskich), spośród których szczególnie nękany jest stary Lawreńc Labuda, najbardziej zaś dzielnym okazuje się jego syn Matis, który wszakże w konsekwencji swojego zuchwałego czynu musi uciekać ze wsi do wolnego Gdańska i tym samym rozdzielić się na wiele lat ze swoją narzeczoną Jewką. Powiastka ma szczęśliwy koniec: dwór został pokonany, a wolności obronione i po 17 latach odbywa się wesele Matisa Labudy i Jewki. Pierwszoplanowy konflikt społeczny został delikatnie połączony z dramatem dwojga młodych ludzi i w dalekim tle z dziejami rodu Labudów, z którego wywodzi się narrator (autor).

Przy okazji rozwijania obu wątków ukazane zostały w powiastce wybrane aspekty ówczesnego życia społecznego (np. szarwarki, sądy czarownic[68]), mniej konkretne przejawy życia codziennego, bardziej zaś w sferze zwyczajów właściwych kaszubskiej wsi, jak jesienno-zimowe zajęcia kobiet (np. przędzenie lnu w chatach) i mężczyzn (produkcja ługu dla kuźnic) i obrzęd weselny, kontakty mieszkańców z najbliższymi miastami: targ w Lęborku, sąd w czarownic Wejherowie, klasztor w Oliwie i Dominik w Gdańsku, możliwości pracy i zarobku w porcie (przy tzw. *begrowaniu*) i przy rybaczeniu (Mùżowie), nadto wpleciono tu wiarę w kontakty z diabłem, w sny i wróżby (tzw. *planétowanié*), ziołolecznictwo i znachorstwo. Zgodnie z historyczną prawdą nie pojawia się tu jeszcze miasto Kartuzy, wobec czego w okolicy wyniesione zostaje Mirachowo.

Miejscem głównym – marginalnie Gdańsk, Lębork, Wejherowo – akcji brawędy jest bowiem Mirachowo[69] i najbliższa okolica, wyznaczana m.in. nazwami wsi: Strzepcz, Sianowo, Mojusz, Garcz itd. Mirachowo długo było siedzibą starostwa (1473–1772) i nadleśnictwa, do niedawna otaczane aurą tajemniczych dziejów, leżące w samym środku wielkich Mirachowskich Lasów[70], najpiękniej literacką kaszubszczyzną opisanych przez A. Majkowskiego w *Remusie* (1939), wcześniej po polsku w jego *Pielgrzymce wejherowskiej* (1898), a także w przewodniku, gdzie czytamy: „I mieszkańcy tych lasów odróżniają się typem i gwarą od innych Kaszubów”[71]. Można zakładać, że Labuda swą brawędą uzupełnia tekst *Remusa*, w którym znaczącą rolę odgrywa tylko sam Las Mirachowski, gdy wieś została pominięta, ponieważ bezpośrednio nie wiódł tędy szlak kościerskiej pielgrzymki. W topografii okolic Mirachowa widać też jeziora, zwłaszcza Lubogoszcz, nadto np. błota i wzniesienia, np. Szada Góra.

Cytowany *Słownik geograficzny* podaje o Mirachowie takie dane: położone 557 m n.p.m., klimat ostry, gleba żyzna, w pobliżu płynie Łeba, 44 km od Gdańska, m.in. tu karczma z 1782 r. Właścicielami wsi byli m.in. Piotr Przebendowski (†1758), potem Ignacy Przebendowski (†1771), a więc też właściciele Wejherowa. Stał tu dwór drewniany z XVII w. W końcu XVIII w. była to ludna i zamożna osada, zwana nawet miasteczkiem, z jarmarkiem (?), kościołem p.w. św. Jakuba

---

68 Por. tzw. sąd boży w Chałupach (1836) i rolę w nim niejakiego Kamińskiego.

69 Labuda w rkps: *Mirchowo*, dziś oficjalnie kasz. *Mirochòwò*, pol. *Mirachowo*, zapisy np.: *Mirochowo* 1348 (kopia z XVII w.), krzyżackie: *mirchaw* 1384, *Mirochow* 1409 i *Mirachaw* 1416, potem w *Mirakowie* 1565, *Mirrachaw* 1570, *Mirachowo* 1583 i *Mirchowo* 1584, *Mierachowo* 1664, *Mirchau* 1789, *Mirachowo*, niem. *Mirchau* obok *Mirchow* SG VI 488. Gwarowe zapisy od Ceynowy po spółgłosce „r” zawsze mają samogłoskę, zresztą ona też w imieniu *Miroch*; tylko niemieckie, od krzyżackich, konsekwentnie bez samogłoski „o”, np. *Mirchaw*!

70 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VI, Warszawa, s. 490: „wszerz i w długość około 8 mil, snadź nigdzie takiej puszczy nie ma w wojew. pomorskim”.

71 A. Majkowski, *Przewodnik po Szwajcarii Kaszubskiej*, 1936, przedruk: 2009, s. 66.

(proboszcz ze Strzepcza) i kapliczką (1740) we dworze zarządzanym przez Jakuba Kamińskiego. Odbywały się tu sądy ziemskie. Straciło na znaczeniu po 1818 r., gdy pruski urząd powiatowy przeniesiono do Kartuz.

Dzieje wcześniejsze Mirachowa zostały spisane w początkowym rozdziale. Do czasu zdrady Święców w 1308 r. życie na Pomorzu było sielanką, za Krzyżaków też Kaszubi jakoś nieźle żyli, ale potem tu „wastowa jarchòlnô pòlskô szlachta. Bëłë to czasë niszczotnëch wòjnów, jarchòlstwa, bezprawiégò i krziwdë prostégò lëdu". Jest wzmianka, że mirochowianie też „sã tacëlë przed Szwédama, Ruskama". Okropne życiem w tych czasach skontrastowano z „lepszima czasama": „Le wszëtkò na tim swiece minie i przeminie. Pòmòrskô dosta sã pòd wastowanié królów prësczich. Tej to czile mirochòwsczich gbùrów kąsk òdetchło". Dzięki nim pojawiły się wtedy w Mirachowie *bùlwë*... Wymowa ogólna tej prozy jest wyraźnie antypolska; za czasów PRL-u nie miała szans na wydanie.

Akcja *brawãdë* toczy się „kòle rokù 1800 r.", tj. „w héwòtnëch czasach, czej nastałë bùlwë", a śluby odbywały się tylko razem z mszą. Wspomina się o Wolnym Mieście Gdańsk z czasów Napoleona i o poruszeniu w Europie. Ludności zbyt licznej w Mirachowie wtedy nie widać, np. podczas publicznego sądu, a nazwisk gburów też nie wymienia się za wiele: Lawreńc Labùda, Jochim Barcz, Jan Bùrzón i Wòjk Bara, Ańtosz Czaja i Michôł Fòrmela. Jest też kilka ich żon, są dzieci. Na dworze także jakoś ludzi niewiele, poza starostwem jeszcze dwaj smardowie, szpicel Slépc, jakieś pokojówki z *jizdebną Magòrzëtą*. Czytelnik otrzymuje obraz próżniaczego i rozpustnego życia szlachty, zwłaszcza za sprawą pijaka starosty i ambicji burgrafki Brigity, próbującej zjednać – *dukantnyma balama* – do swych planów kaszubską szlachtę, wśród której najgorzej wypada młody Dobrzewiński, odważniejszy okazuje się tylko Borzestowski. Dwór i wieś pozostają w ostrym konflikcie, rozwiązanym i dramatycznie, i szczęśliwie.

Treść tej „brawędy o podłożu historyczno-społecznym" jest więc dość banalna i dotyczy konfliktu, raczej nie tylko lokalnego, starostwa w okresie owej „psującej się" Rzeczypospolitej szlacheckiej. Starosta Kamiński, „nôgòrszi strëch-żarłok", nie pochodzi z Kaszub, podobnie jak jego żona Brigita, ponoć z Rzeszowszczyzny, a zatem to „przëwanożny panowie". To jej knowania, wynikające z ambicji dominowania nad kaszubskim gburem, którego odwieczne prawa i wolności w brawędzie są podkreślane. Chodzi konkretnie o odrabianie przez gburów szarwarków, ale szerzej idzie o podporządkowanie, z jednej strony, a z drugiej: o obronę wolności. „W spòlecznëch biôtkach, co sã cygnãłë òd tëch czôs, jak Kamińsczi nastôł w Mirochòwie, gbùrzë na òstatkù dobëlë, a stracył dwór".

Autor ostro krytykuje szlachecką Polskę i szlachtę polską, pozostawiając jakby na uboczu lokalną szlachtę kaszubską, która korzysta – zwłaszcza młody p. Dobrzewiński – z gościny burgrafa i jego żony i zachowuje się pasywnie, gdyż tylko jeden szlachcic Borzestowski kulturalnie, ale stanowczo wyraża swą dezaprobatę wobec poczynań p. Brigity. „Pòmòrskô szlachta òdewstôwa òd swòjégò lëdu

i òjcowisti mòwë i przëstôwa do cëzëch", tj. Polski czy Niemiec. Szlachta zatem wypada negatywnie, ponadto pozwala sobą manipulować. Nazwiska szlachty to: Dąbrowsczi i Dzëcelsczi z Kãtrzëna, Wãsora Wãsersczi z Wãsór, Pòbłocczi z Pòbłocégò, Lnisczi z Lnisk, dwùch Zelewsczich, jeden ze Zelewa a drëdżi z Bãdargòwa, Socha Bòrzestowsczi z Bòrzestowa. O tej szlachcie mówi się, że „…dzél naszi szlachtë jesz mô kąsk rozëmkù w łepach i dobrze wié, że na to jich gòszczą, bë Kamińsczim dopòmòc". Niejasny w brawędzie jest stosunek szlachty do Kaszubów, choć tolerują wolności gburów, oni zaś zebrani „…w Rowie ù Tãdeków i chcą so òbgadac przińdny tôrg w Lãbòrgù i jak sã sprocëmic bezprawimù bùrgrafa Kamińsczégò i òkalny szlachtë". Przy okazji tego targu w Lęborku (notabene, o nim też w *Spiącym wòjskù* B. Sychty) przywołuje się Kabôtków.

Stosunek zatem narratora (autora) do Polski jest bardzo negatywny, wyrażający się w określeniach: „pòlsczi sąd czarowniczi", „sąd niedowiarstwa, gùsłów i czarów", „zbiég hénëtny pòlsczi nietolerancji jesz pò pierszim rozkawlim Pòlsczi", sarmòta cemnotë pòlsczi szlachtë, istniejący wtedy już tylko „parwã kaduka". Czytamy: „Nigle weszłë w żëcé prëszczé kòdeksë i sądownictwò, na Kaszëbach dzejałë jesz samiewné sądë jarchòlny szlachtë". Stosunek do zaborcy Polski, Pomorza i Kaszub wyraża się w określeniach: „Jegò majestat, król Prësów i knéz Kaszëbów, Friedrich II", czyli jakby oficjalny, choć z uszczypliwością w opisie zadysponowania lasami o chytrości i podstępie owego Friedricha II, który „znôszô wszëtczé pòlsczé prawa i sądë i zaprowôdzô swòje", a do Wejherowa wysyła grafa Keyserlingka, który zjednał sobie gburów beczką piwa, ale sowicie zapłacił za pośrednictwo Mòzesowi.

Życie ówczesnego Mirachowa zdominowane jest przez ostry konflikt między dworem a wsią, mianowicie od nastania starosty Kamińskiego. We dworze bywa kaszubska szlachta, zapraszana na *dukantne bale* czy *môltëchë*. Wśród ludności wsi oglądamy starych i młodych, mężczyzn i kobiety, ale reprezentatywni są tylko „gbùrzë, co rozmieją czëtac i pisac", trzymający się razem, gdyż w tajemnicy przed dworem wspólnie się radzą, ale ostateczne decyzje – o dziwo – podpowiada im Żyd Mòzes, który jest przeciw dworowi, od kiedy sam stracił łaski u starosty; w *brawãdze* trzykrotnie rozstrzyga, w najistotniejszych momentach: pobicia starosty, rezygnacji z lasów i sposobu ratowania od kary Matisa. Samodzielna decyzja młodego Matisa sprowadza się do użycia kłonicy. Kaszubi sami nie potrafili lepiej zadbać o swoje interesy i o bezpieczeństwo Matisa! To dobry Żyd, jak np. Gaba w *Remusie*.

Kaszubscy gburzy są katolikami, jak Polacy; o innych religiach się nie wspomina. Przykładami m.in. kult lokalny do MB Sianowskiej, skaszubione *Chto sã w òpiekã* i *Pòd Twòje òbarnié*. Matisa „mòdlëtwa nad grobã Swiãtopełka" w Oliwie nasuwa skojarzenie z bytnością Remusa w nekropolii książąt pomorskich.

Forma literacka brawędy nie należy do zbyt wyszukanych. Fabularnie jest prosta. Do dwóch wątków wplata wybrane obrazki natury etnograficznej, jak chata

kaszubska, zwyczaj przędzenia lnu, obrzęd weselny. Wszystkowiedzący narrator opisuje dawną rzeczywistość z punktu widzenia i doświadczeń obserwatora z lat siedemdziesiątych XX w., np. na rynku wejherowskim fontanna z dwoma niedźwiedziami. Gdy chodzi o rysunek postaci, to dość barwna i wyrazista jest burgrafka Brigita, rzekomo rozpustnica (*kãtrzëca*), czego jednak nie pokazano, bo znajomość z młodym Dobrzewińskim jest raczej platoniczna. Jej mąż starosta to pijak zdominowany przez żonę. Dość wyraźnie przedstawiona jest postać Leszka, którego starościna „mô za swòjégò służkã", i donosiciela Slépca. Magòrzëta to „dzéwka jizdebnô", smardowie są bezimienni. Szlachta policzona, ale to statyści bez szczególnej barwy, może poza Borzestowskim. Gburzy – wymienieni, ale naszkicowani bardzo ogólnie, a postać Matisa jest nieprzekonująca; Matis i Jewka to przykłady młodego pokolenia i bardzo zdrowych stosunków moralnych. „Mirochòwsczi prôcowiti ludk żił so w dostónkach". Powiastka jest dopracowana językowo i w zamiarze w miarę jednolita, mimo tej czy innej oceny całości i szczegółów, zwłaszcza przesadnych elementów stylu potocznego.

Narrator jest bezpośrednio znany z zakończenia brawędy: „Lawreńc Labùda, ò jaczim gôdô wëszetnô brawãda, wedle òtroczëznë je mòjim [autora – J.T.] praprastarkã, a syn jegò Matis – to mój prastark". Doskonale zna teren, położenie i wygląd obiektów, drogi między nimi, zna wiele różnych szczegółów terenowych, ale przesadnie nie obciąża nimi czytelnika. Szczegółowo i nawet podwójnie opisuje drogę ucieczki Matisa do Gdańska, pisząc też o niej: „Le jesz dwùch lëdzy je we wsë, co znają te stegnë i mògą pòwëtrafic…" Imituje chyba nieco topografię okolicy z XVII w. Opis Mirachowa jest niemal poetycki, zapewne pod wpływem Majkowskiego. Narrator się w tych stronach urodził i tu spędził większość życia. Tutaj mieszkali też jego przodkowie. W Mirachowie bowiem Labudowie prowadzili karczmę, tutaj autor kończył szkołę podstawową, a potem pracował jako nauczyciel w Lini, Zelewie (pod Wejherowem), Będargowie, Częstkowie, Tłuczewie, gdzie od 1970 r. zamieszkał w budynku dawnej szkoły[72]. Pochowany na cmentarzu w Strzepczu.

POSTSCRIPTUM.

MPiMK-P w Wejherowie zwróciło się do mnie w 2013 r. z propozycją opracowania do druku tego utworu. Na moje życzenie moją osobę zaakceptowała rodzina Labudy. Rękopis jest czystopisem, niemal bez skreśleń i poprawek (zob. drobne zmiany na k. 2, 11, 12, 23, 25, 46, 52, 69, 72 itd.), w zeszycie akademickim

---

72 *Wokół Aleksandra Labudy. W 105. rocznicę urodzin*, Bolszewo 2007. Tu kolorowe fotografie m.in. szkół, w których pracował. Wiele zdjęć rodzinnych – i nie tylko – zawiera też książka J. Labuddy, *Twórcze życie…*

w kratkę; własność Muzeum, syg. R 4776 (1973-C_1/K/108). Po nienumerowanej stronie tytułowej następują jednostronnie zapisane karty od -1- do -92-; kilka ostatnich kart brulionu jest pustych. Na k. 84 znajduje się spis treści (*Rozdzéle*), a na k. 85-92 *Słowôrk*, na każdej stronie zwykle po 26 wyrazów-haseł kaszubskich w układzie alfabetycznym z podanymi odpowiednikami polskimi. Uwaga: k. 55 i 56 są luźne, stanowiąc wstawiony złożony arkusz papieru w kratkę, bez śladu dziurek po spinaczach! Od początku do końca tekst zapisany został tą samą ręką, niebieskim długopisem, bardzo wyraźnie i czytelnie.

Przygotowałem ostateczną wersję w obecnej pisowni, wraz z kilkudziesięcioma przypisami objaśniającymi tekst i poszerzonym słownikiem, aż o 400 ciekawych wyrazów, wydobytych z tekstu utworu. Napisałem ponadto powyższe studium o języku A. Labudy, bazując na rękopisie tekstu utworu i konfrontując analizowany materiał z maszynopisem jego gramatyki. Oddałem całość Muzeum, które udostępniło to rodzinie, która zgodziła się na druk tylko „z modyfikacją pisowni dokonaną przez Jaromirę Labudę – bez ingerencji w tekst i pisownię profesora J. Tredera" (24. 09. 2013); notabene, w kilkunastu miejscach pisownia wymagała poprawienia, ale ponadto w kilkudziesięciu innych miejscach przywrócenia wyrazów z rękopisu; ktoś bowiem czystopis rękopisu poprawiał, ulepszał. Potem Muzeum chciało utwór wydać tylko w formie skanu rękopisu (z moimi przypisami) i z dodaniem mojej analizy języka pisarza. Odstąpiono ostatecznie od tego; skan nie byłby zresztą najlepszy. Drukuję zatem wyłącznie swój tekst, przy czym śladem opisanej tu historii pracy nad tekstem jest to, że przykłady cytuję w ortografii współczesnej.

Jerzy Treder

The Kashubian of the prose by Aleksander Labuda

SUMMARY

Aleksander Labuda is the main representative of the ideological and literary group which is referred to as 'Associationists'. They recognized – after Florian Ceynowa, and in opposition to their predecessors called Young Kashubians (e.g. A. Majkowski, J. Karnowski) – Kashubian as an independent Slavic language, and they worked in different ways on its complete development. In the process of standardizing the language they were guided by the specific premises, namely: to improve the spelling rules and to increase their recognition, as well as to enhance and reconstruct the original features of Kashubian in reference to Polish, that is to emphasize the archaic features which refer to the north-west Lechitic properties, for this purpose neologisms in many linguistic subsystems were made. These tendencies could be clearly seen in the linguistic studies (e.g. spelling and grammar) and literary works by A. Labuda, for instance, in the work with the title *Wostatni sąd w Mirchowie*

(1978), which up to now was a manuscript and which provides a great number of examples quoted in the article. Here are some examples selected from the rich material within the scope of 1. phonetics: **tart*: *òstarw* 'islet', *sarmòta* 'ignominy', *parwò* 'law; **tolt*: *gôłd*, *dołń*; **tert*: *bezberżny*; **telt*: *melczã* 'infant'; 2. word formation: *-ica*: *sztôplëca* 'stake', *-ota*: *wnożnota*, *-wa*: *bòtwa* 'product', *cëchwa* 'silence', *-oc/-osc*: *plużnoc*, *sertnoc*, *-izna*: *pławizna*, *wajizna*; 3. lexis: *jachòta* 'pleasure', *mieńwò* 'surname', *òdlaża* 'branch', *tislewny* 'numerous' (cf. Chech: *tislo* 'number'). All this would even lead to some degenerations.

Ewa Rogowska-Cybulska
Gdańsk

Kaszubskojęzyczne teksty i gatunki o funkcji komercyjnej

1. W artykule pt. *Poliwalencja kaszubszczyzny a kultura masowa (Przyczynek do roli gatunku tekstów jako argumentu w dyskusji nad statusem językowym kaszubszczyzny)*[1] analizowałam przed kilku laty wpływ zjawisk i działań inspirowanych przez kulturę masową na status językowy kaszubszczyzny. Pojęcie kultury masowej odniosłam wówczas – za Anną Kłoskowską – „do zjawisk sztuki i rozrywki realizowanych przez rozpowszechnianie identycznych przekazów za pomocą technicznych środków umożliwiających ich odbiór w bardzo szerokim zakresie przez zróżnicowaną publiczność pośrednią"[2], rozpatrując „zjawiska intelektualnej, estetycznej i ludyczno-rekreacyjnej (czyli zabawowo-rozrywkowej) działalności ludzi, związane w szczególności z oddziaływaniem tzw. środków masowego oddziaływania, a więc treści rozpowszechniane za pomocą tych środków"[3]. Na użytek tamtego artykułu przyjęłam też, że do zjawisk kultury masowej należą teksty kultury kierowane do nieelitarnego odbiorcy za pośrednictwem takich mediów, jak: książka drukowana, prasa, radio, kino, telewizja i Internet. Pominęłam natomiast w tej analizie te gatunki tekstów pozostających w zakresie oddziaływania kultury masowej, które odzwierciedlają przede wszystkim inne niż masowość właściwości współczesnej kultury, np. jej biurokratyzację (gatunki urzędowe), globalizację i informatyzację (np. gatunki szaty informacyjnej

---

1 E. Rogowska-Cybulska, *Poliwalencja kaszubszczyzny a kultura masowa (Przyczynek do roli gatunku tekstów jako argumentu w dyskusji nad statusem językowym kaszubszczyzny)*, [w:] *Kaszubszczyzna w przeszłości i dziś. Kaszëbizna dôwni ë dzys*, pod red. J. Tredera, Warszawa 2006, s. 73–93.

2 A. Kłoskowska, *Przedmowa do drugiego wydania*, [w:] tejże, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 2005, s. 3.

3 A. Kłoskowska, *Kultura masowa...*, s. 96. O kaszubszczyźnie w środkach masowego przekazu por. też J. Treder, E. Breza, *Sytuacja socjolingwistyczna kaszubszczyzny*, [w:] *Kultura – Język – Edukacja*, t. 3, red. R. Mrózek, Katowice 2000, s. 153–154.

miasta[4]), demokratyzację komunikacji (np. napisy pamiątkowe i nagrobne), a także komercjalizację[5].

W niniejszym artykule chciałabym ukazać właśnie ostatni z pominiętych wówczas aspektów – w zakresie, w jakim oddziaływanie tekstów reprezentujących gatunki komercyjne dokonuje się w inny sposób niż za pomocą wymienionych wyżej mediów masowych, czyli książki drukowanej, prasy, radia, kina, telewizji i Internetu. Interesują mnie gatunki odmiany pisanej i mówionej, w których kaszubszczyzna zostaje „wystawiona na sprzedaż"[6] bezpośrednio, jako jeden z produktów współczesnej komercyjnej działalności handlowo-usługowej. Ze względu na rodzaj działalności komercyjnej, której towarzyszą, należy przy tym wyróżnić kaszubskojęzyczne teksty, które stanowią element marketingu handlowego, oraz teksty będące składnikiem „cateringu dziedzictwa kulturowego na rzecz masowego odbiorcy" w ramach rozwoju usług turystycznych i kreowania przestrzeni turystycznej[7]. Język kaszubski stał się bowiem jednym z motywów kultury kaszubskiej szeroko wykorzystywanych do turystycznej promocji regionu, podobnie jak tabaka, wzory kaszubskiego haftu, kaszubskie nuty (*kaszëbsczé nótë*), strój regionalny, tańce, instrumenty ludowe (np. burczybas, diabelskie skrzypce) i folklor muzyczny, kuchnia kaszubska, ceramika Neclów i inne rękodzieło, obrzędy i zwyczaje, Gryf i flaga[8]. Nawet w opinii samych Kaszubów kaszubszczyzna stała się przydatna w roli atrakcji turystycznej, np.:

> *Bo jeśli będę miał zagrodę kaszubską, będę mówił po kaszubsku, będę zażywał tabakę i robił jeszcze inne rzeczy, to do mnie więcej turystów przyjedzie po prostu*[9].

Rozwój handlu i usług turystycznych zainicjował w ostatnim czasie – w sposób mniej lub bardziej bezpośredni – powstanie co najmniej kilkunastu kaszub-

---

4 Por. A. Wallis, *Szata informacyjna miasta*, [w:] tegoż, *Miasto i przestrzeń*, Warszawa 1977, s. 274–284; tegoż, *Krajobraz i szata informacyjna*, [w:] tegoż, *Informacja i gwar. O miejskim centrum*, Warszawa 1979, s. 101–110. Kaszubskojęzycznej szacie informacyjnej poświęciłam artykuł: *Kaszubszczyzna w szacie informacyjnej miasta*, [w:] *Przestrzeń zróżnicowana językowo, kulturowo i społecznie. Miasto 2*, pod red. M. Święcickiej, Bydgoszcz 2008, s. 133–146.

5 Jeden z aspektów tej problematyki omówiłam później w artykule: *Wokół jedzenia. O kaszubskiej szacie informacyjnej związanej z wytwarzaniem i konsumpcją artykułów żywnościowych*, „Biuletyn Rady Języka Kaszubskiego", Gdańsk 2009, s. 138, 140, 142, 144, 146, 148; *Kòle jedzeniô. Ò kaszëbsczim jinformacjowim òbstroju zrzeszonym z wërôbianim i kònsumpcją jôdnëch wërobów*, „Biuletin Radzëznë Kaszebsczégò Jãzëka", Gduńsk 2009, s. 139, 141, 143, 145, 147, 149.

6 Por. J. Bralczyk, *Język na sprzedaż*, Gdańsk 2004.

7 A.M. Kluczyk, *Kultura kaszubska jako nowy produkt turystyczny*, [w:] *Catering dziedzictwa kulturowego? Kaszubi i Kaszuby w oczach etnologów*, pod red. P. Kalinowskiego, Gdynia 2006, s. 113–147.

8 Tamże, s. 123–125.

9 Tamże, s. 126.

skojęzycznych lub częściowo kaszubskojęzycznych gatunków tekstów mówionych i pisanych[10].

2. Gatunki mówione kaszubszczyzny komercyjnej to przede wszystkim różnego rodzaju „próbki kaszubszczyzny" przygotowywane na użytek turystów, swoisty użytkowy – i ustny, nie pisany – odpowiednik wyboru tekstów gwarowych funkcjonujących w naukowej odmianie polszczyzny.

Zjawisko nowej funkcji kaszubszczyzny mówionej[11] potwierdzają wypowiedzi kaszubskich właścicieli gospodarstw agroturystycznych, np.:

> *Ale i język kaszubski zaczął się pojawiać na tych spotkaniach na przykład z turystami, gdzie tam gospodarze zawsze lubią se pogadać, po kaszubsku coś tam powiedzieć, coś tam zagadnąć*[12].

O uczeniu się podstaw kaszubszczyzny specjalnie w tym celu informuje m.in. notatka prasowa na temat kursów języka kaszubskiego, pt. *Tłumy chętnych w Gdańsku zgłaszają się na kursy nauki języka kaszubskiego*, por.:

> *Na kurs zgłosili się też przewodnicy turystyczni, bo coraz częściej uczestnicy wycieczek domagają się od oprowadzającego, aby potrafił powiedzieć kilka słów po kaszubsku*[13].

Charakter takich tekstów-próbek języka kaszubskiego oddaje krótki opis odbywającego się w gospodarstwie agroturystycznym Wichrowe Wzgórze w Chmielnie „kulturowego spektaklu, podczas którego goście mogą zobaczyć kulturę żywą... czy raczej ożywioną"[14], por.:

> *Z głośników dobiega kaszubska muzyka. Kelnerki w kaszubskich strojach podają specjały kaszubskiej kuchni. Gospodarze również chodzą w strojach, ale tylko*

---

10 Por. E. Rogowska-Cybulska, *Rola turystyki w rozwoju poliwalencji gatunkowej kaszubszczyzny*, „Zeszyty Łużyckie", w druku.

11 Por. w związku z tym następujące uwagi o charakterze etnologicznym: „[...] z dwóch pozornie identycznych zjawisk jedno może być »naturalne«, a drugie nie, np. pan Andrzej mówiący po kaszubsku do swego teścia podczas spotkania w rodzinnym gronie (kaszubszczyzna »naturalna«) i pan Andrzej mówiący po kaszubsku do gości na Wichrowym Wzgórzu (kaszubszczyzna »na pokaz«). Zauważmy, że w ostatnim wypadku tylko jeden z trzech warunków nie został spełniony (pan Andrzej jest rodowitym Kaszubą, język kaszubski wyniósł z domu, ale odbiorcy nie są Kaszubami). Nienaturalny jest także cel – komunikacja ustępuje miejsca prezentacji języka samego w sobie" (A. Marjańska, *op. cit.*, s. 46).

12 A.M. Kluczyk, *op. cit.*, s. 124.

13 D. Karaś, *Tłumy chętnych zgłaszają się na kursy nauki języka kaszubskiego*, „Gazeta Wyborcza Trójmiasto", 8 XI 2006.

14 A. Marjańska, *Rodzina jako forum kulturowego dialogu pokoleń*, [w:] *Catering dziedzictwa kulturowego?...*, s. 29.

wówczas, gdy rozmyślnie wcielają się w swoje role, tzn. kiedy świadomie czynią z samych siebie turystyczną atrakcję. Ma to miejsce np. podczas przejażdżek wozem lub bryczką wokół pobliskich jezior, kiedy gospodarz opowiada chmieleńskie legendy, intonuje przyśpiewki, „gôda po kaszëbsku". Natomiast gospodynię strój obowiązuje przy podawaniu do stołu, pokazach tradycyjnego wyrobu masła itp.
Punktem kulminacyjnym „spektaklu" jest interaktywne przedstawienie (przynajmniej raz w tygodniu), obejmujące trzy kaszubskie tańce (czwarty w przygotowaniu), grę na diabelsczich skrzypcach i na burczybasie, śpiewanie „Kaszëbsczich nót" i popularnych kaszubskich piosenek (każdy z gości dostaje śpiewnik), a wszystko opatrzone komentarzem po kaszubsku[15].

Turyści bywają również odbiorcami przygotowywanych specjalnie dla nich widowisk folklorystycznych, takich jak wesele kaszubskie, organizowane podczas letnich wakacji co dwa tygodnie w Ośrodku Kultury w Chmielnie[16]. Do potrzeb turystów „zimowych" dostosowywane są natomiast odwiedziny kolędników, tzw. gwiżdże, por.:

I ten, który prowadzi gwiazdki [...], *to ma zapisane, do którego pensjonatu, do której kwatery przyjść, do którego gospodarza, żeby właśnie dla tych gości pokazać właśnie tą tradycję kaszubską*[17].

Innym gatunkiem „kaszubszczyzny turystycznej" jest interaktywne wydarzenie komunikacyjne w postaci uczenia turystów krótkich tekstów kaszubskich, od formuł grzecznościowych czy nazw potraw, po kaszubskie piosenki ludowe. O świadomym kreowaniu takich sytuacji mówi jeden z informatorów autorki artykułu pt. *Kultura kaszubska jako nowy produkt turystyczny*, por.:

Ważne jest, żeby na początku zachęcić turystę, żeby mu coś utkwiło w pamięci, jakiś obraz, melodia, język, jakiś zwrot w języku, na przykład nauczy się mówić „do ùzdrzeniô" albo „slédze z pùlkami"[18].

Szczególną rolę wśród tekstów nauczanych podczas owych minilekcji kaszubszczyzny na potrzeby turystów odgrywają „Kaszëbsczé nótë" (fot. 1), por.:

Śpiewanie „Kaszëbsczich nót" jest obowiązkowym elementem „spotkań z folklorem", między innymi imprez plenerowych, przedstawień (które odbywają się na Kaszubach lub podczas wyjazdów zespołów ludowych), spotkań integracyjnych dla gości gospodarstw agroturystycznych. Nawet podczas zwiedzania ekspozycji Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach usłyszymy je w wykonaniu tamtejszego przewodnika[19].

---

15 Tamże.

16 A.M. Kluczyk, *op. cit.*, s. 134.

17 Tamże, s. 135.

18 Tamże, s. 123.

19 Tamże, s. 129.

Fot. 1. Lekcja „Kaszëbsczich nót" w Centrum Promocji i Edukacji Regionu w Szymbarku

Pozytywny odbiór przez turystów wzbogacania kaszubskiej oferty turystycznej takim „sprzedawaniem próbek języka" potwierdza m.in. sprawozdanie ze szkolnej wycieczki na Kaszuby uczennic klasy I Gimnazjum im. Jana Pawła II w Gdańsku, por.:

> *W Kartuzach udaliśmy się do Muzeum Kaszubskiego, gdzie powitał nas w języku kaszubskim Stanisław Szlicht. Przewodnik w sposób barwny, ciekawy i wesoły przybliżył nam kulturę i zwyczaje Kaszubów. [...] Na koniec wizyty przewodnik nauczył nas kaszubskiego abecadła. [...] Wycieczka była udana. Mogliśmy poznać krajobraz Kaszub, tradycje i zwyczaje ich mieszkańców oraz opanować „podstawy" języka kaszubskiego*[20].

3.1. Gatunki pisane kaszubszczyzny komercyjnej[21] układają się w większe grupy, które w nawiązaniu do terminu „rodzaje literackie" można by nazwać „rodzajami tekstów handlowo-turystycznych". Należą do nich:

---

20 G. Grelewicz, M. Żelazna, *Wycieczka na Kaszuby*, „Pomerania", 2007, nr 5, s. 3.

21 Wiele informacji na ten temat znajduje się na zdjęciach zamieszczonych w dziale „Kaszubi w marketingu i życiu publicznym" na portalu „Nasze Kaszuby" (http://www.naszekaszuby.pl/modules/myalbum/viewcat.php?cid=8).

A) gatunki zewnętrznej szaty informacyjnej miast i wsi:

a) bezpośrednio związane z rozwojem handlu i usług, w tym zwłaszcza usług turystycznych, m.in.:

– szyldy sklepów, lokali gastronomicznych, hoteli, pensjonatów i punktów usług turystycznych lub wybrane elementy tych szyldów, szczególnie nazwy własne firm (fot. 2), np. kaszubskojęzyczna tabliczka adresowa gospodarstwa agroturystycznego Haliny Norek w Wąglikowicach: *KASZËBË // WÃGLIKÒWICE // 50.B*[22]; szyldy *GÒSCYŃC „Pod Wiôldżim Dèlã”* i *KASZËBSZCI NÓRTK* nad restauracjami w Szymbarku; kaszubskojęzyczne szyldy zawierające tylko nazwy własne, takie jak szyld pensjonatu w Szemudzie: *Chëcz Kaszëbskô na Lesôkach*, sklepiku z pamiątkami w oliwskim zoo: *GBÙRSCZI MÔL*; szyldy polskojęzyczne z kaszubskimi nazwami własnymi, np. szyldy sklepu spożywczo-przemysłowego w Bojanie: *SKLEP SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY KRÓM*[23], lombardu w Kartuzach: *WJM // KASZËB // LOMBARD*[24], wypożyczalni rowerów w Helu: *ZELINT – Wypożyczalnia rowerów przy fokarium Stacji Morskiej IOUG*; lokalu gastronomicznego w Szymbarku: *ZIEMIANKA / SAMODZIELNE PIECZENIE KIEŁBASEK / chleb ze smalcem / piwo... /ZAPRASZAMY! // „Kaszëbskô dolnica”*; szyldy częściowo kaszubskojęzyczne, częściowo polskojęzyczne, jak napis *Kaszëbskô // Galërëjô // Krùm – Sklep // Pamiątki*, *BÚDZYSZÔWA MASZOPËRËJA* obok *SMAŻALNIA RYB U BUDZISZA* (Puck), *KASZUBSKI PĄCZEK // P.J. KRUK // CEPŁÉ PÙRCLE / SZNËCZI / DOMÔCÉ KUCHË // CIEPŁE PĄCZKI / DROŻDŻÓWKI / CIASTA DOMOWE* (Wejherowo);

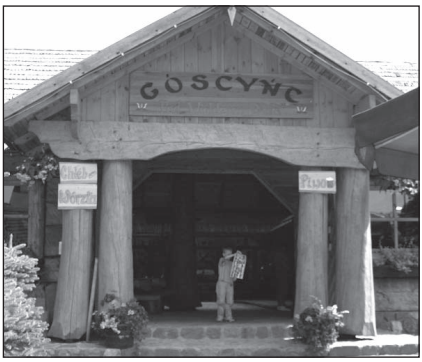

Fot. 2. Kaszubskojęzyczne szyldy sklepów, restauracji i cukierni

[22] Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/880.jpg.

[23] Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/31.jpg.

[24] Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/884.jpg.

– dodatkowe wywieszki informacyjno-reklamowe na zewnątrz sklepów i firm świadczących usługi, umieszczane nad drzwiami, na drzwiach i w witrynach zajmowanych przez nie lokali (fot. 3), np. napisy *Serdecznie witamy* // *Serdeczno witómë* i *Zapraszamy ponownie* //*Zaprôszómë jesz rôz*[25] oraz *Witome* // *Witamy* oraz *Do uzdrzeni* // *Do widzenia* w gdańskim hipermarkecie Leroy Merlin[26], napis *ZAMÔDLÓMË* // *PONIEDZIAŁEK – NIEDZIELA* // *8.00 – 20.00* na drzwiach cukierni w Wejherowie, napisy *Òtemkłé* oraz *Witômë na Kaszëbach* na gotowych wywieszkach na drzwi sklepików i punktów usług turystycznych, napis *TU SO GÔDÔ PÒ KASZËBSKÙ*, m.in. na tablicy pod szyldem firmy PZU Życie SA w Pucku[27];

Fot. 3. Kaszubskojęzyczne napisy informujące o godzinach otwarcia lokali oraz budujące atmosferę grzeczności i gościnności

---

25 P. Bréza, *Kaszëbizna w hiperkrómach*, „Kaszëbskô Òdroda", 2005, nr 4, s. 3.

26 Por. fragment artykułu Bartosza Gondka pt. *Kaszubski w hipermarkecie* w „Gazecie Wyborczej" z 2 stycznia 2006 r.: „W gdańskim hipermarkecie Leroy Merlin klientów witają i żegnają napisy w dwóch językach – polskim i kaszubskim. – Nie może być inaczej, skoro Kaszubi to ponad 50 proc. kupujących – mówi dyrektor hipermarketu. // Przyzwyczajamy się powoli do dwujęzycznych nazw miejscowości i powiatów, na jakie natrafiamy, podróżując po Kaszubach. Ale »Witome!« obok »Witamy!« i »Do uzdrzeni!« przy »Do widzenia!« w hipermarkecie budowlanym to zupełna nowość. // Na pomysł wprowadzenia napisów w języku kaszubskim wpadł dyrektor gdańskiego Leroy Merlin Krzysztof Nasiadka. – Ponad połowę naszych klientów to ludność z okolicznych wiosek i miasteczek. Wielu Kaszubów należy też do personelu sklepu. Dlatego takie ich uhonorowanie wydaje mi się zupełnie naturalne – tłumaczy. // Kaszubskie powitania to w Leroy Merlin nie wszystko. W tym języku redagowane są także gazetki reklamowe i ogłoszenia zamieszczane w lokalnej prasie. Kaszubski pojawia się też na billboardach" (http://dom.trojmiasto.pl/news.phtml?id_news=18222).

27 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/854.jpg.

– tablice kierujące do lokali gastronomicznych i hoteli oraz reklamujące ich usługi, np. *Rôczime na rëbë*, *Kùrzôné rëbë* przed restauracją rybną w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku; kaszubskojęzyczny fragment jadłospisu na tablicy reklamowej w pobliżu karczmy Wygoda we Wdzydzach: *Kapusta szmuròwònô*[28]; drogowskaz-zaproszenie do sklepu spożywczo-przemysłowego w Bojanie[29], o treści: *SKLEP SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY KRÓM ZAPRASZA // P // →*;

Fot. 4. Kaszubskojęzyczne napisy kierujące do lokali usługowych i gastronomicznych oraz reklamujące ich działalność

– hasła promocyjne i motta komentujące przeznaczenie obiektu, np. napis w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku: *DOM TRAPERA KASZUBY // Nigdze na swiece nie nalézesz kątka, żebë pò nas Kaszëbach nie bëła pamiątkã / H.J. Derdowski // Kanada – Polska, Ontario – Pomorze. Wiedno Kaszëbë!* (fot. 5);

Fot. 5. Kaszubskojęzyczne motto komentujące pochodzenie Domu Trapera Kaszuby w Szymbarku

[28] Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/2921.jpg.

[29] Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/31.jpg.

b) pośrednio związane z rozwojem usług turystycznych (fot. 6), m.in.:
– „witacze" umieszczane przy wjeździe do miejscowości, np. *Lëńskô gmina wita*[30]; *Gmina Żukowo* / *Kolebka Kaszubskiego Haftu* / *WITÓMË*;
– tablice drogowe[31] informujące o granicach administracyjnych miast, gmin i powiatów;
– drogowskazy, np. dwujęzyczny drogowskaz do Płocic w Lipuszu, namalowany na przydrożnym kamiennym słupku: *Płoczëce* // ← // *Płocice*[32];
– tablice z nazwami ulic, np. *ul. Szkolna* // *Szkòłowô* w Mirachowie[33]; *ul. Szkolna* // *Szkólowô* i *ul. Południowa* // *Zidowô* w Jastarni[34];

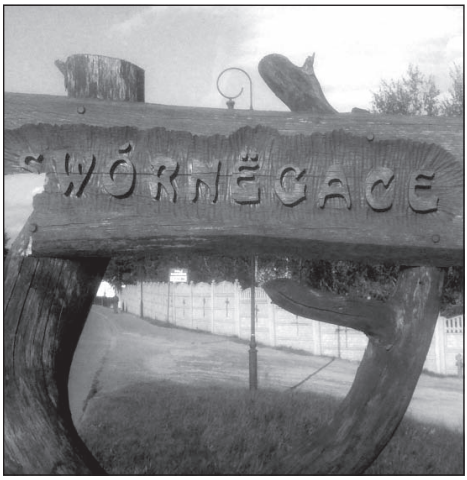

Fot. 6. Kaszubskojęzyczne tablice drogowe, „witacze" i tabliczki z nazwami ulic

B) gatunki wewnętrznej szaty informacyjnej sklepów, lokali gastronomicznych, hoteli i obiektów turystycznych (fot. 7), m.in.:

---

30 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/modules/myalbum/photo.php?lid=881.

31 Por. fragment tekstu informacyjnego pt. „Krajobrazy kulturowe" na stronie Agencji Rozwoju Pomorza S.A.: „Dzisiaj pojawiające się coraz liczniej dwujęzyczne polsko-kaszubskie napisy na tablicach drogowych stają się dodatkową atrakcją turystyczną" (http://arp.gda.pl/pl/dokumenty/turystyka05).

32 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/1680.jpg.

33 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/934.jpg.

34 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/816.jpg.

Fot. 7. Różnofunkcyjne kaszubskojęzyczne napisy w puckiej restauracji rybnej „U Budzisza”

a) tablice z nazwami typów produktów wieszane nad półkami w sklepach samoobsługowych, np. *Garmaż* // *Gòtowô jôda* i *Oliwa, Oliwki, Sosy* // *Jôdny òléj,* // *Òliwczi*, *Zósë* w „Delikatesach 34” w Wejherowie[35]; elementy menu na wywieszkach i tablicach ściennych w restauracjach, np. *Kaszëbskô kùchnia*, *Chléb*, *Wórzta*, *KASZËBSCZI CHLÉB*, *KASZËBSKI WÓRZTA* w restauracjach w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku (fot. 8); *Rëbë kùrzônë – wędzone –* // *Rëbë wãrzônë – gotowane –* // *Piëkli – smażone – rëbë z panëwki* w puckiej restauracji rybnej „U Budzisza”;

Fot. 8. Kaszubskojęzyczne tablice z nazwami oferowanych produktów

35 Por. (Pop), *Wejherowo. Pierwszy kaszubski market. Paluszczi na półkach*, „Dziennik Bałtycki”, 1 VIII 2005, s. 5.

b) elementy wystroju sklepów i lokali gastronomicznych o funkcjach reklamowych (fot. 9), np. *Rôczimë na sjeżi ribczi, pomuchlë, bantczi, sledze*; *Zôroczimë Na piékli rëbë bantci pômichle slëdzë*; *Jëdz rëbë, bdzësz wiôldzi* w smażalni ryb „U Budzisza”[36]; *Bez rëbë niczim bëłëbë Kaszëbë*, *Smaczné bò kaszëbsczé*, *Wòda czëszczi żôłądk a piwò czeszeń*, *Zawdë jémë smaczno i zdrowò* w restauracjach w Szymbarku;

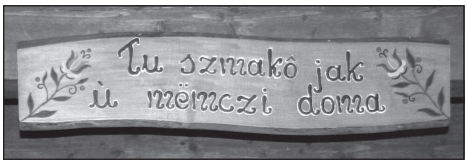

Fot. 9. Kaszubskojęzyczne napisy o funkcji reklamowej w lokalach gastronomicznych

c) tablice informacyjno-porządkowe umieszczane we wnętrzach lokali (fot. 10), np. *Czerënk zwiedzaniégò*, *Bez pozwoleństwa wstãp je zakôzóny*, *Tù sã nie kùrzi le tobaczi*, *Młodzëznie niżi 18 lat alkóhólu nie dôwômë* w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku;

Fot. 10. Kaszubskojęzyczne tablice informacyjno-porządkowe w lokalach gastronomicznych

d) elementy wystroju obiektów turystycznych o funkcjach edukacyjno-ludycznych, np. plansze z *Kaszëbsczimi nótami* do nauki turystów elementów języka kaszubskiego (m.in. w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku); plansza z polskojęzycznym tekstem przemówienia papieża Jana Pawła II wygłoszonego do Kaszubów w 1987 r. w Gdyni z kaszubskim nagłówkiem *Ojc Swiãti / Jan Paweł Drëdżi* w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku;

---

36 J. Treder, E. Breza, *Sytuacja socjolingwistyczna kaszubszczyzny...*, s. 154.

C) gatunki szaty informacyjnej sprzedawanych produktów, m.in.:

a) teksty etykiet produktów handlowych, zwłaszcza spożywczych, i napisy na opakowaniach, w których te produkty są sprzedawane (fot. 11), np. etykieta ogórków kaszubskich produkowanych przez firmę Provitus z Radzymina, ostrej musztardy kaszubskiej produkowanej przez firmę Dagoma Sp. z o.o. z Pucka, piwa wyprodukowanego przez Browar Ciechanów dla firmy „Kaszubska F.H.B.B.", etykieta wina *Sklónkowé wino od Brillowsczich* // *Jabolowe wino zwëczajno pôchnący*; nazwy produkowanych w Szymbarku piw marki KASZËBSKÔ KÒRUNA, tj. *SZIMBARSCZI SMÒK*, *PÙCCZI RËBÔK*, *KARTËSCZI MNICH*, *KARTËSCZI MIÓD PIWNY*, *STÃŻËCKÔ MALËNA*; nazwy wódki *KASZËBSCZI GBÙR*, *KASZËBSCZI GRYF*;

Fot. 11. Kaszubskojęzyczne napisy na etykietach i opakowaniach produktów spożywczych

b) etykiety zastępcze, towarzyszące produktom sprzedawanym zazwyczaj bez etykiet, np. tekst na kartoniku włożonym do torebki razem z monetą sprzedawaną jako pamiątka turystyczna: *5 DËTK* // *Kaszëbsczi dëtk szczescô* // *Dëtk do dëtka cygnie* // *W miészk dëtuszka włożë* // *Żebë sã rozmnożël!*;

c) teksty na okładkach płyt CD z kaszubskojęzycznymi piosenkami i na opakowaniach audiobooków, w pełni kaszubskojęzyczne, np. *CHËCZ* // *DO MŁODËCH*, *Le żëcé biegô* // *Prôwda* // *„Kaszëbsczé Spiéwë"*, lub tylko z kaszubskojęzycznymi tytułami, np. *MÒRZE* // *KASZUBSKIE PIEŚNI O MORZU* // *ALEKSANDRA KUCHARSKA-SZEFLER* // *ALICJA RUMIANKOWSKA* // *RYSZARD MINKIEWICZ* // *CEZARY PACIOREK* // *WITOSŁAWA FRANKOWSKA*[37]; *Maciej Bolewski* // *Gòdë na Kaszëbach* // *kaszubskie*

[37] Zob. np. „Pomerania", 2006, nr 11, s. 10–12.

kolędy // Chór Kameralny Discantus / Sławomir Bronk // Orkiestra Kameralna Progress / Szymon Morus; *ÓPÓWIÉDZ MIE BÔJKÃ // OPOWIEDZ MI BAJKĘ... // Wybór tekstów: dr Dušan-Vladislav Pažďjerski // Tłumaczenie: Danuta Pioch*; *Aleksander Majkowski // Żëcé i przigòdë Remùsa // w interpretacji Tomasza Fopke*; *CËDA ÓD PÒCËDÓW SWIATA... / czyli „Spadł kiedyś w lipcu śnieżek niebieski" // wiersze Juliana Tuwima dla dzieci po kaszubsku*; napisy na pudełkach z grami planszowymi, np. *Gra planszowô / Spiącé wójskó*;

d) napisy na odwrotnych stronach pocztówek; pionowe, niosące informacje o wydawcy, np. *Wëdôwizna Region Gdiniô, st. Gòska 8 http:/sklep.jerk.pl*; oraz poziome, zawierając informacje o treści pocztówki, autorze zdjęć lub rysunku, np. *GŁODNJICA // Kaszëbskô Spodlëcznô Szkoła // 84-222 Strzépcz, Głodnjica // tel. (058) 76-84-17 // Kaszëbskô chëcz, // Dzecë z głodnjickji szkołë, // Szlachota sv. Wojcecha, // Zdj.: H.V. Bobrovskji, J. Ellvart*; *Malënk: Vjitôłd Bobrovskji*; czasem też o serii, np. *Pòmòrskô tradicejô // Tradycja Pomorza // Kaszëbsczé òbleczenié // Kaszubskie stroje*; *Farwë Pòmòrska // Barwy Pomorza // setczi redoscë, tësące wspòminków... // setki radości, tysiące wspomnień...*; w wypadku pocztówek świątecznych niekiedy zamiast opisu treści pojawiają się w tym miejscu cytaty z kolęd lub wierszy bożonarodzeniowych, np. *Vjitôjże, Jezu, naj Panje // co sę dzis rodzisz na sanje... // (ks. Franc Grëcza)*;

e) hasło godła promocyjnego umieszczane na niektórych produktach, np. napis *kaszëbsczi wërôb* nad wizerunkiem Gryfa na niektórych widokówkach wydawnictwa Region;

f) teksty reklamowe na opakowaniach produktów, np. trzy hasła reklamowe piwa „Remus": *CHCEMË LE SO WËPIC! // Często kaszëbsczé piwò! // Bierzemë do grëpë to, co nôlepszë z kaszëbsczi zemi* oraz tekst promocyjno-informacyjny objaśniający jego nazwę: *Remùs, nôbarżi znóny kaszëbsczi wanożnik, wãdrowôł pò Kaszëbach òd wsë do wsë. Jegò célã bëło rozkòscyrzanié kaszëbiznë, bòkadny jãzëkã i tradicją starków. Chcemë pòsłëchac jegò brawãdë przë piwie i stole bòkadnym w wszelejaczé smaczczi...* (fot. 12); tekst reklamujący „sklónkowé wino od Brilowsczich": *Jabolowe... / Rzôdkosc westrzód win. / Chëczowi wërobizna. / Rocznik 2008 /// Kwaskawi wino o szëkowny farbie. / Lekczi aroma, swiéżi szmaka / Blósk do wëżłopani zarôzku po / otemkniącu. A po wëpicu zaspiéwac: / „Jak brëlë tl blós u Brillowsczich!" // Brillowsczi so narakowëlë przë / tim wëróbku. Odcëgany w búdle / w sklepie na ul. Majkowskiego 1 / w Kartuzach*;

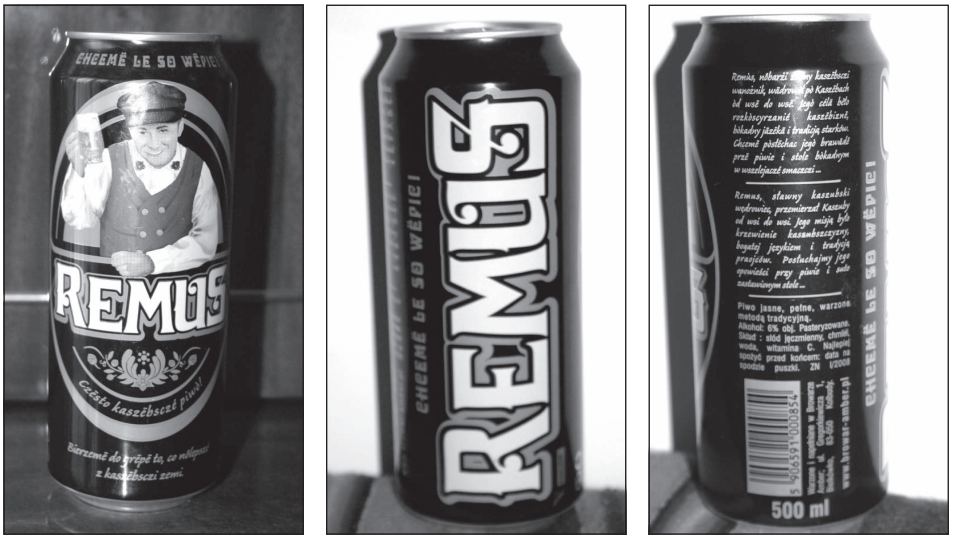

Fot. 12. Szata informacyjna piwa „Remus”

D) gatunki szaty informacyjnej oferowanych usług, m.in.:

a) menu restauracyjne z dwujęzycznymi nazwami regionalnych potraw;

b) napisy na hotelowych mydełkach, buteleczkach z szamponami itp.;

c) napisy na środkach transportu, np. napis *ZELINT* na burcie motorówki cumującej w helskim porcie (fot. 13);

d) napisy na biletach komunikacji miejskiej, np. *Kasowac òd razu pò wéńdzenim do pòjazdu* na biletach sprzedawanych przez Komunikację Miejską Gdańsk;

Fot. 13. Kaszubski napis na burcie motorówki

e) podpisy nad lub pod eksponatami w muzeach i innych obiektach turystycznych, np. napis nad serią zdjęć przedstawiających cięcie najdłuższej deski świata w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku: *KASZËBSCZI DÉL – 12 CZERWIŃCA 2002 – REKORD ŚWIATA*;

E) gatunki tekstów umieszczanych na gadżetach reklamowych i promocyjnych, m.in.:

a) hasła promocyjne eksponowane w wydawnictwach promocyjnych i na gadżetach promocyjnych, np. hasło gminy Żukowo *KÒLIBKA KASZËBSCZÉGÒ WËSZIWÙ* w reklamowym folderze, na pocztówkach, na reklamówce w żółto-czarnych barwach kaszubskich, na promocyjnej naklejce, na żółtym papierku promocyjnego cukierka; napis *kaszëbskô malëna* na magnesach z motywem truskawki;

b) cytaty z kaszubskojęzycznych tekstów folklorystycznych lub ich fragmenty w ulotnych polskojęzycznych wydawnictwach promocyjnych, m.in. w folderach turystycznych, zestawach promocyjnych gmin i powiatów, w ulotkach reklamowych gospodarstw agroturystycznych, np. tekst piosenki „Kaszëbsczé nótë" wpisany pod pięciolinią z obrazkami lub tylko tytuł tego utworu zapisany nad pięciolinią z obrazkami[38];

c) napisy z kaszubskojęzyczną nazwą regionu lub miejscowości umieszczane na gadżetach reklamowych i promocyjnych, np. napis *KASZËBË* na naklejkach, breloczkach, magnesach, otwieraczach do butelek, podkładkach pod mysz i proporczykach z kaszubskim Gryfem, na miniaturowych kaszubskich flagach, na teczkach na dokumenty zdobionych kaszubskimi emblematami, na etui do tabletu i zakładkach do książek z elementami kaszubskiego haftu;

d) napisy z kaszubskojęzycznymi nazwami własnymi firm umieszczane na gadżetach reklamowych i promocyjnych lub stanowiących własność firmy obiektach pełniących dodatkowo funkcję promocyjną, np. napis *Restauracja „U Czôrlińscziego" // Józef Zientara × 83-333 Chmielno × Tel. 78* na czarno-białej naklejce z wizerunkiem restauracji; napis *ÓDRODA // Pismiono Wolnëch Kaszëbów // Wëchòdô òd 1999 rokù* na firmowej koszulce[39]; napis *Radio KASZËBË // 98,9-92,3 FM* na dziennikarskim mikrofonie;

---

38 Por. A.M. Kluczyk, *op. cit.*, s. 128–129.

39 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/365.jpg.

F) napisy na różnych przedmiotach produkowanych jako pamiątki turystyczne i/lub prezenty (prywatne i firmowe), m.in.:

a) napisy na zewnętrznej stronie pocztówek:

– napisy na zewnętrznej stronie widokówek krajoznawczych, m.in. na serii 12 rysowanych kaszubskich widokówek wydawnictwa Region[40], m.in. wyraz *Kaszëbskô* i nazwy 23 miast (*Gduńsk*, *Gdiniô*, *Słëpsk*, *Brusë*, *Bëtowò*, *Chònice* itp.) na pocztówce przedstawiającej kaszubskiego Gryfa i herby miast pomorskich; wyraz *Kaszëbë* i nazwy miast powiatowych (*WEJROWÒ*, *SOPÒTË*, *PRËSZCZ* itp.) i innych (np. *Wiôlgô Wies*, *Ùstka*, *Biôłi Bór*) na pocztówce z mapą ukazującą podział województwa pomorskiego na powiaty; hasło *Kaszëbë* // *modrô krôjna* oraz nazwy miast powiatowych na mapce (np. *LÃBÒRG*, *KÒSCÉRZNA*) i w podpisach nad zdjęciami (np. *Òléwa*, *Bãdomin*) na pocztówce z mapką powiatów województwa pomorskiego i sześcioma zdjęciami atrakcji turystycznych regionu; hasło *Kaszëbsczé wësziwë* // *(Haft kaszubski)* i 9 nazw szkół haftu kaszubskiego jako podpisy pod rysunkami motywów hafciarskich (np. *ôrt bòrowiacczi* // *(szkoła borowiacka)*, *ôrt chònicczi* // *(szkoła chojnicka)*, *ôrt kòcewsczi* // *(szkoła kociewska)* itp.) na pocztówce z motywami haftu kaszubskiego; tytuł *Kaszëbsczé nótë* i słowa piosenki na pocztówce przedstawiającej tzw. alfabet kaszubski; reprodukcja kaszubskiego tekstu modlitwy *Ojcze nasz* z jerozolimskiego kościoła Pater noster; życzenia *Gòsk z kaszëbsczégò sztrądu* // *pòzdrôwiô lëdzy z lądu* i nazwy nadmorskich miejscowości wypoczynkowych (np. *Dãbczi*, *JASTARNIÔ*) oraz rzek wpadających do Bałtyku (np. *Łùpawa*) na pocztówce przedstawiającej rodzajową scenkę plażową z naniesionym na nią schematem linii brzegowej od Gdańska do Ustki i cztery mniejsze fotografie morskiego brzegu; hasło *Witômë na Kaszëbach* na pocztówce przedstawiającej parę w strojach kaszubskich;

– napisy na zewnętrznej stronie pocztówek świątecznych (bożonarodzeniowych i wielkanocnych), zawierające teksty życzeń, np. *Naszé Żëczbë Godové!*, *Nôlepszégò na Gòdë!*, *Wiesołëch Gòdów!* na pocztówkach z motywami bożonarodzeniowymi; *Nôbëlniészé żëczbë na Jastrë!*, *Na Jastrë smacznégò jôjka i bëlnégò dëgùsa!*, *Żëczbë wszëtczëgó nôlepszégò z leżnoscë Jastrów!* na pocztówkach z motywami wielkanocnymi, a także cytaty z kolęd, np. „*Wiesołą nowinã wszëscë spiéwają* // *Bracô Kaszëbi do żłóbka gnają*" na pocztówce przedstawiającej grupę kolędników;

b) napisy na różnego rodzaju wyrobach artystycznych i rzemieślniczych, identyfikujące region (fot. 14):

– bezpośrednio, poprzez podanie jego nazwy, np. napis *KASZËBË* na kieliszkach do jajek i deskach do krojenia z kaszubskimi motywami plastycznymi,

[40] Zob. też http://sklep.jerk.pl/product_info.php?cPath=11&products_id=104.

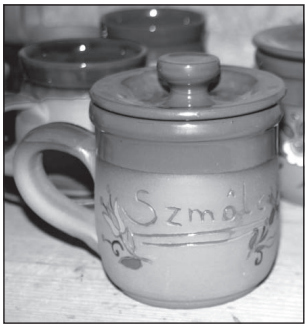

Fot. 14. Kaszubskojęzyczne napisy na pamiątkach turystycznych

na świeczkach z kaszubskim Gryfem, na fartuszku na butelkę z kieszonką na serwetki pod kieliszki z kaszubskim haftem, na rewersie pamiątkowej monety; napisy *KASZËBË* i *KASZËBË INTERNATIONAL* na koszulkach z kaszubskim Gryfem lub wizerunkiem pieczęci Świętopełka (noszonych też dla podkreślenia grupowej tożsamości na zjazdach i innych uroczystościach kaszubskich, ale najlepiej sprzedających się w punktach informacji turystycznej[41]);

– pośrednio, w tym:
  - poprzez wykorzystanie kaszubskich tekstów folklorystycznych lub ich fragmentów (zwłaszcza tytułów i incipitów piosenek), np. napis *Kaszëbszczé nótë*[42] na kubkach, makatkach, „ludowych" obrazkach, deskach do krojenia, haftowanych poduszkach, podkładkach pod mysz, bombkach z wzorami kaszubskiego haftu itp.; fragmenty kolęd i kaszubskie przysłowia na bombkach Jadwigi Reglińskiej, por.:

    Na drugiej stronie bombki wpisuje artystka dedykacje, fragmenty kolęd, a ostatnio... przysłowia ludowe. Jedno, które zamieściła na stojącej obok bombce podoba jej się szczególnie.
    „W swiat pò rozum do mëmczi pò sërce" – czyta. – Albo inne: „Kaszeba chòcbë chlëchôł, nie bãdze zdëchôł". Wpisuję je, aby ludzie o nich nie zapomnieli. Kupiłam sobie nawet książkę z przysłowiami. Moi dziadkowie wiele z nich znali, a ja teraz mam okazję sobie je przypomnieć[43];

---

41 Por. np. I. Joć, *Moda w etnicznym klimacie*, „Pomerania", 2007, nr 5, s. 7.

42 Por. też A.M. Kluczyk, *op. cit.*, s. 128–129.

43 I. Joć, *Bombki Jadwigi Reglińskiej*, 21.01.2006 (http://www.naszekaszuby.pl/modules/artykuly/article.php?articleid=83).

- poprzez wykorzystanie innych znanych tekstów kaszubskojęzycznych, np. reprodukcja kaszubskojęzycznego tekstu modlitwy *Ojcze nasz* z jerozolimskiego kościoła Pater noster na magnesie, przeznaczonym do umieszczenia m.in. na karoserii samochodu;
- poprzez kaszubskojęzyczną szatę informacyjną produktu, np. napis *Szmółt* na ceramicznym kufelku; napis *5 // DËTK* na awersie pamiątkowej monety;
- poprzez kaszubskojęzyczne wskazanie odbiorcy w prezentach zamawianych indywidualnie, np. dedykacje na bombkach Jadwigi Reglińskiej;

c) napisy na gadżetach prezentowych, np. napis *kòchóm Ce* na walentynkowych magnesach;

G) gatunki szaty informacyjnej imprez okolicznościowych, których głównymi odbiorcami są turyści, m.in.:
– transparenty z kaszubskojęzycznymi nazwami imprez, np. nazwy *Kaszëbskô szlupa*, *Złotô pùrga*, *Pòmuchla*;
– plansze edukacyjne do wspólnego śpiewania „Kaszëbsczich nót”[44];
– teksty na okolicznościowych stemplach, np. napis z okazji wizyty w sklepie przy oddziale ZK-P w Helu *ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE O/HEL // CHËCZ KASZËBSKÒ*.

3.2. Gatunki komercyjne kaszubszczyzny pisanej i reprezentujące je teksty odznaczają się znaczną różnorodnością.

3.2.1. Jedną z różniących je cech wynikających ze specyfiki statusu językowego kaszubszczyzny jest udział w nich oprócz elementów kaszubskojęzycznych również składników innojęzycznych lub brak takiego udziału. Ze względu na to kryterium można dokonać podziału tekstów kaszubszczyzny komercyjnej na trzy grupy: teksty kaszubskojęzyczne, teksty wielojęzyczne (dwujęzyczne i uwzględniające więcej języków) oraz teksty w zasadzie polskojęzyczne inkrustowane pojedynczymi kaszubskimi słowami lub wyrażeniami.

Wszystkie te trzy sytuacje występują na przykład w grupie etykiet produktów spożywczych.

W pełni i wyłącznie kaszubskojęzyczna jest etykieta ogórków kaszubskich produkowanych przez firmę „Provitus” z Radzymina[45], uwzględniająca nazwę producenta, slogan reklamowy, dodatkowe hasło reklamowe, nazwę produktu,

---

[44] A. Marjańska, *Rodzina jako forum kulturowego dialogu pokoleń*, [w:] *Catering dziedzictwa kulturowego?...*, s. 28.

[45] Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/756.jpg.

informację o jego składzie, instrukcję dotyczącą warunków jego przechowywania, informację o wadze brutto i netto: *Provitus® // BÒGACTWÒ // PRZËPRAWÓW // Wszëtkò co nôzdrowszi, // leno na Kaszëbach. // Jaczié stronë, taczié zbiorë. // KASZËBSZCZIÉ // GÙRCZIÉ WEKÒWÃNÉ // gùrczié, wòda, łëct, // cëczer, sól, przëprawë // aromaticzno-smakòwë // Pò òdemkniącé trzëmac w temp. 4° C. // Całosc [...]ëdô 840 g // Wôga põ odcedzenii 290 g*.

Dwujęzycznymi, polsko-kaszubskimi napisami opatrzono etykietę ostrej musztardy kaszubskiej produkowanej przez firmę Dagoma Sp. z o.o. z Pucka[46]. Kaszubska, bardziej wyeksponowana część tej etykiety informuje o nazwie produktu: *Òstri Mòzdrech Kaszëbsczi* i o jego składzie: *skłôd: gòrczëca, sól, cëczer, spirtusowi òct, cytrinowi kwas, wòda, przëprawë*. Tekst polski, dodany z boku i pisany w poprzek drobnym drukiem, uzupełnia tę informację o miejsce, w którym należy szukać daty ważności, adres producenta, masę produktu i zalecenia co do sposobu jego przechowywania.

Komunikat zredagowany w czterech językach, w tym po kaszubsku (pozostałe języki to polski, rosyjski i niemiecki), zawiera etykieta słonych paluszków firmy „Borowa" z Tucholi. Jedynie nazwa produktu podana jest na niej wyłącznie po polsku, swe odpowiedniki kaszubskojęzyczne mają zaś informacje o składzie produktu: *Zestôw: // pszenô mąka, roscënowi tłëst, pùlwer // do pieczeniô, regùlatora czislënë // E 524, młodzô, sól, mak, sezóm, // cëczer*, o miejscu podania daty i serii produkcji: *Datum ë numer serie // pòdóné na spòjenim* oraz o zaleceniach dotyczących sposobu jego przechowywania: *Trzëmac w sëchim placu*[47] (dwa ostatnie fragmenty zostały na etykiecie powtórzone dwukrotnie).

Tylko częściowo kaszubskojęzyczny charakter ma natomiast etykieta piwa wyprodukowanego przez Browar Ciechanów dla firmy „Kaszubska F.H.B.B." z Kiełpina koło Kartuz. Po kaszubsku zapisano na niej nazwę produktu i informację o jego gatunku *JASNÉ FÙL PIWÒ // KASZËBSCZI // SPECJAŁ*, ponadto informacja o gatunku piwa została przeniesiona na naklejkę nad etykietą: *KASZËBSCZI // SPECJAŁ*. Inne napisy (liczne, bo na etykiecie poinformowano też m.in., że „z każdej sprzedanej butelki 2 grosze dla piłkarzy z Kaszub") zostały sporządzone po polsku[48].

---

46 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/modules/myalbum/viewcat.php?cid=8. Por. też fragment artykułu pt. *Musztarda z Dagomy – siła marki czy przyzwyczajenia* z „Dziennika Bałtyckiego" z 3 VIII 2005 r.: „Strategia firmy opiera się o region, stąd jej obecność na lokalnych imprezach i kaszubskie specjały w ofercie. Jest więc i musztarda Kaszebsczi, i ogórki po kaszubsku, i sałatka kaszubska itp. Ale nie tylko. Dagoma chce nadążyć za upodobaniami konsumentów, którzy przedkładają coraz częściej potrawy z grilla nad domowego schabowego" (bytow.naszemiasto.pl/wydarzenia/503098.html?ses_nm=16f114f62e6c198d76586abad18f2cd4).

47 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/213.jpg.

48 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/3034.jpg.

3.2.2. Pisane po kaszubsku teksty o funkcji komercyjnej różnią się między sobą również pod względem przyjętych rozwiązań ortograficznych.

O wyborze ich formy i pośrednio treści decydują dwie przeciwstawne tendencje. Jedna z nich polega na zwiększeniu czytelności dzięki wykorzystywaniu do zapisu kaszubskich wyrazów i wyrażeń wyłącznie liter alfabetu polskiego, druga – na zdobywaniu popularności dzięki pewnej odrębności kaszubskiego alfabetu, zwłaszcza poprzez posługiwanie się nieznanymi alfabetowi polskiemu grafemami *ë*, *ã*, *ô*, *ò*, *ù*. W obu typach tekstów można ponadto wydzielić dwie podgrupy różniące się stosunkiem do obowiązującej normy ortograficznej.

Pierwszą z czterech tak wyodrębnionych podgrup tworzą krótkie napisy, w których występują wyrazy kaszubskie nieznane polszczyźnie, ale zapisywane zgodnie z kaszubskimi przepisami ortograficznymi wyłącznie przy użyciu liter „polskich", np. napis *Bliza* na hotelowym neonie i na firmowym mydełku, napis *Duna* na szyldzie domu noclegowego w Jastarni, napis *Norda* na szyldzie restauracji w Helu.

Do drugiej podgrupy należą krótsze i dłuższe teksty powstałe z zastosowaniem tylko liter „polskich" wbrew normom ortografii kaszubskiej, np. napisy *Witome* (zamiast *Witómë*) oraz *Do uzdrzeni* (zamiast *Do ùzdrzeniô*) na drzwiach gdańskiego hipermarketu Leroy Merlin, napis *Kaszebe* na niektórych szyldach.

Podgrupę trzecią, coraz liczniejszą, stanowią teksty zapisane bezbłędnie w obowiązującej ortografii literackiej, np. zdanie z gotowej wywieszki przeznaczonej do umieszczenia w widocznych miejscach sklepów i innych firm: *TU SO GÔDÔ PÒ KASZËBSKÙ*; napisy nad półkami w wejherowskich delikatesach, m.in. *Gòtowô jôda*; *Jôdny òléj, // Òliwczi, Zósë*; napisy na pocztówkach wydawnictwa Region, m.in. *Gòsk z kaszëbsczégò sztrądu // pòzdrôwiô lëdzy z lądu*. Dawniej zdarzały się też – poprawne – zapisy w innych konwencjach ortograficznych, np. napis *Pozdróvkj // z Głodnjicë* umieszczony na pocztówce z Głodnicy i reprodukowany tamże napis w otoku godła szkoły: *Kaszëbskô Spodlëcznô Szkoła na Głodnjicë*, sporządzony w ortografii zastosowanej w powieści Aleksandra Majkowskiego pt. *Żëcé i przigodë Remùsa*, czy napis *Restauracja „U Czôrlińscziego"*, sporządzony w ortografii ZKP sprzed roku 1996.

Niemało jednak tekstów o funkcji komercyjnej należy do podgrupy czwartej, obejmującej błędne ortograficznie zapisy z zastosowaniem grafemów kaszubskich. Najczęściej błędy te dotyczą właśnie stosowania grafemów kaszubskich i polegają bądź na ich nadużywaniu, np. napis *Kaszëbskô // Galërëjô // Krùm* (zamiast *Galerëjô // Króm*) obok smażalni ryb „U Budzisza" w Pucku, napis *Witômë na Kaszëbach* (zamiast *Witómë*), *W miészk dëtuszka włożë // Żebë sã rozmnożël!* (zamiast *rozmnożył*) na pamiątkowej monecie, bądź na ich niewłaściwej repartycji, np. napis *CHËCZ KASZËBSKÒ* (zamiast *KASZËBSKÔ*) na stemplu ZK-P w Helu, napis *KASZËBË // WÃGLIKÒWICE // 50.B* (zamiast *WĄGLËKÒWICE*[49]) na tabliczce adresowej gospodarstwa agroturystycznego, napis *Lëńskô gmina wita*

(zamiast *Lińskô* [...] *witô*[50]) na przydrożnym „witaczu". Liczne błędy ortograficzne dotyczą też użycia liter znanych również alfabetowi polskiemu, np. napis *Zidowô* (zamiast *Zydowô*) na tabliczce z nazwą ulicy w Jastarni. Zdarzają się też zapisy z literami niewystępującymi w alfabecie kaszubskim, np. napis *sklep spożywczo-przemysłowy KRÖM* na szyldzie sklepu w Kniewie[51] z literą *ö*. Specyficzna ortografia polsko-kaszubska zastosowana w napisie *łëda do pici* i *łëda do myci pici*, wyrytym na drewnianej cembrowinie przed skansenem we Wdzydzach[52], to zapewne celowa ortograficzna pseudostylizacja na gwarę kaszubską.

3.2.3. Jednym z kryteriów klasyfikacji kaszubskojęzycznych tekstów o funkcji komercyjnej może być wpisany w tekst odbiorca owego produktu językowego. Na pytanie, komu można sprzedać kaszubszczyznę, nasuwa się dychotomiczna odpowiedź: Kaszubom i nie-Kaszubom. Wydaje się jednak, że wśród gatunków komercyjnych – inaczej niż wśród gatunków literatury masowej czytanej dla przyjemności – nie ma kaszubskich tekstów kierowanych wyłącznie do Kaszubów, są natomiast teksty przeznaczone wyłącznie dla nie-Kaszubów (np. liczne gatunki związane z działalnością turystyczną) i dla obu grup odbiorców jednocześnie (np. etykiety na produktach spożywczych).

4. W wypadku elementów kaszubskiego folkloru sprowadzenie ich do roli produktu turystycznego i będąca tego konsekwencją ich dekontekstualizacja rodzą efekty nie zawsze i nie przez wszystkich oceniane pozytywnie[53]. O istocie problemu informuje m.in. pytanie stanowiące tytuł książki *Catering dziedzictwa kulturowego?*

Na wykorzystywanie języka kaszubskiego, zwłaszcza pisanego, w roli produktu marketingowego i turystycznego należy jednak patrzeć nieco inaczej, gdyż w tym wypadku nie występuje zjawisko dekontekstualizacji: gwary kaszubskie nie mają przecież odmiany pisanej. Można natomiast wskazać pewne pozytywne strony tego procesu.

---

49 *Polsko-kaszubski słownik nazw miejscowych i fizjograficznych. Pòlskò-kaszëbsczi słowôrz miestnëch ë fizjografnëch mión*, pod red. A. Chludzińskiego, Gdańsk 2006, s. 95.

50 Tamże, s. 54.

51 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/743.jpg.

52 Zob. http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/thumbs/2920.jpg, http://www.naszekaszuby.pl/uploads/photos/2919.jpg.

53 Por. np.: „Wielu Kaszubów w turystyce widzi szansę promocji Kaszub i kultury kaszubskiej w Polsce i na świecie. // Istnieje jednak groźba, że materialne korzyści płynące z rozwoju turystyki przesłonią rzeczywiste potrzeby kultury kaszubskiej. Nadmierne przywiązanie do elementów folkloru sprowadza ją do banału, a nieraz wręcz karykatury" (A.M. Kluczyk, *op. cit.*, s. 145).

Po pierwsze, przejawy funkcjonowania kaszubszczyzny w kulturze komercyjnej są na tyle liczne i różnorodne, że nie można im odmówić roli doprowadzania do wzrostu praktycznej użyteczności kaszubszczyzny, a właśnie praktyczna użyteczność języka jest uważana za jeden z podstawowych warunków jego przetrwania – obok instytucjonalizacji edukacyjnej i wzrostu jego przydatności w sferze publicznej[54].

Po drugie, komercyjne wykorzystywanie kaszubszczyzny pozwala funkcjonalnie i formalnie godzić jej ludowe korzenie z aprobatą dla kierunku rozwoju cywilizacyjnego współczesnego świata, łączyć ideę regionalizacji z ideą i praktyką globalizacji.

Po trzecie, konsekwencje wykorzystywania kaszubszczyzny jako produktu handlowo-turystycznego wpisują się w stale zwiększający się krąg przedsięwzięć, które można odbierać jako przejaw dążenia Kaszubów (wszystkich, nie tylko ich opiniotwórczych elit) do społeczno-kulturowej nobilitacji kaszubszczyzny poprzez wykreowanie jej poliwalencji, „polegającej na zdolności języka do wypowiadania myśli na różnych społeczno-kulturowych poziomach komunikacji językowej i w różnych stylach funkcjonalnych"[55]. A właśnie pełna poliwalencja – nie standaryzacja i nie istnienie tekstów stylu wysokiego – jest ostatnio uważana za najważniejszą właściwość ogólnej odmiany języka. Rozwój kaszubskojęzycznych gatunków komercyjnych należy więc uznać za działania zmierzające do podniesienia statusu językowego kaszubszczyzny.

---

[54] B. Synak, *Współczesne funkcjonowanie kaszubszczyzny*, [w:] *Kaszubszczyzna. Kaszëbizna*, red. nauk. E. Breza, Opole 2001, s. 315.

[55] J. Zieniukowa, *O badaniach nowych, wprowadzonych pod koniec XX wieku*, *form komunikacji w języku kaszubskim*, [w:] *Badania kaszuboznawcze w XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2001, s. 262.

Ewa Rogowska-Cybulska

Kashubian Language Texts and Other Commercial Functions

SUMMARY

This article discusses the advance of the Kashubian language as it functions in modern commercial trade and services. Contemporary spoken and written uses of the Kashubian language in commerce are considered as are various shortened Kashubian terms prepared for the use of tourists. Written examples include:

1) information at the approach to towns and villages (e.g. signs announcing village names, advertising, welcome signs, street signs and directions);
2) information about shopping and services (e.g. restaurants, hotels and tourist attractions);
3) information on labels regarding the products for sale (e.g. care instructions, words on CD disk jackets, words on postcards);
4) information about available services (e.g. restaurant menus, information on tickets);
5) advertising texts on promotional flyers and small items;
6) items produced as tourist souvenirs and gifts;
7) information mostly addressed to tourists regarding events.

Ewa Czerniakowska
Gdańsk

Leksyka kaszubska w słowniku Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza z 1803 i w innych jego pracach z lat 1804–1805

[w 250. rocznicę urodzin (1764) i 160. rocznicę śmierci (1855)]

W tym roku obchodzimy 250. rocznicę urodzin K.C. Mrongowiusza, a w 2015 przypadnie 160. rocznica jego śmierci. Te dwie rocznice stanowią wdzięczną okazję do przypomnienia gdańskiego leksykografa, którego spuścizna naukowa i literacka liczy 64 pozycje[1].

Słusznie napisał Edmund Rabowicz, że to, co robił, nosiło rangę najwyższych ambicji. Praca lektorska doprowadziła do wydania słownika polsko-niemieckiego, a kaznodziejska – do Pieśnioksięgu. Oba dzieła, każde w swoim zakresie, stanowiły szczytowe pozycje filologiczne. Uznanie dla ich twórcy się spotęguje, gdy uświadomimy sobie, w jak trudnych i nieprzyjaznych warunkach działał[2].

Interesujący nas słownik K.C. Mrongowiusza (1764–1855) z 1803 r. nosi tytuł: *Słownik Polsko-niemiecki*, *w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano,* wydany przez K.C. Mrongowiusa. *Handwoerterbuch der Polnischen Sprache* […] (dalej skrót Mrong 1803)[3].

Liczy on 215 + 5 stron w układzie dwukolumnowym formatu małej ósemki, co czyni około 13.000 haseł, ale wyrazów jest więcej, bo w jednym haśle czasami

---

1 Notuje je W. Bieńkowski, *Bibliografia dzieł Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza za lata 1791––1870*, [w:] *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka*, wyd. 2., rozsz. i popr., Olsztyn 1983, s. 214-220.

2 E. Rabowicz, *Na straży polskości (Z pierwszych lat pobytu Mrongowiusza w Gdańsku)*, [w:] *Gdańskie Gimnazjum Akademickie. Księga pamiątkowa dla uczczenia czterechsetnej rocznicy założenia Gimnazjum Akademickiego 1558–1956*, Gdynia, 1959, s. [335].

3 K.C. Mrongowiusz, *Słownik Polsko-niemiecki*, *w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano*, wydany przez K.C. Mrongowiusa. *Handwoerterbuch der Polnischen Sprache*, herausgegeben von Christoph Coelestin Mrongovius. Zweyte vermehrte Auflage. Koenigsberg, 1803.

są wyrazy bliskoznaczne, np. *siodło*, der Sattel (kulbaka) edles Wort, (Mrong 1803, s. 139). Stanowi drugie wydanie pierwszego słownika K.C. Mrongowiusza, zadedykowanego ojcu leksykografa, a mianowicie wydanego w 1794 r. w Kwidzynie *Nowego słownika polsko-niemieckiego, w którym osobliwie na dobrą niemczyznę wzgląd miano*[4]. Ponadto trzeba dodać, że jako leksykograf Mrongowiusz miał duży dorobek i doświadczenie. Jest autorem kilku słowników dwujęzycznych polsko-niemieckich i polsko-niemieckich[5].

Leksyką kaszubską w *Słowniku polsko-niemieckim* Mrongowiusza z 1803 r. zainteresowałam się już w latach osiemdziesiątych, stwierdziłam, że słownik ten jest w kręgu językoznawców nieznany i już wtedy w kilku artykułach, np. *Skąd się wzięła łotewka* „gryka" *w słownikach K.C. Mrongowiusza i w niektórych innych słownikach*[6], zwracałam uwagę na wagę tego słownika dla polskiej leksykografii dialektalnej i pisałam o niektórych zawartych tam wyrazach kaszubskich. We wrześniu 1997 r., podczas konferencji „Polszczyzna regionalna Pomorza" w Jastrzębiej Górze wygłosiłam referat nt. *Słownictwo kaszubskie w Słowniku K.C. Mrongowiusza z 1803 r.*[7]

Już wtedy miałam świadomość, że leksyka dialektalna kaszubska nie jest w nim wyłączna, bo w mniejszej ilości są tam też wyrazy mazurskie, określane przez autora kwalifikatorem „pr.-poln.", a także inne dialektyzmy i regionalizmy oraz słownictwo morskie[8].

Ponadto nieco później stwierdziłam, że w poprawkach drukarskich do pracy Mrongowiusza Polnische Sprachlehre z 1805 r.[9] występują jeszcze dwa wyrazy oznaczone przez leksykografa jako kaszubskie. W związku z tym w roku 2006 podczas 11. Sympozjum Dialektologiczno-Onomastycznego „Nazwy i dialekty Pomorza – dawniej i dziś" w Wejherowie wygłosiłam referat pt. *Leksyka dialektalna w słowniku K.C. Mrongowiusza z 1803 r.*[10] Niestety, materiały pokonferencyjne nie ukazały się drukiem.

---

4 K.C. Mrongowiusz, *Nowy słownik polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą niemczyznę wzgląd miano*, Kwidzyn 1794.

5 W. Bieńkowski, *op. cit.*, zob. przyp. 1.

6 E. Czerniakowska, *Skąd się wzięła łotewka* „gryka" *w słownikach K.C. Mrongowiusza i w niektórych innych słownikach*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Prace Językoznawcze", IV, 1986, s. 19-23.

7 Była to 8. Konferencja, która odbyła się w dn. 23-25 września w Jastrzębiej Górze. Por. J. Treder, *Mrongowiusz jako kaszubolog. W dwusetną rocznicę zamieszkania w Gdańsku*, „Gdańskie Studia Językoznawcze", t. VII, s. 169.

8 Zob. np. E. Czerniakowska, Nazwy lin żeglarskich w słownikach K.C. Mrongowiusza, maszynopis (ok. 1986), PAN Biblioteka Gdańska, rkps akc. 3387/95.

9 K.C. Mrongowiusz, *Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus nebst einem polnischen Nomenclator und Gesprachbuche von Christoph Colestin Mrongovius,* Koenisberg, 1805.

10 XI Konferencja Nazwy i dialekty Pomorza, Wejherowo, 20-21 listopada 2006.

Dzisiaj wracam do tego zagadnienia, bo od tego czasu nie zwracano uwagę na ten aspekt wczesnych prac Mrongowiusza, a główne emocje badaczy zwrócone były na późniejsze słowniki drukowane, np. niemiecko-polski słownik z 1823 r. (Mrong 1823) oraz tak zwane dokładne (Mrong 1835 i Mrong 1837), a zwłaszcza na znalezione w Szczecinie i Petersburgu dwa słowniczki rękopiśmienne (Szultka[11] i Popowska Taborska[12]), ponieważ kwestię leksyki kaszubskiej u gdańskiego leksykografa wiązano dotąd głównie z jego podróżami na Kaszuby w roku 1826 i 1827. I chociaż ostatnie badania ustaliły, że nie prace słownikarskie K.C. Mrongowiusza zaczynają długi wykaz słowników kaszubskich, jednak z pewnością można się zgodzić ze zdaniem prof. Hanny Popowskiej-Taborskiej, że to właśnie nazwisko gdańskiego uczonego „otwiera długą listę tych wszystkich, którzy rozumieli konieczność ochrony i obrony mowy kaszubskiej. Był też pierwszym polskim leksykografem notującym słownictwo kaszubskie"[13].

Literatura językoznawcza, zwłaszcza ostatnich lat dowodzi wyraźnie, że dwujęzyczne polsko-niemieckie i niemiecko-polskie słowniki K.C. Mrongowiusza stanowią bardzo wartościowe źródło do poznania leksyki polskiej. Badacze zajmujący się leksykografią podkreślili już, że szczególnie godne uwagi są zawarte w nich liczne dialektyzmy i regionalizmy. Jak dotąd najwięcej uwagi poświęcono słownictwu kaszubskiemu, ale nie wszystkie istotne zagadnienia w tej kwestii zostały wyjaśnione.

Literatura dotycząca leksykografii K.C. Mrongowiusza w ostatnich latach, dzięki odkryciu nowych źródeł, znacznie się rozszerzyła. Dla historii leksykografii największe znaczenie mają jednak słowniki drukowane i z tego powodu szczególnie cenny jest artykuł H. Popowskiej-Taborskiej *Kaszubskie materiały leksykalne w słownikach K.C. Mrongowiusza*[14], a jeszcze wcześniej opublikowany w 1926 r. artykuł K. Ślaskiego *Mrongowiusz jako leksykograf kaszubski*[15]. Jednak i do tej pory nie cała leksyka kaszubska u Mrongowiusza została ujawniona.

---

[11] Z. Szultka *Nowe spojrzenie na kaszubskie badania K.C. Mrongowiusza*, [cz. 1], „Slavia Occidentalis", 48/ 49, 1991/92, s. 213- 240, [cz. 2] „Slavia Occidentalis", 50/1993, s. 153--191 oraz tegoż: *Nieznane zabytki piśmiennictwa polskiego i kaszubskiego z XIX wieku*, [w:] *Antropologia Kaszub i Pomorza*. Materiały z II seminarium, które odbyło się w maju 1990 r. w Gdańsku, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1992, s. 89-105.

[12] H. Popowska-Taborska, *Nieznany autograf kaszubskiego Słowniczka K.C. Mrongowiusza*, [w:] *Studia-kaszubsko-słowińskie.* III Konferencja Słowińska, Łeba-Gdańsk, 1995, s. 47-54.

[13] Taż, *Obrońcy języka małej ojczyzny*, [w:] *Gdańsk i Pomorze. Mała ojczyzna Kaszubów*. Praca zbiorowa pod red. Józefa Borzyszkowskiego, Gdańsk 1998, s. 46.

[14] Taż, *Kaszubskie materiały leksykalne w słownikach Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej", 32, 1995, s. 53-68; przedruk [w:] taż, *Szkice z kaszubszczyzny. Leksyka. Zabytki. Kontakty językowe*, Gdańsk 1998, s. 158-169. Najwcześniej wydany z analizowanych tu słowników jest Mrong 1823.

[15] S. Ślaski, *Mrongowiusz jako leksykograf kaszubski*, „Slavia Occidentalis", VI, 1927, s. 213--214 (dalej Ślaski).

Słusznie pisze prof. H. Popowska-Taborska, że materiały Mrongowiusza są pierwszymi wydrukowanymi w XIX w. zapisami kaszubskiego słownictwa[16]. Dlatego ponownie należy się im dokładnie przyjrzeć. Uważam też, że nie należy tylko wymieniać słownictwo z zamieszczonym obok kwalif. np. „kaschub.", jak to zrobiła wspomniana badaczka, ale także notować leksykę uznaną za kaszubską w wyniku innych badań i poświadczoną np. w *Słowniku etymologicznym kaszubszczyzny*[17], w słowniku gwar kaszubskich B. Sychty[18], w *Atlasie gwar kaszubskich* i in., np. w pracach H. Popowskiej-Taborskiej, E. Brezy czy J. Tredera i innych badaczy kaszubszczyzny.

Zainteresowanie Mrongowiusza kaszubszczyzną datuje się od 1798 r., kiedy to uczony jako lektor języka polskiego i kaznodzieja polski przy kościele św. Anny osiedlił się w Gdańsku po przyjeździe z Królewca, gdzie był nauczycielem języka polskiego w szkole katedralnej na Knipawie. W swej praktyce zawodowej Mrongowiusz stykał się stale z ludnością kaszubską w Gdańsku, zarówno jako duchowny, nauczyciel i tłumacz sądowy. Przy takich okazjach skrzętnie notował zasłyszane wyrazy, zwroty i powiedzenia kaszubskie[19]. Już w roku 1800 zapytywał Jacka Przybylskiego, czy powszechnie teraźniejszy polerowny Polak mówi i pisze: tka zamiast tcze. Kaszubowie w Pomorsce i pruscy Polacy np. w Dąbrowieńskiem i Działdowskiem, skąd ja rodem, czynią tę różnicę, że tka znaczy tkać, wtykać do kieszeni etc., a tcze znaczy płótno fabrykować, czyli tkać, a zatym tkę – ich webe, tczesz – du webst...[20].

Po pięciu latach pobytu w Gdańsku, bo w 1803 r., opublikował drugie wydanie słownika z 1794 r. Po raz pierwszy zawarł tu słownictwo dialektalne, głównie kaszubskie, a zatem stało się to trochę wcześniej niż pisze Bieńkowski, jakoby Mrongowiusz czynił to już od roku 1804. Wyrazy takie włączał też do swych przekładów i prac językoznawczych, podkreślając sumiennie „z Pomorski". Termin *Pomorska* należy rozumieć jako ziemie Pomorza Zachodniego, a nazwa ta ma odległe tradycje[21]. Wyraz ten odnotował też w swoim Słowniku:

Pomorska: (hehmlich ziemia) Pommern Mrong 1803 s. 107. Hasła tego brak jeszcze w słowniku z 1794 r. Jest też w 1823 s. 421 pod hasłem *Pommern*: *Pomorska*, *Pomerania*, *Pomorze*.

---

16 H. Popowska, *Kaszubskie materiały...*, s. 54.

17 W. Boryś, H. Popowska-Taborska, *Słownik etymologiczny kaszubszczyzny*, T. 1-6, Warszawa, 1994–2010 (dalej skrót: SEK).

18 B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, T. 1-7, …(dalej: Sychta).

19 Cyt. za W. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 76.

20 List Mrongowiusza do Jacka Przybylskiego, w: E. Rabowicz, *Na straży polskości*… s. [341]-342.

21 W. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 77.

Przykładem tych zainteresowań jest przypis do własnego przekładu rozprawy botanicznej, np. stwierdzenie Mrongowiusza w tłumaczeniu pracy Sörena Björna[22] *Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania Wierzb Pruskich wynikaiące* z 1804 r., że „wśród ludu kaszubskiego i mazurskiego zachowało się wiele wyrazów botanicznych, nieznanych językowi literackiemu. Kaszubowie nasi nazywaią ieden gatunek wierzb marglina, drugi zaś koźlina"[23].

Mamy tu zatem zanotowane następne dwa wyrazy kaszubskie:

koźlina

Wierzba koźlina lub potokowa (Salix helix) (die Bachweide, Rosenweide) s. 37
Ponadto w przypisie na s. 38 dodaje: lecz koźlina będzie prawdziwym wyrazem lub nazwiskiem tey tu wzmiankowaney wierzby (Salix helix) ; bo i Troca Mownik mam za sobą, który ią nazywa (po łacinie) Siler (a po niemiecku) Wasserweide, Bachweide.
W słownikach Mrongowiusza też poświadczony jest ten wyraz, np. w Mrong 1823 s. 269 s.v Hageweide, 2. S. Bachweide koźlina, eig. Sahlweide; cf. Młokicina, s. Bjorn; cf. Marglina, eig. Goldweide; cf trzesklina oder tresklina Sprockholz, Sprockweide = kruszewina[24] ; pytay u Kaszubów o różnicę).
Por. Mrong 1835 s. 176: koźlina, f. g. y die Saalweide nach dem Zeugniß eines altes Kaschuben;
Mrong 1837 s. 492: Saalweide, f. s. Hohlweide.
Notuje go Sychta II 227: 1. Bot. 'wiklina, Salix purpurea' L. (Strzepcz, Miłoszewo).

Marglina: marglina s. 37

Por. Mrong 1823 s. 269 s.v. Hageweide – marglina
Mrong 1835 s. 207: Marglina, f.g.y eine Art. von Goldweiden, Kasch.
Brak tego wyrazu u Sychty.

---

22 S. Björn, Duńczyk z pochodzenia miał swoją posiadłość pod Gdańskiem w Stogach (Heubude) na brzegu morza.
Zob. I. Fabiani-Madeyska, *Odwiedziny Gdańska w XIX wieku*, Gdańsk, 1957, s. 62.

23 S. Björn, *Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania Wierzb Pruskich wynikające*, W Gdańsku, 1804, s. 56.
Korzystałam z egz. z księgozbioru K.C. Mrongowiusza obecnie w PAN Biblioteki Gdańskiej, sygn. Va 6668 8°.

24 Por. E. Czerniakowska, *Kaszubskie nazwy wierzby w słownikach K.C. Mrongowiusza (kruszewina, trzesklina 'salix fragilis')*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Filologia Polska, Prace Językoznawcze", 16, 1992, s. 109-111.

25 Zob. E Czerniakowska, *wijąg 'wierzba'*, *'wiąz'*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego, Prace Językoznawcze", XV, 1989, s. 37-42.

Ponadto występuje tu wyraz **wiąg (**Wiąg s. 44) bez określenia kaszubskie, ale w innych słownikach określany przez Mrongowiusza jako wyraz kaszubski[25]:
Wierzba siwa piaszczysta lub wiąg (Salix Silesiaca) (cinerea) (die Graue Sandweide) Wichel = wiąg.
Por. Mrong 1835 s. 575: wiąg, m. g. a bei den Kaschuben eine Art Weide, vielleicht: die graue Sandweide, Wichel gennant, allein ein alter Kaschube Mański erklärt es durch: Hochpolnisch wiąz Rüster.
Por. Sychta VI 152 – bot. 'wiąz pospolity, Ulmus campestris'.

Przy okazji warto dodać, że zgromadzony we wspomnianym artykule H. Popowskiej-Taborskiej *Kaszubskie materiały leksykalne w słownikach K.C. Mrongowiusza*, zawierającym zasób leksyki kaszubskiej w trzech słownikach K.C. Mrongowiusza (tj. Mrong 1823, Mrong 1835, Mrong1837)[26] jest zbliżony do kompletności, chociaż stosując kryteria podane przez autorkę, na wymienienie zasługują jeszcze wyrazy:

smarz Mrong 1835 s. 485: por. 'ślimak' Ślaski 220.
starek Mrong 1837 s. 39 'dziadek'
starka Mrong 1837 s. 39 'babka'
puta Mrong 1837 s. 285 s.v. hasło Glied, cf. puta, Kaschubisch, brak tego wyrazu u Ślaskiego.

Wracając do słownika z 1803 roku, należy stwierdzić, że dla naszego tematu z punktu widzenia historii leksykografii istotne jest, że:

1. W tym właśnie słowniku polsko-niemieckim z 1803 r. gdański leksykograf opublikował po raz pierwszy kilka wyrazów kaszubskich, co stanowiło istotne novum w polskiej leksykografii, a godne podkreślenia jest tym bardziej, że uczynił to już po pięciu latach swego pobytu w Gdańsku, gdzie zamieszkał w 1798 r. jako kaznodzieja polski przy kościele św. Anny i lektor języka polskiego Gimnazjum Gdańskiego.

2. Słownik ten wydany został jeszcze przed *Dokładnym słownikiem języka polskiego i niemieckiego* Joachima Samuela Bandtkiego z 1806 r.[27], który wzbudził niedawno spore zainteresowanie językoznawców ze względu na dużą ilość zawartych tu dialektyzmów i regionalizmów[28].

---

[26] Autorka nie powołuje się na trzecie wyd. słownika Mrongowiusza pt. *Dokładny niemiecko-polski słownik z 1854 r.*

[27] J.S. Bandtkie, *Słownik dokładny języka polskiego i niemieckiego do podręcznego używania dla Polaków i Niemców: Vollstandiges Polnisch-Deutsches Vörterbuch zum Handgebrauch für Deutsche und Polen.* T. 1-2, ułożony przez Jerzego Samuela Bandtke, Breslau: Korn, 1806.

[28] B. Walczak, *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii*, Poznań 1991. Np. na s. 107 pisze, że Bandtke po raz pierwszy w dziejach polskiej leksykografii zastosował kwalifikator

W układzie alfabetycznym leksyka kaszubska w omawianym słowniku przedstawia się następująco:

brzad cassubice das Obst ‘owoc’ Mrong 1803 s. 10.

Por. Mrong 1823 s. 404, Mrong 1835, s. 35; Mrong 1837 s. 442.
Por. Ślaski 215, Sychta I 74, SEK I 149, Leksyka kaszubska 320-21.

łotewka – s.v. Gryka, (tatarka; łotewka, idem cassubice) Mrong 1803 s. 36. Też hasło Tatarka, Hreczka s. 38.

W słowniku z 1823 r. pod hasłem Heidekorn, tatarka, gryka, hreczka, s. Buchweitzen, bei den schlesischen Pohlen poganka, bei den Kaschuben łotewka Mrong 1823 s. 279.
Mrong 1835 s. 199: Łotewka, f. g. i die Lettin, 2. Buchweitzen, im Kaschubischen;
Mrong 1837 s. 158: Buchweitzen, (Lat. Polygonum Fagopyrum) rdest gryka […]; Kaschubisch: łotewka, poganka, Hgn.
Por. Sychta II 361, Leksyka kaszubska 260,
Brak u Bandtkiego. Ciekawe, że brak hasła gryka w słowniku z 1794 r.

niwo, das Feld, apud Cassubos Mrong 1803 s. 79.

Hasła tego brak w Mrong 1835
Mrong 1837: Feld, pole, (równina); Kaschub. niwo.

piętro, piątro das Stockwerck M 1803 s. 97,

2 / s. góra, der Boden, die Lucht Cassubice,
Por. Mrong 1823 sv. Boden, s. 139;
Mrong 1835 s. 330: Por. 3) im Kaschubischen bedeutet es: der Boden, die Lucht.
Mrong 1837 s. 148: s.v. Boden, dno, spod, spodek, podłoga, posadzka, dolna część, cf. Boden, in Königsberg die Lucht genannt strych, poddasze góra; Kaschubisch piętro […], der oberste Raum eines Hauses unter dem Dache poddasze, strych, góra piętro, Kaschubisch.
W Mrong 1794 s. 49 jest tylko *Piętro*, *piątro* ‘das Stockwerck’.
Por. SEK IV 121-2.

Skorznia der Stiefel Slavonice Mrong 1803 s. 140.

Por. Stiefel ‘bót’, *skorznia*, Pr. u. alt Poln. Mrong 1823 s. 529.
Mrong 1835 s. 479 : Skorznia, f.g.i, der Stiefel im Pr=poln. Sowie im Altpoln und Slavonischen. Ist veraltet, Wz.

---

provinc[ialismus] i podaje zasięg geograficzny, co jest nowością w dotychczasowej praktyce uwzględniania leksyki regionalnej w słownikach, np. in Grosspolen.

Mrong 1837: Stiefel, bót, g. a. skorznia, Pr= und altpoln.
Por. skorna, -e, f 1. 'but z długimi cholewami' Sychta V 56. 2. M. fig 'mężczyzna małego wzrostu' Sychta V 56-57., Leksyka kaszubska 70 zalicza do słownictwa polskiego średniowiecza zachowanego w kaszubszczyźnie.

Słowieński, Slavonisch,

Por. slavonice s. v. Skorznia (zob.) Mrong 1803 s. 142
Mrong 1835 s. 483: s.v. *Słowiański*, *słowieński* bedeutet bei Pontanus: kaschubisch, oder eine Dialekten=Varietät avon, bei Schmolsien in der Gegend von dem Städtchen Lauenburg eilf Meilen von Danzig.
Por. Ślaski 220 kaszubski, *słowieński* (Pontan).

Strzyż, vulgo, der Ungier oder Ungehuehr. Die Kaschuben oder Alt-Pohlen bey Danzig nennen es wieszczy Mrong 1803 s. 151.

Hasło Gespens w Mrong 1823, s. 251: … cf. Mara, upior, wieszczy, letzteres is bey den Kaschuben gebrauchlich; s. Stryź [!] in meinem Polnisch-Deutschen Wörterbuch, Königsberg, 1803.
W Mrong 1835 s. 504 pod hasłem strzyga, eine Art von Nachtgespensern, Kaschub. strzyż der Ungier oder Ungebühr.

wieszczy, pod hasłem *strzyż* (zob.) Mrong 1803 s. 151.

Mrong 1835 s. 504: s.v. strzyga: …. Ein mit Zähne geborens Kind, welches nach der aberglaubischen Meinung der Kaschuben, die es wieszczy nennen […];
por. *Wieszczy*, m. g. ego s. strzyż oder upior, der Ungier. Dies Wort ist nur bei den Kaschuben übl., Mrong 1835 s. 574.
Sychta VI 143 pisze: *v'ešči*, adj. w użyciu rzeczown.: 1. 'upiór, bardzo podobny do innego upiora zwanego op'i, niekiedy prawie identyczny'.

żod, der Bauch, bey den Kaschuben für brzuch Mrong 1803 s. 212.

Por. Mrong 1823 s. 362;
Por. *żod*, der Bauch, bei den Kaschuben, fr brzuch, warhscheinlich contrahirt aus żywot Mrong 1835 s. 662;
por. też Magen, der, żołądek ; cf. Kaschub. zod, welches ein Contractum von żywot zu sein ocheint Mrong 1837 s. 398.
Por. Sychta VI 311: *žót*, *-a*, m. 'brzuch'.

K.C. Mrongowiusz, wyraźnie uznając wspomniane wyrazy za kaszubskie, zastosował tu następujące kwalifikatory[29]:

---

[29] Por. B. Walczak, *Słownik wileński na tle dziejów polskiej leksykografii,* Poznań 1991, s. 33:

1. die Kaschuben nennen – *wieszczy* s. 151
2. apud Cassubos – *niwo* s. 79
3. bey den Kaschuben fuer ... – *żod*. s. 213
4. Cassubice – *brzad* s. 10, *gryka* (*łotewka*) s. 36, *piętro* 2/ s. 97
5. Slavonice – *skorznia*
6. vulgo – *strzyż* s. 151
7. bei Danzig – *strzyż*

Kolejną wczesną pracą Mrongowiusza jest *Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus* … z 1805 r., gdzie w osobnym dodatku zawierającym sprostowania błędów drukarskich

Anzeige der Druckfehler im Polnische Handwörterbuche [s. 259-260][30] podał następne dwa nowe wyrazy kaszubskie niewymienione w słowniku z 1803 r.:

krukacz bey den Kachuben, Scorpion bedeutet Mrong 1805, s. [260],

Por. Mrong Dm 2330[2] 8°, interfolium przed s. 51: Krukacz Cassubice (nota odręczna Mrongowiusza);
Mrong 1835, s. 180: krukacz, der Skorpion, im. Kaschub.;
Mrong 1837 s. 535: Scorpion, niedźwiadek, krukacz, Kasch..
Por. Krukacz, owad niedźwiadek, nm. Scorpion Ślaski 218.

ślemień – trage nach ślemień, nia bey den Kaschuben ein giftiger Wurm Blindschleiche Mrong 1805 [s. 260: Anzeige der Druckfehler im Polnischen Handwröterbuche] Mrong 1823 s. 137;

Mrong 1835 s. 482: ślemień, m. g. ia, ein Kaschubisches Wort welches ein Blind schleiche bedeutet. So wie ich es schon in meiner Poln. Sprachlehre von 1805 angegeben habe dann ware es = ślepień […];
Mrong 1837 s. 145 Blindschleiche, padalec, Kasch.: ślemień; cf. Ślepak, lipczak.

Ponadto w Mrong 1803 występują następujące kaszubizmy oznaczone kwalifikatorem kaszubskim dopiero w innym słowniku Mrongowiusza:

ninie, jetzt, zu dieser Zeit Mrong 1803 s. 79,

Por. *Ninie*, adv. cf. Kass. nino nun, jetzt, gegenwaertig. Ist veraltet Wz Mrong 1835 s. 252. Por. Ślaski 218.

„Dla historyka języka kwalifikatory, odzwierciedlające współczesną słownikowi świadomość językową i stylistyczną, stanowią bardzo cenny typ źródeł do historii wyrazów, ich chronologii i geografii historycznej itp.

30 *Anzeige der Druckfehler*… w: K.C. Mrongowiusz, *Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus nebst einem polnischen Nomenclator und Gesprachbuche von Christoph Colestin Mrongovius*, Koenisberg, 1805.

starek, der Großvater Mrong 1803 s. 148.

Mrong 1835 s. 497: starek m. g. a, der Grossvater, besser dziad lub dziadek.
Por. Mrong 1837 s. 39: Aeltervater, des Grossvaters oder Grossmutter Vater pradziad, cf.
starek brauchen die Kaschuben fuer Grossvater Mrong 1837.
Ślaski 220: *Starek*, dziad.
Por. Sychta V 154: *stark*, *-a*, m. 1. 'ojciec ojca lub matki, dziadek'. 2. teść.

starka, die Großmutter 1803 Mrong s. 148.

Mrong 1835 s. 497: starka, f. g. i die Grossmutter besser babka, babunia.
por. Mrong 1837 s. 39: Aeltermutter, die Mutter des Großvaters oder Grossmutter, prababa, prababka, cf. starka, eig. im Kaschub. Großmutter.
Ślaski 220: Starka, babka.
Sychta V 154: *starka*. -ki, f. 'matka ojca lub matki, babka'.

źdźgło, s.v. Gzło 1/ vulgo Źdźgło, das Sterbehemde Mrong 1803 s. 37

por. Ślaski 222: źdźgło, koszula.
Mrong 1823 s. 281
Mrong 1835 s. 650: •dźgło, das Hemde, (Kaschub.)
Mrong 1837 s. 309: Hemde, das koszula, Kaschub. źdźgło
por. Ślaski 222: źdźgło, koszula.
Por. Sychta VI 226: *zgło*, *-a*, n 'biała koszula sięgająca po kostki, w jaką ubierano dawniej zmarłego'.

Z kolei wymieniam kaszubizmy występujące w słowniku Mrong 1803 bez odpowiednich kwalifikatorów:

***Gbur**, a der Bauer (chłop) M 1803, s. 32.

Mrong 1835 s. 121: Gbur, m. g. a der Bauer aus den Alt deutsche Gebauer
Ślaski nie uznaje za kaszubizm i uważa, że jest to prowincjonalizm.
Por. SEK II 169: *gbur* = gospodarz wiejski (W. B.), dial. pn. Brak tu poświadczenia u Mrong.

Hot Mrong 1803 s. 38 – Hot, hot, rechts beym Kutschieren,

Por. też Mrong 1823 s. 298: Hott! Interj. het, hot
Por. hot! hójt! hoten! interj. 'zawołanie na konia lub woły, by szły na prawo' Sychta II 14-15, Sychta VII 94, hojt! 'ts'.
Ot, *hot* znane jest też z Warmii i Mazur jako zawołanie na konia SEK II 265-6.
Por. też przym. hotńeši słń. 'z prawej strony zaprzęgu, prawy' SEK II 266.

Karw, **-u**, der Ochse, (niedriger als wół). Mrong 1803 s. 44.

por. Karwa Cassubice fuer Krowa interfolium Dm 2330^2 8^0 po s. 44 (ręczna notka Mrongowiusza).
Mrong 1823 s. 334: die Kuh karwa
Mrong 1835 s. 156: Karwa, f. g. y die Kuh im. Kaschub. für krowa

Kse, ku sobie, links, na lewo, ksobniejsza strona Mrong 1803 s. 52

Mrong 1835 s. 183: Kse s. ksobie ein Commandowort auf die Ochsen, wenn links den Pflug
ziehen sollen cf. ecz wenn sich rechts wenden sollen, bei den Pr. Polen.
Por. SEK III 101.

Pusta noc, die Todtenwache 1803 Mrong s. 127.

Mrong 1835 s. 426: Pusta noc die Todtenwache, ist in Pr.=Polen übl.
Ślaski nie uwzględnił tego wyrażenia.

W sumie kaszubski materiał leksykalny zaprezentowany w pracach Mrongowiusza z lat 1803–1805 nie jest ilościowo duży (chociaż i tak większy, niż przyjmowano dotychczas), ale interesujący. Obejmuje on:

1. 13 wyrazów zakwalifikowanych przez samego autora jako kaszubskie:
   brzad, łotewka, niwo, piętro, skorznia, słowieński, strzyż, wieszczy, żod (1803), koźlina, marglina (1804), krukacz, slemień (1805).
2. 5 wyrazów w wymienionych trzech publikacjach, ale zakwalifikowane jako kaszubskie dopiero w następnych rękopiśmiennych i drukowanych słownikach Mrongowiusza:
   ninie, starek, starka, źdźbło (1803) i wijąg (1804).

   a także:
3. 5 wyrazów z 1803 roku uznanych przeze mnie za kaszubskie na podstawie literatury przedmiotu:
   gbur, hot, karw, kse, pusta noc.

Razem zatem Mrongowiusz zanotował tu 23 wyrazy kaszubskie.

Wiemy z literatury, np. z artykułu Ślaskiego, który zebrał u gdańskiego leksykografa ok. 200 wyrazów, że do zebrania materiału narzeczowego posłużyły Mrongowiuszowi:

1. Drukowany katechizm Pontana (2. wyd. z 1758 r.).
2. Rękopisy polskie, kontrakty, dokumenty.

3. Żywa mowa ludu, tu autor często opierał się na świadectwie osób wiarygodnych, cytowanych często z nazwiska, zwłaszcza często występuje jako informator Julia Haase.

Ponieważ katechizm Pontana otrzymał Mrongowiusz dopiero w 1826 roku w pracach z lat 1803–1805 mógł oprzeć się tylko na materiałach z poz. 2-3, zwłaszcza na żywą mowę ludu.

Dodajmy, że dla badań nad kaszubszczyzną z pocz. XIX w. (do 1835 r.) ważnym źródłem jest też egzemplarz słownika z 1803 r. ze zbiorów leksykografa, obecnie przechowywany w Bibliotece Gdańskiej PAN pod sygnaturą Dm 2430^2 8°, na którym nanosił Mrongowiusz interesujące odręczne notatki na kartach i wklejonych interfoliach, w tym wiele wyrazów i zwrotów kaszubskich opatrzonych wspomnianymi kwalifikatorami, co wykorzystał następnie w polsko-niemieckim słowniku z 1835 r. (Mrong 1835).

Na podkreślenie zasługuje fakt, że słownictwo to wyekscerpował Mrongowiusz jeszcze przed podróżami na Kaszuby w 1826 i 1827 r., a zatem od miejscowych informatorów, szczególnie zaś od swojej służącej Julii Haase, pochodzącej z Bożego Pola pod Lęborkiem, o czym świadczą liczne zapiski we wspomnianym egzemplarzu słownika Dm 2430^2 8°, np.

– na str. 1 u góry przy źródłach: Jule Haase Boschpol, Bżp.
– na interfolium po s. 184 ręczna dopiska: Wróble browarzą ... Jul. Haase
– interfolium po s. 10 – brzena Jul. Haase
– interfolium. po s. 45 klatan = kałtun Jule Haase
– interfolium przed s. 139 – skarnia Kaschubisch teste Jule Haase
– int. przed s. 143 – smargliny teste Jule Hase.

W słownikach drukowanych też czasami podawał nazwiska, ale nie akurat J. Haase, wtedy powoływał się tylko na miejscowość Bożepole. Możliwe, że właśnie Julię Haase ma na myśli w drukowanym słowniku z 1835 r., gdzie pod hasłem *Dworznica* daje poświadczenie: ex documento veteri starostwa kościerzyńskiego soll nach den Zeugniss einer Person aus Bożepole Mrong 1835 s. 102. Inni informatorzy, to np. Wasielewski, por. Mrong 1837, s. 495.

Dialektyzmy kaszubskie nie stanowią wyjątku w słowniku z 1803 r. Spotykamy tam jeszcze dialektyzmy mazurskie,
np. **płatek** Mrong 1803 s. 98 1. ein Tuch bey den Preuss Polen,
kamionka, i -eine Art nother Beeren, wohlschmehend in Marienwaldschen Waeldern oder in Gilgenburschen bekannt s. 43.

Ponadto występują regionalizmy warszawskie, np. *chaber*, *zdun* i inne.

Wspomniane przykłady świadczą, że to właśnie K.C. Mrongowiusz, a nie Jerzy Samuel Bandtkie jest prekursorem uwzględnienia leksyki regionalnej w słownikach języka polskiego. Dzięki pracom Franciszka Pepłowskiego[31], Bogdana Walczaka[32] i Marka Kaszewskiego[33] wiemy dziś, że w słowniku Bandtkiego z 1806 r. znajduje się dużo dialektyzmów. Przebywał on w różnych okolicach Polski i znał różne gwary. Wyrazy gwarowe opatrzone są w tym słowniku kwalifikatorem „vulgo" lub „obsc.", np. *poganka* 'tatarka' lub bez żadnego kwalifikatora. Przy wielu dialektyzmach i wyrazach regionalnych po raz pierwszy w polskiej leksykografii podawał Bandtkie zasięg geograficzny, co było według tych badaczy nowością, bo nie znali słownika Mrongowiusza z roku 1803.

W podsumowaniu warto powtórzyć za H. Popowską-Taborską stwierdzenie, bo odnosi się ono też do słownika z 1803 roku i wymienionych wczesnych prac Mrongowiusza: Wszystkie te fakty wymagają szczególnego podkreślenia wobec szeroko praktykowanego w wieku XIX cytowania wyrazów bez jakichkolwiek informacji o ich proweniencji i lokalizacji terenowej[34].

Wybitne zasługi Mrongowiusza podkreślali liczni uczeni, np. prof. Andrzej Bukowski:

„Na tle postępującego coraz bardziej przygasania życia narodowego i umysłowego Mrongowiusz ze swą żarliwą miłością języka polskiego był na Pomorzu jakby gwiazdą, rozświetlającą ciemną i ponurą noc obcego panowania"[35].

Osoba gdańskiego uczonego znana była nie tylko na Mazurach i Kaszubach, ale w całej Polsce.

W numerze 160. „Gazety Warszawskiej" z 1855 roku zamieszczono następujący nekrolog:

– „Donoszą nam z Gdańska, iż dnia 3 czerwca b. r. umarł w tem mieście, w 91 roku życia swego, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, znamienity autor Słownika niemiecko-polskiego, tudzież polsko-niemieckiego i wielu pism duchownych, filologicznych i elementarnych, w języku polskim oraz tłómacz dzieł filozoficznych z greckiego i niemieckiego. Był on pastorem gdańskiej gminy ewangelickiej-polskiej, a niegdy nauczycielem języka polskiego przy tamecznem gimnazjum, rzadki pracownik na niwie literackiej naszej, mąż zacny i prawy. Cześć jego pamięci".

---

31 F. Pepłowski, *Wyrazy gwarowe w „Słowniku" J.S. Bandtkiego*, [w:] *Wokół języka. Rozprawy i studia poświęcone pamięci Profesora Mieczysława Szymczaka*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 305-314.

32 B. Walczak, *op. cit.*, zob. przyp. 28.

33 M. Kaszewski, *Kwalifikatory w słowniku Jerzego Samuela Bandtkiego – rodzaje, funkcje, frekwencja*, „Poznańskie Studia Polonistyczne, Seria Językoznawcza", t. 18 (38), 2011, z. 2, s. [77]-90.

34 H. Popowska-Taborska, *Kaszubskie…*, s. 68.

35 A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950, s. 7.

SKRÓTY:

Bieńkowski – Bieńkowski, K*rzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764–1855. W służbie umiłowanego języka*, wyd. 2., rozsz. i popr., Olsztyn 1983.

Leksyka kaszubska – H. Popowska-Taborska, W. Boryś, *Leksyka kaszubska na tle słowiańskim*, Warszawa 1996.

Mrong 1803 – K. Mrongowiusz, *Słownik Polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano*, wydany przez K.C. Mrongowiusa. *Handwoerterbuch der Polnischen Sprache*, herausgegeben von Christoph Coelestin Mrongovius. Zweyte vermehrte Auflage. Koenigsberg, 1803.

Mrong 1805 Anzeige – Anzeige der Druckfehler i Polnische Handworterbuche w: K.C. Mrongowiusz, *Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus nebst einem polnischen Nomenclator und Gesprachbuche von Christoph Colestin Mrongovius, Koenigsberg, 1805, s. [259-260].*

Mrong 1823 – K.C. Mrongowiusz, *Słownik niemiecko-polski*. Deutsch-polnische Handwörterbuch nach Adelung und Linde, Danzig 1823.

Mrong 1835 – K.C. Mrongowiusz, *Dokładny słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany*, Königsberg in. Pr. 1835.

Mrong 1837 – K.C. Mrongowiusz, *Dokładny niemiecko-polski słownik*, Königsberg in Preußen, 1837.

SEK – W. Boryś, H. Popowska-Taborska, *Słownik etymologiczny kaszubszczyzny*, T. 1-6, Warszawa 1994–2010.

Sychta – *Słownik języka kaszubskiego na tle kultury ludowej*. T. 1-7, Wrocław 1967–1976.

Ślaski – S. Ślaski, *Mrongowiusz jako leksykograf kaszubski*, „Slavia Occidentalis", VI, 1927, s. 213-214.

Ewa Czerniakowska

Kashubian vocabulary in the lexical works of Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1803, 1804–1805). In the 250th death anniversary and the 160th birth anniversary of the lexicographer.

SUMMARY

The purpose of the article is the analysis of the Kashubian vocabulary included in the early works (1803-1805) by Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Morongowiusz's lexical works mentioned in the article include:

1. *Słownik Polsko-niemiecki, w którym osobliwie na dobrą Niemczyznę wzgląd miano*, wydany przez K.C. Mrongowiusa. *Handwoerterbuch der Polnischen Sprache*, *herausgegeben von Christoph Coelestin Mrongovius. Zweyte vermehrte Auflage*. Koenigsberg, 1803, bey Friedrich Nicolovius.
2. Sören Björn, *Rzut oka na pożytki z przyzwoitego traktowania Wierzb Pruskich wynikaiące przez Seren Bjerna*; z niem tł. Mrongowius, Gdańsk: u Ferdynanda Troszela, 1804.
3. *Polnische Sprachlehre für Deutsche. Erster Kursus nebst einem polnischen Nomenclator und Gesprachbuche von Christoph Colestin Mrongovius*, Koenisberg, 1805 – dodatek *Anzeige der Druckfehler im Polnische Handwörterbuche* [p. 259-260].

The above enumerated works contain the following Kashubian words quoted in writing for the first time:

- *brzad*, *łotewka*, *niwo*, *piętro 'strych'*, *skorznia*, *słowieński*, *strzyż*, *wieszczy*, *żod* (see p. 1 above)
- K. C. Mrongowiusz quoted 3 words described as Kashubian names meaning *willow*: *koźlina*, *marglina*, *wijąg* (see p. 2 above)
- *krukacz* i *ślemień* (see p. 3 above).

Hanna Makurat
Gdańsk

Zjinakòwé interferencje kaszëbsczi gwarë wsë Lësé Jamë w pòlaszëznie

1. Interferencje kaszëbsczi gwarë wsë Lësé Jamë w pòlaszëznie w zasygù zjinaczi – metodologiô, stón badérowaniów, céle

Articzel nen pòwstôł jakno skùtk, prowadzonëch w slédnëch latach, badérowaniów nad cëskama gwarë wsë Lësé Jamë i w marginalnym stãpniu téż pòblësczich wsów (Leszczinczi i Szlacheckô Kamiéńca) na pòlaszëznã ùżiwóną na ny òbéńdze. Przeanalizowóné òstałë pòlskòjãzëczné tekstë ùdostóné òd 20 bilingwalnëch informatorów, reprezentëjącëch trzë pòkòleniowé karna, do chtërnëch przëdzéloné òstałë òsobë ùrodzoné w latach 1925–1950, 1951–1980, 1981–1997. Materiałowim spòdlim są pòchôdającé z gwôsnych zbiérów aùtorczi magnétofónowé nagrania zgromadzoné òb czas terenowëch badérowaniów, chtërne w pòstãpnym etapie robòtë òstałë spisóné w półfòneticzny transkripcji i pòddóné analizóm. Respòndencë z założeniô wëpòwiôdelë sã w pòlsczim jãzëkù, równak w jich mòwie òstałë zarejestrowóné jãzëkòwé zjawiszcza i znanczi z zasygù werbalny i mionowi zjinaczi, pòkazywającé sã pòd cëskã kaszëbsczi gwarë wsë Lësé Jamë i òkòla.

Fleksyjné interferencje gwarów kaszëbsczich w pòlaszëznie są témą, jaczi donëchczas nie òstało pòswiãconëch wiele robòtów. Problem cësków kaszëbiznë na pòlsczi jãzëk na rówiznie zjinaczi òstôł òpisóny w artiklu Władisława Pniewsczégò *Błędy językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego*[1], w mònografii Ùrszulë Wińsczi *Błędy językowo-stylistyczne uczniów szkół podstawowych województwa pomorskiego*[2] i w robòce Édwarda Brézë *Niektóre częstsze błędy językowe (Pokłosie*

---

[1] W. Pniewski, *Błędy językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego*, „Rocznik Gdański", 1927, s. 19-57.

[2] U. Wińska, *Błędy językowo-stylistyczne uczniów szkół podstawowych województwa pomorskiego*, cz. I i II, Gdańsk 1966; cz. III i IV, Gdańsk 1974.

polonistycznej pracy instruktażowej w powiecie kościerskim)[3], równak trzeba pòdsztrëchnąc, że wszëtcë przëwòłóny wëżi aùtorowie rozezdrzéwają interferencje blós na rówiznie pisónégò, a nié gôdónégò jãzëka. Célã hewòtnégò artikla je zdiagnozowanié i òpisënk cëskù gwarowi zjinaczi tipiczny dlô wsë Lësé Jamë i òkòla na zjinakã pòtocznégò gôdónégò regionalnégò pòlsczégò jãzëka, fùnkcjonëjącégò na òbéńdze Lësëch Jóm i w pòblësczich môlëznach. Analizowóny je tuwò aùtenticzny gôdóny żëwi jãzëk brëkòwóny w codniowi kòmùnikacji. Badérné robòtë prowadzóné bëłë na synchrónny rówiznie.

Stójny kòntakt dwùch tak krótczich sobie słowiańsczich jãzëków, jak mô sã pòlaszëzna do kaszëbiznë, mùszi parłãczëc sã z narëszeniama na zjinakòwi rówiznie. Niewiôldżé diferencje midzë kaszëbską i pòlską zjinaką parłãczą sã z problemã, że system nen letkò ùlégô interferencjowim przejinakóm. W òbrëmienim werbalny fleksji òdnotérowóné òstałë w pierszi rédze przejinaczi w zasygù òtmianë czasnika i dobiérnotë kòniugacjowëch kùnôszków; zmianë tikają sã téż pòkazywaniô sã w pòlskòjãzëcznëch tekstach kònstrukcjów kaszëbsczich czasów. Òkróm tegò zarejestrowóné òstałë przëjinaczi w zasygù brëkòwaniô kaszëbsczich fòrmów pasywny stronë, ùżëcô przënôleżnëch kaszëbiznie pòstaców nieòsobòwëch fòrmów czasnika; òdnotérowóné òstałë téż przënôleżné kaszëbsczémù jãzëkòwi kònstrukcje zastrzégòwégò nôdżibù. W òbrëmienim mionowi zjinaczi interferencje mają mniészi zasyg jak we fleksji werbalny, a tikają sã òne miészaniô przëpôdkòwëch fòrmów – hewòtno fòrmów jistników, zamionów i wielników w instrumentalu wielny lëczbë, fòrmów jistników w genetiwie wielny lëczbë i fòrmów jistników białogłowsczégò ôrtu w akùzatiwie pòjedinczny lëczbë.

Przë òpisënkù zjinakòwëch interferencjów przejimô sã w ny robòce metodã analizë wszëtczich przëkładów przedstôwiającëch òpisywóné problemë z wëłączenim słowów, chtërne są leksykalnyma zapòżëczeniama abò nachôdają sã w zdaniach w całoscë rzekłëch pò kaszëbskù.

2. Cësczi gwarë wsë Lësé Jamë na pòlaszëznã w zasygù werbalny zjinaczi

Gôdającë ò interferencjowëch przejinakach na rówiznie werbalny zjinaczi, nót je dac bôczënk, że we fleksji czasnika ùchòwało sã w kaszëbsczim jãzëkù wiele archajiznowëch fòrmów i colemało ne tipiczné dlô kaszëbiznë fòrmë ò archajiznowi przirodze na skùtk interferencjów kaszëbsczi gwarë w pòlaszëznie òstałë zarejestrowóné w pòlskòjãzëcznëch wëpòwiescach respòndentów.

Òkróm tegò trzeba òdnotérowac, że przejinaczi tikającé sã werbalny zjinaczi w gwësnym dzélu sã téż sparłãczoné z dokònëjącyma sã przez stalata cëskama

---

3 E. Breza, *Niektóre częstsze błędy językowe. (Pokłosie polonistycznej pracy instruktażowej w powiecie kościerskim)*, „Polonistyka”, XXIV, 1971, nr 1, s. 42-48.

miemczëznë i stãpiéniowim absorbòwanim miemiecczich kònstrukcjów, nôprzód przez kaszëbiznã, a dali – pòd cëskã kaszëbsczégò jãzëka – przez codniową gôdóną pòlaszëznã, brëkòwóną na kaszëbsczi jãzëkòwi òbéńdze.

2.1. Interferencje pòlégającé na brëkòwanim kaszëbsczich fòrmów ternégò czasu czasnika *bëc*

Òsoblëwòscą kaszëbsczégò ternégò czasu, a téż – jak to òstało ju wëżi nadczidniãté – òglowò kaszëbsczi kòniugacji, je ùtrzimanié zacht zjinakòwëch archajiznów, przëjimniãtëch w spôdkòwiznie z prasłowiańsczégò jãzëka. Na òsoblëwi bôczënk zasłëgiwô paradigmat czasnika *bëc* w ternym czasu, chtëren w kaszëbiznie mô wicy archajiznowëch znanków jak òtmiana tegò czasnika w pòlsczim jãzëkù. Na skùtk interferencjów gwarë wsë Lësé Jamë na gôdóną pòlaszëznã w pòlskòjãzëcznëch tekstach respòndentów òdnotérowóné òstałë tipiczné dlô kaszëbsczégò jãzëka fòrmë czasnika *bëc* w rozmajitëch òsobach i lëczbach. W 1. òsobie pòjedinczny lëczbë pòd cëskã kaszëbsczi gwarë zarejestrowónô òstała fòrma *jem* (BK 1936), wëstãpiwającô w badérowónëch tekstach kòl przënôleżny pòlsczémù jãzëkòwi fòrmë *jestem*. W 2. òsobie pòjedinczny lëczbë kòl tipiczny dlô pòlsczégò jãzëka fòrmë *jest* czasã na skùtk interferencjów pòjôwiô sã kaszëbskô fòrma: *[on, ona, ono] je* (KM 1962, JK 1967, AM 1992, PM 1996, SzZ 1961), ale òkróm tegò òdnotérowónô òstała téż fòrma *[on, ona, ono] jes* (SM 1927, BK 1936, ZW 1936, SzZ 1961, LK 1943, KM 1962, JK 1967, AM 1992, PM 1996). Ta slédnô pòstac òsobòwô czasnika wëmôgô apartnégò òmówieniô; hewòtno w kaszëbsczim jãzëkù je òna tipicznô dlô 2. òsobë pòjedinczny lëczbë, równak wëdôwô sã, że takô fòrma pòkazywającô sã w 3. òsobie ni mô kaszëbsczi genezë, ale je òna chùdzy wëchôdënkã fòneticznégò ùprosceniô przënôleżny pòlsczémù jãzëkòwi fòrmë *jest* (*jes* ≤ *jest*).

2.2. Cësczi gwarë wsë Lësé Jamë w zasygù ùżëcô fòrmów ùszłégò czasu

W pòlsczim jãzëkù mómë do ùczinkù z synteticznym ùszłim czasã ùrôbiónym przez rëszné kùnôszczi. W kaszëbiznie wëstãpiwają blós analiticzné fòrmë ùszłégò czasu i mòże wëapartnic w kaszëbsczim jãzëkù sztërë ôrtë ùszłégò zesadzonégò czasu[4]: a) archajiznowi ùszłi czas – zesadzony z òsòbòwi fòrmë wëpòmòżnégò słowa *bëc* (*jem*, *jes*, *je*, *jesmë*, *jesta*, *są*) i dôwnégò mionoczasnika ùszłégò czasu aktiwnégò II (na *-ł*), z fakùltatiwnym (niemùszebnym) òsobòwim zamionã, np.: *jem pisôł*; b) ùszłi czas zesadzony z mùszebnégò òsobòwégò

[4] Ôrtë ùszłégò czasu w kaszëbiznie za: E. Breza, J. Treder, *Gramatyka kaszubska. Zarys popularny*, Gdańsk 1981, s. 133-134; J. Treder, hasło *czas przeszły* [w:] *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, wyd. 2, Gdańsk 2006, s. 42, przër. téż: E. Gòłąbk, *Wskôzë kaszëbsczégò pisënkù*, Gduńsk 1997, s. 77-78.

zamiona (abò w 3. òsobie pòjedinczny i wielny lëczbë – jistnika) i dôwnégò mionoczasnika ùszłégò czasu aktiwnégò II (na *-ł*), np.: *jô pisôł*; c) òpisowé fòrmë zesadzoné z wëpòmòżnégò słowa *miec* abò *bëc* i znankòwnikòwégò mionoczasnika, z fakùltatiwnym (niemùszebnym) òsobòwim zamionã, np.: *móm pisóné*; d) ùszłi czas zesadzony z dôwnégò mionoczasnika ùszłégò czasu aktiwnégò II (na *-ł*) i dołożonégò słowa *żem*, *żes*, *żesmë*, *żesta*, *żesce*, z fakùltatiwnym (niemùszebnym) òsobòwim zamionã, np.: *żem pisôł*.

W analizowónëch pòlskòjãzëcznëch tekstach – jakno skùtk interferencjów – òstałë zanotérowóné przënôleżné kaszëbiznie fòrmë ùszłégò czasu z mùszebnym òsobòwim zamionã (abò jistnikã) i òpisowé fòrmë zesadzoné z wëpòmòżnégò słowa *miec* a *bëc* i znankòwnikòwégò mionoczasnika. Kaszëbsczi ùszłi czas z mùszebnym òsobòwim zamionã (abò jistnikã) ni mô kùnôszków ùszłégò czasu; w analizowónym materiale pòkôzywają sã ùsadzoné na mòdło kaszëbsczich fòrmów bezkùnôszkòwé fòrmë ùszłégò czasu z nachôdającym sã z przódkù òsobòwim zamionã. W tekstach mómë przëkładë ùżëcô w pòlskòjãzëcznëch kôrbiónkach kaszëbsczégò ùszłégò czasu w 1. òsobie pòjedinczny lëczbë: *ja provaʒ'iu̯*, *ja zarab'jau̯*, *ja biu̯*, *ja poš'et*, *ja byu̯* (SM 1927), *ja pošet* (BK 1936) *jå š'u̯a*, *jå u̯sta* (ZW 1936), *ja dostau̯* (RM 1939), *ja pš'ijexau̯* (AK 1941), *ja ńe zdǫžyu̯* (PM 1987), *ja grau̯a*, *ja tšymau̯a*, *ja karm'iu̯a* (AM 1992), *ja pomagau̯*, (SM 1994), *[ja] zryvau̯a* (IK 1997), *ja skakau̯*, *[ja] śe zamoč'iu̯* (AK 1941); w 1. òsobie wielny lëczbë: *mi u̯ukrenćili*, *my zmazelə*, *mi m'jeli*, *mi p'isali*, *[mə] p'iselə*, *[mə] vu̯ož'elə* (KM 1925), *my zabrali*, *mi muśili*, *mi ńe v'jeʒ'eli*, *my ńe v'jeʒ'eli* (SM 1927), *my m'jeli*, *my rob'ili*, *my muv'ili*, *my gadali*, *my jedli* (AM 1929), *my pošli* (BK 1936), *my m'jelə* (ZW 1936), *muśeli my*, *mi bili*, *mi m'jeli*, *my se bav'ili*, *my xoʒ'ili*, *my m'jeli*, *[my] ńe m'jeli* (RM 1939), *my šli*, *my śe śm'jeli*, *my śe śm'jeli* (BK 1943), *my pšyšli*, *my śe bav'ili* (AM 1992).

Kaszëbiznie przënôleżné są òpisowé fòrmë ùszłégò czasu zesadzoné z wëpòmòżnégò słowa *miec* abò *bëc* i dôwnégò znankòwnikòwégò mionoczasnika (na *-n-*, *-ł-*, *-t-*). Fòrmë ne są skùtka kaszëbskò-miemiecczich interferencjów. Z miemiecczégò jãzëka[5] òstałë òne absorbòwóné przez kaszëbiznã[6], przedostôwającë sã do systemù kaszëbsczich ùszłich czasów, zôs pòd cëskã fòrmów kaszëbsczich nalazłé sã òne w codniowi gôdóny pòlaszëznie bilingwalnëch mieszkańców Lësëch Jóm. W badérowónëch tekstach pòkôzywają sã fòrmë zesadzoné z wëpòmòżnégò słowa *miec* i znankòwnikòwégò pasywnégò mionoczasnika, chtërne są mòrfòlogòwima kalkama nawlékającyma do miemiecczégò *perfectum* z wëpòmòżnym słowã *haben*. Kònstrukcje ne, na mòdło sztrukturów miemiecczich, w systemie kaszëbsczégò jãzëka mają fùnkcjã

---

5 S. Gogolewski, *Wpływy niemieckie na kaszubski system czasów przeszłych*, RKJ ŁTN IX 1963, s. 69-75.

6 Miemiecczé sztrukturë ùszłégò czasu dostałé sã téż do codniowi pòlaszëznë na westowëch òbéńdach Pòlsczi, cëzé są òne równak lëteracczémù pòlsczémù jãzëkòwi.

ùszłégò czasu i w ny fùnkcji téż wëstãpiwają w codniowi gôdóny pòlaszëznie mieszkańców Lësëch Jóm: *m'jeli vykopane* (AM 1929), *m'jeli zrob'jone*, *m'jeli pšekopane* (RM 1939), *mam posaʒone*, *mamy zryxtovane* (GM 1968), *m'jau̯am zepsute*, *m'jau̯ zrob'jone* (AM 1992), *mamy pšyćente* (PM 1996).

2.3. Cësk kaszëbiznë w zasygù ùrôbianiô fòrmów pasywny stronë

W przëtrôfkù òpisowëch fòrmów zesadzonëch z wëpòmòżnégò słowa *bëc* i znankòwnikòwégò mionoczasnika tak w kaszëbiznie, jak w pòlaszëznie, mògą bëc òne brëkòwóné do ùrôbianiô pasywny stronë. Apartnoscą kaszëbsczégò systemù je równak to, że zacht fòrmów prasłowiańsczich ùszłëch aktiwnëch mionoczasników zakùńczonëch na *-ł* mô dzysdnia fùnkcjã znankòwnikòwégò pasywnégò mionoczasnika[7], stąd pòd cëskã kaszëbiznë jakno pasywné wëstąpiwają w analizowónëch pòlskòjãzëcznëch tekstach fòrmë: *biu̯ nagńotu̯i* (KM 1925), *byu̯o zamku̯e*, *byu̯y ku̯adu̯e*, *byu̯o jadu̯e*, *[byu̯]zap'jeku̯i* (AM 1929), *je u̯up'jeku̯ė* (LK 1943), *jesteśmy najadli* (AM 1992), *je pogńotu̯e* (PM 1996). Fòrmë ne na mòdło sztrukturów miemiecczégò *perfectum* z wëpòmòżnym słowã *sein* mają tuwò fùnkcjã ùszłégò czasu.

Nót je téż dac bôczënk, że analiticzné kònstrukcje zesadzoné z wëpòmòżnégò słowa *bëc* i pasywnégò mionoczasnika fùnkcjonowałë ju w prasłowianiznie (jakno fòrmë pasywny stronë). Równak w systemie kaszëbsczégò jãzëka kòle pasywnëch fòrmów przejãtëch w spôdkòwiznie z prasłowianiznë wëstąpiwają téż fòrmë pasywny stronë, ùrôbióné òd intranzytiwnëch czasników[8], chtërne na mòdło miemiecczich kònstrukcjów mają w kaszëbiznie fùnkcjã ùszłégò czasu. Tendencjã do ùrôbianiô pasywny stronë òd intranzytiwnëch czasników w fùnkcji ùszłégò czasu mòże téż dozdrzec incydentalno na skùtk cëskù kaszëbsczi gwarë w pòlskòjãzëczny wëpòwiescë mieszkańca Lësëch Jóm: *byu̯a jiʒona* (PM 1997).

2.4. Cësczi kaszëbiznë w zasygù ùżëcô zaùszłégò czasu

Na apartny bôczënk zasłëgiwają interferencje gwarë wsë Lësé Jamë w pòlaszëznie w zasygù ùżëcô zaùszłégò czasu. Zaùszłi czas (*plusquamprfectum*) przënôleżńy béł prasłowianiznie, a jesz w XIX stalace fòrmë negò czasu pòkôzywałë sã w pòlaszëznie, gdze òstałë zastąpioné fòrmama ùszłégò czasu. Ònufri Kòpczińsczi w dokazu *Gramatyka narodowa* mô napisóné: „Niektórzy do trzech czasów dodają czwarty i nazywają go zaprzeszłym: ale prawdziwie nie masz tylko trzy czasy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. Reszta są dodatki do

---

7 E. Breza, J. Treder, *Gramatyka kaszubska*..., s. 135.

8 W pòlaszëznie, jawerno jak w systemie prasłowiańsczégò jãzëka, pasywną stronã mògą miec blós tranzytiwné czasniczi.

języków obcych stosowane”[9]. W kaszëbiznie czas zaùszłi ùchòwôł sã do dzysdnia, le nót je òdnotérowac, że je to fòrma w copanim sã, jakô wëstãpiwô ju przëmiérzno rzôdkò w mòwie brëkòwników kaszëbsczich gwarów.

Kònstrukcje ùrobioné na ôrt zaùszłégò czasu nalazłé sã téż w pòlskòjãzëcznëch wëpòwiescach mieszkańców Lësëch Jóm: *u̯oni by jom byli utop'ili* (KM 1925), *byu̯o śe pov'jieʒ'au̯o*, *byu̯a ńe potraf'iu̯a* (BK 1969). Nimò że fòrmë ne są krocy archajiznowégò pòlsczégò czasu zaùszłégò, z przëczënë nieùżiwaniô negò czasu w pòlaszëznie òd kòle 150 lat, fòrmë ne są tuwò òdnotérowóné jakno skùtk cëskù kaszëbsczich gwarów.

2.5. Interferencje w zasygù ùżëcô nieòsobòwëch fòrmów czasników

W pòlsczim jãzëkù mòrfòlogòwima pòkôzywôczama nieòsobòwëch fòrmów są synteticzné fòrmë ùszłégò czasu ùrôbióné przë ùżëcym nieòsobòwégò kùnôszkã *-o*, chtëren je dokłôdóny do pòwtôrzny témë czasnika na *-n-* / *-t-* / *-on-* / *-ęt-*[10]. (Fòrmë ne fùnkcjonëją pòwszechno jakno fòrmë na *-no -to*). W kaszëbiznie nieòsobòwëch fòrmów zakùńczónëch na *-no, -to* ni ma; w jich fùnkcji są brëkòwóné òsobòwé fòrmë[11], chtërne równa ni mają òsobòwégò znaczeniô, a téż wprzódkù nëch fòrmów nie nachôdôdô sã subiekt wërażony personowim zamionã abò jistnikã.

Pòd cëskã kaszëbsczi gwarë wsë Lësé Jamë w pòlskòjãzëcznëch wëpòwiescach respòndentów fòrmë 3. òsobë wielny lëczbë ùszłégò czasu wëstąpiłë dlô nieòsobòwégò wësłowieniô aktiwnosców w ùszłim czasu: *jeden drəʒ'ëmu̯u pomagali*; *ńe m'jeli xleba* (KM 1925), *vyku̯adali*; *śe zajmovali*; *kopali*; *zb'jerali*; *do su̯ojikóf ku̯adli*, *xodovali*, *jedli*; *to vźeli gruš'kuf urvali*; *sčęsli*; *ugotovali*; *vu̯ožyli*; *zav'jeśili*; *brali* (AM 1929), *drož'ʒ'ufke u̯up'jekl'i* (ZW 1936), *śp'jevali, grali* (RM 1939).

Trzeba dac bôczënk, że bez kòntekstu całëch wëpòwiesców przëwòłóné przëmiarë nieòsobòwëch fòrmów mògłë bë bëc ùznóné za tipiczné dlô pòlsczégò jãzëka fòrmë 3. òsobë wielny lëczbë ùszłégò czasu, temù téż òb czas analizë materiału badérowóny béł cały kòntekst wëpòwiescë, w jaczim gwësnô fòrma – zaklasyfikòwónô tuwò jakno nieòsobòwô – sã nalazła.

---

9 Pòdôwóm za: Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1976, s. 620.

10 Zd.: *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, pod red. R. Grzegorczykowej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, Warszawa 1999, s. 266.

11 Zd.: E. Breza, J. Treder, *Gramatyka kaszubska...*, s. 135.

2.6. Cësczi kaszëbsczi gwarë w zasygù ùżëcô tipicznëch dlô kaszëbiznë fòrmów zastrzégòwégò nôdżibù

Zastrzégòwnik – fòrma wërôżającô zastrzégòwòsc abò domëslënk – w pòlaszëznie je ùrôbióny leno na jeden ôrt; hewòtno pòkôzywôczã zastrzégòwégò nôdżibù w pòlsczim jãzëkù je partikla *by*, do jaczi doparłãcziwô sã rëszné personowé kùnôszczi. Nen spòsób ùsôdzaniô kònditionalisu, jaczi wëstãpiwô w pòlsczim jãzëkù, je téż tipiczny dlô niejednëch gwarów kaszëbsczich (rozjinaczenié je leno taczé, że bãdącô pòkôzywôczã zastrzégòwnika partikla, do jaczi dodôwô sã rëszné kùnôszczi, mô w kaszëbsczim jãzëkù jiną fòneticzno pòstac, hewòtno: *bë*), ale trzeba dac bôczënk, że nen ôrt twòrzeniô zastrzégòwégò nôdżibù pòkazywô sã w kaszëbiznie pòd cëskã pòlaszëznë i nót je gò trzëmac za pòloniznã. Jawerno kaszëbsczim ôrtã ùrôbianiô kònditionalisu tak w lëteracczim kaszëbsczim jãzëkù, jak téż we wielnëch gwarach (nëch mni spòlonizowónëch) je ùżëcé przë dôwnym mionoczasnikù ùszłégò czasu na *-ł* partiklë *bë*, do jaczi w niżódny òsobie i lëczbie nie są doparłãcziwóné rëszné kùnôszczi, ale za to mùszi pòjawic sã personowé zamiono (abò w 3. òsobie – jistnik).

Na skùtk interferencjów kaszëbsczi gwarë w pòlaszëznie w wëpòwiescë jednégò infòrmatora òdnotérowóné òstałë fòrmë nawlekającé do drëdżi z wëmienionëch wëżi – nieszlachùjącëch za pòlsczima – sztrukturów kaszëbsczégò kònditionalisu: *ja by šet, ja by śeʒ'au̯* (PM 1997).

3. Jinterferencje gwarë wsë Lësé Jamë w pòlaszëznie w zasygù mionowi zjinaczi – miészanié przëpôdkòwëch fòrmów

Cësczi kaszëbsczi gwarë wsë Lësé Jamë i pòblësczich wsów w zasygù mionowi zjinaczi są wiele mniészé nigle przejinaczi òbserwòwóné na rówiznie werbalny fleksji. Nie tak zachtnô wielëna rozjinaczeniów notérowónëch w òbrëmienim mionowi zjinaczi parłãczi sã z tim, że w pòlsczim i kaszëbsczim jãzëkù w zasygù òtmianë jistnika, znankòwnika, zamiona czë wielnika colemało mómë do ùczinkù ze szlachùjącyma za sobą fòrmama, chtërne jinaczą sã leno fòneticzno, a nié mòrfòlogòwò. Przejinaczi, chtërne mòże zaklasyfikòwac jakno czësto fleksyjné, są niewielné.

3.1. Cësczi kaszëbiznë w zasygù brëkòwaniô kaszëbsczich fòrmów instrumentalu wielny lëczbë

Z nôbarżi ewidentnyma interferencjama kaszëbsczi gwarë w pòlaszëznie mómë do ùczinkù w instrumentalu wielny lëczbë, gdze w kaszëbiznie ùchòwałë

sã kùnôszczi, chtërne geneticzno są kùnôszkama dôwnégò dualu[12]. W pòlsczim jãzëkù w instrumentalu wielny lëczbë mómë do ùczinkù z dwùma kùnôszkama: *-ami* abò w niewielnëch słowach *-mi*. W letëracczi kaszëbiznie w instrumentalu wielny lëczbë systemòwi je pòchôdający z dôwny dëbeltny lëczbë kùnôszk *-ama*. Jinak w kaszëbsczich gwarach – zwënégòwónyma kùnôszkama są zanôléżno od gwësny òbéńde: *-ama*, *-oma*, *-óma* (*-uma*), *-ǫma*, *-ami*, *-amé* abò *-amë* a téż przëmiérzno rzôdkò brëkòwóny je kùnôszk *-mi*[13].

W gwarze wsë Lësé Jamë przewôżô kùnôszk *-óma*, chòc spòtikô sã téż w ny gôdce słowa zakùńczoné w instrumentalu na *-oma*. Na skùtk interferencji kùnôszczi ne przedostôwają sã do pòlaszëznë respòndentów i pòkôzywają sã w fòrmach jistników: *mu̯uzikańtóma* (ZW 1936), *kf'jatóma* (GM 1968), *č'asóma* (KM 1925), trzeba dac bôczënk, że slédné słowò w wëpòwiescë respòndentczi wëstąpiło w jistnikòwim znaczenim, co nót je rozszlachòwac òd przëczasnikòwégò znaczënkù negò słowa.

Kùnôszk *-óma* idiolektalno w mòwie jedny infòrmatorczi òstôł téż zarejestrowóny w instrumentalu wielnika, hewòtno w fòrmie *dvóma* (RM 1939). Òkróm tegò w badérowónëch kôrbiónkach pòkôzôł sã przënôleżny fòrmóm znankòwnikòwò-zamionowi òtmianë kùnôszk instrumentalu wielny lëczbë *-ima/-yma* w zamionie *tima* (KM 1925).

3.2. Interferencje kaszëbsczi gwarë w pòlaszëznie w zasygù ùżëcô fòrmów jistników w genetiwie wielny lëczbë

Pòstãpnyma przëmiarama interferencjów gwarë wsë Lësé Jamë i òkòla w pòlaszëznie na rówiznie mionowi fleksji są przejinaczi w zasygù dobiérnotë kùnôszków jistników w genetiwie wielny lëczbë. W pòlsczim jãzëkù w genetiwie wielny lëczbë wëstãpiwają nôslédné równobieżné kùnôszczi: *-ø*, *-i*/*-y*, *-ów*. W kaszëbiznie mómë do ùczinkù z juwernyma kùnôszkama, leno jich reparticjô nie je równô dobiérnoce kùnôszków w pòlaszëznie. Gwësno w kaszëbsczim jãzëkù w genetiwie wielny lëczbë pierszorégòwim kùnôszkã je *-ów* (fòneticzno zapisywóné jakno *-óf*), kùnôszk nen w kaszëbsczim systemie mòże bëc dodóny mést do kòżdégò słowa.

Trzeba téż nadczidnąc, że ekspansjô kùnôszka *-ów* w genetiwie wielny lëczbë nie je tipicznô blós le dlô kaszëbiznë, ale je to téż znanka pòtocznégò pòlsczégò jãzëka, a w òsoblëwòscë gwarów pòlsczégò jãzëka; w gwarach na òbéńdze cen-

---

12 W pòlaszëznie w instrumentalu wielny lëczbë ekspansjô fòrmów dualu miała plac w XVII stalace, skùtkã nëch przejinaków bëło w pòlaszëznie ùsztôłcenié sã przechódny kategórii midzë dualną a wielną lëczbą: kategóriô na fòrmalno przënôlégała dualny lëczbie, zôs znaczenim bëła pasownô wielny lëczbie; zd.: W.R. Rzepka, *Demorfologizacja rodzaju w liczbie mnogiej rzeczowników w polszczyźnie XVI-XVII wieku*, Kraków 2004, s. 102.

13 Przër.: F. Lorentz, *Gramatyka pomorska*, t. III, wyd. I, Poznań 1927–1937, wyd. II, fotooffsetowe, Wrocław 1962, s. 882-883.

tralny Pòlsczi i na Kùjawach wnet bezògôdkòwò brëkòwóny je w genetiwie wielny lëczbë kùnôszk *-ów*.

W hewòtnym artiklu pòkazywanié sã w pòlskòjãzëcznëch wëpòwiescach bilingwalnëch respòndentów Lësëch Jóm i òkòla kùnôszka *-ów* w môl przënôleżnëch pòlsczémù jãzëkòwi w genetiwie wielny lëczbë kùnôszków *-ø* abò *-i*/*-y* ùznôwô sã za skùtk zjinakòwëch interferencjów. Cësczi kaszëbiznë w nym zasygù òstałë òdnotérowóné w nôslédnëch przëkładach: *jajóf*, *kśǫśkóf*, *lekcjóf*, *torbóf* (KM 1925), *vojskóf* (SM 1927), *deskóf*, *maš'inóf*, *skarpetóf*, *cfetróf*, *gruš'kóf* (AM 1929), *polóf*, *gorončkóf* (RM 1939), *kozóf*, *kačkóf*, *gęśóf*, *końóf*, *krovóf*, *šafóf*, *izbóf*, *zv'ježentkóf*, *žurav'jóf*, *perličkóf*, *vrublóf*, *vronóf*, *zv'ježentóf*, *kob'jetóf*, *bapćóf* (AM 1992), *pšypravóf* (PM 1996), *rypkóf* (IK 1997).

3.3. Cësczi kaszëbsczi gwarë w zasygù ùżëcô fòrmów jistników białogłowsczégò ôrtu w akùzatiwie

Na pògraniczim zjinaczi i fòneticzi nót je rozezdrzewac przejinaczi w zasygù ùżëcô przez respòndentów fòrmów jistników w akùzatiwie pòjedinczny lëczbë białogłowsczégò ôrtu. W pòlaszëznie białogłowsczé jistniczi zakùńczoné na samòzwãk mają w akùzatiwie kùnôszk *-ę* (òkróm jistników *panią*, *królową*). W kaszëbsczim lëteracczim jãzëkù w nym môlu wëstąpiwô *-ã*, chtërno w gwësnëch òbéńdach Kaszub mô rozmajitą realizacjã, colemało beznosówkòwą, co zrównywô nã fòrmã z pòstacą nominatiwù z przënôleżnyma ji kùnôszkama *-a*, *-ô*. Fòrmë kaszëbsczégò nominatiwù w fùnkcji akùzatiwù pòkôzywają sã téż jakno skùtk interferencji w pòlskòjãzëcznëch gôdkach mieszkańców Lësëch Jóm a òkòla, wikszim dzélã w wëpòwiescach przedstôwców nôstarszégò pòkòleniô: *m'ješ'kau̯a tu na vybu̯udovańu na Š'klana̲* (SM 1927), *p'ježna̲ tak śe u̯u̯ož'iu̯o* (AM 1929), *šli na muzyka̲*, *fpu̯uš'č'onė na mu̯uzika̲*, *to jedna č'əc mu̯uzika̲* (BK 1936), *na v'josna̲ śe oźreb'iu̯a* (AK 1941), *xcemy pov'jeʒ'eć pov'jestkå̲* (LK 1943), *odv'jeʒ'ić spuʒ'elńa̲* (KM 1962).

4. Zakùńczenié

Nôwicy przëmiarów cësków kaszëbiznë w zasygù zjinaczi zarejestrowónëch òstało w mòwie nôstarszi i strzédny generacji badérowónëch. W mòwie nômłodszégò pòkòleniô fleksyjné interferencje pòkazywają sã mni systemòwò w kôrbiónkach rozmajitëch òsób. Mòże chùdzy scwierdzëc, że leno w jãzëkù gwësnëch indiwiduów ùrodzonëch w latach 1981-1997 cësczi kaszëbsczi gwarë na rówiznie zjinaczi są przëmiérzno systematné.

W zasygù zjinakòwëch interferencjów zmianë sparłãczoné z ùchòwanim kaszëbsczich archajiznów zachôdają w pierszi rédze téż w mòwie nôstarszich

informatorów, ùrodzonëch w latach 1925–1950, mni kòl przënôlégającëch do strzédnégò pòkòleniô personów ùrodzonëch w latach 1951–1980. Leno w wëpòwiescach przedstôwców nôstarszégò karna badérowónéch òdnotérowóné òstałë tipiczné dlô kaszëbszczégò jãzëka nieòsobòwé kònstrukcje, dlô jaczich pasownyma pòlsczima równoznaczënama są fòrmë zakùńczoné na *-no -to*. Zôs fòrmë zaùszłégò czasu pòkôzałë sã leno w kôrbiónkach personów, jaczé ùrodzëłë sã w latach 1925–1950 i w latach 1951–1980. Pòjôwiającé sã pòd cëskã kaszëbszczi gwarë tipiczné dlô kaszëbiznë fòrmë ternégò i ùszłégò czasu òdnotérowóné òstałë kòl respòndentów przënôlégającëch do wszëtczich generacjów. Sztrukturë kaszëbszczégò zastrzégòwégò nôdżibù zarejestrowóné òstałë incydentalno blós w mòwie przedstôwcë nômłodszégò pòkòleniô, równak trzeba pòdsztrëchnąc, że znanka ta tipicznô je dlô wszëtczich wiekòwëch karnów, ale w mòwie strzédny i nôstarszi generacji nie òstała òdnotérowónô z przëczënë nie dosc òbjimnégò materiałowégò spòdla. W mionowi zjinace òbserwòwóné miészanié przëpôdkòwëch fòrmów dërżéniowò pòkazywô sã we wszëtczich wiekòwëch karnach, chòc w mòwie przedstôwców nômłodszégò pòkòleniô, ùrodzonëch w latach 1981–1997, nie òstałë zarejestrowóné pòkôzywającé sã pòd cëskã kaszëbiznë kùnôszczi akùzatiwù pòjedinczny lëczbë białogłowszczégò ôrtu jistnika.

Analiza interferencjów kaszëbiznë w pòlsczim jãzëkù, dokónónô na spòdlim gwarë môlëznë Lësé Jamë i pòblësczich wsów, prowadzy do swiądë, że intereferncjowé przejinaczi w zasygù cëskù kaszëbszczi werbalny i mionowi zjinaczi na fleksyjné sztrukturë pòlaszëznë dërch jesz są żëwim procesã. Trzeba równak dac bôczënk, że dezintegracjô zjinakòwégò systemù w mòwie bilingwalnëch mieszkańców Lësëch Jóm i òkòla nie je w dërżéniu sparłãczonô z jãzë-kòwima przënãceniama brëkòwników jãzëka – jinaczi jak to mô plac w przëtrôfkù fòneticznëch interferencjów – ale czãscy je òna skùtkã jãzëkòwi niedbałoscë abò felënkù jãzëkòwi swiądë.

Hanna Makurat

Interferencje fleksyjne kaszubskiej gwary wsi Lisie Jamy w polszczyźnie

STRESZCZENIE

Niniejszy artykuł jest wynikiem badań terenowych przeprowadzonych na obszarze gwary wsi Lisie Jamy i okolic. Przedmiotem badań były wpływy gwary kaszubskiej na polszczyznę w zakresie fleksji. Przeprowadzona analiza wykazała interferencje w zakresie fleksji werbalnej: stosowanie kaszubskojęzycznych form czasu teraźniejszego, przeszłego i zaprzeszłego, używanie kaszubskich form strony biernej, pojawianie się kaszubskich form nieosobowych oraz właściwych kaszubszczyźnie form trybu przypuszczającego, oraz w zakresie fleksji imiennej: stosowanie właściwych kaszubskim gwarom końcówek rzeczownika, zaimka i liczebnika w narzędniku liczby mnogiej, końcówek rzeczownika w dopełniaczu liczby mnogiej oraz końcówek rzeczowników żeńskich w bierniku liczby pojedynczej.

Hanna Makurat

Inflected interference of the Kashubian dialect in Lisie Jamy in the Polish language

SUMMARY

This article is the result of the field research conducted in the area of the dialect in Lisie Jamy and the surrounding area. The subject of the study was the Kashubian dialect's influence on the Polish language in terms of inflection. The analysis showed the interference in terms of the verbal inflection: the use of Kashubian forms of the present, past and past perfect tenses, the use of Kashubian forms of the passive voice, the appearance of Kashubian non-personal forms and the forms of conditional mood characteristic for Kashubian, and in terms of the inflection of names: the use of the characteristic for the Kashubian dialects endings of nouns, pronoun and numeral in the instrumental form of plural, the endings of nouns in the genitive plural, and the endings of the feminine nouns in the accusative singular.

Daniel Kalinowski
Słupsk

Przeszłość dla przyszłości. O dramaturgii Franciszka Gruczy i Aleksandra Labudy

Zrzeszyńcy byli grupą aktywistów kaszubskich, którzy niemal od początku swej działalności zorientowali się, że idee społeczne, polityczne czy tożsamościowe można przekazywać za pomocą szeroko rozumianej literatury. Oprócz zatem twórczego realizowania się wśród tradycyjnych rodzajów literackiego wyrazu, jak epika, liryka i dramat, sięgnęli także ku formom proweniencji ludowej (np. piosenka, kolęda, gadka), a nawet ku tradycji tekstów religijnych (próbowali tłumaczyć ewangelie, wprowadzali język kaszubski w liturgii słowa w kościele katolickim). W każdej z tych dziedzin osiągnęli określone efekty, które w różnym stopniu weszły w krwiobieg kultury kaszubskiej, stając się z czasem punktem odniesienia dla następujących pokoleń twórców[1].

Szczególnie wiele dla kaszubskojęzycznego piśmiennictwa dokonali zrzeszyńcy w zakresie dramaturgii. Wyjątkowymi osiągnięciami może się w tym zakresie poszczycić Jan Rompski – najlepszy dramaturg spośród swoich rówieśników i można zaryzykować tezę, że najwybitniejszy obok Bernarda Sychty dramaturg kaszubskojęzyczny w całej historii piśmiennictwa kaszubskojęzycznego[2]. Rompski w swych utworach scenicznych potrafił przedstawiać wielkie psychomachie (*Wzénik Arkónë*), ideowo-społeczne kwestie tożsamościowe (*Zemia*), po-

---

[1] Choć we wstępie do VIII tomu Biblioteki Pisarzy Kaszubskich uwagi o inspiratorskiej roli zrzeszyńców pisałem w odniesieniu do ich dorobku lirycznego, to można tego typu spostrzeżenia rozciągnąć także na inne rodzaje literackie: D. Kalinowski, *Pieśń i sława. O liryce zrzeszyńców*, [w:] J. Trepczyk, A. Labuda, J. Rompski, S. Bieszk, F. Grucza, F. Marszałkowski, *Poezja zrzeszyńców*, oprac. i przyp. H. Makurat, wstęp: J. Borzyszkowski, D. Kalinowski, H. Makurat, Gdańsk 2013, s. LXXXIII-LXXXIV.

[2] Patrz rozważania w IV tomie Biblioteki Pisarzy Kaszubskich mojego autorstwa *Dramaturgia Jana Rompskiego, Tematy, idee, techniki* oraz Adeli Kuik-Kalinowskiej, *Walory artystyczne dramaturgii Jana Rompskiego*, [w:] J. Rompski, *Dramaty kaszubskie*, oprac., wstęp i przypisy: A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, J. Treder, Wejherowo-Gdańsk 2009, s. 5-44, 45-60.

głębione komedie konfliktu pokoleń (*Jô chcã na swiat*), humorystyczne układy postaci i intrygi (*Lepszé chëcze*), wreszcie formy wodewilowe-obrzędowe (*Òżniwinë*). Dużo słabsza jest wobec niego dramaturgia kaszubskojęzyczna innego zrzeszyńca – Stefana Bieszka[3], który podjął się tematów wywodzących się z tradycji ludowej (*Kòwôl Czarownik*) oraz problematyki współczesnej (*Polnô mësz*). Warto wreszcie zająć się szerzej nieznanymi propozycjami scenicznymi Franciszka Gruczy i Aleksandra Labudy, aby przybliżyć ich treści szerszej grupie odbiorców i umiejscowić je na mapie ówczesnych osiągnięć dramaturgicznych. Pozwoli to ocenić ich jakość oraz być może skłoni to ambitnych twórców teatru do inscenizacji. Dopiero wówczas okaże się, na ile utwory te są w stanie dialogować z dawnym oraz dzisiejszym widzem kaszubskim. Na ile ich tematyka odpowiada problematyce życia lat międzywojennych, a także współczesnych, na ile wreszcie jest warta dzisiejszego zainteresowania, a na ile już tylko zapisem dawnego, przeszłego czasu.

Teatralne doświadczenia Gruczy

Franciszek Grucza swoje pierwsze doświadczenia teatralne zdobywał w gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego w Wejherowie. W 1930 oraz 1931 roku uczestniczył w przedstawieniach *Gwiôzdki ze Gduńska* Bernarda Sychty, które były przygotowane w tej szkole przez Regionalne Koło Kaszubskie[4]. W marcu 1931 wziął udział w akademii ku czci Floriana Ceynowy. Koło Kaszubskie zorganizowało również inne podobnego typu patriotyczne akademie, upamiętniając także postacie Antoniego Abrahama czy Wincentego Rogali. W 1932 roku odgrywał Grucza rolę Laertesa w dramacie Stanisława Wyspiańskiego *Powrót Odysa* (reż. Stefania Mirecka). W 1933 (?) roku grał jedną z głównych ról w *Hanka sã żeni* Sychty (w reżyserii Marii Kręckiej), bardzo ciepło przyjętej przez publiczność i kaszubską elitę[5].

---

3 D. Kalinowski, *Pamięć o pięknej mowie. Kaszubskojęzyczne dramaty Stefana Bieszka*, [w:] *Pro memoria Stefan Bieszk (1895–1964)*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2013, s. 280-304.

4 O działalności edukacyjnej tego ośrodka oświatowego pisze S. Janke jako redaktor opracowania *Gimnazjum i Liceum w Wejherowie*, Wejherowo 2007. W stosunku do Gruczy patrz: J. Lipuski [S. Janke], *Los kaszubskiego gimnazjalisty*, „Pomerania", 1994, nr 2, s. 21. Najszerszym opracowaniem biograficznym ks. Gruczy jest książka Eugeniusza Pryczkowskiego, *Kaszubski Kordecki. Życie i twórczość ks. Prałata Franciszka Gruczy*, Banino 2008, tutaj szczególnie s. 19-24.

5 Tak podaje E. Pryczkowski, *Kaszubski Kordecki*, s. 19 na podstawie notatki Gruczy, która widnieje na odwrocie fotografii z tego wydarzenia. Jest to wszakże najprawdopodobniej pomyłka Gruczy, ponieważ Sychta napisał tę sztukę najwcześniej w 1935 roku i wtedy też mogła mieć premierę. O chronologii dramatopisarstwa Sychty piszą: Z. Mrozek, *Kaszubsko-pomorska dramaturgia w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *W kręgu Adama Grzymały-Siedleckiego*

Już po wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Pelplinie Grucza zaczął realizować akademie i przedstawienia teatralne w Gowidlinie. Jako pierwsze było to wystawienie w 1934 roku z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży akademii kaszubskiej, na którą złożyło się odśpiewanie *Pjesnjô Sława* przez męski chór z Kartuz, przemówienie Aleksandra Labudy, deklamacja Jana Rompskiego, wykonanie pieśni przez kartuski chór oraz przedstawienie dramatu Leona Heykego *Agust Szlôga*[6]. Kolejnym doświadczeniem teatralnym Gruczy było przygotowanie w 1935 roku *Wanogi Czôrlińszczégò do Pùcka*, adaptacji poematu humorystycznego Hieronima Derdowskiego *O panu Czôrlińszczim co do Pùcka pò sécë jachôł*[7]. Jak wspomina sam inscenizator w opowiadaniu *Swiãtô Anna*, pomysł na wystawienie najbardziej popularnego na Kaszubach utworu literackiego spotkał się z żywym odzewem w Gowidlinie, co przyniosło realizatorom mnóstwo pozytywnych doświadczeń i zachęciło do dalszej pracy[8]. Spektakl ten odnotowała „Zrzesz Kaszëbskô", chwaląc stroje kaszubskie młodych teatralników[9]. Nie zachował się do dziś rękopis bądź maszynopis tej sztuki, trudno zatem powiedzieć, jak dokładnie wyglądała inscenizacja poszczególnych wybranych do odegrania scen. Nie wiadomo również, czy podawano ze sceny oryginalny tekst, czy też zmieniano

---

i dramaturgii polskiej, Bydgoszcz 1970, s. 129; D. Żebrowska, *Twórczość dramatyczna Bernarda Sychty*, „Zeszyty Naukowe Wyższego Studium Nauczycielskiego UG", 1973, nr 3, s. 113-117; tejże, *Realia obyczajowe i historyczne w dramaturgii kaszubskiej w latach 1920––1939*, „Rocznik Gdański", 1986, z. 2, s. 299; J. Walkusz, *Ks. Bernard Sychta i jego literacko--sceniczna interpretacja kultury Kaszub i Kociewia*, [w:] *Dramaty Bernarda Sychty*, t. I: *Dramaty obyczajowe*, oprac. J. Treder, J. Walkusz, Gdańsk 2008, s. 22.

6 Patrz notatka w *Kronice*: „Zrzesz Kaszëbskô", 1934, nr 14, s. 8.

7 Wspominają o tym również: J. Walkusz, *Rys historyczny Klubu Studentów Kaszubów w Pelplinie*, „Pomerania", 1979, nr 1, s. 7; F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982, s. 194.

8 W opowiadaniu Gruczy czytamy: „To bél rok 1935. Jô ju w nen czas bél studentã. To bëło we wiôldżich feriach. Ju pò gòscënie Bieszków, co z naj jezora na czôłnach rëszëlë na wanogã rzéką Słupią… Më młodi, ne rokù jesmë sã szëkòwelë do wëstawieniégò na zdrzadnie *Czôrlińszczégò co do Pùcka pò sécë jachôł*. Zestawjeł jem »Czôrlińszczégò« w sztërzech òbrôzach na zdrzadnią jakno teater. A to bëło ùdóné. Wiele bëło z ne ùcechë. Knôpi i dzéwczãta jaż sã pchelë, żebë »Czôrlińszczégò« zagrac. Prôwdac bëło wiele bieganiégò, szukaniégò stôrégò wëstroju naj kaszëbsczi jizbë. Wieczorama próbë, ùczenié sã teatru, spiéwów, kaszëbsczich tuńców, że gòwôrno bëło jak w kòszce. Bëło ùcechë za trzë miechë…" F. Grucza, *Swiãtô Anna*. Cytuję z książki Eugeniusza Pryczkowskiego, *Kaszubski Kordecki*, s. 148.

9 Patrz bezimienna notatka w piśmie „Zrzesz Kaszëbskô", 1935, nr 1, s. 7-8: „W dniu 15 sierpnia rb. K.S.M. męskie z powodzeniem odegrało inscenizowaną i przerobioną przez Gowiła epopeę Derdowskiego *Wo Panu Czorlińskjim, co do Pucka po séce jachôł*. Widowisko w obsadzie 15 osób, w czterech aktach, gdzie akcja się dzieje w pierwszym i czwartym akcie w Chmielnie, w drugim u Kaszubów-Słowińców nad jeziorem Łebskiem i Garneńskiem, a w trzecim u rybaków w Jastarni na Helu – spotkało się z wielkim uznaniem Kaszubów. Na uwagę zasługuje szczególnie scena i narodowe ubiory kaszubskie, dziś niestety, prawie że nieznane".

metrum lub formy językowe, jak to się stało w przypadku adaptacji *Czôrlińszégò*, jaką przygotował Jan Karnowski[10].

Grucza jako młody kleryk w 1936 roku na fali rozbudzonych uczuć i chęci scenicznych napisał następnie dramat *Cholera*, który dotyczył wydarzeń z pierwszej połowy XIX wieku, kiedy całą Europę, a w tym i Kaszuby, nawiedziła epidemia, dziesiątkująca ludność miast i wsi. Było to pierwsze autorskie dzieło Gruczy, stworzone w swoistym natchnieniu, wykorzystujące ludowe motywy zarazy oraz religijności. Jak sam pisał w opowiadaniu *Swiãtô Anna*:

> Mie szemarzëło w głowie, żebë chwôcëc za pióro i co napisac o najëch dzejach, jakno widzawiszcze na zdrzadnią. A bëło wiele do òpòwiescë. Kò w pierszi pòłowie przeszłégò stalatu szła òd Lëtwë, pòłniowima sztrądama Bôłtu mòra chòlerë. Bùszowa téż w Gduńskù i zaszła do naji, Kaszëbską. W mòji wsë i òkòlim òna zesekła czilëdzesąt lëdzy w pôrã tidzeniach. Stôri lëdze jesz wiele wiedzele ò ni pòwiôdac[11].

Wydarzenia rozgrywające się w dramacie miały w dramacie Gruczy głębsze tło. Oto bowiem zaraza zabierająca żyjących została przedstawiona jako rodzaj kary Bożej za odstępstwo Kaszubów od zwyczajów i tradycji przodków. Poza tym pojawiają się takie motywy jak morderstwo pozytywnego bohatera Gowita, dokonane przez jego żonę oraz obrzęd ścinania kani, która jest po części odpowiedzialna za panowanie cholery[12]. Warto wspomnieć, że w dramacie występowały postacie wzorowane na autentycznych osobach, które żyły w pierwszej połowie XIX wieku w Gowidlinie. Prezentacja spektaklu przyniosła zespołowi prowadzonemu przez Gruczę entuzjastyczne przyjęcie. „Zrzesz Kaszëbskô" ponownie zamieściła na swoich łamach notatkę ze spektaklu, wychwalając twórców za świeżość i dobre odwzorowanie ducha kaszubskiego[13]. Pozytywnie zareagowała rów-

---

[10] Patrz o tej kwestii: D. Kalinowski, *Obraz – idea – tożsamość. O dramaturgii Jana Karnowskiego*, [w:] J. Karnowski, *Dramaty*, oprac. i przyp. M. Cybulski, wstęp C. Obracht-Prondzyński, D. Kalinowski, M. Cybulski, Gdańsk 2011, s. 101-106.

[11] F. Grucza, *Swiãtô Anna...*, s. 148.

[12] Tak przedstawia treść tej sztuki Ferdinand Neureiter w swojej *Historii literatury kaszubskiej*, s. 194. Trudno przesądzić, skąd austriacki badacz miałby wiedzieć, jaką specyfikę miał w dramacie styl artystyczny Gruczy, skoro rękopis sztuki się nie zachował. Prawdopodobnie bazował tutaj na tym, co napisał mu sam dramaturg w listach. Opracowuje całą korespondencję Neureitera z literatami kaszubskimi prof. Adela Kuik-Kalinowska dzięki stypendium Heinricha Hertza realizowanemu w Kolonii.

[13] Jak czytamy w krótkiej recenzji autorstwa M. L. [Aleksander Labuda]: „Żeli chodzi wo samą deję sztëkji, to povjedzec przënolegô, że nosi v se dobetno vzenjiczni pjervot. Dlô te też bądzë klasicznim przikładę budząci sę domocenë. Charakteristiczni zaszed vëpodk po wodegranjim sztëkji, co svjadczi woj i nadzweczajnim vrażenjim. Bo hevo przëchodô do autora jakji v starszych latach Kaszeba, chteren vzreszoni tim, co przed chvjilą vjidzoł na zdrzadni, rzek: – Teru le nopjervi vjém, kjim jem. Doma mom dzece, chterne po kaszebsku nji mogą, jiże matka jich nje je Kaszebką. Wodtądka jednak som będę je wuczeł naszi kaszebskji movë…"

nież „Gazeta Kartuska", publikując krótką recenzję[14]. Bardzo dużą radość przynosiła Gruczy świadomość choćby częściowej akceptacji jego działalności teatralnej ze strony Aleksandra Majkowskiego[15]. Zapis tekstowy owej sztuki nie przetrwał zawirowań II wojny światowej, zaś ksiądz Grucza nie wrócił później do dramatu i nie próbował go odtworzyć. Trochę to dziwi, zważywszy, że nawiązywał do niego w różnych okolicznościach wspomnieniowych oraz zaznaczał, jak ważny był to moment dla jego działalności literackiej[16].

W 1937 roku kleryk Grucza przygotował inscenizację dramatu ks. Bernarda Sychty *Hanka sã żeni*. Było to wielkie wydarzenie kulturalne. Inscenizacja przygotowana została z dbałością o kostiumy oraz z odpowiednią ilością czasu na próby. Zainteresowanie było ogromne, niektórzy nawet nie weszli na widownię. Wedle wspomnień na spektaklu był obecny Bernard Sychta, Aleksander Majkowski, Jan Karnowski oraz Leon Heyke[17]. Przedstawienie to, choć wydawałoby się integrowało międzywojenne środowisko kaszubskie, w istocie pokazało odmienne wizje przyszłości Kaszub, jakie wyrażał Sychta jako przedstawiciel młodokaszubów (choć niekoniecznie było ono tożsame z poglądami zradykalizowanego wówczas Majkowskiego) oraz Grucza jako wyraziciel zrzeszyńców[18]. Zasadnicza

---

Z deszë to gves povjedzoł, bo som njezamożni złożeł wofjarę, jaką móg, na cele kaszebskjich zajmov". „Zrzesz Kaszëbskô", 1936, nr 1, s. 6.

14 Czytamy tutaj: „Student teologii, Franciszek Grucza, pochodzący z Gowidlina, pow. Kartuskiego, napisał pięcioaktowy dramat pt. *Cholera*. Tłem jego jest epidemia cholery, szerząca się w Gowidlinie przed 105 laty. Straszna zaraza w przeciągu kilkunastu dni zabrała 43 ludzi, 40 katolików i 3 ewangelików, którzy pochowani zostali na osobnym cmentarzu cholerycznym w pobliżu wioski. Dramat z wielkim powodzeniem wystawiony został po raz pierwszy w Gowidlinie dnia 20 września rb. Młody autor odniósł poważny sukces". Patrz: [b. a.] *Dramat w narzeczu kaszubskim*, „Gazeta Kartuska", 17.10.1936.

15 W liście Majkowskiego do Andrzeja Bukowskiego pojawia się znaczące zdanie: „pisze też trzeci ksiądz, kleryk właściwie: x Grucza z Gowidlina pochodzący; wystawił on dramat *Cholera* w swej wiosce, mający wśród innych tę zaletę, że dla Kaszubów pisany i na nich podobno wielkie wywarł wrażenie. Czytałem rzecz w rękopisie i mam dobre nadzieje, co do Gruczy". W tymże liście wyraża wszakże Majkowski opinię obowiązującą całą kaszubską twórczość, że: „ma ona [sztuka – przyp. D.K.] zalety i wady bardzo wczesnej młodości". Patrz: A. Bukowski, *Moja korespondencja z młodokaszubami z lat 1936–1948*, „Rocznik Gdański", 1989, z. 2, s. 190. Komentarz wydobywający na jaw dystans Majkowskiego do Gruczy: J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2002, s. 679-680.

16 Z innej strony patrząc, w podobnej sytuacji jak Grucza był Jan Rompski, który w czasie wojny stracił tekst pełnej wersji dramatu *Wzénik Arkónë*, lecz jednak próbował go odtworzyć, na co mamy dowód w postaci 2 aktu tej sztuki. Jednak i tutaj brakło konsekwencji, albowiem dramat mimo pełniejszej postaci wciąż chyba nie spełniał ambicji autora. Patrz wydanie dramatu w dwóch wersjach: J. Rompski, *Dramaty kaszubskie...*, s. 119-232.

17 Patrz: A. Bukowski, *Listy Bernarda Sychty 1937–1982*, Gdańsk 1994, s. 8, 26, 100.

18 Oto jak opisuje to przedstawienie i atmosferę wokół niego Ryszard Ciemiński w artykule o wyraźnie panegirycznym i odbierającym mu znamiona obiektywności artykule *Grëcza* („Po-

różnica polegała tutaj na podkreślaniu aspiracji narodowych przez zrzeszyńców (w tym tak młodzieńczego w entuzjazmie i bojowości gowidlińskiego kleryka), na co z pewnością nie przystawali bardziej stonowani i rozważni Bernard Sychta czy Jan Karnowski.

Jeszcze przed II wojną światową, w 1938 roku, powstał kolejny dramat Franciszka Gruczy pt. *W gniôzdze Grifa*. Rękopis tego utworu zaginął w wojennej zawierusze, nie można zatem wiele o nim napisać. Z relacji samego autora wiadomo, że była to rzecz kaszubocentryczna, naznaczona duchem tyrtejskim, która swoim wymiarem politycznym wywołała poważną groźbę jego usunięcia z seminarium[19]. Dopiero ingerencja ks. biskupa Konstantyna Dominika odsunęła to zagrożenie i kleryk mógł już niedługo zostać księdzem.

Także z 1938 roku (może wcześniej?) pochodzi fragment dramaturgiczny *W adweńtny wieczór*, opublikowany w „Zrzesz Kaszëbskô"[20]. Jest to zaledwie jedna scena, w której oglądamy przedbożonarodzeniowy dzień, w którym jest chwila na to, aby przywołać elementy kolektywnej pamięci przodków oraz przygotować się do przyjęcia grupy kolędników. W ramach owego fragmentu poznajemy opowiadanie Starka przywołującego lokalną tradycję upatrującą narodzenia Jezusa w klasztorze kartuskim. W drugiej zaś cząstce fragmentu scenicznego Gruczy pojawia się Gwiżdż badający, czy kaszubska rodzina przyjmie Gwiazdkę wędrującą po Pomorzu aż ze Szczecina (znajdują się tutaj: baba, strach, kozioł, bocian, żołnierz z koniem, kominiarz, gwiazdka i niedźwiedź). Konkluzja ideowa fragmentu *W adweńtny wieczór* Gruczy jest wyrazista i jednoznaczna. Jak mówi Stark: „Zwëczi, to jedérny òkòma mòwë, co jesz parłãczi naji zez tatkama…".

---

merania", 1995, nr 9, s. 3-11): „Premiera sztuki Sychty. Kleryk Grucza był jej reżyserem. Odbyła się w sierpniu 1937 roku. Sala przepełniona, wielu chętnych nie dostało się do środka. Wśród zaproszonych był także Majkowski. Po przedstawieniu Sychtę wywołano na scenę. Była okazja przemówić po kaszubsku. Nie uczynił tego. Powiedział za to coś o »podwórkowym patriotyzmie młodzieży« biorącej udział w spektaklu. Majkowski, na znak protestu, wstał i zaczął przeciskać się do wyjścia. Z powodu ścisku, w połowie, przystanął. Było to w momencie, gdy na scenę wywołano reżysera. Grucza przemówił po kaszubsku, co w znacznym stopniu rozładowało atmosferę wywołaną »uniwersalnym« przemówieniem Sychty. Widzowie, powstawszy z miejsc, bili brawa, a reżysera podrzucali pod sufit. Po spektaklu Majkowski powiedział do Gruczy: »Gdyby nie twoje, młody księże, odezwanie się po kaszëbsku, cały wysiłek i morale, które włożyliście, byłyby daremne«. Oczywiście ten opis należy traktować z ostrożnością, ponieważ z odmiennej perspektywy Bernarda Sychty zdarzenie owo wyglądało inaczej. Oto w liście do Andrzeja Bukowskiego pisze on o Gruczy: „Przypomina mi się, jak się obraził, gdy studenci w Kartuzach odegrali Hankę, a ja w przerwie przed ostatnim aktem powiedziałem m.in.: »Tak jak inne ludy w Polsce, tak również Kaszuby mają swoje zwyczaje«". Patrz: *Listy Bernarda Sychty 1937–1982*, oprac. A. Bukowski, Gdańsk 1994, s. 26.

19 Pisze o tym Ferdinand Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej...*, s. 194, na podstawie relacji, jaką przesłał mu sam Grucza.

20 Gowit, *W adweńtny wieczór*, „Zrzesz Kaszëbskô", 1938, nr 12, s. 80-82.

Tragedia kaszubska z czasów okupacji

Franciszek Grucza nie zakończył pisania dramatów w 1939 roku. Do utworów scenicznych wrócił jeszcze po 1945 roku, próbując ukazać, że nie tylko język i obyczaj jest czynnikiem podtrzymującym ideową komunikację pokoleń. Myślę w tym momencie o trzyaktowym dramacie księdza pt. *Na Gwjôzdkã we wojnje,* który choć istnieje w integralnej całości, może być poznany jedynie w wąskim obiegu specjalistów. Dzieje się tak, ponieważ maszynopis tekstu złożony jest w spuściźnie po badaczu literatury kaszubskiej Ferdinandzie Neureiterze w Instytucie Slawistyki Uniwersytetu w Kolonii z zastrzeżeniem publikacji, które poczynił sam autor[21]. Utwór ten nie wyszedł drukiem choćby we fragmencie, natomiast warto wspomnieć, że opowiadanie Gruczy pt. *To bëło we Gwiôzdkã* ma treść identyczną z jednym z aktów wspomnianego dramatu[22]. Być może jest to jedna z epickich wersji motywu, który później odnalazł bogatsze rozwiązanie w zapisie dramaturgicznym. Wiadomo również, iż dramat musiał krążyć wśród kręgu zrzeszyńców, skoro Brunon Richert miał plany dokonać jego inscenizacji w Mściszewicach pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. Do realizacji wszakże nie doszło[23].

Na Gwjôzdkã we wojnje to w sensie treści opowieść dotycząca realiów okupacji hitlerowskiej na Kaszubach. Wydarzenia przedstawione w dramacie rozgrywają się zimą 1943 roku (w okolicy Bożego Narodzenia) w rodzinie Kuboszków mieszkających gdzieś na pustkach na środkowych Kaszubach. Gospodarz Jan Kuboszk jest uwięziony w sztuthofskim obozie, jeden z jego synów – Bronisz – poległ podczas walk kampanii wrześniowej pod Gdynią w 1939 roku, drugi – Leon – został aresztowany przez Niemców i jest przetrzymywany w niewiadomym miejscu. Na gospodarstwie pozostali jego żona (Kubôszczënô), ojciec (Stark), dwie dorastające córki Marta i Łucja oraz najmłodszy syn Jónk.

Pierwszy akt przedstawia chatę Kuboszków, w której wyczuwa się już nadchodzące Godë. Stark wyplata kosze, Jónk wystruguje z drewna bożonarodzeniową szopkę. Nestor domu opowiada młodym swoje doświadczenia z organizowaniem Gwiazdki w dawnych czasach, podkreślając jednocześnie rozwijający i tożsamościowy wymiar obrzędu. Do rodzinnej atmosfery włącza się Marta, a w kolejnej scenie Szkólny, który z jednej strony jest kawalerem Marty, z drugiej jednym z kaszubskich partyzantów. Wybudowanie Kuboszków okazuje się wy-

---

21 Dzięki uprzejmości dyrektora Instytutu Slawistyki na Uniwersytecie w Kolonii prof. dr. hab. Jorga Schültego oraz pomocy mgr Angeliki Lauhus mogłem wykonać kopię tego utworu na potrzeby opracowania niniejszego tekstu.

22 F. Grucza, *To bëło we Gwiôzdkã*, „Kaszëbe", 1959, nr 24.

23 R. Ciemiński, *W pojedynczej pamięci*, „Pomerania", 1989, nr 5, s. 19.

godnym punktem kontaktu pomiędzy partyzantami z pobliskiego lasu (ze Szkólnym jako ich dowódcą) a mieszkańcami wioski, wśród których Marta spełnia funkcję łączniczki. Wszyscy są już zmęczeni wojną, z nadzieją oczekują na nowe wieści o klęskach hitlerowców (wiadomo już o klęsce pod Stalingradem, słyszano również z radia o przygotowywanym drugim froncie na zachodzie Europy), wsłuchują się również w opowieści Sybilli, wciąż żywe wśród wiejskiej społeczności[24]. Młode pokolenie nie zamierza biernie czekać na rozwój wojennych wypadków. Zwłaszcza Marta jako łączniczka kaszubskich partyzantów z innymi grupami oporu na Pomorzu odznacza się odwagą i zaradnością. Dom Kuboszków nie jest przy tym zupełnie bezpieczną przestrzenią na organizowanie ruchu oporu, ponieważ co pewien czas bywa kontrolowany przez hitlerowców, a w ostatniej scenie pierwszego aktu tym bardziej będzie obserwowany przez Niemców, ponieważ okazuje się, że Jan Kuboszk uciekł z obozu.

Drugi akt dramatu Gruczy rozgrywa się na Zamkowisku, tajemniczym, starożytnym miejscu położonym w sercu kaszubskiego lasu, do którego kieruje się młodziutki Jónk, by ściąć choinkę na Święta. Tam spotyka przebranego w leśniczego Szkólnego, który odgrywa rolę strażnika tradycji – Smętka. Jónk zostaje przepytany ze swojego rozumienia patriotyzmu, zdając swoisty egzamin dojrzałości patriotycznej[25]. Po spotkaniu ze „Smętkiem" chłopak powraca z choinką do domu, zaś Szkólny kieruje się do leżącego w pobliżu Zamkowiska bunkra partyzantów. Po chwili cały oddział staje w gotowości bojowej, ponieważ zbliżają się do nich jacyś dwaj niemieccy żołnierze. Za moment okazuje się, że nie są to jednak hitlerowcy, lecz uciekinierzy ze Sztuthofu – Jan Kuboszk oraz Miroch – jeden z miejscowych Kaszubów. Kolejne sceny drugiego aktu ukazują niełatwe życie partyzantów, którzy tęsknią za swoimi bliskimi (Kuboszk planuje pojawić się wśród swoich bliskich w przebraniu w grupie kolędników). Partyzanci, choć potrafią

---

24 Warto mieć świadomość, że „Zrzesz Kaszëbskô" od drugiego numeru swojego istnienia publikowała w częściach artykuliki pt. *Proroctwa Sybilli ze Saby*, zaś w 1935 roku zaczęła drukować materiał pt. *Sibila kaszëbskô* (nr 1, s. 5). Nie było to jedynie charakterystyczne dla Kaszub, gdyż podobne zjawisko kulturowe pojawiało się w innych częściach ziem polskich, o czym świadczą wydania: *Mała sybilla polska, czyli Przepowiednie różnych pobożnych mężów*, zebr. i objaśnił G. Augustynik, [b.m.w.] 1915; *Proroctwa o przyszłości Polski*, zebrał J. Chociszewski, Poznań 1920; *Liczby prorockie albo Przepowiednie na podstawie pisma św. dotyczące wojny europejskiej i losów Europy aż do roku 1965, cz. 3 napisał w roku 1906 Jerzy Badura*, Odolanów 1920; Antonius, *Przepowiednie na rok 1932 ułożone na podstawie widzeń symbolicznych*, Wilno 1932; *Sybila polska*, cz. 6, Grudziądz 1935; *Mówią wieki. Zbiór niektórych przepowiedni, dotyczących obecnej wojny*, [b.m.w.] 1942. Interpretuje tego typu wydawnictwa i treści w swojej książce Magdalena Zowczak, *Biblia ludowa. Interpretacje wątków biblijnych w kulturze ludowej*, Toruń 2013.

25 Znaczenie Smętka jako figury pozytywnej nie jest w literaturze kaszubskiej najczęstsze. Właściwie przed Gruczą jedynie Jan Karnowski w *Ścinaniu kani* tak właśnie przedstawił Smętka. W szerokiej perspektywie literaturoznawczej pisze o tym zagadnieniu Jerzy Samp, *Smętek. Studium kreacji literackich*, Gdańsk 1984.

zorganizować niewielkie akty sabotażu, a nawet zasadzki na hitlerowców w lesie, żyją przecież w zagrożeniu życia. Nawet wsparcie wśród mieszkańców Kaszub nie wszędzie jest wydatne, ponieważ pojawiają się we wioskach osoby koniunkturalnie wybierające niemiecką listę narodowościową albo wysługujący się okupantowi szpiegostwem[26].

Trzeci akt sztuki Gruczy odbywa się z powrotem w checzy Kuboszków. W czasie Wigilii, w izbie zgromadzili się mieszkańcy wioski na adwentowej modlitwie. Spotkanie jest tym smutniejsze, że zgromadzeni wspominają swoich bliskich uwięzionych w Sztuthofie, kierując swoje westchnienia ku Najświętszej Matce Boskiej Sianowskiej[27]. Smutny nastrój zebrania zmienia pojawienie się grupy kolędników. Przewodzi im Gwiazdka, są również gbur z gburką, żołnierz z koniem, kominiarz z niedźwiedziem, bocian i kozioł. Odwiedziny kolędników tylko na chwilę przynoszą wytchnienie i radość. Już w kilka minut później niemieccy żołnierze wbiegają do domostwa, poszukując uciekinierów ze Sztuthofu. Choć zbiegów wśród zebranych nie znajdują, gdyż zdążyli zbiec ukrytym przejściem, rodzina Kuboszków w karze za nielegalne zebranie zostaje wysłana na przymusowe osiedlenie do Besarabii, zaś ich gospodarstwo dostanie się miejscowemu folksdojczowi. Takiej wiadomości nie jest w stanie przyjąć Stark, który w geście dumy sprzeciwia się decyzji Niemców, lecz jednocześnie w wyniku doznanego szoku umiera.

Jak widać z dokonanego streszczenia dramatu Franciszek Grucza napisał utwór o wyraźnej tendencji ideowej oraz tożsamościowej. Mamy tutaj dialog z tradycją kaszubską (konkretnie zaś z Hieronimem Derdowskim oraz Aleksandrem Majkowskim) w postaci snu inicjacyjnego Marty w Oliwie, kiedy w jej wizji pojawiają się książęta pomorscy i jednocześnie, już na jawie, otrzymuje paczkę z amunicją dla partyzantów[28]. Jeszcze bardziej istotnym momentem tożsamościowym jest

---

[26] W tym miejscu rozważań należy zauważyć, że charakterystyka życia na Kaszubach pod niemiecką okupacją oraz opis działalności partyzanckiej, jakie zaproponował w swoim dramacie Grucza, są częściowo zgodne z realiami. Ponieważ jednak sztuka sceniczna to rzeczywistość fikcjonalna, nie powinno nas dziwić, kiedy Grucza podaje liczbę stu tysięcy ofiar obozu w Sztuthofie lub przedstawia rozmowy partyzantów, z których wynikałoby, że co prawda prowadzą walkę przeciwko Niemcom, lecz poniekąd także w nieufności wobec Polaków. Patrz materiały historyczne o partyzantce na Kaszubach, np.: M. Golon, *Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Pomorski wobec Armii Czerwonej a powojenne losy gryfowców*, Gdańsk 2000; *Losy Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2000; F. Szczęsny, *Gryfowy szaniec*, Gdańsk 2003.

[27] Rewerencja dla Matki Boskiej Sianowskiej to zarówno przejaw kaszubskiego życia religijnego, jak i specjalnego stosunku ks. Gruczy do tej właśnie formy kultu. Patrz: J. Treder, *Matka Boża w kaszubskiej literaturze i języku*, [w:] *Kult Matki Bożej na Kaszubach i Pomorzu. Studia nad kulturą religijną Kaszubów i Pomorzan*, Wejherowo 1999, s. 73-88; D. Kalinowski, *Pieśń i sława. O liryce zrzeszyńców*, [w:] J. Trepczyk, A. Labuda, J. Rompski, S. Bieszk, F. Grucza, F. Marszałkowski, *Poezja zrzeszyńców...*, s. LXIV-LXVI.

[28] Myślę w tym momencie o scenie z poematu Derdowskiego, w której Czorliński zdaje egzamin

w dramacie Gruczy scena, w której Jónk rozmawia ze Smętkiem-Szkólnym na Zamkowisku. Wszak zaledwie dwunastoletni chłopak (?!) podejmuje tutaj decyzję, aby być nowym Remusem, nowym quasiromantycznym przywodcą-wizjonerem[29]. Jako bardzo młody człowiek ma rozbudzone poczucie kaszubskości i podkreśla swą niezależność wobec Niemców i Polaków, choć poza odczuciami mocy nie ma bliżej skonkretyzowanej wizji przyszłości. Trzecim na wskroś ideowym momentem dramatu Gruczy jest wystąpienie Rédara w korowodzie Gwiazdki. Jest to niewątpliwie najważniejszy głos wśród innych postaci. Przemówienie to ma za zadanie ukazać narodowość kaszubską rzekomo budowaną już w czasach Świętopełka, zaś realia XX wieku, już po zakończeniu II wojny światowej, mają przynieść realne etniczne odrodzenie. Wizja rozsnuwana przez Rédara jest optymistyczna, przed Kaszubami rysuje się możliwość rozwoju, o ile nie zapomną „narôdnëch zwëków". Tak oto Franciszek Grucza nawiązuje do narodowotwórczej myśli swoich starszych przyjaciół – zrzeszyńców, dając jeszcze jeden przykład projektu kaszubskiej tożsamości, tym razem jednak rozwijającej się po doświadczeniach czasów hitlerowskich[30].

Labuda wobec obrzędowości i historyzmu

Zestawienie Aleksandra Labudy z dramaturgią nie jest w kaszuboznawstwie typowe, zważywszy, że jego twórczość to przede wszystkim felietonistyka, w mniejszym stopniu poezja, a w najmniejszym dramat. Warto jednak zauważyć, że pozostawił po sobie kilka przykładów uprawiania tego gatunku wypowiedzi. Po pierwsze, należy tutaj wymienić scenariusz obrzędu ścinania kani, który napisał twórca w 1931 roku, kiedy rekonstruowano widowisko w Dobrzewinie (pow. wejherowski)[31]. Tekst owego scenariusza spoczywa do dziś wśród materiałów zgromadzo-

---

ze swojej kaszubskości przed bratem zakonnym Leonem (H.J. Derdowski, *Ò panu Czôrlińsczim, co do Pùcka pò sécë jachôł*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007, s. 332), a także zbliżoną w wymiarze ideowym scenę z Remusem w katedrze oliwskiej (A. Majkowski, *Żëcé i przigodë Remusa. Zyjercadło kaszubski*, oprac. i przypisy J. Treder, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010, s. 589).

29 Figura przewodnictwa ludowi jest stałym elementem wielu utworów literatury kaszubskiej wywodzących swoje przesłanie ideowe z Remusa (przeniesienie królewianki na drugą stronę rzeki, wybawienie zapadłego zamku). Zrzeszyńcy postrzegali się wszak jako kontynuatorzy młodokaszubów; patrz: J. Rompski, *Przednjictwo kaszebskjich zajmov przeszło na zrzeszińcov*, „Zrzesz Kaszëbskô", 1938, nr 3, s. 19. Inna sprawa, że nie było to w pełni akceptowane przez samych młodokaszubów. Patrz: J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938)...*, s. 732-740.

30 Myślę tutaj nade wszystko o tomiku poetyckim Jana Rompskiego, *Pòmión zwònów*, Gdańsk 1970. Patrz również: D. Drywa, *Twórczość obozowa więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof*, Gdańsk 2010.

31 Pisze o tym zarówno F. Neureiter w swojej *Historii literatury kaszubskiej...*, s. 175, jak

nych przez Edmunda Kamińskiego i czeka na opracowanie i wydanie. Znamy z niego urywek w postaci *Przimova v wuroczeznę svjętojańską v Dobrzevjinje na 23 VI 31 r.*, który został opublikowany w jednym z numerów czasopisma „Zrzesz Kaszëbskô”[32]. Sam scenariusz jest nie tyle oryginalnym utworem Labudy, co raczej wariacją tekstu Jana Patocka[33]. Mimo to Jan Rompski, opracowujący etnograficznie kaszubski obrzęd, pisał ciepło o humorystycznej tonacji oraz walorach językowych tego fragmentu[34]. Napisanie przez Labudę tekstu do widowiska ścinania kani można rozumieć jako jedną z jego pierwszych prób ożywiania życia kulturalnego Kaszub. W dalszych latach wielokrotnie Labuda będzie szukał okazji, aby wypromować Kaszuby na szerszym forum publicznym.

Innym zachowanym fragmentem dramaturgicznym Labudy jest dialog *Dowòdzëzna*, napisany po II wojnie światowej, być może jako element szerszego zestawu małych form scenicznych. Tekst ów opublikowany niedawno przez „Pomeranię” kolejny raz świadczy o mityzowaniu historii, jaką konsekwentnie realizował Labuda w swych utworach[35]. W treści dialogu mamy do czynienia z rozmową pomiędzy Polakiem Leszkiem a Kaszubą Wartkiem, która dotyczy historii stosunków pomiędzy Pomorzanami (Kaszubami), Polakami a Krzyżakami. Leszk wyraża zdanie, że żywioł polski zawsze dążył do brzegów Bałtyku oraz że działania Świętopełka tego typu cele utrudniały w realizacji. Natomiast Wartk uświadamia swojego rozmówcę, że Świętopełk jako władca z ambicjami zbudowania własnego państwa miał prawo prowadzić odrębną od książąt piastowskich politykę. Co więcej, Wartk przekonuje Leszka, że decyzja o osadzeniu Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego miała nie tyle na celu pomoc w pokonaniu Prusów, co w osłabieniu impetu budowania niezależności Świętopełka. Podobnie nierozważnymi decyzjami odznaczył się według Wartka Władysław Łokietek, który według niego w sprawowaniu władzy na Pomorzu Wschodnim nie potrafił docenić pomorskiej szlachty na czele z rodem Święców.

Wszystkie wspomniane tutaj elementy w dialogu scenicznym Labudy są swoistą kaszubocentryczną interpretacją historii, w świetle której Pomorze-Kaszuby od początku istnienia miało aspiracje państwowo- i narodowotwórcze. Było to wyolbrzymienie treści, które z pozycji regionalistycznie interpretowanych dzie-

---

i Jaromira Labudda w najnowszej biografii ojca, *Twórcze życie Aleksandra Labudy. Zarys monograficzny*, Bolszewo 2012, s. 85.

32 A. Labuda, *Przimova v wuroczeznę svjętojańską v Dobrzevjinje na 23 VI 31 r.*, „Zrzesz Kaszëbskô”, 1.06.1934, nr 9, s. 7-8.

33 Patrz tekst Labudy w wydaniu: J. Rompski, *Ścinanie kani. Kaszubski zwyczaj ludowy*, Toruń 1973, s. 16-18 oraz wersja Patocka w: J. Treder, *Zwyczaj i widowisko Ścinania kani w etnologii i literaturze*, Wejherowo 2012, s. 36-38.

34 J. Rompski, *Ścinanie kani...*, s. 18.

35 A. Labuda, *Dowòdzëzna*, „Pomerania”, 2011, nr 10, s. 38-39.

jów proponował w swojej dramaturgii lub publicystyce Jan Karnowski[36]. Tutaj wszakże Labuda zdaje się wyrażać swoisty rewizjonizm historyczny, który ma na celu przekonać nie dość zaznajomionych z historią regionu Polaków, że bez Kaszubów nie zdołają oni w pełni uczestniczyć w korzystaniu z walorów Bałtyku.

Z dużymi oporami za obrazek dramaturgiczny można również uznać fragment felietonu Aleksandra Labudy w „Zrzeszy Kaszëbskô", w którym występuje Starka Liga, Niemcy i Austria jako postaci sceniczne[37]. Jak nietrudno się tutaj zorientować, treść miniaturowej groteski dotyczy wydarzeń politycznych okresu międzywojennego, w świetle których Liga Narodów nie potrafiła powstrzymać hitlerowskich Niemiec przed wcieleniem Austrii do Rzeszy. W obrazku tym nie tyle zależy Labudzie na przedstawieniu grozy sytuacji, co raczej na satyrycznym wymiarze zdarzeń politycznych[38]. Podobnie traktować można jeszcze inny „teatralny" fragment, który pomyślany był jako kolejny odcinek felietonu Labudy[39]. W humoresce tej występuje Valeri i jego Dresze, całość trzech „aktów" rozgrywa się w gospodzie Spëcbarchu pana Hogi. W dzisiejszych realiach kulturowych są już nieczytelne lokalne uszczypliwości zawarte w tej humoresce, pozostaje z niej tylko nastrój niewybrednej zabawy pijackiej.

Ze wzmianki tylko znany jest jeszcze jeden fragment dramaturgiczny Labudy o tematyce weselnej, o czym wspomina Tadeusz Linkner w jednym ze swoich artykułów, powołując się na pracę magisterską Jaromiry Labuddy oraz sama córka pisarza w biografii ojca[40]. Być może będzie on kiedyś dostępny w szerszym, pozarodzinnym kręgu, choć raczej nie należy się tutaj spodziewać artystycznej czy ideowej rewelacji. Najprawdopodobniej będzie miał postać zarysowanych tylko pomysłów obrzędowo-muzycznych zbliżonych do tych, które pozostawił po sobie Jan Rompski[41].

---

36 Patrz uwagi zawarte w pracach: C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999, s. 194-196, 288-289; D. Kalinowski, *Obraz – idea – tożsamość. O dramaturgii Jana Karnowskiego*, [w:] J. Karnowski, *Dramaty...*, s. 76-85.

37 A. Labuda, *Guczov Mack godô*, „Zrzesz Kaszëbskô", 1938, nr 4, s. 8.

38 Patrz krótki opis: A. Linkner, *Z twórczości Aleksandra Labudy*, [w:] *AL-manach Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. A. Labudy w Bolszewie*, Bolszewo 2011, s. 17; J. Labudda, *Twórcze życie Aleksandra Labudy...*, s. 54.

39 Groteskowy fragment dramaturgiczny publikuje z rękopisu J. Labudda, *Twórcze życie Aleksandra Labudy...*, s. 63-64.

40 A. Linkner, *Z twórczości Aleksandra Labudy*, [w:] *AL-manach Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo im. A. Labudy w Bolszewie...*, s. 17; J. Labudda, *Twórcze życie Aleksandra Labudy...*, s. 86.

41 Podczas wydawania dramatów Rompskiego jako kolejnego aktu serii Biblioteki Pisarzy Kaszubskich niewybranych zostało sporo niewielkich fragmentów dramaturgicznych Rompskiego (łącznie kilkadziesiąt kart rękopisów i maszynopisów), które niejednokrotnie zbliżały się tematyką i stylistyką do kaszubskich, obrzędowych form teatralnych.

Dawne czasy fundatorów

Najciekawszym i właściwie jedynym napisanym z zamysłem kompozycyjnym i treściowym dziełem scenicznym Aleksandra Labudy jest utwór pt. *Z czasów Swiãtopôłka Bëlnégò*, wydany ostatnio przez bolszewską bibliotekę[42]. Dramat nie prezentuje się jako szczególnie artystycznie wypracowany, świadcząc raczej o stałych zainteresowaniach tematyczno-ideologicznych Labudy, nie zaś o jego umiejętnościach literackich pozwalających na stworzenie prawdziwie przejmującej kompozycji scenicznej. Utwór powstał najprawdopodobniej w latach trzydziestych XX wieku, na co wskazywałaby pisownia oryginału, typowa dla ówczesnej „Zrzeszy"[43].

Podstawowym zadaniem dramatu jest ukazanie wizerunku rodziny kaszubskiej, spędzającej swój żywot w czasach średniowiecza na terytorium Kaszub, którym rządzi niemal idealny władca – Świętopełk[44]. Mieszkańcy Kaszub wyróżniają się w utworze Labudy poczuciem świadomości narodowej, co jest od strony historycznej niewątpliwie anachronizmem, choć dla wymiaru fikcjonalnego utworu nie stanowi wielkiej przeszkody. Postacie bohaterów nie zostały jednak zbudowane z zachowaniem prawdziwości ich emocji czy stylu myślenia, także i tło historyczne oraz obyczajowe nie pogłębia przedstawianych w utworze faktów. Dramat ma kompozycję trzyaktową, chociaż nie tyle o rozległe objętościowo akty tutaj chodzi, co o rozbudowane odsłony, zawierające z kolei po kilka scen, które wywołują coraz to nowe sytuacje, postacie oraz organizują intrygę sceniczną. W utworze pojawia się tylko siedmioro person, z Jónkiem Strëgą na czele, najważniejszym ideowo bohaterem, który jako młody, patriotycznie nastawiony do ojczyzny chłopak wyrusza na wojnę w jej obronie. Oprócz niego na scenie występuje także jego matka Anna Strëżënô, w tęsknocie oczekująca od dwudziestu lat na powrót swego męża i ojca Jónka. W innej przestrzeni występuje Florión Strëga, który wyruszył wiele lat temu na wyprawę wojenną i został pojmany do niewoli. Na drugim planie występują w sztuce Labudy Szëmich Wòjk – sąsiad Strëdżi oraz Marichna – jego córka. Okazjonalnie na scenie pojawiają się w dramacie wrogowie Kaszub: krzyżacki żołdak Knecht oraz piastowski woj Pòlôch.

Stosunkowo statyczny jest pierwszy akt sztuki, w którym ukazane zostaje proste wnętrze chaty Strëgów z panującym wewnątrz niej nastrojem smutku i tęsknoty za głową rodziny. Matka rodziny wciąż w pamięci ma męża, upatrując w synu Jónku znamion swojego ukochanego. Jej syn zmienił się już zresztą z chłopca w młodego mężczyznę, który zakochał się w córce sąsiada Marichnie.

---

42 A. Labuda, *Z czasów Swiãtopôłka Bëlnégò. Òbrôzk w trzech aktach*, Bolszewo 2012.

43 Omawiany tutaj dramat został wydany w formie skanu rękopisu oraz w zapisie dzisiejszej standaryzacji języka kaszubskiego, który przygotował Jerzy Treder.

44 Wstępny opis wydawnictwa oraz treści dramatu przedstawiałem w recenzji: D. Kalinowski, *Średniowiecza uroki różne*, „Pomerania", 2013, nr 7-8, s. 78-79.

Do typowego rozwoju sytuacji rodzinnej jednak nie dojdzie. Z zewnętrznego świata dochodzą do wioski sygnały o wojnie i konieczności obrony przed atakiem sprzymierzonych sił Krzyżaków i Polaków. Pomimo sprzeciwu matki, pełnej złych przeczuć i nastroju zagrożenia, Jónk w młodzieńczym geście odwagi decyduje się wyruszyć na wojnę, by wraz z oddziałami Świętopełka bronić swej ojczyzny. W drugim akcie dramatu oglądamy łupieżcze motywacje ludzi najeżdżających na Kaszuby, poza tym widzimy podstępny atak Knechta i Pòlôcha na Jónka. Ciężko rannego młodzieńca ratuje od śmierci stary Strëga, nie wierząc zbytnio, że ocali obcego rannego oraz nie wiedząc, że opatruje własnego syna. W ostatnim akcie sztuki sceniczna intryga ma swój pozytywny finał. Otóż do swojej rodzinnej chaty powraca Florión, z radością witany przez wytęsknioną żonę i przyjaciół. Okazuje się również, że ciężko ranny Jónk wyzdrowiał i ruszył ku wojom Świętopełka, by razem z nimi dokonywać heroicznych czynów. Na koniec dramatu Labudy cała rodzina Strëgów rozpoznaje się wzajemnie, dzięki czemu ojciec i syn będą mogli razem budować lepszą przyszłość dla swej wspólnoty. Radosny obraz zjednoczenia rodzinnego to ostatni motyw sztuki, nakazujący wierzyć, że najbardziej nawet zagmatwane historie znajdą wreszcie swój pozytywny i szczęśliwy koniec.

Intryga fabularna dramatu Labudy oprócz trzymania się elementów dyskursu historycznego zawiera kilka elementów, które go biorą w nawias lub też inaczej – mityzują go ku znakom uniwersalnym i narodotwórczym. Oto bowiem w pierwszym akcie sztuki widać, jak ukochana Jónka Marichna wyszywa mu chustkę, wyjaśniając jednocześnie symbolikę kolorów i form stosowanych w hafcie, sugerując tym samym jakoby na trzynastowiecznym Pomorzu Świętopełkowym istniała definitywnie skodyfikowana tradycja haftu kaszubskiego[45]. Oprócz tego niewątpliwie życzeniowego elementu w innym miejscu dramatu pojawia się wśród wojów Świętopełka Dobrogost, rycerz, którego obecność można wiązać z poematem historycznym Leona Heykego *Dobrògost i Miłosława*[46]. Takie intertekstualne nawiązanie byłoby kolejnym aktem nawiązania do tradycji literatury kaszubskiej, a szczególnie do przywódców ruchu młodokaszubskiego[47].

Najbardziej dyskusyjnie przedstawia się w utworze Labudy kwestia narodowa Kaszubów. Labuda, aby ją dość mocno zaakcentować, podobnie jak uczynił to

---

45 Patrz opisy rzeczywistych uwarunkowań rozwoju haftu na Kaszubach: W. Błaszkowski, *Hafty regionalne na Pomorzu Gdańskim*, Gdańsk 1983; B. Rezmer, *Jak haftować po kaszubsku*, Gdańsk 1989.

46 Pierwsza część poematu Heykego drukowana była jeszcze w latach 1923–1925 na łamach dodatku literackiego „Kuriera Gdańskiego" pt. „Pomorze". Dla Labudy szczególne znaczenia mogły mieć wiersze trzeciej części utworu Heykego publikowane w 1931 r. „Gryfie", a w 1938 w dodatku regionalnym „Gazety Kartuskiej" pt. „Kaszuby".

47 Leon Heyke najdłużej spośród trójki przywódców młodokaszubskich utrzymywał dystans wobec zrzeszyńców. Być może ten drobny sygnał w dramacie Labudy jest jednym z aktów przekonywania autora *Katiliny* do młodego środowiska twórców.

w poemacie *Reknica*, uwznioślił postać przywódcy Pomorzan. Świętopełk, tak jak wcześniej Stoigniew, jest władcą o przejrzystych motywacjach i niezaprzeczalnych cechach osobowościowych. Z dramatu Labudy wynika, że książę Pomorza Wschodniego prowadził zdecydowaną politykę społeczno-narodowościową, co zestawiając z faktami historycznymi, należy uznać raczej za przejaw mityzacji, nie zaś odnoszenia się do faktograficznego obiektywizmu[48]. Szczególnie śmiało wygląda w dramacie scena, w której Krzyżak i Polak są agresorami Pomorza zastanawiającymi się nad powodzeniem walk o te tereny. Z tego dość obcesowego dialogu wynika, że Krzyżak szydzi z Polaka, iż jego pobratymcy nie potrafią skutecznie opanować Pomorza. Wybitnie prowokacyjnie i specyficznie tendencyjnie została ułożona ta scena, ponieważ to Polak wygląda na większego dewastatora Pomorza aniżeli Krzyżak. Poza tym w dramacie Labudy średniowieczne postacie posługują się terminologią narodową w czasach, kiedy się jeszcze nie wykształciła. Zawiła sytuacja polityczno-administracyjna Pomorza Wschodniego nigdy nie była tak jednoznaczna, jak podaje to Labuda w swoim dramacie. Przecież Świętopełk nie tylko zwalczał Krzyżaków, ale i tworzył z nimi koalicję polsko-krzyżacką w najeździe na Prusów. Przecież nie tylko żył w zgodzie ze swoimi synami, ale i prowadził z nimi regularne walki. Dla autora-ideologa ważniejsza jednak była chęć budowania ideału władcy i utrwalanie mitu kaszubskiego, średniowiecznego państwa, niż rzeczywistość historyczna. Dla treści narodowotwórczego mitu poświęcił zatem wiele.

Oczywiście powinniśmy pamiętać, że Labuda w ten sposób prowadził z polskim odbiorcą swej sztuki specyficzną grę ideologiczną. Było to swoiste drażnienie, pobudzenie do uwagi, w której szło o uświadomienie Polakom wagi spraw kaszubskich. Labuda był zatem w końcowym rozrachunku dramatu nie tyle artystą co ideologiem, którego zajmowały głównie retoryczno-pragmatyczne cele wypowiedzi. Stąd więc pochodzą emocjonalne, patetyczne oraz akademijne zawołania w ostatnich partiach tekstu jego sztuki:

> I tak Pón Bóg lëtoscëwi czërëje losã lëdzy, zesylô smùtczi, chtërne pózni wënadgrôdzô redoscą. Bòdôjze chcôłbë tak czerowac losã nôrodu pòmòrsczégò, chtëren pò sédmë wiekach pòniewiérczi sã ze snu bùdzy, bë mógł zajasniec swim bëtã i swiécëc wôrtoscą mòralna tima, co zgrôwają i dulczą na òstatk naszégò żëcô nôrodowégò. Tak niech sã stónie![49]

Takie przesłanie świadczy o autorskiej umiejętności stworzenia tekstu pobudzającego wyobraźnię i jednocześnie wywołującego efektowne obrazy. Jest w tym siła świetnego oratora, ponieważ nie można kaszubskiemu literatowi odmówić

---

48 Pisałem o tego typu zabiegu w artykule *Fabularyzacja mitu w twórczości Aleksandra Labudy*, [w:] *Aleksander Labuda. Życie. Literatura. Mit*, red. D. Kalinowski, Bolszewo 2013, s. 62-78.

49 A. Labuda, *Z czasów Swiãtopôłka Bëlnégò...*, s. 38.

umiejętności konstruowania układów, w których zostało jasno zaznaczone, co jest dobrem, a co złem, co należy do pozytywów, a co do negatywów, co wznosi, a co sprowadza w duchowe niziny. W takim operowaniu wartościami sprawy kaszubskie kojarzone są z rzeczywistością piękna, szlachetności i poświęcenia. Nie widać przy tym, że idealistyczna rzeczywistość przyszłościowych Kaszub nie ma u Labudy podstaw, a zbudowana została jedynie na marzeniu, wizji oraz pragnieniu. Dobre czasy, powszechne szczęście, jaśniejąca Kaszubia to w dramacie Labudy bliżej niedookreślone westchnienia, błyski, fragmenty myśli, które imitują całościowy obraz. Oczywiście dramaturg-artysta może, a nawet powinien, korzystać w swojej twórczości z oryginalnych zestawień czy pomysłów. Jednakże nie tyle to anachronizmy są szczególnie irytujące w owym dramacie, co ideologiczna tendencyjność, niemal polityczna agitacja.

* * *

Franciszek Grucza oraz Aleksander Labuda jako dramaturdzy nie osiągnęli w swych scenariuszach wysokiego poziomu artyzmu. Stworzyli wszakże utwory, które dzięki swej schematycznej konstrukcji i przejrzystemu układowi wartości mogą wywołać określone efekty tożsamościowe. Odbiorca ich sztuk choć częściowo może odkryć zamierzchłą, średniowieczną przeszłość Pomorza oraz docenić poświęcenie, odwagę cywilną oraz wybory życiowe dokonywane za czasów hitlerowskiej okupacji. Nie są to może najgłębsze odkrycia, lecz przecież nie każdy utwór dla filozoficznych czy socjologicznych celów powstał. Dla dojrzałego i wymagającego widza teatralnego dramaty Gruczy i Labudy prezentują się zanadto tendencyjnie i dydaktycznie. Jednakże dla intelektualisty poszukującego przykładów artystycznego przedstawienia sytuacji kulturowej Kaszub czasów międzywojennych oraz lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku mogą spełnić swą poznawczą rolę. Widać bowiem w tych dramatach i fragmentach scenicznych niektóre kaszubskie mity kulturowe oraz widać walkę o rząd dusz, jaką chcieli zrzeszyńcy wygrać.

Daniel Kalinowski

Past for the Future. The dramas of Franciszek Grucza and Aleksander Labuda

SUMMARY

Zrzeszyńcy were a group of activists Kashubian, who almost from the beginning of his ministry found that the idea of social, political or identity can be transmitted by means of the broader literature. In addition to creating traditional types of literary expression, as epic and lyric poetry, also reached for the drama. The article shown are proposals stage Franciszek Grucza and Aleksander Labuda to bring their content and place it in the map contemporary achievements drama.

Franciszek Grucza and Aleksander Labuda as dramatists have not achieved in their dramas a high level of artistry. After all, they created scenes that thanks to its schematic design and the clear layout of the values may cause certain effects identity. Recipient of their plays can discover immemorial, the medieval past of Pomerania and appreciate the dedication, moral courage, and life choices made at the time of the Nazi occupation. There aren't the most profound discovery, but not everyone work for philosophical or sociological purposes was made. For a mature and demanding audience Grucza's and Labuda's theatrical dramas present themselves too biased and didactically. However, for intellectual seeking examples of artistic presentation of the cultural Kaszub the inter-war period and the forties and fifties of the twentieth century can fulfill their cognitive role.

Część II

Refleksje i syntezy uczonych

Kazimierz Kozłowski
Szczecin

Pomorze Zachodnie w przestrzeni historycznej i w przededniu papieskiej wizyty*

W 2014 roku Pomorze Zachodnie z jednej strony jest w zupełności zintegrowane z resztą terytorium Rzeczypospolitej, z drugiej zaś wykazuje wyraźną specyfikę, na której kształt niewątpliwie ogromny wpływ miała historia Europy, a przede wszystkim Polski, Brandenburgii, Szwecji, Niemiec i omawianego regionu. Nieco inna sytuacja była w 1987 r., gdy papież Jan Paweł II przybył do Szczecina, w poprzedzającym transformację ustrojową okresie Polski Ludowej.

Poszukując koncepcji rozważań na temat miejsca Pomorza Zachodniego w przestrzeni historycznej z perspektywy XXI wieku, postanowiłem pójść drogą myślenia pierwszego doktora honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego i pierwszego honorowego obywatela Szczecina w dobie III RP, abp. Kazimierza Majdańskiego. Prof. K. Majdański, biskup szczeciński w latach 1979–1992, jak w tym gronie wiadomo, miał szczególną legitymację, aby wypowiadać się w sprawach społecznych i patriotycznych regionu. Niemiecki kardynał Joachim Meisner (ówczesny arcybiskup Kolonii) na wieść o śmierci abp. Majdańskiego napisał m.in.: „W czasie nazistowskiej okupacji przyszło mu, jako młodemu studentowi teologii, doświadczyć na sobie okropności losu człowieka pogardzonego przez bezbożny reżim. Mimo tego, jego sześcioletni pobyt w obozie koncentracyjnym w Dachu nie spowodował u niego postawy kogoś zgorzkniałego; wprost przeciwnie (…) stał się On niezmordowanym budowniczym mostów i pojednania”[1]. Swoje credo co do istoty powojennych relacji polsko-niemieckich abp Majdański ujął następująco: „Być może, że to dlatego wikłamy się w relacjach z naszym zachodnim sąsiadem, iż zapanowało podstawowe nieporozumienie. Skutki są brane za przyczynę. Przyczyną był dzień 1 września 1939 r. Był ten dzień przyczyną bezmiaru krzywd, jakie spadły przez wszystkie lata wojny na Naród polski, choć

---

* Referat na sesję „Pamięć i wdzięczność na Pomorzu Zachodnim – błogosławiony Jan Paweł II”, 27 stycznia 2014.

1 List w zbiorach Instytutu Świętej Rodziny w Łomiankach.

także na inne narody, zwłaszcza Naród żydowski. Sąsiedzi zaś nasi mówią najchętniej o roku 1945: o jego klęskach i doniosłych decyzjach politycznych wtedy podjętych"[2]. Szeroką informację o przemyśleniach i aktywności Kazimierza Majdańskiego zawiera książka *Arcybiskup Kazimierz Majdański – obrońca życia i mąż stanu* z 2011 r., która faktycznie rozpoczyna cykl „Wdzięczność i pamięć" (...). Do druku przygotowana jest też niezwykle ważna praca dr Marii Kabaty z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego, w której autorka w interdyscyplinarnym odniesieniu analizuje aktywność intelektualną i społeczną pierwszego doktora honoris causa US.

Biskup szczecińsko-kamieński – faktyczny gospodarz papieskiej wizyty w 1987 r. – witając Dostojnego Gościa i towarzysząc mu w trakcie całej szczecińskiej pielgrzymki, zaprezentował Ojcu Świętemu wieloletnie przemyślenia co do wpływu historycznych procesów, które spowodowały, że była tu i jest po drugiej wojnie światowej Rzeczpospolita. Biskup miał świadomość zagrożeń politycznych, społecznych i mentalnych, przed którymi stało społeczeństwo regionu, za które czuł się odpowiedzialny. Ten obrońca życia i mąż stanu uznał za stosowne w obecności setek tysięcy pątników i milionów słuchaczy radia i śledzących wizytę na ekranach telewizorów, przywołać obrazy złożonych dziejów tej ziemi, rozpoczynając od *Dagome iudex* Mieszka I z końca X wieku, który wspominał o granicach Polski piastowskiej opartych na Odrze i Bałtyku. Biskup powiedział m.in.: „Morze i rzeka znaczą tu i dziś wiele; morze otwiera najbliższe bramy na szeroki świat, rzeka zaś, która czasu ostatniej wojny spłynęła bardzo obficie krwią żołnierzy przybyłych z bliska i z daleka, rzeka, która stała się bardziej jeszcze niż słynny cmentarz w Siekierkach mogiłą tych żołnierzy, o których pamięć chrześcijańska wśród nas trwa. (…) Rzeka i morze to swobodny oddech"[3]. Jan Paweł II po zakończeniu mszy św. dla rodzin na Jasnych Błoniach nawiązał do tego wątku, mówiąc, że tutaj, na szczecińskiej ziemi odczuwa *wiatr od Bałtyku, od tego morza, które nazywamy naszym, od naszego morza*.

Do myślenia biskupa Majdańskiego o złożonych losach regionu nawiązał także Jan Paweł II na spotkaniu z alumnami w katedrze szczecińskiej, gdy wspomniał św. Ottona z Bambergu, „który należał do innego narodu – wiemy dobrze – ale przybył do nas jako brat, jako apostoł i mówił naszą mową i zapewne by się cieszył, gdyby słyszał jak ta katedra stara, osiemset lat licząca, rozbrzmiewa tą mową, a przynajmniej podobną do tej, w której głosił Ewangelię mieszkańcom tych ziem za czasów Krzywoustego"[4]. Zwracam uwagę na słowa papieża, iż biskup Otton z Bambergu *przybył do nas* (…) *i mówił naszą mową*. Chodzi tu oczywiście o wiek

---

2 Tekst w zbiorach archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej.

3 Wydawnictwo okolicznościowe diecezji szczecińsko-kamieńskiej poświęcone wizycie papieża Jana Pawła II w Szczecinie, Szczecin 2007.

4 Tamże.

XII, gdy region ten zamieszkiwała ludność słowiańska, wówczas jeszcze pogańska (chociaż w 1000 r. uformowało się na kilka lat biskupstwo w Kołobrzegu, o czym warto pamiętać). Współcześnie coraz więcej rodaków, szczególnie tych z trzeciego polskiego pokolenia, wstydzi się wspominać o słowiańskich losach tej ziemi, koncentrując się często tylko na niemieckim dziedzictwie i pokazując – głównie kontrowersyjne – skutki polonizacji regionu. Warto tu przywołać wydarzenia z 1993 r., gdy próbowano obchodzić „750-lecie Szczecina". Chodziło o nadanie Szczecinowi prawa magdeburskiego w 1237 i 1243 r. Protestowali historycy, głosząc zgodnie ze stanem faktycznym, iż historia miejska Szczecina ma przynajmniej tysiąc lat i trzeba ją datować na okres, gdy mieszkająca tu ludność słowiańska utrzymywała się z pracy nierolniczej. Gdy w 1992 r. abp Majdański otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Szczecińskiego, papież Jan Paweł II przysłał mu list gratulacyjny, w którym napisał m.in., że „jest to bez wątpienia ważne wydarzenie dla młodej Uczelni Szczecińskiej, która rozpoczęła swą działalność naukowo-dydaktyczną w Mieście o bogatej, liczącej ponad tysiąc lat tradycji"[5]. To stwierdzenie bardzo ucieszyło nie tylko pierwszego doktora honoris causa US, ale i środowisko historyków (a przynajmniej jego część).

Gdy przywołuję dziś, w 2014 r., w tym miejscu troski i przemyślenia abp. Majdańskiego, mam świadomość, że podobnie jak w 1987 r. Szczecin i region zamieszkują w 99 proc. Polacy, w ok. 90 proc. katolicy o zróżnicowanym poziomie religijności, generalnie rzecz biorąc, co do praktyk religijnych mniej aktywni niż współwyznawcy w Polsce centralnej i południowej, gdzie Kościół katolicki nieprzerwanie działa od X wieku. Polscy katolicy z różnych regionów przybyli tu – po drugiej wojnie światowej – i organizowali życie religijne w krainie, w której Kościół katolicki od 1534 do 1945 r. obecny był tylko śladowo (po 1945 r. Polacy-katolicy przejęli większość poprotestanckich świątyń)[6]. Warto w tym miejscu przywołać informację o sytuacji w Prowincji Pomorskiej (chodzi o obszar zbliżony do województwa zachodniopomorskiego, oczywiście bez części wchodzącej w skład landu Meklemburgia-Pomorze Przednie). Mieszkało tu przed 75–80 laty tyle samo ludności, tzn. ponad 1 mln 600 tys. co dziś, tyle tylko, że jednolitych narodowo Niemców przy ok. 1 proc. Żydów. 94 proc. z nich to protestanci, przy ok. 4 proc. katolików, pozostali byli wyznania mojżeszowego lub bezwyznaniowcy. Wymowne jest – jak sądzę – to zestawienie. Oczywiście pozostał uformowany przez Niemców, głównie w XIX i początkach XX wieku, układ urbanistyczny i kształt architektoniczny miast i wsi regionu, a także zachowane relikty kulturowe i dokumenty sięgające czasów Księstwa Pomorskiego.

---

5 W zbiorach archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej.

6 Szeroko na ten temat w: *Protestanci i katolicy na Pomorscy wobec hitleryzmu i stalinizmu / Protestanten und Katholiken In Pommern in der Zeit Nationalsozialismus und Stalinismus*, materiały z sesji naukowej pod red. N. Buske i K. Kozłowskiego, Szczecin 2003.

Można skonstatować, że w tysiącletnich dziejach regionu rok 1945 i kilka lat następnych, ma niewątpliwie przełomowe znaczenie. W ciągu kilkudziesięciu powojennych lat nastąpiła polonizacja tej ziemi i jej rekatolizacja. Dokonała się ona dzięki determinacji Polaków, którzy po hekatombie drugiej wojny światowej poszukiwali tu swojej nowej małej ojczyzny. Proces polonizacji zakończony sukcesem mógł nastąpić i nastąpił dzięki współdziałaniu wielu czynników, w tym aktywności ówczesnych władz, które nie miały legitymacji demokratycznej do jej sprawowania, lecz miały możliwość podejmowania decyzji prawnych i ekonomicznych, a także formowania polityki kulturalnej i oświatowej, która sprzyjała polonizacji tej ziemi. Jednoznaczna była i konsekwentnie patriotyczna postawa i aktywność polskiego episkopatu, duchowieństwa, sprawujących rząd dusz w odniesieniu do większości mieszkańców regionu. Mimo zasadniczej niezgodności episkopatu i świadomych katolików z kształtem ustroju i jego polityką ateizacyjną, w sprawach polonizacji ziem pozyskanych w 1945 r., w tym i Pomorza Zachodniego, władze i Kościół prowadziły konstruktywne działania. Ziemie nad Odrą i Bałtykiem władze i Kościół konsekwentnie nazywały wówczas Ziemiami Odzyskanymi. Ze zdumieniem czytam od czasu do czasu i słucham wypowiedzi nie tylko publicystów, ale i naukowców – także tych związanych z Kościołem – że termin „ziemie odzyskane" stworzyła propaganda komunistyczna. Za termin propagandowy część współczesnej elity uważa również pojęcie „rewizjonizmu niemieckiego". Warto więc w tym miejscu przywołać wypowiedź Prymasa Tysiąclecia, który jesienią 1972 r. na uroczystej inauguracji działalności diecezji szczecińsko-kamieńskiej (ingres bp. Jerzego Stroby) powiedział m.in.: „Gdy przed wielu, wielu lat na prośbę prasy niemieckiej napisałem artykuł, jak się zapatruję na problem organizacji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, rzecz ująłem tak: »Powrót Polski na ziemie piastowskie, na ziemie śląskie czy pomorskie, jest wymownym ostrzeżeniem Boga, który kieruje narodami i jest ojcem ludów i narodów, ostrzeżeniem dla narodów krwawych«. I to sformułowanie obiegło cały świat i bardzo nie podobało się elementom rewizjonistycznym, które były zdania, że Polska jest tutaj tylko tymczasowo"[7].

Kardynał Wyszyński mówił te słowa w Szczecinie, w okresie gdy zamknął się cykl uznawania polskiej granicy zachodniej przez Republikę Federalną Niemiec i Stolicę Apostolską (w 1990 r. zjednoczone Niemcy potwierdziły tę granicę bez entuzjazmu, lecz w sposób satysfakcjonujący władze III RP). Co do pojęcia „ziemie odzyskane" to termin ten był w okresie Polski Ludowej konsekwentnie używany przez władze i Kościół katolicki. Było to szczególnie podkreślone w okresie doniosłych obchodów milenijnych, a także nieco wcześniej, 20-lecia powrotu Kościoła katolickiego na Ziemie Odzyskane (na przypomnienie zasługują teksty bp. Edmunda Nowickiego i bp. Ignacego Jeża). Współcześnie też ta terminologia

---

7 W zbiorach archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej.

występuje, np. prezydent RP Lech Kaczyński 11 listopada 2007 r., wręczając Order Orła Białego dla abp. Majdańskiego powiedział: *Przyznałem dziś Jego Ekscelencji* [ten order] *także za uparte propagowanie polskości na Ziemiach Odzyskanych po 1945 r.* Pamiętając o autentycznym niemieckim rewizjonizmie, demonizowanym z różnych powodów – głównie politycznych – w poszczególnych okresach Polski Ludowej, warto wspomnieć, iż młody niemiecki historyk dr Jan Musekamp w swej niedawno wydanej książce *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 r. do 2005*, m.in. dość szeroko, chociaż niekompendialnie, omawia stosunek ziomkostw pomorskich do polskiego stanu posiadania po drugiej wojnie światowej (praca ta wydana w 2013 r. w języku polskim zasługuje na wnikliwą recenzję). W podsumowaniu swych rozważań Musekamp pisze: „Znaczące przemiany we wzajemnej percepcji Niemców i Polaków przyniósł układ o podstawach normalizacji stosunków między PRL a RFN [chodzi o dokument z grudnia 1970 r.], który umożliwił wysiedlonym odwiedzanie stron rodzinnych. Kontakty międzyludzkie powodowały poszerzenie horyzontów po obu stronach i zjawisko to nie ominęło również szczecińskiego Koła Rodaków. Oficjalna propaganda PRL nadal jednak straszyła zachodnioniemieckim rewizjonizmem, zaś Ziomkostwo Pomorskie do 1990 r. nie odstąpiło od stanowiska, że Pomorze jest jedynie czasowo oddane pod polski zarząd" (s. 403).

Okresu po 1990 r. dotyczy jednak niżej przytoczona wypowiedź dość popularnego w środowisku także szczecińskich historyków, długoletniego prezesa organizacji ziomkowskich głównie wysiedlonych ze Szczecina Niemców i ich rodzin, nieżyjącego już dr. Hansa Günthera Cnotki[8], której udzielił redakcji „Kroniki Szczecina" w 2004 r. Na pytanie o jego stosunek do restytucji mienia poniemieckiego na Pomorzu Zachodnim powiedział m.in.: „Według niemieckiego stanowiska nawet po uznaniu granicy w traktacie z 1991 r. nie nastąpiły tu żadne zmiany. To jest nadal nierozwiązany problem w niemiecko-polskich stosunkach. Niemcy są w dalszym ciągu właścicielami swoich byłych posiadłości. Niestety, rząd niemiecki pozostawia ten problem samemu sobie i ma nadzieję, że rozwiąże się sam". Ten nieuznający powojennych realiów, wykształcony i opiniotwórczy w swoim środowisku były mieszkaniec Szczecina, zaprezentował też swoje oczekiwania w stosunku do współczesnych mieszkańców regionu: „Chcę powiedzieć, że jest moim marzeniem, aby Niemcy osiedlali się na Pomorzu, i to nie tylko ci, co tutaj kiedyś zamieszkiwali. Ich obecność tutaj wzbogaciłaby Pomorze gospodarczo i kulturowo. Polska ludność zamieszkująca Pomorze z całą pewnością zyskałaby na tym procesie osadnictwa. Obie nacje nauczyłyby się z sobą żyć i korzyści

---

8 Dr H.G. Cnotka urodził się w Szczecinie w 1932 r. (jego ojciec osiedlił się w Szczecinie w 1919 r. po „pierwszym rozbiorze Niemiec" – jak stwierdza H.G. Cnotka, przenosząc się z Bydgoszczy). Był redaktorem naczelnym „Stettiner Bürgerbriefe", od 1991 r. szefem stowarzyszenia „Historischer Arbeitkreis Stettin" oraz wydawcą „Reiseführer Stettin" i przewodnika po Szczecinie.

wystąpiłyby po obu stronach. Z radością powitałbym np. umieszczenie obok polskich nazw miejscowości i ulic ich dawnych nazw niemieckich. Miałoby to istotny walor informacyjny"[9]. Czy tylko informacyjny? Czy tylko dr Cnotka takie tezy prezentował?

Przypomniałem w ogromnym skrócie miejsce regionu (który w XVIII–XIX wieku nie wchodził w zakres historii Polski) w wybranych obszarach przestrzeni historycznej także dlatego, że – jak wyżej wspomniałem – współcześnie część rodaków wstydzi się nawet wzmiankować o słowiańskich losach tej ziemi, o jej relacjach z Polską i polskiej myśli zachodniej[10]. Warto pamiętać, że marzenia niektórych polskich romantyków z XIX w. i myślicieli nurtu narodowego z XX w. wprowadzili w życie w końcowej fazie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu polscy komuniści z PPR, którzy w okresie międzywojennym byli bardzo zdystansowani co do przynależności do Polski nawet Śląska i Pomorza Gdańskiego. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że nie tylko dyktat Stalina leży u podstaw wielkich zmian granic Polski z 1945 r., ale także poczucie w kręgu Anglosasów, iż druga wojna światowa wywołana przez nazistów i polityka III Rzeszy naruszyły kanony ładu moralnego, a nie tylko prawnego w Europie i z tego tytułu Niemcy muszą ponieść konsekwencje, takie jak utrata części terytorium i wysiedlenie ludności. Mówił o tym m.in. na posiedzeniu Izby Gmin 1 marca 1945 r. ówczesny brytyjski wicepremier, a późniejszy premier Clement Attlee. Oto fragment tego ważnego wystąpienia: „Musicie przyznać szczerze i otwarcie, że za tę straszliwą rzecz, która przeszła nad Europą, ponoszą odpowiedzialność przywódcy Niemiec i naród niemiecki, i obawiam się, że jest bardzo wielu [Niemców], którzy przyjęli owe ideały. Złamali oni stare bariery i dlatego nie mogą apelować do starej Europy. Jeżeli oni muszą poddać się, powetować straty, to nie mają prawa powoływać się na prawo moralne, które sami podeptali, ani prosić o litość i przebaczenie, którego nigdy nie znali wobec innych. Nie uważam, że należy ich traktować tak, jak oni traktowali innych, lecz nie mogę zgodzić się z tym, aby mieli prawo apelować do zasad moralności i prawa, które sami całkowicie zignorowali"[11].

Są powody, aby dziś ponownie przywołać słowa Kazimierza Majdańskiego z 1990 r., gdy pisał we wstępie do reprintu *Atlasu nazw geograficznych Słowiańsz-*

---

9 Wywiad W. Mijala z H.G. Cnotką, „Kronika Szczecina 2003", 2004, s. 67.

10 Ciekawa jest wypowiedź dr. Wojciecha Lizaka dotycząca priorytetów informacyjnych odnoszących się do XXI w. „W księgarniach dużo książek o Stettinie. O Szczecinie bardzo niewiele. Dzielnica po dzielnicy opisana do ostatniej dziury w niemieckim płocie i najmarniejszego kamienia z bohaterami z Wehrmachtu. Wśród autorów przeważnie amatorzy. Wydają te książki własnym sumptem. Co więcej, zarabiają na nich. Zatem jest zapotrzebowanie społeczne" (*Szczecinianie i szczecinerzy*, rozmowa Kazimierza Jordana z dr. W. Lizakiem, historykiem i antykwariuszem, „Kurier Szczeciński", 28.02.2014).

11 Cyt. za: *Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego*, t. XII: *Niemcy na Pomorzu Zachodnim*, red. T. Białecki, K. Kozłowski, Szczecin 2004, s. 32–33.

czyzny Zachodniej ks. prof. Stanisława Kozierowskiego: „Trzeba mówić z czcią o prochach ludzi. Także o prochach nie-Słowian na słowiańskiej ziemi (...) Ostatnio stało się tak, że przyszli tutaj Słowianie z daleka: przyszli, aby pomóc odzyskać. A zarazem przyszli z odległego słowiańskiego wschodu, który został czasu ostatniej wojny zagrożony przez tę samą ekspansję i to samo odwieczne zmaganie”[12]. Z kilku naszych rozmów wynikało, iż biskup szczecińsko-kamieński pamiętał nie tylko o prochach Niemców, takich jak św. Otton z Bambergu oraz duchownych z jego ekipy, ale także tych, którzy w XIII–XIV w. przeprowadzili tu proces miejskiego i wiejskiego osadnictwa na prawie niemieckim, z szacunkiem wyrażał się o duchownych niemieckiego pochodzenia z bp. Erazmem von Manteuffel (ostatni ordynariusz diecezji kamieńskiej). Pamiętał o ofiarach bombardowań miast regionu, a głównie Szczecina w dobie drugiej wojny światowej przez aliantów oraz zamordowanych przez hitlerowców antyfaszystach związanych ze Szczecinem, takich jak bł. ks. Karl Lampert i inni katoliccy księża oraz pastor ewangelicki dr Dietrich Bonhoeffer. Pamiętał o dramacie ludności żydowskiej, ale także o gwałtach i zabójstwach, jakie dotknęły Niemki i Niemców w pierwszym okresie po zakończeniu wojny ze strony Rosjan i Polaków. Pragnę zaznaczyć, że bp Majdański zdawał sobie sprawę, jak wielki był wkład Związku Radzieckiego w rozgromienie III Rzeszy, jak wiele milionów Rosjan przypłaciło to życiem. Z wielkim szacunkiem odnosił się do poległych żołnierzy armii radzieckiej i Wojska Polskiego, którzy zginęli w walkach z Wehrmachtem na Pomorzu Szczecińskim. Wielokrotnie mówił o nich z wielkim szacunkiem.

Przytoczone wyżej słowa wybitnego duchownego, który współkształtował oblicze duchowe społeczeństwa Pomorza Zachodniego, obok innych informacji, upoważniają do skonstatowania, że Kościół w Polsce nie tylko jednoznacznie i niezwykle skutecznie przyczynił się do polskiego i katolickiego zakorzenienia milionów ludzi nad Odrą i Bałtykiem, w tym w naszym regionie, lecz także troszczył się o sprawiedliwe oceny zachodzących zdarzeń, niezależnie od kontekstu politycznego danej epoki.

W tym miejscu przywołać trzeba słowa papieża Jana Pawła II, który w swym najważniejszym szczecińskim wystąpieniu na Jasnych Błoniach 11 czerwca 1987 r. poświęconym głównie sprawom rodziny[13] wspomniał: „W latach osiemdziesiątych Szczecin był miejscem doniosłych wydarzeń – i doniosłych umów pomiędzy władzami państwowymi a przedstawicielami świata pracy. Jaki był sens tych umów? Czy nie chodziło o wszystko, co odpowiada godności ludzkiej pracy – i godności człowieka pracy? Mężczyzny i kobiety? Praca ludzka: czyż nie jest ona

---

12 Abp K. Majdański, *Na cmentarzysku – nowe życie*, wstęp do szczecińskiego wydania reprintu.

13 Warto wspomnieć, iż Szczecin i Pomorze Zachodnie w latach pięćdziesiątych przodowały w skali kraju co do przyrostu naturalnego. Informacje te są szeroko upowszechnione m.in. w pracach naukowych prof. T. Białeckiego.

stałym punktem odniesienia całego społeczeństwa, a w tym społeczeństwie – każdej rodziny? Słusznie więc ktoś w Polsce powiedział: „została nam zadana praca nad pracą”[14]. Analizując te słowa, trzeba mieć świadomość, że od lat siedemdziesiątych społeczeństwo Szczecina i Pomorza, może bardziej aktywnie niż w „starych” regionach RP, podejmowało walkę o pełną suwerenność kraju, wolność i demokrację, ale i o godność pracy. Słowa papieża Jana Pawła II w Szczecinie to część jego duchowego przesłania, które stanowiło kamień milowy w budowaniu Polski jako państwa demokratycznego. Wypowiedziane w Szczecinie słowa niewątpliwie umacniały więź tego regionu ze społecznością całego kraju. Ta misja zasługuje nie tylko na wdzięczność i pamięć, ale powinna też być źródłem refleksji w różnych obszarach naszego życia społecznego, w tym także aktywności środowisk akademickich.

Współorganizatorami tej sesji, obok Wydziału Teologicznego US, są Archiwum Państwowe w Szczecinie i Parafia p.w. św. Jana Chrzciciela w Szczecinie (bazylika mniejsza). Archiwum Państwowe, z którego zasobu niektóre dokumenty będą dziś prezentowane, stara się upowszechniać zasób źródłowy dotyczący całokształtu historii regionu, nie dobierając ich, aby występować przeciwko komuś, lecz z nastawieniem, że odpowiada to normom metodycznym i moralnym obowiązującym w nauce. Niezwykła jest aktywność Parafii Jana Chrzciciela, gdzie poza typową pracą duszpasterską gromadzone są symbole obecności Kościoła i Polski w naszym regionie, upowszechniane postacie stanowiące symbol wielkich wartości. W tej świątyni upowszechniono wiedzę o drugim Niemcu (po św. Ottonie z Bambergu) wyniesionym na ołtarze w 2012 r. przez papieża Benedykta XVI – chodzi o pochodzącego z Austrii błogosławionego księdza Carla Lamperta, którego osoba symbolizuje opór niektórych przedstawicieli niemieckiego duchowieństwa przeciwko nazizmowi. W kościele tym wielką czcią otacza się pamięć Prymasa Tysiąclecia, kard. Stefana Wyszyńskiego, ale także upamiętnia wszystkich duchownych polskich pomordowanych w czasie drugiej wojny światowej. Dzisiejsze niezwykłe spotkanie wzbogaca te dobre doświadczenia związane z wdzięcznością i pamięcią dla błogosławionego (świętego) Jana Pawła II.

* * *

Kończąc tę, oczywiście subiektywną, informację o wybranych obszarach przestrzeni historycznej regionu, ze szczególnym uwzględnieniem polonizacji i rekatolizacji Pomorza Zachodniego po drugiej wojnie światowej, przywołałem szereg ustaleń dotyczących relacji polsko-niemieckich. Kierowałem się także występującymi w XXI wieku nastrojami społecznymi i pewnymi budzącym wątpliwości tendencjami co do polskiej racji stanu w edukacji społecznej, w tym w polityce

[14] Wydawnictwo okolicznościowe diecezji szczecińsko-kamieńskiej…

historycznej. Nie chciałbym jednak, aby ten tekst odbierano jako antyniemiecki. Na pewno wymowa całej wizyty Jana Pawła II w Szczecinie w 1897 r. nie miała takiego przesłania. W odniesieniu do czasów III RP mam świadomość, jak bardzo władzom i elitom, a także znacznej części szeroko rozumianej opinii publicznej, zależy na przyjacielskiej, konstruktywnej współpracy z zachodnim sąsiadem. Cieszy fakt, że wielu Niemców i Polaków, także z pogranicza Pomorza Zachodniego z landem Meklemburgia-Pomorze Przednie, odczuwa radość jednania i współpracy. Uwaga ta odnosi się oczywiście także do Kościoła powszechnego w Polsce i RFN. To niewątpliwie wielka wartość cywilizacyjna i moralna, która zasługuje na obecność w naszej regionalnej świadomości.

Część III

Materiały źródłowe

Józef Borzyszkowski
Gdańsk

O Aleksandrze Majkowskim i „Vistuli" oraz ich przesłaniu sprzed 110 lat*

Kim był Aleksander Majkowski (1876–1938) można się łatwo dowiedzieć, nie sięgając do jego książkowej biografii[1]; wystarczy zajrzeć do słowników biograficznych, choćby *Polskiego słownika biograficznego* czy *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*[2]. Niemniej w poświęconym także jemu AD 2012 – ogłoszonym Rokiem Młodokaszubów przez Radę Naczelną Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, ukazało się kilka nowych pozycji, przybliżających nam postać bohatera niniejszego tekstu, z których najważniejsza jest autorstwa Jana Karnowskiego (1876–1939), nazwanego mózgiem młodokaszubów i sumieniem regionalizmu kaszubsko-pomorskiego[3]. Bez wątpienia ważnym źródłem do poznania myśli i poglądów A. Majkowskiego jest też sam „Gryf", „Pismo dla spraw kaszubskich", wychodzące od 1908 r., którego był on głównym twórcą, prezentując na jego łamach nie tylko swoją publicystykę.

Pracując nad biografią Majkowskiego, dotarłem też do wielu innych źródeł i arcyciekawych dokumentów jego życia i twórczości. Nie wszystkie, siłą rzeczy, mogłem pełniej w biografii zaprezentować, czy wykorzystać. Wiele z nich zachowało się w Spuściźnie Aleksandra Majkowskiego, w tym zespół akt dotyczący „Vistuli", czyli organizacji powstałej z jego inicjatywy, której pełna nazwa brzmi: „Vistula" Towarzystwo Akademickie w Monachium[4]. Nie mniej cenne dokumenty

---

* Niniejszy artykuł dedykuję pamięci Profesora Brunona Synaka.

1 Zob. J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2002.

2 Oba biogramy, zawarte w tych dziełach, napisał Andrzej Bukowski, autor dzieła *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950.

3 Zob. A. Bukowski, *Regionalizm...* oraz J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*. Oprac. i wstęp J. Borzyszkowski, Gdańsk 1981.

4 O „Vistuli" jako pierwszy pisał A. Bukowski w *Regionalizmie...*

dotyczące „Vistuli" zebrał A. Bukowski. W jego to spuściźnie znalazłem publikowany tu tekst referatu A. Majkowskiego, wygłoszonego na zebraniu „Vistuli" w 1904 roku, zatytułowanego „O potrzebie łączności między starszym a młodszym pokoleniem"[5]. Myśląc o jubileuszu 70-lecia urodzin prof. Brunona Synaka, swego czasu prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, kontynuującego działalność młodokaszubów, uznałem, iż zaprezentowanie tekstu A. Majkowskiego w poświęconym tomie w całości, może być całkiem, całkiem na miejscu. Decydując się na to brałem pod uwagę młodość ducha Profesora-Prezesa, jak i jego bardzo dobre kontakty z młodzieżą akademicką, także tą działającą w Klubie Studenckim „Pomorania", funkcjonującym od 50 lat przy Zarządzie Głównym ZK-P[6]. Monachijską „Vistulę" możemy uznać za poprzedniczkę „Pomoranii", powstałą od niej równo 60 lat wcześniej.

Kontakty Profesora B. Synaka z „Pomoranią" zaistniały dopiero wtedy, gdy został on działaczem ZK-P, co nastąpiło sporo po „Sierpniu 1980 roku"[7]. Niemniej poglądy A. Majkowskiego, tak wczoraj jak i dziś, godne są zawsze badań i przybliżenia nie tylko w środowisku kaszubsko-pomorskim.

Pisząc biografię A. Majkowskiego, studiującego kolejno w Berlinie, Gryfii i w Monachium, podrozdział dotyczący jego doświadczeń i dokonań na studiach uniwersyteckich w Mnichowie zatytułowałem: »Vistula« – »ukoronowanie« społecznej aktywności akademika A. Majkowskiego"[8]. – Okres jego studiów to czas działalności i rywalizacji wielu organizacji polskich akademików studiujących na uniwersytetach niemieckich, generalnie związanych z konkurującymi obozami politycznymi – endeckim i socjalistycznym. Pierwszy reprezentował studencki „Zet", a drugi „Zjednoczenie". Majkowski, choć w przeszłości związany był z „Zetem", dystansował się zarówno od endecji, jak i od socjalistów, generalnie od wszelkich radykalnych haseł, z których wówczas najważniejsze łączyły się jednak z hasłami narodowo-politycznymi. Narażając się istniejącym strukturom, powołał do życia „Vistulę".

W swoich wspomnieniach, nawiązując do rozłamów wśród akademików polskich, napisał: „Wskutek następującego rozłamu powstało towarzystwo »Vistula«, którego przez rok byłem prezesem i które kwitło przez szereg lat. (...)"[9].

---

5 Biblioteka Główna Uniwersytetu Gdańskiego, Dział Zbiorów Specjalnych, Spuścizna Andrzeja Bukowskiego (dalej SAB), Rs II 21/3. Zob. A. Kakareko, J. Łuszczyńska, *Z prac nad spuścizną Andrzeja Bukowskiego w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego (cz. 2)*, „Acta Cassubiana", t. IV, Gdańsk-Wejherowo 2002, s. 113-135, a zwłaszcza Rs II 21/1-7 dot. Towarzystwa Akademickiego w Monachium „Vistula", w tym ów / Rkps 8 kart – syg. Rs II 21/3.

6 Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 1956–2006*, Gdańsk 2006 oraz „Pomerania", 2012, nr 4 i 6.

7 Zob. B. Synak, *Moja kaszubska stegna*, Pelplin 2010.

8 Zob. *op. cit*., s. 169 i n.

9 A. Majkowski, *Wspomnienia moje*, „Teka Pomorska", 1938, nr 5-6, s. 156.

Według sporządzonego w roku akademickim 1904/05 przez vistulanistów – założycieli dokumentu, „Vistula” powstała w kwietniu 1902 roku. Jako cele Towarzystwa wyartykułowano:

„1. Przyjaźń i ścisłe koleżeństwo.
2. Podniesienie poziomu moralnego i umysłowego swych członków.
3. Utworzenie jak najdalej idącej łączności między generacją starszą a młodzieżą.
4. Wspólne ćwiczenia gimnastyczne, wycieczki i zabawy”.

– Dalej w tymże dokumencie między innymi czytamy:

„Oprócz szczerego zajęcia się naukami fachowymi, Towarzystwo dalej wymaga od swych członków czynnego udziału w wykładach i odczytach ogólnych.

Kilkakrotnie już publicznie poruszano kwestyę potrzeby łączności między młodzieżą akademicką a generacją starszą. Dlaczego kwestya ta pozostała kwestyą, nie tu miejsce dochodzenia – nadmienia się tylko, że i pod tym względem Towarzystwo »Vistula« uczyniło stanowczy krok naprzód, tworząc w swym łonie instytucję członków honorowych, którzy podlegając wytkniętym z góry prawom i obowiązkom opiekować się bracią młodszą, tak radą jak czynem pod słowem honoru są zobowiązani. (...)”[10] – O dziejach i dokonaniach „Vistuli” mówią też zachowane sprawozdania semestralne z lat 1903–1908, obejmujące zmiany w nielicznym składzie osobowym Towarzystwa, jego władzach, tematykę posiedzeń itp. W jednym z nich, sporządzonym 1 grudnia 1904 r., odnotowano, iż członków czynnych było 5, zamiejscowych 8 i honorowych 2 – w tym świeżo upieczony doktor Aleksander Majkowski. Z ośmiu wykładów, wygłoszonych na posiedzeniach od kwietnia do lipca, na szczególną uwagę zasługują dwa: Aleksandra Karczyńskiego „Panslawiści i panslawizm” oraz A. Majkowskiego z 17 czerwca „O potrzebie łączności między starszym a młodszym pokoleniem akademickim”[11].

Następcami A. Majkowskiego na stanowisku prezesa „Vistuli” byli medycy: Władysław Gackowski, Paweł Orszulok, Antoni Miszewski i Bernard Filarski oraz muzyk Aleksander Karczyński, który 5 maja 1904 r. jako sekretarz poinformował A. Majkowskiego, iż Towarzystwo na zebraniu 29 kwietnia mianowało go „wobec ukończonych przez Niego studiów uniwersyteckich, więcej wobec położonych około Towarzystwa zasług »Członkiem honorowym«”[12]. Swój prezentowany tu referat A. Majkowski wygłaszał więc już jako członek honorowy towarzystwa.

Zachowany tekst tegoż referatu to 8 kartek formatu A4, 15 odręcznie zapisanych stronnic z licznymi poprawkami[13]. Jego lektura pozwala sądzić, iż Majkow-

---

[10] Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Spuścizna Aleksandra Majkowskiego, (dalej MP i MK-P, SAM), sygn. R-717.

[11] Tamże.

[12] Zob. J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 176, gdzie ilustracja tegoż listu.

[13] Zob. przyp. 5. [Serdeczne dzięki za jego kopię dla mgr. Antoniego Kakareki...!]

ski na progu swego dojrzałego w pełni życia miał ustabilizowane poglądy dotyczące sytuacji społeczeństwa polskiego, nie tylko pod panowaniem pruskim. Wobec zagrożenia wynarodowieniem, nie tylko studentów, germanizacji i pogłębienia różnic mentalnościowo-kulturowych między Polakami różnych dzielnic, widział potrzebę wzmocnienia międzypokoleniowego solidaryzmu narodowego. Jednocześnie podkreślał potrzebę zróżnicowania form i środków polskiego działania, a to w zależności od specyfiki danego zaboru. Przede wszystkim wyrażał troskę o młodzież akademicką, o wsparcie finansowe dla niej podczas studiów, po ukończeniu których miała ona stać się niejako kadrą oficerską ogólnonarodowego wojska, walczącego o przetrwanie i niepodległość. Podkreślał potrzebę łączności międzypokoleniowej, a tym samym poznania i kontynuacji dorobku poprzednich pokoleń przez młodzież, podejmującą niekiedy działalność na własna rękę „z całą gorączkowością ludzi zdenerwowanych, przeczulonych, podejrzewających na każdym kroku podstęp, wbrew wszelkiej logice życiowej wierzących w swoją własną nieomylność”[14]. Przywołuje słabości mediów – ówczesnej prasy, jak i błędy młodzieży w kontaktach z Towarzystwami Ludowymi, a zarazem brak autorytetów, instytucji obywatelskiej, która by rozstrzygała sprawy w sytuacjach konfliktowych. Na szczególną uwagę zasługuje jego postulat poznawania przez młodzież własnego kraju – wszystkich ziem polskich, które to poznanie rodzi miłość ojczyzny i poczucie wspólnoty[15].

Jak może pamiętamy, A. Majkowski postulat ten realizował w swoim życiu, zwłaszcza jako młody lekarz w Kościerzynie. Skupiał wówczas, szczególnie latem, wokół siebie młodzież, wędrując z nią po Kaszubach, otwierając przed młodszymi kolegami, przede wszystkim vistulanistami, bogactwo dziejów i przyrody oraz kultury Kaszubów-Pomorzan, jak i zadań stojących przed młodym pokoleniem. Te zadania można sprowadzić do rozwoju społeczno-gospodarczego, kulturalnego i politycznego Kaszubów, a głównie kaszubszczyzny, której zorze wskrzeszenia zabłysło na początku XX wieku we Wdzydzach, dzięki pracy Teodory i Izydora Gulgowskich[16]. Działalność „Vistuli” i powołanego 6 lat później do życia Koła Kaszubologów w Seminarium Duchownym w Pelplinie, stanowiła dobrze przygotowany grunt do zaistnienia ruchu młodokaszubskiego, którego pierwszym wyrazem było powstanie miesięcznika „Gryf” i Spółki Wydawniczej „Gryf” w Kościerzynie w latach 1908 i 1909.

---

[14] Było to dość ostre stwierdzenie, dotyczące przecież także niego samego i najbliższych kolegów...

[15] Zob. i por. *Księga Pamiątkowa Kongresu Pomorskiego Gdańsk 1997 – Szczecin 1998*, s. 331-332, gdzie znajdują się „Fragmenty homilii abp. warmińskiego Edmunda Piszcza, w której powtarza się fraza: „Kochać można tylko to, co się zna”.

[16] Zob. A. Majkowski, *Zorze kaszubskie*, „Zrzesz Kaszëbskô”, 1939, nr 6-7 oraz J. Karnowski, *Aleksander Majkowski...*, s. 187-194.

Stąd też niejeden z vistulanistów stał się w kolejnych latach swego życia członkiem lub sympatykiem tegoż ruchu młodokaszubskiego, którego dzieje swego czasu najpełniej udokumentował jego współtwórca Jan Karnowski. Doświadczenia A. Majkowskiego i „Vistuli” z Monachium znalazły także wyraz w jego twórczości literackiej, zarówno w prozie – powieść *Pomorzanie*, jak i w poezji. Pozostawił nam wręcz cały cykl swoich berlińsko-monachijskich wierszy, w których utrwalił te miasta, ich klimat i obecność w nich studentów Polaków-Kaszubów.

Jak wiemy, zanim A. Majkowski trafił do stolicy Bawarii – Monachium, przeżył kilka semestrów, lat studiów w prusko-niemieckiej stolicy Berlinie i w prastarej uniwersyteckiej, pomorskiej Gryfii-Greifswaldzie. Przed kilkunastu już laty obecność Majkowskiego w „Gryfii” udało się utrwalić i przypomnieć jej współczesnym mieszkańcom pamiątkową tablicą przy ul. Dworcowej, gdzie mieszkał, odsłoniętą z udziałem obu Rektorów – obu UG. (Trzeba powiedzieć wprost – Uniwersytetu Gryfijskiego i Uniwersytetu Gdańskiego, którego rektorem był wówczas prof. Andrzej Ceynowa). Sądzę, iż podobna tablica, poświęcona Majkowskiemu i „Vistuli” – wszystkim vistulanistom, może zaistnieć także w Mnichowie. Jeden z urzędowych adresów „Vistuli” to: Hotel Würzburgerhof, Göthestrasse 8! – Nie przekreślając możliwości, że doczekamy się informacji o odbyciu wyżej postulowanej uroczystości w Monachium – w Bawarii, z którą tyle dziś łączy Województwo Pomorskie i Kaszuby, przede wszystkim mam nadzieję, iż publikowany tu tekst będzie przedmiotem lektury i refleksji niejednego Kaszuby, Polaka, pamiętającego o błogosławionych skutkach solidaryzmu narodowego i „Solidarności” oraz „ nieszczęsnym darze wolności” – wolności, z którą lub w której nie zawsze potrafimy z sobą i sobie poradzić... Zawarte w referacie A. Majkowskiego przesłanie w generaliach nie straciło do dziś swojej aktualności. Ale nasze dziś i przyszłość należą i zależą przede wszystkim od młodzieży – ludzi młodych wiekiem lub duchem. Tymczasem nam, podobnie jak i A. Majkowskiemu, w życiu codziennym owa solidarność, słuszne idee, zalecenia, nie zawsze dają się realizować, przestrzegać. Przekonał się o tym także śp. Profesor Jubilat, nie tylko jako prezes społeczności zrzeszonej, gdzie owe właśnie wartości – w wspólnocie mniejszościowej, jeśli chce ona osiągnąć swoje istotne cele, są szczególnie ważne...

Aleksander Majkowski

O potrzebie łączności między starszym i młodszym pokoleniem

Koledzy!

Sprawa, którą w dzisiejszym wykładzie poruszyć pragnę, dla pewnej części obecnych tu kolegów, a mianowicie Vistulanów, nie przedstawia żadnej nowości. Ile razy z tego miejsca mówiono o położeniu i zadaniach młodzieży polskiej, zawsze poruszano sprawę łączności starszego pokolenia z młodszym. Czyli, aby ściślej się wyrazić, utworzenia żywych węzłów łączących młodzież akademicką z tą częścią obywatelstwa naszego, która przed nami zasiadała w audytoriach uniwersyteckich.

Mimo to sądzę, że kwestia ta nadaje się do omówienia dzisiaj w szerszym kole, już z tego względu, że i nawet tu z tego miejsca nie omawialiśmy jej nigdy z osobna. Po wtóre, ale i dlatego, że z prywatnych rozmów wyniosłem wrażenie, jakoby myślą taką zajmowali się i koledzy, skądinąd na innym gruncie niż my Vistulanie stojący. Chciałbym dowieść potrzebę organizacji osobnych podług zaborów – [choć] żadnych granic nie znamy!

Uznając z góry, że jeżeli łączność między starszym i młodszym pokoleniem jest pożądaną lub nawet koniecznie potrzebną, to postulat ten ma walor dla młodzieży z całej Polski, inaczej z wszystkich trzech zaborów i z wychodźtwa. Zastrzegam się jednakowoż, że będę mówił o tej koniecznej potrzebie z punktu widzenia młodzieży kształcącej się wyłącznie na uniwersytetach Rzeszy Niemieckiej, albo jeszcze ściślej z punktu widzenia młodzieży pochodzącej z zaboru pruskiego. Wiem dobrze, że takie wyróżnienie jednego tylko odłamu młodzieży wymaga wytłumaczenia w czasie, w którym jako skutek ostatnich wielkich prześladowań ze strony Prusaków chlubimy się silniejszym poczuciem wspólności wszystkich trzech zaborów, poczuciem, że jeden i to wspólny nam widnieje cel: zniszczenie tamujących nasz rozwój i dzielących nas kordonów.

Pierwszy powód, dla którego sprawa łączności młodych i starszych wymaga osobnego rozwiązania dla kolegów zaboru pruskiego, jest ten, iż ci ostatni znajdują się pod osobnymi warunkami na uniwersytetach niemieckich, podlegają przede

wszystkim prawom krajowym i co gorsza, raz skompromitowani, podlegają czujnemu nadzorowi rządu pruskiego. W konsekwencji, działając wspólnie z kolegami zakordonowymi na gruncie rzeczy, największe oni ryzyko ponoszą i w danym razie na sobie odczuwają skutki niepowodzeń. Powód ten atoli sam by nie wystarczał. Ważniejszą przyczynę znajdzie się, jeżeli zastanowimy się nad sposobem utworzenia faktycznej organizacji łączącej starszych i młodszych. Tu od razu poznajemy, że takie organizacje, podlegające prawom jednego z zaborczych krajów, każda z osobna przy zresztą równych celach, odrębną prawną przedstawiać będą fizjonomię. W Królestwie na przykład jawna organizacja starszych niemożliwa, w zaborze pruskim zaś przy skrzętnym wyzyskaniu warunków bardzo dobrze możliwa. Zważywszy dalej na szanse takiej organizacji starszych i młodszych, i trudności od nas zależne, które jej utworzeniu w drodze stać mogą, to ogromne różnice zachodzą między poszczególnymi zaborami. Jeżeli przyjmujemy jako warunek organizacji łączącej starszych i młodszych, wyeliminowanie z niej wszelkiego pozoru partyjno-politycznego – a tylko, jako niepolityczna organizacja ta jest możliwa – to widzimy, że jej przedstawiają się w Królestwie i Galicji zrazu ogromne trudności. W tych dzielnicach młodzież polska akademicka bowiem ściśle dzieli się podług przekonań politycznych na obozy, zwalczające się na wzór partii politycznych. W zaborze pruskim o takim podziale podług przekonań politycznych, ogółem wziąwszy, ani mowy być nie może. Tu więc znajdziemy od razu gotowy grunt pod organizację, obejmującą wszystkich bez różnicy przekonania politycznego, nie potrzebując go przedtem mozolnie przygotowywać!

Organizacja taka nareszcie miałaby z natury rzeczy jako główne zadanie analizowanie wpływów wynarodawiających, które w każdym z osobna zaborze innymi drogami i innym sposobem na młodzież działają. I tu w tym punkcie leży główna potrzeba, aby każdy zabór dla siebie, jeżeli tak wolno powiedzieć, wyspecjalizował się na swoje zadanie i działał środkami w dziedzinie odnośnego zaboru jedynie wskazanymi.

Czułem się spowodowanym rozwodzić się tak szeroko nad potrzebą osobnych organizacji młodzieży polskiej podług zaborów, gdyż często w myśl źle zrozumianej solidarności narodowej słyszy się zdanie, jakoby jedna forma organizacji nadawała się dla odrębnych warunków, w jakich żyjemy w poszczególnych zaborach. Dziwnym takie zdanie wobec faktu, że co do innych warstw naszego społeczeństwa, to już od dawna każdy zabór działa w swój, dla siebie jedynie odpowiedni sposób, jak np. w kwestii robotniczej, w sprawie włościan, oświaty ludu etc. I samo to się z siebie rozumie. Prosta konsekwencja i ta warstwa, którą przedstawia młodzież, jeżeli chce stanąć na realnym gruncie, musi też zastosować się do warunków już istniejących i to właśnie w zakresie dobra ojczyzny.

Położenie nas Polaków porównałbym z oddziałami trzema jednego wojska, które do jednego dążą celu, maszerować atoli trzema odrębnymi drogami są zmuszone. Oddział idący górzystą drogą inne zastosuje środki do zwalczania trudności w dążeniu do celu, niż oddział zwalczający wody i mokradła, a inne znowu

oddział maszerujący puszczą. My młodzież, z której wyjść mają oficerowie i przewodnicy tych oddziałów, wprawić się musimy w taktykę tychże, a jeżeli pojmiemy zadanie nasze poważnie, to idei przewodniej i ostatecznego celu z oka nie stracimy.

Pytanie teraz drugie, czy istnieje dla młodzieży polskiej w ogóle, a młodzieży z zaboru pruskiego w szczególności, potrzeba łączności starszych z młodszymi. Przy odpowiedzi na to, przypomina mi się zdanie z „Naszej młodzieży" Skryptora, zdanie może jedynie trafne w całej skądinąd bardzo jednostronnej broszurze. Tak powiada Skryptor – „Rozwój duchowy młodego pokolenia polskiego nie jest jak u innych, szczęśliwszych od nas narodów, nieprzerwanym spokojnym, przyjaznym i pełnym ufności nawiązywaniem do spadku, odebranego po poprzednikach; młodzież nasza nie spożytkuje materiałów nagromadzonych przez nich w boju i trudach całego życia, lecz podejmuje działalność na własną rękę z całą gorączkowością ludzi zdenerwowanych, przeczulonych, podejrzewających na każdym kroku podstęp i wbrew wszelkiej logice życiowej wierzących w swoją własną nieomylność". – Niewątpliwie, jak z całej broszury wynika, Skryptor miał tu na myśli głównie młodzież zakordonową w stosunku do Galicji i Królestwa, ale – zdaniem mojem– i do zaboru pruskiego twierdzenie powyższe się stosuje. Prawdą jest, że występuje mniej na plan pierwszy różnica przekonań politycznych, ale za to młodsze pokolenie i starsze stają sobie naprzeciwko jako niemal obce żywioły, jedno drugiemu w walce przeciw wspólnemu wrogowi ani myśli podać ręki. Nie wina w tym tylko młodzieży. Jednostki bowiem opuszczające uniwersytety, wstępujące w życie praktyczne, tak dalece dają się absorbować zadaniom, które ich w kraju czekają, że tracą serce i oko dla młodszych braci, których na uniwersytetach coraz bezwzględniej przygniata dłoń wroga. Widzimy ten brak zrozumienia dla sprawy akademickiej w zachowaniu się prasy w kraju wobec demonstracji anty-Schiemanowskiej w Berlinie, widzimy to w milczeniu tej samej prasy, kiedy Prusacy odjęli wydalonym przez conslilum abeundi akademikom prawo zapisania się na uniwersytetach pruskich. A chodzi tu przecież o kardynalne prawo obywatelskie, podług którego każdemu poddanemu pruskiemu otwarta być powinna wszechnica, jeżeli wypełni przepisane warunki. Wydalenie ani podług prawa, ani podług zwyczaju nie stanowi przeszkody przyjęcia na innej wszechnicy pruskiej. A jeżeli wobec nas, polskich studentów, postąpiono samowolnie i bezprawnie, było przynajmniej napiętnować takie bezprawie, zamiast, jak to się stało, zaspać całą sprawę. – Jak wobec wydaleń, tak i w sprawie wsparć dla niezamożnych kolegów, widać brak wzajemnej styczności między starszymi i młodszymi. Stypendia, jakie ustanowione zostały przed dziesiątkami lat i wtenczas może i odpowiadały wymaganiom chwili, pozostały te same, chociaż warunki życia na wszechnicy ogromnie się zmieniły w tym sensie, że wydatki bez porównania większe. I tu brak serca, i zrozumienia dla położenia młodzieży, które się tłumaczy brakiem styczności między młodszą a starszą generacją.

Bez wątpienia sprawy te w organizacji, obejmującej jedną i drugą, stanowiłyby poważny przedmiot rozpraw i rozpoczęto by przynajmniej dążenia ku zmianie

obecnych stosunków. Ale organizacja taka stanowiłaby zarazem czynnik regulujący stosunek akademików między sobą. Tworzyłaby powagę moralną, o którą oprzeć i do której apelować by można w spornych kwestiach. Jeżeli po dziś dzień zajdą nieporozumienia między przeciwnikami – weźmy – politycznymi wśród młodzieży i wyjątkowo sprawa nie zostanie załatwiona na polubownym sądzie, to co następuje? – Otóż przeciwnicy rzucą na siebie najcięższe obelgi i na tym się skończy. Instancji, która by w tej sprawie ostatecznie zdecydowała, nie ma. Jak smutno to się odbić może na stosunkach międzykoleżeńskich i tamować rozwój wspólnej pracy, na to nie potrzebuję sięgać daleko po przykłady. Jasnym jest, że w takich razach apelacja do sądu starszych nieocenione oddałaby usługi.

Podobnie stoi sprawa z czynnością zewnętrzną pojedynczych akademików. Po dziś dzień najmłodszy i najmniej doświadczony akademik w każdej kolonii może sobie poczynać na własną rękę: wpływać na towarzystwo, zwoływać wiece, jeżeli tylko znajdzie posłuch – i to wszystko, chociażby podług doświadczeń dawniejszych czynność jego była ze szkodą dla społeczeństwa. Szczególnym zazwyczaj zapałem zabieramy się do towarzystw ludowych, w których znajdujemy łatwy posłuch, jako akademicy, stanowiąc w oczach prostego naszego robotnika poważną i uczoną osobę. A przecież doświadczenie uczy, że chociaż przy najszlachetniejszych zamiarach dużo popsuć możemy, jak na ten przykład towarzystwa ludowe, w które często akademicy zanieśli rozbrat politycznych obozów.

Brak powagi moralnej, która by nam echem w kraju odpowiedziała, odczuwamy nareszcie w stosunku naszym do tych kolegów, którzy nie łącząc się z nami i nie biorąc żadnego udziału w życiu naszym zbiorowym, w towarzystwie Niemców trwonią lata, mające służyć do przysposobienia się do walki w kraju. Wobec tych, chociaż potępiać ich możemy, jednakowoż stoimy bezsilni, gdyż w kraju nie mamy instancji, która by piętnowała siłą swej powagi tych kolegów tylko z lenistwa lub lekkomyślności zapominających o swych obowiązkach wobec naszego społeczeństwa, jeżeli na ostrzejsze napiętnowanie nie zasługują.

W powyższym starałem się przedstawić, o ile organizacja obejmująca starsze i młodsze pokolenie zapobiec by była w stanie złym objawom w życiu akademickim, nad którym po dziś dzień ubolewamy. Pozostaje mi omówić krótko pozytywne zyski, jakie by młodzież i tym samym społeczeństwo wyciągnęło z żywej styczności z obywatelstwem w kraju. Nie ulega wątpliwości, że przy istocie takiej styczności przede wszystkim więcej by się poza nami w kraju zajmowano naszą sprawą. – My zorganizowani akademicy dobrze wiemy, ile trudności przedstawia dla nas np. nabywanie książek do biblioteki i abonamentu czasopism. Towarzystwa dla braków środków ograniczać się muszą na małą liczbę pism, a między książkami świeżo wychodzącymi staramy robić wybór, gdyż na zamówienie wszystkich nowości nie starczy. Niemcom pod tym względem przychodzą z pomocą czytelnie publiczne, bądź to prywatne, urzędowe, bądź to uniwersyteckie. Tam każdego czasu mogą się zapoznać z najlepszymi i najnowszymi płodami swej literatury. My nie jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu i nawet najliczniejsze

towarzystwo nie posiada funduszy, którymi by mogło zaopatrzyć się w dzieła i pisma tak, jak konieczność tego wymaga. Tu powinno nam starsze pokolenie przybyć z pomocą materialną; przy jego pomocy zdołalibyśmy zapełnić te potrzeby spowodowane upośledzeniem ze strony rządu i brakiem publicznych większych czytelni polskich.

Przy kwestii popierania materialnego instytucji młodzieży ze strony byłych akademików przypomina mi się zawsze przykład Niemców, u których starzy i młodzi już od dziesiątek lat złączeni są w silne związki. Towarzystwa akademickie niemieckie chociaż czasem szczupłą liczbę członków czynnych posiadają, obracają dzięki opodatkowaniu się stałemu ich członków honorowych tysiącami semestralnie. U nich te sumy idą najczęściej na zewnętrzną reprezentację, ileż atoli potrzeb naglących mogłoby takie opodatkowanie u nas załatwić!

Nareszcie chciałbym jeszcze krótko poruszyć jedną sprawę, w której nas Niemcy o całe niebo poprzedzili; jest to sprawa organizowania podróży młodzieży po kraju ojczystym. Nikt nie wątpi, jaki dodatni wpływ na usposobienie narodowe takie podróże po całej Polsce miałyby dla młodzieży. Widzimy w obecnych czasach, jak zręcznie przywódcy ruchu narodowego na Śląsku organizują wycieczki ludu do Krakowa, uznając wielką doniosłość tychże, w celu unarodowienia Ślązaków.

Sam po sobie zrobiłem doświadczenie, że patrząc przed 6 laty [1898] we Warszawie na tłumy milczeniem witające odsłonięcie pomnika Mickiewicza, dopiero wtenczas nabrałem niezachwianą wiarę w przyszłą niepodległość narodu.

Niemcy posiadają osobne związki dla urządzenia tak zwane Schulerherbergen, które starają się o tanie kwatery dla młodzieży, ułatwiające podróże i pobyt wakacyjny i udzielają wszelkich informacji. U nas potrzeba poznawania kraju tym naglejsza, gdyż kordony nas dzielące, odrębne położenie prawnopaństwowe i inne środki wrogie, grożą ostatecznie, że wytworzymy pod każdym zaborem odrębne typy Polaków, które obcymi się nawzajem staną. I dla załatwienia tej potrzeby nie widzę innego środka jak ten, że młodzież i starsze pokolenie podadzą sobie dłoń do wspólnej pracy.

Jeżeli taką łączność między starszym i młodszym pokoleniem uznamy ogólnie za potrzebną, to forma organizacji znajdzie się sama. Będzie ona musiała stać silnie na warunkach każdej dzielnicy, jak starałem się wstępnie udowodnić, stanąć nad partiami politycznymi, gdyż ma służyć wszystkim. Wtenczas może złagodzą się różnice, rozdzierające po dziś dzień jeszcze młodzież na obozy walczące ze sobą i częściej nam się przypomni, że mimo różnicy zapatrywań jesteśmy synami jednego narodu.

Jan Ptasiński
Warszawa

Gdańska oktawa 1960–1967, Warszawa 1971–1980

(Fragment wspomnień przygotowany do druku na podstawie kopii maszynopisu udostępnionej przez autora)*

1. „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci!"

„Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci!" – takie oto słowa na nagrobku poświęconym pamięci wielkiego patrioty i działacza Kaszubszczyzny [Floriana Ceynowy] napisał poeta tej ziemi Hieronim Derdowski[1]. A były to lata, kiedy na ziemi pomorskiej szalała pruska hakata, kiedy dla przyśpieszenia germanizacji jej mieszkańców zaborca niemiecki, poczynając od 1890 roku, wprowadził w arkuszach spisowych odrębną rubrykę dla Kaszubów i Polaków. Zawołanie Derdowskiego nad grobem Ceynowy stało się odtąd symbolem oporu ludności kaszubskiej przeciwko germanizacji, synonimem jedności narodu polskiego w latach zaborów. Słowa Derdowskiego urzekły mnie od chwili, kiedy pierwszy raz je posłyszałem, a zawsze przychodziły mi na pamięć, ilekroć w swojej działalności spotykałem się z problemami ludności kaszubskiej. Słowa te postawiłem jako motto w mojej działalności politycznej na Ziemi Kaszubskiej.

Z tak zwanym problemem kaszubskim zetknąłem się „oko w oko" nazajutrz po wybraniu mnie I Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Do tego czasu ogólnie orientowałem się o historycznych pojęciach „Kaszub", „Mazur", „Kurp" czy „Krakus" i rzecz całą traktowałem w kategoriach ściśle historycznych. A tu naraz ku zdziwieniu wyrasta przede mną aktualny i chyba

---

* Przygotował Grzegorz Berendt. Opracowanie G. Berendt i Redakcja „A.C.". O autorze zob. więcej: P. Brzeziński, *Zapomniani dygnitarze. Pierwsi sekretarze Komitetu Wojewódzkiego PPR/PZPR w Gdańsku w latach 1945–1990. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2013, s. 203-237.

1 Słowa te znajdują się nie na nagrobku, ale w wierszu poświęconym F. Ceynowie, pt. *Wojkasyn ze Sławoszena*, napisanym po jego śmierci w 1881 roku. To hasło już wcześniej znalazło się w innym wierszu poety, dziś *Hymnie kaszubskim*.

żywy problem, obojętnie czy naturalny czy sztucznie stworzony. Początkowo poczęły mnie dochodzić słuchy, a wkrótce zjawili się na posłuchanie działacze partyjni z tym regionem związani z sygnałami na temat dyskryminacji ludności kaszubskiej i regionu kaszubskiego. Dowodzono, że wobec braku działaczy wywodzących się z regionu kaszubskiego we władzach partyjnych i administracyjnych tak szczebla powiatowego, jak i wojewódzkiego pojawiły się tendencje zwłaszcza wśród inteligencji kaszubskiej, domagające się autonomii kulturalnej[2]. Sprawa więc niebagatelna, nawet jeśli występowała w minimalnych rozmiarach, zaś z uwagi na swój polityczny charakter niecierpiąca zwłoki. Sytuacja więc zmusiła mnie do natychmiastowego zajęcia się „kwestią" kaszubską.

Poprosiłem przede wszystkim o skompletowanie dla mnie wszelkich dostępnych materiałów, traktujących o problemie kaszubskim. Nagromadziło się tych materiałów sporo od *Pomorskiej myśli politycznej* Lecha Bądkowskiego, wydanej w czasie wojny w Londynie, do wszechstronnego *Regionalizmu kaszubskiego* Andrzeja Bukowskiego, od roczników przedwojennego „Gryfa" do roczników współczesnej „Kaszëbë". Znalazło się również sporo informacji i ocen opracowanych w różnych okresach przez Komitet Wojewódzki PZPR. Mnogość materiału nie zawsze pozwala porządkować myśli i wyrabiać sobie poglądy, czasem wręcz rozprasza uwagę. Najbardziej korzystną dla mnie okazała się zwarta i kompleksowa, ujęta z marksistowskiego punkt widzenia, praca A. Bukowskiego *Regionalizm kaszubski*. Z niej można było wyprowadzić szereg bardzo aktualnych ocen i wniosków. Z rozmów z prof. A. Bukowskim, działaczem PZPR, w tym czasie rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej, wyjaśniłem sobie wiele problemów, tak historycznych, jak i najbardziej aktualnych dotyczących regionu kaszubskiego. Prof. Bukowski ze znajomością rzeczy i pełnym obiektywizmem przeprowadził mnie poprzez nieznane mi dotychczas tematy, służąc radą i pomocą. A z jego rad i wskazówek korzystałem wielokrotnie. Z informacji i ocen Komitetu Wojewódzkiego PZPR wynikała niezbicie, że w stosunku do innych powiatów organizacja partyjna w powiatach kaszubskim, zwłaszcza wśród ludności kaszubskiej, jest słabo rozwinięta, a działacze kaszubscy nie są dostatecznie reprezentowani we władzach powiatowych i wojewódzkich. Co się zaś tyczy dyskryminacji rozwoju regionu kaszubskiego, nie znalazłem nigdzie potwierdzających dowodów.

Każda lektura naukowa, publicystyczna czy „służbowa" wprowadza zaledwie w problem. Myśli, poglądy i wnioski, jakie mogą z takich studiów się nasunąć, muszą być konfrontowane w rozmowach z ludźmi najbardziej zainteresowanymi, po prostu z życiem. Pierwsze więc rozmowy przeprowadziłam z pierwszymi sekretarzami Komitetów Powiatowych PZPR w Kartuzach, Kościerzynie, Wejherowie i Pucku. Tylko jeden z nich był rodowitym Kaszubą, a to Józef Szweda w Koście-

---

[2] Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością,* Gdańsk 2002. G. Grzenia-Romanowski (1916–1983).

rzynie. Był to jeden z pracowników aparatu partyjnego z najdłuższym w nim stażem pracy. Piastował wiele stanowisk kierowniczych jeszcze w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Partii Robotniczej. Można było na jego opinii w zupełności polegać, gdyż znał od środka środowisko kaszubskie. Pozostali, chociaż pochodzący z innych regionów Polski, dzięki długoletniej pracy cieszyli się pełnym zaufaniem ludności kaszubskiej. W trakcie rozmów wszyscy zgodnie stwierdzili, że nie widzą u siebie żadnych specyficznie kaszubskich problemów, a tu i ówdzie rozpowszechniane poglądy są dziełem działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego mieszkających w Trójmieście. Zresztą, uspokajano mnie, że działacze ci nie mają żadnego wpływu na ludność kaszubską.

Nie wiedziałem, co o tym wszystkim sądzić, nie miałem podstaw, aby nie wierzyć moim rozmówcom, wszakże wśród tej ludności pracują już wiele lat. Wobec tego – zastanawiałem się – czy przypadkiem nie bagatelizują spraw kaszubskich. Dociekliwość w toku swobodnej wymiany myśli i poglądów doprowadziła nas do kilku zgodnych wniosków. Po pierwsze: na wsi, gdzie mieszka większość ludności kaszubskiej, nie zauważa się żadnych kompleksów, zaś stosunki między tymi, co siedzą tu od pradziada, a tymi, co osiedli tu przed kilkudziesięciu laty układają się w sposób normalny. Są oczywiście skargi, narzekania, ba, nawet pretensje, ale charakter ich jest taki sam jak w pozostałych regionach kraju. Po wtóre – ludność miejska jest bardziej jednolita niż ludność wiejska. Ktoś nieobeznany z miejscowymi warunkami na pierwszy rzut oka mógłby odnieść wrażenie, że w miastach przeważa ludność napływowa z zewnątrz regionu kaszubskiego. Ale to tylko złudzenie, gdyż mieszkańcy miast bardzo szybko dostosowują się do norm i zwyczajów życia miejskiego ogólnie w całym kraju przyjętego i stosowanego. Wprawdzie – konstatowali moi rozmówcy – tu i ówdzie w tym środowisku dają się słyszeć głosy o preferowaniu na różne stanowiska przybyszów, ale nie urosło to nigdy do rangi problemu politycznego. I wreszcie po trzecie – wśród części inteligencji kaszubskiej J. Szweda prostuje: nie tylko kaszubskiej, lecz zamieszkałej na terenie Kaszubszczyzny, pojawiają się poglądy urastające niekiedy do mniej lub bardziej skonkretyzowanych tez, zamieszczonych do czasu do czasu w różnych rezolucjach i uchwałach o kulturalnym zaniedbaniu regionu, o zagładzie folkloru, o braku warunków dla rozwoju twórczości w gwarze kaszubskiej.

Ta opinia, którą wyrobiłem sobie w trakcie konsultacji z działaczami terenowymi, zgodna była z rzeczywistością. Potwierdziłem ją także w rozmowie z prof. A. Bukowskim. Problem polegał na tym, jak szeroki jest margines rysującego się niezadowolenia wśród części działaczy kaszubskich i jakie jest jego podłoże? Na to pytanie nie byłem w stanie odpowiedzieć przez dłuższy czas. Odpowiedź skrystalizowała się dopiero po długich miesiącach.

Potwierdziłem już w pierwszych rozmowach z I sekretarzami Komitetów Powiatowych PZPR niezadowalający rozwój partii wśród ludności kaszubskiej. Przyczyn tego zjawiska nie umiano mi niestety wytłumaczyć. Ot, tak się „historycznie" złożyło – skwitowano ten problem. Ale rzecz zadziwiająca – w powiatach

kaszubskich spotkałem dość liczne grono aktywnych działaczy partyjnych, wywodzących się jeszcze z czasów PPR-owskich. W rozmowach potwierdzili zgodnie, że na wsi kaszubskiej istnieją warunki dla szybkiego nawet rozwoju organizacji PZPR, ale dotychczas w sposób zdecydowany sprawa rozbudowy partii nie została przed nimi postawiona. Powątpiewałem w prawdziwość tego stwierdzenia, wszak było tyle wielkich akcji politycznych, które wymagały rozbudowy szeregów partyjnych. Nie sprawdzałem tego, nie było zresztą takiej potrzeby, lecz jednoznacznie i bez wszelkich niedomówień Komitet Wojewódzki PZPR zalecił wszystkim instancjom partyjnym w regionie kaszubskim rozbudowę szeregów partii wśród ludności kaszubskiej. I rzeczywiście po upływie dwóch lat organizacje powiatowe PZPR w powiatach kaszubskich wielkością i składem socjalnym zrównały się z innymi organizacjami partyjnymi województwa gdańskiego.

W organach przedstawicielskich, zwłaszcza terenowych, ludność kaszubska zaprezentowana była należycie. Natomiast na stanowiskach kierowniczych w powiecie, niestety, niewielu było działaczy kaszubskich, tak członków PZPR czy ZSL i SD, a także bezpartyjnych. Nikt w kierownictwie Komitetu Wojewódzkiego PZPR nie miał wątpliwości, że ten stan rzeczy trzeba naprawić. Toteż na jednym z posiedzeń Sekretariatu KW przyjęliśmy postanowienie, aby I sekretarze KP w powiatach kaszubskich, tudzież przewodniczący prezydiów rad narodowych, rekrutowali się spośród miejscowych działaczy kaszubskich. Operacja ta nie należała wcale do łatwych, zważywszy, że pierwsi sekretarze Komitetów Powiatowych PZPR na terenie Kaszubszczyzny, jak: Marian Wolnik w Kartuzach, [Henryk] Skowronek[3] w Wejherowie czy [Kazimierz] Migasiński[4] w Pucku, dobrze pracowali i cieszyli się zaufaniem w terenie. Stosunkowo łatwiej było znaleźć ich następców, gdyż wśród działaczy partyjnych, zwłaszcza w Gdyni i Gdańsku, znajdowało się wielu wyrosłych z tradycyjnych rodzin kaszubskich. Toteż zasada ta nie tylko wprowadzona została w życie, ale była również przez KW PZPR ściśle przestrzegana. Dała ona dobre rezultaty.

Jak szeroki jest margines niezadowolenia wśród części inteligencji kaszubskiej i kim są ci ludzie? Co reprezentują? – sprawy te nie dawały nam spokoju. Przeprowadziłem serię rozmów z działaczami pochodzenia kaszubskiego ze szczebla wojewódzkiego. Rozmawiali też pozostali sekretarze KW, zwłaszcza Jan Ossowski i Tadeusz Wrębiak. Plonem tych rozmów były nowe problemy, które

---

3 Henryk Skowronek – ur. 1927 r. W latach 1946–1948 członek PPR. Od 1948 r. w PZPR. W 1957 r. I sekretarz KP PZPR w Malborku i jednocześnie członek Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku.

4 Kazimierz Migasiński – ur. 28 X 1927 r. Członek PPR w latach 1947–1948. W latach 60. I sekretarz KP PZPR w Pucku, następnie do 1972 r. I sekretarz KP PZPR w Pruszczu Gdańskim, a w latach 1972–1975 ponownie I sekretarz KP PZPR w Pucku. Od 1975 r. przewodniczący Dzielnicowej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR w dzielnicy Gdańsk-Portowa. Zwolniony z aparatu partyjnego PZPR w 1977 r.

przede wszystkim wprowadzały nas w ciekawe, choć trudne, niekiedy pełne kompleksów środowisko. Komandor [Gereon] Grzenia-Romanowski[5] zastępca dowódcy Marynarki Wojennej w rozmowie ze mną zauważał, że ze strony KW niewłaściwy jest stosunek do działaczy kaszubskich, a poproszony o skonkretyzowanie nazwisk wymienił Józefa Kulę, szefa delegatury NIK[6], Paczula dyrektora portu gdańskiego[7], Bernarda Szczęsnego przewodniczącego PPRN w Wejherowie[8]. Zapytał mnie wręcz: czy prawdą jest, gdyż krąży taka plotka, że będą oni usunięci z zajmowanych stanowisk. Zaskoczyła mnie ta rozmowa z Grzenią-Romanowskim co najmniej z dwóch powodów – jak może wysoki oficer powtarzać plotki zebrane z ulicy i po wtóre, że w gruncie rzeczy Grzenia-Romanowski całą rzecz sprowadzał do kilku spraw personalnych. Nie omieszkałem tego powiedzieć swemu rozmówcy, który znów moją reakcją nie był wcale zaskoczony ani zawstydzony.

Kolejny mój rozmówca Józef Kula, oprócz szefostwa nad delegaturą NIK piastował funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego TRZZ[9]. Do rozmowy ze mną był dobrze przygotowany. Starał się przede wszystkim przeprowadzić analizę kadrową działaczy kaszubskich. Jest pewna grupa dawnych jeszcze przedwojennych działaczy kaszubskich – dowodził J. Kula – która obecnie z różnych przyczyn znalazła się na marginesie życia społeczno-politycznego. Ludzie ci są zatrudniani gdzieś na podrzędnych stanowiskach, niekiedy niezgodnie ze swoimi kwalifikacjami. Są zawiedzeni i rozżaleni, że nikt ich nie dostrzega, że działalność niekiedy ich całego życia nie doczekała się właściwej oceny. Jest również liczniejsza grupa działaczy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski", która nie tylko, że nie doczekała się właściwej oceny, ale w stosunku do których formułowane są różne zarzuty polityczne. Jest poza tym, stwierdza J. Kula, wiele osób o niezaspokojonych ambicjach politycznych i zawodowych, tak jak w każdym środowisku. Ta ocena przedstawiona przez J. Kulę na moje wyczucie, zgodna była z rzeczywistością. Przy zaangażowaniu i dobrej chęci, pomyślałem sobie, możne wszystko załatwić, każdemu oddając należną mu cześć. Na ile dobrze wówczas zrozumiałem J. Kulę, cała w zasadzie sprawa sprowadzała się do określonej liczby ludzi, którym należy zapewnić zgodnie z zasługami i kwalifikacjami należyte miejsce w społeczności.

Rychło okazało się jednak, że byłem w błędzie. Nie wykluczam, że zachęcony przez Grzenię-Romanowskiego i J. Kulę zjawił się wkrótce u mnie A. Arendt,

---

5 Jego biogram zob. *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, s. 129-130 (aut. Ewa Madey).

6 Chodzi o Bernarda Kulę (1908–2001) będącego m.in. wiceprezesem ZK-P. Jego biogram także w SBPN, Suplement III, s. 131-133 (J. Borzyszkowski).

7 Postać bliżej nieznana.

8 B. Szczęsny (1919–1993). Zob. SBPN, t. IV, s. 308-309 (J. Borzyszkowski).

9 TRZZ – Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich.

jeden z ostatnich Komendantów „Gryfa Pomorskiego”[10]. Rozmową tą byłem zainteresowany z wielu względów. Ludzi z partyzantki, niezależnie od przynależności do formacji, wiąże nić sympatii i szacunku, poza tym interesowały mnie poglądy Arendta na wiele spraw z tym regionem kraju związanych. Rozczarowała mnie jednak tak wizyta. W rozmowach Arendt był powściągliwy, małomówny, niechętny do ocen i rozważań. Żalił się, że stosunek władz do działalności „Gryfa Pomorskiego” w latach okupacji jest nieufny, pełen zastrzeżeń. On sam również czuje się przez los pokrzywdzony. Piastował początkowo kierownicze stanowiska w Polsce Ludowej, obecnie zadowala się funkcją buchaltera w jakimś niewielkim przedsiębiorstwie komunalnym, poza tym odczuwa, iż wokół jego osoby powstaje atmosfera zastrzeżeń i nieufności. Obiecałem, że zajmę się sprawą „Gryfa Pomorskiego”, gdyż obok spraw przezeń poruszanych, interesuje mnie w ogóle ruch oporu, a w szczególności ruch oporu na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy, jako że ja również miałem zaszczyt walczyć w ruchu oporu właśnie na ziemiach wcielonych do Rzeszy[11]. Ale to musi potrwać pewien czas.

W jednej z licznych rozmów z Zenonem Kliszką[12], który często dzwonił do Gdańska i również często odwiedzał Gdańsk, zwierzałem mu się z moich kaszubskich kłopotów, poradził mi zasięgnąć opinii starego komunisty, szanowanego Kaszuby Antoniego Bigusa, swego czasu wicewojewody gdańskiego[13]. Z radością skorzystałem z tej rekomendacji. A. Bigus przed wojną należał do czołówki działaczy komunistycznych w Gdyni, gdzie pracował w charakterze robotnika portowego. Aktualnie z uwagi na wiek i stan zdrowia przebywał od kilku lat na emeryturze. Opinia jego o sytuacji w społeczności kaszubskiej odbiegała od tego, co dotychczas zdołałem w innych rozmowach uzyskać. Przed wojną , zwraca uwagę moją Bigus, wśród ludności kaszubskiej dominowały wpływy endecji. Toteż organizacje kaszubskie na tyle były antysanacyjne, na ile endecja była antysanacyjna. W „Gryfie Pomorskim”, w latach okupacji dominowały wpływy endeckie, wszakże przywódca ideowy „Gryfa Pomorskiego” ks. Józef Wrycza[14] był czołowym działaczem Stronnictwa Narodowego w kraju. Dziś, ciągnie dalej Bigus, jeśli pojawia się jakakolwiek działalność odśrodkowa, inaczej tego traktować nie należy jak próbą galwanizacji wpływów endeckich. Rzecz więc, podkreśla Bigus, należy traktować w kategoriach niewygasłej przecież walki klasowej, tak jak to się traktuje

---

10 Aleksander Arendt (1912–2009). Zob. SBPN, Supl. III, s. 18-20 (J. Borzyszkowski).

11 J. Ptasiński jest autorem art. *Z dziejów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1969, nr 3-4.

12 Z. Kliszko, sekretarz KC PZPR, był posłem ziemi gdańskiej przez wiele kadencji.

13 Antoni Bigus – w latach 1947–1950 I Sekretarz KP PZPR w Wejherowie, od 1950 do 1956 r. wiceprzewodniczący WRN, a ponadto w latach 1947–1957 poseł na Sejm PRL. Zob. o nim J. Węsierski, *Ziemia wejherowska w latach 1945–1975*, „Informator Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie za rok 1978”, 1979, s. 4-5.

14 Józef Wrycza (1884–1961). Zob. SBPN, t. IV, s. 488-490 (J. Borzyszkowski).

w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie. Zwróćcie uwagę, mówi na zakończenie mój rozmówca, że objawami niezadowolenia nie spotkacie się ani u chłopów, ani u rybaków, ani robotników kaszubskich. Pewna część inteligencji, zdaniem Bigusa, nie wyzbyła się czadu endeckiego i swoje poglądy stara się zaszczepić młodym.

Rozumiałem, że obraz, jaki mi przedstawiał A. Bigus, jest dość jednostronny, powiedziałbym nawet nieco sekciarski, ale jest w nim jądro prawdy, którego nie wolno odrzucić. Chodzi przede wszystkim o to, aby zachować klasowe kryteria w ocenie zjawisk i procesów w społeczności kaszubskiej oraz liczyć się z możliwością odżywania w różnej postaci ideologii endeckiej.

Mając już pewien obraz sytuacji w części społeczności kaszubskiej, przekrój różnorodnych opinii, poprosiłem na rozmowę przewodniczącego Zrzeszenia Kaszubskiego Bernarda Szczęsnego, pełniącego w tym czasie obowiązki przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie. Przedstawił on okoliczności powstania Zrzeszenia Kaszubskiego w 1956 r., cele i zadania organizacji przede wszystkim w zakresie rozwoju ludowego folkloru kaszubskiego. Wspomniał o działalności klubów kaszubskich, akcji odczytowej, działalności kulturalnej. Zapytany nie ukrywał, że we władzach Zrzeszenia Kaszubskiego działają ludzie o różnych poglądach politycznych, że niejednokrotnie ich wystąpienia mają wrogą wobec nas wymowę polityczną. Ale zespół działaczy PZPR w Zrzeszeniu Kaszubskim, podkreśla B. Szczęsny, jest na tyle silny i zwarty, iż potrafi zneutralizować działalność opozycyjnych wobec nas elementów. Nie podzielałem jednak optymizmu B. Szczęsnego; niepokoił mnie bowiem udział tych działaczy Zrzeszenia, niekryjących się z wrogimi wobec socjalizmu poglądami, w akcji odczytowej, w klubach, a także wśród ludności kaszubskiej, zwłaszcza na wsi. Nie mogłem nie uwzględniać tego faktu, iż Zrzeszenie Kaszubskie powstawało w sposób żywiołowy na fali zmian w następstwie decyzji VIII Plenum KC PZPR z października 1956 r.[15] W skład władz Zrzeszenia weszło niewielu członków PZPR, przy czym nie wolno było zapominać, że niektórzy z nich weszli na fali głoszonej przez siebie demagogii, wreszcie, że ich poglądy często spotykały się z stanowiskiem zaprezentowanym przez nieprzychylnych naszemu ustrojowi działaczy Zrzeszenia. Zastanawiałem się także, dlaczego większość działaczy partyjnych pochodzenia kaszubskiego wyrażała negatywny stosunek wobec Zrzeszenia Kaszubskiego, uważając je za zbyteczne, ba, nawet za szkodliwe. Nie podzielałem oczywiście tych likwidatorskich wobec Zrzeszenia Kaszubskiego opinii, ale na podstawie rozmowy z B. Szczęsnym doszedłem do wniosku, że do władz Zrzeszenia Kaszubskiego, tak w Gdańsku, jak i w terenie, trzeba wprowadzić znanych

---

[15] Dzieje Zrzeszenia i polityczne uwarunkowania jego działalności w kontekście wspomnień J. Ptasińskiego prezentuje C. Obracht-Prondzyński w 2 monografiach: *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006)*, Gdańsk 2006 i *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002 oraz T. Bolduan w monografii *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996.

na Kaszubszczyźnie działaczy partyjnych, a właściwie Komitety Powiatowe PZPR, które obecnie stronią od działalności oddziałów Zrzeszenia Kaszubskiego, zobowiązać do zapewnienia należytej pieczy nad ich polityczną działalnością.

Aby przełamać nieufność działaczy terenowych PZPR wobec Zrzeszenia Kaszubskiego i zwrócić im uwagę na konieczność zajęcia się jego działalnością a także, aby poznać lepiej czołowych działaczy Zrzeszenia – Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego spotkał się z Zarządem Głównym Zrzeszenia. W spotkaniu (30 września 1960 r.) uczestniczyła również grupa działaczy partyjnych Kaszubów z dziada pradziada, głównie tych, co mieli wątpliwości odnośnie potrzeby istnienia Zrzeszenia Kaszubskiego. Spotkanie było ciekawe, dyskusja żywa i interesująca, powiedziałbym nawet, że szczera. Niuanse, zresztą zręcznie ukrywane, na ile mogłem się w nich zorientować, sprowadzały się do tego, czy przyśpieszać proces integracji ludności kaszubskiej z resztą ludności województwa gdańskiego, czy też zachować swego rodzaju rezerwat kaszubski. Duszą tych, których określono tu jako „separatystów", był Jan Rompski pracownik muzeum w Toruniu[16]. Przytaczam to określenie, choć mi się ono nie podoba, bo trudno byłoby mi nazwać J. Rompskiego separatystą, dlatego tylko, iż było ono wówczas w obiegu. Zręcznie odparowywała jego argumenty grupa młodych działaczy kaszubskich, wśród których wyróżniali się poeta Jan Piepka i publicysta „Głosu Wybrzeża" Jan Kiedrowski[17]. Wniosek dla mnie z przebiegu dyskusji wysuwał się wyraźny: oprzeć się na tych działaczach, którzy idą z postępem, którzy wolni są od wszelkich obciążeń przeszłości. Po wtóre, niepokoiła mnie postawa polityczna J. Rompskiego, który swoim poglądem starał się nadawać polityczny charakter, opozycyjny wobec socjalizmu. Nie byłem również zachwycony postawą B. Szczęsnego, który był zbyt kompromisowy, niezdecydowany, bez wyraźnie sprecyzowanego poglądu.

W październiku 1960 roku, na sesji Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, która odbywała swoje posiedzenie w Gdańsku, J. Kula wystąpił z szeregiem nierealnych na razie żądań i postulatów. Sprowadzały się one do postulatu uprzemysłowienia regionu Kaszub z uwagi na znajdujące się tu wielkie rezerwy siły roboczej; odbudowy odcinka linii kolejowej Wrzeszcz-Kokoszki, skracającej drogę do Kartuz o kilkanaście minut, utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego i powołania Instytutu Bałtyckiego. Byłem zaskoczony tak treścią, jak i formą tych postulatów. Zwykła przyzwoitość wymagała, że jak w posiedzeniu uczestniczą czołowi przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa, a przekłada się wnioski w imieniu województwa, aby to było przed tym skonsultowane. Prawda, że sprawy te nie były mi już obce, nieraz obijały się

---

[16] Jan Rompski (1913–1969). Zob. SBPN, t. IV, s. 86-87 (J. Samp) oraz Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. VIII pt. *Poezja zrzeszyńców*.

[17] Jan Piepka (1926–2001), zob. SBPN, Suplement III, s. 180-182 (J. Borzyszkowski); Jan Kiedrowski (1932–1989), zob. *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*, Gdańsk 2008, s. 77.

już o uszy. Przygotowanie ich do realizacji wymagało czasu, a jeszcze bardziej odpowiedniego wkładu. Toteż zmuszony byłem do potraktowania wniosków J. Kuli jako nieodpowiedzialnego, z zamiarem zdobycia poklasku i popularności przemówienia. Nie omieszkałem zresztą tego powiedzieć J. Kuli, jeszcze w trakcie posiedzenia Rady Naczelnej TRZZ[18]. Prof. Stanisław Kulczyński przewodniczący Rady Naczelnej TRZZ zapytał mnie, co sądzę o przedłożonych wnioskach przez przedstawicieli TRZZ województwa gdańskiego. Nie mogę – powiedziałem – protestować przeciwko ich zamieszczeniu w rezolucji, lecz jestem zdania, że lepiej będzie nie robić wokół nich zbyt wielkiego szumu. Sprawa była wkrótce omawiana przez Sekretariat KW, który polecił odpowiednim zespołom złożonym ze specjalistów i osób kompetentnych przedstawienie zaktualizowanych opinii dla zajęcia stanowiska.

Muszę w tym miejscu przerwać chronologię swego opowiadania, aby do końca wyjaśnić sprawy związane z rozwojem regionu kaszubskiego. Otóż Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego w swoich opracowaniach systematycznie potwierdziła, że Kaszubszczyzna zasobna jest w znaczne rezerwy sił roboczej. Tam też należy, bo taka była konkluzja, projektować lokalizacje nowych zakładów przemysłowych. Ta „ekspertyza" nie układała się w logicznym rozumowaniu i zakrawała na tendencyjną. Przede wszystkim trzeba było odrzucić błędną metodę obliczania uprzemysłowienia na podstawie liczby zatrudnionych w przemyśle na tysiąc mieszkańców. Przy tej metodzie pomija się zatrudnienie w gospodarce morskiej, a ta dominowała na Wybrzeżu Gdańskim, i utrzymuje się wyraźnie wypaczony obraz. Okazuje się wówczas, że województwo gdańskie jest najsłabiej uprzemysłowione w Polsce. Po wtóre: wszystkie wielkie ośrodki uprzemysłowione posiadają naturalne zaplecze siły roboczej, niekiedy do głębokości 100 km. Kartuzy, Kościerzyna, Wejherowo, Puck leżą od zespołu przemysłowego Gdańsk-Gdynia w odległości 20 do 50 km. Może więc istota problemu sprowadza się do ustanowienia dobrej komunikacji Gdańska i Gdyni z ich naturalnym rezerwuarem siły roboczej, zaś na Kaszubszczyźnie zbudować kilka zakładów przemysłowych pracujących na miejscowym surowcu, a zatrudniających przede wszystkim kobiety. I wreszcie trzeba było rozwiązać intrygującą nas zagadkę. Dlaczego aglomeracja przemysłowa Gdańsk-Gdynia, odczuwają od szeregu lat poważny deficyt siły roboczej, prowadzi akcję werbunkową w województwach: białostockim, lubelskim, kieleckim i rzeszowskim. Czyżby więc na Kaszubszczyźnie nie znajdowali się chętni do pracy? Jak więc faktycznie jest z rezerwą siły roboczej na Kaszubach, czy to nie jest przypadkiem rezerwa potencjalna, możliwa do uruchomienia po socjalistycznej przebudowie rolnictwa? Na te pytania i wątpliwości ówczesny zastępca przewodniczącego WKPG dr Kazimierz Podoski[19] przyznał,

---

[18] S. Kulczyński – m.in. rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

[19] Kazimierz Podoski (1923–1995) – profesor wówczas Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Zob. SBPN, Supl. I, s. 240 (Cz. Ciesielski).

że istotnie rezerwa siły roboczej na Kaszubszczyźnie ma charakter potencjalny, że WKPG działała pod naciskiem różnych środowisk, nie wyłączając Komitetów Powiatowych PZPR i Prezydiów PRN w imię otrzymania zwiększonych nakładów inwestycyjnych. Tę prawdę należało powiedzieć nie tylko działaczom regionu kaszubskiego, z niej trzeba wyciągnąć wnioski w zakresie programowania dalszego rozwoju gospodarczego województwa gdańskiego. Sprawa ta wielokrotnie, w czasie całej mojej oktawy w Gdańsku, była ponawiana. Nacisk bowiem na inwestycje przemysłowe był ciągle w modzie, a każde przedsiębiorcze miasteczko czy osada chciała mieć na swym terenie zakład przemysłowy. Toteż tam, gdzie istniały ku temu warunki, decydowano się na budowę zakładów przemysłowych. Najlepszym tego dowodem jest fabryka porcelitu w Lubianie koło Kościerzyny (mająca zresztą odrębną historię).

Ekspertyza w sprawie odbudowy linii kolejowej Wrzeszcz-Kokoszki z udziałem specjalistów Ministerstwa Komunikacji zawierała negatywną konkluzję. Na tym kilkukilometrowym odcinku była niezliczona ilość mostów i wiaduktów, których koszt z góry przekreślał celowość jej odbudowy, tym bardziej że linia wykorzystywana być mogła tylko dla ruchu podmiejskiego. Na nieopłacalność odbudowy tej linii zwracano już kilkakrotnie uwagę w latach poprzednich, kiedy zgłoszono podobne postulaty. Przy omawianiu tych spraw zrodziła się interesująca idea, aby w przyszłości przy elektryfikacji węzła gdańskiego zbudować elektryczną kolej objazdową, co rozwiązałoby problemy komunikacyjne zespołu przemysłowego Gdańsk-Gdynia z jego bezpośrednim zapleczem. Idea ta znalazła się wkrótce w planach perspektywicznych rozwoju regionu gdańskiego. Trzeba więc było wytłumaczyć tym wszystkim działaczom nierealność postulatu odbudowy odcinka linii kolejowej Wrzeszcz-Kokoszki, aby więcej z nim nie występowali.

Sprawa utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego i powołanie Instytutu Bałtyckiego ponawiana od kilku już lat. Szczególnie sprawa szeroko została potraktowana we wszystkich rezolucjach i uchwałach, nie wyłączając uchwał Komitetu Wojewódzkiego w końcu 1956 i w pierwszych miesiącach 1957 r. Rozważając te sprawy, doszliśmy wówczas do wniosku, że mogą to być rzeczy realne dopiero za kilka lat. Aktualnie bowiem w kraju nie było klimatu do mnożenia wyższych uczelni humanistycznych, zaś wielu ludzi kompetentnych, nie wyłączając Ministra Szkolnictwa Wyższego, wypowiadało się przeciwko utworzeniu Uniwersytetu Gdańskiego. Komitet Wojewódzki w Gdańsku wypowiadał się jednoznacznie za potrzebą utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego. Przyjęto jednak pogląd, że nie należy sprawy jego utworzenia wysuwać jako hasła politycznego, a rozwinąć prace przygotowawcze przede wszystkim w zakresie zgrupowania odpowiedniej kadry naukowej i rozbudowy bazy materialnej. Jak wiadomo, w odpowiednim czasie powstał Instytut Bałtycki, a potem, już po moim odejściu z Gdańska, w czasie kiedy funkcję I sekretarza KW sprawował Stanisław Kociołek, powołano do życia Uniwersytet Gdański. Nie mogę pominąć tu ogromnych zasług, jakie w powołanie tych dwóch ośrodków naukowych włożył ówczesny sekretarz KW PZPR Tadeusz

Wrębiak, który z ramienia KW sprawował pieczę nad zespołem spraw wchodzących w pojęcie frontu ideologicznego. Tak więc i na ten postulat, którym zainteresowane było gdańskie środowisko naukowe, należało na razie odłożyć, choć nigdy nie ukrywaliśmy właściwego stanowiska Komitetu Wojewódzkiego PZPR do sprawy rozwinięcia w Gdańsku ośrodka nauk humanistycznych. Do spraw z tym związanych będę musiał jeszcze powrócić.

Nasze stanowisko nie spotkało się oczywiście z przychylnym przyjęciem wśród działaczy regionu kaszubskiego. Nie tak łatwo było wielu ludziom zrezygnować z postulatów, które pielęgnowało się w duszy przez szereg lat, a które dla wielu z nich stały się programem politycznego działania. Toteż po cichu – a tu i ówdzie półgłosem – zarzucano kierownictwu KW, że nie rozumie spraw regionu kaszubskiego lub nawet, że jest nieprzyjaźnie ustosunkowane wobec żywotnych interesów ludności kaszubskiej. Niektórych członków partii wśród działaczy kaszubskich trzeba było przywołać do porządku, aby spraw partykularnych nie przedkładali ponad interesy ogółu, tym bardziej że od wielu z nich pracujących na stanowiskach kierowniczych należało oczekiwać obiektywności, a nie taniej demagogii.

Pragnę w tym miejscu zauważyć, że mimo smutnych doświadczeń historycznych, mimo ciągłej walki z partykularyzmem i sobiepaństwem, mimo szkód, jakie państwu wyrządził partykularyzm, niestety, często jest w modzie.

To wszystko, co zdołaliśmy zgromadzić w sprawach kaszubskich na szczeblu wojewódzkim, wymagało sprawdzenia w terenie, przede wszystkim na spotkaniach w powiatach. W ten oto sposób narodziła się koncepcja spotkań Sekretariatu KW z zarządami Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach, Kościerzynie, Wejherowie i Pucku. Podejmując tę decyzję, kierowaliśmy się jeszcze jedną ważną przesłanką. Ponieważ Komitety Powiatowe PZPR wyraźnie stroniły od politycznego oddziaływania na pracę Zrzeszenia Kaszubskiego, uważając niekiedy tę organizację za zbyteczną, zamierzano tą drogą zwrócić im uwagę na potrzebę zainteresowania się sprawami regionalizmu.

W odróżnieniu od problemów, z jakimi spotkaliśmy się w czasie rozmów z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubskiego, czy też działaczami regionu kaszubskiego, pracującymi na stanowiskach kierowniczych w województwie, tu wystąpiły zupełnie inne sprawy ściśle związane z codziennością a zatem bardziej realistyczne i żywotne dla mieszkańców tych powiatów.

W Kościerzynie od szeregu lat, na wszystkich spotkaniach, ponawiana była sprawa budowy zakładu przemysłowego ujętego jeszcze w planie 6-letnim[20].

Pokazywano nam z rozżaleniem jedno z wydań *Małej Encyklopedii*, gdzie pod hasłem „Kościerzyna" widniało czarno na białym, iż znajduje się tu wybudowany w planie 6-letnim zakład włókienniczy. I Sekretarz Komitetu Powiatowego

---

[20] Makroekonomiczny rządowy plan gospodarczy realizowany w Polsce w latach 1950–1955. Twórcy jego założeń kładli nacisk na rozwój przemysłu wydobywczego i ciężkiego.

Józef Szweda, który od wielu już lat piastuje to stanowisko, relacjonował, że we wszystkich dotychczasowych planach 5-letnich widniała budowa dla Kościerzyny jakiegoś zakładu produkcyjnego, zaś pod koniec planu z braku środków lub innych przyczyn pozycja ta była skreślana. Dlatego sprawą honoru dla Kościerzyny, podkreślał stary działacz kaszubski J. Szweda, jest wybudowanie zapowiadanego zakładu. Istotnie niecodzienna to sprawa. Z uwagi na wielokrotne obietnice, zamieszczane w programach rozwoju powiatu, czy to z okazji wyborów powszechnych, czy konferencji powiatowych PZPR, nie można było nad tym przejść do porządku dziennego. Nie mogłem obiecywać tylko zbadania sprawy, była ona prawdopodobnie badana kilkakrotnie. Przyrzekłem więc, iż poprę sprawę budowy zakładu porcelitu stołowego w Kościerzynie. Z niemałym trudem z licznymi wahaniami i z opóźnieniem dotrzymałem słowa. Niemała w tym zasługa J. Szwedy (oby nigdy nie była zapomniana), który ustawicznie przy każdej okazji domagał się spełnienia postulatów społeczności kościerskiej. W nowych wydaniach encyklopedii można już przeczytać, że w Lubianie koło Kościerzyny w latach 1966–1970 zbudowana została fabryka porcelitu, której produkcja w znacznej części przeznaczona jest także na eksport. W kilka lat później z zainteresowaniem podziwiałem wyroby z porcelitu o pięknych wzorach kaszubskich, cieszące się na rynku ogromnym powodzeniem. Były na pewno na tym spotkaniu i inne sprawy, lecz budowa fabryki dominowała nad wszystkim.

Zupełnie inne problemy przejawiały się na spotkaniu Sekretariatu KW PZPR z Zarządem Zrzeszenia Kaszubskiego w Wejherowie. Powiat wejherowski był już w tym czasie dostatecznie uprzemysłowiony, toteż we wszystkich wystąpieniach dominowały sprawy kultury regionalnej. Może działo się to również dlatego, że duszą tutejszego Zrzeszenia był znany poeta i działacz kulturalny Kaszubszczyzny Jan Trepczyk[21]. Wprawdzie z powodu choroby nie był obecny na ogólnym spotkaniu, zgadzał się jednak, abym odwiedził go w domu. Przyjął mnie serdecznie, choć jak mnie się wydawało, w rozmowie był ostrożny, a nawet podejrzliwy. Niektórzy działacze kaszubscy, z którymi dzieliłem się wrażeniami z rozmowy z J. Trepczykiem udowadniali, że ostrożność i podejrzliwość jest historycznie ukształtowaną cechą Kaszubów. Nie podzielałem i nie podzielam tej opinii. Rozmowa więc z J. Trepczykim była ogólna, nie podzielił się on swoją opinią o sprawach społeczności kaszubskiej. Nie miałem mu tego za złe, ostatecznie w pierwszej rozmowie trudno przed nieznanym człowiekiem niezależnie od tego, jakie on piastuje stanowisko, otwierać swoją duszę. Ale powróćmy do przerwanej relacji ze spotkania. Spośród wielu występujących tam działaczy zwrócił moją uwagę Klemens Schröder, właściciel zasobnego, choć niewielkiego gospodarstwa[22], człowiek zorientowany w sprawach gospodarczych powiatu, swobodnie wyraża-

---

21 Jan Trepczyk – nauczyciel, poeta i kompozytor. Zob. SBPN, Supl. II, s. 288-290 (J. Borzyszkowski).

22 Klemens Schröder – postać bliżej nieznana.

jący swoje myśli o różnych sprawach politycznych. Jego dość kontrowersyjne wystąpienie, odbiegające od „własnego podwórka" przypadło nam wszystkim do gustu. W latach 1961–1965 K. Schröder piastował mandat poselski od ludności powiatu wejherowskiego, ciesząc się zasłużonym poważaniem swoich ziomków.

Na spotkaniu z działaczami Zrzeszenia Kaszubskiego w Pucku dominowały z natury rzeczy sprawy związane z morzem. Puck od wielu już wieków zajęty był zawsze sprawami rybołówstwa, toteż nieomal wszyscy występujący w dyskusji wysuwali sprawy warunków dostaw ryb, cen zbytu, rozszerzenia ilości prywatnych wędzarni. Możliwe, że ten morsko-rybacki charakter puckiej kaszubszczyzny nadawał Augustyn Necel, rybak, pisarz i gawędziarz kaszubski, żywa kronika kaszubskiego folkloru nadmorskiego. A. Necel, z którym wkrótce się zaprzyjaźniłem, mimo podeszłego już wieku zawsze był niezwykle żywy i aktywny. Przyjemnie było słuchać jego soczystą gwarę, gruby i chropowaty głos, a zarazem barwną treść opowieści o sagach rodów kaszubskich, o morskich przygodach rybackich, o oporze ludności kaszubskiej przeciwko polityce germanizacyjnej. Problemy rybaków zrzeszonych i indywidualnych nie były aż tak trudne do rozwiązania, możne więc było nieomal z miejsca zdecydować o wielu sprawach. Rzecz jednak w tym, że życie nieomal codziennie wysuwało nowe problemy i ciągle coś nie zostało jeszcze załatwione. Takie są chyba prawidła życia i rozwoju. Niestety, podczas spotkania w Pucku nie wyszły wcale sprawy tamtejszego rolnictwa, mimo iż powiat ten wśród powiatów kaszubskich posiadał najbardziej żyzną glebę (płyta pucka) i wielkie obszary użytków zielonych (dawne Błota Karwieńskie).

Bodajże najbardziej barwne było spotkanie z działaczami Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach. Zaraz na wstępie ujął nas swoim patriotycznym wystąpieniem dr Klukowski[23], przewodniczący miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Mówił płynnie, z wielką swadą o miłości do tej piaszczystej, nieurodzajnej, lecz jakże malowniczej rodzonej Ziemi Kartuskiej. W podobny ton uderzył kustosz muzeum regionalnego w Kartuzach Treder[24], który pełnił rolę gospodarza spotkania, jako że nasza rozmowa odbywała się w pomieszczeniach muzeum. Słuchając tych wzniosłych przemówień, odniosłem wrażenie, że Treder tak jest pochłonięty zabytkami muzealnymi, że nie widzi i nie odczuwa pulsu współczesnego życia. Jego marzeniem było zamienić cały region kaszubski, a co najmniej powiat kartuski, w zabytek muzealny. Przejęty swoją rolą, drżącym głosem mówił: – czaple z jezior pouciekały, gdyż zbyt wielki jest tu ruch turystyczny, traktory wypłoszyły ptactwo i zwierzynę. Ciągle się mówi, twierdzi dalej Treder, że trzeba tu na naszej ziemi budować fabryki, prowadzić drogi, zwiększać nawożenie mineralne pod uprawę ziemiopłodów. Ale jak z głuchoniemego nigdy nie będzie muzyka, tak z ziemi kaszubskiej nie wydobędzie się więcej urodzaju. Przemówienie to było

---

[23] Chodzi o dr. Henryka Kotowskiego (1909–1981). Zob. SBPN , t. II, s. 477-478 (M. Jakusz).

[24] Franciszek Treder (1903–1980). – SBPN, t. IV, s. 378-379 (N. Maczulis).

zaskoczeniem dla wielu działaczy powiatu kartuskiego, a zwłaszcza dla I Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR M. Wolnika i przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Bucholtza[25]. Ludzie ci nieustannie zabiegali o nowe inwestycje dla Kartuz i wielu większych osad w powiecie, a tu naraz działacz w środowisku poważany i dla sprawy regionu zasłużony podważa ich potrzebę. Nikt z nas oczywiście nie podzielał poglądów Tredera, choć jego przemówienie było zaangażowane i sugestywne. Gospodarzom powiatu nie dawało to jednak spokoju i zaagitowali nas na zwiedzanie Kółka Rolniczego w Brodnicy. Istotnie to, co zobaczyliśmy tam na miejscu, w dość ludnej wsi kaszubskiej jaskrawo kontrastowało z przemówieniem kustosza kartuskiego muzeum regionalnego. Chłopi brodniccy kończyli właśnie budowę kolejnego pomieszczenia na traktory i maszyny rolnicze. Biedna jest ta nasza ziemia kaszubska – powiadają w rozmowie z nami – pszenica się tu nie zrodzi, żyto nie daje jeszcze wysokich plonów, ale mimo wszystko nie odbiegamy w wydajności od średniej w kraju. Ale trzeba się pochwalić przed województwem, że w tym roku ziemniaki nam obrodziły; po 240 kwintali sypnęło z hektara. W przyszłości, kiedy więcej będzie nawozów mineralnych, będą również lepsze zbiory żyta, a nawet pszenicy. Nie obracały się ich myśli w zakamarkach przeszłości, cały ich wysiłek skierowany był w przyszłość. Taki to jest podział zadań w społeczeństwie, pomyślałem, myśli kustosza zajęte są przeszłością, bo taki jest jego zawód, myśli rolnika zaś ciągle przyszłością, gdyż corocznie musi nie tylko odmawiać, ale i zwiększać produkcję.

Po drodze do Gdańska gościnni włodarze powiatu kartuskiego, nie zważając na późną już porę, powieźli do rodziny Neclów z Chmielna, gdzie powstają dzieła kaszubskiej sztuki ceramicznej. Zbudzony ze snu mistrz sztuki ludowej z ochotą pokazał nam urządzenie swego warsztatu i dzieła swych rąk. Warsztat wzniesiony przez „Cepelię" wcale nie przypominał starego zakładu garncarskiego znanego nie mi nie tylko z rycin. Była to przestronna hala, z szerokimi oknami i dobrym oświetleniem. Nożna praca była tu już wyeliminowana, mistrz mógł się swobodnie skoncentrować na pracy rąk, która nadawała kształty jego dziełu. Również piece do wypalania były w miarę możliwości zmechanizowane. Ze zbytem wyrobów nie było kłopotów, gdyż „Cepelia" odbierała każdą ich ilość. Z takiego stanu rzeczy Necel był zadowolony, zaś jego postawa życiowa bardziej przypominała mi postawę chłopów brodnickich niż idylle Tredera.

Rozmyślnie starałem się przedstawić dość rozległą panoramę poglądów i opinii zaprezentowanych przez działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego podczas spotkań Sekretariatu KW PZPR w powiatach we wrześniu i październiku 1960 r. Z wystąpień i rozmów wyniosłem przeświadczenie, że ruch regionalny w ramach Zrzeszenia Kaszubskiego jest bardzo elitarny, a wśród działaczy terenowych panują

---

[25] Ambroży Bucholtz – wieloletni I sekretarz KP PZPR, życzliwy wobec Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

bardzo zróżnicowane poglądy na charakter i treści tego ruchu. W Zrzeszeniu Kaszubskim skupiła się głównie inteligencja o zainteresowaniu humanistycznym, przy tym zamieszkała głównie na terenie miast powiatowych. Miejscowa inteligencja znajdowała zaspokojenie swych aspiracji społeczno-politycznych w ogólnopolskich organizacjach społecznych, zawodowych i gospodarczych. Wielu działaczy, z którymi rozmawialiśmy, wypowiadało swoje zastrzeżenia wobec dość zamkniętego charakteru Zrzeszenia Kaszubskiego. Stawiano nawet zarzuty, że do Zrzeszenia nie jest przyjmowany każdy mieszkaniec ziemi kaszubskiej tylko dlatego, że jego ojciec i dziad przywędrował tu spod Karpat[26]. Niektórzy uważali nawet, że bardziej odpowiednią formą byłyby Towarzystwo Miłośników Ziemi Kartuskiej czy Kościerskiej[27], gdyż daje to znacznie szersze możliwości działania, a przede wszystkim pozwala skupić wokół siebie znacznie szersze kręgi inteligencji.

Osobiście nie podzielałem poglądów likwidatorskich w odniesieniu do Zrzeszenia Kaszubskiego, ani nikt w Kierownictwie KW również podobnych poglądów nie reprezentował. Dojrzewała jednak stopniowo u nas myśl stopniowego przekształcenia Zrzeszenia Kaszubskiego w otwartą organizację, na przykład Zrzeszenia Pomorskiego. Gorącym orędownikiem otwartości Zrzeszenia Kaszubskiego był sekretarz KW T. Wrębiak, za sprawą którego Zrzeszenia z Kaszubskiego przekształciło się w Pomorskie, a T. Wrębiak wkrótce został jego członkiem[28].

W listopadzie 1960 r., w sposób nieoczekiwany, ku mojemu największemu zaskoczeniu doszły wiadomości o rozpowszechnianiu wśród działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego nielegalnego memoriału przez grupę nieodpowiedzialnych ludzi, którym przewodził J. Rompski z Torunia. Dokument ten miał dość znamienny tytuł *Podłoże dziejowe i program działania Kaszubstwa*[29]. W miarę jak zacząłem przeglądać jego tekst, zdziwienie mieszało się u mnie z zaskoczeniem, a litość przeradzała się w złość. Początkowo sądziłem, że pisał go człowiek pozbawiony zdrowego umysłu, gdyż tego typu idiotyzmy nie mogą się zrodzić nawet u ludzi najbardziej zaślepionych i zacietrzewionych. A z J. Rompskim rozmawiałem kilka

---

[26] Tu oczywiste rozminięcie się autora z rzeczywistością, której istotnym elementem byli np. tzw. Kaszubi wileńscy. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei…*

[27] KW PZPR, chcąc osłabić rolę Zrzeszenia w terenie, zainspirowało ogólne tworzenie powiatowych organizacji w rodzaju TMZK, zarówno na Kaszubach, jak i na Kociewiu. Bardzo często ci sami ludzie, zwłaszcza związani z partią, należeli do jednej i drugiej organizacji. Z czasem te partyjne twory na Kaszubach uwiądły – poza TM Ziemi Wejherowskiej i Towarzystwem Miłośników Kartuz...

[28] W 1964 r. decyzją Wolnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenie Kaszubskie przekształciło się w Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, przyjmując w swoje szeregi grono obumarłego Zrzeszenia Kociewskiego, które również powstało po Październiku 56'.

[29] Dokument dotąd bliżej nieznany. Być może mowa jest to o referacie, jaki wygłosił Rompski podczas spotkania z działaczami klubu młodych w Kartuzach w lipcu 1960 r. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni…*, s. 124 in.

razy osobiście, słuchałem jego wystąpień i mimo iż nie zgadzałem się z ich treścią, mówił wszakże logicznie. Toteż początkowo nie mogłem sobie wyobrazić, że taki stek bzdur (proszę wybaczyć, ale nie znajduję lepszego słowa) wyszedł spod pióra pracownika naukowego muzeum.

Zaczyna się to wszystko od groźnego „Memento mori" dla Kaszubów. „Z całych Kaszub, z winy Partii i Władzy, jak też nowych działaczy kaszubskich, a prawie z winy tych ostatnich, którzy ustanawiają niespotykane dotychczas precedensy (tak w tekście – J.P.) – mija dziś ostatnia godzina dla Kaszubszczyzny". Nie mam zamiaru komentować tej bzdurnej tezy, z którą poza autorem i być może najbliższym jego otoczeniem, żaden z działaczy kaszubskich, nawet dawnych „zrzeszeńców" nie zgadzał się. Zresztą autor zarzuca dawnym „zrzeszyńcom", że w „pogoni za lepszym życiem" zaprzepaścili sprawę Kaszubstwa. „Zaczynają narastać nowe dzieje", brzmi kolejna teza memoriału, „którym zaczynają wierzyć tacy starzy zrzeszeńcy, jak Jan Trepczyk, nad którymi załamuje ręce taki zrzeszeniec jak Streszak"[30]. To wszystko nie podoba się Rompskiemu. Nie może on sobie wyobrazić, że dawni czołowi działacze „Zrzeszy Kaszubskiej" włączają się w codzienny nurt pracy ludności kaszubskiej nad rozwojem polskiej gospodarki socjalistycznej na Wybrzeżu Gdańskim, że prastara kultura i sztuka kaszubska wraz z kurpiowską, łowicką czy góralską tworzy różnobarwną paletę polskiej ludowej kultury i sztuki. Toteż majacząc, woła nieprzytomnie: „Należy więc coś robić, robić, ale z głową i świadomością" – dodaje.

Program działania ujęty zostaje w dziesięciu niezbyt uporządkowanych tezach. Nie ma przeto sensu zastanawiać się nad każdą z nich, w zupełności wystarczy, jeśli postaram się omówić kilka najważniejszych. „Zagubiony jest cel", rozpoczyna się teza pierwsza. „Przestarzały (jest) sposób dążenia do niego". Cel i sposób osiągnięcia go wskazał Ceynowa i Majkowski, lecz zbyt wielkie były przeszkody historyczne, aby tych „dwóch ludzi mogło zdziałać więcej niż zdziałali". Przyczyn tego stanu rzeczy Rompski upatruje w tym, że „nie było przyjaciół ludu". A przez to ruch kaszubski stracił ponad dwadzieścia lat i straci więcej, „jeśli nie wytworzymy inteligencji godnej Kaszubów". A zatem głosi już cała druga teza – „Potrzeba nam konkretyzacji sensu prawdziwej Kaszubszczyzny". Ale tej konkretyzacji niestety nie ma u Rompskiego w żadnej z tych dziesięciu tez.

Z niektórych sformułowań można się domyśleć celu, do którego chciałby wieść „lud kaszubski" J. Rompski. „Naturalną ewolucją (czytamy w tezie siódmej) naszej kultury jest kultura narodowa kaszubska". W poprzedniej tezie można znaleźć oderwane zdanie o dążności do statusu kaszubskiego narodu. Ale to wszystko jest tak poplątane, niekonsekwentne i nielogiczne, iż nie wiadomo właściwie, o co autorowi chodzi. Do tego celu chce iść „pod hasłem kompromisu politycznego

---

[30] Chodzi o prof. Abdona Stryszaka (1908–1995). Zob. R. Osowicka, *Leksykon wejherowski*, Wejherowo 2008, s. 212-123.

to znaczy polskiej jedności państwowej" (w tezie dziesiątej). W innym zaś miejscu (teza piąta) dodaje oderwane zdanie „Nasz pogląd polityczny jest polski". Raz pisze, że regionalizm kaszubski nie jest celem, ale sposobem do osiągnięcia celu (w tezie czwartej), innym razem, że „regionalizm socjalistyczny ma sens polityczny, to jest zjednoczenie państwowe, któremu nie jesteśmy przeciwni" (w tezie siódmej). Co tu jest taktyką, a co strategią – trudno się nawet domyśleć.

Te wszystkie dywagacje J. Rompskiego można byłoby uznać za chorobliwe majaczenie, gdyby nie nawoływanie do podjęcia nielegalnej działalności organizacyjnej (teza czwarta). Jest tam mowa o „powołaniu ludzi do kierowania pracą", znalezienia odpowiednich środków, wypracowania „naszej zrzeszeńskiej strategii i taktyki". Indywidualnie poprzez kółka inteligenckie – uważane umownie za Partię Ratowania Kaszubstwa (PRK) – a po obudzeniu poczucia narodowego do utworzenia Narodowej Partii Kaszubskiej. „Podłożem naszego działania jest lud, jego kultura i historia", mówi się o szóstej tezie, „jest nim również Zrzeszenie Kaszubskie, jako oznaka potencjalnej narodowej siły naszego ludu".

Z całości tych dość zawiłych rozważań można wyciągnąć wniosek, że J. Rompski wraz ze swoim najbliższym otoczeniem zamierza odrodzić ruch „zrzeszeńców", że w swojej działalności chce się kierować wskazaniami Ceynowy i Majkowskiego (obaj ci przywódcy działali w okresie zaborów). Występuje zdecydowanie przeciwko tym działaczom kaszubskim (nazywa ich „nowymi działaczami"), którzy sprzyjają „asymilacji Kaszubów z Polakami", osądzając ich działalność jako dążenie do zguby „społeczeństwa i kultury kaszubskiej". Wzywa do „bezkompromisowej walki", od działania zgodnie ze „strategią zrzeszeńską, z taktyką kaszubską" (?), a „śmiertelną walkę trzeba wydać wszelkim przeciwnym nam prądom.

Rozważaliśmy tę sprawę w gronie kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz osób zainteresowanych. Prawda, wszyscy po przeczytaniu wypracowania Rompskiego byli oburzeni, były nawet sugestie, aby sprawę skierować na drogę postępowania administracyjnego czy nawet karnego. Po rozważeniu jednak sprawy przez Sekretariat KW zabroniliśmy poodejmowania jakichkolwiek kroków administracyjnych. Uważaliśmy, że sprawę należy ujawnić, postawić to na posiedzeniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego, doprowadzić do wyciągnięcia politycznych i organizacyjnych wniosków przez Zrzeszenie Kaszubskie. Zdemaskowanie intencji politycznych Rompskiego, pozbawienie go oparcia wśród działaczy kaszubskich podkreślenie roli Zrzeszenia Kaszubskiego – wszystko to razem było daleko ważniejsze niż wnioski administracyjne wobec Rompskiego i jego zwolenników. Poza tym, moim zdaniem, cała ta sprawa miała wyraźnie polityczny charakter i powinna być rozwiązywana politycznymi metodami.

Poprosiłem więc na rozmowę B. Szczęsnego, przewodniczącego Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego. Dałem mu do przeczytania „memoriał" Rompskiego. Szczęsnego sprawa ta zatkała i poważnie przeraziła. Sądzę, że zdawał sobie sprawę z tego, że atmosfera polityczna panująca w Zrzeszeniu, której jako

działacz polityczny, niestety, nie przeciwstawiał się, musiała doprowadzić do takiego stanu rzeczy.

Nie ukrywałem zresztą przed B. Szczęsnym, co sądzę o postawie politycznej kierownictwa Zrzeszenia. Jest więc teraz okazja, zauważyłem, abyście na tle tej sprawy zajęli się poważnie pracą polityczną w Zrzeszeniu. Nie zamierzamy podejmować żadnych środków administracyjnych w odniesieniu do Rompskiego, oświadczyłem, oczekujemy, że w sposób znacznie doskonalszy wnioski organizacyjne i polityczne wyciągnie Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego. Odniosłem wrażenie, że B. Szczęsny wolałby, aby wobec Rompskiego zastosować środki administracyjne, a wówczas Zrzeszenie zachowałoby się neutralnie. Jednocześnie poprosiłem B. Szczęsnego, aby zechciał dla mnie skompletować zestaw podstawowych dokumentów programowych Zrzeszenia Kaszubskiego.

Wkrótce B. Szczęsny doręczył mi dwa dokumenty, a to *Memoriał grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich o położeniu kulturalnym Kaszub* oraz referat programowo-organizacyjny. Memoriał – jak mogłem się zorientować – pochodził prawdopodobnie z końca 1956 r. i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu nosił podpisy Jana Rompskiego i Stefana Bieszka[31]. A więc tych samych osób, od których pochodził ostatni memoriał *Podłoże dziejowe i program działania Kaszubstwa*. Na ile mogę dziś przypuszczać memoriał ten był zaczynem Zrzeszenia Kaszubskiego. Referat programowo-organizacyjny nieznanego autorstwa, jak to wynikało z jego treści, wygłoszony został na zebraniu w Wejherowie w pierwszą rocznicę powstania Zrzeszenia Kaszubskiego, czyli w grudniu 1957 r. Jak mogę się domyślać, mógł on zostać ogłoszony przez B. Szczęsnego.

Największe jednak zaniepokojenie wywołał u mnie memoriał J. Rompskiego i S. Bieszka. Po pierwsze dlatego, że ludzie ci nie zmienili swoich poglądów od 1956 r.; po wtóre, że w tym duchu prowadzą w Zrzeszeniu Kaszubskim swoją działalność i wreszcie po trzecie, że jeśli mnie oficjalnie doręczono ten memoriał, sądzić należy, iż krąży on pośród działaczy Zrzeszenia. Memoriał ten nie był pisany w pośpiechu, nie zawiera bzdur w rodzaju tych, jakie się znalazły w memoriale w 1960 r. Jest ułożony przejrzyście i logicznie. Zawiera on wiele refleksji historycznych tak, iż do jego przeczytania trzeba się odpowiednio przygotować. Toteż przy jego studiowaniu korzystałem z życzliwej pomocy prof. A. Bukowskiego, który wprowadził mnie w zakamarki historii ruchu kaszubskiego, a także przygotował dla mnie odpowiedni zestaw literatury. Dzięki temu mogłem już z większą znajomością rzeczy nie tylko studiować ów memoriał, ale również komentować jego treść. Najbardziej przy studiowaniu tego dokumentu zaskoczyła mnie konwencja, w jakiej został napisany, a która podkreśla to wszystko, co może dzielić

---

[31] Chodzi o „Memoriał inteligencji kaszubskiej", redagowany przez grupę tzw. zrzeszyńców, do których należał także J. Rompski. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei…*, s. 124 in. oraz ów Memoriał… w *Pro memoria Feliks Marszałkowski (1914–1987)*. Zebr. i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2007, s. 210-218.

historię nadmorskiego regionu Polski i jego mieszkańców od dziejów innych części kraju. Już pierwsze zdanie tego dokumentu budzić może szereg gorzkich refleksji. Stwierdza się tam wyraźnie: „Region kaszubski, najbardziej swoisty oraz aktywny z regionów Polski Ludowej, a mający jak żaden z nich, świadomość odrębności dziejowej i kulturowej, przy wybitnym poczuciu jedności z narodem na podstawie wspólności religii i wiekowej walce z naporem germanizacji". Ta też teza o dzieleniu, a nie łączeniu wielu początkowych rodów, szczepów i plemion, z których sformował się naród polski, stanowi nić przewodnią memoriału. Oczywiście za fałszywe, a nawet szkodliwe uważam twierdzenie, że poczucie jedności Kaszub z krajem wzrasta tylko na podstawie wspólności religii i wiekowej walce z naporem germańskim. Słowińcy i Mazury – jak wiadomo – byli protestantami, protestanci trafiali się także wśród Kaszubów, a mieli oni takie same poczucie jedności z narodem polskim jak ich ziomkowie katolicy. Zresztą teza: „Katolik to Polak, a protestant to Niemiec" dokonała w swoim czasie niemałego spustoszenia przede wszystkim na północnych rubieżach Polski. Z naporem germańskim walczyła większość narodów słowiańskich, oprócz Polaków walczyli przede wszystkim Czesi, Łużyczanie, Słoweńcy, walczyli także Rosjanie. Więc wspólnota narodowa nie tylko w oparciu o walkę przeciw obcemu najazdowi, ale także w oparciu o dawną wspólnotę plemienną, wspólny język, zwyczaje i obyczaje.

Można byłoby spór o proces formowania się narodu polskiego oddać historykom, niestety, J. Rompski i S. Bieszk przenieśli go do praktyki. Może to i dobrze z drugiej strony, gdyż zmuszają nas działaczy politycznych do studiowania historii, nie tylko dziejów najnowszych, ale także zamierzchłych czasów. Po to, aby replikować na spotkaniach, aby wykazać fałszywość argumentacji Rompskiego i Bieszka, musiałem wiele czasu prześlęczeć nad książkami. Doszedłem do wniosku, mam wrażenie, że odkrywczego, iż podkreślanie odrębności dziejowej i kulturowej Kaszub, przy poczuciu, nawet wybitnym, tylko wspólności religii i walki z naporem germańskim jest fałszywe i szkodliwe, a po za tym obraża uczucia licznych pokoleń Kaszubów walczących o wolność i niepodległość Polski. Autorzy memoriału tak daleko zabrnęli w poglądach kosmopolitycznych, że pojęcie „uczucia narodowego" uważają za rzecz sporną i chwiejną „u prostego ludu, niemyślącego kategoriami inteligenckimi". Aż dziw bierze, że przy niesłychanie silnym poczuciu polskiej godności narodowej u ludności kaszubskiej, z jaką spotykałem się na każdym kroku, mogą się rodzić takie kosmopolityczne poglądy. Czyżby tu działały podświadomie skutki spustoszenia dokonywane dziesiątkami lat przez niemiecką politykę germanizacyjną. I tu chyba leży istota rzeczy. Spotykałem wśród Kaszubów nazwiska znane w historii Polski, którzy niestety stracili poczucie przynależności do narodu polskiego i to w warunkach, kiedy podstawowa masa ludności kaszubskiej wiernie przy Polsce stała. Do takiego poglądu skłania mnie też inna teza podkreślona w memoriale J. Rompskiego i S. Bieszka, że Kaszubi „nie mieli i nie mają tego poczucia narodowości polskiej, jak inne regiony, lecz silne poczucie odrębności". To stwierdzenie, które cytowałem na spotkaniach z Kaszubami, naj-

bardziej ich obrażało. Nic dziwnego, wszakże codziennie przez całe wieki dawali tyle dowodów patriotyzmu polskiego.

Autorzy memoriału, którym wiadome są dzieje Polski i regionu kaszubskiego snują w swych rozważaniach dość osobliwą filozofię. Kaszubi – powiadają – w XIX w., przełomowym wieku dla dziejów Europy, nie brali „udziału w życiu narodowym Polski i wyrobili w sobie w antagonizmie do Niemiec własne poczucie szczepowe". I powtarza się bezmyślnie to, co przez wieki usiłowała bezskutecznie wmówić Kaszubom propaganda niemiecka, iż są Kaszubami, a nie Polakami. Autorzy memoriału zapewne dobrze wiedzą, że Polska straciła swój byt niepodległy w XVIII w., zaś w XIX w. cała, łącznie z Kaszubami, jęczała pod jarzmem zaborów. Zaborcy razem między sobą, a każdy oddzielnie u siebie, kroili jak ciasto ziemię polską, rozdzielając jej ludność. Największego spustoszenia w żywiole polskim dokonał zaborca pruski, a za skutki tego spustoszenia płacić musiało jeszcze nasze pokolenie. Polskie życie narodowe toczyło się w podziemiu, było dla oka ludzkiego niewidoczne tak jak niewidoczną jest podziemna rzeka. Czy Kaszubi, jak chcą tego autorzy dokumentu, „spóźnili się w poczuciu narodowym polskim?" Właśnie w XIX w. Kaszubi wnieśli swój największy wkład w narodowe życie Polski. Józef Wybicki, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, współorganizator Legionów Dąbrowskiego, autor *Jeszcze Polska nie zginęła* – to właśnie syn ziemi kaszubskiej; Florian Ceynowa, na imię którego tak często powołują się autorzy memoriału, był organizatorem z ramienia [Ludwika] Mierosławskiego nieudanego powstania starogardzkiego w 1846 r. Z okazji setnej rocznicy powstania styczniowego, działacz i historyk Kaszubszczyzny prof. Andrzej Bukowski opublikował interesujący przyczynek o udziale Kaszubów w powstaniu styczniowym[32]. Ale po co ja to wszystko przywołuję na pamięć, przecież J. Rompski i S. Bieszk nie gorzej ode mnie znają te fakty historyczne? Niestety, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. A nie chciałbym tu nikogo obrażać, boć przecież różne słowa cisną się na usta.

Wszyscy, którzy piszą na temat Kaszubszczyzny, powołują się na Floriana Ceynowę. Cytuje słowa Ceynowy, powołuje się na zdanie Ceynowy nieomal każdy działacz kaszubski, niezależnie od swych poglądów politycznych nieomal w każdej sprawie. I każdy po swojemu interpretuje Ceynowę. Bardzo często może się spotkać z cytowaniem Ceynowy przeciwko Ceynowie. Przed przyjściem do Gdańska niewiele wiedziałem o Ceynowie, teraz zmuszony zostałem zapoznać się nie tylko z jego osobą, ale także z całą jego działalnością i twórczością. Nie spodziewałem się, że będę musiał bronić imienia Ceynowy przed tymi, którzy dla własnych celów chcieli wykorzystać tę popularną postać na Kaszubach. Florian Ceynowa, lekarz z Sławoszyna, uważany jest za twórcę kaszubskiego regionalnego ruchu kulturalnego. Działalność F. Ceynowy znana jest szeroko poza granicami kraju,

---

[32] Chodzi o jego monografię *Pomorza Gdańskie w powstaniu styczniowym*, Gdańsk 1964.

zwłaszcza wśród narodów słowiańskich, z uwagi na jego uczestnictwo w ruchu słowiańskim. Wspomniałem już o jego antyniemieckiej działalności. Toteż musiałem być zaskoczony opinią Rompskiego i Bieszka, że Ceynowa, „będąc już raz skazany na śmierć, zaniechał po 1848 roku otwartej walki z germanizmem". Jest to moim zdaniem, najbardziej krzywdząca opinia dla Ceynowy, która może sugerować, że zaniechał on jakiejkolwiek walki z germanizacją. A to jest nieprawdą.

Obraz F. Ceynowy, jeśli ktoś próbowałby go nakreślić (w ślad za A. Bukowskim), musi być wielowymiarowy i wielobarwny. Przynajmniej takie wrażenie odniosłem, zastanawiając się nad jego działalnością i twórczością. Ceynowa był znanym i cenionym działaczem słowianofilskim. Jeszcze jako student we Wrocławiu śledził za działalnością Czechów takich jak František Ladislav Čelakowský i Jan Purkyně; uwielbiał Słowaka Jana Kollasa, którego twórczość A. Mickiewicz nazwał marzeniem o jedności słowiańskiej; utrzymywał bliskie stosunki z Łużyczaninem Janem Ernestem Smolerjem. Idei jedności słowiańskiej – jak się wydaje – Ceynowa pozostał wierny do końca życia. Świadczą o tym rozległe kontakty z Czechami, Łużyczanami, Rosjanami, udział Ceynowy na zjeździe słowiańskim w 1867 r. w Moskwie, a także jego twórczość pisarska. Za swoją postawę słowianofilską Ceynowa był krytykowany z różnych stron, imputowano mu rusofilstwo, pomawiano o tendencje separatystyczne, choć temu wszystkiemu przeczyła cała działalność polityczna Ceynowy[33].

A oto spojrzenie z nieco innej strony na postawę polityczną F. Ceynowy. Już jako uczeń gimnazjalny ulega przemożnym wpływom romantycznej poezji A. Mickiewicza, uczestnicząc w ruchu filomackim. Po studiach lekarskich, osiadłszy w Królewcu, wstępuje w szeregi Towarzystwa Demokratycznego, z ramienia którego przygotowuje w Starogardzie w 1846 r. antyniemieckie powstanie. Skazany razem z Mierosławskim na ścięcie toporem uwolniony zostaje przez lud berliński w marcu 1848 r. Na pewno cela śmierci wywrzeć musiała wielkie wrażenie na duszy młodego działacza. Na pewno zszarpane nerwy wymagały spokoju. Lecz nie oznacza to wcale, że Ceynowa zaprzestaje otwartej walki z germanizmem. Po wyjściu z Moabitu jako lekarz pracuje Ceynowa w szpitalach Wielkopolski (w Poznaniu i Wrześni), gdzie przywraca zdrowie uczestnikom walk zbrojnych w 1848 r. Gotowy jestem przychylić się do opinii, że F. Ceynowa zmienił formę walki. O postawie politycznej Ceynowy z tych lat świadczy fakt rozesłania przez policję pruską w 1863 r. cyrkularza, w którym poleca się śledzić każdy jego krok, gdyż „Ceynowa jest niebezpiecznie podejrzany o wysługiwanie się polskim powstańcom w charakterze kuriera". Na Ceynowę można również spojrzeć od innej jeszcze strony. W okresie pozytywizmu pokazuje się Ceynowa jako dojrzały działacz gospodarczy. Jest on współorganizatorem Towarzystwa Rzemieślniczo-Prze-

---

[33] W międzyczasie ukazało się wiele publikacji poświęconych F. Ceynowie, w tym biografia historyczna Ireneusza Pieroga oraz zbiorowa praca pt. *Życie i dzieła Floriana Ceynowy (1818––1881)*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 2011.

mysłowego, które ma przygotować polskie kadry rzemieślnicze dla miast pomorskich, prowadzić walkę przeciw germanizacyjnej polityce biskupa Sedlaga. Potępia tę część duchowieństwa, która ulega germanizacji, dowodzi o szkodliwym wpływie kurii rzymskiej na sprawy polskie. A zatem Ceynowa prowadzi ostrą walkę z naporem germanizacji.

Warto jeszcze spojrzeć na postawę Ceynowy jako na działacza plebejskiego. W twórczości Ceynowy wyraźnie zaznaczają się pierwiastki klasowe. Ironicznie i dosadnie wyraża się Ceynowa o podziałach w społeczeństwie „Kto się na tym świecie li tylko bawi, ten żyje, jest szlachcicem, a kto pracuje, ten jest wołem, osłem, chamem nieczłowiekiem". W innym miejscu, odpowiadając na pojawiające się w tym czasie pytania: dlaczego Kaszubi słabo mówią po polsku? Ceynowa z goryczą stwierdza: – bo nikt nas nie uczy mowy polskiej, księża to Niemcy, nauczyciele boją się swych przełożonych, zaś szlachta nie dba o oświatę. Stąd zdani jesteśmy na własne siły. Ta antyszlachecka i antyklerykalna działalność Ceynowy zwłaszcza na Pomorzu spotkała się z ostrą krytyką, która z reguły nie była ani obiektywną, ani sprawiedliwą. Rozmyślając nad życiem i działalnością Floriana Ceynowy, nie mogłem ukryć zdziwienia, dlaczego tak piękna i barwna postać jednego z działaczy niepodległościowych XIX w. jest tak mało znana w Polsce. Trudno mi było także zrozumieć, czym się kierują niektórzy działacze kaszubscy, ograniczając zakres działalności Ceynowy do wąskich ram regionu kaszubskiego. F. Ceynowa był wszakże ogólnopolskim działaczem społeczno-gospodarczym, mimo że większość jego twórczości poświęcona była regionowi kaszubskiemu, mimo że na Kaszubach spędził większość swego życia. Cała bowiem twórczość Ceynowy, cała jego działalność polityczna prowadzona była w kierunku zjednoczenia rozbitego w tym czasie narodu polskiego.

Czy jest coś antypolskiego w twórczości Ceynowy?, jak to może wynikać z memoriału „grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich". Stawiam to pytanie dlatego, że w rozmowach z niektórymi działaczami kaszubskimi ten temat również wypływał. Jak zdążyłem się potem zorientować, tego typu pochopne i tendencyjne domysły zostały oparte na podstawie dwóch rozpraw Ceynowy *Rozmowa Polocha s Kaszebą* (...) i *Kaszebji do Polochov* (...) Jak uświadamia mnie prof. Bukowski, a to również napisał w swoim *Regionalizmie kaszubskim*. Pierwsza praca Ceynowy usiłuje przekonać Polaka. Polak nic nie wie o wartości Kaszubów i dlatego nimi niesłusznie pogardza, druga zaś praca jest satyrą na szlachtę i duchowieństwo pełną bystrych spostrzeżeń, sarkazmu i ciętego humoru. Niewiele znaleźć można w literaturze polskiej – stwierdza prof. Bukowski – podobnych biczów surowej krytyki, jakie tutaj spadły na szlachtę i duchowieństwo. Pod koniec swego życia zwierzał się swemu przyjacielowi Stefanowi Ramułtowi[34] z intencji, jakie mu przyświecały przy pracy nad obu tymi utworami. Polacy z nas się wyśmiewają,

[34] Stefan Ramułt, autor *Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego* (Kraków 1893) i *Statystyki ludności kaszubskiej* (Kraków 1892).

a naszą mowę nazywają zepsutą polszczyzną, szczególnie od tego czasu jak się szlachta za króla Stanisława trochę po polsku mówić nauczyła. Boć ona przed tym, zauważa ironicznie Ceynowa, z pogardą odnosiła się do języka słowiańskiego, jej wystarczył język łaciński, a jeśli nie on, to francuski, włoski albo niemiecki, Ta pogarda mojej macierzystej mowy, zauważa Ceynowa, gniewała mnie, Dlatego chwytał za pióro i pisał jak mówi „Kaszebsko-słovjnskje dzełka". Spowodowało to wybuchy krytyki „na mnie bij, zabij, że Kaszebów od Polochów odłączają". Intencje Floriana Ceynowy rozumieli jego najbliżsi, a o tym najlepiej świadczą słowa poety kaszubskiego H. Derdowskiego umieszczone na nagrobku Ceynowy „Nie ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polsci". W tym krótkim epitafium zawarta została istota życia, twórczości i działalności F. Ceynowy. Dziwnym może się wydawać, że osiemdziesiąt lat po śmierci Ceynowy, I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku rozpoczyna spór o charakter jego twórczości i działalności. Ale spór, jak to się starałem wykazać, nie dotyczył li tylko przeszłości, a miał jak najbardziej aktualny wydźwięk w tej potyczce o ocenę naszych przodków.

Zrozumiałem, że o spuściznę historyczną trzeba również walczyć. W walce politycznej bywa niejednokrotnie, że wielkie osobistości historyczne wykorzystywane są do celów sprzecznych z ich przekonaniem i działalnością, z ich pracą i walką. Nietrudno było więc zrozumieć, że do celów sprzecznych z całym swym życiem wykorzystany może być także Florian Ceynowa. A do takiego obrotu sprawy nie można było dopuścić. Podjęliśmy więc walkę o spuściznę po wielkim Polaku i Kaszubie. W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego Wojewódzki Komitetu Frontu Jedności Narodu ustanowił w województwie gdańskim rok 1961 rokiem Floriana Ceynowy. W Starogardzie, w 115. rocznicę powstania 1846 r., któremu przewodził Florian Ceynowa, odbyły się uroczystości jubileuszowe, a w miejscu zbiórki powstańców stanął pamiątkowy obelisk. W Sławoszynie, w jego rodzinnej wsi, w 80. rocznicę śmierci, czynem społecznym zbudowany został dom kultury nazwany imieniem Floriana Ceynowy. W Gdańsku odbyła się sesja naukowa poświęcona działalności Ceynowy. Imię Floriana Ceynowy nosi także jeden ze statków Polskiej Żeglugi Morskiej.

Niestety, nie mogę się ograniczyć do obrony li tyko spuścizny Ceynowy. Moi oponenci J. Rompski i S. Bieszk zarówno w jednym, jak i drugim dokumencie powołują się na kontynuatora dzieła Ceynowy, również lekarza, pisarza i działacza Aleksandra Majkowskiego. Majkowski, twórca ruchu młodokaszubskiego, rozwinął szeroką działalność polityczną wśród ludności kaszubskiej z początkiem XX w.

W swej działalności i publicystyce przywódca ruchu młodokaszubskiego uwzględnia dorobek F. Ceynowy i H. Derdowskiego, stąd też sformułowany przezeń program polityczny jest jasny i precyzyjny. Głównym celem ruchu młodokaszubskiego zostaje proklamowana walka z niemiecką polityką germanizacyjną. W deklaracji programowej, zamieszczonej w pierwszym numerze „Gryfa" (1908 r.),

Majkowski powołuje się na silne więzy łączące Kaszubów z całym narodem polskim, wylicza je: wspólnota kulturalna, wspólnota historyczna i wspólne niedole. Przywódca ruchu młodokaszubskiego na każdym kroku podkreśla to wszystko, co łączy lud kaszubski z całym narodem polskim. Mówi on wyraźnie: – Kaszubi, jeśli pozostaną Kaszubami, będą Polakami, i stanowić będą silną placówkę nadmorską Polski. Wyjaśniając hasło: „Kaszuby dla Kaszubów", zastrzega się, że w żadnym wypadku nie należy tego traktować jako próba rozluźnienia więzów z innymi regionami Polski. Chodzi o to – podkreśla – aby ludność kaszubską zaprezentowali w parlamencie pruskim polscy posłowie, aby był należyty udział ludności kaszubskiej w organach wybieralnych, aby położyć tamę przepływowi inteligencji kaszubskiej do obozu niemieckiego, aby wreszcie wychować własną inteligencję. „Kaszuby dla Kaszubów" to hasło skierowane przeciw niemieckiej kolonizacji.

Jaka szkoda, że nie wszyscy potrafią właściwie odczytać to hasło. „Kaszuby dla Kaszubów" – spełniło swą historyczną rolę, a powtarzanie dziś tego hasła stanowi nic innego jak profanację imienia Majkowskiego[35].

Linia polityczna reprezentowana przez ruch młodokaszubski spotkała się z ostrą krytyką przede wszystkim kół katolickich. Nie szczędzono niczego Majkowskiemu łącznie z posądzeniem go o ... separatyzm. Szczególnie ostrą polemikę przeciwko ruchowi młodokaszubskiemu prowadził Wojciech Kulerski[36] na łamach bardzo poczytnej w tym czasie „Gazety Grudziądzkiej", posądzając Majkowskiego o przekupstwo i zdradę narodową. Katolicki „Pielgrzym" z Pelplina (nie trzeba zapominać o zgermanizowanej w tym czasie obsadzie chełmińskiej Kurii Biskupiej) oskarżał Majkowskiego o chęć oderwania Kaszub od Polski. Oczywiście dziś trudno jest traktować te posądzenia, zarzuty czy oskarżenia w sposób dosłowny. Pamiętać trzeba, że były to rozgrywki polityczne „o rząd dusz", o wpływy wśród ludności kaszubskiej różnych tendencji i kierunków działania. Nie sposób również transkrybować, jak to czynili niektórzy, ani na grunt stosunków międzywojennych, ani tym bardziej stosunków w Polsce Ludowej.

Majkowski w okresie międzywojennym starał się być wiernym sobie, wiernym Polsce i sprawie Kaszubów. Wyraził to dosadnie we wznowionym po raz czwarty „Gryfie" (1931 r.), stwierdzając, że celem jego życia jest dążenie do duchowego skojarzenia Kaszub z Polską i Polski z Kaszubami. Rzecz zrozumiała, że w niepodległej Polsce zmieniły się warunki, uległ zmianie układ sił politycznych, powstały nowe fronty walki, w których na czołowych miejscach znalazły się sprawy wewnętrzne. Endecja zwalczała koncepcje i poglądy Majkowskiego, ale endecja

---

35 Zob. J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2004.

36 Chodzi o Wiktora Kulerskiego (1865–1935), redaktora i wydawcę „Gazety Grudziądzkiej". Zob. SBPN, t. II, s. 536-538 (W. Pepliński).

zarazem posiadała dość rozległe wpływy wśród ludności kaszubskiej, a w jej szeregach znalazło się wielu z naszych działaczy kaszubskich. Majkowski był również uprzedzony do sanacji, a więc ze strony rządzącego ugrupowania w Polsce przedwojennej nie miał żadnego poparcia, którego zresztą nie pragnął. Sanacja jednak nie była pozbawiona wpływów politycznych wśród społeczności kaszubskiej. Wielu działaczy kaszubskich piastujących stanowiska kierownicze, zwłaszcza w aparacie administracji państwa, związało swój los z obozem rządzącym. Majkowski nie chciał także szukać wsparcia wśród innych stronnictw burżuazyjno-demokratycznych, ani też w szeregach lewicy polskiej. A. Majkowskiego wyraźnie nie interesowała walka polityczna, jaka toczyła się w Polsce między ugrupowaniami reprezentującymi różne koncepcje polityczne. Nic przeto dziwnego, że czuł się osamotniony, zamknął się w sobie, był rozgoryczony i zniechęcony. Jednak Majkowski do śmierci pozostał sobą. Krzywdę czynią jego imieniu ci wszyscy, którzy chcą wykorzystać Majkowskiego dla egoistycznych ambicji politycznych, wypaczając jego myśli i intencje.

Między okresami, w których żyli Ceynowa i Majkowski, czołowe miejsce wśród działaczy kaszubskich zajmuje Hieronim Derdowski. Trzeba powiedzieć wyraźnie, w pewnych kręgach działaczy kaszubskich Derdowski nie jest popularny. Ten publicysta, poeta i pisarz kaszubski miał szerokie zainteresowania. Podróżował wiele po świecie (Włochy, Francja, Rosja). Mieszkał przez pewien czas w zaborze rosyjskim i zaborze austriackim, potem osiadł za oceanem, gdzie zastała go śmierć (1902 rok). W jego twórczości dominują sprawy kaszubskie, ale zawsze pozostają w związku, w niewzruszonej jedności z ludnością wszystkich regionów Polski. Kaszubi, podkreśla Derdowski, to dzisiaj jedyny lud polski i czysto słowiański nad Bałtykiem. Wyraża on głębokie przekonanie, że tu, gdzie Wisła w polskie wpada morze, „Polsko wiara, polsko mowa nigde nie zadzinie”[37].

Może zbyt wiele miejsca zajęły w moich rozważaniach sprawy przeszłości. Mogę się usprawiedliwić tylko tym, że zajmowały one także sporo miejsca w mojej działalności politycznej. Zatrzymałem uwagę na omówieniu postawy, poglądów politycznych i działalności trzech wielkich Kaszubów: Ceynowy, Derdowskiego i Majkowskiego, gdyż bez znajomości tego trudno jest mówić o ruchu politycznym w społeczności kaszubskiej. Znajomość dorobku politycznego u twórczości kulturalnej luminarzy Kaszubszczyzny jest niezbędna także po to, aby móc zwalczać wszelkiego typu awanturników politycznych, którzy mogą pojawiać się na ostrych zakrętach dziejowych, a którzy z reguły szukają w przeszłości autorytetów.

Z doświadczeń nabytych w długoletniej działalności politycznej, zwłaszcza w polemice z przeciwnikami, doszedłem do wniosku, że podstawowym warunkiem zdemaskowania ich oblicza jest odcięcie ich od tych postaci historycznych,

---

[37] Zob. m.in. *O życiu i twórczości Hieronima Derdowskiego (1852–1902),* pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk-Wejherowo 2004.

których bezzasadnie chcą sobie przywłaszczyć. A zatem, aby podjąć równorzędną polemikę, trzeba zaryć się w stare dzieje. A wówczas można liczyć na powodzenie.

Jednym z podstawowych problemów ujętych w memoriale grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich była sprawa języka kaszubskiego. Sprawa języka kaszubskiego bardzo często przewijała się na spotkaniach z miejscową inteligencją, natomiast na wsiach kaszubskich nigdy nie była podnoszoną. Z tego, co mogłem na ten temat przeczytać, problem – moim zdaniem – dawno już przez językoznawców rozstrzygnięty. Uznane w tej dziedzinie autorytety w sprawie języka kaszubskiego wypowiedziały się w sposób jednoznaczny. Również w sposób jednoznaczny wypowiedzieli się klasycy literatury kaszubskiej: Ceynowa, Derdowski, Majkowski. Mimo wszystko jakaś nieokreślona siła stawiała ten problem na porządku dziennym. Autorzy cytowanego memoriału w sposób natarczywy i wieloznaczny stawiają kwestię języka kaszubskiego. Język kaszubski kurczy się gwałtownie – wołają: giną Kaszuby – lamentują, Polacy skłonni do nacjonalistycznej przesady i nietolerancji, hamują rozwój regionalnych odrębności Kaszub. I aby to naukowo potwierdzić, powołują się na opinie dr. [Fridricha] Lorentza i prof. [Kazimierza] Nistcha[38].

Co mówią na temat języka kaszubskiego czołowi twórcy kultury regionalnej? Florian Ceynowa zawsze uważał mowę kaszubską za narzecze języka polskiego. Podziela on opinie prof. Izmaela Srezniewskiego z Uniwersytetu Petersburskiego, że mowa kaszubska jest narzeczem języka polskiego. Według Hieronima Derdowskiego narzecze kaszubskie jest odcieniem gwary mazowieckiej. Mowa kaszubska, zauważa Aleksander Majkowski, pozostanie wobec języka polskiego w roli narzecza. A co mówią uczeni? Baudouin de Courtenay, po żmudnych badaniach dochodzi do wniosku, że mowa kaszubska jest Polakowi o wiele bliższa niż dialekt turyngski – Tyrolczykowi, dialekt mediolański – Włochowi z Florencji, dialekt pikardyjski – Francuzowi z Normandii. Nikt nie ma prawa, podkreśla uczony, Kaszubów od Polaków odłączyć i inną im narodowość narzucić. Prof. Kazimierz Nitsch określa przynależność mowy Kaszubów do lechickiej grupy językowej. Prof. Tadeusz Lehr-Spławiński wymienia gwarę kaszubską wśród innych gwar języka polskiego nazywanych ich narzeczami języka polskiego. Niemcy, którym zależało na rozdzieleniu gwary kaszubskiej od języka polskiego, przysłali tu prof. Bronischa dla przeprowadzenia odpowiednich badań. Zależało im bardzo, aby znaleźć uzasadnienie dla rozdziału narodowości miejscowej ludności Kaszuby i Polaka. Prof. Bronisch w wyniku swoich studiów doszedł do wniosku, że „kaszubszczyzna i polszczyzna do siebie należą". Stwierdzić należy, że sprawa gwary kaszubskiej została przez autorytety naukowe wyraźnie określona. Jeśli może się tu przydać moje skromne doświadczenie słuchacza gwary kaszubskiej,

---

38 F. Lorentz (1870–1937) i K. Nitsch (1874–1958). Zob. ich biogramy w SBPN t. III, s. 80-82 (J. Zieniukowa) i s. 324-325 (J. Treder).

to muszę powiedzieć, że słuchając rozmów kaszubskich, zawsze miałem wrażenie, że mam do czynienia ze starą gwarą mazurską lub kurpiowską, Zresztą gwara kaszubska jest tak zróżnicowana, że rybak nie potrafi się porozumieć z mieszkańcem z okolic Wejherowa, a ten z kolei z mieszkańcem z okolic Kościerzyny[39].

Zastanawiałem się ciągle i do końca nie zdołałem siebie przekonać, skąd płynie inspiracja dla ciągłego odgrzebywania spraw językowych. Nie od rzeczy jednak będzie przedstawić ówczesny tok mego rozumowania. Jest rzeczą zrozumiałą, że w okresie zaborów w interesie pruskiej polityki germanizacyjnej leżało rozdzielanie Polaków przez przeciwstawianie gwar językowych polskiemu językowi literackiemu. W latach okupacji hitlerowskiej podjęli doświadczenia kajzerowskich Niemiec, próbując wydzielić z narodu polskiego „nowe" narody, jak: Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy, ba nawet odnaleźli w Polsce „Gorallenvolk". Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, nie tylko dziś, ale i w ciężkich latach niewoli i okupacji, że Niemcy mieli nadzieję, iż odłupany od głównego pnia narodu szczep tego narodu łatwiej da się zgermanizować. Rozumiał to doskonale w początkach naszego wieku A. Majkowski, stwierdzając w artykule wstępnym pierwszego numeru „Gryfa" (1908 r.), że zaborca niemiecki, podnosząc odrębność mowy kaszubskiej, usiłuje zerwać jedność Kaszub z Polską i zgermanizować Kaszubszczyznę. Demaskowaniu tego zamiaru poświęcał wiele uwagi ruch młodokaszubski, kierowany przez Majkowskiego. Ale i zaborca nie próżnował, chwytając się różnych dywersyjnych sztuczek. Dość osobliwą rolę w kaszubskim ruchu regionalnym odegrał prof. Fryderyk Lorentz – Niemiec – nawiązując współpracę z działaczami kaszubskimi. Zgodnie z niemiecką racją stanu ogłosił on tezę o odrębności języka kaszubskiego od języka polskiego, a zatem przeczył tożsamości Kaszuby z Polakiem. Sprzyjając niektórym działaczom kaszubskim, F. Lorentz zdobył sobie wśród nich miano obiektywnego człowieka, a opinia ta bardziej jeszcze utwierdzała krytykę jego działalności ze strony hakaty. W okresie międzywojennym, za pośrednictwem F. Lorentza osiadłego w Sopocie, Niemcy prowadzili dywersyjną działalność wśród społeczności kaszubskiej. Czy dziś po zdemaskowaniu prowokatorskiej roli Lorentza w ruchu kaszubskim jest sens – jak to czynią niektórzy – powoływać się na wątpliwy jego autorytet naukowy? Ale ile jeszcze dziś, takich fałszywych przyjaciół ludu kaszubskiego znajduje się w NRF[40]? Wystarczy tylko przejrzeć prasę rewizjonistyczną tam wydawaną, aby się o tym przekonać. Różne ośrodki kaszuboznawcze działające w NRF bardziej dywersyjną robotą niż naukową działalnością się zajmują, Nie mogę więc odrzucić twierdzenia, że od czasu do czasu, w różnej formie dają one o sobie znać, podrzucając do Polski nie nowe wpraw-

---

39 W sprawie statusu kaszubszczyzny, poglądów na jej temat w okresie PRL i po 1989 r. zob. *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, Gdańsk 2006, s. 244-248.

40 Stosowany w powojennej Polsce skrót błędnej nazwy jednego z państw niemieckich – Niemiecka Republika Federalna. Prawidłowa polska nazwa tego państwa brzmiała i brzmi Republika Federalna Niemiec (RFN).

dzie, lecz w nowe obleczone szaty, stare germanofilskie tezy i idee. Niestety, tu i ówdzie, znajdują się ludzie, którzy z innych wprawdzie założeń wychodząc, reprezentują zbieżne poglądy.

Mam tu na myśli głównie autorów obu dokumentów, tego z 1956 r. i tego z 1960 r., którzy nie ukrywają, iż pragną dążyć do odrodzenia przedwojennego ruchu „zrzeszeńców", w szeregach których rozpoczynali swój start polityczny. „Zrzësz Kaszebskô", która dała początek ruchowi „zrzeszeńców" (przewodził im Aleksander Labuda), propagowała zasadę logicznej lojalności dewizie „niech będzie dane Kaszubom, co jest kaszubskiego, a dane będzie rządowi, co jest rządowego", zrzeszeńcy przeciwstawiali się rzekomej „polonizacji" i „kolonizacji" Kaszub, prowadzili walkę przeciw wszelkim próbom traktowania Kaszubów „z góry". Był to ruch o wyraźnie separatystycznych tendencjach, krytykowany zresztą ostro przez inne ugrupowania kaszubskie. W okresie bezpośredniego zagrożenia hitlerowskiego „zrzeszeńcy" próbowali nieco złagodzić swoje stanowisko, choć nie zmieniali jednak swoich podstawowych założeń ideowo-politycznych. W latach 1945–1947 „Zrzësz Kaszebskô" odrodziła się, lecz dawne tendencje separatystyczne nie znalazły już zrozumienia toteż zmarła ona wkrótce śmiercią naturalną. Idee ponownego wskrzeszenia zbankrutowanego ruch zrzeszeńców podjęli w 1956 roku J. Rompski i S. Bieszk. Platformą polityczną, z którą tu polemizuję, zamierzali położyć u podstaw powstającego Zrzeszenia Kaszubskiego. Nie udało się im tego osiągnąć, choć znaleźli w Zrzeszeniu Kaszubskim przystań dla swojej działalności. W 1960 r., jak mogę się domyślać, pod wpływem naszych spotkań z działaczami kaszubskimi, w tym także z byłymi zrzeszeńcami, zdecydowali się na ponowienie próby. Dziś, po upływie dwudziestu lat mogę skonstatować, że po raz ostatni [podkr. G.B.][41].

Jedną z najczęściej spotykanych pretensji ze strony działaczy kaszubskich, głównie szczebla wojewódzkiego (na terenie powiatów to zjawisko nie występowało), była sprawa reprezentacji przedstawicieli społeczności kaszubskiej we władzach politycznych i administracyjnych. Sprawa ta podnoszona była w omawianych dokumentach, sprawa ta wpłynęła na spotkaniu Sekretariatu KW z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubskiego, W memoriale „grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich" w 1956 r. stwierdza się wprost: „na Kaszubach wszędzie nie-Kaszubi nadają ton". Mówi się o tym w czasie teraźniejszym jak i w czasie przeszłym. Początkowo sądziłem, że zarzut może być zasadnym. Jednak po sprawdzeniu trudno byłoby takie pretensje podzielać. W okresie międzywojennym, jak się mogłem zorientować, na stanowiskach kierowniczych w miastach i powiatach było wielu Kaszubów. Niesprawiedliwe jest twierdzenie niektórych stanowisk, że w ogóle

---

41 Na temat zrzeszyńców zob. D. Szymikowski, *„Zrzësz Kaszëbskô" w latach 1933–1939*, Bolszewo 2010 oraz J. Borzyszkowski, *Zrzeszyńcy a Zrzeszenie Regionalne Kaszubów i „Zrzësz Kaszëbskô" w dziejach ruchu kaszubskiego*, [w:] *Poezja zrzeszyńców*, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 8, Gdańsk 2013, s. V-XXXVIII.

nie było na odpowiedzialnych stanowiskach inteligencji i działaczy miejscowego pochodzenia. Co się zaś tyczy aktualnego stanu rzeczy, to przeprowadzona przez Komitet Wojewódzki PZPR wstępna analiza wykazała, że na wszystkich odcinkach i poziomach naszego życia narodowego znajduje się wielu działaczy pochodzenia kaszubskiego, którzy nie demonstrują swego pochodzenia, a których bądź się nie zauważa, bądź się nie uznaje. Wytworzyła się dość dziwna sytuacja, że ci działacze, którzy obwołali się reprezentantami inteligencji kaszubskiej, nie uznają Kaszubów techników, inżynierów, ekonomistów, pracujących w stoczniach, portach, żegludze czy rybołówstwie. Postępuje się tu według zwyczajów klanowych, „nie z mojej parafii, a więc nie uznaje się go za Kaszubę". Z takim poglądem spotykałem się z reguły wobec działaczy partyjnych na kierowniczych stanowiskach, którzy wyrośli ze starych rodów kaszubskich, a których nie uznawano za Kaszubów. W ferworze dyskusji na jakimś spotkaniu, dając się wyprowadzić z równowagi, rzuciłem: „Kto dał wam prawo wystawiać według własnego widzimisię świadectwa pochodzenia?" Rozważając te sprawy na jednym z posiedzeń Sekretariatu KW, doszliśmy do wniosku, że dysponując dość liczną kadrą działaczy partyjnych Kaszubów z dziada pradziada, nic nie stoi na przeszkodzie, a wręcz jest wskazane, aby działacze ci afirmowali swoje miejscowe pochodzenie. Zrozumiałe, że niezbędne były także niektóre przesunięcia kadrowe, ale do tych spraw będę musiał jeszcze powrócić.

Nie mogę tu niestety pominąć milczeniem „referatu programowo-organizacyjnego", jakim obdarował mnie B. Szczęsny, a wygłoszonego w Wejherowie z okazji rocznicy powołania Zrzeszenia Kaszubskiego. Treść tego oficjalnego bądź co bądź dokumentu musiała mnie zmartwić. Co prawda nie było tam wyraźnie formułowanych tez zrzeszeńców, ale echa programu zrzeszeńców błąkały się w tym programie. Nie chcę tu szczegółowo rozbierać treści tego referatu, lecz nie mogę się powstrzymać od kilku uwag.

Mamy swoją kulturę – mówi referent, zaliczając doń „nasz język, naszą literaturę, nasze zwyczaje, nasze pojęcia i sposób gospodarki i w ogóle sposób życia". Nie chodzi w tym wypadku o definicje, o poprawność sformułowań, lecz o wnioski, jakie się z tego wyciąga. Otóż z niemałym zdziwieniem czytam tam: „z chwilą zaprowadzenia obowiązku szkolnego Kaszubi pobierali naukę w języku niemieckim, a w okresie międzywojennym po polsku, przez pięć lat okupacji znowu po niemiecku, a teraz znów po polsku". Chciałbym wierzyć, że zestawienie to powstało przypadkowo, bezmyślnie. Razi ono nie tylko moje ucho i nie tylko moje uczucia, chociaż obawiam się, że jest to daleki pomruk odgłosu zrzeszeńców.

Podobnie należałoby zakwalifikować wynurzenia na temat zaniedbań w dziedzinie kultury. Przypominając, że zaniedbania rodzimej kultury były przyczyną upadku Kaszubów i ich niewolnictwa duchowego, a także przyczyną „germanizacji naszych braci na terenach Pomorza Zachodniego" (można się domyślać, że mowa tu o Słowińcach). Autor referatu przestrzega, że zaniedbania w tej dziedzinie „prowadziłyby nas do ostatecznej zagłady i dzisiaj". Naprawdę nie wiem, czego

i kogo ta krytyka dotyczy. Mogę się tylko domyślać, że krytyka dotyczy postępowania władz politycznych i administracyjnych województwa gdańskiego. Opieram to na następującym zdaniu referatu: „mamy wielu przyjaciół wśród światłych ludzi w Warszawie, i całej Polsce, a przede wszystkim wśród Ślązaków. Mamy wielu przyjaciół i znajdujemy poparcie w naszej pracy i dążeniu wśród bratnich narodów słowiańskich w Czechach i Związku Radzieckim, a także w krajach Zachodu. Dziwna to rzecz, Zrzeszenie działające pod bokiem władz politycznych i administracyjnych w Gdańsku odcina się od nich całkowicie. A czyni to, jak potem sprawdziłem, w warunkach zapewnienia mu przez te władze pomocy politycznej i materialnej. Ale potraktujmy te zdanie jako bezmyślny frazes i megalomanię.

Po zapoznaniu się z tym wszystkim, co dotyczyło działalności Zrzeszenia Kaszubskiego, poprosiłem na zasadniczą rozmowę Prezesa Zarządu Kaszubskiego B. Szczęsnego. Zanim mu przekazałem uwagi na temat założeń ideowo-politycznych Zrzeszenia Kaszubskiego, które powyżej wyłożyłem, wyraziłem w pierwszym rzędzie zaniepokojenie atmosferą polityczną, jaka panuje w tej organizacji, nie wyłączając jej Zarządu Głównego. Musiałem wyrazić niezadowolenie z postawy politycznej i działalności członków partii w Zrzeszeniu Kaszubskim. Tylko tym, powiedziałem zdziwionemu Prezesowi, mogę wytłumaczyć rozpowszechnianie ideologii zrzeszeńców, bez żadnego przeciwdziałania ze strony członków partii. Przestrzegałem go, że Komitet Wojewódzki PZPR nie będzie tolerował takiej atmosfery politycznej w szeregach Zrzeszenia Kaszubskiego, a wobec tych działaczy partyjnych, którzy będą ukrywać przed partią sytuację w Zrzeszeniu zmuszony zostanie do wyciągnięcia wniosków politycznych i organizacyjnych.

Widziałem, że Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego B. Szczęsny był przerażony rozmową ze mną. Odniosłem wrażenie, że nie zdawał sobie sprawy z sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się w kierowanej przez niego organizacji. Przy okazji skonstatowałem też, z niemałym zdziwieniem, że B. Szczęsny bardzo powierzchownie znał historię kaszubskiego ruchu regionalnego, a zwłaszcza różnych prądów politycznych w tym ruchu. Widząc jednak jego zakłopotanie, starałem się stonować stopień odpowiedzialności politycznej za powstały w Zrzeszeniu stan rzeczy. My w Komitecie Wojewódzkim PZPR – powiedziałem – też niewiele się tymi sprawami zajmowaliśmy, a Komitety Powiatowe wyraźnie od spraw Zrzeszenia Kaszubskiego stroniły. A w polityce niestety, na tym przykładzie najlepiej widać, nigdy nie ma próżni politycznej.

Zapytałem przy okazji B. Szczęsnego, jak idą przygotowania do zwołania posiedzenia Zarządu Głównego dla rozpatrzenia sprawy J. Rompskiego. Z relacji B. Szczęsnego wynikało, że wyraźnie obawia się postawienia tej sprawy na forum organizacji. Nie widzę innej drogi rozwiązania tej sprawy, oświadczyłem. Nie jesteśmy także w stanie delegować nikogo z Komitetu Wojewódzkiego na posiedzenie Zarządu Głównego, ponieważ żaden z Kaszubów, pracowników KW, nie jest członkiem Zarządu. A nie chcemy posyłać przedstawiciela, który mógłby zostać potraktowany w roli „komisarza politycznego”. Aby nie było żadnej wąt-

pliwości, podkreśliłem, sprawę tę traktujemy jako sprawdzian dojrzałości i odpowiedzialności politycznej Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

Z opóźnieniem wprawdzie, ale sprawa memoriału J. Rompskiego rozpowszechnianego bez zgody Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego, znalazła się na posiedzeniu Zarządu Głównego. Jak informowano mnie (zarówno B. Szczęsny, jak i inni członkowie Zarządu Głównego) dyskusja była bardzo ostra, miejscami napięta, zahaczała o historię ruchu kaszubskiego, próbując ocenić prądy polityczne w tym ruchu. Wiele było mowy o rozwoju gospodarczym Kaszubszczyzny w latach Polski Ludowej i awansie politycznym tego regionu kraju. Polemika, jaka się toczyła, miała dokonać oceny spraw i ludzi zwłaszcza w oparciu o niepowodzenia ruchu kaszubskiego. Słowem, jak mnie zapewniano, dyskusja ta żłobiła nową drogę dla działalności Zrzeszenia Kaszubskiego. Grupa b. zrzeszeniowców z J. Rompskim na czele została potępiona za rozbijacką działalność w Zrzeszeniu. J. Rompski, który nie cieszył się zbytnią popularnością w ruchu kaszubskim, stracił wszelkie zaufanie w oczach działaczy kaszubskich, a wraz ze swoimi zwolennikami został ze Zrzeszenia Kaszubskiego wykluczony. Rozstrzygnięcie tej sprawy w gronie działaczy ruchu kaszubskiego, jak to ocenialiśmy w Komitecie Wojewódzkim PZPR, doprowadziło do wyraźnej polaryzacji sił nie tylko w Zarządzie Głównym, ale także w oddziałach powiatowych Zrzeszenia Kaszubskiego. Nastąpiła rewizja poglądów tych działaczy, którzy zerkali z ukrytą sympatią w kierunku dawnego ruchu zrzeszeńców, powstały warunki dla umocnienia pozycji zdrowego ruchu regionalizmu kaszubskiego. Rezygnacja z nacisków administracyjnych przy rozstrzyganiu sprawy J. Rompskiego została z zadowoleniem powitana przez większość działaczy Zrzeszenia. Można więc powiedzieć, że sprawa została prawidłowo rozwiązana, korzyści polityczne niewątpliwe[42].

Nadeszła więc kolej, abyśmy w swojej działalności sprecyzowali wyraźną linię postępowania w sprawach kaszubskich i ściśle jej przestrzegali w praktyce. Dotyczyło to zarówno działalności Zrzeszenia Kaszubskiego, jak również bezpośredniej działalności partii w powiatach kaszubskich, Ciężar pracy politycznej spadł na barki Sekretarza KW Tadeusza Wrębiaka, w gestii którego znajdowała się piecza nad działalnością Zrzeszenia Kaszubskiego. Natomiast odpowiedzialność za całokształt działalności partii w środowisku kaszubskim spoczywała na barkach Sekretarza KW Jana Ossowskiego.

Główną sprawą, którą trzeba było zbadać, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski, to rzeczywisty udział ludności kaszubskiej w organach władzy ludowej. Ogólnie ze stanu rzeczy trudno było być zadowolonym. Sytuacja przedstawiała się w przybliżeniu w sposób następujący: w gromadzkich radach narodowych udział ludności miejscowej nie budził wątpliwości (nie mógł nigdy budzić wątpliwości), ale w powiatowych radach narodowych wątpliwości już powstawały, zaś w Woje-

---

42 Niepartyjny obraz tej sprawy zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei…*, s. 124-146.

wódzkiej Radzie Narodowej reprezentacja ludności kaszubskiej nie była proporcjonalna. Ten stan rzeczy trzeba był zmienić. Sposobną ku temu okazją były wybory do Sejmu i Rad Narodowych w 1961 r. Sekretariat KW pilnie śledził, bacząc, aby reprezentacja ludności kaszubskiej była we wszystkich szczeblach organów przedstawicielskich proporcjonalna. Podobnie rzecz miała się w kolejnych wyborach do Sejmu i Rad Narodowych w 1965 r. Zadbaliśmy również o to, aby w Sejmie zasiedli przedstawiciele ludności kaszubskiej aktualnie żyjący i działający wśród społeczności kaszubskiej. I tak ludność kaszubską w Sejmie wybranym w 1961 r. reprezentowali Klemens Schröder, chłop bezpartyjny z powiatu wejherowskiego i Helena Sikorska[43], działaczka Związku Młodzieży Wiejskiej z Kościerzyny; w Sejmie wybranym w 1965 r. [Kazimierz] Miotk, rybak indywidualny i działacz Stronnictwa Demokratycznego z Jastarni i na Helu i Lucyna Adamowicz, technolog w zakładach drzewnych w Skarszewach, działaczka Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Największe trudności sprawiła obsada Wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, Tradycyjnie tak się tu układało, że początkowo Wicewojewodą, a potem Wiceprzewodniczącym PWRN był zawsze znany działacz kaszubski. Od tej tradycji w pewnym momencie, moim zdaniem zupełnie niesłusznie, się odeszło. Stanęła więc przed nami sprawa zadośćuczynienia postulatowi wysuwanemu przez środowisko kaszubskie, aby osadzić w charakterze Wiceprzewodniczącego PWRN znanego działacza kaszubskiego. Sprawa przeprowadzenia tego zamierzenia w 1961 r. wymagała wielu skomplikowanych zabiegów i wielkiego wysiłku. W województwie gdańskim było trzech wiceprzewodniczących (po jednym z ramienia PZPR, ZSL i SD), nie było więc żadnego uzasadnienia, aby zwiększać ich liczbę.

Stronnictwo Demokratyczne mandat Wiceprzewodniczącego Prezydium WRN piastowało stosunkowo niedawno, a desygnowany na to stanowisko był Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD Jerzy Zakolski. W rozmowie z Sekretarzem WK SD Andrzejem Beneszem (członek Prezydium CK SD) wyłożyłem mu racje polityczne przemawiające za powołaniem Wiceprzewodniczącego PWRN spośród działaczy kaszubskich. A. Benesz uznawał słuszność moich argumentów, ale ponieważ sprawa dotyczyła Przewodniczącego WK SD, a w ogóle tego typu stanowiska znajdowały się w nomenklaturze CK SD, nie czuł się w kompetencji podejmować wiążące decyzje. Nie mógł również przyjąć w charakterze rekompensaty Wiceprzewodniczącego prezydiów rad narodowych w Gdańsku i Elblągu. Z rozmów z inż. J. Zakolskim zorientowałem się, że nie upiera się zostać na tym stanowisku, nawet więcej, bardzo by chciał spróbować swoich umiejętności w zawodzie, jeśli można byłoby powierzyć mu kierownictwa odpowiednim biu-

[43] Chodzi o śp. Halinę Sikorską, bibliotekarkę z Lipusza, a po latach sejmowej działalności bibliotekarkę w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku.

rem projektowym. Powstała sytuacja patowa, przynajmniej na szczeblu wojewódzkim. Starałem się zrozumieć A. Benesza, istotnie znalazł się w trudnym położeniu, choć mogłem mieć także do niego pretensje, że nie chciał szukać razem z nami odpowiedniego rozwiązania. Zaproponowałem więc, aby Stronnictwo Demokratyczne poszukało, czy wśród działaczy kaszubskich nie znajduje się członek SD, któremu można powierzyć to stanowisko. Niestety, takiego kandydata WK SD wśród Kaszubów nie mógł znaleźć. Natomiast A. Benesz zakomunikował mi, że CK SD zamierza na miejsce Zakolskiego skierować kandydata z zewnątrz. W takiej sytuacji nie mogłem ostać się na odmowie, ale zmuszony byłem do podjęcia działań zapewniających obsadę jednego z Wiceprzewodniczących PWRN znanym działaczem kaszubskim. Komitet Wojewódzki PZPR zamierzał na to stanowisko zaproponować Bernarda Szczęsnego przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie, zarazem Przewodniczącego Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

Sprawami rad narodowych w KC PZPR zajmował się wówczas Sekretarz KC Roman Zambrowski. Jemu więc przedstawiłem sprawę i argumenty przemawiające za słusznością naszego stanowiska. R. Zambrowski nie tylko nie kwestionował naszych racji, ale uważał za absolutnie konieczne powrócenie do dawnych tradycji. Nie ukrywał, że mogą być trudności z CK SD, ale można gdański mandat SD przerzucić na inne województwo. A więc sprawa jest załatwiona? – zapytałem – możemy działać! Tak, potwierdził Zambrowski. Lojalnie o uzgodnieniach w KZ PZPR poinformowałem A. Benesza. I sprawa poszła w ruch. Wkrótce jednak Feliks Lorek, zajmujący się w Wydziale Organizacyjnym KC sprawami rad narodowych, poinformował mnie, że Prezydium CK Stronnictwa Demokratycznego skierowało na ręce I Sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki protest przeciwko nieuwzględnieniu przez KW PZPR w Gdańsku kandydatury SD na stanowisko Wiceprzewodniczącego PWRN. Wł. Gomułka – przekazał mi F.Lorek – prosi o notatkę w tej sprawie. Musiałem więc ponownie, tym razem pisemnie, obszernie uzasadniać motywy i słuszność swego postępowania. I Sekretarz KC PZPR uznał nasze racje i sprawa została pomyślnie załatwiona. Tak więc Bernard Szczęsny został Wiceprzewodniczącym Prezydium WRN w Gdańsku. Muszę tu przy okazji zaznaczyć, że wybór przedstawiciela środowiska kaszubskiego na Wiceprzewodniczącego PWRN w Gdańsku spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem.

W sprawie obsady stanowisk przewodniczących powiatowych rad narodowych w powiatach kaszubskich nie było problemu. Sekretariat KW wyszedł z założenia, że w tych powiatach stanowiska te powinni piastować Kaszubi z dziada pradziada. I tak przewodniczącym prezydiów powiatowych rad narodowych zostali wybrani: w Kościerzynie [Stanisław] Wysiecki[44], w Kartuzach Bucholtz, w Wejherowie Racławski, w Pucku... Tej zasady bardzo ściśle pilnował

---

[44] Stanisław Wysiecki – ur. 13 XI 1930 r. Członek PZPR od 1949 r. Po piastowaniu funkcji

Sekretarz KW Jan Ossowski, aby przy normalnym ruchu kadr nie została ona złamana. Dzięki temu taki układ utrzymywał się do końca mojej działalności w województwie gdańskim. Podobne ustalenia dotyczyły obsady I Sekretarza Komitetów Powiatowych PZPR. Od wielu lat tylko w Pucku (Rażnowski) i Kościerzynie (J. Szweda) I sekretarze KP z Kaszubów się wywodzili, natomiast trzeba było dokonać zmian w Wejherowie (funkcję objął Edmund Wenda) i Kartuzach (funkcję objął Jan Pelowski), obsadzając tam działaczy partyjnych rodem z tych powiatów[45]. Oczywiście w warunkach takiej obsady nikt już nie podnosił sprawy niezauważania Kaszubów przy obsadzie stanowisk. Ale z moich obserwacji zauważyłem rzecz ciekawą, a nawet znamienną. Na posiedzeniach Komitetów Powiatowych, sesjach powiatowych rad narodowych, na spotkaniach przy różnych okazjach, na konferencjach powiatowych, Kaszubi bardzo oszczędzali swoich rodaków, niechętni byli do jakiejkolwiek krytyki, byleby nie zaszkodzić swojemu człowiekowi. Niejednokrotnie musiałem im na to zwracać uwagę.

Wspominałem już o tym, że wśród aktywu partyjnego działającego w życiu gospodarczym, kulturalnym i społeczno-politycznym okazało się bardzo wielu Kaszubów. Można nawet powiedzieć, że rozpoznanie przeprowadzone przez Komitet Wojewódzki PZPR przeszło najśmielsze oczekiwania, Na różnych stanowiskach kierowniczych w przemyśle, gospodarce morskiej, nauce, w organizacjach społecznych w tym także w KW PZPR pracowało wielu Kaszubów. Nikt ich jednak nie zauważał, gdyż nie przechwalali się swym pochodzeniem, nie kwapili się także do działalności w regionalnym ruchu kaszubskim. Dziwne to było dla mnie bynajmniej nie to, iż wolą oni działać w organizacjach profesjonalnych (NOT[46] i PTE[47]) czy organizacjach społecznych (TPPR[48] , PCK, TRZZ, ZBoWiD), lecz to, iż przynależność do Zrzeszenia Kaszubskiego miała być metryką pochodzenia. Nie mogliśmy pogodzić się, a tym bardziej tolerować takich praktyk, że rodowitych Kaszubów, ludzie zaangażowani politycznie, działacze Zrzeszenia Kaszubskiego nie chcieli uznać za Kaszubów. Z tego typu dyskryminacją postanowiliśmy szybko skończyć.

Dojrzała więc sytuacja, aby do szeregów Zrzeszenia Kaszubskiego weszło wielu, dotychczas z boku przyglądających się działaczy partyjnych zwłaszcza młodych, co pozwala na odnowę (a także odmłodzenie) władz powiatowych Zrze-

---

I sekretarza KP PZPR w Kościerzynie został w 1975 r. I sekretarzem KM PZPR w Sopocie. W latach 80. pracował w administracji państwowej woj. gdańskiego, w tym jako dyrektor Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego.

45 Problematykę m.in. polityki ludowej oraz stosunku PZPR nie tylko wobec Kaszubów i obsady stanowisk partyjnych zob. K. Kozłowski, *Od Października 56' do Grudnia 70'. Ewaluacja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970),* Szczecin 2002.

46 NOT – Naczelna Organizacja Techniczna.

47 PTE – Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.

48 TPPR – Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

szenia, jak również Zarządu Głównego. W zasadzie nikt przeciw temu nie protestował, lecz wprowadzenie nowych i młodych działaczy napotykało na milczący opór tych, co dotychczas w organizacji prym wiedli. Na pewno w tym było wiele elementów z tego, co nazywa się „walką pokoleń". Ale oprócz tego była obawa przed przyśpieszonym procesem integracji. Nie był wolny od tych oporów przewodniczący Zarządu Głównego B. Szczęsny, który ulegał różnego rodzaju doradcom, choć zgadzał się w pełni z naszym w tej kwestii poglądem. Wielkie wpływ wywierał na niego Lech Bądkowski, jeden z czołowych gdańskich literatów, człowiek, jak to się mówi, w świecie zorientowany, o zamiłowaniu do społeczno-politycznej działalności. Od czasu, kiedy przebywając w Londynie na emigracji wojennej, naszkicował *Pomorską myśl polityczną*, datują się jego zainteresowanie sprawami Pomorza, a w tym także w sprawach kaszubskich[49]. Nie przeczę, że w tych kwestiach miał wiele do powiedzenia, podejmował ciekawe inicjatywy, lecz w wielu kwestiach zwłaszcza politycznych z L. Bądkowskim nie mogłem się zgadzać. Prawda, starałem się szanować jego poglądy polityczne, ale wymagać musiałem, aby szanowane były także moje poglądy. Stąd też wiele poglądów retransmitowanych przez B. Szczęsnego nie mogło być przyjętych.

Z wielkim trudem zmieniał się układ sił politycznych w Zrzeszeniu, atmosfera polityczna zmieniała się niestety powoli. T. Wrębiak bardzo się tym niecierpliwił, toteż systematycznie nalegał na Zarząd Główny, domagając się rozszerzenia działalności Zrzeszenia, co miało się także wyrażać w zmianie nazwy na Zrzeszenie Pomorsko-Kaszubskie. Wreszcie Zrzeszenie zmieniło profil swojej działalności i przyjęło nową nazwę, co szeroko otwarło drogę do jej szeregów wszystkim miłośnikom Pomorza. W szeregi Zrzeszenia zapisał się i został przyjęty Tadeusz Wrębiak[50].

Uczestnicząc w różnego rodzaju naradach, spotkaniach, a nawet bardziej kameralnych rozmowach z działaczami kaszubskimi, jedna rzecz zawsze mnie raziła, omal nie wyprowadzała z równowagi. Na każdym niemal zebraniu czy spotkaniu, w referacie czy przemówieniach zawsze musiała być mowa dowodząca polskości Kaszub i zasług ludności kaszubskiej wobec Polski. Wyglądało na to, że jest to odpowiedź tym, którzy podważali polskość Kaszub. Wobec Niemców Kaszubi zawsze musieli udowadniać swoją polskość, a udowadniali to nie tylko słowem, lecz przede wszystkim czynem. Ich to zasługa w tym, że Polska tu przetrwała, opierając się naporowi germanizacji. Prawda, że wobec niektórych Polaków spośród tych, co przybyli na Gdańskie Wybrzeże z różnych regionów Polski, a którzy ani nie znali, ani nie rozumieli złożonej sytuacji ludności kaszubskiej w latach

---

[49] Zob. *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984),* zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004 oraz P. Zbierski, *Na własny rachunek. Razem o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004.

[50] Czy T. Wrębiak czł. ZK-P? Zmiana nazwy i profilu organizacji była wynikiem wewnętrznych działań członków Zrzeszenia Kaszubskiego, w którym kierunek kaszubsko-pomorski reprezentował m.in. Lech Bądkowski.

okupacji hitlerowskiej, również przychodziło udowadniać polskość Kaszub. Wytworzyły się więc jakieś dziwne kompleksy w rodzaju „udowodnij, żeś ty Polak". Słuchając tych wywodów na spotkaniu z aktywem Zrzeszenia w Wejherowie, nie wytrzymałem i powiedziałem im: „Jestem Mazurem spod Warszawy, nikt nie wątpi, iż jestem Polakiem, nigdy nikomu nie potrzebowałem tego udowadniać, ale proszę mi wierzyć, podkreślałem, a gdyby kiedykolwiek ktoś tego żądał ode mnie, czułbym się głęboko obrażony. Ty jesteś Kaszubą spod Gdańska, nikt nie wątpi, że jesteś Polakiem, nie ma więc żadnej potrzeby tego udowadniać. A jeśli ktoś taki znajdzie się i zażąda, niech pierwej on sam udowodni, kim on jest. Polak nie ma potrzeby udowadniać przed drugim Polakiem tego, że jest Polakiem. Można tylko mieć do niego pretensje o zachowanie się, ale to już inna kategoria spraw". Niestety, różnego typu takich drobnych kompleksów nagromadziło się sporo. A ponieważ nikt na to nie reagował, sprawy te urastały do rangi problemów. Z drugiej zaś strony odpowiedzią na to było zasklepianie się w swoim środowisku ludności kaszubskiej. Tak powstały różne pseudosocjologiczne teorie o zamkniętym charakterze Kaszuby, o podejrzliwej czy się nieufnej jego naturze. Oczywiście, że to wszystko jest nieprawdą i nigdy nie podzielałem tego typu teorii.

Prawda, stosunki ludnościowe w tym czasie na całym niemal obszarze województwa gdańskiego rodziły różne nieporozumienia, a nawet konflikty. Tam, gdzie poczęły one przybierać społeczny charakter, trzeba było ostro wkraczać. Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku stosunkowo wiele uwagi poświęcał sprawom integracji ludności. Wiele nam w tym zakresie pomógł znany socjolog gdański Bolesław Maroszek[51]. Od czasu do czasu „wybuchała" jednak jakaś sprawa, na którą trzeba było natychmiast i zdecydowanie zareagować.

W początkach 1962 r. w „Dzienniku Bałtyckim" zasłużonym zresztą dla sprawy kaszubskiej, pojawił się artykuł [Andrzeja] Kiszkisa, starego przedwojennego dziennikarza[52]. Imputował on ludności kaszubskiej, że bardziej pamięta zgwałcone przez maruderów Armii Radzieckiej kobiety, niż okrucieństwa hitlerowskie. Rzecz nie w tym, czy artykuł był oparty na zmyślonych faktach, czy też taki wypadek miał miejsce. Artykuł był ze wszech miar fałszywy i zdecydowanie szkodliwy. Trzeba było więc natychmiast zareagować i to w sposób zdecydowany, nie poprzestając na zwróceniu uwagi redaktorowi naczelnemu. Polecono więc w tymże dzienniku zamieścić moją przedmowę do zbioru wspomnień partyzantów-skoczków spadochronowych z grupy [Jan] Miętkiego [ps. „Wirski"], traktującej o patriotycznej postawie ludności kaszubskiej w okresie hitlerowskiej okupacji oraz o pomocy i współdziałaniu w akcjach bojowych przeciwko hitlerowskiemu za-

---

51 Śp. Bolesław Maroszek – profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Gdańskiego, twórca socjologii gdańskiej.

52 Andrzej Kiszkis – rocznik 1932. Zob. *Słownik dziennikarzy i publicystów*..., s. 81.

borcy. Równocześnie Sekretarz KW Tadeusz Wrębiak w „Głosie Wybrzeża", organie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zamieścił artykuł wytykający szkodliwość takich publikacji, a zarazem podnoszący problem odpowiedzialności za pisane słowo, potępiający tego typu publikacje.

W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego uznaliśmy, że nie możemy pominąć żadnego regionu wchodzącego ówcześnie w skład województwa gdańskiego. Mam tu na myśli miasto Gdańsk, odgrywające dość szczególną rolę w historii Polski, Powiśle w przeszłości silnie związane z Warmią (a nawet część Warmii stanowiące), Kociewie słynące z patriotycznej postawy i Kaszuby. Pod auspicjami Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w okresie od maja do października 1966 r. odbywały się Dni Ziemi Kaszubskiej. Rozpoczęły się one inauguracją Dni Książki, Oświaty i Kultury w Wejherowie a zgromadziły tłumnie świat kulturalny i artystyczny Wybrzeża Gdańskiego. Zdecydowano również, że główne uroczystości związane z tradycyjnymi Dniami Morza, odbędą się w Pucku, pierwszym wojennym porcie Rzeczypospolitej. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością Członek Biura Politycznego Sekretarza KC PZPR Wicemarszałek Sejmu PRL Zenon Kliszko, wygłaszając przemówienie. W lipcu, w dniach Święta Odrodzenia [tj. 22 lipca], zorganizowany został w Kościerzynie wojewódzki zlot młodzieży. Z tej okazji młodzież województwa gdańskiego na obozach, biwakach i przy ogniskach zapoznawała się z historią tego regionu kraju, gościła u siebie znanych działaczy tej ziemi. Coroczne wojewódzkie dożynki odbyły się tym razem w Kartuzach, co dało również możliwość zapoznać rolników województwa gdańskiego z dorobkiem rolnictwa na Kaszubach. Na zakończenie Dni Ziemi Kaszubskiej w październiku, w setną rocznicę strajków szkolnych we wszystkich szkołach województwa gdańskiego zorganizowane zostały uroczystości jubileuszowe. Pozwoliły one przypomnieć młodzieży patriotyczną postawę nauczycielstwa i ich rówieśników na Kaszubach i Kociewiu w walce o szkołę polską, o mowę ojczystą. Dla podkreślenia postawy ludności kaszubskiej w okresie zaborów i w czasem okupacji hitlerowskiej, jej walki przeciw germanizacji wkładu w dzieło wyzwolenia narodowego kaszubska wieś Tuszkowy odznaczona została Sztandarem Pracy II klasy.

Wieś Tuszkowy, niewielka wioska, rozmieszczona wśród lasów, jedna z wielu, wybrana została jako symbol patriotycznej postawy chłopów kaszubskich. To, co powiem o tej wsi, może odnieść do większości wiosek kaszubskich. W latach zaborów kolonizatorzy pruscy nie potrafili tu osiedlić żadnego kolonisty. Kilkakrotne próby kończyły się zawsze niepowodzeniem. Ponoć osiadły kolonista wskutek solidarnej i gniewnej postawy chłopów tuszkowskich jeszcze szybciej opuszczał wieś niż do niej przybywał. W okresie powstania styczniowego wieś aktywnie współdziałała w przerzucaniu ochotników (w tym także młodych mieszkańców Tuszkowych) do Królestwa Kongresowego. W latach okupacji hitlerowskiej z pomocy chłopów tuszkowskich korzystali partyzanci, polscy i radzieccy. Obecny

na uroczystości Zenon Kliszko, wręczając order, wygłosił piękne przemówienie o patriotyzmie kaszubskich chłopów.

Zenon Kliszko był uczuciowo bardzo związany z regionem kaszubskim. Od 1945 r. nieomal bez przerwy utrzymywał ścisłe kontakty z województwem gdańskim. Bywał tu często, radził, pomagał, jeśli tylko mógł. Przez wiele kadencji piastował mandat poselski od ludności kaszubskiej. Przyjeżdżał często na spotkania poselskie do chłopów kaszubskich czy też rybaków helskich. Spotkania poselskie Z. Kliszki zamieniały się nieraz w długie, lecz bardzo serdeczne rozmowy. Kochał Zenon ten nadmorski region Polski i jego ludzi. Radziłem się go w wielu sprawach tego regionu. Zawsze znajdował czas, dobrą radę, chociaż bywały sytuacje, że zachowaliśmy w niektórych sprawach odrębne zdanie. Jeśli ktoś w przyszłości szukał będzie ludzi szczególnie dla regionu kaszubskiego zasłużonych, Zenon Kliszko powinien się wśród nich znajdować.

Opuszczałem Ziemię Kaszubską po ośmiu latach działalności politycznej w województwie gdańskim. Każdy działacz partyjny, zwłaszcza jeśli spoczywały w nim odpowiedzialne zadania, zawsze zastanawia się w takiej chwili nad rachunkiem sumienia. A przyznać muszę, że mieszane miałem uczucia. Zawsze w takiej chwili staje pytanie: – czy nie mogłem zrobić więcej? – czy nie mogłem zrobić lepiej? A na to pytanie nie ma na razie odpowiedzi. Odpowiedź może nadejść po upływie wielu, wielu lat, gdy wygasną emocje.

OD REDAKCJI:

Powyższy dokument stanowi swoisty aneks do opublikowanego w t. XV „A.C." *Dziennika*... – I sekretarza KW PZPR w Gdańsku. Publikując fragment wspomnień Jana Ptasińskiego, mamy świadomość jego znaczącej roli w dziejach Kaszubów i ruchu kaszubskiego w latach sześćdziesiątych XX wieku. Godna podziwu jest jego wiedza o Kaszubach, do jakiej doszedł drogą doświadczenia i studiów. Jeśli idzie o poglądy i oceny, różnią się one niekiedy znacznie od opinii działaczy kaszubskich i badaczy dziejów Kaszubów i ruchu kaszubsko-pomorskiego. (Zob. przywołane wyżej obie monografie C. Obracht-Prondzyńskiego). Tym niemniej mamy świadomość wartości źródłowych wspomnień J. Ptasińskiego. Stąd tutaj publikacja „kaszubskiego" fragmentu tegoż dokumentu.

Grzegorz Berendt
Gdańsk

Rok 1948 – kolejny etap polityki kadrowej komunistów w powiecie morskim

W warstwie retorycznej zmiany w tonie i treści wystąpień polskich komunistów z lat 1944–1948 można porównać do sinusoidy. Po zapewnieniach o gotowości do dialogu i współpracy z osobami o poglądach niekomunistycznych następowała zmasowana kampania krytyki politycznych oponentów, a nawet tych osób, które tylko nie dość zdecydowanie deklarowały swoje poparcie dla sposobu wprowadzania zmian ustrojowych w kraju. Tę taktykę propagandową można też opisać dwoma przeciwstawnymi sloganami: Kto nie jest przeciwko nam, jest z nami i drugim: Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam. Oczywiście zabiegi wizerunkowe nie dotyczyły zwalczania środowisk zdefiniowanych jako wrogie, przede wszystkim zbrojnej konspiracji niepodległościowej. One były niszczone bez chwili przerwy.

Wyżej wskazane działania wynikały, zwłaszcza w roku 1944, z liczebnej słabości środowiska komunistycznego w chwili proklamowania tzw. Polski Lubelskiej. W obliczu niechęci, wrogości czy tylko postawy wyczekiwania przyjętej przez dominującą część społeczeństwa liderzy Polskiej Partii Robotniczej, za przyzwoleniem swoich moskiewskich mocodawców i protektorów, zdecydowali się odstąpić od błyskawicznego wprowadzenia wszystkich elementów ustroju sowieckiego w drodze jednorazowego aktu. Zamiast tego przyjęli plan działania na swój sposób pragmatyczny. Nowy reżim zaczęli wprowadzać etapami. Mając początkowo do dyspozycji tylko kilkanaście tysięcy ludzi wywodzących się z przedwojennych instytucji komunistycznych, względnie zwerbowanych w latach wojny, nie mieli szans uruchomienia na nowo mechanizmu instytucji państwowych wyłącznie w oparciu o własne siły. Tym bardziej, że w przypadku tysięcy członków Polskiej Partii Robotniczej [PPR] jedyną kwalifikacją do odgrywania istotnej roli w życiu publicznym była silna wola i przekonanie o słuszności programu swojej partii. Brakowało tak wykształcenia ogólnego i zawodowego, jak doświadczenia w zarządzaniu różnego typu instytucjami.

Komuniści potrzebowali przedwojennej inteligencji, ludzi z wiedzą i doświadczeniem, by uruchomić administrację państwową, gospodarkę, oświatę, publiczną służbę zdrowia itp. Można zresztą powiedzieć, że nawet nie potrzebowali samych ludzi z konstytuującym ich etycznym i moralnym systemem wartości, lecz tylko ich wiedzy i zawodowego doświadczenia. Bo – jak się miało okazać – gdy już nieco podszkolili kadry całkowicie im oddane ideowo, przedwojennych specjalistów zaczęli spychać na boczny tor. Tym bardziej, że przedwojenna „fachowość" okazywała się być na ogół ściśle powiązana z zawodową etyką i obie łącznie stawały w konflikcie z eksperymentami „socjalistycznego współzawodnictwa pracy" czy „racjonalizacji produkcji". Nazbyt często osoby przywiązane do zawodowej solidności padały ofiarą wdrażania nowych zasad pracy.

W skali ogólnokrajowej zjawiska te zostały opisane. Od pewnego czasu historycy przybliżają odbiorcom, jak strategia polityki kadrowej partii komunistycznej była wdrażana przez powiatowych i gminnych aktywistów PPR/PZPR [Polska Zjednoczona Partia Robotnicza].

Tytułowy powiat morski obejmował w latach 1945–1954 obszar dzisiejszych powiatów puckiego i wejherowskiego. Liczył około 1400 km^2. Jego stolicą było Wejherowo. W okresie przedwojennym około 80 proc. spośród liczącej 81 tys. osób zbiorowości mieszkańców tworzyła rodzima ludność kaszubska, niemal w całości katolicka, kolejnych 10 proc. lokalni Niemcy różnych wyznań, a ostatnie 10 proc. Polacy, którzy napłynęli na ten teren z innych regionów Polski przed i po I wojnie światowej. Elity polsko-kaszubskie doświadczyły brutalnych represji w okresie okupacji niemieckiej, co najmniej kilkaset osób zamordowano a ich rodziny wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa. Etniczni Niemcy obciążeni odpowiedzialnością za szykany i zbrodnie w większości uciekli przed nadejściem frontu. Część innych nie mogła tego uczynić, albo mając czyste sumienie, ufała, że będzie mogła nadal żyć w rodzinnych stronach. Jednak udało się to tylko jednostkom, pozostałych wysiedlono za Odrę[1]. Akcję usuwania ponad 9 tys. etnicznych Niemców doprowadzono w zasadzie do końca w 1947 r.[2]

Biorąc pod uwagę łączną liczbę ludności w maju 1945 r. (77 tys.), wysiedlenie Niemców i fakt, że w listopadzie 1948 r. zarejestrowano w powiecie 99 tys. mieszkańców, widać, że w okresie około 3 lat doszło na tym terenie do poważ-

---

1 Polska administracja w maju 1945 r. spośród 75 465 mieszkańców powiatu morskiego zakwalifikowała jako Polaków 12 413 osób, jako osoby wpisane do III i IV grupy NLN 53 634 osoby i jako etnicznych Niemców 9488 osób; por. Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej APG), 1167, t. 890, Statystyka ludności powiatu morskiego, 20.05.1945, k. 131. Z kolei starosta morski w raporcie sytuacyjnym nr 1 [bez daty dziennej] z 1945 r. pisał o 77 383 mieszkańcach, w tym o 68 657 Polakach [w tym 67 450 autochtonów], 9283 Niemcach i 61 obcokrajowcach; por. APG, 1164, t. 1437, k. 87.

2 W marcu 1948 r. w powiecie przebywało nadal 435 reichsdeutschów i 275 folksdojczów, którzy nie złożyli wniosków o rehabilitację; por. APG, 1167, t. 896, Raport z przebiegu akcji osiedleńczej w powiecie morskim, 1.03.1948, k. 17.

nych ruchów migracyjnych. W trzy lata po zakończeniu wojny 89 proc. ludności stanowili Kaszubi i autochtoni wyznający katolicyzm[3]. Polacy z innych regionów również byli katolikami. Powstała społeczność niemal homogeniczna pod względem wyznaniowym. To istotny fakt, gdy rozważa się problem postaw społecznych na Kaszubach w nowych warunkach ustrojowych.

Zarówno agendy PPR/PZPR, jak i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego czy Milicji Obywatelskiej donosiły, że ludność powiatu morskiego znajduje się pod przemożnym wpływem kleru katolickiego, a do „ludowej demokracji" odnosi się niechętnie. Za przykład takiej oceny mogą posłużyć dwie opinie reprezentantów ówczesnych agend władzy.

Oficer polityczny z Komendy Powiatowej MO pisał w języku przypominającym nieco slang kolonialny: „Tubylcy są ludnością typowo religijną, a co za tym bardzo wsteczną. Stosunek ludności kaszubskiej do ideologii Demokracji Ludowej jest na ogół bierny, a nawet wrogi. Kaszubi to element chcący zachować dzielnicowość i odrębność, a tym samym nie idą z postępem. Nawet element kaszubski znajdujący się na stanowiskach. Pracują sumiennie, ale od naszej ideologii są bardzo dalecy. Drżą przed słowem komunizm. Nie chcą nic o tym wiedzieć. Ich stosunek do PPR jest w bardzo dużym dystansie"[4]. Jedyną cechą Kaszubów, którą komuniści oceniali jako przydatną ze swojego punktu widzenia, było zdyscyplinowanie i wynikające z tego wykonywanie zarządzeń władz.

Sprawozdawca Komitetu Powiatowego PPR w Wejherowie w dokumencie z listopada 1948 r., który w swojej wymowie powtarza argumenty z podobnych dokumentów wytworzonych we wcześniejszych latach, pisał: „[…] „Główną przeszkodą w nastawieniu i uświadomieniu ludności w kierunku przychylnym do obecnego ustroju stanowi kler, który nie omieszkuje przy każdej nadarzającej się okazji pogłębić wrogi stosunek ludności do Demokracji Ludowej, wykorzystując wszystkie święta kościelne, odpusty i miejsce, wiedząc zbyt dobrze, że ludność tutejsza jest bardzo religijna. Pod płaszczykiem wiary oddziałuje na ludzi, wpajając ludziom, że walka z wyzyskiem, walka klasowa jest sprzeczna z wiarą"[5]. W innym dokumencie milicyjny politruk stwierdził: „Głęboko wierząca ludność kaszubska jest ślepo posłuszna wywodom poszczególnych księży"[6].

Nie mniej istotne niż religijność było to, że przed wojną sympatie aktywnych politycznie mieszkańców koncentrowały się wokół narodowej demokracji, względnie chrześcijańskiej demokracji. Jeżeli jacyś Kaszubi z tego terenu związali się

---

3 APG, 2609, t. 1, Charakterystyka powiatu morskiego, 22.11.1948, b.p.

4 Archiwum Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku (dalej AIPN Gd) 05/4, t. 12, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej za 1-30.11.1947, k. 61.

5 APG, 2609, t. 1, Sprawozdanie KP PPR na Konferencję Powiatową PPR w Wejherowie, 28.11.1948, k. 65.

6 AIPN Gd. 05/4, t. 27, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej KP MO w Wejherowie za 1-30.04.1948, k. 26.

z komunizmem, to następowało to w innym środowisku, np. w dużych miastach typu Gdynia. Po wojnie każda taka osoba była dla PPR na wagę złota. Jedną z nich był Antoni Bigus, którego po pewnym czasie uczyniono szefem Komitetu Powiatowego PPR w Wejherowie, a później posłem na Sejm Ustawodawczy i Sejm PRL.

Gdy 11 kwietnia 1945 r. odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne PPR w powiecie morskim partia liczyła na tym obszarze nieco ponad 20 osób[7]. Przez następny rok zwiększyła szeregi do 467 członków. Wprawdzie obserwujemy w tym wypadku wystąpienie dużej dynamiki względnej, ale na tle całkowitej liczby ludności powiatu nie był to zbyt imponujący wynik. Ubolewano m.in., że wśród nowo pozyskanych osób nie ma nauczycieli i że w praktyce nie ma w powiecie zwolenników komunistycznego Związku Walki Młodych[8]. Stąd w okresie kolejnych 10 miesięcy przeprowadzono zmasowaną akcję propagandową i werbunkową, która częściowo przyniosła oczekiwane rezultaty. W końcu 1946 r. powiatowa organizacja PPR liczyła 1649 osób.

Nieobecność tradycji komunistycznych wśród Kaszubów i innych Polaków z powiatu morskiego tym bardziej wymuszała sięgnięcie w początkowym okresie Polski Ludowej do lokalnych kadr niekomunistycznych. Aczkolwiek od początku lokowano jej przedstawicieli na mniej eksponowanych stanowiskach, co wynikało przede wszystkim z rezerwy wobec osób, który pod presją okupanta przyjęły w warunkach wojennego terroru III i IV grupę Niemieckiej Listy Narodowościowej. Chociaż większość z nich zrehabilitowano bardzo szybko i przywrócono obywatelstwo polskie, to jednak wpis na NLN jeszcze przez kilka dekad kładł się cieniem na ich życiu.

Do wyłaniania lokalnych urzędników gromadzkich, gminnych i powiatowych przystąpiono w marcu i kolejnych dwóch miesiącach 1945 r. O nominacjach na szczeblu powiatowym decydowały władze wojewódzkie. Natomiast na poziomie gmin i gromad zdano się początkowo w dużym stopniu na opinię lokalnych społeczności. Pisząc o tym okresie, stwierdzono w 1948 r.: „Stanowiska burmistrzów, wiceburmistrzów, wójtów i podwójcich są w tutejszym powiecie obsadzane na podstawie przeprowadzonych i zatwierdzonych wyborów, które miały miejsce w 1945 roku i w pierwszych miesiącach 1946 r. Dotąd nastąpiły jedynie zmiany na stanowiskach wójtów w Rumi i Jastarni. […] Wójci z Jastarni i Rumi są wójtami z nominacji”[9]. Tu trzeba zaznaczyć, że sołtysów wybierano podczas ogólnych zebrań wiejskich, spośród osób cieszących się zaufaniem gromady. Dane szczegółowe wskazują, że w pierwszym okresie utrzymywał się silny wpływ dawnych elit wiejskich, przede wszystkim chłopskich, budowany na pozycji ekonomicznej. I tak w gminie Krokowa na 16 radnych 10 miało gospodarstwa o powierzchni

---

7 APG, 2609, t. 3, Protokół zebrania wyborczego PK PPR w powiecie morskim, 25.04.1945, k. 2.

8 APG, 2609, t. 1, Protokół posiedzenia KP PPR w Wejherowie, 21.03.1946, k. 22.

9 APG. 1164, t. 440, Pismo Wydziału Powiatowego Powiatu Morskiego, 19.01.1948, k. 5.

od 10 do 90 ha, zaledwie trzech mniejsze. Poza tym do GRN weszło również 3 nauczycieli[10]. Jeden z nich, bezpartyjny, został jej przewodniczącym.

W powiecie morskim powstały najpierw koła koncesjonowanego przez PPR Stronnictwa Ludowego [SL], a dopiero później Polskiego Stronnictwa Ludowego [PSL][11]. Jednak w obliczu pojawienia się możliwości wyboru chłopi zaczęli wstępować lub przechodzić do PSL. Zanik kół SL postępował tak szybko, że na zjeździe powiatowym 4 listopada 1945 r. delegaci obu partii podjęli uchwałę o połączeniu kół SL z PSL, a tym samym to pierwsze stronnictwo miało zniknąć z lokalnej panoramy. Wkrótce po tym fakcie, 9 listopada, członkowie KP PPR ustosunkowali się do sytuacji, i to wypracowane wówczas stanowisko najpewniej zdecydowało o tym, że w styczniu następnego roku SL było nadal wymieniane jako podmiot polityczny w powiatowej Komisji Porozumiewawczej Międzypartyjnej (KPM). Wkrótce też postanowiono pozbyć się z terenu najgroźniejszego przeciwnika. 22 stycznia 1946 r. Komitet Wojewódzki PPR w Gdańsku polecił podwładnym z Wejherowa, aby „na najbliższym posiedzeniu KPM powiatu morskiego oświadczyć, że PSL nie może być dopuszczone do udziału w komisjach porozumiewawczych i w radach narodowych".

W lutym 1946 r. centralne kierownictwo PPR nakazało przystąpić do dezintegrowania PSL i dyskredytowani go w oczach opinii publicznej. Na posiedzeniu egzekutywy KW PPR w Gdańsku zalecono, by „rugować PSL ze stanowisk rządowych i samorządowych, odrywając ich [tzn. peeselowców – G.B.] przy tym od możliwości i wpływów. Jeżeli zostanie wykryte jakiekolwiek przestępstwo dokonane przez [członków] PSL należy natychmiast ogłaszać wyniki śledztwa"[12]. 22 marca 1946 r. z wejherowskiego komitetu z satysfakcją informowano *a propos* zawłaszczania przestrzeni publicznej: „[…] na tym odcinku zdaliśmy egzamin, ponieważ wszystkie stanowiska kierownicze w urzędach, UB, Milicji i w gminach, po większej części są obsadzone przez naszych czołowych aktywistów. Również w radach narodowych powiatowych i miejskich posiadamy pewne ilości mandatów obsadzonych przez naszych ludzi. W gminnych radach narodowych, oprócz dwóch gmin jak Rumia i Wierzchucino, są one opanowane przez naszych towarzyszy"[13].

---

10 APG, 1691, t. 3, Dane członków GRN w Krokowej, 21.06.1945, b.p.

11 Jak pisał Henryk Galus: „Partie i stronnictwa były tworzone w sposób »odgórny«. W poszczególnych ośrodkach zakładano najpierw komitety, albo zarządy powiatowe, czy miejskie, które dopiero potem zajmowały się organizowaniem komórek zakładowych i kół miejscowych. Dzięki temu od razu możliwy był udział terenowych komitetów i zarządów partii oraz stronnictw w funkcjonowaniu władzy politycznej na szczeblu miejskim, powiatowym czy gminnym, zanim zdołały one pozyskać większą liczbę członków i osiągnąć szersze wpływy w miejscowym społeczeństwie"; por. H. Galus, *Oblicze polityczne województwa gdańskiego w latach 1945–1948*, „Rocznik Gdański", 1985, s. 117.

12 APG, 2598, t. 5, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PPR w Gdańsku, 5.03.1946, b.p.

13 APG, 2609, t. 1, Sprawozdanie KP PPR powiatu morskiego, 22.03.1946, k. 21.

Po referendum z 30 czerwca 1946 r., gdy dzięki dokonanym oszustwom PPR, zdołała spreparować korzystne dla siebie wyniki głosowania ludowego, działania wymierzone w PSL jeszcze bardziej nasilono. Podczas posiedzenia KPM uchwalono: „zerwać ostatecznie współpracę z miejscowym PSL, które – jak ostatnie wydarzenia wykazały – przeszło ostatecznie do jawnej opozycji i solidaryzuje się całkowicie ze swoimi organami centralnymi w Warszawie, uprawiając politykę antyrządową. W celu zwalczania PSL postanawia się zdwoić wysiłki w bloku demokratycznym, szczególnie w obecnym okresie przedwyborczym"[14].

W zbliżonym czasie (13 października 1946 r.) nad taktyką przedwyborczą dyskutowano podczas posiedzenia egzekutywy KP PPR. Jan Oderowski, starosta powiatowy, członek PPR, informował o postępach w sferze „oczyszczania aparatu samorządowego" z elementu wrogiego politycznie. Komendant powiatowy MO kpt. Zygmunt Sztamborski postulował wzmocnienie wpływu na rady narodowe poprzez dokooptowanie do każdej z nich milicjantów należących do PPR. Pierwszy sekretarz KP Kazimierz Kujawa sugerował, by wprowadzić zarządy komisaryczne w gminach, gdzie stanowiska kierownicze nadal zajmowali ludzie powiązani z opozycją. Starosta wykluczył proste i szybkie przeprowadzenie tego typu działań, proponując by poprzedziły je kontrole, które – jak się można domyślić – miały dostarczyć materiału uzasadniającego odwołanie nieprawomyślnych wójtów i lojalnych wobec nich współpracowników[15].

Wysyłając w teren aktywistów PPR w okresie przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, nakazano im m.in. zbieranie informacji na temat zwolenników PSL, z czego się wywiązywali[16]. 18 listopada 1946 r. konstatowano, że w Wojewódzkiej Radzie Narodowej PSL nie miało żadnego przedstawiciela, a przyrost członków stronnictwa w terenie został zahamowany[17]. Natomiast w województwie pojawili się rozłamowcy z PSL „Nowe Wyzwolenie", których zaproszono do pracy w Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych[18]. Po wyborach przystąpiono do kolejnego etapu „modelowania" politycznej i socjalnej fizjonomii rad narodowych w terenie. 21 stycznia 1947 r. podczas sesji GRN w Krokowej odczytano pismo Powiatowej Rady Narodowej w sprawie reorganizacji GRN w ten sposób, że w jej składzie „powinno się znaleźć 10 członków z partii politycznych, tj. z partii PPR, PPS [Polska Partia Socjalistyczna] i SL"[19]. Warto zwrócić uwagę, że przewodniczącym GRN był nadal ten sam człowiek, ale

---

[14] APG, 2609, t. 6, Protokół posiedzenia KPM powiatu morskiego, 7.10.1946, k. 78.

[15] APG, 2609, t. 3, Protokół posiedzenia egzekutywy KP PRR w Wejherowie, 13.10.1946, k. 1.

[16] APG, 2605, t. 14, Sprawozdanie z pracy członków PPR w kampanii wyborczej, 19.01.1947, k. 147, 148, 169.

[17] APG, 2598, t. 3, Protokół Plenum KW PPR w Gdańsku, 18.11.1946, k. 34.

[18] APG, 2598, t. 10, Protokół posiedzenia WMKPSP w Gdańsku, 18.12.1946, k. 156.

[19] APG, 1691, t. 6, Protokół posiedzenia GRN w Krokowej, 27.01.1947, b.p.

od 1945 r. zdążył już zmienić status polityczny z osoby bezpartyjnej na członka SL, a w 1948 r. dał się poznać jako gorący zwolennik zmian zachodzących w kraju.

Na ogólną liczbę 85 tys. mieszkańców powiatu poszczególne partie miały dysponować w sierpniu 1947 r. następującą liczbą członków: SL – 2200, PPS – 1800, PPR – 1750 i SD [Stronnictwo Demokratyczne] – 200[20]. Jak widać, większość osób aktywnych politycznie pozostawały w partiach koncesjonowanych, ale poza PPR. Niestety, milicyjny sprawozdawca nie podał, ile osób należało wówczas do PSL. Skądinąd wiadomo jednak, że w tym czasie opozycja została spacyfikowana już w okresie kampanii wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Napisano o niej: „Partie PSL i SP [Stronnictwo Pracy] są w ogóle nieaktywne. Nie biorą udziału w życiu społeczno-politycznym. […] Natomiast do PPS wciąga się duża liczba bezpartyjnych i byłych członków PSL"[21]. Pod koniec roku stwierdzono, że „spory procent członków PSL przeszedł do PPS, aby tam prowadzić wrogą robotę. Oficjalnie PSL nie wykazuje żadnej aktywności"[22].

W zbiorczym materiale ze stycznia 1947 r., zawierającym ocenę kadr samorządowych w powiecie, wójta gminy Wejherowo-Wieś Waleriana Meiera i sekretarza gminy Franciszka Lisa, jak też kilku ich odpowiedników z innych gmin zapisano jako związanych z PSL i jednocześnie zakwalifikowano jako „niepewnych" [politycznie][23]. Krok po kroku przygotowywano wyeliminowanie wszystkich takich osób z zarządów gmin i miast oraz rad narodowych. Jesienią 1947 r. pozbawiono ich oparcia instytucjonalnego. Lokalni zwolennicy antymikołajczykowskiego PSL „Lewica" rozpoczęli działalność w województwie we wrześniu, a po ucieczce S. Mikołajczyka z Polski 31 października przejęli biura Zarządu Wojewódzkiego PSL, powołując nowy Tomaszowy Zarząd Wojewódzki stronnictwa[24]. Po tym fakcie przystąpiono do czystek w strukturach powiatowych i gminnych, bowiem jak odnotowano w dokumencie wytworzonym w KW PZPR: „PSL w województwie gdańskim nie jest jeszcze całkowicie oczyszczone z elementów reakcyjnych", chociaż z zauważalną dozą zadowolenia dodawano równocześnie: „PSL po zmianach w jego władzach centralnych utraciło szanse na ekspansję"[25].

---

20 AIPN Gd., 05/4, t. 12, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej KP MO w Wejherowie w sierpniu 1947, k. 35.

21 AIPN Gd 05/4, t. 12, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej KP MO w Wejherowie za 1-28.02.1947, k. 4.

22 AIPN Gd. 05/4, t. 12, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej KP MO w Wejherowie za 1-30.11.1947, k. 60.

23 APG, 2609, t. 113, Przegląd kadr zarządów gminnych powiatu morskiego, 7.01.1947, k. 170.

24 APG, 2598, t. 16, Pismo Komitetu Wojewódzkiego PSL „Lewica", 3.11.1947, k. 228.

25 APG, 2598, t. 6, Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PPR w Gdańsku, 12.12.1947, k. 21.

Nowy I sekretarz KP PPR Antoni Bigus tłumaczył w marcu 1948 r., że opanowanie stanowisk przez ludzi PPR przeprowadzano dla dobra całego społeczeństwa[26]. Z satysfakcją podał, gdzie już udało się zastąpić wójtów komunistami i gdzie wkrótce to nastąpi. Z powodu propagandowego nagłaśniania hasła jednoczenia partii robotniczych tolerowano nadal członków Polskiej Partii Socjalistycznej, chociaż w rozmowach wewnątrzpartyjnych uznawano ich działania za nazbyt ekspansywne. Nie wróżyło to dobrze socjalistom.

Kolejny etap czystek nadszedł po akcji zmian w kierownictwie PPR, gdy funkcję sekretarza generalnego stracił na początku września 1948 r. Władysław Gomułka. To działo się w atmosferze intensywnego dostosowywania Polski do sowieckiego wzorca ustrojowego. Nowe kierownictwo PPR z Bolesławem Bierutem uznało, że w nowych warunkach można już sobie na to pozwolić.

W powiecie morskim plenum KP PPR przyjęło 15 października 1948 r. rezolucję, w której czytamy: „Zebrani postanawiają zmienić i uzdrowić rady narodowe, od gminnych rad narodowych aż do Powiatowej Rady Narodowej włącznie, przez usunięcie elementów bogatych i wprowadzenie biednych i średnich rolników". Ponadto postanowiono „przejrzeć aparat samorządów gminnych i przy pomocy naszych władz administracyjnych powiatu uzdrowić powyższe tak, aby spełniał należycie linię nakreśloną przez ostatnie plenum CK PPR. […] Otoczyć szczególną opieką Gminne Spółdzielnie Samopomoc Chłopska, aby powyższe były kierowane przez biednych i średnich chłopów. […] Opierając się na uchwale KC z sierpnia 1948 r. przeprowadzić oczyszczenie szeregów partyjnych przez zebrania w kołach partyjnych. Usunąć z szeregów naszej partii elementy kapitalistyczne, wrogie naszej partii, elementy obce ideologicznie i niezwiązane z naszą partią"[27].

Do partii władzy akces zgłaszały kolejne osoby. W czerwcu 1948 r. PPR liczyła w powiecie 2150 członków. Najsilniejsze koła powstały w zakładach produkcyjnych, do kół wiejskich należało zaledwie od kilku do kilkunastu osób.

Działania w terenie stanowiły oczywiście odbicie decyzji politycznych podjętych w Warszawie. Tam Minister Ziem Odzyskanych wydał zarządzenie z 25 października 1948 r., zgodnie z którym na wojewodów i starostów nałożono obowiązek zainicjowania przeprowadzenia przez terenowe rady narodowe wyborów nowych burmistrzów, wiceburmistrzów, wójtów, podwójcich i członków zarządów gmin miejskich i wiejskich, które dzięki wcześniejszej „reorganizacji rad narodowych" miały doprowadzić do wyłonienie „organu wykonawczego w składzie, który zagwarantuje jego klasową i demokratyczną działalność"[28].

---

[26] APG, 2609, t, 3, Protokół posiedzenia egzekutywy KP PPR, 23.03.1948, k. 42.

[27] APG, 2609, t. 2, Rezolucja uchwalona na posiedzeniu KP PPR, 15.10.1948, k. 75.

[28] APG, 1164, t. 730, Okólnik wojewody gdańskiego do starostów powiatowych, 4.12.1948, k. 109.

Żadna siła społeczna nie była zdolna powstrzymać postępującej czystki kadrowej. Komuniści zrezygnowali z gry pozorów. Brali całą władzę w swoje ręce. Stanowiska tracili ostatni ludzie związani lub wiązani z mikołajczykowskim PSL, niezależnie myślący socjaliści czy ludzie bezpartyjni. Reprezentant KP PPR, wyjaśniając zmiany, pisał m.in.: „W roku 1947 na terenie naszego powiatu rządził prawicowy element z PPS, do tego stopnia, że członkowie naszej partii byli zwalniani z pracy i nie przyjmowani do pracy”[29].

Zarządzone zmiany w radach narodowych stały się faktem. Do 28 listopada 1948 r. w powiecie morskim z gminnych rad narodowych i PRN usunięto „elementy obce klasowo”, które „wykorzystywały biedotę wiejską, wprowadzając w ich miejsce biednych i średnich chłopów jak również robotników”. Ogółem z rad narodowych zniknęło 89 członków, w tym 60 bogatych rolników, 13 kupców i restauratorów oraz 18 kamieniczników. Natomiast wprowadzono do rad narodowych 8 robotników i 67 małorolnych chłopów. Podane liczby zbiorcze obejmują PRN, z której usunięto 10 bogatych chłopów, 4 kupców, wprowadzając 8 robotników. Sekretarza KP PPR wprowadzono do Prezydium PRN[30].

Teraz już łatwiej było usunąć negatywnie ocenianych przez PPR członków administracji terenowej. Do tego grona zaliczono burmistrza Wejherowa Bernarda Szczęsnego, któremu postawiono zarzut „związania się z elementami obcymi ideologii” PPR, chociaż on sam był członkiem tej partii już od wczesnej wiosny 1945 r. Usunięto wójtów w gminach Krokowa, Luzino i Wejherowo-Wieś jako „elementy kapitalistyczne”. Byli to ludzie, którzy sprawdzili się w najtrudniejszym okresie odbudowywania lokalnej administracji między 1945 a 1948 rokiem. Ich miejsce zajęli nowi urzędnicy przystępujący do walki z „kułakami i bogaczami wiejskimi”[31]. Skądinąd byli to ludzie tak przypadkowi pod względem kwalifikacji, że następne lata charakteryzowały się w powiecie morskim dużą rotacją osób zarządzających gminną administracją.

Dzieło politycznego i ideologicznego ujednolicania realizowano też poza radami narodowymi i administracją terenową. Podczas zebrania sekcji rolnej KP PPR 20 października 1948 r., mówiąc o nadchodzących wyborach do władz kół Związku Samopomocy Chłopskiej, „kładziono nacisk na to, ażeby nie dopuścić do wciśnięcia się w szeregi zarządów gromadzkich elementu wroga klasowego”[32]. I tym razem wybory odbyły się zgodnie z wolą partii komunistycznej, a z zarządów gromadzkich kół ZSCh zniknęło 211 bogatych chłopów[33]. Proletariat rolny

---

29 APG, 2609, t. 2, Protokół posiedzenia KP PPR, 15.10.1948, k. 73.

30 APG, 2609, t. 9, Sprawozdanie KP PPR z powiatu morskiego za okres 23.10-20.11.1948, k. 105.

31 To zapowiedział na sesji GRN w Krokowej nowy wójt Augustyn Nastały; por. APG, 11691, t. 6, Protokół sesji GRN, 24.02.1949, b.p.

32 APG, 2609, t. 38, Protokół zebrania sekcji rolnej KP PPR w Wejherowie, 20.10.1948, k. 32.

33 APG, 2609, t. 38, Pismo KP PPR w Wejherowie do redakcji „Głosu Wybrzeża”, 10.12.1948 r., k. 37.

miał przejąć w swoje ręce zarządzanie instytucją zaopatrującą chłopów w niezbędne towary, kierując się „zbiorową mądrością mas ludowych". Doświadczenie chłopskich przedsiębiorców, którzy przeprowadzili swoje gospodarstwa przez rafy problemów ekonomicznych wcześniejszych dekad było zbędne. Reprezentant PPR w GS Samopomoc Chłopska podsumowywał i zapowiadał 28 listopada: „Jeszcze przed 2 laty nie było w Zarządzie Powiatowym Samopomocy Chłopskiej ani w zarządach gminnych jednego członka z towarzyszy. Dzisiaj posiadamy już przeszło 50 proc. naszych towarzyszy. A do 13 stycznia 1949 r. zostanie całkowicie oczyszczony z elementów obcych naszej partii aparat w zarządach gminnych jak i zarządach spółdzielczych"[34]. W powiecie morskim, podobnie jak w całym kraju, na tym nie miały zakończyć się działania związane z eliminacją z przestrzeni publicznej „elementów wstecznych i klasowo obcych". W kolejnych latach uderzyły one w całej Polsce w dziesiątki tysięcy osób.

[34] APG, 2609, t. 1, Protokół Konferencji Powiatowej PPR, Wejherowo, 28.11.1948, k. 51.